ALEKSANDRA NIEWIARA

KSZTAŁTY POLSKIEJ TOŻSAMOŚCI



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Katowice 2010

Kształty polskiej tożsamości

Jędrusiowi i Wojtusiowi – moim „małym Polakom”



NR 2708

Aleksandra Niewiara

Kształty polskiej tożsamości

Potoczny dyskurs narodowy w perspektywie etnolingwistycznej (XVI–XX w.)

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego Katowice 2010

Redaktor serii Językoznawstwo Polonistyczne
Olga Wolińska

Recenzent
Anna Pajdzińska

Publikacja jest dostępna także w wersji internetowej:
Śląska Biblioteka Cyfrowa
www.sbc.org.pl

Spis treści

Wprowadzenie 9
Podstawy metodologiczne 10
Materiał 12
Założenia 14

I. Kto ty jesteś? Identyfikacja 21
1. XVI–XVII wiek 23
Rozróżnienia regionalne. *Gens/natio* 25
Naród szlachecki 31
2. XVIII wiek 34
Jeden naród „zobywatelony" 35
Znaki Polaka 39
3. XIX wiek 50
Zewnętrzne oznaki poddaństwa 50
Lęk przed wynarodowieniem 57
„Prawdziwy patriota" 62
4. XX wiek 65
Ślady zaborów. „Ty rusku, ty prusku" 66
Znaki polskości 70
Wartościowanie 72
„Czuję się dumnym, że pochodzę z tego dzielnego szczepu" 75
„Mały narodek" „Polaczki" 79
Procent Polaka w Polaku 81
Wybór i „fałszowanie" tożsamości 86
Wyzwalanie się z narodu 91

II. Gdzie ty mieszkasz? Przekształcenia map mentalnych 94
1. XVI wiek 98
Plan daleki 99
Plan bliski 101
Plan najbliższy 103
2. XVII wiek 104
Plan daleki 104
Plan bliski 106
Plan najbliższy 114
3. XVIII wiek 114
Plan daleki 114
Plan bliski 116
Plan najbliższy 118
4. XIX wiek 118
Plan daleki 119

Plan bliski 126
Plan najbliższy 132
5. XX wiek 132
Plan daleki 133
Plan bliski 137
Plan najbliższy 151
III. Jaki czas twój? Konceptualizacje czasu wspólnotowego 157
1. XVI wiek 159
Czas linearny, teleologiczny 159
Kontinuum czasu boskiego i ludzkiego 160
Czas genealogiczny 160
2. XVII wiek 161
Czas cykliczny 162
Czas linearny, teleologiczny 162
Czas boski 163
Czas ludzki genealogiczny 163
Załamanie kontinuum polskiego czasu 165
3. XVIII wiek 168
Czas ludzki. Zeświecczenie czasu 168
Koniec czasu 170
Historia. Chronologia. Segmentacja dziejów 171
Czas mityczny 173
Czas genealogiczny 175
Zerwane kontinuum. Letarg 178
4. XIX wiek 179
Umarli 180
Historia i prehistoria a mit 180
Czas cykliczny 183
Czas linearny 185
Czas genealogiczny 188
Czas ludzki 190
5. XX wiek 192
Zerwane kontinuum 192
Segmenty czasu. Teraźniejszość. Przyszłość. Przeszłość 196
Teraźniejszość 196
Przyszłość 198
Przeszłość. Historia a mitologia 201
Cykliczne i linearne wizje czasu 205
Przekaz pokoleniowy 209
IV. Jaki jesteś? Autostereotyp 213
1. Aspekt psychiczny i psychospołeczny 217
[1] Odważny 220
[2] Waleczny, sprawny w boju, dobry żołnierz 227
[3] Skłonny do bijatyk 230

[4] Skłonny do sporów, kłótliwy 231
[5] Nieposłuszny 233
[6] Zawistny, zazdrosny, skłonny do szkalowania rodaków 234
[7] Honorowy 236
[8] Dumny, pyszny 239
[9] Szlachetny wspaniałomyślny 240
[10] Uczciwy, cnotliwy 242
[11] Szczery, otwarty 243
[12] Skromny 243
[13] Prosty 244
[14] Łagodny 244
[15] Dobry, dobroduszny 245
[16] Gościnny 246
[17] Mądry, inteligentny, sprytny 246
[18] Głupi, nierozsądny, niedojrzały 247
[19] Lekkomyślny, niewytrwały 248
[20] Ognisty, pobudliwy 249
[21] Pełen fantazji, wesoły, pełen ducha, skłonny do fanfaronady i głośnych przechwałek 250
[22] Niesolidny 251
2. Aspekt fizyczny 251
[1] Kondycja fizyczna 252
[2] Twarze, postawa, ogólny wyraz 253
[3] Szczegółowe cechy antropologiczne 254
[4] Części ciała 255
3. Aspekt kulturowy 256
[1] Fryzura, zarost 257
[2] Ubiór 259
[3] Język 265
[4] Tańce. Muzyka 270
4. Aspekt bytowy. Jedzenie i picie 272
[1]Picie alkoholu 272
[2] Jedzenie 276
5. Aspekt ekonomiczny 278
6. Aspekt religijny 297
Wyznanie 298
Religijność 303
7. Aspekt ideologiczny 308
Wnioski 329
XVI–XVII wiek 329
XVIII wiek 331
XIX wiek 333
XX wiek 335
Identyfikacja 337
Miejsce 339

Czas 341
Autosterotyp 345
Źródła 357
Literatura 362
Indeks osób 373
Резюме 383
Summary 385

Wprowadzenie

„Być Polakiem to naprawdę nieraz piekielnie skomplikowane", napisał w swoim dzienniku z czasu II wojny światowej Andrzej Bobkowski. Kilkanaście lat wcześniej jego rodak wspomina swoją młodość: „Byłem w 100% Austriakiem, mówiącym łamaną polszczyzną lub gwarą chłopską (...) nie znałem historii Polski ani samego siebie"[1]. Co ich łączy? Obaj w chwili pisania czują się Polakami, piszą o swej polskości. Obaj pochodzą z Małopolski. Bobkowski – z Krakowa, ten drugi – z małopolskiej wsi. Obaj są ludźmi XX wieku. Czym się różnią? Pochodzeniem społecznym, zajęciami, wykształceniem... Przede wszystkim zaś – samoświadomością, poczuciem narodowej tożsamości czy też życiowym stażem posiadania tej świadomości. Polskość znaczy dla nich co innego, dla jednego jest komplikacją wątków, które z trudem udaje mu się powiązać, dla drugiego jest prostym, świeżym, ekscytującym odkryciem. Dla obu znaczy też coś innego w planie ich indywidualnego, prywatnego życia, wyborów, życiorysów. I przecież wiemy, że jest tak nie tylko w przypadku tych dwóch autorów, ale zawsze[2].

Celem tej książki jest zrekonstruowanie samoświadomości Polaków, a dokładniej: tego fragmentu ich świadomości, w którym sami sobie zadają pytania na temat swojej polskości, udzielają na nie odpowiedzi, opisują ją w sobie, analizują, interpretują[3]. Swoimi analizami książka obejmuje wypowiedzi Polaków z okresu od połowy XVI w. do końca XX w. Faktycznie więc nastawiona jest na opis przekształceń owej samoświadomości.

---

[1] Cytaty pochodzą odpowiednio z A. B o b k o w s k i: *Szkice piórkiem* (A. Bob. II 415) i z anonimowego pamiętnika, opublikowanego w zbiorze: *Pamiętniki emigrantów* (PE II 346–347); zob. **Źródła**.

[2] Poza wieloma przykładami tych odmienności w rozumieniu polskości i stosunku do niej, które każdy może łatwo znaleźć w swoim doświadczeniu rozmów z rodakami, lektur polskich myślicieli, pisarzy, poetów, można w tym miejscu przypomnieć odpowiedzi znanych Polaków udzielone na pytanie sformułowane w ankiecie „Znaku" z 1987 r. pt.: *Wokół pojęcia polskości*. Dokładniejsza analiza ich refleksji pokazuje, jak bardzo myślenie o „polskości" uzależnione jest od punktu widzenia autora wynikającego z indywidualnych doświadczeń, pochodzenia, zawodu. Czego innego poszukują (i odnajdują) w polskości historycy, czego innego społecznicy i politycy, arystokraci, ludzie o dodatkowych korzeniach etnicznych, ludzie z rożnych regionów Polski. Każdy wypowiada własną kwestię, ale każdy uzależniony jest też od swojego tła; por. na ten temat: A. N i e w i a r a (w druku).

[3] W ten sposób postawione zadanie dotyka więc zagadnień znanych w psychologii jako samowiedza i tożsamość. Ta pierwsza w odniesieniu do jednostek rozumiana jest jako „całokształt informacji o własnej osobie reprezentowanych w świadomości podmiotu. Informacje te mogą dotyczyć różnych obszarów doświadczenia osobistego, mieć różny stopień ważności czy uogólnienia – ich wspólną cechą jest fakt ich dostępności w świadomości jednostki. (...) Węższego zakresu wiedzy o własnej osobie dotyczy pojęcie tożsamości. Tożsamość tworzą sądy dotyczące obszarów subiektywnie ważnych i specyficznych dla jednostki. Ich obecność w świadomości pełni szczególnie ważne funkcje: leży u podstaw poczucia odrębności własnej osoby od innych, stałości oraz ciągłości w czasie (B. B r a u n 1988: 41).

Przy takim założeniu zasygnalizowane komplikacje wynikające z możliwości różnych interpretacji „polskości", „bycia Polakiem", obserwacji „Polaka w sobie" pogłębiają się, gdyż na różnice jednostkowe, indywidualne nakładają się dodatkowo różnice pokoleniowe, historyczne, społeczne, kulturowe. Można podać w wątpliwość, i wielu to czyni, czy świadomość oraz tożsamość narodową da się opisywać w odniesieniu do bardzo odmiennych zbiorowości XVI–XVII-wiecznych, XVIII–XIX-wiecznych i współczesnych, skoro tak bardzo zmieniły się społeczności ludzkie, etniczne, narodowe i ich historyczne i społeczne uwarunkowania. Czy zatem ogólnie problem postawiony w tej książce może być traktowany jako poważne, możliwe do opisania zagadnienie?

Podstawy metodologiczne. W tej książce przyjmuję postawę wynikającą z uznania aksjomatów swojej dziedziny naukowej, czyli językoznawstwa, etnolingwistyki, które umieszczam w domenie nauk o ludzkim poznaniu, nauk o kulturze, a także ogólniej – filologii (z uwagi na metodę analizy tekstów) i bardziej szczegółowo – archeologii dyskursu, która wyznacza podstawowy porządek opisu zagadnienia. W uproszczeniu, do pewników tej wiedzy należy stwierdzenie, że jeśli człowiek o czymś mówi, to zjawisko to istnieje, jako mentalnie wyodrębniona kategoria, a zadaniem badacza jest opis tej kategorii, jej znaczenia, wewnętrznej struktury, powiązań z innymi kategoriami, poszukiwanie źródeł i mechanizmów jej powstania.

W wymiarze ściśle lingwistycznym analizy wyodrębnionych kategorii, zgodnie z ustaleniami teorii językowego obrazu świata[4], dokonywane są na gruncie pojedynczych języków naturalnych (narodowych, etnicznych) i dotyczą ustabilizowanych w nich jednostek: leksemów, związków frazeologicznych, metafor (pojęciowych i obrazowych), form fleksyjnych, schematów składniowych, czasem tekstów, takich jak przysłowia czy skrzydlate słowa, lub gatunków tekstu.[5]

Porównywanie ustaleń dokonanych na gruncie różnych języków (można tu mówić także o odmianach języka, np. regionalnej, ludowej) oraz postawa kulturologiczna wiążąca wnioski na temat języka z charakterystyką kultur narodowych nadaje temu działaniu wymiar etnolingwistyczny.

Kognitywistyce jako nauce o poznaniu zawdzięczają badania językoznawcze uwzględnienie perspektywy neurofizjologicznej, biologicznej, akcentowanie zależności możliwości poznawczych umysłu oraz struktur językowych od natural-

[4] W różnych wariantach teoria ta towarzyszy myśli lingwistycznej od dawna. Zauważa się jej ślady już w wypowiedziach Marcina Lutra, komentującego swe translatorskie trudy przekładu Biblii na język niemiecki. W postaci w miarę skrystalizowanej pojawia się w dziełach W. Humboldta, jako dziedzina naukowa zostaje uporządkowana przez niemieckich filozofów języka wieku XX (L. Weisgerber, H. Gipper), a jej praktyka towarzyszy takim lingwistom kulturowym, jak E. Sapir, B. L. Whorf. W polskiej nauce jest bardzo rozpowszechniona za sprawą publikacji szkoły lubelskiej, m.in. J. Bartmińskiego, R. Tokarskiego. A Pajdzińskiej, A. M. Lewickiego, oraz wieloletniego przedsięwzięcia lubelskich i wrocławskich (J. Anusiewicz, A. Dąbrowska) badaczy pod nazwą „Język a Kultura"; zob. szczególnie: J. B a r t m i ń s k i, red. (1990), A. D ą b r o w s k a, J. A n u s i e w i c z, red. (2000).

[5] Schemat metodologicznego postępowania proponowany i wykorzystywany w tych pracach można znaleźć w artykułach publikowanych w tzw. białej i czerwonej serii projektu „Język a Kultura".

nej dla człowieka percepcji wzrokowej, słuchowej, motoryki, od jego ciała. W dużym stopniu językoznawstwo kognitywne, które podkreśla swoiste ucieleśnienie struktur językowych (właściwe rodzajowi ludzkiemu), bada pojęcia, znaczenia, ma wymiar uniwersalny. Koncentruje się na próbach odpowiedzi na pytanie, co można powiedzieć na temat charakterystycznego dla człowieka sposobu ujmowania rzeczywistości na podstawie badań struktur językowych, ludzkiego mówienia[6].

W niniejszej książce powyższe ustalenia stanowią podstawowe tło naukowe. W odpowiednich jej partiach posługuję się terminologią kognitywną, w innych wykorzystuję rozwiązania metodologiczne zaproponowane przez etnolingwistykę (niewątpliwie korzystającej zresztą z ustaleń językoznawstwa kognitywnego), zawsze z uwagą poddaję analizie znaczące konstrukcje językowe.

Nie sposób jednak powiedzieć o tej książce, że jest to praca ściśle lingwistyczna. Jest ona raczej próbą powiązania założeń lingwistyki (kulturowej, kognitywnej) z praktyką analiz filologicznych usytuowanych w kontekście badań, które należałoby określić – wykorzystując termin Michela Foucaulta – jako archeologię dyskursu.

Dyskurs to mówienie, rozmowa, dialog, która – jak przekonuje Paul R i c o e u r (1989) odbywa się także wtedy, gdy „rozmówcy" są od siebie oddaleni, gdyż pozostają wobec siebie w dystansie, jaki powstaje między autorem zapisanego tekstu a jego czytelnikiem. Dyskurs ma swój „sens", znaczenie, które Ricouer określa jako „orzekanie i identyfikację", tym „co mówi dyskurs". Ma też swoją referencję: „to, o czym mówi dyskurs", odnoszącą go do rzeczywistości, do świata, a w przypadku tekstów pisanych: do „projekcji świata", np. znanych z innych wypowiedzi, z innych „rozmów". W tej książce analizuję „rozmowę" (zapisaną) Polaków o („o czym") polskości, byciu Polakiem i pytam, „co orzekają" na ten temat. W tym sensie mówię o „narodowym" (na temat narodu polskiego) dyskursie. Ale sens, znaczenie to nie jedyny składnik Ricoeurowskiej definicji dyskursu. W pełnej formule nazywany jest on syntezą „sensu i zdarzenia". „Zdarzenie nie jest tylko wyrażonym i komunikowanym doświadczeniem, lecz także intersubiektywną wymianą, zdarzeniem dialogu. Moment dyskursu jest momentem dialogu. (...) mówienia i słuchania" (R i c o e u r 1989: 85). Przy takim założeniu to, „o czym", a przede wszystkim „co", mówi dyskurs jest postrzegane jako aktywna wymiana myśli między ludźmi, członkami pewnej społeczności. W tym sensie dyskurs może być rozumiany jako „siła współtworząca światy społeczne i określająca sposób ludzkich zachowań"[7]. Postrzeganie dyskursu jako zdarzenia uświadamia, że powstaje on i dokonuje się w żywej konfrontacji postaw mówiącego i słuchacza albo – jak w przypadku tekstów pisanych – czytelnika i autora, którzy uczestniczą w dyskursie, oscylując pomiędzy koniecznością i pragnieniem „przyswojenia", uznania za swoje cudzych opinii, myśli, projekcji świata, a potrzebą „walki z innością", obcością, która tym bardziej się ujawnia, im większy jest dystans cza-

[6] Po polsku zob. na ten temat np.: E. T a b a k o w s k a (1995), H. K a r d e l a, red. (1994), R. W. L a n g a c k e r (1995), J. R. T a y l o r (2008).

[7] Za: E. S z c z ę s n a (2002: 47).

sowy i przestrzenny między tym, który mówi (pisze), a tym, który słucha (czyta) (R i c o e u r 1989: 120). Pojęcie „zdarzenia" nadaje dyskursowi wymiar czasowy, aktualizuje się on bowiem w czasie: w mentalnym i mownym „dzianiu się". Można też sądzić, że pojedyncze i wspólnotowe (społeczne) „mówienie" zmienia się, tak jak z czasem przekształcają się okoliczności, w których do niego dochodzi. Zmiany te i sterujące nimi mechanizmy opisuje archeologia dyskursu.

Badania archeologii dyskursu to próby dotarcia do kategorii istotnych dla (w naszym przypadku narodowego) dyskursu, a właściwie: dyskursów tworzonych przez kolejne pokolenia Polaków, żyjących w różnej rzeczywistości, na swój sposób ją modelujących, projektujących, współtworzących. Jak to przedstawił Michel Foucault, archeologia dyskursu poszukuje „cięć", „uskoków", transformacji dyskursu, ale także odtwarza jego architekturę i fundamenty, opisuje jego „archiwum": zbiór elementów, kategorii usuwanych z dyskursu na odpowiednich etapach w celu ustalenia chwilowego nowego porządku, ale także w celu ocalenia nagromadzonych danych[8].

Najważniejszym zadaniem tej książki jest zaprezentowanie wiarygodnej, udokumentowanej relacji (nawet sprawozdania) z kolejnych etapów przekształcającego się polskiego wspólnotowego„opowiadania" o polskości, kreowania o niej wyobrażeń, konstruowania jej samej jako kategorii – myślowej, pojęciowej, kulturowej, dyskursywnej. Ta relacja ma pomóc nam, współczesnym Polakom w zrozumieniu siebie, poszerzyć naszą samoświadomość. Ponieważ opowiadanie to zostało zapisane w tekstach, do ich analizy często bardziej pasuje metoda subiektywnego filologicznego„wczuwania się" w tekst niż zastosowanie precyzyjniejszych, bardziej obiektywnych metod analizy lingwistycznej [9].

Materiał. Teksty, które służą za podstawę rekonstrukcji polskiego narodowego dyskursu, to teksty autobiograficzne, zwykle najzupełniej prywatne, niepisane z myślą o druku: dzienniki, pamiętniki, wspomnienia pochodzące z XVI, XVII, XVIII, XIX, XX w. (zob. **Źródła**). Analizowany korpus składał się z ponad stu tekstów, przy czym podstawowym założeniem było utrzymanie odpowiedniej proporcji w doborze źródeł dla każdej epoki, co oznacza, że starałam się dobrać mniej więcej po 20 źródeł dla każdego wieku, równomiernie pochodzących z ko-

[8] Zob. M. F o u c a u l t (1977, 1987).

[9] Do takich należy zaliczyć prace W. C h l e b d y (2005), który kompletuje listę 100 jednostek językowych: „skrzydlatych słów" i podejmuje się prób odtworzenia na ich podstawie autoportretu Polaków (por. także listę „zdań polskich" J. B r a l c z y k a (2004). Choć trzeba przyznać, że Chlebda, mimo iż poddaje analizie materiał wydawałoby się w miarę obiektywny (możliwy do potwierdzenia np. badaniami statystycznymi), formułuje wątpliwości na temat obiektywności badacza ograniczonego czy raczej zdeterminowanego własną kompetencją oraz postawą ideologiczną. Może bardziej obiektywne wnioski mają szansę uzyskać ci, którzy pośrednio próbują dotrzeć do „obrazu Polaka" dzięki przyglądaniu mu się z perspektywy zewnętrznej, jak czynią to redaktorzy 17. numeru „Etnolingwistyki" (2005) zbierający opinie na temat Polaków formułowane przez Rosjan, Białorusinów, Litwinów, Niemców, Francuzów, Amerykanów. Z pewnością za ważne należy uznać badania osadzone w głębokich etymologiczno-historycznych analizach, takie jak J. P u z y n i n y (1997) interpretacje „ważnych polskich słów": „prawda", „kłamstwo", „tolerancja", „odwaga", „przyjaźń", K. P i s a r k o w e j (1978) – „honor", J. S z a d u r y (1993) na temat kryteriów polskości.

lejnych dziesięcioleci, a przynajmniej czasowo je obejmujących[10]. Teksty źródłowe dobierałam według zasady, którą w statystyce określa się mianem próby losowej, co oznacza, że wybór nie był celowany co do treści czy znanych wcześniej postaw autorów itp. Posługując się jako podstawowym przewodnikiem bibliografią Edwarda M a l i s z e w s k i e g o (1928), a dla późniejszych wydawnictw katalogami bibliotecznymi, dobierałam źródła jedynie ze względu na czas, w którym powstały i który obejmują swym komentarzem, starałam się także zróżnicować dobór źródeł ze względu na pochodzenie autorów z rożnych regionów Polski. Jedyna niespójność źródeł, którą zdecydowałam się wprowadzić, dotyczy społecznego pochodzenia autorów, gdyż tylko w XX-wiecznym korpusie znajdują się teksty chłopów i robotników (PE). Uznałam jednak, że nie można ich pominąć z uwagi na specyficzne przekształcenia społeczne tego okresu.

Wybór do analiz tekstów prywatnych i autobiograficznych może być różnie oceniany oraz motywowany. Na temat statusu dzienników i wspomnień jako materiału służącego do analiz dyskursu tożsamościowego obszernie pisze Antonina Kłoskowska w książce *Kultury narodowe u korzeni* (K ł o s k o w s k a 2005: 113–134). Autorka zalicza je do kategorii „źródeł zastanych przez badacza", traktuje je jako „teksty" posiadające konkretnych „autorów", w związku z czym uznaje, że powinny być one badane przy pomocy metod hermeneutyki tekstu. Podkreśla, iż zarówno w przypadku dzienników, jak i wspomnień nie mamy do czynienia z symultanicznym zapisem zachodzących wydarzeń, ale z ich interpretacją, a więc nie tylko z materiałem do analizy, ale także z „elementem tworzonej syntezy". Warto przypomnieć, że w cytowanej książce Kłoskowska prezentuje hermeneutyczne analizy tego typu źródeł, poświęcając osobne rozdziały poszczególnym autorom i ich tekstom (m.in. wspomnieniom Wojciecha Kętrzyńskiego *vel* Alberta von Winklera, dziennikom Witolda Gombrowicza, Jana Lechonia). W niniejszej książce metoda postępowania jest inna. Tekst zostaje niemal zupełnie oderwany od autora. Fragmenty pamiętników, dzienników np. Juliana Ursyna Niemcewicza, Witolda Gombrowicza, Pawła Popiela omawiane są wyłącznie jako składniki wspólnotowego dyskursu konstruujące jego stan na pewnym etapie rozwoju.

W odniesieniu do analizowanych źródeł należy dodać, że przysparzają one pewnych trudności także podczas kompletowania materiału. Ich autorzy po pro-

[10] Prawidłowość tę nieco zaburza dostępność i różna obszerność tekstów, co dotyczy głównie źródeł XVI-wiecznych, tych z początku XVIII w., a także XX-wiecznych. Tak więc XVI-wieczny korpus obejmuje tylko 14 źródeł i dotyczy jedynie drugiej połowy wieku. Mała ilość tekstów pamiętnikarskich w tym okresie oraz w początkowych dziesięcioleciach XVIII w. spowodowała konieczność uzupełnienia korpusu o teksty mające charakter bardziej publicystyczny niż prywatny (XVI w. – Zdanie; XVIII w. – Skrupuł). Kompletując materiał XX-wieczny, zdecydowałam się na wykorzystanie dwutomowej antologii pamiętników polskich ludowych emigrantów do Ameryki (PE), obejmującej teksty kilkunastu autorów, co uzupełnia korpus pozostałych 15 pamiętników i dzienników z wieku XX. Cytaty z tekstów źródłowych są lokalizowane za pomocą ustalonych skrótów (zob. **Źródła**). Krótkie uwagi biograficzne na temat autorów podane zostały w **Indeksie osobowym**. Wyjątkiem są anonimowe teksty ze zbioru PE. W tym wypadku umieszczam po każdym cytacie informację o numerze pamiętnika w zbiorze oraz dane biograficzne autora.

stu często bardzo niewiele piszą na temat swej polskości, bycia Polakiem, Polski[11]. Nie sądzę jednak, by mogło być to potraktowane jako zarzut, gdyż już samo zróżnicowanie frekwencji wypowiedzi na ten temat może być uznane za fakt znaczący. Intensyfikacja dyskursu na temat polskości w tekstach prywatnych w drugiej połowie wieku XVIII i w XIX w., ucieczka od „polskich tematów" w wieku XX na rzecz opisów nawet najbardziej intymnych szczegółów prywatnego życia świadczą o zmiennym stopniu przypisywania wagi do problemów narodowych.

Teksty prywatne mają jednak swoje zalety. Oddają one potoczny sposób myślenia. W potocznej świadomości i potocznym dyskursie jak w potocznym języku znajdujemy centrum, skarbiec i źródło myśli (por. B a r t m i ń s k i 1993a). To punkt odniesienia dla innych stylów języka; to zbiór wszelakich (wszystkich?) sądów, przekonań, wartości nierzadko sprzecznych, często ciągłych, zazwyczaj typowych, przeciętnych; to jednak też inspiracja dla genialnych, jednostkowych wyobraźni i umysłów. Dyskurs prywatny, potoczny ma swoje cechy szczególne. Z jednej strony, jest on konserwatywny, a nawet oportunistyczny, gdyż w zbiorowej potocznej pamięci przechowują się idee już nieco przebrzmiałe, ale ciągle obecne i całkiem łatwo przychodzące na myśl przy prostym podsumowaniu zjawiska w dzienniku czy potocznej rozmowie. Z drugiej strony, jest on nowoczesny, bo podlega aktualnym modom, co sprawia, że każda (?) nowa myśl właściwa pewnemu czasowi bywa odnotowana w zapiskach jako popularne, dobrze brzmiące czy oryginalne stwierdzenie. Zazębiające się, zaplecione myśli stare i nowe są jak nitki tworzące rodzaj tkaniny, która staje się tekstem kultury.

Założenia. Przedstawienie podstaw metodologicznych pozwala na sformułowanie szczegółowych założeń i tez tej książki.

Pierwszą tezę można pozornie uznać za trywialną, ale jest ona ważna. Skoro w analizowanych tekstach od XVI do XX wieku pojawiają się wyrażenia „Polak", „naród polski", należy uznać, że takie kategorie istnieją[12]. Istnieją jako kategorie pojęciowe, gdyż zostały wyodrębnione, co poświadcza sam fakt istnienia nazw, istnieją jako kategorie dyskursywne, gdyż po pierwsze: w ogóle pojawiają się w tekstach, po drugie: występują w nich w kontekstach wartościujących, oceniających, kulturotwórczych. Można je więc opisywać. A celem opisu jest odkrycie ewentu-

[11] Potwierdzają to statystyczne badania E. B e m - W i ś n i e w s k i e j (1998) na temat „funkcjonowania nazwy *Polska* w języku czasów nowożytnych (1530–1795)" w takich typach tekstów, jak: publicystyka, kroniki, oratorstwo, poezja, pamiętniki, listy, dokumenty. Autorka stwierdza, że średnia częstość występowania nazwy „Polska" w poszczególnych typach tekstów w przeliczeniu na stronę jest najwyższa w tekstach publicystycznych (0,47) i w kronikach (0,30). W pozostałych jest odpowiednio niższa: oratorstwo (0,19), poezja (0,18), pamiętniki (0,11), listy (0,08). Można sądzić, że podobne wnioski dotyczyłyby nazwy „Polak" czy ogólniej – wypowiedzi autorów na temat polskości.

[12] Istnieją w XVI w., choć niestety trudno stwierdzić od jak dawna. Pojawienie się łacińskiej formy *Polani*, *Palani* datuje się około roku 999 (N a l e p a 1994; U r b a ń c z y k 2007); „rodzima nazwa kraju i państwa: *Polska* (...) po raz pierwszy (...) hebrajskimi literami około 1175 roku. (...) forma *Polak* (...) poświadczona w XIV, a może nawet w XIII w." (N a l e p a 1994: 245). W N a l e p a (1994) zob. też omówienie nazw, którymi określają Polaków ich sąsiedzi, a które wywodzą się z rdzenia **lęd-* 'pole, ziemia nieuprawiona' (bliskie więc są etymologii słowa *Polak* od *pole*), czyli rus. *Ljach*, lit. *Lenkas*, węg. *Lengyel*.

alnych przekształceń ich rozumienia i użycia. Następnie: skoro w tekstach używa się liczby mnogiej, konstrukcji kolektywnych, „Polacy", „my", to znaczy, że istnieje w świadomości autorów elementarne poczucie związku jednostki z grupą. Istnieje zatem toż-samość w polskim znaczeniu, które wydobywamy ze strukturalnej budowy słowa: „tożsamy" – 'ten sam, taki sam' .

Oczywiście powoduje to pewne implikacje na gruncie socjologii, historii kultury. Taka postawa nakazuje przyjąć, że o narodzie polskim mówi się w odniesieniu do okresu, kiedy zdaniem wielu narody nie istniały, czyli nie istniały narody nowożytne, choć może trzeba powiedzieć raczej: w nowożytny sposób rozumiane przez badaczy, czyli współcześnie definiowane np. jako wspólnoty komunikacyjne (D e u t s c h 1967), wspólnoty wyobrażone (A n d e r s o n 1997)[13]. Myślenie zaproponowane w tej książce najbliższe jest koncepcji Anthony S m i t h a (1986), który podkreśla istnienie dawnych wspólnot etnicznych (*ethnie*) przekształcających się w narody w nowożytnym znaczeniu za sprawą swoistego poczucia więzi z kulturą, ideami, przodkami, nawet wyimaginowanymi. Bliskie jest więc ujęciom „kulturalistycznym", jak to nazywa A. K ł o s k o w s k a (2005), oraz tym, które sytuują początki narodów znacznie wcześniej niż w XVIII w.[14]

Jeśli założymy, że wczesna wspólnota narodowa istnieje, powstaje pytanie, jak ją opisywać i jak badać poczucie związku z nią jednostki, a przede wszystkim, w jaki sposób zbierać materiał z tekstów, który w wiarygodny sposób odzwierciedlał-

[13] W obu wypadkach mamy do czynienia z tezą, że świadomość narodowa w dzisiejszym kształcie powstaje w zasadzie dopiero w XIX w., w wieku industrialnym, rozwoju technologii i środków masowego przekazu. „Karl Deutsch odziera nacjonalizm ze wspólnej historii i pamięci narodowej, traktując go wyłącznie jako zjawisko wymiany społecznej. Tak więc naród jest według niego »wspólnotą komunikacyjną« działającą w nieustannej teraźniejszości. Benedict Anderson poszukuje korzeni nacjonalizmu w zjawisku piśmienności, wysuwając postulat, iż piśmienność umożliwiła zaistnienie »wspólnot wyobrażonych«, które nie istniały w czasach wcześniejszych" (E. T h o m p s o n 2000: 11). Dodajmy, że w książce Andersona chodzi o piśmienność czytelników gazet codziennych (co stało się powszechnym faktem dopiero w XIX w.) oraz że w polskim tłumaczeniu książki Ewy Thompson słowo „nacjonalizm" używane jest w nietradycyjnym dla polskiego dyskursu naukowego znaczeniu, ang. *nationalism* to 'potoczna teoria narodu'/ 'poczucie związku z narodem'.

Na temat narodów jako stosunkowo młodych tworów zob. w pracy A. K ł o s k o w s k i e j (2005), w której przypomina się opinie innych zwolenników teorii narodu politycznego. Ernest Gellner (1991) na przykład uznaje naród za wynik działania idei nacjonalizmu. Ten ostatni „nie jest obudzeniem się świadomości narodowej, ale dokonuje on wynalazku narodów tam, gdzie one uprzednio nie istniały. (...) naród jest (...) zjawiskiem epoki industrialnej i modernizmu, które dopiero powołują go do istnienia" (K ł o s k o w s k a 2005: 27–28).

[14] A. K ł o s k o w s k a (2005) cytuje autorów sytuujących początki narodów europejskich w średniowieczu, kiedy np. wyprawy krzyżowe miały wpłynąć na wykształcenie się poczucia wspólnoty narodowej u średniego rycerstwa francuskiego, co działo się m.in. za sprawą języka francuskiego, łączącego rycerzy francuskich i separującego ich od innych. W wiekach średnich powstają także spajające wspólnotę symbole, np. stołecznych miast (Paryż), bohaterów (Joanna d`Arc), świętych, władców, traktowanych jako symboliczne ucieleśnienie jedności narodu (K ł o s k o w s k a 2005: 47–50). Sama Kłoskowska, rekonstruując przypadek narodu polskiego, przywołuje ustalenia historyków wskazujących początki narodu polskiego w okresie piastowskim, opisuje kształtowanie się „uniwersum kultury narodowej" w okresie I Rzeczypospolitej, próbnie zarysowuje „wczesną postać narodu polskiego" (K ł o s k o w s k a 2005, m.in.: 52–75).

by stan tej wspólnotowej świadomości. Podczas ekscerpcji materiału z tekstów kierowałam się częściowo podpowiedziami, które oferują ustalenia psychologów i socjologów opisujących zarówno tożsamość indywidualną, jak zbiorową i pokazujących pewne mechanizmy jej powstawania i budzenia się w człowieku.

Do elementów, które w różnych wariantach są przez nich proponowane, należy zaliczyć po pierwsze autoidentyfikację i towarzyszące jej samookreślenia. Anna B i k o n t (1988: 29) stwierdza: „Tożsamość osobista jest zbiorem samookreśleń, składających się z relewantnych cech, za pomocą których jednostka opisuje własną osobę, różnicując pomiędzy JA i INNI ludzie – w kategoriach Ja *versus* nie-Ja. Tożsamość osobista zapewnia poczucie ciągłości, spójności JA oraz poczucie wyjątkowości własnej osoby. Tożsamość społeczna to zbiór samookreśleń, składających się z relewantnych zaszeregowań, za pomocą których jednostka opisuje własną osobę, nie różnicując pomiędzy Ja a My, a zarazem różnicując pomiędzy MY a INNI ludzie w kategoriach My *versus* nie-My (Oni). Tożsamość społeczna zapewnia poczucie ciągłości, spójności JA oraz poczucie podobieństwa w ramach zaszeregowań". Wymaga to zatem wypisywania kontekstów, w których Ja/My zostało nazwane i dzięki temu odróżnione od Innych (w naszym wypadku mogą to być określenia „Polak"/„Polka"/ „Polacy", ale także takie, które wskazywałyby na autoidentyfikację autora jako utożsamiającego się z jakąś inną grupą). Dodatkowo, za zbiór samookreśleń trzeba uznać także opisy atrybutywne, a zatem należy kompletować wypowiedzi charakteryzujące grupę jakościowo pod względem typowych jej przymiotów oraz ich wartościowania.

Po drugie, jak przypomina Brunon S y n a k (1998: 76), „ważnym kryterium subiektywnego wymiaru identyfikacji etnicznej jest »tożsamość odzwierciedlona«, czyli wyobrażony przez jednostkę sposób identyfikowania jej przez innych w kategoriach odmienności kulturowej. Jest to więc pewien rodzaj Cooleyowskiej »jaźni odzwierciedlonej« (...). Istotnym elementem tej jaźni są wyobrażenia o tym, jak spostrzegają nas inni ludzie". Oznacza to, że należy kompletować także wypowiedzi, które podają charakterystyki sformułowane przez obcych. Oczywiście nie są one traktowane jako faktyczne „prawdziwe" wypowiedzi na temat Polaków, ale jako opinie zaakceptowane przez polski dyskurs, przez grupę jako potrzebne w procesie budowania samoświadomości.

Po trzecie, tożsamość etniczna może mieć charakter stopniowalny. Milton Y i n g e r (1994) prezentuje np. odpowiednią skalę tożsamości: pełna, nieuznawana, ukryta, prywatna, symboliczna, stereotypowa, wyobrażeniowa (za S y n a k 1998: 56). Stanisław O s s o w s k i (1990) zauważa, że w dyskursach styku/pogranicza kultur i narodów, w których łatwo dochodzi do konkurowania różnych tożsamości, nazwy narodowe (np. „Polak" czy „Niemiec") podlegają swoistemu stopniowaniu (można tam mówić o „łokropnych/pieronowych/wielkich Polakach/Niemcach" w odniesieniu do osób, które bardzo podkreślają swą polskość/niemieckość). Należy więc zwracać uwagę na konteksty, które ów fakt mogą sygnalizować.

Po czwarte, z uwagi na to, że istnieje rozróżnienie na narody polityczne i kulturowe, a Polacy w swojej historii doświadczają zarówno etapu narodu politycznego, jak i kulturowego, trzeba zwracać uwagę na konteksty odnoszące się do jednego i drugiego. Tak więc w przypadku narodu politycznego ważne mogą okazać się wypo-

wiedzi na temat np. państwa, króla, władzy, a w przypadku narodu kulturowego, co najmniej na temat języka, tradycji, kultury, muzyki, tańca, obyczajów, kuchni, religii.

Powyższe działania pozwalają na skompletowanie materiału, o którym można powiedzieć, że nie jest uzależniony od indywidualnej wizji badacza. Idąc tropem innych, oczywiście posługując się także własnymi przemyśleniami, uzyskuje się korpus, bardzo różnorodny, na którym praca faktycznie dopiero się rozpoczyna. Analiza, lektura, porządkowanie tego materiału to faktyczny wybór własnej wizji tożsamości narodowej. Trudno jednak powiedzieć, że pozbawionej inspiracji z zewnątrz. W przypadku porządku, który proponuję w tej pracy, inspiracje były trzy: zapamiętany z domowego dzieciństwa wierszyk (*Katechizm polskiego dziecka* Władysława Bełzy), metaforyczne podsumowanie problemu tożsamości zbiorowej filozofa Leszka Kołakowskiego i recepta na opis fragmentu językowego obrazu świata etnolingwisty Jerzego Bartmińskiego. Wszystkie one ujmują problem narodu, poczucia związku z nim, w perspektywie bardzo ludzkiej, ograniczonej do najprostszych pytań: Kto? Gdzie? Kiedy? Jaki?, choć stopień komplikacji postawionych kwestii w każdej wersji bywa odpowiednio różny.

Wiersz Bełzy pamiętamy wszyscy: „Kto ty jesteś? Polak mały. Jaki znak twój? Orzeł Biały? Gdzie ty mieszkasz? Między swemi? W jakiej ziemi? W polskiej ziemi. Czym twa ziemia? Mą ojczyzną. Czym zdobyta? Krwią i blizną. Czy ją kochasz? Kocham szczerze. A w co wierzysz? W Polskę wierzę". Kategorie, ku którym zwracamy się w tym prostym wierszu, to: ziemia, ojczyzna – miejsce; Polak, krew, zdobywanie – człowiek (jego aktywność), ciało; miłość, wiara – emocje, uczucia wyższe.

Filozof ujmuje ten problem inaczej. Uznaje on, że tożsamość zbiorowa, w tym narodowa, charakteryzuje się tymi samymi elementami co tożsamość osobowa, jednostkowa. Za składniki tej ostatniej uznaje on: „substancję (czy też duszę), niematerialną stronę osobowości", „pamięć, wspomnienie, historię uprzytomnioną", „antycypację, ukierunkowanie w przyszłość, zabarwione zazwyczaj rozmaitymi emocjami – nadziejami, obawami, niepewnością, radością czy rozpaczą", „ciało" oraz „pewność jednostki, iż ma ona dający się umiejscowić w czasie początek." Jak pisze Kołakowski, w odniesieniu do tożsamości narodowej „Tym, co najbliższe jest metafizycznemu pojęciu substancji, jest w tym przypadku mglista idea »ducha narodowego«, *Volksgeist*, znajdującego swój wyraz w swoistych formach życia kulturalnego i w zachowaniach zbiorowych, zwłaszcza w chwilach kryzysu. (...) tożsamość narodowa wymaga pamięci historycznej. (...) żaden naród nie może trwać, nie będąc świadomy, iż jego obecna egzystencja jest przedłużeniem istnienia w przeszłości. (...) pytanie, czy naród jest dzisiaj tym samym, czym był w mniej lub bardziej zamierzchłej przeszłości, rozstrzygane musi być na podstawie jego obecnej świadomości zbiorowej. Jeśli współcześni Grecy, Włosi, Hindusi, Koptowie czy Chińczycy rzeczywiście »czują«, że należą do tej samej, ciągłej etnicznej wspólnoty, co ich starożytni przodkowie, to nie sposób ich przekonać, że się mylą. (...) Antycypacja jest równie niezbędnym składnikiem tożsamości narodowej co życia osobowego. Zarówno jednostka, jak i naród są zorientowane na przyszłość, niepokoją się o to, co może się im przydarzyć, starają się utwierdzić swój byt i zabezpieczyć przed ewentualnymi przeciwnościami losu, myślą w kategoriach jutrzejszych interesów. (...) Czwartym aspektem zbiorowej narodowej

»osobowości« jest ciało: terytorium, szczególny krajobraz oraz fizyczne artefakty przeobrażające środowisko naturalne. (...) O potrzebie piątego składnika narodowej samoświadomości – umiejscowionego w czasie początku – świadczą liczne legendy o akcie założycielskim lub pierwszych przodkach, od których wywodzić można początki narodu" (K o ł a k o w s k i 1999: 156–163). Streszczenie tez filozofa prowadzi do uproszczonych wniosków: tożsamość narodowa (podobnie jak jednostkowa) kształtuje się w odniesieniu do niezbywalnych czynników: duszy, ciała (miejsca, terytorium), czasu (początek, przeszłość, trwanie, przyszłość).

Etnolingwista, projektując metodę naukowego postępowania podczas analizy zmiany obrazu świata Polaków we współczesnym dyskursie publicznym (B a r t m i ń s k i 2006a), mimowolnie formułuje wnioski także na temat polskiej tożsamości, jako że obraz świata przy podmiotowym do niego podejściu w gruncie rzeczy wynika z punktu widzenia, perspektywy podmiotu, a tym podmiotem jest w wypadku projektu Bartmińskiego – Polak. Opis sposobu, w jaki Polak postrzega świat, wymaga ustalenia odpowiedzi na kilka następujących po sobie pytań zadanych przez Jerzego B a r t m i ń s k i e g o (2006a: 208–228):

1. Kim jest podmiot doświadczający? Działania, które towarzyszą temu etapowi muszą uwzględniać pytanie o tożsamość grupową: Kim jesteś? Polakiem? Europejczykiem? Mężczyzną? Muszą także zrekonstruować autostereotyp, a więc stwierdzić, jak ów podmiot postrzega, nazywa i charakteryzuje sam siebie; wymagają odwołania do tradycji, ale i opisu aktualnych aspiracji.
2. Jak podmiot postrzega ludzi, z którymi wchodzi w relacje? W wypadku podmiotu określonego narodowościowo jako „Polak" chodzi więc o ludzi innych narodowości i o opis zmieniających się ich heterostereotypów, a szczegółowiej: wartości, które są z nimi wiązane z uwagi na aktualne aspiracje Polaków.
3. Jak podmiot postrzega i konceptualizuje czas wspólnotowy? Co rozumie przez „współczesność", „dzisiaj", „wczoraj"? Jak segmentuje czas swojej najnowszej historii, jak ją periodyzuje?
4. Jak podmiot postrzega i konceptualizuje przestrzeń? Jaki kształt przybiera mentalna mapa Europy i świata i gdzie leży centrum świata polskiego, a gdzie jego peryferie?
5. Z jakich elementów (słów kluczy, symboli kolektywnych) składa się świat wartości podmiotu doświadczającego i jak przebiega aksjologizacja tych elementów? Jaki jest kanon polskich wartości?
6. Jakich form językowych używa się w komunikacji i w jaki sposób one modelują doświadczenie i rozumienie świata (gatunki mowy: listy, kawały; kanał komunikacji: Internet, telefon komórkowy).

Propozycja Bartmińskiego powtarza ustalone dotąd kategorie: kto, czas, miejsce, uzupełnia je o inne elementy: relacje z Innymi, odróżnienie my/ja od Inni, opis ja/my (o czym wspomniałam wcześniej), czyli odpowiedź na proste pytanie jaki?, wreszcie dodaje zupełne nowe kategorie dotyczące sposobu mówienia o sobie (gatunki tekstu, nacechowanie stylistyczne wypowiedzi)[15].

[15] Dodajmy, że takie uporządkowanie w dużej części pokrywa się z ustaleniami badaczy kultury, np. Edwarda T. Halla i jego znanej mapy czy słownika kultury (H a l l 1987), na której zaznaczone

Ostatecznie, wskutek analizy różnorakich wypowiedzi na temat tożsamości zbiorowej, należy chyba uznać, że jednostka w procesie nabywania, kreowania, utrwalania swej narodowej samoświadomości musi uporać się z odpowiedziami na kilka podstawowych pytań:

1. Kim jestem/jesteśmy? Nazywam to identyfikacją i zakładam, że owa identyfikacja może się zmieniać i zależy od jednostki, grupy swoich, ale i od obcych (rozdział **Kto ty jesteś?**).
2. Gdzie się znajduję/ znajdujemy? Nazywam to przekształceniem map mentalnych i obserwuję wykorzystanie map o różnych skalach do usytuowania „polskiego terenu" w świecie, rozumianego jako przestrzeń wspólnotowej egzystencji (rozdział **Gdzie ty mieszkasz?**).
3. Co dzieje się ze mną/z nami teraz i czy ma to związek (jaki?) z moją/naszą przeszłością i przyszłością? Nazywam to konceptualizacją czasu wspólnotowego i opisuję sposoby myślenia o czasie w kategoriach egzystencjalnych, historycznych, filozoficznych (rozdział **Jaki czas twój?**).
4. Jaki jestem/jesteśmy; możemy lub powinniśmy być? Nazywam to autostereotypem i omawiam w kategoriach etnolingwistyki jako kompleks odpowiednich profili Polaka wykreowanych wskutek oglądu siebie samego/samych w typowych aspektach/domenach poznawczych (rozdział **Jaki jesteś?**).

Cztery kategorie: identyfikacja, miejsce, czas, autostereotyp uznaję za istotne elementy polskiego dyskursu narodowego i próbuję na podstawie opisu ich przekształceń sformułować wnioski na temat polskości, polskiej tożsamości. Nie wykluczam, że istnieją także inne, choć myślę, że właśnie te są podstawowe. A ponieważ książka ta jest w mniejszym stopniu napisana, a bardziej ułożona – ułożona z cytatów z prywatnych zapisków Polaków – jej ewentualny czytelnik, mam nadzieję, znajdzie w niej podstawę do stworzenia własnego, może innego niż mój, wzoru polskości.

są m.in. takie obszary, jak: interakcja, wspólnota, czas, przestrzeń; Yi Fu T u a n a (1987) na temat ludzkiego doświadczania świata w kategoriach przestrzeni i miejsca.

I. Kto ty jesteś? Identyfikacja

Autorzy analizowanych tekstów stanowią dosyć jednolitą grupę. Można powiedzieć, że należą oni do elity społeczeństwa polskiego. Już sam fakt, że piszą pamiętniki, sytuuje ich wysoko w hierarchiach społecznych, wszak do tego potrzebne jest wykształcenie przekraczające raczej prostą umiejętność pisania. Wielu z nich należy do znakomitych rodów (Radziwiłłowie, Sapiehowie, Czartoryscy, Ossolińscy), większość jest pochodzenia szlacheckiego, ogromna część piastuje urzędy lub funkcje państwowe albo w inny sposób działa na rzecz ojczyzny, są oni często rozpoznawani jako osoby publiczne, np. pisarze, księża[1]. Nie dziwi więc, że większość autorów pamiętników analizowanych w tej książce nie miała poważniejszych problemów z identyfikacją siebie samych jako Polaków. Pisali oni po polsku, o polskich sprawach, a na poziomie swych wypowiedzi utożsamiali się z innymi Polakami, co oznacza, że z łatwością rozpoznawali swoją przynależność do grupy narodowej, choć miewali nierzadko wątpliwości natury aksjologicznej, które powodowały np. negatywną ocenę pewnych polskich zachowań, niechęć do podporządkowania się normom typowym dla polskiego społeczeństwa lub do konieczności dzielenia z innymi Polakami nie zawsze szczęśliwego losu. Nie zmieniało to jednak faktu, że czuli się Polakami, przedstawiali się jako Polacy, identyfikowali się z Polską. W swoich tekstach robili to w różny sposób, np. używając formuły „my-Polacy", nazywając siebie samego „Polakiem", pisząc o swoich towarzyszach „Polacy" albo pomijając etnonim, obejmowali opisywaną zbiorowość zaimkiem „my". W różnych okresach dochodziło do mniej lub bardziej wyrazistych prób przeprowadzania granic między Polakami a innymi, nie tylko w wypadku obcych narodowościowo ludów żyjących poza granicami Rzeczypospolitej, ale także w stosunku do obywateli państwa polskiego (np. Litwinów, Rusinów, Żydów). Relacje tożsamościowe wiązały czasem autorów pamiętników oraz ludzi, których opisywali, nie tyle z Polakami, ile z mieszkańcami regionów: Mazurami, Małopolanami, Wielkopolanami lub z Królewiakami, Galicjanani, czyli mieszkańcami tymczasowych jednostek administracyjnych państw zaborczych, takich jak: Królestwo Polskie, zwane „Królestwem" lub „Kongresówką" oraz Królestwo Galicji i Lodomerii, zwane w skrócie „Galicją". Dodatkowo w niektórych okresach obserwujemy możliwość wybrania spośród różnych tożsamości grupowych innej niż narodowa czy regionalna, np. szlacheckiej, chłopskiej, lub zaniechanie prób utożsamienia się z grupą i preferowanie opracowywania wyłącznie tożsamości indywidualnej. Jak zobaczymy w dalszych partiach tego rozdziału, wszystkie zasygnalizowane tu możliwości znajdą zastosowanie w różnych okresach z większą lub mniejszą siłą.

[1] Wyjątek stanowią tu jedynie autorzy z XX-wiecznego zbioru pamiętników polskich emigrantów do Ameryki (PE), którzy są robotnikami, najczęściej chłopskiego pochodzenia.

Wybór kierunku utożsamiania się wpływał na postać odpowiedzi na pytanie: Kto ty jesteś? – „*Polonus sum*", „Polakiem jestem", „ja szlachcic", „ja z Korony", „jestem Litwinem", „jestem Mazurem", „my Królewiacy", „my z Galicji", „człowiekiem jestem". Oczywiście wpływał na pierwszą odpowiedź, bo przecież żaden człowiek w tym względzie nie posługuje się jednym odniesieniem, a posiada ich listę (człowiek, mężczyzna/kobieta, ojciec/matka, syn/córka; szlachcic, chłop, robotnik, Polak/Polka, Kaszuba/Kaszubka, student, nauczyciel, lekarz, żołnierz, myśliwy, ogrodnik, pisarz...), którą w trakcie swojego życia musi uporządkować, ustalając odpowiednie hierarchie. Co więcej, jak dobrze wiemy, w różnych okresach życia, a także w różnych życiowych sytuacjach, hierarchia ról musi się zmieniać. Autorzy analizowanych pamiętników, nierzadko opisujących całe ich życie, oczywiście zachowywali się stosownie do tej zasady. Wszelako w ich tekstach można znaleźć partie, w których musieli, nawet mimochodem, zwerbalizować poczucie swej narodowej tożsamości. Zadaniem tego rozdziału jest pokazanie znaczenia i miejsca, jakie w analizowanych tekstach przypada jednemu z elementów tej tożsamościowej listy, czyli określeniu „Polak", ustalenie listy nazw etykietek, które z woli Polaków (lub wbrew ich woli) służyły za nazwy ich określające, a także – wstępna ocena aksjologicznego nacechowania etykiety „Polak" nadawanego jej przez samych Polaków.

W tym rozdziale spróbujemy także odpowiedzieć na inne pytanie z wierszyka Bełzy, czyli „Jaki znak twój?". Po czym rozpoznają Polacy samych siebie? Czy zawsze jest to zadanie łatwe? Z jakimi znakami polskości chcą lub muszą się utożsamiać? Czy repertuar znaków narodowych jest wystarczający dla rozpoznania w sobie lub w kimś Polaka? Za typowe znaki narodowości uznaje się dzisiaj godło państwowe i flagę, hymn narodowy, ale jako ustabilizowane symbole kolektywne dobrze funkcjonują one dopiero w XIX w. Funkcję znaku kultury narodowej, a także przynależności do niej, pełnią: język narodowy, ubiór, kuchnia (potrawy, napoje), taniec i rozrywki, pieśni i muzyka, wreszcie wyznanie religijne, a właściwie przynależność do odpowiedniego Kościoła i powiązane z tym obrzędy, rytualne zachowania[2]. Większość z nich została opisana w tekstach analizowanych pamiętników, choć w odpowiednich epokach historycznych różna jest siła ich oddziaływania jako znaków wspólnotowych. W przypadku polskiej kultury wielkie znaczenie ma język polski, który staje się znakiem przynależności do „polskości" już w okresie staropolskim. Inne, choć stale omawiane, stają się takimi znakami tylko w wybranych okresach. Ubiór narodowy jako znak związku z „polskością" omawiany jest ze szczególną intensywnością w pamiętnikach z XVIII w. i pierwszej połowy XIX w., podobnie jak potrawy, taniec. Wyznanie religijne istotne jest w tekstach XVI-wiecznych. W XX w. ważne są pieśni, szczególnie patriotyczne. Wszystkie one zostaną omówione w osobnych częściach rozdziału **Jaki jesteś**. W niniejszym rozdziale nasza uwaga skoncentruje się na najważniejszych kategoriach kulturowych, które w poszczególnych okresach były poddawane pod dyskusję. Rekonstruuję w nim bowiem podstawowe poczucie „bycia Polakiem"

[2] W literaturze naukowej na temat tożsamości narodowej szczególnie język narodowy uznawany jest za wyznacznik przynależności do danego narodu, por. np. *Język a tożsamość kulturowa* (M. B o b r o w n i c k a, red. 2000).

i jego przekształcenia werbalizowane, a czasem tylko sygnalizowane przez autorów pamiętników. Rozdział ten powinien być więc traktowany jako rozdział wstępny, wprowadzający do dalszych rozważań na temat polskiego miejsca, czasu i atrybutywnych charakterystyk Polaka.

1. XVI–XVII wiek

Na pytanie „Kim jesteś?" autorzy pamiętników odpowiadają: „szlachcicem", „żołnierzem", „gospodarzem", „posłem", „katolikiem" (często) oraz „Polakiem" (głównie w konfrontacji z przedstawicielami innych narodów). Konkurencyjne dla nazwy-etykiety „Polak" mogą być w tym czasie nazwy regionalne: „Mazur", „Wielgopolak"/„Wielki Polak" albo "Litwin", „Inflantczyk", „Kurlandczyk", „Rusak". Autorzy posługują się łacińskimi terminami *natio* i *gens* oraz polskim „naród". Powszechne jest określenie: „polski naród szlachecki". W kontaktach z obcokrajowcami obowiązująca jest nazwa „Polak". Mimo iż autorzy pamiętników dużo piszą o wydarzeniach ważnych dla polskiej rzeczywistości, problemu narodowej tożsamości szczegółowo nie rozważają. Związek z „polskim narodem szlacheckim" traktują jako naturalne wyposażenie swojej warstwy społecznej. Ocena przynależności do narodu polskiego jest bardzo wysoka.

Rozważania na temat poczucia tożsamości narodowej i ewentualnych identyfikacji ówczesnych autorów pamiętników jako Polaków muszą być poprzedzone wstępnymi uwagami na temat samego pojęcia 'naród', które w okresie staropolskim niezupełnie odpowiadało dzisiejszemu jego rozumieniu, o czym przekonują znawcy tej tematyki: Stanisław K o t (1987), Janusz T a z b i r (1989). Obaj uczeni, pisząc o świadomości narodowej Polaków w XV–XVIII w., podkreślają, że ówcześni Polacy posługiwali się w swoim kategoryzowaniu narodowości kilkoma określeniami, których zakres wprawdzie się pokrywał, ale nie w zupełności. Tak więc używano jednocześnie polskiego wyrazu „naród", „lud" oraz łacińskich wyrażeń: *gens* i *natio*. St. Kot przypomina XV-wieczne wypowiedzi Kallimacha o Polsce, że „na tak ogromnym obszarze ziem jednakowy jest lud i naród (*gens et natio*) nie różni się ani obyczajem ani językiem", Jana Długosza stwierdzającego, iż „Pan Bóg (...) okazał swe miłosierdzie *cum gente et natione Polonica*" (K o t 1987: 96), a także rozróżnienie z połowy XVI w. na „ludzie narodu prostego – ludzie narodu o krwie szlacheckiej" (K o t 1987: 99). Jadwiga P u z y n i n a (1997) stwierdza, że „łacińskie słowa *gens* i *natio* znajdują swoje odpowiedniki już w średniowieczu, przede wszystkim w tekstach Biblii, gdzie pojawiają się w przekładach polskie wyrazy *naród* i *lud* [również w znaczeniach 'lud, ludzkość']. W XVI w. słowo *naród* jest już używane powszechnie w tekstach nietłumaczonych. *Słownik polszczyzny XVI w*. notuje ogółem 4116 jego użyć, w tym aż 2644 przypada na znaczenie *gens*, *natio* (inne zakresy użyć to 'potomek', 'rodzina', 'ród', 'ludzie', 'człowiek'). Aż po wiek XVIII *naród* występuje w znaczeniu, które S.B. Linde w swoim słowniku, wydanym w latach 1807–1814, określa jako: »ludzie jednego języka, jednych obyczajów, w jednym kraju osadzeni«" (P u z y n i n a 1997: 139). Wypada dodać, że oba łacińskie wyrażenia, choć różne w postaci, posiadają źródłosłowy wykorzy-

stujące tę samą metaforę konceptualną obecną także w polskim wyrazie „naród". Wszystkie zbudowane są w oparciu o pnie o znaczeniu 'rodzić': *na-ród – rodzić*, *natio – nasci, nascere* 'rodzić', *gens – gigno, gignere* 'rodzić', przy czym łacińskie faktycznie pochodzą z jednego indoeuropejskiego pnia **gĕn-* (archaiczna postać *nasci* < **gnasci, natus* < **gnatus*; P i c o c h e 1994: 262). Zarówno w polszczyźnie, jak i w innych językach indoeuropejskich operowało się metaforą stwarzającą wyobrażenie o grupie ludzi zrodzonych w pniu etnicznym, który był niby-roślinnym organizmem przyrastającym i rozwijającym się wraz z nowo narodzonymi jego odgałęzieniami[3]. Wszelako repartycja użycia wyrażeń *gens* i *natio*, dobrze widoczna także w polskich tekstach, każe przypuszczać, że w umysłach Europejczyków już w ich nowożytnym rozwoju pojawiła się potrzeba rozróżnienia pewnych części owego wspólnotowego organizmu. Jak pisze St. Kot, w polskiej tradycji utrwalił się zwyczaj używania wyrażenia *gens* w odniesieniu do wspólnoty języka i rodu oraz pochodzenia z ziem „małych ojczyzn", podczas gdy określenie *natio* wykorzystywane było jako sygnał przynależności do szerszej politycznej i społecznej wspólnoty państwa oraz ustroju. Przejawiało się to w popularnej XVI-wiecznej formule: *gente Ruthenus, Lithuanus, natione Polonus* (zob. St. K o t 1987: 104), którą trzeba by przetłumaczyć na polszczyznę jako: 'rodem Rusin, Litwin, narodem Polak' i uznać, że wyznaczała ona inkluzywny zakres wyrażenia *gens* wobec *natio*, jako że w tej ostatniej mogły zawierać się różne *gentes*. Nie udało się jak dotąd jednoznacznie ustalić, na ile silne były związki ówczesnych używających powyższej formuły z ich „ruskością" czy „litewskością" (niewiele zmieni pod tym względem również niniejsze studium). Wiadomo natomiast, że akces do narodu polskiego był przez nich motywowany pragnieniem przyłączenia się do „narodu wolnego", a więc posiadającego w swych ustrojowych strukturach gwarancję praw obywatelskich (szlacheckich), a politycznie niezależnego od silniejszych potęg. Wiadomo także, iż asymilacja i polonizacja *gentes*, których przedstawiciele dobrowolnie opowiadali się za włączeniem w krąg polskiej kultury i systemu państwowego, przyczyniła się do tego, że już w połowie XVI w. „znienacka *gentes* poszczególne zlewały się w jedną *natio*, która nie oznaczała jak dawniej obywateli jednego państwa, choć różnego pochodzenia i języka, ale obywateli zjednoczonych w jednej wspólnocie języka, instytucji, a co najważniejsze – jednej polskiej świadomości narodowej" (K o t 1987: 105–106). Jak podkreśla St. Kot, owa polska świadomość narodowa obejmowała poczucie wspólnoty jedynie ze stanem szlacheckim, pomijając zupełnie mieszczaństwo i chłopstwo („Chłop przestał być jak się wyrażano synem koronnym" – K o t 1987: 106), i wyrażała się już w początkach XVII w., np. w apologiach Polski pióra Szymona Starowolskiego

[3] Taką tezę stawia Émil B e n v e n i s t e (1970: 323–324) w książce *Le vocabulaire des institutions indo-européenes. 1. Enonomie, parenté, société.* Przywołajmy tu także artykuł Julii L e g o m s k i e j (2003) na temat wyrazu „naród" i jego synonimów w staropolszczyźnie. Autorka stwierdza, że „przestrzeń semantyczną NARODU budują składowe, pojmowane jako elementy budowy ROŚLINY będące efektem jej wzrostu" (L e g o m s k a 2003: 178), np.: „owoc" 'potomstwo', „korzenie" 'początek rodu', „pokolenie" 'latorośl' („pokolenie" jako derywat od „kolano" o pierwotnym znaczeniu botanicznym 'węzeł na pędzie rośliny').

i Łukasza Opalińskiego, formułowaniem wniosków o istnieniu jednego polskiego narodu (bez odróżniania Litwinów i Polaków), który pozytywnie charakteryzowano pod względem wspólnie podzielanych cech męstwa, prostoty, gościnności, czystości obyczaju.

Rozróżnienia regionalne. *Gens/natio*. W osobistych zapiskach Polaków z XVI i XVII w. niewiele jest uwag, które w bezpośredni sposób werbalizowałyby ich ewentualne rozterki na temat poczucia przynależności do poszczególnych *gentes* lub polskiej *natio*, choć z pewnością nieobce są im nazwy obywateli Rzeczypospolitej, które wymienia Jan Dymitr Solikowski w cytowanej przez St. Kota *Rozmowie Kruszwickiej:*

> Teraz gdy w jednej Rzeczypospolitej i w królestwie spólnem siedzi Polak, Litwin, Prusak, Rusak, Mazur, Żmudzin, Inflant, Podlaszanin, Wołyńczyk, Kijowianin, żadnej drogi nie widzę, żeby z swego narodu pana obrać mogli. (...) bo Litwin nie będzie chciał Polaka ani Polak Litwina, a Prusak żadnego z nich (za: K o t 1987: 100).

W pamiętnikach z XVI i XVII w. nazwy „Polak", „Litwin", „Prusak", „Inflantczyk", „Mazur" pojawiają się, ale poważniejsze rozróżnienia „narodowe" dotyczą jedynie Polaków i Litwinów (kolektywnie: „Litwy"). Co ciekawe, ignoruje się odrębność „narodu" zamieszkującego ruskie ziemie włączone do Rzeczypospolitej, a obejmujące spory obszar oraz odmienną kulturowo ludność, która w dodatku – jak pisze Kot – słabiej polszczyła się niż szlachta litewska. Prawdopodobnie znajduje to swoją motywację w ustaleniach administracyjnych. Ówczesna Rzeczpospolita podzielona była na dwie jednostki administracyjne: Koronę i Litwę (Wielkie Księstwo Litewskie) połączone unią już od czasów jagiellońskich[4], posiadające pewną odrębność gwarantującą istnienie „obojga narodów": Polaków i Litwinów[5]. Jeśli chodzi o ziemie ruskie, to częściowo (Ruś Czerwona, Podole) wchodziły one w obręb Królestwa Polskiego już od czasów Kazimierza Wielkiego i były traktowane jako „z dawna" należące do Polski. Reszta (Wołyń, Kijowszczyzna, Bracławszczyzna, Podlasie) została włączona do Korony przez Zygmunta Augusta podczas unii lubelskiej w 1569 r., a więc przez większość autorów analizowanych pamiętników (z pewnością już tych XVII-wiecznych) obszar ten

[4] Związek ten był zagwarantowany przez kolejne unie: unia krewska – 1385, wileńsko-radomska – 1401, grodzieńska – 1432–1434, wileńska – 1494, mielnicka – 1501, lubelska –1569.

[5] Miały to jednak być narody „bardzo połączone", o czym świadczy drobiazgowa analiza lingwistyczna tekstów unii lubelskiej przeprowadzona przez Leszka Bednarczuka (w druku). Autor obserwuje zawarte tam formy fleksyjne wyrażenia „oba narody" oraz połączeń zaimka „oba" z innymi rzeczownikami, np. „państwo", strona". Stwierdza, iż wyraz „naród"/„narody" pojawia się w dokumentach w następujących konstrukcjach: *Gen. sg.* zaimka + *Gen. dualis* rzeczownika, np. „obojga narodu"; *dualis* zaimka + *pluralis* rzeczowników, np. „obadwa narody", „dwu narodów", „obydwu"/„obudwu narodów", „państw obydwu", „obiema narodom"; a także: forma przymiotnikowa zaimka + rzeczownik, np. „obój naród", „obojego narodu", „obojemu narodowi", „narodów oboich". Zdaniem Bednarczuka, użycie liczby podwójnej zaimka „oba" pełniącego „funkcję naturalnego, tj. parzystego dualu", również w wersji przymiotnikowej (m. „obój", f. „oboja", n. „oboje"), przekonuje, iż „z akt unii lubelskiej wynika (...), że jej rezultatem miała być *Rzeczpospolita Obojego Narodu*, czyli jednego narodu politycznego".

był postrzegany także jako polski, a co najmniej „koronny". Dopiero w okresie migotliwej, krótkotrwałej unii (czy ugody) hadziackiej z 1659 r. Rzeczpospolita, w osobie króla Jana Kazimierza, rozmawiała z przedstawicielami „narodu ruskiego" (m.in. hetmanem Janem Wyhowskim) na temat utworzenia „Rzeczypospolitej Trojga Narodów", a tym samym uznania równych praw trzeciego „narodu" składającego się na ludność Rzeczypospolitej: „narodu ruskiego", „Rusinów", „Rusaków". Jednak, jak zauważa autor opracowania poświęconego tej ugodzie, Janusz Kaczmarczyk, w ówczesnych polskich pamiętnikach „praktycznie brak nawet wzmianek o Ugodzie Hadziackiej lub też wspomina się o niej marginalnie" (K a c z m a r c z y k 2007: 140).

Podstawowy wewnętrzny podział „narodowościowy" przebiegał w pamiętnikach od końca XVI w. na granicy „Korony" i „Wielkiego Księstwa Litewskiego", czyli dotyczył „Koroniarzy" (Polaków) i „Litwinów" (polonizujących się i włączających w obręb kultury polskiej). Jako motywowany podziałem administracyjnym znajdywał utwierdzenie w popularnych określeniach „wojsko/chorągwie litewskie", „wojsko/chorągwie koronne", „wielki hetman koronny", „wielki hetman litewski", np.:

> (...) i tak **litewskim chorągwiom** ciasno było na basieńskiej przeprawie [przez rzekę Basię], do której aż **nasze** [Łoś jest towarzyszem chorągwi pancernej krakowskiego wojewody Władysława Myszkowskiego] **chorągwie** biegały na posiłek" (Łoś 100).

„Naród ruski" nie uzyskał, aż do umowy hadziackiej, prawa równego członka unii narodów, a obywatele Bracławszczyzny, Kijowszczyzny byli „koroniarzami"/„Koroniarzami", tak jak np. obywatele Mazowsza. Kozacka sicz i czerń była zatem w obrębie Korony traktowana jako element obcy, przede wszystkim klasowo („nasi chłopi" – Bog. Mask. 291), a słowo „Rusin" nie nabrało nigdy tak silnych wspólnotowych konotacji w polskim dyskursie narodowym jak „Litwin". Lepszą pozycję w narodowym dyskursie miał chyba przymiotnik „ruski" i to w części swych kolokacji, głównie administracyjnych. Określenie „wojewoda ruski" brzmiało równie swojsko jak „wojewoda sandomierski" i nie aktywowało skojarzeń o charakterze narodowym, a jedynie – terytorialnym[6].

Rozdział na Polaków i Litwinów jest powszechny w tekstach XVI- i XVII-wiecznych. Potwierdzają to wypowiedzi autorów pochodzących z ziem Korony, czyli z Małopolski (DW) i Wielkopolski (Piot.), wypowiedzi Litwinów (Sierot.), szlachty z Kijowszczyzny (Jem.):

> **Polaku, Litwinie**, jeśli radzić mogę, gdy się Jagieł przebrało, pomni tę przestrogę. Niech ci straszny nie będzie ani kirys mocny, ani zawój odęty (...) samej tylko przestrzegaj **domowej** niezgody (DW 97).
>
> Każda nacya swe sędzie będzie miała, którzy w obozie przed namiotem królewskim kontrowersye sądzić będą *salva appellatione* [z postanowieniami swobody ape-

[6] Próba zachowania dla „polskości" określenia „ruski" jest widoczna w jawnym uporze Polaków, żywym nawet do początku XX w., przeciw nazywaniu Rosjan inaczej niż Moskalami, co formalnie, na poziomie samej nazwy oddalało ich od „ruskości", której zaprzeczyć nie sposób, ale która zakresem pokrywała się z tym, co Polacy uznawali za polskie, „koronne".

lowania] do hetmanów, potem do Króla: **nad Polaki** P. Przyjemski z Bechem, **nad Węgry** Peter Kandy, **Litwa z Niemcy** też mianować swe mają (Piot. 68).

(...) stamtąd każdy do domu, gdyżeśmy cudzoziemcy, **Niemcy, Polacy i Litwa** (Sierot. 235).

(...) o wrodzonej [Moskwy] niemiłości przeciwko **Polakom i Litwie** obwieszczając (Jem. 440).

Nazwy „Polak" i „Litwin" wymienia się w szeregach współrzędnych (przy czym „Polak" występuje na pierwszym miejscu), a dodatkowo szczególnie XVI-wieczne wypowiedzi pokazują, że obie nazwy występują w kontekstach enumeracyjnych z innymi nazwami narodów: „Węgrzy", „Niemcy", co sugeruje, że są traktowane jako nazwy odrębnych narodów (żyjących jednak we wspólnym „domu": „domowa niezgoda" – DW). Należy odnotować, że w XVI w. przeciwstawienie Polak – Litwin było znacznie silniejsze (jako że ustalenia lubelskiej unii były dosyć świeże) i skutkowało formułowaniem negatywnych, stereotypowych sądów na temat Litwinów. Zarzucano im np. możliwą nielojalność wobec polskiego króla, ewentualną zdradę na rzecz Moskwy, opisywano przesadne eksponowanie bogactwa i zarozumiałość (zob. N i e w i a r a 2000: 124–128). To jednak zupełnie ustaje w XVII-wiecznych tekstach, w których właściwie nie ma różnicy w sądach wypowiadanych na temat Polaków i Litwinów, którzy w sensie stereotypowego wyobrażenia zupełnie się zrównali.

W odniesieniu do „koroniarzy" pochodzących z Rusi kontekstów podobnych do wyżej zacytowanych nie znajdujemy, brak też kolektywnego określenia „Ruś" (paralelnego do „Litwa"), które obejmowałoby swym zakresem obywateli ruskich ziem. Stosuje się wobec nich ten sam model co wobec „Wielkich Polaków" czy Mazurów, a potwierdzają to wypowiedzi autorów pochodzących z różnych dzielnic Korony: małopolskich (Dzieje; Łoś), wielkopolskich (Piot.):

Ścibor**, szlachcic z Rusi**, z wojska wybiegszy dał znać hetmanowi, iż naszy porażeni na głowę (Dzieje 130).

(...) do **wojewody podolskiego** do Rusi (Piot.13).

Stanisław Kunicki, **Wielki Polak** [Wielkopolanin] (Dzieje 53).

Wielgopolacy już krzyczą: *Vivat rex*! (Pas. 461).

Jak owo **Mazurowie** śpiewają: Cztery dzieweczki za korzec sieczki (Pas. 508–509).

Pan Słoński niejaki**, białoruski majętny szlachcic**, pułkownikując nad chorągwiami szlachty białoruskiej, którzy się do Moskwy przedali byli, najpierw natarł na chorągwie nasze (Łoś. 94).

Zaprezentowane cytaty pokazują także, że jeszcze w XVII w. żywe były związki z „małymi ojczyznami", czy małymi regionami, i wcale nie dotyczyło to tylko związków akcentowanych przez obywateli ziem WXL włączonych do korony lub stowarzyszonych z Polską. Przeciwnie, utożsamiano się z mniejszymi regionami, z województwami. Innych rozpoznawano jako „Mazurów" czy „Wielkopolaków". Można to łatwo zrozumieć, kiedy przypomnimy sobie, że szlachta pełniąca funkcje posłów w sejmikach wojewódzkich czuła się reprezentacją społeczności swego małego regionu i była tak traktowana. Wspólnotowe postrzeganie mieszkańców regionów skutkowało nawet tworzeniem o nich stereotypowych opinii, czasem negatywnych. Świadczą o tym dawne przysłowia: „dobry człowiek, ale

Mazur", „Mazur niewiele mierzy, śmiejąc się uderzy", „roześmiał się by Mazur na żemłę" (K o p a l i ń s k i 1996: 671), świadczą nazwiska wykorzystujące jako podstawę stereotypowe wyobrażenia o mieszkańcach regionów, co udokumentował Leszek B e d n a r c z u k (1996: 16), wykazując pochodzenie szlacheckich nazwisk z południowego Podlasia: „Botwinowski", „Botwiński", „Botwiłowski", „Boćwiło" od przezwiska mieszkańców WXL „boćwina" / „boćwiniarz" / „boćwinisko" będącego „aluzją do znanej potrawy w jej białoruskiej postaci fonetycznej (tv > ćv przed samogłoską przednią)". W pamiętnikach staropolskich, nawet jeśli pojawiają się charakterystyki dotyczące mieszkańców regionów, nie traktuje się związku z regionem jako najważniejszej identyfikacji i co najmniej u „koroniarzy" ustępuje ona przed nadrzędną – polską. U autorów pochodzących z Wielkiego Księstwa Litewskiego lub z południowych ziem ruskich moglibyśmy się spodziewać jednak silniejszego poczucia odrębności. Tak jednak nie jest. W zasadzie w swoich pamiętnikach czy dziennikach przejawiają oni postawę wskazującą na uznawanie przez nich przynależności do „polskości", co trzeba rozumieć jako wspólnotę kulturową, społeczną i polityczną. Potwierdza to np. pamiętnik Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego, stolnika żytomierskiego, który – jak pisze Adam Przyboś, wydawca pamiętnika – „zachował wyniesione z młodości poczucie odrębności narodowej województw wschodnich; zawsze odróżniał Polskę, tzn. województwa centralne i zachodnie od krajów »ruskich«. (...) Z ziem ruskich wracał »do Polski«, wojsko z Ukrainy szło w 1670 na leża zimowe »do Polski, do Zwolenia w województwo sendomirskie«" (Dwa Tusz. XXIII). Zwróćmy jednak uwagę, że właśnie Tuszyński, sam mający pewne poczucie odrębności ziem ruskich i polskich, nazywa przedstawicieli litewskiego rodu Sapiehów – Polakami. I można sądzić, że nie wynika to nieznajomości pochodzenia Sapiehów, ale z ogólnej tendencji do utożsamiania i łączenia w jedną wspólnotę (co najmniej polityczną) wszystkich obywateli Rzeczypospolitej przy użyciu jednej nadrzędnej nazwy „Polak":

> (...) samiż **Polacy** niektórzy, osobliwie ichm. Panowie Sapiehowie wprowadzili [Karola Gustawa] i o detronizacyjej, nigdy w Polszcze niesłychanej, dobrze myśli-li (Dwa Tusz. 97).

W praktyce życia codziennego obywatele ruskich ziem Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego wchodzili w obszar polskości przede wszystkim dzięki używaniu języka polskiego, który stawał się znakiem polskości lub polonizacji dla nich i dla obcych. Cytowany wyżej Mikołaj Radziwiłł „Sierotka" (Sierot.) – Litwin – w swoich XVI-wiecznych zapiskach z peregrynacji do Jerozolimy mimochodem ujawnia, że ze swoimi towarzyszami podróży, ze swoją świtą, rozmawiał po polsku:

> Gdym u wieczerzy **po polsku** z drugimi swoimi sługami mówił, był jeden czerniec [mnich] imieniem Dionisius Damascensus, z Macedonii rodem, który zrozumiał i począł ze mną po słowieńsku mówić, powiadając, że bywał w Litwie i znał mało nie wszystkie pany, i pytał o mię mnież samego (Sierot. 94).

Nie odmienili tego zwyczaju także XVII-wieczni Radziwiłłowie, co przypomina St. Kot, cytujący słowa Janusza Radziwiłła: „Aczem sam **Litwinem** się urodził i Litwinem umrzeć mi przyjdzie, jednak **idioma** [języka] **polskiego** zażywać w ojczyźnie naszej musimy [rok 1615]" (K o t 1987: 103).

Jak się wydaje, właśnie język polski był wówczas najważniejszym znakiem przynależności do społeczności Polaków, szczególnie dla tych, którzy dokonali wyboru odcięcia się od swej *gens* na rzecz polskiej *natio* z powodów tyleż społecznych, co ekonomicznych, a zapewne i kulturowych. Dobre przykłady przywiązywania wielkiej wagi do sprawności w języku polskim znajdujemy w XVII-wiecznym pamiętniku Macieja Vorbeka-Lettova, polskiego patrioty, pochodzącego z rodu o świeżej nobilitacji, którego niemieccy przodkowie ulegli spolszczeniu, o czym wspominają wydawcy pamiętnika (Vorb. XVII). Jak wielu ówczesnych młodych ludzi Vorbek zostaje wysłany przez ojca za granicę, gdzie miał zdobyć nowe doświadczenia, nabrać ogłady. Podobnie postępują wówczas niemal wszyscy „rodziciele", chcąc, by ich synowie nauczyli się obcych języków, zdobyli wykształcenie:

> Wyprawił mię ociec wtórą razą do cudzej ziemi, w którą drogę puściłem się (...) mając za starszego Michała Possedarego (...) szlachcica znacznego, który z młodych lat swoich zrósł na służbie książęcia urbińskiego [ks. Urbino w śród. Włoszech] (...) i języki: włoski, francuski, hiszpański miał, (...) Polaka żadnego, nawet ani chłopca, pozwolić mi ociec żadną miarą nie chciał, co mi wielce pomogło do prędszego ćwiczenia w językach cudzoziemskich (J. Ossol. 34).
>
> Wyprawiłem synów swoich szczęśliwie (...) za granice dla nauk języka cudzoziemskiego wprzód do Ołomuńca, a potym gdzie ich tam Pan Bóg Wszechmogący poprowadzi (Dwa Tusz. 96).

A jednak w przypadku Macieja Vorbeka zagraniczna podróż kończy się z chwilą, gdy ojciec zauważa, że syn niebezpiecznie szybko powraca na grunt języka niemieckiego, co w tym wypadku mogłoby się okazać dowodem niedostatecznej polskości, a przecież ona właśnie zagwarantowała rodowi Lettowów szlachectwo, wysoką pozycję w społeczeństwie i niemałe dochody:

> (...) że mnie młodo wysłano [do Królewca, do Gdańska] począłem szwankować w polszczyźnie, co z listów moich wyrozumiawszy pan ojciec, rozkazał do domu przyjachać, com i uczynił (Vorb. 31).

Problemów tych, jak widzimy, nie mają koroniarze (J. Ossol.), w tym szlachta z dalszej Rusi (Dwa. Tusz.). Związek z polskością jest w nich widocznie ugruntowany, tożsamość ustabilizowana i nie obawiają się oni zarzutu obcości w polskim społeczeństwie[7].

---

[7] Pamiętniki przez nas analizowane dają oczywiście tylko cząstkowe świadectwo świadomości językowej szlachty ruskiej, pisane są bowiem po polsku. Bogatsze informacje na ten temat można znaleźć w książce *Język a tożsamość narodowa* (M. B o b r o w n i c k a, red. 2000), np. w artykule P. T o m a n k a: *Język ojczysty jako czynnik kształtowania się świadomości narodowej Ukraińców.* Autor przypomina w nim m.in. takie fakty, jak: „datowane na lata 70. XVI wieku liczne protesty szlachty ukraińskiej, zwracające uwagę na niezrozumienie języka polskiego i podkreślające pragnienie pozostania przy mowie ojców" (T o m a n e k 2000: 108), co dotyczyło nieprzestrzegania zobowiązania wyrażonego w unii lubelskiej na temat zachowania „po wsze czasy" na terenach ziem ruskich wcielonych do Korony religii prawosławnej i języka ruskiego. Podobnie skomplikowane relacje językowe opisuje tamże A. R o m a n o w s k i w artykule: *Dylematy językowe Białorusinów w przeszłości i dziś.* Datowane od XIV w. ruszczenie litewskich elit spowodowało, że język białoruski stał się językiem Wielkiego Księstwa Litewskiego: „Białoruś dała Litwie język. Litwa dała Bia-

Zagraniczne wyjazdy Polaków, a co za tym idzie kontakty z obcokrajowcami, są zresztą w ogóle ważnym doświadczeniem sprzyjającym klarowaniu się funkcji identyfikacyjnej określeń „Polak", „Polka" w odniesieniu do obywateli Rzeczypospolitej. To właśnie podczas kontaktu z obcymi są oni niejako przymuszeni do samookreślenia się i przedstawienia się jako „Polacy". Autorzy analizowanych pamiętników używają powszechnie określenia „Polak"/„Polka", gdy opisują działania swych współobywateli w obcych krajach zarówno podczas turystycznych wojaży, jak i wojskowych wypraw. W tego typu zapiskach najczęściej dochodzi do zupełnego utożsamienia obywateli Rzeczypospolitej bez względu na ich *gentes* i pochodzenie z różnych regionów i przyjęcia praktyki nazywania wszystkich „Polakami":

> Inszy zasię gońcy [w turnieju], to **naszy Polacy**, to Niemcy, to Prusacy, drugie klejnoty odnieśli (Dzieje 57).
>
> Na ośm *nationes* są rozdzielone, a zowią je *linguas* (...) **Polaki** i Węgry przyjmują *ad linguam Alemaniae* [o porządku w klasztorze maltańskim, brak komentarza autorskiego na temat włączenia Polaków do grupy języka niemieckiego] (Anon. 27).
>
> Była tam [w Jerozolimie] też niewiasta jedna **Polka**, Dorota Siekierzecka (Sierot. 59).
>
> Gdym się opowiedział, **żem Polak** z ojczyzny św. Jacka (J. Sob. 123).
>
> Na tym bankiecie skandalizowałem się (...), iż Lipai biskup egierski i kanclerz (...) siedział na samym końcu u stołu. Ażeśmy go prosili, **my Polacy**, żeby usiadł [wyżej] jako biskup. I **miejscaśmy mu ustąpili** (J. Sob. 264).
>
> **Polacy** [o całym wojsku Rzeczypospolitej] tak ściśnieni od Turków byli (Jem. 440).
>
> Jednak **Polacy** [o całym wojsku Rzeczypospolitej] mało dbając mężnie się potykają. Fortuna zrazu lepiej Moskwie służy, jednak Polakom serca nie psuje (Budz. 78).

W sytuacji spotkania z obcymi, szczególnie na ich gruncie, autorzy pamiętników muszą jednoznacznie określić swoją przynależność do wspólnoty i robią to, używając nazwy „Polak", co nie powinno być przecież traktowane jako jedyna możliwość. Równie dobrze moglibyśmy spodziewać się wyrażeń: „ludzie z Polski", „nasi z Rzeczypospolitej". Wybór etykiety „Polak"/"Polka" jest więc znaczący. Chyba nie uda się ostatecznie odpowiedzieć na pytanie, czy szło za tym określenie przynależności państwowej, społecznej czy kulturowej (czy może wszystkich). Z pewnością można stwierdzić, że samokreślenie „Polak"/"Polka" posiadało wówczas nacechowanie pozytywne. W XVI i XVII wieku dla wielu obywateli Rzeczypospolitej Obojga Narodów opowiadanie się po stronie „polskości", bycia Polakiem (również wobec obcych) było wszak rodzajem wyboru, za którym stała szansa na włączenie w obręb społeczności charakteryzującej się pozytywnie wartościowanymi cechami, z czego najważniejsze były przynależność do wolnego narodu szlacheckiego i tworzenie wspólnoty państwa posiadającego dużą siłę polityczną i kulturotwórczą. Określenie siebie samego jako „Polaka" w kontakcie z przedstawicielami innych państw i społeczeństw w XVII w. przynosiło wielokrotnie poczucie dumy, a nawet wyższości (zob. rozdział **Gdzie ty mieszkasz?**). Również

łorusi nazwę" (R o m a n o w s k i 2000: 124). Z czasem wskutek unii z Polską doszło na tym terenie do polonizacji elit WXL

XVI-wieczne teksty dokumentują pozytywne oceny przynależności do narodu polskiego. Tylko w jednym tekście udało się znaleźć opis przypadku, w którym anonimowy autor świadomie nie przyznaje się, że jest Polakiem. Zwróćmy jednak uwagę na fakt, że motywacją owego zachowania była w tym wypadku obawa przed przyniesieniem ujmy polskiej nacji. Zaaresztowany we włoskim mieście z powodu uczestniczenia w zakazanym prawem przypadkowym pojedynku, autor nie przedstawia się jako Polak, cudzoziemiec z dalekiego kraju, choć mogłoby to usprawiedliwić jego nieznajomość obowiązującego prawa, ale decyduje się na podanie fałszywego włoskiego nazwiska, skutkiem czego odbywa kilkutygodniową karę na galerach:

> Wsadzono [mnie] na galery, pieniędzy 12 skutów, które mi były zostały, pobrano. Ozwać się wstyd mnie było dla nacji i tak siedziałem na tych wierzchnich galerach całe 4 niedziele w żeleziech *sub nomine* niejakiego Joan Baptysty di Benewento, którymem się był przekczcił, bo mi z łaski bożej włoski język nie ciężki (Anon. 30).

Naród szlachecki. Spoiwem, które pozwala obywatelom Rzeczypospolitej mówić o sobie (w sensie *natio*): „Polacy", jest ówczesne specyficzne rozumienie narodu polskiego jako polskiego narodu szlacheckiego. Wspomniano już wcześniej, że wyrażenie „naród" mogło odnosić się wówczas do „ludzi narodu prostego" i „ludzi o krwie szlacheckiej". Konieczne jest jednak odnotowanie, że w tekstach staropolskich pamiętników słowo „naród" opatrywane jest przymiotnikiem „polski" tylko wtedy, gdy odnosi się do narodu szlacheckiego. Polacy mówią o sobie: „u nas **w Szlacheckim Naszym narodzie Polskim**" (DW 53). Chętnie też przytaczają opinie obcych na temat Polaków, które odnotowują istotnie bardzo wysoki udział szlachty w polskim społeczeństwie[8]:

> Słyszałem jednego forysztera [wł. cudzoziemca] (...), który mówił (...) *Fui in Italia, vidi praesules* [biskupów], bo tam najwięcej biskupów; *fui in Germania: vidi principes*, bo tam najwięcej książąt; *Fui in Gallia: vidi milites*, bo tam najporządniejsze wojska; *fui* ***in Polonia: vidi nobiles,*** bo tam **najwięcej szlachty** (Pas. 613).

Wprowadzają do kulturowego dyskursu kategorię „brać" (szlachecka) posiadającą wielką moc spajającą i kreującą wspólnotę dzięki wykorzystaniu metafory z pola semantycznego 'rodzina'. W mimowolnej manierze językowej zakreślają konsekwentnie obszar grupy szlacheckiej poprzez stosowanie przydawki „pan" przed nazwiskiem szlachcica:

> (...) kędy dwóch towarzystwa żywcem wzięto: pana Ostojskiego i pana Stradomskiego, postrzelono pana Ozgę, pana Zielonkę Jana; pana Kułaka zabito i pana Druzbicza i koni ich postrzelono (Łoś 103).

Dywagują na temat szlachectwa swych towarzyszy:

> Niejaki Piwko (...) Chłop czysty, sprawny, na 8 koni służył; konie rynsztunek wszystko porządne: z Szczebrzeszyna znać rodem. Wątpią o szlachectwie, snać zdawca przodek miał się tam do miasta wynieść (Piot. 113).

[8] Fakt to często podkreślany także we współczesnych tekstach historyków, por. J. T a z b i r (1978), N. D a v i e s (1991).

Rozróżniają grupy społeczne, jednak bez podawania szczegółowej charakterystyki warstw niższych:

> Niektórzy z panów wojskowych wjachawszy do miasta posiekli, pobili mieszczan tamże się popiwszy (Chrap. I 469).
>
> Ten zaś związek (...) postpozycyją [lekceważenie] przez to przyniósł rycerstwu, który tak był drapieżny nie tylko na ubogich chłopów, ale i na ślachtę bracią mniejszej kondycyjej. Co tam Ojczyzna i lud pospolity przez ten związek ucierpiał, nie podobna wypisać (Dwa Tusz. 91).
>
> Wojsko nasze brało chleb nie tylko u chłopów, ale i u Kozaków, a nie tylko chleb, ale i wszystko zabirali, co było (Dwa Tusz. 37ó).

Wreszcie, podkreślają różnicę między polskim społeczeństwem a innymi, którą widzą w specyficznie polskim rozumieniu wspólnoty braci szlacheckiej, wyznającej jasno ustalone wartości: równość praw wszystkich jej członków, poczucie obywatelskiego obowiązku, honorowanie podstawowych cnót, takich jak odwaga. Porównanie z innymi społecznościami dokonywane zostaje często przy użyciu wyrażeń sugerujących polski „narodowy" czynnik. Przeciwstawia się więc np. Polaków Niemcom, u których struktura społeczna zakłada istnienie tytularnych książąt, co przyczynia się do powstania nierówności w obrębie społeczności szlacheckiej. Zarzucenie polskim senatorom, iż przyjmują tytuły książęce od „jakichcić niemieckich" elektorów, odnotowane w XVI-wiecznym tekście Orzelskiego, wyraźnie sugeruje, że polskie reguły równości uznawane są za lepsze od niemieckich, oraz dodatkowo pokazuje tendencję do przeprowadzenia „narodowego" rozróżnienia między „nami, bracią" a obcymi „Niemcami":

> Pamiętajcie mówili [posłowie], że **równemi nam bracią jesteście**, że równych z nami używacie swobód, czemuż wynosicie na jakichścić niemieckich Elektorach; strzeżcie się, byście, jak my dziś od was, tak wy od nas wzgardzonemi nie byli. **Wszyscy jesteśmy jedna szlachta**, jak od was, tak od nas Król był obranym, wszystkich więc zarówno dziękować był powinien (Orzel. 255).

W zacytowanej przez Orzelskiego wypowiedzi polskiego posła pozornie nie wspomina się o „polskim narodzie szlacheckim". Zarzuca się jedynie senatorom, że posługują się tytułami książęcymi nadanymi im przez niemieckich elektorów. A jednak przeciwstawienie: „my, brać szlachecka i nasze prawa" *versus* „oni, obcy, niemieccy elektorzy i ich prawa" z uwagi na użycie przymiotnika „niemiecki" z lekceważącym modyfikatorem implikuje naturalne podświadome uzupełnienie pierwszego członu przeciwstawienia o paralelny przymiotnik „polski" (polska szlachecka brać, Polacy).

Podobne przeciwstawienie, tym razem już zwerbalizowane, znajdujemy w XVII-wiecznej wypowiedzi zestawiającej następujące kolektywne podmioty: „my" *versus* „kwarciani", „Wołosza" oraz „polska szlachta" *versus* „hierozolimska szlachta":

> [autor, J. Ch. Pasek, mówi do swych podkomendnych podczas zwiadu] „Przyprowadziemy języka. Sam to Bóg podaje nam tę okazyją, tak snadną do nabycia dobrej reputacyjej." O Boże! Kiedy to okrzyk na mnie: „**Albo my to kwarciani? Albo my to Wołosza, albo ludzie służebni?** Mamy my wojsko kwarciane, któremu płaciemy, żeby się za nas biło (...) [po tej odpowiedzi następuje kolejno reakcja autora] „to i my ludzie jako i kwarciani; **nie bądźmy hierozolimską, ale polską szlachtą**; pamiętaj-

my na Boga i ojczyznę; wstydźmy się słońca tego, które nam świeci, gdy się ludzi nie wstydziemy (Pas. 474).

Dyskusja Paska z podkomendnymi żołnierzami na temat schwytania tatarskiego informatora przeradza się w dyskurs tożsamościowy. Zarówno u samego Paska, jak i u jego żołnierzy rywalizują dwie postawy określające punkt widzenia i profilowanie sytuacji, w której się znaleźli, oraz wizerunku siebie samych. Podstawa tego profilowania jest oparta na doświadczeniu bycia szlachcicem, człowiekiem wolnym. Stąd bierze się przeciwstawienie z ludźmi służebnymi, ludźmi służącymi za żołd, wynajętymi jak kwarciani lub nie będącymi szlachtą jak Żydzi. Jednocześnie jednak ich wypowiedzi ujawniają też „narodowy" punkt widzenia: punkt widzenia Polaka, który pozwala przeciwstawić Polaków Wołochom (dzisiejszym Rumunom) i Polaków Żydom. W tej perspektywie ustala się hierarchię społeczną, narodową, kulturową w taki sposób, że na najwyższym miejscu stoi Polak będący szlachcicem, człowiekiem wolnym, od którego wymaga się poczucia obywatelskiego obowiązku oraz odwagi. Niżej w hierarchii stoją pozostali: obcy narodowościowo, społecznie i kulturowo.

Ostatecznie więc, dzięki połączeniu w świadomości i w wypowiedziach pojęć 'Polak' i 'szlachcic' doprowadza się do stanu, w którym mimo różnic regionalnych, różnic *gentes*, języków (a raczej regionalnych akcentów; nie można też zapomnieć o spajającej funkcji łaciny) autorzy pamiętników nazywają w tekstach siebie i opisywanych towarzyszy za pomocą formuł językowych, które wyrażają świadomość wspólnoty: „my", „nasi", a czynią to wszyscy autorzy bez względu na swoje regionalne pochodzenie z odpowiednich województw, a więc także domniemaną przynależność do różnych *gentes* (Łoś – Małopolska; Dwa Tusz.; Budz. – Kijowszczyzna; J. Sob. – Podole; Vorb. – Pomorze; Sam. Mask. – Nowogródczyzna: „odważni i wiecznej pamięci godni **wodzowie nasi**" (Łoś 98); „Dołhoruki zdumiały na śmiałość **wojska naszego** i odwagę, za rzeką stanął" (Łoś 98); „**wojsko nasze**" (Dwa. Tusz. 82); „u nas czasem więcej bywa regimentarzów w wojsku aniżeli pułków" (Dwa Tusz. 41); „**białegłowy nasze**" (J. Sob. 244); „za nieostrożnością i pijaństwem **naszych** Moskwa [Brześć] wzięła" (Vorb. 228); „niezgoda **naszych**, jako to w woluntaryjskim wojsku" (Sam. Mask. 214).

Przytaczając zaś wypowiedzi obcych lub komentując przykłady konfrontacji z innymi, posługują się nadrzędną kategorią „Polak": „księcia Mścisławskiego (...), którego Dymitr z małą ludzi **Polaków** poraził" (Budz.45); „**Polacy** po pierwszej potrzebie od niego [Dymitra] mało nie wszyscy z panem wojewodą sendomierskim odeszli" (Budz. 45); „niechże i ten rok nieco **Polakom** szczęśliwy [sic!] ustąpi" (Jem. 441); „Pan Bóg ich [Moskali] harde myśli dziwnie małym **wojskiem polskim** rozproszył" (Budz. 75); „Szujski (...) wysłał do Polski carową Dymitrową i z pany posły i wszystkiemi **polskimi ludźmi**, których miał u siebie w więzieniu" (Budz. 77).

Okres XVI i XVII w. należy uznać za czas budowania polskiej świadomości narodowej, poczucia bycia Polakiem w jego charakterystycznych rysach. Nie inaczej niż w wielu społecznościach europejskich odpowiedzialność za tworzenie wzorów utożsamiania się z narodem przyjmuje w Polsce grupa elitarna, klasa

społeczna – polska szlachta. To ona wyznacza wzory postępowania, tworzy kategorie dyskursywne, do których późniejsze pokolenia będą musiały się odnieść. Stanowi ona to, co S m i t h (1986) nazywa prenarodem. Być może trzeba jednak w tym miejscu dodać kilka uwag dodatkowych. Grupa elitarna w wydaniu polskim wyznawała ideologię egalitarną (równości w obrębie jej grupy), a więc zainicjowała w polskim dyskursie na długo przed Wielką Rewolucją Francuską ideę równości. Nawet jeśli praktyka życia społecznego nie stosowała tej zasady wobec pozostałych warstw społecznych, jako kategoria dyskursywna istniała dla wszystkich tych, którzy chcieli lub mogli z niej skorzystać, włączając się do polskiego narodu (oraz, co ważniejsze, do polskiego narodowego dyskursu) poprzez własny wybór, dzięki nobilitacjom, indygenatom etc. Dodatkowo, polska grupa elitarna była jak na elitę wyjątkowo liczna[9]. Jej wzorzec kulturowy posiadał już przez sam ten fakt dużą siłę oddziaływania i można powiedzieć, że był co najmniej łatwo zauważalny w klasach społecznych niżej lokowanych. Jego spajająca narodotwórcza i ujednolicająca funkcja możliwa była także dzięki instytucjom państwa demokracji szlacheckiej, czyli sejmikom, sejmom, a także pospolitemu ruszeniu. Gwarantowały one mobilność społeczeństwa szlacheckiego i przyczyniały się z jednej strony do wymieszania kulturowych wzorów regionalnych, a z drugiej – do ujednolicenia ich w wyniku ustalenia konsensu. Czynniki te spowodowały, że w epokach późniejszych polskie wspólnotowe, „narodowe" wybory tożsamościowe, również ludzi należących do innych warstw społecznych, nie tworzyły raczej własnego dyskursu narodowego (chłopskiego, mieszczańskiego), ale co najmniej częściowo odwoływały się do dobrze ugruntowanego w polskiej kulturze etosu szlacheckiego[10].

2. XVIII wiek

Na pytanie „Kim jesteś?" autorzy pamiętników odpowiadają: „Polakiem" / „Polką" i powszechnie posługują się pojęciem „naród polski". Potrzeba zapisu polskiego życia, histo-

[9] Jak pisze Andrzej Walicki, o kulturotwórczej sile wzorców polskiej demokracji stanowiła: „wyjątkowa liczebność i klasowe zróżnicowanie szlachty: około 10% ogółu ludności państwa, w tym aż 25% ogółu ludności katolickiej, w tym aż 60% szlachty bezrolnej. W Anglii liczba obywateli uprawnionych do głosowania i reprezentowanych w parlamencie dopiero w roku 1832 osiągnęła 3,2%, a przecież nie bez racji uważamy ten kraj za szczególnie zasłużony w rozwoju demokracji politycznej w Europie. W burżuazyjnej Francji Ludwika Filipa prawo wyborcze przysługiwało zaledwie 1,5% ludności; Zygmunt Krasiński przypomniał ten fakt w rozmowie z Lamartinem, który określał dawną Polskę jako »arystokrację bez ludu«" (W a l i c k i 1991: 13).

[10] O wzajemnym przenikaniu się szlacheckich i ludowych wzorów polskiego kanonu kulturowego pisze A. K ł o s k o w s k a (2005). Przypomina ona ustalenia innych badaczy, którzy zwracali uwagę na zjawisko „opadania" wątków kulturowych szlacheckich do niższych warstw społecznych (Bystroń, Bujak) w drodze codziennych kontaktów, a także na proces „podnoszenia się" wątków ludowych (Burszta) ku kulturze szlacheckiej. „Razem procesy te tworzyły jeszcze w społeczeństwie stanowym pewną wspólnotę, uniwersum narodowej kultury, wspólną ojczyznę" (K ł o s k o w s k a 2005: 59).

rii, codzienności staje się głównym powodem podjęcia się trudu pisania wspomnień. Mało istotne są w tym czasie identyfikacje tożsamościowe związane z regionami czy dzielnicami Polski. Pogłębiający się kryzys państwa, w końcu jego upadek, a także nastroje ówczesnej Europy powodują, że autorzy analizowanych tekstów intensywnie rozważają problemy własnej narodowości i rozwijają narodowy dyskurs. Tematem komentarzy stają się znaki polskości: narodowy ubiór, język, kultura. Pod koniec stulecia Polacy stają przed ważnym wyzwaniem: możliwością zniknięcia polskiego narodu, jego „wynarodowieniem” lub co najmniej – upodrzędnieniem. Ocena przynależności do narodu polskiego jest dychotomiczna. Kolidują ze sobą: wysokie samooceny, które mogą być traktowane jako spadek po epokach wcześniejszych, oraz krytyka objawów teraźniejszego stanu narodu.

Jeden naród „zobywatelony”. Dzięki wspólnocie narodu szlacheckiego uzyskana została szansa na jednolitą identyfikację narodowościową, którą dziedziczą XVIII-wieczne pokolenia Polaków. W XVIII w. w powszechnej świadomości nie istnieje już, jako istotne, rozróżnienie między Polakami a Litwinami, a nazwa „Polak/Polka” jest powszechną etykietą, której używa się do nazwania obywateli Rzeczypospolitej. Ewentualne dodatkowe informacje dotyczące pochodzenia z konkretnych dzielnic Polski są rzadsze i pojawiają się głównie w kontekstach odnoszących się do reprezentantów województw w sejmach („była sesja u księcia jmci prymasa w większej liczbie Wielkopolanów niż Małopolanów” – Lub. 133), a w wypowiedziach pamiętnikarzy na temat „Litwinów”/„Litwinek” trudno odnaleźć sugestie dotyczące ich odrębności etnicznej. Bez względu na pochodzenie regionalne, regionalny akcent, czy nawet dawniejsze korzenie ruskie, litewskie i polskie obywatele Rzeczypospolitej w swej wyższej, wyedukowanej i świadomej kulturowo warstwie skrystalizowali się już jako jeden naród mający wspólną historię, obyczaje, język. Autorka awanturniczego pamiętnika Salomea Rusiecka-Pilsztynowa nazywa np. osobę z Wilna „Polką”, a Stanisław Kosmowski – ludzi z Wilna i Litwy po prostu „rodakami”:

> Która była Polką z miasta Wilna [z] Litwy (...) zrozumiała, że ja Polka, bo słyszała, że ja z ludźmi moimi po polsku gadam (Rus. 113).
>
> Przybywających [na pomoc insurekcji warszawskiej w 1794 r.] rodaków nawet z Litwy i Wilna (SK 44).

Samo Wilno umiejscawia się jednoznacznie w Polsce: „której ja z Polski z Wilna listy przywiozłam.” (Rus. 111), podobnie „Litwę” uznaje się za część „Polski” (a w zasadzie jej połowę), choć utrzymuje się stary zwyczaj repartycji tych ziem, co widać w użyciu nazwy „Korona”:

> Litwa bowiem Polskiej połowa *intestinis odiis* [wewnętrzną nienawiścią]gorzała; korona mówili oni, *et invita sequentur* [choć niechętnie, pośpieszy na pomoc], ile kiedy się poszczęści, co za pewne mieli (MN 228).
>
> Król [August II Sas] nie ufając wojsku Koronnemu iż by się bić chciało, z panem hetmanem zniósł się, żeby było woysko ani o tak blizkim [sic!] nieprzyjacielu, ani o następującej nie wiedziało batalii (MN 315).

Taki sposób widzenia utrzyma się już na stałe w polskiej świadomości. Jeszcze do połowy XIX wieku możemy odnaleźć w pamiętnikach subtelne wspomnie-

nia o pewnej odrębności Litwy, ale przez wypowiedzi te przebija nie poczucie obcości, lecz więzi akcentującej wspomnienia wspólnej historii Rzeczypospolitej składającej się z „obojga narodów"[11]. W tekstach z XIX w. trafiamy jeszcze na takie wypowiedzi: „miła jest koroniarzowi wszelka sposobność dania dowodu serdecznych uczuć dla dzielnych braci Litwinów" (Zał. 120); „Eliaszewicz był Polakiem, Litwinem, katolikiem bardzo gorliwym" (Wilk. 384).

Postawa pamiętnikarzy jest zgodna z powszechnymi opiniami tego czasu. Jak wiemy, w artykułach konstytucji 3 Maja znajduje się postanowienie o połączeniu Polski i Litwy w jedno państwo, już bez podziału na Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie, tak więc potoczne wyobrażenia zostały usankcjonowane przez oficjalne, sejmowe ustalenia. Trzeba w tym miejscu podkreślić, że XVIII-wieczne potoczne i urzędowe (konstytucyjne) połączenie Polski i Litwy, Litwinów i Polaków dokonało się w sytuacji zagrożenia państwa (przede wszystkim przez Rosję, której wpływy najbardziej dotkliwie odczuwane były na obszarze ziem litewskich). Stworzyło to podstawy do postrzegania Polaków i Litwinów jako jednego narodu – narodu zagrożonego obcą inwazją. Był to też ostatni akt świadomościowy narodu politycznego poparty oficjalnymi ustaleniami Sejmu Czteroletniego.

Autorzy pamiętników stale posługują się wyrażeniem „naród", które znacznie rzadziej niż w poprzednim okresie jest opatrywane przydawką „szlachecki", a nawet: „polski". Można się domyślać, iż ma to związek, z jednej strony, z upowszechnieniem się samego pojęcia 'narodu' w ówczesnym dyskursie europejskim. Z drugiej strony, pomijanie określenia „polski" lub „szlachecki" może być związane z unikaniem wyodrębniającej kwalifikacji narodowej (w dzisiejszym tego słowa znaczeniu) z uwagi na dążenie do zupełnego spojenia Polaków i Litwinów oraz – z ogólną tendencją epoki do włączenia w obręb narodu także innych niż szlachecka grup.

> (...) to będzie niemiłym **narodowi** (...) potrzebnej dla króla w **narodzie** okazałości (...) naówczas wiedziałby **naród** jak sobie postąpić (Lub. 56, 132).
>
> Okazywał się **ten naród** niedbałym na własne dobro (Czasy 4).
>
> [sejm 1793 r.] przerażeni niby trwogą reprezentanci **narodu** większością głosów zezwolili na wszystko, czego żądali Siewers i Buholtz (...) zniesiono wszystkie uchwały Czteroletniego Sejmu (Chrząsz. 94).
>
> Przezacny **naród polski** w bliskim stopniu upadku swego zostaje (Matusz. II 345).
>
> Żaden naród tyle nie może uczuć wdzięczności za dobro mu wyrządzone, jak **naród polski**, w którego charakterze jest i to do uważania, że umiejąc przebaczać, nie zachowuje w swem sercu zaciętej zemsty (SK 13–14).

[11] Por. na ten temat np. artykuł H. D y l ą g o w e j *Wielkie Księstwo Litewskie w świadomości Polaków XIX–XX wieku,* (w:) W y r o z u m s k i, red. (2000). Autorka przypomina w nim wypowiedzi Tadeusza Kościuszki uznające za naród polski Polaków i Litwinów, opisuje refleksje Adama Mickiewicza, Czesława Miłosza, ks. W. Meysztowicza, Józefa Piłsudskiego po większej części traktujących pojęcie Wielkiego Księstwa Litewskiego jako kategorię historyczną, będącą jednak stałym i silnie usymbolizowanym elementem polskiej kultury – dla ludzi urodzonych w Litwie, będących Polakami. Trzeba tu dodać, że wspomniana książka (*Kultura Litwy i Polski w dziejach. Tożsamość i współistnienie*) na sprawy wzajemnych relacji polsko-litewsko-ruskich patrzy w sposób nowatorski i prezentuje stanowisko zarówno polskie, jak i litewskie.

Wjechałem na koniec w stołeczne **narodu polskiego** miasto [do Warszawy] w roku 1780 (Karp. 79).

Z dużą częstotliwością występuje w tekstach słowo „rodak" w oczywisty sposób należące do tej samej rodziny słowotwórczej co „naród", tym samym intensyfikujące oddziaływanie tej kategorii w potocznym dyskursie.

[Jawa] nasz wojażujący znalazł prawdziwego **rodaka**, Dunina, który nie mogąc (jak powiadał) w wojsku polskim podług życzeń awansować, dlatego więc, wziąwszy dymisją, do Holandii podczas patriockiej wojny udał się (Dzwon. 99).

Obok niego powszechną nazwą jest „obywatel", oznaczający osobę posiadającą odpowiednie prawa, i to właśnie określenie zastępuje często wyrażenie „szlachcic", „szlachta". Ma ono w tekstach wysoką frekwencję, co znów należy odczytywać w kontekście pomysłów „zobywatelenia", czyli zrównania w prawach, choć nie zawsze uszlachcenia, całego społeczeństwa.

(...) ażeby po województwach napajać umysły **obywatelów** szczęśliwością (Lub. 111).

Mała tylko liczba **obywateli** czuła to wprawdzie, iż układ tak dziwaczny [bezrząd za Augusta III] nie będzie mógł trwać długo (Czasy 4).

Polska **nie będąca w całej masie ludności zobywatelonym narodem**, ale tylko **Rzecząpospolitą szlachecką**, objętą granicami trzech potężnych mocarstw (...) do jej ocalenia koniecznym było powszechne wyzwolenie ludu i przypuszczenie onego do praw obywatelskich, z uchwaleniem ustaw byt jego ulepszających. Konstytucja 3 Maja obiecała mu jaką opiekę, ale było to czcze słowo, żadnym nie poparte czynem (Chrząsz. 111).

Jak widać we fragmencie pamiętnika Chrząszczewskiego, jednym z elementów ówczesnego myślenia na temat narodu jest idea wspólnoty „zobywatelonego" społeczeństwa. Warto w tym miejscu przypomnieć, choć pamiętniki z analizowanego korpusu o tym fakcie milczą, że owo „zobywatelenie" faktycznie miało polegać na zrównaniu w prawach szlachty i pozostałych grup społecznych: pośród wielu reformatorskich propozycji Sejmu Czteroletniego wprowadzono także pomysł uszlachcenia niższych warstw. W kontekście tego, co powiedzieliśmy na temat rozwoju polskiej tożsamości narodowej w XVI i XVII w. jako ściśle powiązanej z wartościami i modelem Polaka szlachcica, właściwie należałoby odczytać pomysł ich uszlachcenia lub „zobywatelenia" jako gest włączenia ich w polski naród (z dawną przydawką „szlachecki'), a nie jako działanie przyznające im tylko pewne prawa społeczne. Z pewnością tego rodzaju koncepcja mogła się zrodzić dopiero w atmosferze intelektualnej drugiej połowy XVIII w., bardziej otwartej na poszerzanie przestrzeni narodu i obejmowanie nim warstw dotąd często ignorowanych. Polskie przemyślenia zapisane w ustawach Komisji Edukacji Narodowej, pomysły szkół publicznych, propagowanie języka polskiego w edukacji, artykuły polskiej konstytucji 1791 r., które ostatecznie dały możliwość nobilitacji tylko mieszczanom, a chłopów utrzymały w poddaństwie, korespondują w tym czasie z potężnym ruchem rewolucyjnym we Francji, z koncepcją narodu zaprezentowaną przez Konstytuantę w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela (1789), w amerykańskiej konstytucji (1787), co pokazuje, że Polacy, podobnie jak przedstawiciele innych narodów europejskich (za spadkobierców których należy prze-

cież uznać nieokrzepłą w nowej narodowości reprezentację społeczeństwa amerykańskiego tworzącą konstytucję Stanów Zjednoczonych) kierują swoją uwagę na „ogół" narodu, a więc na lud, poszukując niekiedy naturalnych związków łączących różne warstwy społeczne.

Nie sposób zgadywać, w jakim kierunku rozwinęłaby się polska wizja narodu, gdyby polskie państwo pozostało dużym, silnym ekonomicznie krajem naszej części Europy, a polskie ustawodawstwo skorzystało z pomysłu „uszlachcenia" chłopów i mieszczan oraz czy takie rozwiązanie przetrwałoby dłużej niż rewolucyjne uchwały francuskie.

Na kształt polskiej tożsamości w XVIII w. wpłynęły nieco inne czynniki niż w pozostałych krajach Europy. Polski naród musiał w tym czasie powstawania nowoczesnych narodów stawić czoła zupełnie innemu wyzwaniu: możliwości swego unicestwienia, a co najmniej zagrożenia swej podmiotowości. Tak więc człowiek, który na pytanie „kto ty jesteś" odpowiadał „Polak", musiał lub mógł szukać potwierdzenia swej tożsamości, wykorzystując podpowiedzi, które poddawał mu z jednej strony europejski dyskurs tamtego czasu, ale z drugiej – musiał uwzględnić specyficzny dyskurs polski. Można powiedzieć, że podobnie jak w całej Europie właśnie w tym czasie rozpoczyna się w Polsce naprawdę poważny dyskurs tożsamościowy oraz że inaczej niż w wielu krajach Europy przybiera on swoje odrębne cechy.

To, co można by uznać za wpływ europejskiego myślenia o narodzie lub poddanie się ówczesnej modzie intelektualnej, jest związane z refleksjami na temat innych niż szlachecka grup społecznych, próbami włączenia ich w naród oraz z rozważaniami dotyczącymi ich ewentualnego poczucia tożsamości narodowej. Nie można powiedzieć, że autorzy pamiętników rzeczywiście widzą w „ludzie" równoprawnych członków narodu Polaków. Ważny jest jednak sam gest zwrócenia się w stronę „prostego narodu" i nadanie innego kierunku narodowemu dyskursowi. W pamiętnikach z przełomu XVIII i XIX w., a nawet tych z połowy XIX w., znajdujemy jeszcze trwałe przekonanie, że polski naród to polska szlachta, mająca świadomość narodową. Jak jednak widzimy w zacytowanych poniżej wypowiedziach na temat „ludu", „masy narodu", subtelnie wprowadza się w odniesieniu do nich pojęcie poczucia tożsamości, świadomości narodowej. Niemcewicz, stwierdzając, że „sama szlachta tylko uważała się narodem", dzięki użyciu wyrażenia „uważała się" (a nie np. „była") wyznacza zakres narodu polskiego zdeterminowny nie przez urodzenie, ale przez świadomość narodową. Leon Sapieha (już w XIX w.) werbalizuje przekonanie o możliwości przyrostu owej świadomości, pisząc, że „lud nie ma **jeszcze** poczucia swej narodowości". W obu wypowiedziach zarysowują się więc początki nowej wizji narodu:

> Gdy [po I rozbiorze] **masa narodu z włościan i ubogich mieszczan złożona, pogrążona w ciemnocie i niewoli, w nieczułej zostawała obojętności, gdy sama szlachta tylko uważająca się narodem** straciła wszelką skutecznego opierania się nadzieję, najprzód odrętwiałość i cicha rozpacz, wkrótce jak gdyby dla odurzenia się, pogrążenie się w zabawach i zbytkach opanowało przedniejszych Warszawy mieszkańców (JUN I 69).

> Dziś oni [Rosjanie], jak Niemcy, mają to mocne przekonanie, że jedyny środek utrzymania się przy nabytych krajach [polskich] – jest **zupełne wytępienie polskości**. Rzecz nie jest im trudna, bo **chodzi tylko o pozbycie się klas wyższych. Lud nie ma jeszcze poczucia swej narodowości**, a zresztą oni mają siłę do tego. Tak samo myślą i wykonują Niemcy (L. Sap. 92).

Tej ogólnej postawie towarzyszy refleksja włączająca lud do narodu, a nawet wyznaczająca mu ważną funkcję podtrzymania języka polskiego, jednego z istotniejszych wyznaczników narodowości, którym stopniowo zaczyna się posługiwać dyskurs europejski.

> Czesi, pobratymcy nasi przemieniają się w Niemców; szlachta już nie umie ojczystego języka naszego [słowiańskiego]. Niestety (...) tak będzie i z nieszczęsną Polską naszą: **dźwięk mowy naszej w poczciwych tylko zostanie się rolnikach** (JUN II 61).

W XVIII-wiecznych pamiętnikach problem języka polskiego jako wyznaczającego zakres polskości i mającego wielkie znaczenie w podtrzymywaniu tożsamości i ducha narodowego zajmuje poczesne miejsce. Wspominaliśmy już o ustaleniach Komisji Edukacji Narodowej uświadamiających Polakom konieczność edukacji w języku polskim. Autorzy pamiętników niejednokrotnie ubolewają nad zarzuceniem języka polskiego na rzecz francuszczyzny i utożsamiają to zjawisko z zatraceniem polskości (zob. rozdział **Jaki jesteś? Aspekt kulturowy**).

Znaki Polaka. Do cech XVIII-wiecznego dyskursu narodowego, które trzeba uznać za typowo polskie, należą kwestie związane z zachowaniem tradycyjnego polskiego narodowego stroju, polskiej męskiej fryzury, a więc problemy odnoszące się do zewnętrznych znaków polskiego narodu szlacheckiego. Również w epokach wcześniejszych narodowy polski ubiór bywał tematem komentarzy. Renesansowe przysłowie „Polakowi każdy strój wolny" wiązało wybór stroju z obowiązującą w Polsce zasadą bezwzględnej wolności szlachcica (Kopaliński 1996). Jednak w pamiętnikarskich wypowiedziach wspomina się o nim bardzo rzadko. J. Ch. Pasek utyskuje na coraz to nowe mody w ubiorach, które rujnują obywateli, Jakub Sobieski opisuje polski strój damski i męski: „baćmagi", „błękitna kurta", „podgolona głowa" (zob. **Jaki jesteś? Aspekt kulturowy**). Są to jednak wypowiedzi opisowe. Jeśli zawierają wartościującą ocenę, to głównie o charakterze estetycznym. W tekstach XVIII-wiecznych powszechne jest powiązanie charakterystyki opisu ubioru Polaków z wartościowaniem, i to nawet etycznym. Od drugiej połowy XVIII w. komentarze na temat polskiego stroju odzwierciedlają jego funkcję identyfikacyjną w obcym i własnym społeczeństwie:

> [Włochy] Przyszedł do mnie jegomość w węgierce [krótka szuba przybrana pasmanterią, obszyta barankiem] z złotymi potrzebami, **poznałem, że Polak** (JUN I 212).
>
> (...) gubernatora lwowskiego, pysznego Ruszpera [który] (...) **widząc sarmatę** [sic!] **z wąsami**, a niespodziewając się, żeby inszy język rozumiał, po łacinie go zapytał (Karp. 91).
>
> [1790 r.] Posłowie [polscy] wyjeżdżający za granicę **w dawnym stroju polskim okazywać się byli powinni**, najznakomitsza młodzież w sejmie tenże strój przyjęła z równym gustem jak i bogactwem, kobiety haftowały im pasy, nieraz przysyłały futra ozdobne. Pokazały się karabele, futra, guzy kosztowne (JUN I 303).

Gust do polskich narodowych strojów i nadanie im funkcji znaku polskiej tożsamości pojawił się z chwilą, gdy – z jednej strony – wielu Polaków poczęło odmieniać swe ubiory na francuskie czy niemieckie, a z drugiej – wielu pozostawało przy stroju polskim, co przyczyniło się do powstania niejakiego chaosu, ale także spowodowało, że zakładanie odpowiedniego ubioru przestało być kwestią neutralną i zaczęło być wiązane z wyborami tożsamościowymi. W pamiętnikach XVIII-wiecznych odnajdujemy udokumentowanie obu typów zachowań:

(...) gdyśmy byli na Rusi Czerwonej, dziś Galicją przezwanej, wstąpił książę do krewnego swego Potockiego, starosty kaniowskiego (...). Na spiczastej, całkiem ogolonej głowie kręcił się siwy sieledzec (JUN I 146).

Kontusze, golone głowy, twarze wąsate mieszały się z upudrowanymi głowami, z frakami i całą elegancją Warszawy (KK I 159).

Dawniej Polacy nie cierpieli Niemców i nienawidzili ich stroju, mało tedy magnatów (chociaż August III po francuzku [sic!] chodził) było takich, co by używali tego stroju, jedynie tylko ci chodzili po francuzku, co w Dreźnie zawsze przy królu mieszkali i bawili, za granicę jeździli i języki zagraniczne umieli (AM 104).

Przebrany magnat [polski] po francuzku [sic!], zaraz stosował dwór swój i usługę do zagranicznych panów, trzymał kamerdynerów kilkunastu w liberyi, (...) lokai zaś tyle, ile potrzebowały stoły duże do posługi w liberyach (...), a dla usług żon trzymali paziów. Kamerdynerem lub lokajem, choć dobrze płatni byli, najuboższego stanu szlachcic nigdy się podjął być, bo uważał chodzenie w liberyi kraju cudzoziemskiego jako *abusus* szlachectwa (AM 104–105).

Stanisław August prócz wielkich uroczystości całe życie chodził w mundurze kadeckim. Strój ten cudzoziemski z dzieciństwa przez znaczną część szlachty noszony, niemało się przyczynił do zatracenia stroju narodowego (JUN I 54).

(...) zapuścił czuprynę, przebrał się po francusku (JUN II 301).

Autorzy zacytowanych komentarzy nazywają zmianę stroju „przebraniem się", co można rozumieć zarówno po prostu jako założenie innego, nowego czy odpowiedniego stroju, jak i ubraniem się w strój nie swój. Za pierwszym rozumieniem przemawia wiele wypowiedzi, potwierdzających „przebranie się" samych autorów pamiętników. Tak piszą Niemcewicz i Karpiński:

(...) ubrany byłem po wierzchu **polskich** moich **natenczas** szat (Karp. 27).

[1770 r.] Zrzuciłem wkrótce **narodowy mój ubiór** [po przybyciu do szkoły kadetów], to jest kitajkowy w kostki żupanik, karmazynowy sukienny kontusik i pas srebrem przetykany. Wdziałem mundur kadecki, to jest na powszedni dzień czarne irchowe spodnie, czerwoną katankę z granatowymi wyłogami, na święto: kamizelkę i spodnie białe i mundur granatowy z czerwonymi wyłogami (JUN I 54).

Za drugim, podkreślającym „obcość" stroju, przemawiają dość wyraziste komentarze, które przypisują nowej modzie negatywny wpływ moralny na społeczeństwo, stwierdzające, że odmiana ubioru przyczyniła się do przejęcia obcych, „złych" wzorów zachowań i myślenia:

[o korpusie kadetów] tego korpusu młodzież (....) **straciła gust do stroju polskiego**, **nabyła śmiałej nieprzyzwoitości** w obcowaniu z damami, napatrzyła się i przejęła przykładami galanteryi dworskiej Ludwika XV, króla francuskiego (...). A nauczywszy się języka francuskiego czytaniem książek filozofów ostatniego wieku, co w modę weszło, znać ich maxymy i o nich mówić w kompaniach było zwyczajem, tym sposobem nie tylko odstąpili od fanatyzmu, ale stracili religią (AM 123).

> Tyle doznanych od Moskwy upokorzeń nie przytłumiło zaślepionych ziomków od nałogu zbytków i żądzy zabaw (...). Nie było już tyle jak przed laty dworzan, lecz za to kosztowniejsze nad nich cudzoziemców gromady. Polskie zwyczaje spiesznie zagranicznym ustępowały. Pani Mniszchowa, podkomorzyna koronna, pierwsza z dam polskich Francję zwiedziła, modę strojów, języka i tonu paryską przywiozła do nas (JUN I 60–61).

Kulturowy koncept „przebrania się", udawania kogoś innego niż się jest w rzeczywistości, musiał być w tym czasie mocno osadzony w umysłach Polaków. I nie było to traktowane tylko jako podążanie za modą. W czasach po pierwszym rozbiorze Polski J.U. Niemcewicz przypisuje swym rodakom, a właściwie polskiej szlachcie, ogólniejszą skłonność do maskarady (a więc nakładania masek, malowania twarzy). Jego zdaniem wynikała ona z nieumiejętności oraz niemożliwości sprostania doświadczeniu klęski i upadku ojczyzny. Pierwotnie pogrążona w „odrętwieniu" wynikającym z szoku, poczęła polska szlachta zasłaniać swoją twarz:

> Na ziemi, kirem publicznego żalu okrytej, nie widziano jak bezwstydne zaloty i szumne uciechy (...). Prawdziwym teatrem zbytków i rozwiązłości były reduty (...). Wszyscy tam byli w dominach lub innych maskach, wszyscy, mężczyźni nawet, potężnie zróżowani (JUN I 69–70–71).

Ostateczne podsumowanie problemu nowego, modnego, cudzoziemskiego ubioru, przeciwstawionego tradycyjnemu polskiemu, znajdujemy we fragmencie pamiętnika Kajetana Koźmiana wydanym u schyłku życia poety, myśliciela, ale przecież także polityka i obserwatora spraw publicznych, w połowie lat 50. XIX w. Jak się wydaje, jego uwagi poczynione na temat końca XVIII wieku mają tym większą moc, że komentuje on fakty, których skutki miał okazję poznać. Uznaje on, że czas ów był dla kształtowania się świadomości narodowej Polaków bardzo ważny, ścierały się w nim bowiem dwie postawy i typy: **Sarmatów i Gallopolaków**. Nastrój jego komentarzy nie pozostawia wątpliwości, że autor odczuwał emocjonalny związek i pozytywnie wartościował tych pierwszych, choć w innych fragmentach swego pamiętnika nazywał ich półironicznie „kontuszowymi współziomkami" (KK I 170); „wąsatą i kontuszową szlachtą" (KK I 171). Co jednak najważniejsze, K. Koźmian nazywa nowe zjawisko, które odtąd na długo stanie się punktem odniesienia dla poczucia polskiej tożsamości dla wielu pokoleń Polaków: **wynarodowienie**. Koźmian wiąże je jeszcze ze strojem i świadomym przyjmowaniem przez Polaków cudzoziemskich mód. W niżej zacytowanym, obszernym cytacie z jego wspomnień znajdziemy także inne, ważne dla ówczesnego poczucia tożsamości narodowej składniki:

> Wiek, a raczej czas to był, w którym wrodzona Polakom płochość **naśladownictwa obcych** do najwyższego stopnia wzrosła, i do tylu partii szarpiących Polskę **podzieliła naród na dwa odrębne zwyczajami, wyobrażeniami, obyczajami i modą narody – rdzenny Sarmatów i Gallopolaków, które przezwiskami nawzajem się prześladowały** (...).
>
> Jakoż zastanowiwszy się głębiej nad przyczynami naszego wynarodowienia się i okropnymi jego skutkami przyznać musimy tę prawdę, że przez ustępowanie tych z pozoru mało ważnych powierzchownych cech naszej narodowości [o porzuceniu

ubioru narodowego] **mniej zarobiliśmy oświeceniu i ogładzie, jak stracili na obyczajach, na ich skromnej szlachetnej prostocie, na jędrności i harcie charakterów, jedynych warunków do utrzymania nie tylko sławy, którą nas prości, dobroduszni, ale waleczni przodkowie okryli, ale nawet istnienia politycznego.** Z odmianą sukni weszła do nas **zaraza**; świeższymi wyobrażeniami weszły do nas występki i przywary, zbytki, rozpusta i zniewieściałość. **Cnót obcych nie potrzebowaliśmy, bośmy mieli własne i z przykładów swoich, i z historii starożytnej, na której się charaktery nasze wyrobiły.** Staszic w pomysłach swoich głęboko sięgający, rozwiązując pytanie, co to jest narodowość? między główne jej cechy policzył **strój narodowi właściwy**; byłże właściwszy w stosunku do **klimatu**, do ostrości powietrza jak ten strój długi, poważny i wygodny, który nawet gdyby nie miał za sobą świetnych historycznych pamiątek – już przez to samo godzien był poszanowania i zatrzymania, że dodawał osobom **powagi**, a przeszkadzał płochości do skoków teatralnych i historiońskich wyginań członków. Byliśmy prawdziwie pod Piastami, Jagiellonami i Wazami ***gens togata*** [narodem ubranym w togę, narodem poważnym]. Zostawialiśmy jak Rzymianie kurtyzankom i historionom skoki i hasania. Taniec nasz był raczej poważną przechadzką dla starszych. Krakowiaka i mazura przyswoiła młodzież od pospólstwa. Przodkowie nasi od wprowadzenia religii chrześcijańskiej zaczęli się kształcić na **historii rzymskiej, wszystkośmy brali z tego ogniska dawnej i nowej cywilizacji**. Szlachetna duma, uczucie własnej godności i nawet wyższości stamtąd przyszły. Byliśmy w instytucjach, obyczajach, wyobrażeniach, **północnymi Rzymianami**, jak teraz – przeszedłszy wprzód przez czerkasczyznę i kozaczyznę, z tóg i ferezji do kontuszów, z kontuszów do fraków – jesteśmy **północnymi Francuzami**. Skutki mówią, czyśmy na zamianie zarobili. W szatach polskich i na koniach przy szablach poznali nas Francuzi, gdy nasi przodkowie pokazali się na dworze **Katarzyny de Medicis** [regentki po śmierci Henryka II, króla Francji], wyżsi oświeceniem, ogładą, znajomością języków od Francuzów, gdy zjechali po **Henryka** prowadzić go na tron polski.

Jakub Sobieski w polskiej sukni i na koniu oddawał wizyty po **Paryżu** i przypadkiem przejeżdżał około orszaku **Henryka IV**, gdy go wysiadającego z karety Ravaillac nożem uderzył. Ten sam Sobieski wysławszy synów Marka i Jana do akademii paryskiej w instrukcji im napisał: „**Nie uczcie się tańców, bo ich tu będziecie mieć z Tatarami**". Jan służąc w regimencie muszkieterów za Ludwika XIV i pięknością postaci zwróciwszy na siebie oczy **księżny [de] Longeville**, gdy powracał do Polski, prócz języka i oświecenia żadnych **obcych zwyczajów nie przywiózł**. W zbroi pod Chocimem, a w niebieskim kontuszu walczył **pod Wiedniem**. Działyński w polskiej sukni posłował do **Elżbiety**, królowej angielskiej. W polskiej sukni Ossoliński Jerzy czynił wjazd wspaniały do **Rzymu**; w kontuszu Karol Radziwiłł cnotliwy, lecz zwiedziony, stanął na czele konfederacji radomskiej, w kontuszu Krasiński, podkomorzy przasnyski, podniósł konfederację barską, w kontuszu wołał cnotliwy **Reytan**, położywszy [się] na progu izby sejmowej w roku 1773: „**Zabijcie mnie, a nie zabijajcie ojczyzny** (KK I 175–177).

Zacytowanie długiego fragmentu wypowiedzi Koźmiana nie jest przypadkowe. Po pierwsze, obszerność cytatu pokazuje ogólniejszą tendencję pisania o sprawach polskich. Od końca XVIII w. autorzy, czyniąc codzienne prywatne zapiski oraz układając swoje wspomnienia, zaczynają poświęcać znacznie więcej miejsca tematom związanym z polskością i polską tożsamością niż robili to ich poprzednicy. W wielu pamiętnikach jest to znacząca część tekstu, co świadczy z jednej strony o wadze problemu, o jego popularności, ale z drugiej – być może – o kłopotach z tożsamością. Po drugie, Kajetan Koźmian, piszący pozornie tylko na temat polskiego stroju narodowego, wykorzystuje bardzo wiele ważnych w owym

czasie kategorii polskiego dyskursu narodowego. Jego wypowiedź (również w części już pominiętej, w której wymienia także szlachetne postawy Polaków ubranych we fraki) leży dosłownie na styku dwóch epok, dwóch różnych światów i jest pożegnaniem z dawną polskością, której narodowy ubiór Polaka był tylko widomym znakiem, choć przecenić jego znaczenia nie można. Pokolenie Koźmiana, Niemcewicza, Karpińskiego doświadczyło zmiany obrazu Polski w jej codzienności wiejskich domów szlacheckich, miejskich ulic. Ludzie o pewnym wyglądzie (polskim) zniknęli. Jeśli się pojawiali później, byli jak duchy przeszłości albo jak muzealne okazy. Polak stanął więc oko w oko z namacalnym czasem, w codziennym życiu widział, że czas rozerwał się na dwa kawałki. Jak się można domyślać, musiało to spowodować przekształcenia w sposobach pojmowania polskiego czasu, może nawet czasu cywilizacji, co dokładniej omówione zostanie w rozdziale **Jaki czas twój?** W pewnym związku z problemem czasu pozostają fragmenty wypowiedzi Koźmiana odwołujące się do starożytnych wzorów. Przytacza on fragmenty z Tacyta, nazywa dawnych Polaków *gens togata*, „Rzymianami północy". Przypomina w tym wielu autorów z końca XVIII w. i początku XIX w., którzy próbowali pomniejszyć skutki traumatycznego doświadczenia rozbiorów przez stworzenie funkcjonalnej paraleli między Polakami a starożytnymi Rzymianami lub Grekami (przede wszystkim Spartanami). Podstawą tego porównania bywało zazwyczaj przeciwstawienie: wysoko rozwinięta cywilizacja *versus* dzikie plemiona barbarzyńców, a zastosowanie go w sposób, który Polaków i Polskę łączył w świadomości ze starożytnymi cywilizacjami, a ich oprawców z barbarzyńcami, którzy przyczynili się do upadku Grecji i Rzymu, miał podnieść miniony status Rzeczypospolitej oraz traktować jej upadek nie jako wyjątkowy, lecz typowy los podzielany z największymi:

> (...) wśród ogromnych tych ruin [Colosseum] smutnie rozpamiętywałem nad upadkiem i podległością biednej **mojej ojczyzny**. Nie zawiniwszy tyle co **Rzym, jak on zginęła** (JUN I 181).
>
> **Do Warszawy, do Warszawy**! Krzyczała pijana czereda [o żołnierzach gen. Paskiewicza wkraczających do Warszawy podczas powstania listopadowego] – hurmem cisnąc się na wały – tak jak niegdyś Atilla i ćma jego barbarzyńców północnych – krzyczała **do Rzymu, do Rzymu, do Rzymu** (Niez. 199).
>
> Piszą dzieje o dawnych **Partach**, że uciekając bili nieprzyjaciół, tak i my, w ciągłej naszej rejteradzie ku Warszawie, wszędzie odnosiliśmy korzyści nad Moskalami (SB 75).

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że zarówno Rzymianie, jak Partowie oraz wspomniani przez Koźmiana Sarmaci to ludy wojenne i z tego powodu Polakom – żołnierzom łatwiej się było z nimi utożsamić (Koźmian wspomina o chodzeniu „przy szabli", „tańcach z Tatarami"), a sam motyw walecznego Polaka pozostanie na zawsze składnikiem polskiej tożsamości, jednym z niewielu łączących dawne i nowe pokolenia.

Równie znaczące są w wypowiedzi Koźmiana wyliczenia dotyczące podróży zagranicznych i poselstw Polaków. Ujawnia się w nich tęsknota za czasami, kiedy Polacy brali udział w życiu Europy na tych samych prawach co inni jej mieszkańcy czy obywatele. Mieli okazję uczestniczyć w najważniejszych wydarzeniach swojej

epoki lub być ich świadkami (zamach Ravaillaca na króla Francji), spotykać się z wielkimi (Elżbieta I, Katarzyna Medycejska), co w okresie, kiedy Koźmian pisze swój pamiętnik, nie jest już faktem, a Polacy głęboko odczuwają zmianę swej pozycji w przestrzeni europejskiej. Problem ten dokładniej zostanie omówiony w rozdziale **Gdzie ty mieszkasz?**, podobnie jak ten dotyczący geograficzno-kulturowej stratyfikacji Europy, który u Koźmiana przybiera postać ważnego przeciwstawienia: Południe – Północ (dla Koźmiana Polacy to północni Rzymianie lub północni Francuzi), ale znacznie silniej przejawia się w opozycji: Wschód (Azja, Rosja) – Zachód (Europa, Polska).

Pożegnanie Koźmiana z dawną polskością ustala zestaw kategorii polskiego dyskursu narodowego: polska przestrzeń i obecność w świecie, polski czas, stosunek do przodków (Polaków, ale też symbolicznych Sarmatów czy Rzymian), polski język, obyczaj (np. taniec), polski strój, polski charakter narodowy, polskie cnoty i przywary, a wymienione przez niego składniki i znaki polskiej tożsamości znajdują potwierdzenie w innych pamiętnikach tamtego czasu. Należy także podkreślić, że ów półprywatny wywód poety i społecznika przełomu XVIII i XIX w. w swoich zrębach jest identyczny z wypowiedziami współczesnych etnolingwistów i etnopsychologów, których ustalenia są osnową tej książki (wspólnotowa identyfikacja, przestrzeń, czas, wizerunek, np. psychiczny).

Wypowiedź Koźmiana przynosi jednak także pojęcie charakterystyczne dla jego czasów, w dodatku – nowe, nieznane wcześniej: wynarodowienie, które dla następnych, już XIX-wiecznych, pokoleń Polaków stanie się bardzo ważnym elementem narodowego dyskursu i wartym komentarzy zagadnieniem. Trzeba wszelako podkreślić, że już w połowie XVIII w. znajdujemy w pamiętnikach dowody, że Polacy bywali stawiani wówczas wobec alternatyw wyboru narodowości, w których w ogóle nie wspominało się o możliwości „bycia Polakiem". Lubomirski zapisuje w swoim dzienniku wypowiedź Repnina skierowaną do polskich parlamentarzystów jeszcze wolnego polskiego sejmu sugerującą, że obywatele Rzeczypospolitej mogą albo oddać się pod protekcję Rosji i zostać Moskalami, albo samodzielnie walczyć z Tatarami, zapewne w walce tej przegrać i zostać Tatarami:

> Repnin poseł insynuował, aby *vigore* gwarancji upraszali imperatorowej jmci o wojskowe posiłki przeciw tym swawolnym kupom, tę niemal każdemu w początku lub na końcu dyskursu dając opcję: „Chcesz być Tatarzynem czyli Moskalem? (Lub. 177).

Jak widać, nie ma w propozycji Repnina mowy o byciu Polakami. Oczywiście jego perswazyjna wypowiedź i alternatywa, którą stawiał, nie była jeszcze wówczas odczytywana wprost jako stwierdzenie nieistnienia Polaków, ale może być postrzegana jako symptom pewnego sposobu myślenia, który z czasem będzie rozpowszechniał się także w polskich umysłach zaniepokojonych możliwością faktycznego zniknięcia Polaków, mowy polskiej. Potwierdzeniem tego zjawiska może być wypowiedź gen. Zajączka już z początków XIX w. odnosząca się do działań mających na celu ustanowienie Księstwa Warszawskiego: „Wszystko to diabła warte, będziemy Moskalami" (KK III 116).

Pesymistyczne wizje Polaków z końca XVIII w., jak wiemy, nie urzeczywistniły się, ale można dobrze zrozumieć przyczyny ich powstania. Polak tego okresu do-

świadczał zupełnego załamania się podstawowych konstrukcji swego świata: wyobrażeń na temat swego polskiego miejsca, przestrzeni, na temat polskiego czasu (zob. rozdziały **Gdzie ty mieszkasz?**, **Jaki czas twój?**), musiał dokonać przewartościowania podstawowych kategorii ideologicznych swego kulturowego dyskursu (zob. np. rozwój pojęć: „wolność", „odwaga", „bieda" w rozdziale **Jaki jesteś?**). W XVIII-wiecznych tekstach już od okresu wojny północnej znajdujemy wypowiedzi, które jednoznacznie formułują wnioski lub obserwacje na temat „mizernego stanu" polskiego państwa, słabości polskiego króla Augusta Sasa, co w konsekwencji przekładało się na świadomość upodrzędnienia Polaków, uzależnienia od obcych, a to z kolei powodowało czasem negatywną ocenę polskiej kultury, „polskości", a nawet opowiadanie się po stronie „silniejszego" (Rosji):

> **Mizerny był natenczas stan rzeczypospolitej**; więcej **opiekun, car** moskiewski **rządził** niż król, wojska gdzie chciał i jak wiele lokował, panów polskich zdradą w niewolę brał, a **król August przez szpary na to patrzył** (E. Otw. 165).
>
> Tak była nasza Polska natenczas **upadłą**, że nie mogąc o sobie radzić w owych scyssyach wszetecznych, gdy jedna strona oślepłszy ambicyą **w szwedzką poddała się protekcyą** (...), a druga musiała dla utrzymania praw wolnej elekcyi **szukać pomocy u cara** (E. Otw. 118).
>
> **Rosja** podobnie jak za pierwszego owego Sasa, a nawet już z większą śmiałością zbliżała się, zwłaszcza, że **niektórzy panowie polscy wsparcia jej** dla partyi swoich **wzywali** (...) r. 1738 w czasie wojny rosyjskiej z Turkami, już Polacy uskarżali się na **przechody wojsk** obcych, a przeto na różne czynione sobie **krzywdy** (Czasy 3–4).

W pamiętnikach XVIII-wiecznych można znaleźć niezwykle dużo negatywnych komentarzy na temat Polaków, które swą frekwencją przypominają jedynie wypowiedzi autorów z wieku XX. Niejednokrotnie spotykamy jednoznaczne inwektywy, choć trzeba przyznać, że nie odnoszą się one zwykle do „narodu polskiego" (jak to będzie miało miejsce w XX-wiecznych tekstach), ale do jego poszczególnych reprezentantów:

> [1793 r.] Sejmiki odprawowały się pod wpływem moskiewskim. Na kandydatów podawali się ludzie bez majątków, bez czci, bez wiary i, jak to mówią, bez podkówek u butów. Z takiego **motłochu** wybrani posłowie obrali sobie za marszałka Bielińskiego. (...) W tej **zgrai łotrów** znalazło się przecież kilkunastu posłów cnotliwych, co sprawę ojczyzny gorliwie i odważnie bronili (Chrząsz. 92).

Poważnie i często dyskredytowane są (tradycyjnie uznawane za polskie wartości) prawa do *liberum veto*, wolnej elekcji – „dawnej źrenicy wolności". Właśnie one są podawane jako przyczyny upadku Polski. Wylicza się cechy współczesnych i przodków jednoznacznie negatywnie wartościujące: pijaństwo, warcholstwo, „burdactwo". Zdarzają się także wypowiedzi uogólniające. W pamiętniku Marcina Matuszewicza czytamy np. jego żywiołową reakcję na zdanie sformułowane „w »Monitorze« od książąt Czartoryskich"[12], iż:

> (...) naród polski u zagranicznych stał się drugim izraelskim narodem, gdzie **wstydem i hańbą zwać się Polakiem** (Matusz. II 345).

[12] Mowa tu raczej nie o znanym czasopiśmie „Monitor", ale o propagandowej politycznej ulotce, gatunku użytkowym bardzo popularnym w tym czasie.

Matuszewicz wprawdzie nie zgadza się z tą opinią, przekonuje, że w Polakach jest wiele cnót, które kultywowane mogą przyczynić się do odnowy narodu, ale jest świadom, iż podobne jak w „Monitorze" wypowiedzi mogą znaleźć podatny grunt w umysłach obywateli. Dlatego też decyduje się obszernie odpisać na tekst ulotki „wszędzie w tymże czasie rozrzucony", a czyni to z poczucia obowiązku, „zabiegając impresjom w ludzkich umysłach" (Matusz. 345). Jego działanie dobrze świadczy o ścieraniu się dwóch tendencji wpływających na wartościowanie bycia Polakiem, a także na jakość dokonywanych gestów identyfikacyjnych. W tym czasie nie ma raczej mowy w pamiętnikach o wybieraniu przez ich autorów innej niż polska narodowości, a raczej związków z innym niż polski narodem (o chęci oderwania się od „polskości" będą wspominali dopiero XX-wieczni pamiętnikarze). Rozważania dotyczą raczej różnego rozumienia pojęcia: dobro ojczyzny, które odpowiednio można zagwarantować przez związki z różnymi monarchami (w tym np. z Katarzyną II) albo przez działania wewnętrzne. Jednak fakt wypowiedzenia przez Polaków słów na temat „wstydu i hańby" nazywania się Polakiem jest bardzo ważny bez względu na to, jak wielu Polaków mogło w tym czasie ze słowami tymi się identyfikować. Nawet ci, którzy opinii takiej się przeciwstawiali, byli świadomi jej istnienia. Wielokrotnie też musieli w sytuacjach publicznych, oficjalnych stawiać jej czoła wobec obcych, którzy zastawiali na Polskę i Polaków „**sidła** (...), oświadczenia jadem napełnione **do uwikłania w sidły i dependencję moskiewską**" (Lub. 57, 94).

W pamiętnikach tego okresu znajdujemy także dowody, iż Polak doświadczał wielkiego dyskomfortu wynikającego z nagłej zmiany obrazu własnej jednostkowej osoby, spowodowanej postawieniem go w sytuacjach, które dotąd były mu raczej nieznane, a w każdym razie nie były powszechne. Właśnie w tym czasie Polacy zaczynają doznawać fizycznych i moralnych upokorzeń, które są bezpośrednimi skutkami ich wyborów tożsamościowych, czyli wewnętrznego przekonania, że są Polakami i że zobowiązani są do działań ten fakt (czy to poczucie) potwierdzających. Oczywiście jednym z działań jest walka na polu bitwy w szeregach konfederacji barskiej (1768–1772), podczas wojny z Rosją (1792), powstania kościuszkowskiego (1794), co należy traktować jako typowe zachowanie i doświadczenie Polaka, szlachcica, żołnierza. Nietypowe są jednak okoliczności, w jakich Polacy znajdują się po walce: wzięci do niewoli, uwięzieni, zesłani na Sybir. Sam fakt bycia jeńcem wojennym nie jest nowością, a też opisane przez pamiętnikarzy warunki uwięzienia często nie są tragiczne. Wspomnienia Niemcewicza z pobytu w twierdzy pietropawłowskiej w Petersburgu przypominają zapiski Obuchowiczów[13] z XVII w. i dokumentują ślady pewnego uszanowania dla

[13] *Diariusz Michała Leona Obuchowicza, strażnika Wielkiego Księstwa Litewskiego pisany przez czas więzienia w Moskwie od roku 1660.* W: *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce w XVII wieku posługujące w dziennikach domowych Obuchowiczów i Cedrowskiego pozostałe.* Wyd. M. B a l i ń s k i, Wilno 1859, s. 65–104. Pośród XVII-wiecznych relacji z uwięzienia w Moskwie ten dziennik wyróżnia się. Życie jenieckie opisane w nim jest jako niezbyt uciążliwe. Car, zainteresowany wymianą Polaków na Rosjan pozostających w polskiej niewoli, wypłaca jeńcom rodzaj żołdu, zaprasza do uczestnictwa w ważniejszych wydarzeniach dworu. W gorszym świetle przedstawiają swe uwięzienie pozostali autorzy XVII-wieczni: Józef B u d z i ł ł o: *Wojna*

więźniów. Jednak wielu Polaków pozostających w podobnej sytuacji doświadcza zupełnie innego traktowania, które musiało poskutkować załamaniem się prywatnej wizji własnej osoby. Szczególnie dobrze widzimy to we wspomnieniach jednych z pierwszych polskich syberyjskich zesłańców: w pamiętnikach konfederata barskiego Karola Lubicz Chojeckiego zesłanego na Syberię w latach 1768–1776 i dominikanina Faustyna Ciecierskiego przebywającego na Sybirze od 1797 do 1801 r. Obaj autorzy w jakiś sposób zaangażowani byli w polską działalność, którą dziś nazwalibyśmy patriotyczną. Chojecki bronił sprawy niezależności od Rosji z bronią w ręku. Ciecierski prawdopodobnie był emisariuszem legionów polskich i Napoleona. Obaj, co wynika z ich pamiętników, mieli wysokie mniemanie o sobie jako Polakach, a także o ludziach. Posługiwali się pojęciami godności osobistej, honoru, szlachetności, odwagi, miłości ojczyzny. Nie można powiedzieć, że zupełnie utracili je na Sybirze, ale z pewnością wskutek odpowiedniego traktowania ich przez władze rosyjskie doznali upokorzeń, które spowodowały, że musieli spojrzeć na siebie w nowy sposób i zobaczyć swój wizerunek nie w świetle chwały, ale w cieniu piętna. Obaj autorzy w swoich pamiętnikach opisują kary im zadawane jako niegodne, odpowiednie dla zbrodniarzy, kryminalistów, ale nie dla żołnierzy, oficerów czy księży. Obaj też doznają ciężkiego psychicznego urazu z tego powodu. Chojecki w ten sposób opisuje bunt polskich jeńców (żołnierzy konfederacji barskiej) pozostających w rosyjskim garnizonie w Tobolsku na Syberii, którzy domagali się od rosyjskich zwierzchników uwolnienia i wyrażenia zgody na powrót do Polski:

> Srogość zbytnia nieszczęśliwego losu. Gdy przewyższa miarę swojego postępowania z ludźmi, prowadzi częstokroć onych do najostatniejszej odwagi i rozpaczy. Podobniej nasi Polacy w Tobolskich zostający garnizonach, doznając skutku. Odważyli się na oczywistą swej zguby niepomyślność. (...) Wiedzieli oni dostatecznie o zawartym z Turczynem pokoju, tudzież i o uspokojeniu zupełnym w Polszcze Konfederacji, a półtoraroczne już i więcej naszych wypuszczenie z niewoli zadziwiało ich, dlaczego od nich wyłączeni zostawać by się mieli w Rosji i dlatego umówiwszy się między sobą podawali po trzy razy do generała gubernatora memoriały z prośbą wypuszczenia ich do ojczyzny. Lecz gdy te żadnego nie odbierały skutku (....) Przyszli na dziedziniec pałacu gubernatorskiego i tam stanowczy [stanąwszy?] w glejtach [w szeregach] złożyli broń i mondury [sic!] z siebie pozrzucali i dopominali się odważnie odesłania w swój kraj. [Gubernator obiecał, że nazajutrz wyda im paszporty i nakazał przybycie pod pałac; jednocześnie potajemnie postawił pod broń wszystkich Rosjan wojskowych i cywilnych, rozkazał im ukryć się; rankiem następnego dnia wyjechał konno ku zgromadzonym na powrót Polakom] A tak generał gubernator wyjechał na koniu z wielkim gniewem i surowością; długo jeździł milcząc i nic nie czyniąc (...) a potem przystąpiwszy do naszych pytał, z których by był początek [kto był pomysłodawcą] do tej czynności. Długo nasi milczeli bojaźnią przerażeni, lecz gdy się

moskiewska wzniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od roku 1603 do 1612. Wrocław 1995; Adam K a m i e ń s k i - D ł u ż y k: *Diariusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc.* W: *Dwa polskie pamiętniki z Syberii. XVII i XVIII wiek.* Oprac., red. A. K u c z y ń s k i. Warszawa–Wrocław 1996; Stanisław N i e m o j e w s k i: *Stanisława Niemojewskiego pamiętnik (1606–1608).* Wyd. A. H i r s c h b e r g. Lwów 1899. A pamiętniki C h o j e c k i e g o (Choj.), C i e c i e r s k i e g o (Ciec.), G i l l e r a (AG), J a s i e ń c z y k a (Jas.) z XVIII i XIX., omawiane w dalszych partiach książki, nie pozostawiają wątpliwości, że Polak w moskiewskim więzieniu był i czuł się upokarzany.

> kilka razy z gniewem pytał i żądał odpowiedzi, odezwało się kilku, że wszyscy jednomyślnością do tego dzieła skłonieni byli. Natychmiast siedmiu takowych odpowiadaczów odłączono, przynieść kazano **kryminalne kary**, to jest drzewo, na którym **do bicia przywiązywany bywa kryminalista** i **knuty**; kazano onym rozebrać się do naga i przywiązawszy **ich bito** do ośmiuset uderzeń **knutem**, a potem **nozdrza im powyrywawszy szubienice na czołach powypalano**, i **okowszy onych w kajdany** w siłkę [zsyłkę] ich odesłano na wieczną do śmierci **niewolą** (Choj. 104–106).

Rozpaczliwe próby wymuszenia na rosyjskim generale decyzji o uwolnieniu Polaków kończą się w sposób, którego oni, dotknięci „srogim, nieszczęśliwym losem", zdecydowani na akt „najostatniejszej odwagi i rozpaczy", podejmując swój protest, nie potrafili jeszcze wtedy przewidzieć: potraktowano ich jak kryminalistów, złoczyńców i wypalono im na twarzach piętno hańby.

Dla Faustyna Ciecierskiego podobne wspomnienia są tak upokarzające, że jak wyznaje, dopiero dziesięć lat po powrocie ze zsyłki był w stanie podjąć się opisu wydarzeń, które jemu: księdzu, człowiekowi „nieprzywykłemu dotąd najmniejszej ponosić wzgardy" kazały zmierzyć się z doświadczeniem upokorzenia i wyzbycia się wszystkiego, co w sobie cenił:

> Ledwie w dziesiątym roku odważam się opisać tę **straszną** scenę, która się z nami w Petersburgu wydarzyła i którą polityka nie wiem z jakiego powodu grała nakładem nieszczęścia i umartwienia cudzego. Ile razy ją sobie wystawiałem, **natura wzdrygała się na samo wspomnienie** zdarzeń dnia 2 grudnia 1797 roku. Dziwno mi nawet było, czyli raczej gniewałem się, jeżeli kto tyle był bezwstydnym i o tym gadać poczynał w przytomności mojej. Bo też samo było co oceniać wszystkie moje poruszenia, jakim uległa w tę porę dusza moja. (...) A tak **osądzeni byliśmy** za ludzi targających się na koronę i życie cesarskie przez zamiar wskrzeszenia raz utraconej nieszczęśliwej Polski. Osądzeni byliśmy **przy utracie czci i honoru, szlachectwa i imion, majątku i godności** na wygnanie na Sybir w katorżną, czyli najpodlejszą kruszcową robotę. Osądzeni byliśmy na **knuty** i **ocechowanie lica** oraz na **wydarcie nozdrzów**, a tak jednym dekretem traciliśmy majątek, szlachectwo, egzystencją cywilną, zdrowie i całość ciała naszego. **Niewolniki skaleczone, oszelmowane, nagie**, w odległy Sybir, w podziemne roboty nieść mieliśmy resztę sił, jeźliby ich stało (Ciec. 23–24).
>
> Co do mnie – w moment wysłuchania dekretu **pozbyłem się miłości własnej**. (...) przedstawiałem sobie **hańbę**, którą w umyśle niektórych mój areszt może zrodził i moje łańcuchy (...) mnie nie przywykłemu nigdy najmniejszej ponosić wzgardy. (...) **Gniew, żal** na przemian pasowały się w mojej duszy (Ciec. 25–27).

Wyznania Ciecierskiego to jedne z pierwszych dokumentacji ważnych przekształceń polskiego obrazu własnego. Zapisał je na początku wieku XIX, ale chyba warto umieścić je w części dotyczącej jeszcze końca XVIII w., nie tylko dlatego, że dotyczą wydarzeń z 1797 r., ale i dlatego że odnotowują „poruszenia duszy" – jak to nazywa – które musiały dotykać niejednego Polaka w czasie dokonujących się rozbiorów kraju, choć były na tyle wstydliwe i kłopotliwe, że nie zawsze mówiło się o nich wprost. Polak doznał upokorzenia, a odpowiadając na pytanie „kto ty jesteś?", musiał także zacząć się identyfikować z katorżnikami, kryminalistami, złoczyńcami. Z pewnością dla niejednego ucha zdanie takie brzmi fałszywie. Dobrze wiemy, że polska kultura XIX- i XX-wieczna wytworzyła etos skazańca, Sybiraka, heroicznej ofiary, że zupełnie obiektywny dyskurs intelektualny docenia badania Polaków pracujących na Syberii nie tylko fizycznie, ale i nauko-

wo[14], że polska obecność tam zaznaczyła się później w różny sposób pozytywnie i że Polacy często podkreślali, iż wśród „Syberiaków" – 'mieszkańców Syberii' „imię Polaka było rekomendacją, tytuł politycznego przestępcy dokumentem uczciwości i paszportem" (AG 18) – zob. rozdział **Gdzie ty mieszkasz?** Jednak ów pierwszy odruch duszy polskiej na widok polskiej twarzy (także własnej) naznaczonej piętnem przestępcy nie powinien być chyba zapomniany. To także na jego fundamencie zbudowane zostaną później gmachy nienawiści wobec oprawców. Nienawiści, która – jak pisze Niemcewicz – będąc z natury obcą szlachetnemu sercu, dodatkowo pogrążała Polaków w nieszczęściu:

> Jak szczęśliwi są ci świata mieszkańcy, co nie doznali jak Polacy okropnych krzywd ojczyźnie zadanych, wolnymi są od najprzykrzejszej szlachetnemu sercu namiętności, od namiętności, mówię, nienawidzenia (JUN I 108).

Być może owe pierwsze doświadczenia pohańbienia godności własnej staną się w XIX w. jednym z elementów wspomagających powstanie mesjanistycznej wizji losu narodu polskiego, w której upokorzenia i śmierć Polski (zbiorowo: Polaków) przyrównane zostaną do niewinnej ofiary Chrystusa, w drodze na Golgotę także przecież lżonego i upokarzanego? (por. rozdział **Jaki czas twój?**).

W XVIII w. Polacy musieli w wieloraki sposób przekształcić wyobrażenia na temat siebie samych. Spotkali się z obniżeniem własnej pozycji, z upokorzeniami, a w tym czasie nie mieli jeszcze siły, którą dała ich następcom późniejsza walka o utrzymanie odrębności swego narodu. Pod koniec XVIII stulecia wydawało się, że kategorie dyskursu narodowego epok wcześniejszych utraciły aktualność, a nowe nie zostały jeszcze wypracowane. Stopniowo dopiero zaczyna się tworzyć dyskurs „patriotyczny", którego ważnym elementem są nie tylko nowe słowa, takie jak właśnie „patriotyzm", „prawdziwy patriota", ale i nowe kategorie poświęcenia życia za honor Polaków, za wolność ojczyzny, a także narodowe znaki: barwy, godło. Wiele poświadczeń tego nowego stylu mówienia i myślenia o polskości znajdujemy w pamiętniku Stanisława Kosmowskiego:

> Wielu **patriotów** wyjechało za granicę, nie chcąc patrzyć na **hańbę narodu swego**, bo kraj stał się łupem wojska rosyjskiego (SK 33).
>
> [o chłopach walczących w powstaniu Kościuszki 1794 r.] wziął nieprzyjacielowi jedną armatę, drudzy naśladując go wzięli armat kilka z okrzykiem: „**niech żyje ojczyzna, wolność i Tadeusz Kościuszko!** (SK 35).
>
> [insurekcja warszawska, 1794 r.] Byłem świadkiem rozczulającego widoku, kiedy między gminą spostrzeżono starca w generalskim mundurze, trzymającego wstęgę **orła białego** [order Orła Białego], którą niósł na ratusz; ten starzec nazywał się Tadeusz Lipski kasztelan łęczycki, sławny z wymowy i **patriotyzmu**, mający ten order jeszcze od króla Augusta II. Ten w mowie swej zachęcał, aby za jego przykładem **każdy złożył dane sobie ozdoby, a na nowe od ojczyzny zasłużył** (SK 39).

Istotnie, koniec wieku XVIII, krakowska i warszawska insurekcje to czas, kiedy Polacy musieli „złożyć dawne ozdoby", choć zachowali je w pamięci. Dawna Pol-

[14] Trudno byłoby wymienić wszystkich. Niech za przykład posłużą nazwiska geologa i geografa Jana Czerskiego, zoologa Benedykta Dybowskiego, kulturoznawców: Wacława Sieroszewskiego i Bronisława Piłsudskiego.

ska i zasługi dla niej zniknęły, a w następnym stuleciu bycie Polakiem nie będzie się już wiązało z możliwością zdobycia nowych oficjalnych orderów, odznaczeń, awansów. Te, na które Polacy będą „zasługiwali się od ojczyzny", nie będą honorowane przez nikogo, poza nimi samymi, co nie umniejszało wcale – jak wiemy – ich klasy i znaczenia.

Dla polskiej tożsamości narodowej doświadczenia wieku XVIII mają duże znaczenie. Z jednej strony, podobnie jak w innych krajach europejskich tworzy się w tym czasie poczucie przynależności do narodu w nowożytnym znaczeniu, a więc narodu kulturowego, którego wyznacznikami są narodowy język, obyczaj, tradycja. Z drugiej strony jednak, z uwagi na krach polskiej państwowości dochodzi do przewartościowań wielu podstawowych składników polskiej tożsamości, m.in. wspólnotowych konceptualizacji czasu i przestrzeni (zob. dalsze rozdziały tej książki). W wiek XIX Polacy wchodzą więc wyposażeni w nowy schemat rozumienia pojęcia 'naród' i są postawieni wobec konieczności aktywnego opracowywania nowych modeli działań kulturowych, które zagwarantują im poczucie ciągłości trwania narodu.

3. XIX wiek

Fakt przynależności do narodu polskiego, mentalne procesy tożsamościowe oraz działania je potwierdzające nie są kwestionowane. Polacy posługują się pojęciem „naród polski", opracowują też w tym czasie ważne kategorie polskiej kultury. Wprowadzają znaczące aktualizacje postrzegania wspólnotowego czasu i miejsca (zob. rozdziały **Jaki czas twój?** i **Gdzie ty mieszkasz?**), modyfikują stosownie do nowych okoliczności interpretacje ważniejszych elementów swej autocharakterystyki w obrębie domeny ideologicznej, ekonomicznej, religijnej (zob. rozdział **Jaki jesteś?**).

Na pytanie „Kim jesteś?" pamiętnikarze odpowiadają przede wszystkim: „Polakiem", a w swoich pamiętnikach większość podejmuje się opisania polskich spraw, polskiej walki o niepodległość, polskiego życia codziennego. Kwalifikator „polski" (nawet jeśli nie jest formalnie wyrażony) stoi przed nazwami ról społecznych, które przyjmują: żołnierz (powstaniec), dyplomata, więzień polityczny, zesłaniec, uczeń, kobieta, a wynika to z faktu, że niemal każda wypowiedź jest sytuowana w kontekście narodowym.

Elementarna odpowiedź „Jestem Polakiem" stoi w sprzeczności z odpowiedziami, których oczekuje od pamiętnikarzy ówczesny „niepolski" świat i do których wypowiedzenia są podówczas często zmuszeni, czyli do słownego potwierdzenia, że są obywatelami obcych państw i poddanymi obcych monarchów. Skutkiem tej dychotomii jest poczucie zagrożenia polskiej narodowości, obszerne analizy kategorii „wynarodowienie" oraz nastawienie dyskursywnych wypowiedzi na opis opresywnych zachowań obcych (zaborców) wobec Polaków oraz postaw tych ostatnich ignorujących i przeciwstawiających się działaniom agresorów.

Zewnętrzne oznaki poddaństwa. Próbując opisać podstawowe gesty identyfikacyjne Polaków w XIX w. oraz zrekonstruować ich mentalne i doświadczeniowe podstawy, nie możemy zapomnieć o tym, że bez względu na ich własne

poczucie przynależności do narodu polskiego, związku z polską kulturą i tradycją byli oni przez innych traktowani jako obywatele obcych im „niepolskich" państw, a ten sposób postrzegania Polaków był charakterystyczny zarówno dla wrogów: Rosji, Austrii, Prus, jak i dla domniemanych sprzymierzeńców, np. Francuzów. Autorzy pamiętników zapisują swoje reakcje na fakt, iż obcy nazywają ich „Galicjanami", prezentują jako obywateli „guberni" rosyjskich, przedstawiają jako Rosjan lub Prusaków. Dla pokolenia, które dobrze pamiętało czas wolnej Rzeczypospolitej, było to doświadczenie „przykre" (Zał.) i wymagało werbalizacji stanowczego sprzeciwu:

> – Nieobyczajność jest insultować czyję narodowość. **Ja jestem Polakiem** i tego nie zniosę! – Na co opat: – Waszmość pan nie jesteś Polakiem! **Waszmość pan jesteś Galicjaninem**. – Bardzo przepraszam – odrzekłem – ja rodziłem się w niepodległej Polsce i **my Polacy** nie znamy tego wyrazu „Galicja", tylko mamy Polskę w kordonie austriackim (Zał. 42).
>
> [zapytał gen. Vandamme w 1813 r.] skąd rodem jestem, a gdym mu powiedział, że **Polak z austriackiej Polski,** postawił marsa i zapytał, **jak śmiem przeciw swemu monarsze służyć**. (...) Odpowiedziałem mu wręcz, że temu tylko służyć chcę, który nam utraconą ojczyznę odda i dlatego cesarzowi Napoleonowi służę (Mat. 143).
>
> Przykre to na mnie wywierało wrażenie, kiedy widziałem posła pruskiego lub moskiewskiego przedstawiających **Polaków w mundurach Prus Południowych** [III zabór warszawski, poznański, kaliski] lub **guberni litewskich, ruskich jako Prusaków lub Rosjanów** [na dworze cesarza w Wiedniu] (Zał. 48).

Trzeba przypomnieć, że Polacy, jako obywatele obcych państw, byli postawieni wobec konieczności wypowiedzenia słów potwierdzających lojalność wobec swych nowych władców, np. podczas obowiązkowej przysięgi na wierność rosyjskiemu carowi, którą składać musieli wszyscy bez względu na swoją pozycję społeczną. Złożenie wymuszonej przysięgi oczywiście nie przekształcało Polaków w „Moskali", ale – jak można się domyślać – powodowało dyskomfort moralny uczciwego człowieka, który w swoim wyborze bycia Polakiem musiał postępować w sposób niezgodny z nakazami etycznymi, czyli dopuszczać się krzywoprzysięstwa. Pamiętajmy, że przysięgi te były składane w kościołach, wobec Boga, mogły kończyć się ucałowaniem krzyża św., a składający przysięgę podpisywali się pod jej tekstem własnym nazwiskiem w wystawionej do tego celu księdze. Rota, podpis, sakralne i oficjalne okoliczności ich składania były więc typowe dla poważnych gestów identyfikacyjnych. Dla Polaków musiały się stać jednak tylko głośnym wypowiedzeniem słów stojących w sprzeczności ze słowami pomyślanymi. Chyba warto przyjrzeć się kilku fragmentom pamiętników opisującym składanie przysięgi wierności carom Rosji, tym bardziej, że pamiętnikarze niezbyt często opisują ten fakt, co może być spowodowane wstydem, ale także nieprzywiązywaniem do niego wagi. Jak się okazuje, stosunek do przysiąg i postawa Polaków bardzo zmieniły się właśnie w XIX w., co pokazuje dopiero porównanie opisów z XVIII i XIX w.

Przed przystąpieniem do analizy fragmentów pamiętników spróbujmy jednak opisać podstawowe składniki roty jako aktu mowy, także te, które wpływają na jego skuteczność.

Według Searlowskiej teorii aktów mowy[15] rota byłaby najprawdopodobniej zaklasyfikowana jako komisywny akt mowy z uwagi na zobowiązanie się przez mówiącego do podjęcia pewnych działań i odpowiedzialności za nie. Jednak nie można w tym wypadku nie uwzględnić faktu, że przy swojej oficjalności i okolicznościach rota ma także cechy aktu deklaratywnego. Z chwilą jej wypowiedzenia zmienia się bowiem status osoby mówiącej. Staje się ona obywatelem, żołnierzem, poddanym kogoś, komu przysięga została złożona. Jako komisyw czy jako deklaratyw rota jest wypowiadana w sytuacji komunikacyjnej, w której odbiorcą/adresatem jest Bóg (! to konieczny składnik), potem monarcha lub jego reprezentanci. Nadawca jest osobą, której intencje są zgodne z wypowiadanymi słowami. Osoba ta słowa wyraźnie wypowiada oraz rozumie je. Przy spełnieniu tych warunków akt roty można uznać za dokonany i skuteczny[16]. Jak zobaczymy, Polacy zmuszeni do wypowiadania przysięgi na wierność Rosji próbowali unieważniać różne składniki aktu roty i tym samym kwestionowali jego skuteczność.

Konfederaci barscy wcieleni karnie do rosyjskiego wojska odrzucają nakaz złożenia wojskowej przysięgi carowi i długo wytrzymują szykany aresztu, głodu, ulegając dopiero pod wpływem fizycznej tortury morderczej („i po półtora tysiąca kijów") chłosty. Jak widać z relacji Chojeckiego, traktują oni swą odmowę wypowiedzenia słów przysięgi (w cerkwi) jako dalszy ciąg swej walki w służbie ojczyzny, jednocześnie prezentując postawę ludzi, dla których rota jest deklaratywnym aktem mowy o wielkiej mocy illokucyjnej. Wypowiedzenie jej słów „naprawdę" ustala nową rzeczywistość i nowy status osoby przysięgającej. Konfederaci barscy żyją jeszcze w świecie, który zdaje się oferować im wybór między wiernością polskiemu państwu i swym dawnym statusem obywateli, żołnierzy polskich a nowym – niejasnym, rozumianym jako sprzeniewierzenie się i zdrada ojczyzny. W ich poczuciu, warto okupić odmowę krwią:

> [Omsk, Syberia] Zaprowadzono nas [towarzyszy konfederacji barskiej] do cerkwi i rozkazano nam przysięgać na wierność służby wojskowej, ale z nas żaden przysięgać nie chciał (...). Wzięci byliśmy **pod areszt** i po dwóch tylko osobliwie rozsadzeni. Dzień i noc **o głodzie** przebyliśmy, a nazajutrz po dwóch nas tylko przyprowadzili do cerkwi i do wykonania takowej przysięgi przymuszali. **Żaden z nas nie chciał się dać na to namówić**; dawaliśmy przyczyny, **że swojej ojczyźnie przysięgaliśmy i onej wierności dotrzymać powinniśmy**. Wyszliśmy znowu z cerkwi i już nie po dwóch, lecz po jednemu, że jeden o drugim nie wiedział, gdzie siedzi, rozsadzeni byliśmy pod aresztem (...). Siedzieliśmy tak niedziel sześć o (...) chlebie i wodzie (...). A po wyszłych niedzielach sześciu wyprowadzono nas spod warty, przyniesione były **pałki, batoże i pletnie, którymi nas bić zaczęto, dopiero przysięgę wykonać ofiarowaliśmy się**; ale w tamtych regimentach tak byli nasi zacięci, że się **niemiłosier-**

[15] Zasady sformułowane w 1969 r. w książce Johna S e a r l a: *Speach Acts. An Essay of Philosophy of Language*., polskie wydanie: S e a r l e John (1987).

[16] Warunki skuteczności, „udatności", „szczęśliwości" aktu mowy: „1. a. Musi istnieć konwencjonalna procedura wiążąca się z konwencjonalnym skutkiem; b. Okoliczności i osoby muszą być właściwe (zgodne z tą procedurą). 2. Procedura musi być przeprowadzona (a) prawidłowo i (b) całkowicie. 3. Często od osób wymaga się myśli, uczuć, intencji zgodnych z procedurą, i jeśli konsekwencją wypowiedzi ma być określone zachowanie, właściwe strony muszą tego dotrzymać" (B. L e n a r t o w i c z 1991: 208).

> **nie bić dali, bo po 800 i po półtora tysiąca kijów w plecy odbierali** i po dwa razy takową odnosili karę, zaledwie przecie dali się przeciągnąć do wykonania tych rozkazów (Choj. 76–78).

W trzydzieści lat później, po III rozbiorze, Franciszek Karpiński wraz z innymi Polakami poddaje się obowiązkowi złożenia przysięgi na wierność Katarzynie II już bez zewnętrznych protestów jako przedstawiciel narodu pokonanego. W jego relacji z tego wydarzenia odczytać można dawne przekonanie o istotności gestu składania przysięgi, a autor przystępuje do niej ze wstydem i świadomością popełniania niegodnego czynu. Jednakże niemal według reguł Searlowskiej teorii aktów mowy Karpiński próbuje wykorzystać podpowiedzi, które intuicyjnie pozwalają mu uznać wykonane działanie słowne za nietrafne (nieudane). Jak pokazaliśmy wcześniej, dla aktu mowy konstytutywnymi czynnikami są: nadawca (jego intencje), odbiorca, wypowiedziany tekst, sytuacja. Karpiński, wypowiadając słowa roty, stara się uchylić uczestnictwo odbiorcy, którym w tym wypadku jest Bóg, dlatego wymawia on przysięgę cicho, „by Boga nie obudzić". Oczywiście, wypowiedź poety może być traktowana jak zwykły (choć smutny) żart, może nawet autoironiczny. Jednak w naszych rozważaniach, które z filologicznych szczegółów próbują wydobyć subtelne procesy przekształcania się elementów polskiego dyskursu, należy uznać jego wypowiedź za ważną i odzwierciedlającą pewien etap polskiego myślenia na temat oficjalnych gestów identyfikacyjnych. Karpiński zdaje się ciągle sądzić, że oficjalne przysięgi są zobowiązujące i stwarzają nowy stan rzeczy, ale rozrywa już porządek sakralny i świecki. O ile dawniej przysięga składana monarsze była jednocześnie przysięgą składaną Bogu, o tyle teraz Polak próbuje zainicjować koncept rozerwania zobowiązań oficjalnych i prywatnych. Tylko te ostatnie mogą być wiązane ze sferą sakralną:

> Wkrótce po upadku Polski imperatorowa Katarzyna nam, pod jej panowanie przypadłym, przysięgę wierności naznaczyła (...). Ja prawą rękę podług nauki do góry wzniesioną trzymałem, **ale słowa przysięgi cicho w mym smutku wymawiałem**. Po tym obrządku dopełnionym zaproszeni byliśmy na obiad do pułkownika [rosyjskiego], gdzie mówił mi, że uważał, żem nie głośno wymawiał słowa przysięgi. Odpowiedziałem mu, że to jest prawda, a czyniłem to umyślnie, z przyczyny, bo myślałem, **że Pan Bóg śpi podczas naszej przysięgi, i żeby go nie obudzić, cicho wymawiałem przysięgę** (Karp. 137).

XIX-wieczne relacje dotyczące składania przysiąg na wierność rosyjskim carom przekonują, że już w połowie tego wieku Polacy zupełnie zmienili swój stosunek do nich. Traktują je jako akty mowy z założenia nieskuteczne (nietrafne), a wniosek swój opierają na przesłankach nie tyle etycznych, co pragmatycznych. W zacytowanych niżej wypowiedziach: Jana Janowskiego, opisującego przysięgę składaną przez ludność Warszawy z okazji objęcia tronu rosyjskiego i polskiego przez Aleksandra II, oraz Juliana Jasieńczyka, relacjonującego własną przysięgę wojskową po karnym wcieleniu do carskiego wojska, widzimy, że rota jest traktowana jako „akt zwykłej formalności", nieposiadający „żadnej wagi w znaczeniu religijnem". W wypowiedziach Polaków z połowy XIX w. uderza kilka szczegółów. Sformułowanie „akt formalności" należy chyba odczytać jako zaprzeczenie Searlowskiego określenia „akt mowy". Omawiana przysięga straciła więc w mniemaniu

Polaków swoją dawniejszą moc performatywną, nie pociągała za sobą żadnych skutków. Jej nieskuteczność wynikała z konstatacji braku jednego z warunków udatności aktu mowy, czyli szczerości intencji zarówno nadawcy, jak i odbiorcy (co w obu wypadkach znajdowało potwierdzenie w powtarzającym się niedopełnianiu zobowiązań Polaków wobec carów i carów wobec Polaków) oraz była związana z unieważnieniem czynnika sakralnego. Trudno jednak uwierzyć, by ten ostatni istotnie został zupełnie usunięty ze świadomości wypowiadających słowa przysięgi. Obaj autorzy opisują wszak sakralne okoliczności, obaj werbalizują swój dystans do „religijności" aktu roty, w obu wzbudza ona negatywne refleksje. W pamiętniku Janowskiego jest to np. emocjonalna reakcja na komentarz znaleziony we wspomnieniach innego autora, podkreślającego dobrowolność i szczere intencje Polaków składających opisaną przysięgę, a w pamiętniku Jasieńczyka odnajdujemy ironię, kamuflującą złość i bezradność autora. Nie pamięta on (lub nie chce pamiętać) słów przysięgi, wie tylko, że zgodnie z nią powinien być „zgoła wszędzie (...) w lesie i na dachu" posłuszny carowi. Sarkazm, ironia, gorycz to jednak nie jedyne skutki przewartościowania aktu mowy, w którym w większości społeczeństw (wolnych) wyrażają się słowne gesty identyfikacyjne. Równie ważna jest często zauważana polska skłonność do ignorowania zobowiązań obywateli wobec oficjalnej władzy. W powiązaniu z ustabilizowanym składnikiem polskiego dyskursu: wolnością jednostki (zob. rozdział **Jaki jesteś? Aspekt ideologiczny**) dało to konglomerat cech pozwalających Polakom utrzymać pewną narodową niezależność ducha. Można jednak sądzić, że przyczyniło się także do pojawienia się postaw indyferentnych etycznie.

> 4-go lub 5-go marca odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze katolickiej św. Jana z powodu wstąpienia na tron cara Aleksandra (...). Potem **rozkazano całej ludności męskiej, zacząwszy od 12-go roku życia złożyć przysięgę wierności nowemu carowi.** Składanie przysięgi odbywało się w kościołach w ten sposób, że z ambony ksiądz odczytywał rotę przysięgi, a składający w tym czasie mieli trzymać rękę prawą z dwoma złożonemi palcami podniesioną do góry, następnie wszyscy obecni składali swoje podpisy w księgach wobec delegowanych urzędników. (...) W ogóle przysięgę tę **uważano za akt zwykłej formalności i nie przywiązywano do niej żadnej wagi w znaczeniu religijnem.** Car Mikołaj przy koronacji w Warszawie na króla polskiego zaprzysiągł konstytucję, a jednakże potem ją najbezczelniej łamał, więc wyraźnie uważał ją także za zwykłą formalność. Czyż tak zwani poddani mogli inaczej się na przysięgę zapatrywać? (Jan. III 31).
>
> [przypis Janowskiego, komentarz do wypowiedzi innego autora, który stwierdza, że] „wszędzie jednak czy to w Warszawie czy to w kraju, **ogromna większość mieszkańców** (...) **składała tę przysięgę z pewną wewnętrzną radością, z nadzieją stokroć lepszej, a kto wie nawet, może świetniejszej przyszłości".** Tej radości w składaniu przysięgi nigdzie widać nie było; była powaga i spokój; **przysięgę wykonywano, ale jako formę, której zadosyć** [sic!] **uczynić musiano**. Naród był tak zmęczony, że diabłu samemu byłby przysięgał, gdyby od niego ulgi mógł się spodziewać (Jan. III 31–32).
>
> [lata 50. XIX w.] Po odczytaniu takich wyroków zbliżyła się do nas duchowna osoba, przemówiła o naszych nowych obowiązkach, o ważności przysięgi wykonanej d o b r o w o l n i e (biedak nie widział zapewne bagnetów za naszemi plecami); poleciwszy podnieść do góry prawą rękę kazała nam duchowna ta osoba powtarzać głośno i wyraźnie rotę przysięgi na wierność białemu carowi. **Nie przypominam sobie dosłownie całej przysięgi, pamiętam tylko, że tam było najsurowiej zale-**

> **cone: na ziemi i w wodzie, na wałach i pod wałami, w lesie i na dachu, w fortecy i na polu, zgoła wszędzie nie szczędzić swej krwi i życia dla cara.** (...) Po skończeniu przysięgi pocałowaliśmy krzyż i podpisali w księdze. Serce sług carskich radowało się widokiem nowej zdobyczy: zostaliśmy naprowadzeni na drogę zbawienia, na której miały się sypać na nas godności i honory, bo doszliśmy już do zaszczytu noszenia imienia sołdata białego cara. Upojeni tą radością powróciliśmy do swej kazamaty, oczekując dalszych wypadków (Jas. 62–63).

Zakłócenia między wewnętrznym poczuciem bycia Polakiem a zewnętrzną identyfikacją jako obywatela obcego państwa były związane także z czynnościami znacznie częstszymi od ponawianych co kilkadziesiąt lat przysiąg, czyli np. z codziennym nakładaniem odpowiedniego stroju, któremu, co oczywiste, towarzyszyło podejmowanie jakiejś publicznej działalności. Jak pamiętamy, już w wiekach wcześniejszych strój był uznawany za jeden ze znaków przynależności do kultury narodowej, a wiek XVIII uwypuklił jego znaczenie. W tekstach XIX-wiecznych (lub poruszających problematykę XIX w.) także niekiedy wspomina się o narodowym ubiorze polskim w tym kontekście. Jeszcze w latach dwudziestych XIX w. Polacy ubolewają nad niewystępowaniem rodaków w narodowym stroju w sytuacjach publicznych:

> Widok panów węgierskich bez wyjątku w narodowym stroju [przybyłych na sejm] smutne w nas wzbudził wspomnienie owego sejmem zwanego zgromadzenia szlachty we Lwowie, **gdzie kontusz niestety ustępuje frakowi** [z przyp. Stany Krajowe, zwane Stanami Galicyjskimi, powołane do życia w 1775, wznowione w 1817. Zgodnie z zarządzeniem cesarza Franciszka I deputaci, czyli posłowie, musieli być ubrani w galowy strój niemiecki] (Bog. 39).

Specyficzny ubiór, który mógł się kojarzyć z polskością i być jej znakiem, jeżeli w ogóle był zakładany, stał się ubraniem domowym. Niekoniecznie zresztą był to kontusz czy jakieś elementy stroju szlacheckiego. Z czasem funkcję znaku polskości przejmowały w domowych pieleszach, do których ograniczył się zakres przestrzeni bycia Polakiem, powstańcze konfederatki, mundury o kroju czamarki. Jak wynika z XX-wiecznych już wspomnień Wacława Lednickiego, ich noszenie było ciągle w XIX w. znaczącym gestem podkreślającym polskość:

> Wuj Antoni [Poczobut] zachował się w mojej pamięci w swym ostatnim wizerunku – staruszka w **mundurze i w rogatywce weterana 63 roku**, które zastąpiły **bobrowe kołnierze i czapki fokowe *jewo priewoschoditielstwa*** [wuj był wysokim urzędnikiem w kolejach prywatnych w Rosji] (Led. 141).

Biografia wspomnianego wuja autora, Antoniego Poczobuta, skrócony opis jego dwóch wizerunków: polskiego powstańca (z 1863 r.) i rosyjskiego urzędnika (z większości jego życia) pozwala uprzytomnić sobie dwoistość obrazu własnego, z którym musiała się pogodzić duża część Polaków aktywnych społecznie i zawodowo. Dwoistość, która była widoczna już na zupełnie podstawowym poziomie stroju. Wspominaliśmy już o oficerskich mundurach obcych armii, których noszenie wywoływało negatywne uczucia. Nie należy także zapominać o obowiązującym w Rosji prawie nakazującym noszenie mundurów urzędniczych, któremu podlegali Polacy utrzymujący się z pracy w urzędach, a tych było wielu. Autorzy,

podejmujący się opisu owego doświadczenia, zazwyczaj je bagatelizują i stwierdzają, że nie dbali o szlify, dystynkcje, stopnie nadawane im przez wrogów i odpowiednio zaznaczane na mundurach wojskowych lub cywilnych. Adam Czartoryski, wspominając swój awans w hierarchiach petersburskiego dworu, pisze:

> Nieraz potem myślałem sobie, że równie w Japonii przed władcami lub między hordami wewnętrznymi Borneo i Jawy lub w królestwie jakim wewnętrznej Afryki przypadkiem rzucony podróżny **mało dba na formy i dystynkcje i stopnie barbarzyńskiego dworu i kraju**, tak też i my z innego świata, tam [czyli na dwór rosyjski, do Petersburga] nieszczęściem zagnani, właśnie takim okiem naówczas, co się z nami działo spoglądaliśmy (A. Czart. 136–137).

Podobną postawę widzimy w zapiskach Janowskiego z połowy XIX w. na temat medalu z okazji wojny krymskiej, który postanowieniem cara został wręczony „głowie" każdej polskiej rodziny szlacheckiej. Ów medal, który ojciec „musiał" sobie przyszyć do munduru urzędniczego, w który „musiał się ubierać" (który wszelako „zawsze był w biurze"), jest przede wszystkim przedmiotem żartów, nazywany jest „znaczkiem od hycla". Jednakże w wypowiedzi Janowskiego mimochodem odnotowana została też inna postawa: akceptacji tego znaku wyższej pozycji społecznej, i choć – jak pisze autor – w narodowym dyskursie była ona wyśmiana, to chyba trzeba pamiętać, że istniała oraz że u jej podstaw leżało doświadczenie dnia codziennego, w którym wewnętrzny Polak występował w zewnętrznym stroju rosyjskim, i to ten ostatni mógł być oznaką życiowego sukcesu, mógł gwarantować społeczny szacunek (zdaniem niektórych i u niektórych).

> Ojciec mój dostał taki medal [pamiątkowy z okazji wojny krymskiej, otrzymywała go głowa każdej rodziny szlacheckiej], który na jakiejś czerwonej tasiemce musiał sobie przyszyć do munduru, bo zasiadając jako pisarz w senacie, musiał się w mundur ubierać, a ten był zawsze w biurze. **Żartowaliśmy** sobie mocno z ojca, a i on sam żartował, że otrzymał to za waleczność w wojnie. Byli jednak tacy i to dosyć wielu **zwolenników jakichbądź odznak**, którzy nie mając innej i ten „znaczek od hycla", jak to Henryk Rzewuski ordery nazywał, **na miejscu przepisanem na piersiach nosili. Byli też oni często przedmiotem grubych kpin i żartów** (Jan. III 58).

Poza zewnętrznymi, fizycznymi oznakami obcości, które wbrew własnej woli, za to dosłownie, nosili na sobie Polacy, nie mniej dokuczliwe były wewnętrzne, psychiczne reakcje na zachowania obcych. W relacjach z przedstawicielami władzy austriackiej, pruskiej, rosyjskiej bycie Polakiem oznaczało bycie obywatelem niższej kategorii, wobec którego przejawiano nie tylko wrogość, ale i pogardę. XIX-wieczny Polak musiał więc skonfrontować wizerunek własnej osoby z wizerunkiem, właściwie rolą, narzuconą mu przez obcych: sługi (Węż.), więźnia (Jas.), pogardzanego (Karp.), bitego (Jan.):

> Kwasiła prócz słabego zdrowia, mieszkanie moje **w Wiedniu i pogarda powszechna Niemców narodu mojego**. (...) jeden człowiek z pospólstwa z drugim kłócił się i majątek [w sądzie] tracił, **że go tamten Polakiem nazwał, co u nich największym tam gatunkiem jest połajania** (Karp. 53).
>
> (...) polityką było dworu wiedeńskiego (...) magnatów naszych ciemiężyć (...). Wszystko tedy robiono, **jakby i zedrzeć albo upokorzyć można** (...). Gubernator

zawołanego do siebie magnata trzymał długo przed pokojem, a czasem i odejść mu bez widzenia się kazał (Karp. 65).

Biednych naszych Polaków czasem opory, trochę pychę rządzących Niemców poskromiły [o zaborze austriackim] (...) pod tym rządem, **pogardzającym Polaków** (Karp. 73).

(...) by jeden naród nie uważał się **za pana** [o Rosjanach], a drugi [o Polakach] **w postaci sługi nie został** (Węż. 12).

(...) rząd austriacki w Galicji (...) mógłby nas rząd zainteresować dla siebie, ale tylko swobodą i poszanowaniem narodowości naszej – lecz nie ma tego u nas. Prawo, jakiekolwiek ono jest, istnieje na papierze; ale tłumaczenie jego i wykonanie jest powierzonym woli urzędników cudzoziemców, **nienawidzących wszystkiego, co jest polskie** (Bog. 76).

Jeżeliś dobry Polak, wiesz, że nie miniesz cytadeli. (...) zgłębiaj zawczasu podstępy i tajemnice murów więziennych, abyś zostawszy ich mieszkańcem, nie zatracił swej duszy i imienia Polaka. I nie wyszedł stamtąd zarazę i potępienie szerzącą gadziną (Jas. 48).

Ludność w ogóle wiadomość o śmierci Paskiewicza przyjęła z wzgardliwą obojętnością. Mówiono, że zdechł jak pies wściekły, który pokąsawszy wielu ludzi, sam w końcu ginie od własnego jadu. Utrzymywano, że (...) przed śmiercią miewał okropne wizje prześladowań i morderstw popełnionych. Szczególniej miał go prześladować i przeklinać duch matki straconego w roku 1834 Zawiszy, którą **Paskiewicz błagającą na klęczkach o łaskę dla syna kopał nogami** (Jan. III 36).

Lęk przed wynarodowieniem. Identyfikacja narodowa w XIX wieku jest w wieloraki sposób utrudniona. Z jednej strony, zewnętrzne znaki (mundury, odznaczenia, czasem także pejzaż miast: przemalowane na rosyjskie szyldy sklepowe) narzucały identyfikację z obcymi. Z drugiej – autoidentyfikacja z polskością przynosiła jako konieczny skutek narażenie się na upodrzędnienie w społecznych stratyfikacjach zaborców. Polacy dobrze poznali los skolonizowanych narodów, które na własnej ziemi są przymuszone do życia i działania zgodnie z regułami narzuconymi przez Innych, hamującymi ich rozwój ekonomiczny, intelektualny i duchowy. Za stale istniejące zagrożenie uznawało się więc przede wszystkim realną możliwość stopienia się społeczeństwa polskiego z okupantami. Można powiedzieć, nieco paradoksalnie, że Polacy nie mieli tej broni przeciw kolonizatorom, którą Hindusom, Afrykanom, Arabom czy nawet Żydom dawał odmienny kolor skóry albo strój. Tym, co na poziomie codziennego życia stawało się barierą oddzielającą Polaków od Moskali czy Niemców (Austriaków lub Prusaków), był tylko język polski, polska duchowość, w tym wiedza o przeszłości i nadzieje na przyszłość. Dzięki nim mógł Polak stawiać opór próbom wynaradawiania, czy inaczej: spajania polskiego społeczeństwa z innymi.

Najlepiej to czujemy teraz, gdy już Polaka od Niemca rozpoznać nie można i gdy się próżno ostatnią cechą narodowości, językiem tylko, bronimy od wgniecenia nas w niemiecką narodowość (KK I 179).

Motyw lęku przed „spojeniem się" z obcymi społecznościami wprowadzony zostaje do polskiego dyskursu narodowego już na przełomie XVIII i XIX w., a jego ślady odnajdujemy w pamiętniku J.U. Niemcewicza. Autor, przebywający w Petersburgu jako więzień Katarzyny II po upadku insurekcji kościuszkowskiej

i uwolniony po śmierci carycy przez jej następcę Pawła, miał okazję na rosyjskim dworze obserwować przedstawicieli rozmaitych narodów podbitych przez Rosję. W jego wyobraźni układają się oni we wzór mozaiki, podobnej do jednej z wielu, które zdobią pałace petersburskie i które na pewno miał on okazję oglądać. Ta jednak jest szczególna, składa się bowiem z ludzi, także Polaków. W postawie XVIII-wiecznego człowieka widać jednak silną wiarę w to, że polskie kamyki mozaiki „nigdy nie spoją się z resztą":

> Trudno widzieć gdzie indziej z tylu narodów złożoną mozaikę z ludzi. Niestety! Już i my byliśmy w tej mozaice małymi kamykami, ale kamyki nie spoją się nigdy z resztą (JUN II 174).

W dyskursie XIX-wiecznym motyw „spojenia się" z obcym społeczeństwem, „zlania się" z nim w jedno, „połączenia", bycia „zmielonym", „strawionym" jest bardzo ważną kategorią. Autorzy pamiętników posługują się tym motywem często, jednocześnie jednak nadają mu nieco odmienne znaczenie. Niemcewicz obserwował zewnętrzne objawy spojenia i nie doświadczył jeszcze długotrwałej opresji obcych, co było już udziałem pokolenia drugiej połowy XIX w., które doznało skutków faktycznych działań zaborców skierowanych przeciw Polakom i prób ich wynarodowienia. To nowe pokolenie musiało więc stawić czoła aktywnej działalności przeciw polskiemu narodowi, uporać się z zaborczymi wizjami i deklaracjami przyszłości Polaków (a raczej z wizjami i deklaracjami jej braku). Do dyskursu narodowego włączona zostaje nowa ważna kategoria: opór przeciw wynarodowieniu, a w pamiętnikach znajdujemy fragmenty rozważające możliwość „przenarodowienia" „przerobienia", „przemienienia", „przeistoczenia" jednego narodu w inny. Autorzy podejmujący to zagadnienie uznają jednak za aksjomaty istnienie narodu jako takiego oraz istnienie narodu polskiego. Uważają oni, że związek jednostki z narodem jest naturalny: wynika z „urodzenia się" np. Polakiem czy Niemcem, a umacnia się dzięki kultywowaniu tradycji, języka, ogólnie – kultury oraz podtrzymywaniu świadomości przeszłości, religii. Większość z nich zakłada, że niemożliwe jest przekształcenie jednego narodu w inny, a wielu uznaje, że na przekór mniemaniom opresorów prześladowania narodu mogą wzmocnić w jego reprezentantach poczucie narodowej tożsamości:

> (...) rząd austriacki w Galicji (...). Narzuca nam język niemiecki, **chce nas w Niemców przerobić – szalona myśl! Przenarodowić nas nie potrafią, boby to było urodzonego Polakiem przemienić na urodzonego Niemcem.** – Czyż takie przeistoczenie jest w możności człowieka albo w możności rządu? (...) Ale nie traćmy otuchy – mamy świetne pomniki historii naszej, mamy wykształcony język, literaturę własną; mamy wkorzenioną i prześladowaniem umocnioną miłość ojczyzny; nade wszystko mamy mocną wiarę w polityczne nasze zmartwychwstanie – nigdy się nie staniemy obcymi naszym naddziadom, obcymi samym sobie – pielęgnujmy tę iskrę; a kiedyś wiater ją rozdmuchnie i rozpali serca nasze do działań (Bog. 76).
>
> Dziś oni [Rosjanie], jak Niemcy, mają to mocne przekonanie, że jedyny środek utrzymania się przy nabytych krajach [polskich] – jest **zupełne wytępienie polskości**. Rzecz nie jest im trudna, bo **chodzi tylko o pozbycie się klas wyższych. Lud nie ma jeszcze poczucia swej narodowości**, a zresztą oni mają siłę do tego. Tak samo myślą i wykonują Niemcy (L. Sap. 92).

[działania Adama Czartoryskiego jako ministra rosyjskiego] o cały wiek opóźniły **zmoskwiczenie** tych prowincji [mowa o polskich szkołach na Wileńszczyźnie] (L. Sap. 93).

Nad tem ci **wrogi nasze pracują, aby nas niedobitych w obcy naród przemienić** (Gor. 160).

Rozgorączkowanie rzeczywiście było silne, a przyczyną jego była niewygasła pamięć tego, co Aleksander [II, car rosyjski] powiedział, że „żadnych marzeń" – „**że Polska musi się zlać z narodem rosyjskim**", pamięć tych słów huczała nam w uszach, świdrowała w mózgach, wstrząsała krew, wyprowadzała z równowagi (Jan. III 158).

(...) ducha narodowego, ducha, który car skazał na zagładę, bo na **przeobrażenie i zlanie się z duchem moskiewskim** (Jan. III 158).

Niezupełnie osobny, ale chyba zasługujący na odrębne potraktowanie, jest problem Polaków wynaradawianych metodycznie i grupowo poprzez oddzielenie ich od polskiego społeczeństwa i wywożonych na Sybir. W połowie XIX w. zesłania nie dotyczą już tylko politycznych więźniów, ale ludzi prostych, którzy przybywają do wschodniej Syberii skierowani na „osiedlenie" wraz z kozakami:

Wszystkich zaś przeznaczonych na osiedlenie jest 14 000, oprócz kobiet i dzieci. (...) rachują w liczbie 14 000 idących na kozackie osiedlenie żołnierzy, 2 500 Polaków. Bez hałasu, sprawy, bez wyroku, drogą prostego odkomenderowania, do czego każda władza wojskowa nad podwładnymi jej żołnierzami ma prawo, pozbawiono i **pozbawiają Polski kilku tysięcy młodych ludzi**, skazują ich na **zatracenie narodowości i wiary swojej i na wieczne oddalenie od ojczyzny**. Wygnanie ich jest przykrzejsze od wygnania politycznych więźniów. **Tamci jako ludzie wykształceni i posłani za sprawę**, która we wrogach nawet budzi uszanowanie, łatwiej mogli sobie wyrobić pozycją poważną i życie mniej zależne; ci tymczasem, nie mają nadziei powrotu, są **ciemni** i skazani na najprzykrzejszą, najuciążliwszą, bo wojskową zależność. Biedni ludzie, serce mi się kraje, gdy patrzę na nich **straconych dla kraju**, gdy widzę wpływy i łapki, które im **wydrzeć mają ducha, mowę i wiarę ojczystą**. Rząd przy osiedlaniu ich trzymał się prawidła rozpraszania, rozdzielania. Osiedlanie większemi grupami, mogłoby się przyczynić do trwałości w mowie, i w wierze polskiej; nie zwracając więc uwagi na sympatie, przyjaźń, pokrewieństwo, pochodzenie, porozrzucał ich na znacznej przestrzeni, w każdej wsi po kilkoro. Okoliczność ta, nie pozwalając im zgrupować się, **przyczyni się do prędkiego ich wynarodowienia** (AG 18–19).

Jak widzimy, we fragmencie pamiętnika Agatona Gillera, pochodzącym z lat sześćdziesiątych XIX w., przewidywania na temat skuteczności metodycznej akcji wynaradawiania polskiego społeczeństwa nie są już tak optymistyczne jak we wcześniejszym o czterdzieści lat tekście Bogdańskiego, który uważał za niemożliwe „przerobienie" Polaków na Niemców. Giller, osobiście doświadczony przez zsyłkę, rozumie, że działanie to może się powieść. Obaj jednak podobnie zdają sobie sprawę z faktu, że obroną przeciw wynarodowieniu jest wysoka świadomość narodowa, którą utożsamiają ze znajomością historii i literatury, a więc wykształceniem, a także z poczuciem „ducha polskiego", które dla obu jest związane ze wspólnotowymi więzami pokrewieństwa („naddziadowie" – Bog.; „pokrewieństwo", „pochodzenie" – AG). Autorzy XIX-wieczni zdają się jedynie różnić w kwestii wyznaczania zakresu narodu polskiego. Giller swą troską obejmuje warstwy niższe, „ciemne", niewykształcone. Inni, Leon Sapieha, Bogdański, widzą naród tylko w elicie polskiego społeczeństwa i sądzą, że jedynie utra-

ta świadomości narodowej w tej warstwie mogłaby zagrozić istnieniu narodu polskiego.

Trzeba dodać, że w pokoleniach końca wieku XIX wiara w zupełny brak skuteczności wynaradawiających działań stopniowo słabnie. Nawet bardzo wykształceni ludzie, jak Paweł Popiel, profesor prawa rzymskiego w SGW, formułują myśli dość pesymistyczne:

> (...) obchodzi krakowska młodzież uniwersytecka dwudziestą trzecią rocznicę powstania [styczniowego]. Czy ślepi, czy szaleni? Czy nie widzą, co się dzieje na Litwie, w Warszawie, jakie padają ciosy z Berlina, ciosy, które nie byłyby możliwe, gdyby nie rok 1863; **jak z korzeniem i bezwzględnie wyrywają żywioł polski**, **że istotnie zadać sobie możemy pytanie: czy wytrzyma to narodowość stosunkowo nie dość liczna, a mówiąc prawdę, w walce nie bardzo dotrzymująca placu?** Gorzej niż ślepi i szaleni, – bo obałamuceni! Uczucie rwie się do obowiązku względem Ojczyzny, ale ono nie jest już tak czyste jak bywało. Zatruł je ferment rewolucyjno-demokratyczno-socjalny (Pop. 169).
>
> Rosja? To jest organizm zupełnie odrębny [od Europy] i dlatego **my możemy być zmieleni, strawieni, ale nigdy dobrowolnie z nim się złączyć nie możemy.** Organizm ten, mimo tego, co o nim mówimy, rozrósł się i utrzymuje patriarchalnie. Utrzymuje się zaś duchowym porządkiem zaczerpniętym częścią z Bizancjum, a częścią z głębokiej Azji (Pop. 28).

Szczegółowy filologiczny rozbiór wyrażonego przez Popiela sądu skłania do ustalenia w wypowiedzi dwóch ważnych kulturowo akcentów zdaniowych: „**możemy** (jest to wysoce prawdopodobne) być zmieleni i strawieni przez Rosję" oraz „**nie możemy** (nie wolno nam) **dobrowolnie** w tym procesie uczestniczyć". Wydaje się, że w końcu XIX w. w umysłach Polaków rodzi się przekonanie, że być może będą musieli ulec w walce o swoją narodowość i spoić się z resztą mozaiki, o której pisał Niemcewicz. Ostatnim zadaniem pozostawało nieuczynienie tego w sposób aktywny, czyli dobrowolny. Nie można powiedzieć, że przekonanie to było powszechne czy że znajdywało radykalne werbalizacje we wszystkich pamiętnikach. O jego istnieniu częściej niż słowa powinno przekonywać nas milczenie niektórych autorów, Polaków, zapisujących swe wspomnienia po polsku, opisujących koleje swego losu w rosyjskim społeczeństwie, nierzadko na wysokich stanowiskach (np. wspomnienia generała armii rosyjskiej Bronisława Grąbczewskiego: *Na służbie rossyjskiej*, lekarza petersburskiego Stanisława Morawskiego: *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia pustelnika i koszałki kobiałki z 18 miedziodrukami*). Z ich pamiętników wynika jasno, że życie swoje związali z Rosją, społeczeństwem rosyjskim, które ciekawie zresztą opisywali. O sprawach polskich nie wspominają prawie wcale, a problem wynarodowienia dla nich nie istnieje. Szczególnie Grąbczewski, który przedstawia się w pamiętniku jako postać barwna, człowiek inteligentny, wykształcony, odważny, na temat swej polskości milczy zupełnie. Jedynie opisy dzieciństwa przynoszą wspomnienia z czasów powstania styczniowego, lecz nie wywołują w autorze większych emocji ani nie prowokują do refleksji. Jego pamiętnik każe domyślać się, że na pytanie „kto ty jesteś?" autor odpowiedziałby „jestem rosyjskim generałem".

Niełatwo zdecydować, czy przykłady Polaków, którzy pokierowali swoje życie w stronę zespojenia się z organizmem państw zaborczych, mogły mieć wpływ

na tożsamościowe nastroje panujące w społeczeństwie polskim. Przyjęło się sądzić, że nie miały. Zrusyfikowani, zniemczeni Polacy uznawali byli za zdrajców, ich wybory podlegały krytycznej ocenie, a oni sami stawali się negatywnymi symbolami. Trzeba jednak podkreślić, że dla polskiego dyskursu narodowego, w kształcie obowiązującym w XIX w., w jakimś sensie byli oni bardzo przydatni – jako antywzory, wobec których można było odnieść działania i wybory inne, uznane za pozytywne.

> [1815 r.] wkrótce po moim przybyciu do stolicy [Petersburga], ujrzałem przechodzących przez pokój służbowy jenerałów Stanisława i Żyrosława Potockich, rzekłem do kolegów stojących przy mnie: – **To są panowie Potoccy, Polacy**. – Co waszmość pan mówisz – odrzekł do mnie książę rosyjski. – **Potoccy są u was w Warszawie, u nas mamy tylko Patockich (z akcentem wzgardy). To są synowie tego Szczęsnego, który się podlił przed Pawłem, ale którego Paweł nie chciał dopuścić do swej służby.**
>
> Czytelnicy raczą uwierzyć, że w tłumaczeniu polskim wyrazów francuskich tych panów ze sztabu imperatorskiego, staram się umniejszyć surowość ich słów, którym w całej ich otwartości może byście nie chcieli dać wiary (Zał. 326).
>
> [o Polakach, pełniących funkcje urzędnicze w Rosji, na Syberii] najwięcej jest jednak takich, którzy **ułakomiwszy się na większą pensję** urzędnika syberyjskiego i na mniejszą liczbę lat służby potrzebną do otrzymania emerytury, przyjechali tu robić karierę. O tych **karierzystach** niewiele powiedzieć można; są to w większej liczbie ludzie, którzy **po niemiecku ojczyznę u podeszew noszą**, a za zapłatę poszliby do piekła służyć Mefistofelowi. Ci panowie nie szanują opinii narodowej, z lekceważeniem o niej mówią, **potrzeby i poglądy narodowe nazywają przesądami**, a ubrawszy się w płaszczyk **kosmopolity** najczęściej **moskwicieją** (AG 37–38).
>
> Antonowicz i Rylski [Polacy] **zaparli się swojej polskiej narodowości** i całkiem się zdemaskowali z najzaciętszą nienawiścią do polskiej szlachty, którą w tych prowincjach [zadnieprzańskich] uważają za intruzów, wrogów i najsroższych ciemiężycieli ludu, prawego tych ziem dziedzica. Zawiązała się polemika prywatna, w której Padalica z Sowińskim starali się zreflektować **zaprzańców**, lecz **niestety na próżno** (Wilk. 304).

„Zaprzańcy", „kosmopolici", którzy „ojczyznę u podeszew noszą", podlegają ocenie negatywnej. Jej składnikiem jest przekonanie, że wybór swego „przenarodowienia" motywowali chęcią materialnego zysku, nadzieją kariery, co według reguł polskiego dyskursu narodowego jest jednoznaczną obelgą. Ich odejście od polskości traktowane jest jednak jako uszczerbek dla polskiego narodu i w pozostałych Polakach wzbudza żal, „ból", „trapi" ich:

> (...) ojciec jego (...) człowiek zacny, poczciwy, lecz słaby, nie znalazł w sobie dość mocy odmówić narzuconych sobie przez Katarzynę honorów, przywdział mundur generała lejtenanta wojsk rosyjskich, **co dobrego Polaka, syna, niezmiernie trapiło** (KK 232).
>
> (...) odwiedzałem Polaków osiadłych na urzędach w Nowogrodzie, **przekonując się z bólem, jak łatwo zapominają swej narodowości** (Pop. 187).

Jednakże w pamiętnikarskich opisach życiorysów i postaw wynarodowionych Polaków odnajdujemy ślady innego ważnego elementu profilowania, a co za tym idzie – definiowania pojęcia 'polskość'. To właśnie na ich przykładach najłatwiej można pokazać, że polskość jest cechą wrodzoną, immanentną właściwością człowieka zrodzonego w polskim rodzie, która w zasadzie jest niemożliwa do usunię-

cia. Z punktu widzenia Polaków, którzy trwają przy swojej narodowości, osoby, które ją zatraciły, sprzeniewierzyły się jej, są postrzegane jako godne politowania, a czasem także – serdecznego współczucia. Uznawało się, że dobrowolna rezygnacja z polskości w równym stopniu przynosi straty narodowi, co im samym. W cytowanych niżej wypowiedziach odnajdujemy wyraźnie obecne przekonanie, że bycie Polakiem jest cenną wartością, której zguba, czy pozbycie się jej, jest niepowetowaną stratą.

> [lata 90. XVIII w.] Ten sprawnik [urzędnik rosyjski] był **Polak zruszczały**, i kiedy mu rzekł Prozor: „Jeżeli **czujesz jeszcze krew szlachecką Polaka**, ratuj nieszczęśliwego Prozora". **Wzruszony** kapitan sprawnik ratunek obiecuje, i wiedząc o położeniu wojsk rosyjskich, bokami z nim wymknąć się zamyśla (Karp. 134).
>
> Mimo swojego dworactwa, mimo popełnionych przestępstw, mimo omylnej ambicji, potrzeby zbogacenia się, mimo wątłych i niepewnych zasad i związków familijnych, w których się znajdował z Moskalami, w gruncie rzeczy jednak Branicki **czuł się jeszcze Polakiem**. (...) nigdy o Targowicy nie wspominał, [lecz] **lubił o dawnych** czasach rozprawiać. A wtedy **wracała mu gęsta i pańska mina**, którą tracił zupełnie w tłumie dworaków, gdzie czuł całą swoją nicość, i przed Katarzyną, która mu często do swej partii kazała siadać (A. Czart. 130).
>
> [fragment z przytoczonego przez W. Lednickiego XIX-wiecznego pamiętnika ojca autora, lata 70. XIX w.; Moskwa, studenci koła polskiego rozprowadzają bilety na bal polskiej studenterii] wychodził jakiś stary urzędnik z imienia i *otczestwa,* nazwiska Polak, nie umiejący ani słowa po polsku, może zapomniał, może nigdy nie umiał. Przyjmował życzliwie, serdecznie, **jakąś tęsknotę w oczach dało się zauważyć, jakby wzruszenie, żal po czymś drogim i straconym**. Dawał swoje trzy ruble i nie puszczał, mało mówił, lecz **w oczy patrzał, pytał skąd i jakby coś sobie przypominał w rzewnej zadumie**. [W. Lednicki już w XX w. komentuje ów fragment pamiętnika ojca: „Niemało takich »**byłych Polaków**« spotkał i opisał mój ojciec. Byli to przeważnie urzędnicy, sędziowie, trochę wojskowych."] (Led. 273).

„Prawdziwy patriota". Opisane wyżej zjawiska stanowiły w XIX w. istotną bazę doświadczeniową dla konceptualizacji pojęć: 'polskość', 'bycie Polakiem', 'ja jako Polak'. Świadomie zaakcentowałam w opisie te składniki polskiego wspólnotowego doświadczenia, które mogły wpływać na dyskomfort polskiej autoidentyfikacji. Zwykliśmy bowiem przypominać ów okres głównie w kontekście bohaterskich aktów narodowych walk powstańczych, heroicznych postaw jednostek, tragicznych ich losów. A przecież owe gesty aktywnej identyfikacji z narodem polskim w życiu pojedynczego Polaka trwały chwilę: kilka miesięcy, kilka lat. Pozostała część to kilkadziesiąt lat codziennego, żmudnego zmagania się z życiem określonym przez reguły rosyjskiego, austriackiego, pruskiego państwa, które przynosiło Polakom nie tylko wolę zrzucenia obcego panowania, ale także poczucie podrzędności, konieczności dostosowania się do zasad obcych społeczeństw, wreszcie zapewne pewne przyzwyczajenie do nich. Nie można zapomnieć więc o tej codzienności, bo również ona musi być potraktowana jako spadek pokolenia XIX-wiecznego dla następnych XX-wiecznych generacji, które w XX w. będą zmagać się z kompleksem polskim. Nie można też jednak nie wspomnieć w tym miejscu o drugiej stronie polskiej XIX-wiecznej tożsamości, tej dobrze znanej z polskiej literatury, polskiego narodowego mitu, którego pod-

stawy ukształtowały się właśnie w XIX w. To przecież wtedy Polacy ustabilizowali swoje wyobrażenia na temat postaw odpowiednich dla Polaków, stworzyli pojęcie „prawdziwego patrioty”, usankcjonowali wagę polskich symboli narodowych, w tym znaków takich, jak godło, barwy narodowe, hymn.

Czego chciał naród okazali Dąbrowski, Zajączek, Kniaziewicz, Wybicki i tyle innych **prawdziwych patriotów** (Zał. 302).

[lata 50.] **Patriotyzm** jego (jeden z najrzadszych, dziś prawie zaginiony) całą siłą miłości, jaką kochał kraj, a szanował swe nazwisko, wszędzie i zawsze pchał go do tego, by polskie to nazwisko wśród obcych było znane i szanowane (Szep. 219).

[czasy Księstwa Warszawskiego] Wspomnieć muszę, jaka jest w ludzie wiejskim miłość kraju i przywiązanie do ziomków. Pod Lubartowem orało kilkadziesiąt pługów na niwie, około której przechodziły wojska polskie **z muzyką i śpiewem marszu Dąbrowskiego**. Nagłe to i niespodziewane widowisko, zwłaszcza gdy oracze **usłyszeli mowę polską i ujrzeli barwy narodowe**, w takie uniesienie wprawiło orzących, że wszyscy parobcy porzucili pługi i wmieszali się dobrowolnie w szeregi narodowe i tak z przypiętymi gałązkami do miasta radośnie weszli i wszyscy z własnej ochoty zaciągnęli się (KK II 14).

[tworzenie Królestwa Polskiego] widzieliśmy jednak z jakąś zgrozą herb nasz przyszły: **Orła Polskiego bez towarzyszki Pogoni** – utopionego niemal w piersiach ogromnego dwugłowego Orła Czarnego, bizantyjskiego [rosyjskie godło] (Zał. 319).

[Królestwo Polskie, opis chorągwi wojska polskiego] nie było orła czarnego o podwójnych głowach, tylko **orzeł polski biały w czerwonym polu**, ale po rogach sztandaru umieszczone cyfry A1 – to jest Aleksander I, co było jawnym anachronizmem i sprzecznością z tytułem króla polskiego, bośmy już mieli króla Aleksandra, a więc teraźniejszy, jeżeli chciał być istotnie królem polskim, więc powinien był przyjąć nazwę II, lecz jakkolwiek bądź ten herb nierosyjski na chorągwiach wojska **pokrzepiał nadzieje, że wkrótce nasze kraje będą połączone i że wojsko litewskie może dostanie chorągwie z Pogonią** (Zał. 320–321).

[powstanie listopadowe] Z początku – nie wiem dlaczego – noszono powszechnie kokardy francuskie trzybarwiste (...) tłumacząc, że **kolor niebieski jest kolorem Litwy**. Potem **powrócono do narodowej barwy – biała z czerwonym** (Niez. 59).

W pamiętnikach ówczesnych wielokrotnie spotykamy wypowiedzi, przez które przebija odrodzony po XVIII-wiecznym kryzysie zachwyt Polaków dla narodu polskiego, dla siebie samych. Jest on tym większy, im więcej kolekcjonują porażek, z których podnoszą się w odpowiednim stanie ducha:

(...) **nie ma słodszego, lepszego – jak u nas narodu,** a szczególniej w szczęściu. Za wiele **dobroci**, zbytek **łagodności**, za skore **zapomnienie krzywd doznanych** – to tylko Ludowi naszemu wyrzucać można [sic!]. **Wspaniałomyślny w szczęściu, uległy w niedoli, szlachetny zawsze, oto jest Naród polski**, którego takie bezprzykładne nieszczęścia i taki ucisk – dotąd odmienić nie mogły, którego tylowieczna niewola, okrucieństwa nie uczyły jeszcze, któremu Tyrani dotąd krwawej nie wpoili zemsty, ani dość silnej nienawiści. Zawsze nas dotąd dobroć gubiła zbyteczna: – oj! poprawim się kiedy (Niez. 137).

Pod względem towarzyskiego życia nie masz jak Warszawa! I pod względem **serca polskiego, wszelkich objawów miłości i współbraci, poświęceń, ofiar – wszędzie i zawsze przewodniczy ta matka zapłakana i wdowa żałobna po wielkim narodzie.** Niby uśmiechnięta niekiedy, bo wielką rozpogodzona nadzieją i wiarą. Niby zapominająca o ranach, ale umiejąca je koić. Bo warszawska ludność jest najpierwszą ze wszystkich (Wilk. 70).

Niespożyta niczem sprężystość żywiołu polskiego w ucisku na nowo się objawiała. Czemuż brak mu tych warunków w powodzeniu? (...) Choćby nie wiem jaki panował w Polsce ucisk, **zwolna po każdej katastrofie budzi się przecież ruch wewnętrzny** (Pop. 91, 93).

A przecież Polaka, choć najprzeciwniejszego ruchowi [Jakuba Szeli], nigdy nie opuszcza ta myśl: **A nużby też jaka ważniejsza z tego wywinęła się sprawa?** (Pop. 99).

Pozytywne, optymistyczne głosy słychać również w pamiętnikach, które opisują czasy wielkich XIX-wiecznych powstań (Załuski nazywa powstanie listopadowe „wojną polską" – Zał. 339, nadając mu tym samym wyższą rangę). Wiele w nich pozytywnej oceny polskiego bohaterstwa, dumy z przynależności do narodu, który podjął się walki o wolność. Pamiętniki te pisane są jednak już po zakończeniu działań wojennych, a więc ich autorom towarzyszy świadomość poniesionej klęski, która w dwojaki sposób modeluje niekiedy wypowiedzi na temat udziału samych pamiętnikarzy lub innych Polaków w powstaniach. Z jednej strony, czasem podaje się w wątpliwość sens rozpoczęcia powstania lub własnego doń akcesu, jednocześnie uznaje się za niepodważalny pewnik, że obowiązek wobec ojczyzny właśnie tego wymaga:

[pisane w 1846 r.] Każdy **Polak** w poczuciu obowiązku stawienia się zawsze dla sprawy Ojczyzny, **nie śmie rozważyć**, czy wezwany w porę, czy nie, czy dla dobra kraju, czy na zgubę Ojczyzny (Pop. 96).

[o udziale w rządach powstania styczniowego] **Nie godziło się odmówić. Byliśmy Polakami**. *Polonus sum et nihil alieni poloni puto* [Jestem Polakiem i niczego co obce nie przedkładam nad polskie] (W. Czart. 119).

[o 1863 r.] **Czyż** bowiem w chwili, **kiedy cały kraj rękę przykładał, Polak mógł się od swoich odwrócić**, odmówić swego współdziałania i powiedzieć – nie znam was – I owszem, tuszę, że Polak w sumieniu powie sobie, żem dobrze postąpił, że nie mogłem inaczej postąpić (W. Czart. 20).

I to jest prawdziwie tragiczna w naszych powstaniach sytuacja: Gdy krew się leje, choćby bezużytecznie, gdy jedni poświęcają się w szale i giną, **czy wolno obwinąć się w płaszcz roztropności** i **patrzeć bez udziału**. Zwycięża tu więc nie rozumowanie, ale uczucie (Pop. 163).

Doświadczenie klęski przynosi także podstawową refleksję: Polak jest zbyt słaby, by osiągnąć swój cel wybicia się na niepodległość, konieczna jest mu pomoc ze strony innych. Na tę jednak liczyć nie powinien. Nikt (Europa) go nie słyszy, jest on osamotniony. Ten wniosek, sformułowany jako pewnik w XIX w., będą Polacy powtarzać, choć z większą goryczą, także w XX stuleciu: we wrześniu 1939, sierpniu 1944 i długo potem.

Polacy, nikt nas nie słyszy, nikt nas nie rozumie; powiedzmy i my sami sobie prawdę; hańba i wstyd wieczny narodowi, co wolnym być nie umie o własnych siłach; co **mając wojsko i rząd, i kraj, i narodowość swoją, traci ją przez własną winę, a potem ogląda się na czyjąś pomoc i czyjeś wsparcie.** Biada narodowi, co wolnym być nie umie! – niegodzien ten wolności bowiem, kto wolnym nie jest; niegodzien swobody, kto swobody nie zdobył, niegodzien niepodległości – kto niepodległość utracił! – **A teraz Polacy – i nam – hańba, wstyd – biada, wstyd – wieczny!** (Niez. 109–110).

(...) kiedy Francuzi, Anglicy, nawet Niemcy kaleczyli sobie usta, aby wymówić Sksineki! [Skrzynecki] gdy portrety i biusta jego wyrywano sobie nad Renem i za

> Renem, gdy jego i **nas sławiono, chwalono**, **ani myśląc** wszakże jemu i **nam inaczej pomagać** tylko próżnym słowem, lub tam jakim **lichym datkiem, jałmużną**! I my w nich wierzyliśmy – my im ufaliśmy! **o, lepiej było w siebie wierzyć i sobie ufać tylko**! (Niez. 147).

Ustalenia na temat polskości, tożsamości narodowej poczynione w XIX w. są dla polskiego dyskursu bardzo ważne. To właśnie wtedy uczyli się Polacy życia w państwie okupowanym i wypracowali modele postępowania, „polską normę biograficzną", jak to nazwie w XX w. Leszek Prorok, które okazały się przydatne także w wieku XX, w okresie II wojny światowej oraz – polskiego państwa ludowego, którego zależność od Związku Radzieckiego oraz prześladowania Polaków nieakceptujących tej zależności przypominały stan z okresu zaborów. Jak zobaczymy w dalszych rozdziałach tej książki, Polacy wypracowali wtedy kompletny zestaw środków pozwalających im na przetrwanie. W obliczu realnego (a przede wszystkim odczuwanego) zagrożenia ich narodowości środki te musiały być radykalne: poświęcić życie za ojczyznę, być strażnikiem honoru narodowego Polaków, zrezygnować z zaszczytów oferowanych przez wroga, z własnej kariery, możliwości wzbogacenia się itd. Dla tych, którzy ów zestaw reguł tworzyli, był on wyjątkowo pociągający. Jako przedstawiciele społeczeństwa, narodu upokorzonego, pokonanego mogli odnaleźć w nim paralele do wzorów starożytności, klasycznego okresu, „złotego wieku" ludzkości, honorującego te właśnie cnoty. Dla tych, którzy później model ten wykorzystywali w sytuacjach trudnych: okupacji hitlerowskiej i sowieckiej, pobytu w obozach koncentracyjnych, łagrach, polskich ludowych więzieniach, miał on identyczną moc kreowania wspólnoty i ukierunkowania działań. Dla tych, którzy w XX w. zrezygnowali z analiz przeszłości i nastawili się na poważniejsze aktualizacje składników własnej tożsamości, dostosowując je do reguł obowiązujących w XX w., spadek XIX-wieczny był istotnym balastem, od którego (podejmując dyskurs narodowy) nie sposób było się uwolnić i który przeszkadzał w dopasowaniu wizerunku własnego do oblicza Polaka Europejczyka, Polaka nowoczesnego, Polaka komunisty etc.

4. XX wiek

Na pytanie „Kim jesteś?" autorzy pamiętników odpowiadają „Polakiem", „Polką", „obywatelem polskim", „narodowości polskiej". Narodowość i obywatelstwo są urzędowo uprawomocnione wpisami do paszportów i dowodów osobistych, ankiet i kwestionariuszy, jednocześnie jednak wydaje się, że mogą podlegać identyfikacyjnemu wyborowi pojedynczych osób. Wpływ na identyfikacyjne gesty i wartościowanie „bycia Polakiem" mają XIX-wieczne zaszłości. Śladem zaborów jest identyfikacja regionalna Polaków: Polak z zaboru pruskiego, rosyjskiego, austriackiego, której towarzyszą odpowiednie stereotypy regionalne.

Skutki ekonomiczne i społeczne XIX-wiecznej niewoli oraz XX-wiecznej podległości Związkowi Radzieckiemu wpływają na niską samoocenę Polaków: pojawiają się określenia „mały narodek", „Polaczki". Do publicznego dyskursu na temat „polskości" poza elitą włączają się ludzie pochodzenia chłopskiego i robotniczego. Wielu z nich dopiero wskutek nowego doświadczenia życiowego (emigracja i migracja) oraz propagandy ideologów narodu

„dowiaduje się", że są Polakami. Ich tożsamość narodowa bywa wahliwa. Ocena aksjologiczna „polskości" i „bycia Polakiem" jest zróżnicowana: u jednych autorów – duma narodowa i werbalizacje ścisłego związku z narodem, u innych – poczucie niższości wobec „wielkich" narodów oraz/lub potrzeba „wyzwolenia się z narodu" na rzecz prywatnej, indywidualnej podmiotowości. Dylematom aksjologicznym towarzyszy ocena stopnia „nasycenia" swego ja „polskością". Zewnętrzne znaki polskości są ustalone: flaga, godło, narodowe pieśni.

Ślady zaborów. „Ty rusku, ty prusku". Na początku wieku identyfikacja narodowa napotyka te same problemy co w okresie poprzedzającym i posługuje się tymi samymi kategoriami. Niektóre zjawiska są zresztą wyraźniejsze, szczególnie podczas I wojny światowej, kiedy Polacy służący w trzech różnych armiach zaborców niejednokrotnie nie są w stanie rozpoznać swych rodaków ubranych w mundury zaborczych państw. August Krasicki, oficer polskich legionów w armii austriackiej, nie rozpoznaje w pruskich żołnierzach Polaków i zaczyna rozmowę z nimi po niemiecku:

> Niemiecka piechota nosi karabiny oparte na ramieniu, a nie na pasach jak austriacka. Nadjeżdża drugi pociąg, żołnierze w nim mają na pikelhaubach nr 7, **zapytuję po niemiecku** skąd jadą i jaki pułk. **Odpowiadają także po niemiecku**, że pułk poznański i jadą z Legnicy. Legnica przywodzi na myśl wspomnienie pamiętnej bitwy z Tatarami, Henryka Pobożnego, wówczas również walczyli i spod Przemyśla, i spod Poznania przeciw najeźdźcom ze wschodu, historia się powtarza. **Na moje zapytanie po polsku, czy są między nimi Polacy**, pokazuje się, że **pułk ten składa się przeważnie z Polaków**, rozmawiamy więc po polsku (...). Jadą od piątku, **Polacy z różnych powiatów Poznańskiego, rekruci** od listopada pod bronią (...). Ucieszyli się usłyszawszy tu **polską mowę i o wojsku Polskich Legionów, na odjezdnym wołają głośno „do widzenia"** (AK 214).

Również kontakt z przedstawicielami niemieckich władz skłania do kontynuowania tradycyjnego dyskursu w jego części odnoszącej się do „przenarodowiania" Polaków. Można zauważyć, że w tym okresie okupanci pozostawiają Polakom większą „swobodę" i rozważają ewentualność ich odmowy „przerobienia się na Niemców", co zresztą nie zmienia niczego w polskiej ocenie takich propozycji:

> Rtm. Speith (...). Przedstawił nam swoje zapatrywania na sprawę polską i mówił, że to jest opinia sfer rządzących i wszystkich Niemców, ażeby Polakom oddać całe Królestwo i ziemie Moskalom odebrane i **żeby mieli niepodległe państwo, ale od Provinz Posen i Westpreussen wara. A wszyscy, którzy chcą zostać Polakami a nie przerobić się na Niemców w Poznańskiem, niech idą do wyzwolonej Polski** (AK 354).

Jednakże doświadczenie życia przez ponad sto lat w kraju „zabranym", jak mówiło się dawniej, poważnie wpłynęło na polski dyskurs narodowy, także w jego części dotyczącej najprostszej identyfikacji. Przede wszystkim należy odnotować raczej powszechną akceptację nazw„Królewiak", „Galicjanin/Galicjak", przeciw których używaniu Polacy dawniej protestowali. W XX w. uznaje się je za określenia o odniesieniu terytorialnym, ale bez wątpienia mają one nacechowanie stereotypowe. Co więcej, występują w kontekstach, w których mówi się o prorosyjskich lub proniemieckich sympatiach Polaków. Zwróćmy uwagę, że właśnie „przyzwyczajeniem się do swego hegemona" tłumaczy (choć niezupełnie wprost)

podczas I wojny August Krasicki akceptującą postawę Warszawiaków (nazywa ich „Królewiakami”) wobec Rosjan oraz niechętną wobec Niemców – Prusaków czy Austriaków – a także swoje nienawistne uczucia wobec Moskali jako osoby pochodzącej spod Sanoka odnoszącej się do władz austriackich z większą wyrozumiałością:

> Jestem uradowany z tej propozycji [zaproszenia do zwiedzania Cytadeli Warszawskiej], czyż mogłem marzyć kiedyś patrząc z daleka na tę zmorę Warszawską, że będę tam wkraczał jako adiutant dowódcy Legionów Polskich. Wprawdzie razem z Niemcami, zwycięzcami a naszymi sojusznikami, ale trudno mieć wszystko od razu, a zresztą i to dla nas wielki atut, że Święte Przymierze rozbite. **Królewiacy jednak nie podzielają mojego poglądu, są bowiem strasznie antyprusko nastrojeni**, tłumaczę to im przykładowo w ten sposób: ażeby usunąć jakąś chorobę lub paskudztwo z organizmu, zażywa się inne paskudztwa, jak olej rycynowy, a nawet i arszenik, a więc do usunięcia Moskali takim antidotum są Prusacy dla nas, po których może na razie niemiły smak, ale cel osiągnięty, bo Moskale wylecieli (AK 389).
>
> W Warszawie pełno oficerów niemieckich wszelkiej broni, zdaje się, że to Poznań. Na warszawiakach robi to bardzo złe wrażenie, **mam nadzieję, że nie z miłości do Moskali**, lecz z powodów przerobionego przysłowia: „Cudze widzicie, swego nie znacie” [?Widzicie wroga niemieckiego, a nie rozpoznajecie rosyjskiego] (AK 388).
>
> Uważam, że Strzelcy **niechętnie odnoszą się do przysięgi austriackiej**, może dlatego, że dużo między nimi jest **z zaboru rosyjskiego**. Coraz ciszej słychać powtarzane za kpt. Zagórskim słowa przysięgi, po wyliczeniu tytułów cesarza Austrii głosy prawie milkną i robi się sytuacja naprężona. W tej krytycznej chwili kpt. Zagórski dodaje do tytułów, po „Apostolskiemu Królowi Węgier”, nadprogramowo, czego w rocie naturalnie nie było: – „Królowi Polskiemu”. Na dźwięk tych słów wszyscy głośno je powtarzają, twarze się rozpromieniają i przysięgę wygłaszają do końca chóralnie. Tak to został Franciszek Józef w Kielcach 5 IX 1914 r. królem polskim. (...) Orkiestra niemiecka grała obok **hymnów** niemieckiego i austriackiego także polski (AK 56).
>
> W końcu muszę wyjaśnić moją ówczesną **orientację antyrosyjską, a może komu mylnie się zdawać filo-austriacko-niemiecką.** Będąc wychowany wśród wspomnień 1830–31 r. moich Dziadków, a jeszcze świeższe następstwa tragiczne 1863 r. mając przed oczyma, przeżywając w końcu martyrologię Podlasia, skąd rodem była moja Matka, od dzieciństwa uważało się Moskala za największego wroga Polski. Znając jednak i historię Galicji i bywając często w Poznańskiem u krewnych, dostatecznie byłem równocześnie uświadomiony o złośliwości Austrii i krzywdach pruskich względem Polski, **mimo to jednak uważało się Moskala za tego, z którym należy wpierw się porachować.** Przekonania powyższe utrwalił też we mnie jeszcze wierszyk Wincentego Pola: „Pieśń ułanów po zwycięstwie pod Wawrem”, którego nauczyłem się u Dziadka mojego w Lesku. Zaczynał się on: „**Na Moskala pierwsza fala, /A jak nad nim kruk zakraka! / Nie zabawim / I oprawim**...”. **Następowało w dalszych wierszach: „Prusaka” i wymowne wiersze wykropkowane** [Austriaka], jako że drukowane było w Krakowie. W tych więc tradycjach wychowany, tej kolejności się trzymając, nie mogłem mieć innej orientacji [z przedmowy pisanej w 1932 r.] (AK 19–20).

Najwyrazistsze dowody wewnętrznych podziałów społeczeństwa polskiego będących skutkiem zaborów odnajdujemy w pamiętnikach ludowych z początku wieku, czyli pamiętnikach polskich emigrantów do Ameryki – biednych, niewykształconych chłopów i robotników, którzy na emigracji tworzyli społeczność polską w diasporze, powiązaną wspólnotą języka i nieokreślonym poczuciem braterstwa, ale jak piszą, bardzo „zróżniczkowaną”. Powodem zróżnicowania braci,

rodaków było właśnie pochodzenie z odpowiedniego zaboru, co przejawiało się wyrażaniem lojalności wobec oficjalnych władz zaborczych, różnym statusem ekonomicznym, a nawet domniemanymi odmiennościami charakteru i postaw społecznych. Przyczyniało się to do stworzenia odpowiedniej hierarchii między „pruskami", „ruskami", a „Galicjanami/Galicjakami":

> (...) częścią rodaków, która wyróżniała się wiernością dla swego „cysarza Franca Jozefa", a których inni rodacy nielojalni dla swych „cysarzów" **Galicjakami** zwali [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 127).
>
> Z biegiem czasu zarysowało się jakieś ciekawe **zróżniczkowanie**, które rzucało się bardzo widocznie w oczy. **Bracia spod zaboru pruskiego** mieli się za daleko lepszych od dwóch innych zaborów. Sądzili, że są inteligentniejsi, więcej gospodarni i często trzymali się z daleka od braci spod innych zaborów. Najsmutniejsze było, że na **braci z zaboru austriackiego** wołali: „**Ty Galicjanie**" a na tych z zaboru rosyjskiego – „**Ty rusku**", mając ich za coś niższego mniej pożądanego. Zabór znowu austriacki i rosyjski, rewanżując się, nazywał braci spod pruskiego: „**Ty prusku**"! Nie było to wprawdzie nic poważnego – można jednak zauważyć **niechęć i stronienie jednego zaboru od drugiego**. Najbardziej upośledzony był zabór austriacki. Dla nich nie było innej nazwy tylko „**Galicjanin**" może dlatego, że byli najbiedniejsi. Różniczkowanie to trwało niemal aż do powstania Polski. Później jednak zaczęło się to nieco zacierać, tem bardziej, że emigracja z Polski niemal zupełnie została wstrzymana [32; syn chłopa z okolic Sanoka; robotnik] (PE II 155).

Trzeba powiedzieć, że swoiste animozje między Polakami oraz ślady podziału kraju nie ustają w okresie późniejszym. Tuż po I wojnie, w 1919 r., Lidia Winniczuk, urodzona i wychowana w Stryju, rozpoczyna edukację w warszawskim gimnazjum i obawia się odtrącenia przez koleżanki jako „Galileuszka":

> Koleżanki przyjęły mnie bardzo życzliwie: nie okazywały mi niechęci jako **galileuszce** [z Galicji] (**a Warszawa niezbyt łaskawie wtedy na galileuszy patrzyła**) (LW 99).

Również w okresie po II wojnie światowej żywe są nadal przeciwstawienia na Polaków „z Kongresówki", czyli z Królestwa Polskiego, utworzonego na kongresie wiedeńskim w 1815 r., oraz np. Wielkopolan, poznaniaków, co widzimy we wspomnieniach Leszka Proroka, opisującego postawę polskich więźniów politycznych podczas przesłuchiwania ich przez śledczych ze służby bezpieczeństwa w poznańskim więzieniu w 1945 r. Jego zdaniem, właśnie doświadczenie życia pod innym okupantem przyczyniło się do utrwalenia pewnych różnic charakterologicznych między rodakami. Warszawiacy są nieufni, wyczuleni na przebiegłość oprawców, Poznaniacy – naiwni, prostoduszni:

> **Polak z obszaru byłej Kongresówki** chociaż gadać lubi, tę prawdę prokuratorską [że należy być powściągliwym w składaniu zeznań] ma we krwi. (...). Tymczasem naiwność **Poznaniaków**, karygodna nieostrożność ludzi prostolinijnych, a więc znamię proweniencji ewangelicznej, zbiera tu swoje żniwa. Ilu z nich nabrało się na patetyczne zaklęcia [oficerów śledczych]: – Słowo honoru oficera polskiego, że mówisz to do mnie i tylko do mnie. (...) Mnie możesz powiedzieć, gdzie znaleźć Lecha. Może uda mi się go uchronić przed waszym losem (...). Niesmaczne prostactwo podobnej namowy, poniżej wyrafinowanej praktyki wielu pokoleń ochrany carskiej, przejęte – może i częściowo z dobrodziejstwem ludzkiego inwentarza – z walącego się gmachu Romanowych (Pro. 7).

Leszek Prorok spisuje swoje wspomnienia na początku lat osiemdziesiątych XX w., a jednak posługuje się nazwami identyfikacyjnymi pochodzącymi z XIX w. Sam zresztą jest świadom ich proweniencji oraz nacechowania i wydaje się oceniać je negatywnie, nie przeszkadza mu to jednak w używaniu ich jako funkcjonalnych etykiet dobrze osadzonych w polskim dyskursie:

> Poznaniacy (...) w prostocie tak różnej od elastycznej chytrości „Kongresowiaków” (w owych latach to XIX-wieczne określenie **powracało jeszcze nader często**) nawykłych, by według słów wieszcza, od pokoleń „łudzić despotę” (Pro. 96–97).

Przekonuje to o wielkiej trwałości kategorii dyskursywnych i niepoddawaniu się przez nie aktualizacjom wynikającym z nowej rzeczywistości. W pamiętnikach XX-wiecznych znajdujemy zresztą jeszcze starsze kwalifikacje, które odwołują się do podziału terytorialnego, który – jak by się mogło wydawać – w tym czasie powinien być dawno zapomniany. Wacław Lednicki w połowie XX w. operuje staropolską kategorią „koroniarz”, którą wykorzystuje np. do opisu Polaków, których znał i spotykał w okresie dzieciństwa i młodości na przełomie XIX i XX w., dodajmy, spędzonego w Petersburgu i majątkach ojca na Smoleńszczyźnie. W jego wizji wewnętrzne podziały między Polakami ustanowione są na granicy między „koroniarzami” a „kresowcami” czy „ziemiaństwem kresowym”. To ci drudzy są dla autora interesujący: sentymentalno-patriotyczni, dumni, powściągliwi, pełni fantazji:

> Wytworzył się w sferze **ziemiaństwa kresowego**, zarówno w rodzinach zamożnych jak biednych, ów specyficzny, sentymentalno-patriotyczny stosunek do ziemi, pozbawiony wszelkiego utylitaryzmu ekonomicznego, cechującego często stosunek do ziemi ziemiaństwa **innych dzielnic Polski**. (...) cechowała tych ludzi szczególna nonszalancja i absolutny brak wszelkiej afektacji, typowe dla osób wychowanych w dostatku i niezależności; cechowało ich także powściągliwe w swoim wyrazie poczucie godności osobistej, zrodzone ze świadomości wytrwale spełnianego obowiązku narodowego. Świadomość ta wyrobiła w nich i zarazem podtrzymywała postawę pewnej duchowej wyższości, a nawet dumy, które do najostatnieszych czasów wyróżniały owych **kresowców** (Led. 50).
>
> Życie wiejskie [kresowców] nie miało prawie nic wspólnego z „fachową” krzątaniną i uwijaniem się **koroniarza** w królestwie buraków, kartofli, cieląt, świń, indyków, co tak doskonale opisała Maria Dąbrowska w swoich *Nocach i dniach*, znakomicie oddawszy geniusza nudy tej egzystencji. W **naszych prowincjach wschodnich** życie toczyło się często w wyższych „empirejach” i ziemianie chętnie pozwalali sobie na dywersje szlachetniejszego gatunku, korzystając z przywileju finansowej niezależności. Od najwcześniejszych lat każdy należący do tego środowiska miał zapewnioną znajomość obcych języków i możność podróżowania (Led. 51).

Sposób patrzenia na Polskę z odległej perspektywy „kresowca” jest chyba właściwy wielu Polakom urodzonym i wychowanym w głębi państwa rosyjskiego. Miejsce życia i wychowania wpływające na poczucie tożsamości mogło wyrobić w nich przekonanie o pewnym oderwaniu od polskości. Dla Lednickiego ojczyzną jest w pierwszym rzędzie nie jego polskość, ale ziemiańskość, w czym przypominałby on Polaków XVI- i XVII-wiecznych, dla których kwestia przynależności do szlachty, czyli grupy społecznej mającej specyficzny styl życia i wartości, była podstawą identyfikacji. Z tej perspektywy wartościuje on polską i rosyjską

kulturę, tworząc osobną kategorię „kresowców" mającą łączyć najlepsze cechy Polaków i Rosjan. Jak dawniej styk kultur wzbogaca więc w tym wypadku i rozszerza zakres polskości. Jednak u prostego ludu „kresowa" odległość od centrum polskości mogła wprowadzać wątpliwości w autoidentyfikacji, o czym przekonuje wypowiedź chłopskiego syna z Wołynia: „czuję się Polakiem **pomimo tego**, że na Kresach się urodziłem" [1; ur.pow. Ostróg Wołyński, robotnik] (PE I 116), w której można odnaleźć zarówno ślady poczucia związku z polskością, jak i wahanie związane ze świadomością, iż jego domowe miejsce, miejsce pochodzenia nie znajduje się w obszarze wyznaczonym przez polskie państwo, a przeciwnie – należy do obszaru obcego (rosyjskiego? ruskiego?).

Znaki polskości. Pamiętniki XX-wieczne kontynuują także inne stare kategorie dyskursu narodowego, a niektóre z nich w znaczny sposób stabilizują. Odnosi się to np. do formalnych znaków polskości, które stawały się teraz ważne także ze względu na oficjalną, urzędową legitymizację: polski hymn państwowy, biało-czerwona flaga, godło Orła Białego. Dla autorów XX-wiecznych pamiętników są one istotnymi znakami polskości, jednoznacznie wprowadzają skojarzenia związane z identyfikacją narodową i podtrzymywaniem wspólnotowej więzi. Na początku wieku, podczas I wojny światowej, możliwość założenia munduru z polskimi znakami, np. orłem na czapce, jest spełnieniem marzeń:

> Gdym dalej otrzymał rozkaz niezwłocznego udania się do Krakowa i zameldowania w Komendzie Legionów Polskich, radość moja nie miała granic, czyż bowiem przy najbujniejszej fantazji mogłem marzyć, że na wojnę z Moskalami wyruszę pod **narodowymi znakami** (AK 45).
>
> [o Strzelcach J. Piłsudskiego] Ażeby zaś zrównać się z wojskiem regularnym, muszą złożyć przysięgę wojskową austriacką (...) są przeciwnicy tej przysięgi, a zwłaszcza, że dowódcą jest generał, a nie Komendant Piłsudski. Mają być z tego powodu nieporozumienia i fermenty, nie mieszam się jednak do tego, będąc zadowolony, że mogę służyć w oddziałach **pod znakiem Orła Białego i pod polską komendą** (...). Widać ze składu NKN, że wszystkie stronnictwa wysłały swoich przedstawicieli. Szczęśliwy to znak, że zgoda w tak ważnej chwili jest między Polakami (AK 52).
>
> Rano poszedłem do kościoła Św. Krzyża na mszę św., dla podziękowania Panu Bogu, że jestem w Warszawie bez Moskali a do tego w mundurze przy szabli, **z Orłem Polskim na czapce** (AK 387).

Znak Orła Białego, także biało-czerwone polskie barwy traktowane są powszechnie jako ustabilizowane symbole polskości wykorzystywane przy każdej okazji: wychowania dziecka, oddawania hołdu żołnierzowi Polakowi, Polsce, a także w celu identyfikacji siebie samego jako Polaka. Niemałe znaczenie ma w tym kontekście wiersz Władysława Bełzy *Katechizm polskiego dziecka*, który dla XX-wiecznych pokoleń Polaków wraz z podstawowymi modlitwami, innymi patriotycznymi wierszami, piosenkami, rycinami i rodzinnymi opowieściami stawał się w dzieciństwie pierwszym tekstem kultury ukierunkowującym poczucie polskiej tożsamości:

> [dzieciństwo] Zaczęło się uczenie na pamięć; obok „Aniele Boży, Stróżu mój" równocześnie utrwaliło się „**Kto ty jesteś? Polak mały! Jaki znak twój – Orzeł biały**..." itd. (LW 20).

(...) miałam wtedy nie więcej niż sześć lat, ale nasłuchałam się już o **Sybirze** i znałam obrazy **Grottgera** i wiersz do „**Matki Polki** (LW 43).

[1940 r., Kraków] Zawsze, gdy nam pacjent [polski żołnierz, były jeniec] umierał, ta z nas, która była przy nim do końca, szła za trumną i składała na grobie parę **białych i czerwonych goździków** (KL 82).

[wrzesień 1944 r., Otwock] Na głowę zakładałem polową rogatywkę z legionowym **orzełkiem** (bez korony!), a na lewe ramię **biało-czerwoną** opaskę, z literami „PW" [przysposobienie wojskowe, ale można było odczytać jako Polska Walcząca], jedyny rekwizyt legalny w moim ubiorze (Wiecz. 11).

Chyba najwięcej wątpliwości można mieć w ustaleniu, która z pieśni narodowych jest dla XX-wiecznych Polaków głównym znakiem polskości. *Mazurek Dąbrowskiego* (uznany za hymn narodowy w 1831 r., a za państwowy w 1927 r.) miał bowiem swoich konkurentów w nie mniejszym stopniu oddziałujących na wspólnotowe poczucie więzi: *Boże coś Polskę*, *Z dymem pożarów*, *Rota*. Szczególnie pieśń *Boże coś Polskę*, śpiewana w kościołach, które np. po II wojnie światowej były terenem suwerennej Polski, miała wysoką rangę, a także specyficzną funkcjonalność, bo posiadała swój „bezpieczny" ściśle religijny odpowiednik w maryjnej pieśni *Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi*. Wspomnienia z XX w. dokumentują, że śpiewanie patriotycznych pieśni częstokroć było traktowane przez Polaków jak wyzwanie wobec wrogów (a tych im w XX-wiecznej historii nie brakowało), ale równocześnie bywało najprostszym gestem poruszającym poczucie wspólnotowej więzi:

[msza dla wojska w dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa] Przy końcu nabożeństwa zaintonowano „**Serdeczna Matko", co można śpiewać słowami „Boże coś Polskę**", przypuszczam nawet, że sam Franz Josef by na to się zgodził po ostatnim manifeście Naczelnego Dowództwa Armii do królewiaków. Na końcu zaintonowano lojalnie: „Boże wspieraj" [hymn austriacki] (AK 34).

Trafiam jeszcze na mszę św. do kościoła Św. Krzyża. Kościół przepełniony do schodów. Na zakończenie cały kościół odśpiewał chórem: „**Boże coś Polskę**" (...). Przed hotelem grała kapela wojsk niemieckich, między innymi melodiami: „**Boże coś Polskę**" i „**Z dymem pożarów**" (AK 390).

[w Stryju, wybuch I wojny, mobilizacja, msze polowe] Chyba całe miasto brało udział w tych pożegnaniach, chyba wszyscy śpiewali pieśni, które przetrwały i trwają: „**Jeszcze Polska nie zginęła**...", „**Boże coś Polskę**...". „**Nie rzucim ziemi**..." śpiewano z wiarą głęboką, że nie wrócą już słowa hymnu: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza..." (LW 63).

Można było sobie na to pozwolić w austro-węgierskiej Galicji, gdzie w uroczyste rocznice cesarskiej rodziny śpiewało się w kościele: „Boże, wspieraj, Boże, ochroń nam cesarza i nasz kraj!" – ale dużo głośniej przy każdej okazji rozlegało się **„Boże, coś Polskę!"** oraz **„Jeszcze Polska nie zginęła"** i może najgłośniej: **„Nie rzucim ziemi – Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!"** (LW 130).

[1940 r., Kraków] Sporo żołnierzy względnie zdrowszych, ludzi prostych, reagowało na to wszystko [likwidacja przez Niemców placówki PCK, brak opieki nad chorymi byłymi jeńcami], po prostu **śpiewając bez przerwy patriotyczne pieśni, przede wszystkim „Boże coś Polskę"**. Trzeba im było wytłumaczyć, że się narażają bez korzyści dla sprawy. Słuchali niechętnie, wreszcie oświadczyli, że w niedzielę na nabożeństwie „będą grzeczni". Podczas mszy świętej rzeczywiście śpiewali same pieśni religijne. Za to po mszy zerwali się na równe nogi, jak jeden mąż – stanęli na baczność – nikt nie wątpił, co nastąpi... wtem „**Serdeczna Matko...**" Przynajmniej co do melodii pozostali przy swoim (KL 79).

Wartościowanie. Ustalenie się i zaakceptowanie zewnętrznych znaków „polskości" z pewnością ułatwiało proste gesty identyfikacyjne. Polacy byli narodem w nowożytnym znaczeniu, wyposażonym w emblematy narodowości, żyjącym w państwie, które faktycznie istniało jako byt polityczny. Odzyskana w 1918 r. niepodległość państwa była jednak dla Polaków wielkim wyzwaniem tożsamościowym, podobnie jak późniejsze losy ojczyzny: hitlerowska i sowiecka okupacja w czasie II wojny światowej, powojenna zależność Polski od Związku Radzieckiego. W XX w. Polak zmuszony był do wewnętrznej internalizacji rozmaitych, często sprzecznych, danych na temat „polskości", które w dodatku należało skonfrontować z zewnętrznymi opiniami na temat Polski i Polaków. Świadomość długiej historii przedrozbiorowej państwowości, duma z przetrwania okresu niewoli, nadzieja na odzyskanie statusu sprzed okresu rozbiorów musiały zostać skonfrontowane z konstatacją wyniszczenia polskiego społeczeństwa, ekonomiczną słabością państwa i obywateli, zupełną zmianą europejskich stratyfikacji politycznych i ekonomicznych po II wojnie, które odseparowały Polskę od świata demokracji i dobrobytu. Narodowy dyskurs kulturowy, posługujący się utrwalonymi kategoriami o proweniencji szlacheckiej i inteligenckiej przemieszał się z nowym: robotniczo-chłopskim, który tylko częściowo wykorzystywał stare kategorie i wprowadzał własne, częstokroć motywowane ideologią zaproponowaną przez ustrój społeczny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dyskredytującą tradycyjne wartości. Podejmujący się oceny własnej „polskości" człowiek był więc postawiony przed wyborem: uporczywego trwania przy dawnych wyobrażeniach, przyjmowania tradycyjnych ról i postaw albo dostosowania się do nowych aktualnych reguł. Temu pierwszemu towarzyszyło często poczucie dumy narodowej i świadomość konieczności „obrony polskości" przed hitlerowskimi czy sowieckimi próbami wynarodowienia. Ten drugi skłaniał do zaktualizowania mentalnej mapy świata (zob. rozdział **Gdzie ty mieszkasz?**) i uznania faktu bycia Polakiem za przypadłość, od której rozsądniej jest się wyzwolić na rzecz poczucia związku z silniejszym: klasą społeczną, „ideologią marksistowsko-leninowską", bogatą Ameryką czy Zachodem lub też na rzecz unikania narodowych dylematów tożsamościowych dzięki deklaracjom kosmopolitycznym i indywidualistycznym. Pomiędzy nimi sytuowała się postawa, w której świadomość związku z narodem polskim i jego tradycją, narodowa duma rywalizowały z trzeźwą oceną sytuacji międzynarodowej, konstatacją wypadnięcia Polski i Polaków z szeregu „liczących się" krajów i narodów, przypisaniem Polakom w światowym teatrze ról, które nie zawsze chcieli odgrywać. Wszystko to przyczyniło się do powstania dziwnego konglomeratu kompleksów: „polskiej wyższości" i „polskiej niższości". Znakomitym tego zobrazowaniem są fragmenty z dziennika Andrzeja Bobkowskiego z okresu II wojny światowej. Autor niejednokrotnie spotyka się z pytaniem „Kto ty jesteś?", opisuje reakcje Francuzów, Włochów, Hiszpanów na swą odpowiedź, iż jest „Polakiem", oraz komentuje ich słowa i zachowania:

> *Vous êtes Állemand*? [jest pan Niemcem?] – zawsze mnie o to teraz podejrzewają. – ***Mais non; Polonais*** [ależ nie, Polakiem]. **Teraz uśmiechają się już życzliwiej**, a piekarka zaczyna od razu dysputę polityczną. Kobiety na pewno lepiej zdają sobie sprawę z tego, co spotkało Francję, niż mężczyźni. Jedynie kobiety francuskie mają

odwagę powiedzieć czasem na głos, że „nasi uciekli i nie chcieli się bić", a jak się powie: *Polonais*, to patrzą od razu jak na bohatera. „**Wy biliście się** – ***Varsovie ne voulait pas se rendre*** [Warszawa nie chciała się poddać], ale wy byliście słabi. *Mais la France... c'est honteux*! [a Francja, cóż za wstyd] (A. Bob. I 120).

Mówię im [czarnym żołnierzom z Madagaskaru spotkanym w Tuluzie], **że jesteśmy Polakami. Znowu się uśmiechają** i jeden z nich powiada: ***Polonais bon soldat – Français pas bon, oh – pas bon... Français*** [Polak – dobry żołnierz, Francuz – nie] – i pokazuje czarnymi palcami szybki bieg. Francuzi uciekali. (...) To ciekawe, jaką **sympatię zdobyli sobie Polacy u czarnych.** W Tuluzie, w tym zbiorowisku wycofanych oddziałów, Murzyni wyrzucali z obrębu swoich kwater żołnierzy francuskich, a gdy któryś pokazał się tam, obrzucali go puszkami od konserw, skórkami od chleba, czym popadło. **Polaków zapraszali, gościli, karmili** i podobno wielu polskich żołnierzy mieszkało z nimi na stałe. Polacy i Murzyni kryli tyły uciekających Francuzów, kryli tyły kultury, cywilizacji. Czy kultura, która kryje swe tyły – barbarzyńcami, czy ta kultura zdolna będzie jeszcze promieniować? (A. Bob. 123).

Mówi mi, że jest Hiszpanem, a kiedy ja z kolei **przedstawiam się jako Polak, jego pozorny chłód znika** i od razu zaprasza nas do domu (...). Córki patrzyły na nas trochę z podziwem: Polacy. Czytały o obronie Warszawy, o postawie Polaków na tutejszym froncie. Alcazar i Westerplatte wytworzyły duchowe pokrewieństwo (...). Tadzio przewracał się na słomie i wreszcie nie wytrzymał: – Jędruś, a może by tak zakiełkować pod okno tej Angeliki. Wszakże Hiszpanki Polaków cenić umieją, gdy Tadeusza poznały.... – Skąd ty znasz „Alpuharę"? – Sie w wojsku śpiewało... (...) – Śpij Almanozorze z Pragi. Dobranoc (A. Bob. I 148–149).

Jestem Włoszką i mój syn także. – A **ja jestem Polakiem**, *Madame.* **Staruszka ożywiła się**: – Mój syn miał przyjaciela Polaka. Był taki miły. Poszedł do wojska i nie wiemy, co się z nim dzieje. Wy, Polacy, jesteście teraz biedni – my Włosi też. Mojego syna już dwa razy wzywali, żeby wrócił do Włoch i stawił się do wojska. Ale on nie chce, *oh non.* A zresztą tam bieda. Po co ta wojna? (A. Bob. I 105)

Kobiety francuskie, czarni żołnierze z francuskich kolonii, chłopscy emigranci z Hiszpanii i Włoch to między innymi osoby, których pozytywne opinie o Polakach przytacza Bobkowski. Od nich łatwo mu przyjąć komplementy, wyrazy uznania i życzliwości. Ale w kontakcie z najbardziej dla niego reprezentatywnym przedstawicielem innej narodowości, a więc z mężczyzną i żołnierzem, autor, zachowując swą narodową dumę, nie potrafi się pozbyć poczucia odrzucenia, świadomości bycia postrzeganym (jak sądzi – niezasłużenie) w sposób lekceważący. Dokumentem tego stanu polskiego ducha jest opisana przez Bobkowskiego wymiana zdań między nim a francuskimi oficerami w kawiarni w Narbonne w 1940 r. Francuzi, nieco pijani, arogancko zaczepiają Polaka, po czym jeden z nich pyta:

Czy pan jest Niemcem? Czy pan jest Francuzem? Jakiej pan jest narodowości? (*Qu'ils sont chatouilleux, maintenant* [ależ są drażliwi, teraz] – pomyślałem sobie). Tadzio wywrócił wszystkie figury [szachowe] i zaczął je wolno układać w pudełku. – Jeżeli się śmiałem, to nie z panów. To zbyt smutne... **Nie jestem ani Niemcem, ani Francuzem. Jestem t y l k o Polakiem. – To „tylko" wyskandowałem z ironicznym uśmiechem.** Oficer zamilkł i bardzo zmieszany powiedział cicho: – Przepraszam, nie chciałem.... zdawało mi się, że pan jest Niemcem i nie chciałem dopuścić... Przerwałem mu sucho: – Teraz już za późno! Następnym razem... Podchwycił: – Tak następnym razem wspólnie odprowadzimy ich do Berlina. – *Avec plaisir! Monsieur* – ukłoniłem się już nie patrząc na niego (A. Bob. I 75).

Bobkowski prowadzi rozmowę z Francuzami z pozycji wyższości: „z ironicznym uśmiechem", „przerwałem mu sucho", „już nie patrząc na niego". Aluzyjnie ocenia postawę Francuzów w wojnie z Niemcami w 1940 r.: „to zbyt smutne", „teraz już za późno". Można sądzić, że uważa, iż prawo do wyrażenia negatywnej oceny daje mu przynależność do narodu, który w 1939 r. zachował się w wojnie obronnej inaczej niż Francuzi. Ale w jego wypowiedzi nie sposób przecież nie zauważyć poczucia bycia niedocenionym. Bobkowski mówi do francuskich oficerów: „Jestem tylko Polakiem" i choć podkreśla swój ironiczny stosunek do tak wyrażonego sądu, rozumiemy, że nie jest mu on obojętny. Autor wie, że dyskurs europejski ignoruje Polaków, ale trudno mu wyrazić na to zgodę.

Dzienniki Bobkowskiego dokumentują autentyczne zmagania się z polskością. Dla XX-wiecznego, dodajmy: młodego, człowieka konfrontacja z nierzadko szokującymi wyobrażeniami Europejczyków (np. Francuzów) na temat Polaków, a więc i jego samego, z którymi spotyka się z momencie wypowiedzenia formuły identyfikacyjnej: „Jestem Polakiem", jest często przyczyną frustracji. Ta ostatnia utrudnia kontakt z przedstawicielami innych narodów oraz pogłębia własne kompleksy.

> Starszy pan [Francuz], ubrany wykwintnie (...). Pyta mnie na odmianę, **czy jesteśmy Anglikami** (....). Dowiedziawszy się, że jesteśmy Polakami, bardzo nas obżałowuje, a potem wygłasza głęboką, filozoficzną myśl: „Tak, tak, *enfin*, **wy jesteście przyzwyczajeni cierpieć, ale my?... Co to będzie?....**" **Wybuchnąłem serdecznym śmiechem**. Załatwił nas krótko i logicznie. „*Oh, mon cher Monsieur, n'avez pas peur* [drogi panie, proszę się nie obawiać]. Francuzi przetrzymają to na pewno z mniejszą szkodą niż my, choć – *comme vous le dites* [jak pan mówi] – my mamy wprawę. To kwestia odporności narodowej przysparza nam zawsze tyle cierpień. *Vous connaissez un peu notre histoire?* [czy pan zna trochę naszą historię?] **Od stu pięćdziesięciu lat chcieli nas wynarodowić i nie udało się – to przez to tyle cierpień**! **Wy? Pieniądz i dobrobyt zjadły wam serce, rozum was znieczulił** (za Tulon, masz za Tulon); wy nie będziecie cierpieć. Gdy wy mówicie: „*Mon Dieu*, co wyście wycierpieli" to myślicie o głodzie, biciu, rozstrzeliwaniu, więzieniach, ale nie o tym, co dla nas jest tym największym cierpieniem. Nas mogą złamać, zabić – Francja wgniecie się, jak gumowa gruszka i albo zostanie wgnieciona, albo wyprostuje się". Staruszek jest wyraźnie zaskoczony. Powiedziałem to spokojnie, z melancholią, tocząc starannie zdania. Gorzkie pigułki trzeba im dawać zawsze w opłatku, bo inaczej nie przełkną. (...) dziadzio połknął, ale czy go ruszy? Żegnam się z nim uprzejmie; myślę, że spłynie, bo nie dosięgnie serca. To nasza wina. **Uczyliśmy ich zawsze tylko litości; no i nauczyliśmy**. Mówią: *vous êtes malheureux* [jesteście nieszczęśliwi] z tą samą łatwością, z jaką się spluwa. Źle napisałem, że nie dosięgnie serca; nie dosięgnie rozumu. W dzisiejszych czasach próbować dosięgnąć serca, to próżny trud. Ludzie nie mają już serca. Tak – jeżeli je okazują, to jest to splunięcie – sercem; z przyzwyczajenia. Nie chcę od nikogo litości – chcę zrozumienia; wtedy serce odzywa się często samo i bije szlachetnie (A. Bob. I 125–126).

Ironia również w tym przypadku staje się bronią Bobkowskiego. Występując w roli Polaka, autor, podobnie jak inni jego rodacy, może szczególnie w czasie II wojny światowej, musi zmierzyć się z obrazem, stereotypem, który go złości i na który on sam zgody wyrazić nie chce. Po pierwsze, odnajduje siebie w roli tego, który zasługuje na współczucie czy litość, a tej odgrywać nie chce, mając poczucie godności własnej i może także narodowej. Po drugie, spotyka się z zupełnie

absurdalną dla niego interpretacją historii i charakteru narodu, do którego należy: polskie przyzwyczajenie do cierpienia, do śmierci. Bobkowski jako XX-wieczny Polak konfrontuje swoją polskość z polskością w rozumieniu cudzoziemców. Ta ostatnia jest, bo chyba być musi, stereotypowa, uproszczona. Nawet wtedy, gdy opinia o niej ujawniana jest w dobrej wierze i z przychylnością dla Polaków, Polakowi, dla którego jest ona centralną, podstawową, podlegającą rozważaniom kwestią, owo uproszczenie wydaje się niedopuszczalne.

Przyznanie się do polskości to gest zwyczajny, ale w wykonaniu XX-wiecznego Polaka bywa on powiązany z przeżywaniem sprzecznych uczuć. Andrzej Bobkowski mówi „jestem tylko Polakiem”, a słowo „tylko” modyfikuje jego wypowiedź w dwojaki sposób. Wypowiadając je, autor ujawnia świadomość wykluczenia Polaków z kręgu ważnych narodów (co najmniej europejskich) i konieczność zaakceptowania tego faktu, ale jednocześnie gwałtownie buntuje się przeciw temu stanowi rzeczy. Współgra w nim duma i upokorzenie.

„Czuję się dumnym, że pochodzę z tego dzielnego szczepu”. Poczucie dumy narodowej najpełniej udokumentowane jest w tekstach z okresu po I wojnie światowej. Dużo na ten temat piszą polscy emigranci w Ameryce, u których utożsamienie się z nowo powstałym państwem wiąże się z nadziejami na polepszenie własnej pozycji w społeczeństwie amerykańskim. Z ich zapisków wynika bowiem, że przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości jako przedstawiciele narodu nieposiadającego własnego państwa uznawali się (i byli uznawani) za „gorszych” od emigrantów z innych państw. Powstanie „Polski Niepodległej” wywołuje „radość” i niemal automatycznie przyczynia się do powstania narodowej „dumy” oraz rodzi wyobrażenia na temat przyszłości ojczyzny jako państwa silnego, potężnego, podziwianego przez innych:

> Gazety polsko-amerykańskie donosiły o powstaniu Polski Niepodległej z połączonych wszystkich trzech zaborów. **Radość niezmierna** rozsadzała piersi każdemu Polakowi na wychodźstwie. Cieszyliśmy się wszyscy, że doczekaliśmy tej wielkiej chwili, kiedy marzenia naszych ojców o niepodległości spełniły się. Nie było pewno ani jednego człowieka w milionowych rzeszach emigrantów, który nie czułby się **dumnym, że jest Polakiem**. Minęły dla nas te czasy, kiedy to wyraz Polak oznaczał prawie pogardę i wyraz ten wymawiało się z pewnym upokorzeniem i cicho, kiedy zapytywano o naszą narodowość. Teraz **mogliśmy głośno przyznawać się do naszej narodowości i głosić obcym, że Polska to jest wielka rzecz,** jak powiedział Wyspiański [2; ur. w pow. Dąbrowa Tarnowska, właściciel sklepu z Indian Orchard, syn chłopa] (PE I 153).
>
> (...) **czuję się dumnym, że pochodzę z tego dzielnego szczepu słowiańskiego i o ile nie czuję się równym innym narodom, to czuję się wyższym a nigdy niższym. Co mi dała polska wiedza, sztuka, literatura, ludzkość, to mnie żaden inny naród tego nie da ani żadna (inna) rasa.** Moim marzeniem jest, żeby choć raz do Polski pojechać i zwiedzić to wszystko, o czem się tylko w książkach czyta. Zobaczyć jej **wielkość, postęp, jej jedność, jej zabytki, czuć tę dumę**, widzieć to wszystko co tylko jest wyobraźnią myśli, ale obecne stosunki finansowe nie pozwalają [14; ur. w pow. Łomża, hydraulik] (PE I 424–425).
>
> Jestem Polakiem i tylko mojem marzenie[m] jest Polska, **aby była wielka, potężna i bogata i słynna na morzu, w powietrzu i na lądzie**, aby miała dobrych sy-

> nów, które umiałyby jej obronić i sami żyć w zgodzie i **szanować najprzód Polskę i sami siebie**, a nieprzyjaciel, by się **podziwiał jaka jest potężna Polska**, to by **ją szanował**, dlatego że jej się boi i nie śmiał na nią napadać, a my na obczyźnie byśmy byli **z niej dumni** i **nas by tu lepiej szanowali, obcy by ją podziwiali**, a więc razem wszyscy stańmy wielkim murem, którego żaden nieprzyjaciel nasz nie zdoła przełamać, choćby był najpotężniejszy, **ja jestem też tem murem** [16; syn robotnika folwarcznego, robotnik niewykwalifikowany] (PE II – przepisane z wklejki w tomie II; po s. 64, zmieniona ortografia).

Jak widzimy, wysoce pozytywna ocena przynależności do narodu polskiego pojawia się u autorów jako skutek powstania niepodległego państwa polskiego i towarzyszą jej projekcje świetlanej przyszłości Polski. Poza zrozumiałą radością Polaków, wynikającą z powstania państwa polskiego, na ich emocjonalne reakcje ma także wpływ wspólnotowe doświadczenie emigranckie, którego ważnym składnikiem jest z jednej strony poczucie wyobcowania, któremu towarzyszy wzmożona potrzeba identyfikacji z grupą „swoich", a z drugiej – konieczność dobrego umiejscowienia się w hierarchiach społecznych obcego kraju. Z pamiętników emigrantów w Ameryce wynika, że ich potrzeby nie były w wystarczający sposób zaspokojone. W obcym społeczeństwie czuli się gorsi, „cicho" przyznawali się do tego, że są Polakami, poczucie więzi z „polskością" opierało się na pięknych, lecz nierzeczywistych „marzeniach ojców". Powstanie niepodległego państwa polskiego, o czym pisały gazety amerykańskie, o czym wiedziała amerykańska społeczność, przyczyniło się do tego, że polscy emigranci zostali zauważeni w swym nowym miejscu i sami spojrzeli na siebie w inny sposób. W marzeniach (już własnych) widzieli Polskę i siebie samych jako podziwianych i szanowanych przez innych. A tę euforię podzielali Polacy w kraju. I to nie tylko w tym czasie. Również po skończonej II wojnie światowej poczucie wspólnotowej więzi i nadzieja na przyszłość powodowały, że żołnierze polscy walczący na Zachodzie wracali do kraju. Dość szybko doznawali zresztą rozmaitych szykan:

> Bogusiowi wymówiono od 1 września. Tylko dlatego, że był oficerem polskim w czasie 20-lecia. Mimo że **wrócił na pierwsze „wezwanie ojczyzny" z wiarą i entuzjazmem**, któremu myśmy się nawet dziwili (MD II 310).

XX w. przynosi jednak Polakom inne doświadczenia niż projektowane w pierwszych latach niepodległości. Identyfikacja siebie jako Polaka musi wszak zostać skonfrontowana z coraz bardziej zaskakującymi propozycjami nowoczesnego świata, jak np. nazistowski „zoologiczny kult rasy" (KL 23), które – bez względu na to, że były przez Polaków ignorowane, ośmieszane, dyskredytowane – były też realnie wprowadzane w życie, głośno deklarowane, fizycznie uciążliwe, a psychicznie wymagały wielkiej moralnej mobilizacji:

> [Kraków, 1940–1941] każdy przyzwoity lokal był już ***Nur für Deutche***. (...) egzystencja Polaków stawała się coraz cięższa. Coraz silniej i na każdym kroku podkreślano, że jesteśmy ***Untermenschen*** [podludźmi]. Opór moralny pod wpływem tego wszystkiego oczywiście jeszcze wzrastał, fizycznie jednak czuliśmy się bezbronni w ręku rezydującego na Wawelu *General-Gubernatora* (KL 84–85).

Mobilizacja sił psychicznych w okupacyjnym życiu codziennym była potrzebna również z tego powodu, że w języku potocznym pojawiły się wówczas wyrażenia (zwykle zapożyczone z języka wroga), których znaczenie, konotacja, metaforyka nasuwały bardzo negatywne skojarzenia, a ich użycie i odniesienie wskazywało na Polaków (a także np. Żydów), traktowanych przez okupantów jako nieludzie („podludzie"). Są to cytaty z hitlerowskiego żargonu ideologicznego: „podludzie", „niearyjski", z języka obozów koncentracyjnych lub łagrów: „gazkomora", „selekcja", „króliki"(o więźniach poddawanych eksperymentom medycznym), „transporty", „bieżeńcy", wreszcie polskie neologizmy: „wybiórki" „łapanki", „łapibudy", „roboty" (por. Bajerowa, red. 1996). Zaakceptowanie tych wyrażeń przez język potoczny niosło pewne niebezpieczeństwo powielania sposobu postrzegania Polaków przez okupantów, np. jako „łapanych", „wybieranych", „selekcjonownych" niczym zwierzęta. Tragiczne skutki tego „odczłowieczenia" opisane zostały w powojennej poezji Tadeusza Różewicza czy opowiadaniach Tadeusza Borowskiego. W analizowanych wspomnieniach nie znajdują one jednak udokumentowania. Uwaga skoncentrowana jest na walce z okupantem, podkreśla się znaczenie dobrowolnie podjętego obowiązku trwania przy „polskości", kontynuowania tradycji przeszłych pokoleń, a przykład ludzi, którzy dopełniają tego obowiązku, napawa rodaków dumą. Karolina Lanckorońska pisze o najwyższej dumie z uczestnictwa w pogrzebie obrońcy Helu w towarzystwie „biednych, bezbronnych gruźlików" (polskich jeńców, oficerów). Ona też czasem używa słownictwa samozwańczych „nadludzi" i wykorzystuje je jako dowód we wspólnotowym *quasi*-procesie oskarżycielskim:

> [Kraków 1940 r.] Leżał tam między innymi **obrońca Helu**, ppor. rez. inż. Lech Stelmachowski (...). Widać było, że zbiera siły, żeby coś powiedzieć. Wreszcie wydusił cztery, ledwie dosłyszalne słowa: „**Obowiązek wobec Polski spełniony**". – Na drugi dzień umarł. Kilkunastu kolegów otrzymało pozwolenie pójścia na pogrzeb. (...) Gdy wyszli grupą na ulicę, przechodnie zdjęli kapelusze, z okien posypały się kwiaty, w tramwaju podniósł się krzyk kobiety: „Jezus, Maria!..." **Nie pamiętam, abym była kiedykolwiek w życiu tak dumna z towarzystwa, w którym się znajdowałam,** jak owego dnia, gdy przez Kraków jechałam z tymi biednymi, bezbronnymi gruźlikami (KL 76).
>
> [Ravensbrück, 1943–1945] powtarzałam [gestapowcom, że] (...) jeśli mnie tu trzymają za to tylko, **że jestem Polką, co jest oczywiście największym dla mnie zaszczytem**, powinnam być traktowana na równi z innymi Polkami, gdyż **jestem przecież *Untermensch***, któremu się żadne wyróżnienie nie należy [autorka była przetrzymywana w izolatce jako arystokratka i osoba, za którą wstawiali się włoscy znajomi] (KL 264).

Dla tych Polaków, którzy podtrzymują wysoką samoocenę narodową, tradycyjnym oparciem zarówno podczas II wojny światowej, jak i później w rzeczywistości stworzonej przez nową, ludową władzę, jest zawsze kanon wartości i postępowania wypracowany przez pokolenia XIX-wieczne, które ustaliły model „**polskiej normy biograficznej**" (Pro. 17). Jej składnikami były: poświęcenie życia za ojczyznę, narażenie się na więzienie, tortury, opór wobec wroga, a nagrodą dla tych, którzy zdecydowali się postępować według zasad tej normy – świadomość „obywatelskiego awansu" (Pro. 17), swoista nobilitacja:

> Mieszkałyśmy w Sopotach u cichej, zacnej rodziny **o bardzo polskich dziejach wojennych**. (...) W czasie okupacji straciła dwóch synów, jeden **padł w powstaniu warszawskim**, drugi w oddziale, **idącym na pomoc powstańcom z lasów koło Końskich**. Babcia jest cichutka, pogodna, rzewnie uśmiechnięta, do nikogo o nic nie ma pretensji. „Cóż, proszę pani – mówi o synach – **tak się już dzieci wychowywało w takiej ofiarności dla ojczyzny** (MD II 331).
>
> [1945 r., Poznań, proces młodzieży oskarżonej o spisek przeciw władzy ludowej] Słuchaliśmy siebie nawzajem z zainteresowaniem. (...) nadto, cóż tu skrywać sprawa tyleż trwożyła niewiadomą finału, co imponowała. **Udział w procesie politycznym jest w Polsce od pokoleń nobilitacją.** Szczególnie cenną dla smutnej połowy rycerzy żywych, jaka zdołała unieść głowy z wojennych opresji (Pro. 108).

„Nobilitowani", „awansowani" są elitą społeczeństwa. Często podkreśla się, że stanowią ją ludzie w zwykłych (innych? niepolskich?) okolicznościach odrzuceni. Dla Karoliny Lanckorońskiej najlepszym towarzystwem byli chorzy na gruźlicę polscy żołnierze kampanii wrześniowej 1939 r., umierający z poczuciem spełnionego obowiązku wobec ojczyzny. Dla Leszka Proroka, skazanego przez polski (ludowy) sąd za polską konspiracyjną działalność, lata spędzone w więzieniu z innymi politycznymi więźniami są czasem przebywania z „prawdziwą elitą", z której „od wielu pokoleń rekrutuje się smutne pół rycerzy żywych" (Pro. 116).

Trudno nie zauważyć, że identyfikacja z polskością w powyższych okolicznościach musiała być narażona na wielką próbę. Szczególnie po II wojnie, kiedy dodatkowo należało się zmierzyć z sytuacją, w której zarówno po stronie „swoich", jak i „obcych", „wrogów" stali ludzie, którzy określali się jako Polacy, polski dyskurs narodowy nie mógł być jednolity, a także nie mógł posługiwać się jedynie kategoriami ustalonymi przez epoki wcześniejsze. Powodowało to, że stawał się bardziej zróżnicowany, wewnętrznie sprzeczny, nawet chaotyczny, a często posługiwał się absurdem, ironią, która najpełniejszy wyraz znajdowała chyba w tak popularnym (i wyjątkowym) gatunku polskiego „kawału" politycznego. Tylko on mógł bowiem zneutralizować wewnętrzne napięcia dyskursu dzięki towarzyszącemu puencie wybuchowi śmiechu:

> Słyszałam taką anegdotkę: jakąś wycieczkę zagraniczną oprowadzano po Polsce. Na dworcu wita ją delegacja Żydów rządowych śpiewem: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród". Potem cudzoziemcy zwiedzają zakłady dla obłąkanych w Tworkach, gdzie chór wita ich pieśnią: „Myśmy przyszłością narodu, pierś nasza pełna sił, pełna sił"... Wreszcie pragną zobaczyć więziennictwo. Chór więźniów za kratami wita ich śpiewem: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy". Co najciekawsze, to, że takie anegdotki układają doły społeczne, komponuje je lud (MD II 18).

Jednak żart polityczny mimo swego terapeutycznego oddziaływania, a także spełniania funkcji niby-broni w walce z rzeczywistością, nie pozostawał bez negatywnych skutków dla samoświadomości Polaków, którzy przecież dobrze rozumieli, że mogą powtórzyć Gogolowskie: „Z kogo się śmiejecie? Z siebie się śmiejecie", i że poza krótkotrwałym poczuciem wolności, powstałym wskutek ludycznego przedstawienia świata w karykaturalnej postaci, nie uzyskiwali niczego, co mogłoby posłużyć do zbudowania trwałych podstaw stabilnego wizerunku własnego. W zacytowanej przez Marię Dąbrowską anegdocie jest tyleż kpiny, co poczucia wyobcowania i paradoksu. Z kim miał utożsamić się Polak jej czasu? Z pensjona-

riuszami domu dla obłąkanych? Z więźniami? Przynajmniej część społeczeństwa musiała wtedy odpowiedzieć, że tak. Leszek Prorok to właśnie stwierdził, pisząc, że w więzieniu spotkał prawdziwą elitę społeczeństwa polskiego, a dobrze wiemy, że podpisaliby się pod jego słowami ludzie internowani w czasie stanu wojennego i oczywiście ci, którzy wcześniej odsiadywali wyroki „za AK", „za WiN", „za KOR".

„Mały narodek", „Polaczki". Przynależność do narodu polskiego, własna tożsamość polska bywają w XX w. oceniane bardzo negatywnie, co obserwujemy już na początku stulecia, po odzyskaniu niepodległości. Negatywne wartościowanie pojawia się u ludzi, którzy nie przywiązują wagi do „polskiej normy biograficznej", posługują się twardymi kategoriami ekonomicznymi, a także wśród tych, którzy w różnorodny sposób doznali poczucia frustracji w kontakcie ze światem niepolskim, wydającym im się „lepszym", „wyższym". Ich wypowiedzi wprowadzają do polskiego dyskursu narodowego nieusuwalny, jak dotąd, koncept „kompleksu polskiego".

Źródeł owego kompleksu bez wątpienia należy szukać jeszcze w czasie przełomu XIX i XX w., o którym we wspomnieniach pisze się:

> W latach zaraz po ostatnim powstaniu [styczniowym? wypadkach 1905?] w Polsce, Warszawa była prawdopodobnie najwięcej zdemoralizowanym miastem w Europie Zachodniej i Środkowej. Prostytucja tolerowana żerowała prawie w każdej dzielnicy (...). Gdy teraz o tem myślę mam wrażenie, iż rząd carski rozmyślnie i tym sposobem chciał młode pokolenie Polaków fizycznie i moralnie zdegenerować [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 98).

Jak to już w XIX w. pisał Agaton Giller, na wynaradawiające i demoralizujące działania zaborcy najbardziej narażeni są ludzie niewykształceni i niemający tradycyjnej świadomości narodowej. Negatywna ocena Polaków przez innych wzbudza w nich kompleksy, tym bardziej, gdy dociera ona do nich nie za pośrednictwem gazet czy opowiadań, ale w bezpośredniej konfrontacji z przedstawicielami innych narodów. To doświadczenie wielokrotnie opisują autorzy emigranckich pamiętników (PE):

> Drugi przypadek [złego traktowania w szkole katolickiej], jaki mnie się trafił był o wiele przykrzejszy od pierwszego już nie o temat religijny, ale narodowy. **Wyzwiska i złe obchodzenie (tą razą od innych chłopców, a nie od nauczycielek) się ze mną przez Irlandczyków**. Takie to na mnie wrażenie zrobiło, że do dnia dzisiejszego nie żywię do nich sympatii [14; ur. w pow. Łomża, hydraulik] (PE I 421).
>
> Tu muszę zaznaczyć, że nasi Polacy żyli hulaj dusza, i tem jedynie dawali się poznać, że są innem narodem. Bo gdy się **jednego Niemca zapytałem, czy tu Polacy mieszkają, to mi powiedział, że tam, gdzie przed domem leżą antałki i butelki tam ich znajdziesz**, **i o zgrozo ów człowiek nie kłamał** [8; ur. w Wielkopolsce, robotnik] (PE I 263–264).

Co więcej, w ich wypowiedziach widać nie tylko ślady koniecznej konfrontacji ze stereotypami Polaków, ale także pewnego rodzaju akceptację negatywnych ocen przejawiającą się w używaniu przez niektórych autorów pejoratywnego kolektywnego określenia „ludek polski", które jednocześnie pozwalało osobie piszącej na pewne zdystansowanie się wobec negatywnie ocenianej grupy Polaków:

> **Ludek polski** jest dobry i ofiarny jeżeli się rozchodzi o sprawy Religijno-Polskie [30; z Poznańskiego, robotnik] (PE II 138).
>
> Nieraz **zauważyć można wyśmiewanie się z polskiego nazwiska**. Lecz, jak nadmieniłem, najwięcej naśmiewają się z tego, kto sobie na pośmiewisko pozwala, a co gorsze i choć smutne lecz prawdziwe, **kto sobie na pośmiewisko zasługuje**. Nadmienić bowiem wypada, że **nasz ludek polski** w większości nie zna i nie rozumie swojego pochodzenia, swojej wielkiej przeszłości i teraźniejszości, nie zna własnej przepięknej historii i bogatej literatury itp., jednem słowem nie zna sam siebie. Dotyczy to przeważnie nasz wiejski ludek [sic!], który na wszelką oświatę i postęp ma oczy zamknięte i uszy pozatykane, poza sprawami księdza i parafii nic go więcej nie interesuje. (...) Nie wszyscy jednak są w tyle, bo zauważyć można, że dość poważna grupa Polaków jest oświecona, jednak większość i to wielka większość jaką była, taką pozostała [47; syn rolnika z powiatu Tłumacz, dozorca fabryczny] (PE II 493).

Zdystansowanie się od „polskości" przejawić się może także w użyciu określeń mniej delikatnych. W tekstach Andrzeja Bobkowskiego i Romana Polańskiego znajdujemy pejoratywne określenie „Polaczek", którego raczej nie spodziewalibyśmy się dotąd w innych niż antypolskie tekstach, a Gombrowicz cytuje zdanie „pewnego Polaka", który Polaków kolektywnie kategoryzuje jako „świnie". U Bobkowkiego nazwa „Polaczek" pojawia się w cytacie z wypowiedzi Polaka-emigranta, który zdaje się odczuwać pewną wyższość wobec rodaków ze starego kraju – może wskutek kompleksu, który wytworzył się w nim jeszcze w Polsce, gdy należał do niższej warstwy społecznej, może już we Francji, wskutek negatywnego stosunku do niego rodowitych Francuzów. Jak widać, zarówno Bobkowski, jak i tego towarzysz reagują na tę nazwę ze złością:

> (...) dwie kobiety pracujące w polu, kiwają do nas rękami. (...) „Panowie Polacy? Zaraz poznałyśmy" (...) zapraszają nas na nocleg (...) ojciec [Polak, dzierżawiący fermę] wesoły, godny, uśmiechnięty. „**A Polaczki, Polaczki**!". Z cieniem ironii. Tadzio spojrzał na niego: „Jak pan masz co do naprawienia, to mów pan lepiej od razu i nie natrząsaj się pan z Polaczków". A stary rzeczywiście miał do naprawienia pług dwuskibowy – w okropnym stanie (A. Bob. I 43).

Inaczej jest we wspomnieniach Polańskiego, który wydaje się cytować nazwę „Polaczek" z myśli Waltera Reada, a raczej ze swoich wyobrażeń o tym, co może myśleć o Polakach amerykański bogacz, finansista, filmowiec. W strukturze tych wyobrażeń istnieje wyraźne przeciwstawienie na skali aksjologicznej: on – Amerykanin (wielki) *versus* ja – Polaczek (mały).

> Teraz [w Stanach Zjednoczonych] zaznawałem wylewnej gościnności ze strony obcych ludzi, którzy mówili mi po imieniu, zapraszali do domu, przyjmowali jak najlepszego przyjaciela. Taki był Walter Reade. Chętnie widział mnie u siebie, fundował wystawne kolacje i w ogóle starał się, żeby „chłopak zza żelaznej kurtyny" dobrze się bawił. Nie mogłem pojąć, dlaczego wpływowy właściciel sieci dystrybucyjnej zawraca sobie głowę jakimś **Polaczkiem**, ale najwyraźniej podobała mu się rola przewodnika (Pol.163).

Zacytowane niżej fragmenty z dziennika Witolda Gombrowicza i wspomnień Agnieszki Osieckiej dowodzą, że negatywna autoocena z czasem pogłębia się, a jej werbalizacje przeradzają się w żarty, o których obosiecznej (terapeutycznej i destrukcyjnej) funkcji wspomniano już wyżej. W latach osiemdziesiątych

XX w. Osiecka zapisuje kategorię polskiego dyskursu schyłkowokolonialnego: Polak wstydzi się tego, że jest Polakiem (lub jest tym zmęczony) i wolałby być kimś innym: „Kiss me I am not Polish". Oczywiście słowa te „wypowiada" polski dyskurs potoczny w języku angielskim: języku najpotężniejszego hegemona XX w. – „Ameryki":

> (...) znałem pewnego Polaka, który zapadał w długie rozmyślania. Po czym, ocknąwszy się, mówił: – **Świnia świni tyłek ślini. – Co masz na myśli?** – zapytałem w końcu. Odpowiedział: – **Myślę o Polakach** (Wit. Gom. III 252).
>
> W latach siedemdziesiątych zaczęło się u nas szaleństwo „buttonów", słynnych guziko-broszek z napisanym hasełkiem („Kiss me, I am Polish") itp. Dziś atrakcyjniej może brzmiałoby: **„Kiss me, I am not Polish** (Osi. 96).

Analiza XX-wiecznych pamiętników wielokrotnie przekonuje, że ich autorom towarzyszyło poczucie niższości wobec „większych". Problem ten dokładnie omówiony został w rozdziale **Gdzie ty mieszkasz?** W tym miejscu należy tylko podkreślić, że w istotny sposób wpływało ono na gesty identyfikacyjne i przyczyniało się do faktu, że bycie Polakiem dla wielu było zadaniem trudnym, a mówienie o „polskości", tworzenie polskiego dyskursu narodowego było zmaganiem się z przeciwnościami, które często zamykały usta. Milczenie, pozwalające uniknąć rozważania zbyt skomplikowanych problemów, stawało się odpowiedzią na pytanie „Kto ty jesteś":

> Myślę o tym, jak bardzo **zakamuflowane jest oblicze narodu**. **Nikt nie nosi już własnej twarzy.** Z żadnej oficjalnej wypowiedzi nic nie można sądzić o ludziach. Zazwyczaj każda jest wypadkową jakichś strategicznych manewrów **ukrycia czegoś bezcennego za cenę nawet osobistych upokorzeń.** Kłamstwo rządowe jako metoda działania politycznego wywołuje skomplikowany manewr kontrkłamstwa w społeczeństwie. **Naród uczy się żyć na klęczkach, czołobitnie, z takiej postawy nic dobrego nie może wyniknąć**, ale przeważnie jest metoda w tym **upadlającym** (a nigdy nie wiadomo, kiedy rzekomo, a kiedy rzeczywiście) **szaleństwie**. Jeśliby nastąpiła jakaś radykalna zmiana, nikt by nie uwierzył, **jak ludzie się męczyli, błąkali w narkotycznej ciemności**. Nikt by nie zrozumiał, do jakiego stopnia musieli postępować, jak postępują (MD II 113).

Procent Polaka w Polaku. XX-wieczne dylematy identyfikacyjne nierzadko prowadzą autorów do zastanawiania się nad stopniem nasycenia, niczym w sensie chemicznym, pojedynczych osób polskością[17]. Autorzy zapytują: „w ilu pro-

[17] Stopniowalność poczucia przynależności do jakiegoś narodu czy grupy etnicznej jest zjawiskiem dobrze znanym. Pisze się jednak o niej przede wszystkim w kontekście grup etnicznych i to najczęściej pogranicznych: Ślązaków, Kaszubów. Na problem ten zwracają uwagę K. Ł ę c k i, J. W ó d z, P. W r ó b l e w s k i (1992), rekonstruujący „treści świadomości potocznej" Ślązaków. Powołują się oni na obserwacje St. O s s o w s k i e g o (1990), który „zauważa, że termin »Polak« stosowany przez ludność autochtoniczną w odniesieniu do Ślązaków (tj. grupy własnej) ma znaczenie przymiotnikowe. Mieszkańcy Giełczyna – miasteczka, w którym Ossowski przeprowadzał swoje badania tuż po zakończeniu II wojny światowej – używali dla określenia osób, które propagowały polską postawę patriotyczną takich zwrotów, jak: »wielkie Poloki«, »okrutne Poloki«, »ogromne Poloki«. Ossowski zauważa, że we wszystkich tych zwrotach termin »Polak« posiada sens przymiotnikowy i daje się stopniować. Pisze on: »jest się większym lub mniejszym „Polokiem", tzn. człowie-

centach jestem Polakiem?", „czy jestem dobrym, silnym, prawdziwym Polakiem?". Przypomina to nieco dawniejsze rozważania na temat prawdziwych, czyli stosujących się do polskiego etosu, Polaków, ale w XX w. ma swoje, charakterystyczne dla czasu warianty.

Przede wszystkim należy odnotować, że w analizowanych pamiętnikach znajdujemy wypowiedzi, których autorzy stwierdzają, iż dopiero wskutek pewnych doświadczeń życiowych „dowiedzieli się", że są Polakami, a przedtem „w 100%" byli np. Austriakami. Dotyczy to ludowych pamiętników emigrantów z początku wieku, których losy mogłyby być doskonałymi egzemplifikacjami teorii wiążących powstanie nowożytnych narodów z procesami migracji ludności, spowodowanymi industrializacją, rozwojem ośrodków przemysłowych, w których zbierali się ludzie migrujący z małych wiosek do wielkich miast. Tam, włączeni w mówiący różnymi językami tłum, doznawali z jednej strony poczucia własnej odrębności, a z drugiej – uczyli się nowej narodowej identyfikacji, dzięki narodowym ideologom i agitatorom[18].

Szczególnie interesujący pod tym względem jest pamiętnik Polaka, chłopskiego syna z Małopolski, jak on mówi: „z byłej Galicji". W jego relacji znajdujemy fragmenty, w których autor stwierdza, że w młodości, przed I wojną światową, nie miał w zasadzie żadnego poczucia polskiej narodowej tożsamości, że uważał się za Austriaka: „pojęcie moje co do przynależności narodowej, **byłem 100% Austriakiem, mówiącym łamaną polszczyzną lub gwarą chłopską**, używaną ogólnie w mych stronach rodzinnych" [39; syn rolnika z Małopolski; fryzjer] (PE II 346). Swoje pierwsze spotkanie z kimś, kto uświadomił mu, że jest Polakiem, że ma obowiązki wobec ojczyzny, autor wspomina jako szokujące. Na zebraniu zorganizowanym przez patriotycznie zorientowanych społeczników chłopi przekonywani byli, „że my Polacy powinni uciekać do Ameryki i tam tworzyć polskie wojsko itp. propozycje mi [agitująca kobieta] dawała (...) opuściłem ten barak, nie mogąc zrozumieć, co to wszystko znaczy, by **ja poddany austriacki, który z woli Bożej nami rządził, miał go zdradzać i uciekać do Ameryki, by tam jakieś polskie wojsko organizować**, tego nie mogłem nijak zrozumieć, bo nie byłem świadomy, **nie znałem historii Polski, ani siebie samego**, co mogłem wtenczas uczynić? [39; syn rolnika z Małopolski; fryzjer] (PE II 347).

W późniejszym rozumieniu autora tego pamiętnika, pisanym już na emigracji w Stanach Zjednoczonych, podówczas nie był on „świadomy siebie samego", nie „znał historii", nie czuł się Polakiem. Indywidualne uzupełnienie braków wynikających z nieistnienia polskiego szkolnictwa, państwa polskiego, pozwoliło mu samodzielnie sformułować wnioski na temat różnego statusu wyznaczników polskości, takich jak: język, religia, muzyka ludowa. Znamienne, że właśnie tę ostatnią – jaką

kiem, w którego życiu odgrywa większą lub mniejszą rolę pewna ideologia«" (K. Ł ę c k i, J. W ó d z, P. W r ó b l e w s k i 1992: 46). Podobne obserwacje znajdujemy w pracy B. S y n a k a (1998) na temat tożsamości kaszubskiej.

[18] Prekursorem takich teorii był zapewne K. Deutsch, ale ich oddziaływanie znajdujemy dziś także w bardzo popularnych mediach, o czym świadczyć może np. publikacja w miesięczniku „Wiedza i Życie", nr 6, 1994.

najbliższą mu – uznał za czynnik zdolny podtrzymać poczucie związku w „polskich duchem" nowych pokoleniach emigranckich (a sądząc po popularności ludowych zespołów pieśni i tańca w Ameryce, nie był chyba w tej diagnozie odosobniony):

> **Mowa polska w naszych pokoleniach się nie utrzyma**, oprócz tych dzieci, co otrzymają wyższe wykształcenie i pracę w polskim otoczeniu. Szkoły parafialne nie są polskimi lecz rzymsko-katolicko-polskimi, gdzie tylko się rozchodzi o religię, a nie o polskość, podobnie jak było w byłej Galicji, że nie czułem się Polakiem lecz katolikiem – Austriakiem, pomimo, że gwarę polską utrzymaliśmy. Lecz **duch polski pozostanie**, pomimo mowy angielskiej, bo sztuka i radio ją podtrzymują, gdy będą podawać **więcej polskiej muzyki**, którą **dzieci nasze mają w swej krwi** [39; syn rolnika z Małopolski; fryzjer] (PE II 381).

Podobne opisy znajdujemy w innych testach analizowanego zbioru. Czasem dokumentują one elementarne poczucie bycia Polakiem, któremu jednak towarzyszy zupełna nieświadomość sytuacji politycznej, wspólnotowych losów Polaków, nieznajomość historii:

> Na szyfie [statku do Ameryki] dopiero **dowiedziałem się, że Cesarz Franciszek Józef nie jest królem polskim, bo przedtem myślałem, że to Polak.** Było dużo mowy o Rudolfie [następca tronu Austro-Węgier], **tak samo myślałem, że to Polak**, aż w rozmowie z Polakami ze wszystkich trzech zaborów mój brat Józef wytłumaczył tym, co razem my jechali, że trzeba mnie przebaczyć, bo nie chodziłem do szkoły nijaki; „**ale jak zajedzie do Ameryki to się dowie, gdzie się znajduje nasza Polska droga,** bo i ja też w Ameryce wszystkiego nauczyłem się i dowiedziałem [4; syn chłopa, pow. Krosno; robotnik] (PE I 204–205).
>
> [o kolegach warszawskich, rzemieślnikach] Mieli wszyscy ambicje, że są warszawiaki, ale w głowach mieli pustki, umieli swój fach, niektórzy bardzo zdolni, ale co do wiedzy **kto oni są**, **wiedzieli, że Polacy, a dlaczego niemi rządzi Moskal? Tego nie wiedzieli** [28; syn robotnika ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 23–24).

Tego rodzaju wypowiedzi dokumentujące słabe poczucie narodowej tożsamości warstw niewykształconych, ludowych mogłyby się wydawać niemożliwe w późniejszym okresie XX w., kiedy istniało niepodległe państwo polskie, wraz z jego administracją, polskim systemem szkolnictwa itd. A jednak jeszcze w roku 1951 Maria Dąbrowska cytuje zdanie swej służącej, starszej kobiety, świadczące o dystansie, jaki odczuwała ona wobec polskości:

> Z komunizmem i nawet z Rosją godzi ją [służącą Franię] zwierzęce wręcz przerażenie, „**Żeby Polacy znów nie zrobili powstania**" i nie pozbawili ją [sic!] po raz drugi pierzyny (MD II 36).

Dąbrowska nie podaje wielu szczegółów na temat pochodzenia kobiety, która wyraźnie rozgranicza dwa zbiory ludzi: 'Polacy/oni' i 'ja/ludzie tacy jak ja'. Wiemy z pewnością, że kobieta ta należy do polskiej, chłopskiej rodziny, która po II wojnie zamieszkała w Warszawie. Również inni członkowie tej rodziny zdawali się wahać czasem w ocenie takich podstawowych spraw, jak niepodległość ojczyzny:

> [mówi Frania] „Ten Józek (...) to on jest malarz pokojowy. I on tak mówi: My tu między sobą możemy mamrać tak i tak. **Ja jestem Polak, to mówię jak i drudzy Polacy. Ale ja wam po prawdzie powiem, że ja odżyłem przy tych towarzyszach.**

> Przed wojną musiałem się o robotę starać i często nie miałem roboty, i wydarliśmy się ze wszystkiego. A teraz, żebym miał sześć rąk, to jeszcze miałbym co robić". „Racja – odpowiedziałam [Frani] – ale na to, żeby on miał zawsze robotę, trzeba było całe miasto zburzyć. A odbudowałoby się i bez towarzyszy (MD II 37).

Wypowiedzi zacytowane przez Dąbrowską pokazują, że w części społeczeństwa polskiego jeszcze po II wojnie można było obserwować słabe poczucie związku z narodem, dystansowanie się wobec jego tradycji, wyniesione może (?) z doświadczenia życia pod zaborami. Również ten nowy, ideologiczny „zabór" umysłów przez propagandę komunistyczną spowodował wahania co do siły związku z polskością.

Zarówno ten, który myślał przez większość życia, że jest Austriakiem mówiącym gwarą ludową, swoim językiem, jak i ten, który dobrze znając historię Polski, losy swego rodu, wiedział, że urodził się Polakiem, zadawali sobie często w XX wieku pytanie, w jakim stopniu polskość – ta nowo odkryta lub dawno znana – ich kształtuje. Losy robotników emigrantów i na przykład polskiej inteligencji lub ziemiaństwa były bardzo różne, a przecież ocena polskości w wielu sprawach bywała podobna. Dotyczy to m.in. wypowiedzi autorów na temat – jak to nazwaliśmy – stopnia nasycenia jednostki polskością. Można tu mówić o pewnych prawidłowościach.

Po pierwsze, polskość/byciePolakiem nie zawsze jest jak w XIX w. naturalnym wyposażeniem człowieka, niezbywalnym, wartościowym składnikiem. Autorzy opisują innych i siebie samych jako ludzi, którzy są Polakami częściowo: „po wierzchu", „ciałem" albo „duszą". Narodowa substancja może być w nich podzielona na połówki, na ćwiartki. Pewien fragment jest polski, ale inny – rosyjski, angielski, amerykański.

> [o wuju A. Poczobucie] **Polskość zachował słabą, powierzchowną**; mówił po polsku poprawnie, tradycje i obyczaje polskie znał, szanował, kultywował i lubił – na wilii np. niezmiennie był u nas (...). Przy stole wielkanocnym był zawsze jednym z najbardziej aktywnych i wesołych gości. Ale **na tym jego Polska się kończyła**, poza tym żył w świecie rosyjskim i życiem rosyjskim, moskiewskim (Led. 144).
>
> [o emigrantach polskich we Francji] Stary emigrant **pozostał w duszy Polakiem** i dał tego liczne dowody, **ale ciałem** – najczęściej podświadomie – **przestał już być Polakiem**. Ten polski emigrant to **wypadkowa** wielu zjawisk i warunków życia polskiego i francuskiego; **coctail** nie zawsze smaczny, często trudny do przełknięcia, przyrządzony przez bezlitosny los (A.Bob. I 160).
>
> Ja nie piszę dla narodu, ani narodem, ani z narodu. Piszę sobą, z siebie. Ale czy mój gąszcz nie łączy się kryjomo z gąszczem narodu? **Ja, Amerykanin, ja, Argentyńczyk, kroczący wybrzeżem Oceanu Atlantyckiego. Jestem jeszcze Polakiem... tak... ale już tylko z młodości, z dzieciństwa, z sił okropnych, które mnie wtedy urabiały, ciężarnych tym, co miało nastąpić...** (Wit. Gom. II 226).

Po drugie, stopień nasycenia polskością bywa też odpowiednio zmienny. Wypowiedzi autorów pamiętników przekonują, że szczególnie dla ludzi, którzy żyli na emigracji, w obcym, niepolskim świecie obserwacja własnej substancji narodowej jest istotnym problemem. Rozważa się przydatność lub balast zachowania w sobie pewnego stężenia polskości. Niektóre uwagi przypominają dawniejsze, XIX-wieczne. Pisze się o „utrzymaniu", „pielęgnowaniu" polskości. Ale inne mają

już cechy znamienne dla XX w. Ich autorzy opisują walkę, konkurowanie polskości np. z angielskością, obserwują podejmowanie prób wzmocnienia lub osłabienia polskości: „spolaczenia", „zangliczenia", „robienia z siebie Europejczyka":

> I cieszy nas, że **nam się udaje utrzymać tę polskość w naszym domu**, na wzgląd otoczenia amerykańskiego, i oziębłości naszych rodaków w otoczeniu naszem do tej polskości, a idących za prądem wynarodowienia. Lecz **moja żona jako matka i dobra Polka uświadomiona** czuwa nad ich dobrem wychowaniem, i nie dopuszczamy obcych wpływów na całość wychowania naszej rodziny [5; syn robotnika rolnego, pow. Gorlice, tkacz] (PE I 220).
>
> [Witkacy w liście do B. Malinowskiego]Dziś byłem na Olczy w cudowny dzień majowy i przypomniałem sobie dawne czasy (...). Czyż zupełnie **zangliczałeś?** Czy naprawdę zmieniłeś religię? Ceylon i Australia niczym są wobec Olczy w słońcu. (...) Tak bym chciał, abyś **spolaczał** znowu. Szkoda się tak wynaradawiać. Pamiętaj, jak uważaliśmy Conrada za zdrajcę (Br. Mal. 520).
>
> Łatwiej mi o nią [iskrę porozumienia] w styczności z młodzieżą w kraju, niż tutaj z tymi już **ćwierć-Anglikami** [o B. Czajkowskim i A. Czerniawskim], na pół zdławionymi obrożą nabytej kultury angielskiej. Ich **angielskość tłumi, onieśmiela ich polskość**. Ich **polskość nie pozwala angielskości**, by się w nich wszczepiła. Niepospolicie trudne jest ich zadanie, prawie karkołomne – **tak skombinować te dwa bieguny**, żeby z nich powstała elektryczność rozwiązująca język! (...) Przyszłoby im to łatwiej, gdyby pisali po angielsku, jak Conrad, jak Pietrkiewicz, wówczas ich polski najgłębszy egzotyzm uderzyłby im do głowy (Wit. Gom. II 281).
>
> Ojczyzny... jak do nich się dobrać? To prawie temat niedozwolony. Gdy człowiek pisze o ojczyźnie, skręca mu się styl. Jak pisać – przypuśćmy o Polsce nie wpadając w owo klasyczne „bo my Polacy", nie **robiąc z siebie Europejczyka**, nie nadrabiając miną, nie upokarzając się, nie wywyższając – bez zgrywy, szarży, bez gryzienia, kopania i szarpania... jak pchać palce we własną ranę, nie wyczyniając z bólu najprzeróżniejszych grymasów? Jak łechtać się w tę piętę achillesową nie robiąc z siebie pajaca? (Wit.Gom. II 102).

Bardzo ciekawym dokumentem owego zmagania się z polskością, ale przede wszystkim poświadczeniem, że owa wewnętrzna walka była dla wielu bardzo ważnym składnikiem ich życia, trudnym do uporządkowania, jest dziennik Bronisława Malinowskiego, jak go zatytułował autor „dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu" z uwagi na codzienny precyzyjny zapis nastrojów, myśli, a także zupełny brak jakiejkolwiek cenzury autorskiej (przez niektórych jest wręcz uznawany za ekshibicjonistyczny). Autor, który bardzo rzadko pisze o Polsce, Polakach, sobie jako Polaku, odnotowuje jednak pojedyncze myśli, zapisuje sny, marzenia, z których jasno wynika, że i on obserwował w sobie mieszaninę poczucia związku z polskością i pragnienia wyzwolenia się z niej. Rzadkie uwagi na ten temat pojawiają się w jego dzienniku w momentach przełomowych dla życia autora: podejmowania osobistych decyzji na temat kariery zawodowej, małżeństwa z Angielką:

> Ja jestem ekranem przeniknięcia się kultur. **Nie mam obowiązku czuć się b. bliskim mojemu społeczeństwu. Muszę tylko pracować d l a niego** (Br. Mal. 104).
>
> [zeszyt triobriandzki, 1917 r.] Wieczorem na dyndze myśli przyjemne i ambitne: **będę niewątpliwie „wybitnym uczonym polskim"**. To [tutaj] będzie moim ostatnim etnograficznym wybrykiem. Potem oddam się konstruktywnej socjologii; metodami ekonomii politycznej etc. I w Polsce mogę zaspokoić moje ambicje lepiej niż gdzie indziej (Br. Mal. 520).

Myślę o imaginarnym spotkaniu z Polkami i Polakami. **Małżeństwo z E.R.M. odsunęłoby mnie od polskości.** To mnie peszy być może więcej niż cokolwiek innego w myśli o małżeństwie z nią. A ją? (Br. Mal. 533).

Myślę o Polsce; o „kobiecie polskiej"; po raz pierwszy głęboki żal, że E.R.M. nie jest Polką. Ale myśl, że być może nie jestem z nią ostatecznie zaręczony, odrzucam. **Wrócę do Polski i dzieci moje będą Polakami** (Br. Mal. 611).

O tym, że XX-wieczni autorzy traktują polskość jako cechę, której intensywność może się zmieniać oraz podlegać wartościowaniu, świadczą użycia nazwy „Polak" ze specyficznymi określeniami przydawkowymi sugerującymi semantyczną stopniowalność atrybutu: „bycie Polakiem". W ich wypowiedziach czytamy np., że można być Polakiem „silnym", „dobrym", tj. 'patriotycznie nastawionym'; „niezupełnym", „problematycznym" (Wat 101), „stuprocentowym"; „takim", „już nie takim"; można być Polakiem „jeszcze" lub „już nie". A wszystkie te określenia odnoszą się nie do obiektywnie stwierdzanego pochodzenia (narodowości), ale do subiektywnie kwalifikowanego poczucia związku z polskością.

Miałem się zawsze za **silnego Polaka**. Dobrego imienia Polski broniło się przecież na każdym kroku w Ameryce. I gdy zaś teraz znalazłem się w Polsce, nie wszystko tu zastałem takie idealne, jak mi się na odległość, tam za morzem, przedstawiało. Nie podobała mi się szczególnie polska biurokracja, którą niestety miałem już sposobność zaobserwować. Mówiłem o tem panu S. Ten słuchał chwilę, wreszcie rzekł – „Wie pan, że **pan się już wynarodowił? Pan już nie jesteś Polakiem. Panu tylko jeszcze język polski pozostał**". Mówił zupełnie serio. Wówczas uśmiałem się z tego serdecznie. Później jednak, gdy się zastanowiłem nad jego słowami i gdy się przekonałem, że nie potrafię tak patrzeć na rzeczy w Polsce, jak patrzą na nie ludzie tam zamieszkali, tedy począłem sobie zdawać sprawę z tego, że rzeczywiście **nie jestem już takim Polakiem, jakim wyjechałem z kraju** w 1906 roku. Teraz patrzę na wszystko **oczami Amerykanina** i chciałbym, żeby tu było jak w Ameryce. Irytuje mnie, że tak nie jest. Ale to wszystko pochodzi z tego, że krajowi memu rodzinnemu dobrze życzę [7; syn rolnika z Małopolski, tkacz, potem doktor medycyny; pam. nagrodzony: 4. nagroda] (PE I 255).

[dyskusja na temat prozy B. Prusa i St. Żeromskiego] Gorszę moimi sądami absolutnie wszystkich. Czuję, że u wielu osób rodzi się od razu **wątpliwość, czy ja jestem istotnie „dobrym Polakiem". W każdym razie na pewno nie stuprocentowym**.... (...). Oczywiście wybucha powstanie przeciwko mnie. Stara historia: ja nie krytykowałem wcale Żeromskiego – ja o b r a ż a m Polskę. Bo przecież to „**taki polski pisarz**" (*tant pis pour lui*). Co znaczy „**taki**"? Wcale nie uważam go za „**takiego**". Po czym największy kaliber, po którym człowiek powinien rozsypać się w proch: „On tak kochał Polskę". No to cóż z tego? Piekielnie wygodny argument ta Polska, kiedy brak innych. To u nas taki „balsam kapucyński w Jeruzalem w złotym aniele" używany na wszystkie dolegliwości. Skutek gwarantowany. Jak się nie ma odwagi lub ochoty iść do końca, to spuszcza się biało-czerwony szlaban... (A. Bob. II 395).

Wybór i „fałszowanie" tożsamości. Opisane wyżej przykłady oceny stopnia poczucia związku z „polskością" dotyczyły głównie osób, które zmuszone były do podejmowania przemyśleń na temat swej tożsamości narodowej wskutek doświadczeń emigracyjnych. Nie mniej interesujące są mentalne zachowania tych, którzy opowiadają się za swą polskością lub przeciw niej, a mają – z powodu swego urodzenia lub wychowania – naturalne związki z innym narodem lub

kulturą. Również oni dzielą swą „narodową substancję", czasem, jak w wypadku Aleksandra Wata, na dwie równowartościowe połówki:

> **Nigdy nie czułem się Polako-Żydem czy Żydo-Polakiem. Nie znosiłem Metysów. Zawsze czułem się Żydem-Żydem, i Polakiem-Polakiem** (jak by się powiedziało po francusku). Jednocześnie trudne do wytłumaczenia, ale prawdziwe. Zawsze byłem dumny (o ile wolno w ogóle być dumnym z przynależności do tej czy innej grupy ludzkiej), że jestem Polakiem, że jestem Żydem. A także zrozpaczony: że jestem Polakiem, że jestem Żydem. Fura nieszczęść (Wat 19).

W *Dzienniku bez samogłosek*, z którego pochodzi powyższy fragment, Wat wypowiada jednak zdania, które niezupełnie potwierdzają jego „zupełną polskość" skombinowaną z „zupełną żydowskością". Podzielona tożsamość, poczucie związku z dwoma narodami, choć bogatsze, pełniejsze, nie są przecież zgodne z psychiczną potrzebą jednostki do zintegrowania swej osobowości: kimś jednak czujemy się bardziej. Chyba znamienny dla XX-wiecznego polskiego dyskursu jest fakt, że wspomniany autor ostatecznie opowiada się jednak za swoją żydowskością osadzoną w tradycji i historii rodu, polską historię swej rodziny nazywa „takim sobie" epizodem, kilkusetletnim, a związki z polskością widzi głównie w zakorzenieniu się w języku polskim. Na jego dylematy tożsamościowe nakładają się przecież w tym czasie opisane wcześniej problemy z polskością innych Polaków, w tym emigrantów, w których intelektualnym życiu Aleksander Wat uczestniczył zarówno podczas swego pobytu w Paryżu, jak i w Stanach Zjednoczonych.

> Przestroga, żeby uciekać od środowiska i problemów – i świata polskiego. Zatem w końcu przyszliśmy na to samo podwórko co Tuwim – wtedy solidaryzując się z podbitym społeczeństwem polskim, nie rozumiałem jego fobii. Ale tu – uciec mi od Polski. **Jestem i zawsze byłem Żydem-kosmopolitą mówiącym po polsku**, i tyle (Wat 139).
>
> Trzynastoletni Sam Chwat w szczególnym kwestionariuszu pyta m.in.: „Who are your grandchildren?" Na to pytanie mogę mu odpowiedzieć: mój przodek Raszi był poddanym króla Filipa I, ojca Ludwika Świętego, a moi wnukowie François i Pierre-Alexandre będą być może poddanymi hrabiego Paryża. I tak koło się zamknie. Dwa tysiące lat **trzechsetletnim epizodem mojej ojczyzny nadwiślańskiej. Takim sobie** (Wat 301).

Nie można mieć wątpliwości, a analizowane pamiętniki to potwierdzają, że w XX-wiecznym dyskursie narodowym, choć istnieją opisane powyżej problemy z narodową identyfikacją pojedynczych jednostek, zakres pojęcia „naród polski" jest coraz ściślej wyznaczany. Ma to związek zarówno z krystalizowaniem się i popularnością samego pojęcia, jak i z wpływem nacjonalistycznych ideologii XX., pośród których antysemityzm zajął niezaszczytne pierwsze miejsce. Również w Polsce odegrał on swoją rolę i bez wątpienia musiał wpłynąć na tożsamościowe identyfikacje ludzi o pochodzeniu żydowskim. Nie tylko autoidentyfikacje. Wat wspomina np., że trudno mu porozumieć się z polską emigracją w Paryżu, gdyż „zawsze będę im obcy, problematyczny Polak" (Wat 101). Nie da się wprawdzie na podstawie tej wypowiedzi stwierdzić, czy rzeczywiście był on wykluczony z polskiej społeczności z uwagi na swe żydowskie pochodzenie, ale wiemy przecież dobrze, że fakty podobne miały miejsce w XX-wiecznej historii Polski, a i w pamiętnikach z analizowanego korpusu znajdujemy ich potwierdzenie.

Ukrywający się przed hitlerowcami na polskiej wsi Roman Polański jako dziecko wybrał polską, katolicką tożsamość, gwarantującą (a przynajmniej – obiecującą) życie i bezpieczeństwo. Jednak ani jako dziecko, ani jako młodzieniec nie wiedział, co oznaczają takie wybory. Nie rozumiał, że nie obywają się bez konsekwencji oraz że są ludzie, którzy uzurpują sobie prawo do kwestionowania naszych wyborów. W powojennej Polsce, w szkole spotkał katolickiego księdza, który tropił „rzeczywistą" tożsamość kilkunastoletniego chłopca:

> **Kto ty właściwie jesteś**? – zapytał. – **Gdzie byłeś chrzczony**?". Wymamrotałem, że wojnę spędziłem na wsi. „Gdzie? – nalegał. – Jak się nazywał twój proboszcz? Powiedz mi, to napiszę do niego". Wymigałem się od odpowiedzi i wymknąłem do mego pokoju. Grzesiak podążył za mną, rzuciwszy pogardliwe spojrzenie na wiszący nad moim biurkiem obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej. Pod nieobecność Winowskiego, który jako jedyny potrafiłby księdza utemperować, Grzesiak postanowił przeprowadzić śledztwo do samego końca. „Jesteś kłamczuch – oświadczył wreszcie – W ogóle nie byłeś ochrzczony". Złapał mnie za ucho i podprowadził do lustra. „**Spójrz na siebie. Na tę gębę, na te oczy, na te uszy. Ty jesteś z »naszych«**". To mówiąc, wypadł z pokoju. **W głowie miałem mętlik. Być Polakiem znaczyło coś więcej, niż być katolikiem czy obywatelem tego państwa – to było jak członkostwo ekskluzywnego klubu. Poszukując tożsamości, z której mógłbym być dumny, sfałszowałem kwestionariusz członkowski. Zgrzeszyłem przez zaniechanie, nie ujawniłem bowiem, że jestem Żydem, nie ze wstydu, ale ponieważ po latach spędzonych w Wysokiej** [wieś, w której autor ukrywał się podczas wojny] **przyzwyczaiłem się do myśli, że jestem katolikiem.** I oto mój grzech obrócił się przeciwko mnie. Dostawałem szału na myśl o tym, że ksiądz rozmawiał o mnie i moim pochodzeniu z Sermakową [kobieta, u której mieszkał na stancji]. Jakim prawem wtyka swój brudny nos w cudze sprawy! Co gorsza, podejrzewałem, że Winowski umyślnie naprowadził księdza na mój trop, tylko po to, żeby się dobrze zabawić – raz widział, gdy Horowitzowa [ciotka] zapalała w piątek wieczór szabasowe świece. Do dziś nie wiem, jak było naprawdę. Gdy tylko Grzesiak wyszedł, **spojrzałem do lustra. Z jasnymi włosami i zadartym nosem nie wyglądałem na Żyda**, byłem natomiast, jak na swój wiek, niewyrośnięty i chuderlawy (Pol. 61).

Wspomnienia Polańskiego z czasów dzieciństwa odzwierciedlają proste mechanizmy nabierania poczucia związku z narodowością oraz szokującą dla podmiotu, dla jednostki konieczność zaobserwowania w sobie samym sygnałów obcości. Autor „przyzwyczaja się" do myślenia o sobie jako o Polaku. Jako dziecko nie dokonuje głębokich, przemyślanych wyborów. Związek emocjonalny z prostymi ludźmi opiekującymi się nim podczas wojny, utożsamienie polskości z ich katolickością, spadek wojennego myślenia utożsamiającego bycie Żydem, wyznawcą żydowskiej religii ze śmiercią, a bycie Polakiem, katolikiem z szansą na ocalenie prowadzi go, bezrefleksyjnie, ku polskości. Jednak kontakt z innym człowiekiem, z tym, który zapewne posługuje się opisanymi wyżej kategoriami „stuprocentowy", „dobry", „zły" Polak, stawia młodego chłopca przed koniecznością refleksji. A ta skutkuje wnioskami ważnymi – jak się wydaje – nie tylko dla niego, ale i dla XX-wiecznych Polaków w ogóle. Oto autor uświadamia sobie, że tożsamość (narodowa) nie jest dana, nie jest samoistnie nabyta, że on (jak każdy?) musi, czy też może, dokonać jej wyboru. Polański przekonuje się jednak, że w jego przypadku wybór taki można zakwestionować. Zmuszony zostaje do autorefleksji. Przyglą-

danie się sobie w lustrze („jasne włosy", „zadarty nos") staje się metaforycznym obrazem podjęcia próby autoidentyfikacji. Co więcej, w nowych (tym razem bardziej świadomych) rozważaniach pojawia się nowy problem: „fałszowania tożsamości", „grzechu" udawania, że jest się kimś innym.

Dla Romana Polańskiego, dla Polaków żydowskiego pochodzenia wyrzuconych z Polski po 1968 r., odkrycie, że mogą być posądzeni o fałszowanie tożsamości jest doświadczeniem traumatycznym:

> [Arnold Słucki, przed opuszczeniem Polski] płakał wręczając mi swój ostatni tomik z serdeczną dedykacją. – Co będę robił w Izraelu, skoro **czuję się polskim poetą, a Żyda, o którym zapomniałem, odkryli we mnie ci dranie?!** (Wiecz. 145).

Ale w XX w. w polskim dyskursie narodowym problem „fałszowania tożsamości" poruszany jest często, nie tylko wtedy, kiedy dotyczy ludzi mających np. korzenie żydowskie. Jak przypomina Aleksander Wieczorkowski, ironiczna etykieta POP 'pełniący obowiązki Polaka' była przypisywana po II wojnie światowej także radzieckim oficerom przybyłym do Polski w armii Berlinga i noszącym polskie mundury. Nawet podejrzewanie ich o pewną sympatię do Polaków (przez osoby im życzliwe), zauważenie zaakceptowania przez nich polskiego stylu życia nie zmieniało faktu, iż zarzucano im przebieranie się za Polaków, udawanie, że są Polakami:

> (...) sowieccy generałowie w polskich mundurach, (...) sowieckich oficerów, którzy jak Rotkiewicz, **przekształcili się w POPów, czyli Pełniących Obowiązki Polaków** (Wiecz. 28–29).
>
> Generał-brydżysta w 1957 roku opuszczał, wraz z grupą sowieckich oficerów, polskie wojsko i wracał do ZSSR – żegnając się z nami ze łzami w oczach. Opuszczał kraj, w którym **poczuł się Polakiem**, a co gorsza, rozstawał się na zawsze z brydżem, no bo z kim mógł tam grać? Z marszałkiem Rokossowskim? W kraju zwycięskiego proletariatu nie grało się w burżuazyjne karty, tylko w leninowskie szachy (Wiecz. 30).

W przypadku „POPów", Polaków, u których „dranie" odkryli żydowskość, oraz Polaków-Żydów lub Żydów-Polaków problemy związane z różnicami między autoidentyfikacją a identyfikacją przez innych mogły dotyczyć wyboru polskości, zarzutu „sfałszowania" polskiej tożsamości. Jednakże w XX-wiecznych polskich pamiętnikach wcale nie rzadziej opisuje się przypadki odwrotne: udawania, że **nie** jest się Polakiem, a np. Francuzem, Amerykaninem, co zresztą potwierdza nasze wcześniejsze wnioski na temat niskiej samooceny. Polak z końca XX w. nie ma raczej wątpliwości, że ktoś chciałby udawać, iż jest Polakiem:

> Schopenhauer zauważa brak cudzoziemców, którzy chcieliby udawać Niemca. Wszyscy podają się z reguły za Francuzów bądź Anglików. **Obawiam się, że jeszcze trudniej byłoby znaleźć kogoś, kto podszywałby się pod Polaka** (JG 230).

Jest jednak świadom faktu, że wielu Polaków decyduje się na fałszowanie „kwestionariusza członkowskiego ekskluzywnego klubu" europejskiego, francuskiego, amerykańskiego. Janusz Głowacki interpretuje losy Wilhelma Kostrowickiego *vel* Guillauma Apollinaira jako życiową batalię o przyznanie mu prawa do bycia „legalnym" Francuzem:

> Wilhelm Kostrowicki **wprawdzie uważał się za Polaka**, ale pisał po francusku, drukował pod pseudonimem Guillaume Apollinaire i przez całe życie **rozpaczliwie próbował zostać legalnym Francuzem**. W czasie wojny zgłosił się nawet na ochotnika do francuskiej armii i popadł w rodzaj patriotycznego szaleństwa, które wprawiało w osłupienie jego francuskich przyjaciół. Gombrowicz, jak wiadomo, zrobił odwrotnie. Ze swej polskości i prowincjonalizmu zbudował bastion obronny (JG 230).

Właściwie trudno jednoznacznie stwierdzić, co jest celem wypowiedzi Głowackiego: pokazanie, że Polacy nie chcą być Polakami, czy uświadomienie Polakom, że sławny Guillaume Apollinaire był ich rodakiem? Z pewnością jednak autor mimowolnie dokumentuje obecność nowych pojęć w polskim dyskursie narodowym, takich jak: rozróżnienie obywatelstwa i narodowości, legalne, formalne związki z innym (niepolskim) państwem, posiadanie polskiego lub innego paszportu, działania skierowane na formalne uzyskanie potwierdzenia związków z innym państwem. Do *quasi*-synonimów nazwy „Polak/Polacy" włącza Głowacki parafrazę: „posiadacze polskich paszportów" (JG 10), co podkreśla, jak ważnym znakiem identyfikacyjnym mógł być „paszport", „papiery". Wysoka frekwencja wypowiedzi na ten temat w polskim dyskursie potocznym wynika nie tylko z faktu, że współczesne państwa zewidencjonowały swoją ludność i zaopatrzyły ją w „dokumenty tożsamości", ale i z faktu, że owe dokumenty stawały się rzeczywistymi ważnymi znakami tożsamości, które:

– potwierdzały przynależność do wspólnoty:

> Ja o czemś innem stale myślałem – o Polsce. Dlatego **nie starałem się o drugie papiery**, jako obywatel amerykański **i jestem polskiem obywatelem** [9; syn zecera, ur. w Warszawie, bezrobotny] (PE I 302).

– mogły dawać poczucie możliwości wyboru różnych tożsamości:

> Od piętnastu lat nie byłem w Polsce. I oto nagle, w grudniu 1976 roku odczułem potrzebę, by spędzić święta Bożego Narodzenia w Krakowie, z ojcem i Wandą. Miałem już francuskie obywatelstwo, ale **nie chciałem obnosić się z francuskim paszportem**. Zdecydowany **podróżować jako Polak**, kupiłem nawet bilet na samolot „LOT-u" (Pol. 306).

– ale także stanowiły pewne niebezpieczeństwo, o czym dobrze wiedziało pokolenie Polaków doświadczonych podczas II wojny światowej skutkami rozpoznawania przez wrogów czyjejś narodowości czy rasy :

> Ta nowa udręka [wyposażanie Polaków w dowody osobiste] przedstawiona jest przez prasę jako wielkie dobrodziejstwo i ułatwienie życia ludności. A jest tylko szczytowym i upokarzającym **wyrazem systemu policyjnego**. Warszawa komentuje to jako wstęp do **paszportyzacji** [czyli wprowadzania paszportów radzieckich dla obywateli polskich, analogiczne do sytuacji z lat 1939–1940], a na temat przyszłych paszportów krążą przeróżne **niewesołe plotki**. Prawdziwe czy nieprawdziwe – o jednej prawdzie świadczą niezbicie – o tym, że ludzie żyją wśród nieufności, trwóg i wiecznych zagrożeń (MD II 203).

Wypada dodać, że również urzędowe problemy, związane z uzyskiwaniem obcych paszportów lub choćby tylko wiz obcych państw w polskich paszportach, bywają przyczyną wzmacniania się polskiego kompleksu niższości, poczucia podrzęd-

ności. Szczególnie dotyczy to wszelkich starań o „zachodnie" wizy, np. amerykańską. Wypełnianie kwestionariuszy, w których należy oświadczać, że nie jest się przestępcą, konieczność przeprowadzania badań lekarskich wykluczających choroby weneryczne czy gruźlicę są traktowane jako naruszenie prywatności, godności osobistej, tym bardziej, że towarzyszy im świadomość, że dobrowolnie się tym działaniom poddajemy oraz że pośród narodów świata są takie, których przedstawiciele nie muszą dopełniać tych procedur, a Polacy zostali włączeni przez „wielkich" do grupy ignorowanych, „mało ważnych" narodów. Na ten temat ironizuje Janusz Głowacki:

> Tymczasem **konsul** [amerykański] ze sceptycznym uśmiechem wysłuchiwał moich zapewnień, że powodem wyjazdu do Ameryki nie jest chęć zamordowania prezydenta ani nawet roznoszenia chorób wenerycznych, a jedynie uzupełnienie wiedzy studentów w stanie Vermont, a w dalszej kolejności zrealizowanie mojego młodzieńczego marzenia, czyli wystawienie sztuki na Brodwayu. Po dwugodzinnym przesłuchaniu**, gdybym miał choć odrobinę godności, powinienem się obrazić i wyjść.** (...) **Uśmiechając się fałszywie, przełknąłem upokorzenie, wbito mi do paszportu kolorową przepustkę i drzwi do demokracji uchyliły się przede mną**. Parę miesięcy później dowiedziałem się, że oburzona wprowadzeniem stanu wojennego administracja Ronalda Reagana wydała polecenie, żeby utrudniać jak się da wydawanie wiz **Polakom i Afganistańczykom**, bo jedni i drudzy mogą prosić o azyl (JG 15–16).

Wyzwalanie się z narodu. W XX w. Polacy żyją pod wieloraką presją tożsamościowych wyborów, które miałyby sytuować ich w narodowej wspólnocie. Poczucie związku z polską tradycją, historią, kulturą konkuruje ze świadomością ograniczeń, jakie „naród" narzuca jednostce, ukierunkowując jej życie zgodnie z ustaloną „polską normą biograficzną", która wymaga wielu wyrzeczeń, poświęcenia jednostkowych planów dobru ogółu, a dodatkowo często wydaje się sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem nakazującym raczej realizować własne prywatne cele. Teksty XX-wiecznych dzienników, choć poruszają kwestie tożsamości narodowej, bardzo różnią się od tekstów starszych. Poświęca się w nich znacznie więcej miejsca sprawom osobistym, czasem intymnym, a sprawy polskie bywają zazwyczaj jedynie tłem prywatnych wynurzeń, niekiedy zupełnie marginalnym. Postawa wspólnotowa ustępuje postawie indywidualnej. Dodatkowo, „kompleks polski", którego ślady, choć w różnym natężeniu, obserwujemy we wszystkich analizowanych tekstach, powoduje, że wspólnota narodowa często w ogóle przestaje być atrakcyjna. W polskich wspomnieniach z XX wieku odbijają się zresztą tendencje stylu myślenia i pisania charakterystyczne dla naszego kręgu kulturowego, w którym raczej odchodzi się od narracji ujmujących losy jednostki w kontekście przekształceń historycznych, społecznych (potężnych sag, powieści-eposów) na rzecz indywidualnych ekspiacji, opisu jednostkowych „mdłości" (jak w Sartrowskiej *La nausée*). Nie dziwi więc, że szczególnie w dziennikach pisarzy, twórców kultury, czytelników XX-wiecznych dzieł filozoficznych właśnie postawa indywidualistyczna jest bardziej zaakcentowana:

> Poniedziałek Ja. Wtorek Ja. Środa Ja. Czwartek Ja (Wit. Gom. I 9).
>
> Bohater zbiorowy nie zdążył rozsiąść się na dobre ani w naszych wierszach, ani w naszej wyobraźni, a już zabrzmiała pobudka do odwrotu: Powrócił zaimek „Ja". (...) Słówko „ja" (ja! ja !ja!) na długie lata zastąpiło zawodne „my" (Osi. 67).

Problemy związku z narodem, narodową wspólnotą (nazbyt szeroką i zróżnicowaną, by można było świadomie się z nią utożsamić) przedstawiane są jako więzy krępujące jednostkę, artystę, z których świadoma jednostka powinna się wyzwolić. „Mit narodowości" dla wielu ma i tę wadę, że został poważnie zdyskredytowany przez nacjonalistyczne (w polskim rozumieniu tego terminu) ideologie.

> **Nie dać się wciągnąć w naród**. Literatura moja musi pozostać tym, czym jest. Tym zwłaszcza, co nie mieści się w polityce i nie chce jej służyć. Ja uprawiam jedną jedyną politykę: własną. Jestem osobnym państwem. (...). Ponieważ wiem, że jestem wzburzony, macham rękami (nikt nie widzi) – ja, „duma narodu"! Jakąż siłą bywa w takich razach moje dzieciństwo (Wit. Gom. II 43).
>
> Całe życie walczyłem o to, żeby **nie być „pisarzem polskim", ale sobą**, Gombrowiczem, cały ten nałóg mówienia „nasz" uważam za śmieszny. „Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię", to już w stawającej się dziś Europie myszką trąci (Wit. Gom. IV 164).
>
> **Mit narodowości to jeden z wielkich mitów, który nie ma zamiaru rozlecieć się w pył**. Panu Bogu już dali radę, religiom dali radę, ale narodowości, nacjonalizmowi nie poradzili. Wprost przeciwnie. Ten mit ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą. **I dopóki będzie żył, dotąd o LUDZKIM świecie nie ma co marzyć. Świat mitów, nie ludzi** (A. Bob. II 415–416).

„Mieszanina", „koktajl", jak pisali różni XX-wieczni autorzy, zmagając się z odpowiedzią na pytanie, kim są jako Polacy. Czytając ich wypowiedzi, co więcej, uczestnicząc w tym zmaganiu się poprzez swoje własne doświadczenia, można powiedzieć, że bycie Polakiem w wieku XX nie było zadaniem łatwym. Wielki dar polskiej historii stawał się jednocześnie obciążeniem. Ścieranie się kompleksu niższości z niezaprzeczalną dumą narodową, poza innymi skutkami, także osamotniało Polaków, stawało się przyczyną, dla której na pytanie „kim jesteś?" znajdowali często odpowiedź zrozumiałą tylko dla nich samych, którą trudno byłoby pojąć komukolwiek innemu, zakłopotanemu plątaniną wątków. Jak się zdaje, także sami Polacy często nie potrafią rozwiązać swego problemu. Być może należałoby spojrzeć na ich dylematy tożsamościowe z perspektywy współczesnych badań postkolonialnych i potraktować polski kompleks jako typowy dla dyskursu społeczeństw zdominowanych przez hegemonów i nie potrafiących się spod tej dominacji uwolnić. Ewa T h o m p s o n (2005) w artykule *Said a sprawa polska* streszcza najważniejsze ustalenia badaczy świadomości postkolonialnej, w tym Edwarda Saida i jego następców: Homiego Bhabhy, Apolla Amoki. Jak pisze autorka, kraje i społeczeństwa postkolonialne charakteryzują się pewnymi wspólnymi cechami. Należą do nich poza ubóstwem, niską akumulacją kapitału także: „afrykański/postkolonialny pesymizm" (w Polsce w wersji: „pesymizm postsowiecki") utożsamiany z apatią, niewiarą w siebie, „konieczne wymysły", czyli „tendencja narodów postkolonialnych do tworzenia mitologii własnej przeszłej wielkości", co tłumaczy się potrzebą rekompensaty poniżeń poniesionych ze strony kolonizatora; „kulturalizm" polegający na „redukowaniu problemów postkolonializmu do obszaru kultury i nadgorliwym naśladownictwie kulturalnych trendów byłych potęg kolonialnych" (w Polsce miejsce faktycznego kolonizatora Rosji/ZSSR zajmuje „hegemon zastępczy" – „Zachód"). Ewa Thompson podkreśla, że „kolonizowanie polskich umysłów" dokonuje się od XVIII po XX w., jest więc

długotrwałe i pozostawia czytelne ślady. Przeprowadzona w tym rozdziale analiza prywatnych zapisków Polaków, szczególnie tych XX-wiecznych, diagnozę Thompson potwierdza, co dokładniej jeszcze udokumentowane zostanie w dalszych częściach książki. Myślę jednak, że w podsumowaniu uwag na temat najprostszej identyfikacji wspólnotowej należy podkreślić także inne czynniki. W XX w. na temat narodu wypowiadają się (a zatem tworzą dyskurs narodowy) ludzie w jakimś stopniu „nowi": należący do niższych warstw społecznych. Warto pamiętać, że ich wspólnotowe tradycje oraz ustny dyskurs w nich ukształtowany nie zawsze były ściśle powiązane z głównym nurtem potocznego (zapisanego) dyskursu narodowego, tworzonego przez polskie elity jeszcze do końca XIX w. Nie bez znaczenia jest w tym kontekście także zmiana polskiego społeczeństwa, która dokonała się wskutek eksterminacji polskiej inteligencji w okresie II wojny światowej. W wieku XX staje się dobrze słyszalnym głos awansowanego społecznie chłopa i robotnika, a oni sami stanowią to, co określa się mianem nowożytnego narodu. Ma to związek z ogólnymi procesami społecznymi w uprzemysłowionym świecie, ale w Polsce ma to też związek z wprowadzeniem ustroju ludowego państwa polskiego.

Ostatecznie w XX w., a szczególnie w jego drugiej połowie, mamy więc do czynienia z wieloma czynnikami komplikującymi samoświadomościowe procesy i identyfikacyjne gesty Polaków. Najważniejsze i najtrudniejsze dylematy tożsamościowe podejmowane są głównie w tekstach myślicieli żyjących i piszących na emigracji, co z konieczności powoduje pewne oderwanie się od rzeczywistej, aktualnej polskości (czego zresztą autorzy ci są świadomi). W kraju oficjalna propaganda (a i piśmiennictwo pod cenzurą) refleksyjnie tematy polskie porusza rzadko, za obowiązującą ideologię przyjmując internacjonalizm, wspólnotę proletariuszy. Ważniejsze kwestie, które wymagałyby rozważenia, jak np. relacje polsko-rosyjskie (radzieckie), sprawa granicy na linii Curzona, w ogóle nie mogą być publicznie dyskutowane, uczucia narodowe wykorzystuje się przy okazji cynicznych rozgrywek politycznych, jak to miało miejsce w 1968 r. Zwykły Polak, podejmując rozważania na temat swej tożsamości, posługuje się więc własną rodzinną tradycją, „polską normą biograficzną", a jednocześnie jest stale narażony na podpowiedzi sugerowane przez internacjonalistyczny dyskurs komunistyczny, dyskurs kolonialny i postkolonialny podskórnie obecny w umysłach Polaków, wreszcie w świecie XX w. nie może nie zmierzyć się z fetyszem ówczesnej myśli – wielkim indywidualnym Ja. Ta komplikacja nie byłaby może tak bardzo przytłaczająca, gdyby Polacy mogli na jej temat mówić. W drugiej połowie XX wieku, w wieku powszechnej dostępności informacji, Polacy jednak milczą, zmuszeni do milczenia cenzurą, politycznymi uwarunkowaniami, a swoje milczenie maskują często żartem. Tym trudniej im jednak w takiej sytuacji poważnie, na serio odpowiedzieć sobie: co to znaczy być Polakiem, być Polką.

II. Gdzie ty mieszkasz? Przekształcenia map mentalnych

Doświadczenie miejsca, przestrzeni życia jest jednym z ważniejszych elementów ludzkiego osadzenia w świecie. Dotyczy to w równym stopniu indywidualnej egzystencji człowieka co „bycia", istnienia, życia zbiorowego. Grupy etniczne, narodowe w swoich wyobrażonych wspólnotach kreują mentalne związki z ziemią, z miejscem. Tworzą też pewne wyobrażenia na temat usytuowania swej wspólnoty w szerszej przestrzeni świata, kontynentu. Wydaje się, że przy próbach odpowiedzi na pytanie o kształty polskiej tożsamości narodowej prześledzenie zmian w postrzeganiu przez Polaków owego polskiego miejsca jest bardzo ważnym punktem.

W przypadku Polaków i Polski jest to zresztą chyba jeden z ważniejszych, choć może nie zawsze wprost artykułowanych, elementów ich tożsamości. Historyk, Norman Davies, ujmuje tę rzecz następująco: „W różnych okresach dziejów Europy Wschodniej państwo polskie bywało wszędzie i nigdzie. Jego obszar – podobnie jak modele osadnictwa, niwelacje różnic kulturowych czy mieszanki etniczne ludności – był poddawany nieustannym przemianom. Polska była motylem – dziś znikającym, jutro na nowo się pojawiającym, zmieniającym w przelocie jeden sposób egzystencji na inny. Używając terminologii historyków pruskich, którzy pierwsi objaśnili szerokiemu światu Europę Środkowowschodnią, Polska to był *Saisonstaat* – »państwo sezonowe«" (D a v i e s 1991, t. I: 53). Ten sam autor przypomina opinie na temat „nieszczęsnego położenia geopolitycznego" Polski: bez naturalnych granic, „zamknięta w pułapce w środku Niziny Północnoeuropejskiej (...). Opisywano ją na różne sposoby – jak narzeczoną, o którą wiedzie spór dwóch zachłannych zalotników i która jest zawsze skazana na drapieżne uściski sięgających po nią z obu stron rywali, lub też – bardziej okrutnie – jako miejsce »między dwoma stołkami«. Nieszczęsne położenie geopolityczne przywołuje się dla wyjaśnienia rozbiorów w w. XVIII, nieudanych powstań w w. XIX i katastrofy drugiej Rzeczypospolitej w w. XX. Jak to ujął pewien polski oficer, który w 1940 r. w Londynie na wieść o tym, że alianci nie mają zamiaru walczyć jednocześnie z Hitlerem i ze Stalinem, miał wykrzyknąć: „Wobec tego m y będziemy walczyć z Geografią!" (D a v i e s, t. I: 51).

Norman Davies nie uważa, iż położenie geopolityczne Polski jest wyjątkowe. Podkreśla, że podobne w zasadzie jest położenie Niemiec, zwraca uwagę na „eksponowane granice" Rosji. A jednak w swoim komentarzu przypomina wypowiedzi Polaków przywiązujące wielką wagę do szczególności polskiego miejsca w Europie, ujawniające poczucie konieczności zmagania się z przeciwnościami nieubłaganych praw „Geografii". W tym rozdziale spróbujemy zrekonstruować historię owej walki z geografią, a właściwie z wyobrażeniami o niej w kontekście geopoli-

tycznym. Ponieważ analizujemy tu nie wypowiedzi polityków, historyków, a prywatne zapiski pojedynczych jednostek, nasze uwagi często będą dotyczyły także ustosunkowania się autorów do miejsc prywatnych, czyli – we współczesnym rozumieniu – do „małych ojczyzn". Wypada także podkreślić, że wnioski, które zostaną tu zaprezentowane, mogą być niezupełnie zgodne z tym, co stwierdza historiografia. Patrzymy przecież na polskie miejsce z punktu widzenia pojedynczych autorów, próbujemy zrekonstruować ich wizję na podstawie uwag, które są przypadkowe, nietworzone przecież z myślą o opisie miejsca Polski w świecie, ale o zapisaniu swego życia.

Postrzeganie własnego, polskiego miejsca w świecie jest rodzajem konceptualizacji w rozumieniu językoznawstwa kognitywnego[1]. Jej rekonstrukcja wymaga od badacza ustalenia punktu widzenia, z którego dokonuje się obserwacji i interpretacji świata. Potrzebne jest wskazanie kategorii, bytów podlegających konceptualizacji, ustalenie pola postrzegania i ewentualnych kierunków mentalnego skanowania. Przepisując reguły konceptualizacji na język opisu kultury, a w tym konkretnym przypadku – na opis polskiego miejsca w świecie, należy zwrócić uwagę na parę ważnych elementów.

Po pierwsze, myśląc o polskim miejscu, zadając pytanie „Gdzie ty mieszkasz?", wypada uwzględnić możliwe różne punkty widzenia podmiotu konceptualizującego, a także różny zakres pola widzenia. W *Katechizmie polskiego dziecka* Władysława Bełzy na pytanie „Gdzie ty mieszkasz?" pada odpowiedź: „Między swemi"; i dalej: „W jakiej ziemi?" – „W polskiej ziemi". Taka odpowiedź ustala zarówno punkt widzenia, jak i zakres pola widzenia wąsko. Pojawiają się w nim kategorie „swoi", „polska ziemia", które ograniczają procesy mentalnego skanowania do pojęć takich jak: 'mama', 'tata', 'brat', 'siostra' (w umyśle dziecka), rozszerzone do pojęcia 'rodzina', następnie – 'swoi', dalej – 'swoi z tej ziemi', 'swoi z polskiej ziemi'. Konceptualizacja polskiego miejsca dokonuje się więc w tym przypadku dzięki aktywacji pojęć związanych z rodziną i najbliższym miejscem życia. Szerszą perspektywę nadaje wprawdzie tej konceptualizacji przymiotnik „polski", który jednak przez odniesienie do kategorii 'ziemia', a nie na przykład 'ojczyzna', 'kraj', 'państwo' równocześnie zawęża polskie miejsce do miejsca codziennego, ojczystej ziemi, może ojcowizny (której właściciele, przodkowie byli Polakami). Dobrze wiemy, że to nie jest jedyna możliwość. Możemy z łatwością wyobrazić sobie inne odpowiedzi na pytanie Bełzy: „w Krakowie", „w Polsce", „w Europie", a historycznie też:

[1] W ujęciu językoznawstwa kognitywnego konceptualizacja, a więc mentalne ujmowanie zdarzenia, sytuacji, sceny dokonuje się zgodnie z prawidłowościami oglądu wzrokowego, podczas którego ważne są: odpowiednie usytuowanie obserwatora (konceptualizatora) wobec obiektu obserwowanego (konceptualizowanego), pole postrzegania (maksymalny zakres konceptualizacji), rama postrzegania (bezpośredni zakres konceptualizacji). Za najważniejszy element konceptualizacji uznaje się obrazowanie (*imagery*), czyli „zdolność do portretowania jednego i tego samego zdarzenia (sceny, sytuacji) przy pomocy środków alternatywnych" (F i f e 1994: 20). Owe alternatywne środki to różny punkt widzenia, usytuowanie obserwatora wobec sceny, wyakcentowanie z tła jednego z jej elementów (profilowanie), odpowiednie opracowanie profilu (uszczegółowienie bądź uschematycznienie) związane z ze stopniem oddalenia obserwatora wobec obiektu. Zob. po polsku np. R. W L a n g a c k e r (1995), J. F i f e (1994), E. T a b a k o w s k a (1995), J. R. T a y l o r (2008).

„w Koronie", „w Litwie", później: „w Królestwie (Polskim)", „w Galicji" itd. Każda z nich aktywizuje w umysłach uczestników dyskursu inną przestrzeń mentalną[2], każda otwiera inną ścieżkę konceptualizacyjną. Odpowiedź „w Polsce" aktywizuje np. przestrzeń mentalną, której składnikami są inne nazwy państw: „Rosja", „Francja", „Hiszpania". Odpowiedź „w Europie" uruchamia w umyśle takie pojęcia, jak: 'Ameryka', 'Afryka', 'świat'. Odpowiedzi „w Królestwie", „w Galicji" odpowiednio aktywizują szereg skojarzeń związanych z 'zaborami Polski', 'Cesarstwem Rosyjskim', 'Austro-Węgrami' itd. W gruncie rzeczy każda z tych różnych odpowiedzi pozwala zrekonstruować poczucie mówiącego dotyczące jego przynależności do miejsca, a tym samym staje się jednym ze znaków jego tożsamości.

Przedstawione w tym rozdziale charakterystyki polskiego miejsca przede wszystkim dotyczą sytuowania Polski na tzw. mapach mentalnych. Mapy mentalne, którymi chętnie posługują się językoznawcy kognitywni w celu unaocznienia skomplikowanych procesów myślowych, składają się z punktów odpowiednio połączonych i wyznaczających przestrzenie mentalne. Przy próbie nałożenia techniki mentalnego mapowania z mapowaniem geograficznym uzyskujemy ciekawe wyniki, które opisał Wojciech C h l e b d a (2002), rekonstruując polską XX-wieczną mapę mentalną. Jak pisze autor, „Mapa mentalna Polaków obejmuje całość świata – od Kosmosu po ulice, place i pojedyncze budynki. Ale »całość świata« nie oznacza »cały świat«, mapy mentalne są bowiem w szczególny sposób wybiórcze. (...) w narodowym postrzeganiu społecznym przestrzenna struktura świata podzielona jest czy rozczłonkowana na swój sposób, asymetrycznie wobec struktury geograficznej, (...) jedne kontynenty wyolbrzymia, inne pomniejsza, jedne kraje dostrzega i faworyzuje, inne ledwo zauważa lub pomija. (...) Jednak bodaj najistotniejszą cechą map mentalnych jest w zestawieniu z mapami geograficznymi ich szczególna trójwymiarowość (...). Nasza przestrzeń mentalna zagospodarowywana jest przez nas nie tylko w płaszczyźnie dwuwymiarowej (w układzie poziomym), lecz równocześnie także w układzie pionowym. Tym pionem, który z płaszczyzny czyni właśnie przestrzeń, jest aksjologia: pion przecież, z jego opozycją »góry« i »dołu«, jest w naszej kulturze nośnikiem wartościowania dodatniego i ujemnego; tym samym geografia mentalna jest z samej swojej istoty geografią wartościującą, oceniającą czy wyceniającą, geografią aksjologiczną. Jeśli na mapie geograficznej Ameryka leży dokładnie na tej samej płaszczyźnie co Afryka, Europa zaś – dokładnie na tym samym poziomie co Azja, to polska mapa mentalna zamienia ten dwuwymiarowy kartograficzny porządek rzeczy na swój trójwymiarowy porządek aksjologiczny: Ameryka (utożsamiana u nas powszechnie z Ameryką Północną) windowana jest na szczyt osi pionowej, Afryka zaś lokowana na przeciwległym biegunie, u samej podstawy osi, czyli mniej więcej w okolicy Azji, którą tam właśnie umieszcza polska (przykłady pokazują, że także środkowoeuropejska) kartografia mentalna" (C h l e b d a 2002: 14–15).

[2] „Przestrzenie mentalne są niewielkimi zespołami konceptualnymi powstającymi w toku myślenia i mówienia. Ich zadaniem jest pomoc w osiągnięciu chwilowego zrozumienia i podjęciu doraźnego działania. Są one wzajemnie powiązane i wraz z rozwojem myśli czy dyskursu podlegają modyfikacji" (G. F a u c o n n i e r 2001: 173).

W teorii Chlebdy *quasi*-geograficzna mapa mentalna daje nie holistyczny opis świata, ale konstruuje w wybiórczy i wartościujący sposób mentalne o nim wyobrażenie, które nie jest stałe, lecz historycznie zmienne, zarówno w odniesieniu do wartościowania, jak i – połączeń między elementami mapy, które są wyznaczane – według terminologii autora – przy użyciu zdeterminowanych stereotypowymi wyobrażeniami mentalnych izolinii (łączących punkty na zasadzie koniunkcji) i izokontr (łączących punkty pozostające w stosunku antytetycznym). W przypadku naszych analiz diachronicznych podkreślana przez Chlebdę zmienność mapy mentalnej jest szczególnie ważnym czynnikiem, gdyż ona właśnie pozwala na pokazanie związków między zmieniającym się poczuciem polskiej tożsamości a konstrukcjami polskiego miejsca w świecie. Obserwacja przekształceń polskiej mapy mentalnej pozwala dodać do teorii Chlebdy jeszcze jeden czynnik, który można by określić terminem „podświetlenie" (*enlightment*), który w językoznawstwie kognitywnym oznacza specjalne wyakcentowanie z bazy jednego elementu (profilu) podlegającego konceptualizacji, a w naszych analizach dotyczy szczególnej aktywizacji pewnych punktów mapy mentalnej, do której dochodzi wtedy, gdy mówi się o nich z odpowiednim nasileniem widocznym we frekwencji użycia nazwy lub opisów odpowiedniego punktu, nacechowaniu emocjonalnym, „twardości" sądu poświadczonej ustereotypizowaniem bądź powołaniem się na autorytet. Podświetlenie, choć z pewnością ma związek z wartościowaniem i przestrzennym usytuowaniem punktów na mapie w układzie „góra" – „dół", pokazuje na przykład, że niektóre punkty usytuowane na osi aksjologicznej w „dole" są jednocześnie niezwykle ważne, można powiedzieć, że wydają się większe lub właśnie podświetlone i to na nich skupia się uwaga Polaków. Tak jest m.in. w przypadku Rosji (dawniej Moskwy), która na mapie mentalnej Polaka aksjologicznie zajmuje pozycję „w dole", ale jednocześnie jest od końca XVIII w. jedną z najwyrazistszych, najlepiej podświetlonych figur czy punktów (N i e w i a r a 2006 a, 2006 c).

Rekonstrukcja polskiej mapy mentalnej, a właściwie jej kolejnych wersji, wymaga zwrócenia uwagi na tę jej część, która w szczególny sposób dotyczy Polaków, Polski, a więc ludzi i państwa. Na podstawie analizy wypowiedzi pamiętnikarzy można stwierdzić, w jaki sposób postrzegali oni polskie miejsce w Europie, czy szerzej – w świecie, przy założeniu, że miejsce to w równym stopniu było związane z sytuowaniem na mapie mentalnej Polski jako państwa, co samych Polaków jako reprezentantów narodu i kultury polskiej. Analizie podlegają więc wypowiedzi, w których:

– ustala się hierarchie między państwami świata, co pozwala stwierdzić, do jakiego stopnia znaczące, „podświetlone" miejsce zajmuje Polska zdaniem Polaków na ich mapie mentalnej;
– konstruuje się wyobrażenia na temat nacechowanych aksjologicznie konceptów kulturowo-geograficznych, np. Wschód – Zachód, Azja – Europa, Północ – Południe;
– opisuje się prywatną obecność i działania Polaków w świecie, przytacza się opinie obcokrajowców na temat Polaków (szczególnie te, które mają znamiona sądów ustabilizowanych, stereotypowych), dzięki czemu można zrekonstru-

ować polskie wyobrażenia na temat sytuowania Polaków i Polski na mentalnych mapach innych narodów;
– komentuje się fakty przyrodnicze, kulturowe, ekonomiczne, które w różny sposób kojarzą się autorom z Polską, polskim klimatem, miejscem prywatnym, domowym i tworzą poczucie osadzenia (zakorzenienia) i powiązania człowieka (Polaka) z polską ziemią, z polską codziennością.

Dzięki temu można uzyskać informacje na temat obecności lub braku „polskich punktów" na mapie, ich podświetlenia, włączenia w większe obszary mapy połączone izoliniami lub izokontrami i odpowiednio wartościowane.

Podejmując się próby opisania konceptualizacji polskiego miejsca i wykorzystując do tego celu koncept „mapy mentalnej", należy zwrócić uwagę także na fakt, że w kartografii mapy określonego miejsca przedstawiane są w różnych skalach oraz że konceptualizacje wyodrębnionych kategorii w rozumieniu kognitywistyki zależą od odległości, z jakiej obserwowany jest obiekt. I w jednym, i w drugim wypadku mamy do czynienia z różnym poziomem szczegółowości opisu, a także – co oczywiste – z pominięciem obszarów, które z powodu zmiany skali (kartografia) lub zawężenia ramy postrzegania (konceptualizacja) znalazły się poza polem widzenia. Biorąc pod uwagę ten fakt, opisuję trzy warianty polskich map mentalnych albo z innego punktu widzenia – opisuję trzy sposoby oglądu mapy. Jedna mapa, o skali małej, przedstawia świat, który szczególnie w okresie początkowym obejmuje głównie Europę (opisuję ją w podrozdziałach nazwanych **Plan daleki**). Druga mapa, w większej skali, przedstawia obszar najbliższy Polsce, czyli postrzegany jako bezpośrednio z nią powiązany, choć w sensie geograficznym niekiedy odległy (jej rekonstrukcje przedstawiam w podrozdziałach **Plan bliski**). Trzecia mapa, w skali największej, prezentuje obszary najbliższe, można powiedzieć – prywatne, powiązane z codziennością (podrozdziały: **Plan najbliższy**). W praktyce pamiętnikarze posługują się każdą z trzech map i – pisząc o polskim miejscu – odpowiednio „zmieniają ogniskową", czyli widzą je raz w planie dalekim, raz bliższym, raz najbliższym. Porządek opisu wymaga jednak osobnego przedstawienia każdej z trzech map.

1. XVI wiek

Na mapach o małej skali, w planie dalekim, widać, że Polska usytuowania jest w pewnym oddaleniu od „centrum świata", co wówczas oznacza chrześcijańską Europę. Pozostaje z nim jednak w dobrym kontakcie. Lepiej usytuowane wobec centrum jest wówczas państwo polskie niż jego obywatele. Zaznaczone polską obecnością elementy mapy to: Europa Zachodnia (Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francja), powiązany z kulturą chrześcijańską basen Morza Śródziemnego (Jerozolima), tereny muzułmańskiego południowego wschodu: tureckiego i tatarskiego oraz częściowo północno-wschodnie obszary Księstwa Moskiewskiego i Inflanty. Na mapach o większej skali, w planie bliskim, Polska i Polacy zajmują centralną, wysoką pozycję – jako lenni zwierzchnicy, przedstawiciele silnego państwa. Bezpośrednie sąsiedzkie związki łączą Polskę w stosunku antytetycznym przede wszystkim z Turcją. Aktualizacje mapy dotyczą głównie przemieszczania się tureckiego państwa po-

chłaniającego sąsiadów Polski – Węgrów, Słowian. Mapa mentalna o największej skali jest wykorzystywana bardzo rzadko.

Plan daleki. W XVI w. znaczące komentarze dotyczące miejsca Polski sytuują ją przede wszystkim pośród narodów i krajów Europy Zachodniej, gdzie wydaje się mieć ona dobrą, dość wysoką pozycję.

W opracowanym przez Stanisława Mińskiego: *Sposobie odprawowania Poselstwa, ceremonii, zachowania Posłowi z obedientią od Króla Jego Miłości do Rzymu* znajdujemy instrukcję na temat porządku, według którego posłowie państw europejskich mają prawo zasiadać podczas mszy w kaplicy papieskiej. Posłowie polscy doświadczają zaszczytu uczestniczenia w papieskiej mszy, a ich miejsce wypada pośród największych:

> Przyszedłszy do *capelle* [kaplicy] idą posłowie na swe miejsce na pięterko podle Papieża i po prawej ręce Papieżowi podle kardynała diakona, co przy Papieżu siedzi, stają *secundum ordinem* [w drugim rzędzie]. **Naprzód cesarski, więc Francuski** (bo Hiszpański dla competentiej [współzawodnictwa] z Francuzem nigdy w capelli i gdzie on *publice* [publicznie] nie bywa) **potym Polski**, **który nie ma teraz competenciej żadnej** jako Portugalski zginął [po zdobyciu Portugalii przez hiszpańskiego Filipa II] (acz i z tym jest ***decisia* za nami** [stać], **więc Wenecki a na ostatku Sawojski**; innych Xiążąt posłowie nie bywają w Capelli. Kiedy też jest jaki świecki powinny papieski, tedy też stawa na ostatku podle Sawojskiego (Sposób 456).

Jak widzimy, w hierarchii kościoła katolickiego, a ta w owym czasie była przecież podstawą ustabilizowanego w Europie porządku, miejsce Polski, w osobach jej posłów, wypada po Niemcach („cesarskich") i Francuzach oraz teoretycznie – po Hiszpanach, którzy jednak z uwagi na rywalizację z Francuzami o prymat w świecie katolickim nie pojawiają się publicznie w sytuacjach dyplomatycznych. Polska stoi natomiast w tej hierarchii wyżej niż Portugalia, tym bardziej, że pozycja tej ostatniej po uzależnieniu jej przez hiszpańskiego władcę Filipa II od Hiszpanii zdecydowanie się obniżyła. Można powiedzieć zatem, że miejsce Polski w Europie przypada w tym czasie pośród państw najważniejszych. Po niej dopiero sytuują się pomniejsze, choć silne przecież ekonomicznie, księstwa Wenecji i Sabaudii (wspomniany przez autora poseł „sawojski" to właśnie poseł sabaudzki). Inne księstwa czy państwa w ogóle nie liczą się w porządku ustalonym przez tamtą epokę („nie bywają w capelli").

Wyobrażenie o niezłej pozycji Polski w Europie potwierdzają m.in. opisy ważniejszych wydarzeń odbywających się już w samej Polsce, których autorzy podkreślają obecność na nich liczących się w ówczesnej Europie monarchów czy ich posłów. Tak jest m.in. w komentarzu dotyczącym pogrzebu króla Zygmunta Augusta, podczas którego także odnotowuje się obecność przedstawicieli najważniejszych państw europejskich:

> [na pogrzebie Zygmunta Augusta obecni byli] Posłowie Monarchów Zagranicznych: Cesarski, Francuski, Węgierski, Szwedzki, Xiążęcia Ferrary, Xiążąt Brunswickich, Pomorskich i Hołdownika Polski**,** Xięcia Pruskiego (Orzel. 170).

Obserwacje dotyczące związków między Polską i Polakami a resztą świata i Europy wskazują na istnienie mentalnych izolinii mapujących szeroko rozumiany „polski teren" aż do dość odległych obszarów. Niektóre uwagi znalezione w dziennikach są mniej znaczące. Dotyczą np. powiązań finansowych czy ekonomicznych z Portugalią (mamy zresztą w tym czasie w polszczyźnie zapelatywizowaną formę „portugał" oznaczającą 'rodzaj pieniądza'): „Wiele i na tym zależy, by niezmienne sumy złota **pod Portugalskim i Polskim stęplem** [sic!], pod strażą Zalińskiego będące wyśledzić". (Orzel. 118) lub związków handlowych, przede wszystkim eksportu polskiego zboża do najdalszych krajów Europy, np. Hiszpanii, czego ówcześni Polacy są świadomi: „chleba nie rodzi [hiszpańska ziemia], bo **od nas je wożą**" (Anon. 65).

Znacznie ważniejsze dla zaznaczenia polskich punktów na mapie mentalnej są prezentowane np. w dziennikach podróży opisy spotkań z Polakami, którzy przysparzają sławy ojczyźnie w obcych ziemiach albo tylko potwierdzają jej i swą obecność w świecie. W tym czasie polskie punkty nie są jednak dobrze podświetlone. Autorzy sporadycznie spotykają pojedynczych Polaków w Jerozolimie czy Rzymie, chociaż odnotowują także, np. w Hiszpanii, dobrze zaznaczoną polską obecność w postaci kultu św. Jacka Odrowąża. Chyba najwięcej emocji wzbudzają w tym czasie różnego rodzaju turnieje rycerskie, w których uczestniczą Polacy. Ich zwycięstwa chętnie są odnotowywane przez pamiętnikarzy, a znaczenie tego dla kształtowania świadomości polskiego miejsca w Europie jest chyba dla nas współczesnych, ludzi XX i XXI wieku, obserwatorów np. olimpijskich igrzysk sportowych, dobrze zrozumiałe: indywidualny sukces Polaka staje się widomym znakiem obecności Polski na mapach mentalnych innych obywateli świata:

> Była tam [w Jerozolimie] też **niewiasta jedna Polka**, Dorota Siekierzecka [potem opis szaleństwa tej kobiety] (Sierot. 59).
>
> Roku 1585 miesiąca 28 Octobra papież Sykstus V kazał wszytkiem księżom jechać do swych beneficyj, aby pilnowali, jakoby ubogiem ludziom nie schodziło nic na przepowiadaniu słowa Bożego. Powiedano nam, że wyjechało z Rzymu księży więcy niż przez 20 tysięcy. Hiszpanów najwięcy, **Polaków jedno było 5** i ci musieli wyjechać (Rywoc. K 230).
>
> [w Hiszpanii] nawet po wsiach komedyje widziałem o żywocie jego [św. Jacka Odrowąża] odprawując miasto wszetecznych jako zwykli (Anon. 64).
>
> Inszy zasię gońcy [w turnieju], to **naszy Polacy**, to Niemcy, to Prusacy, drugie klejnoty odnieśli (Dzieje 57).
>
> Roku 1586. 16 dnia *Februari*. Jest ten obyczaj w Rzymie, że ludzie biegają zawody nago (...). Po tych zawodach przyjechali rycerze w maskarach, ubranych pięknie kilka książąt z drzewcami, którzy łamali drzewa o kwintarnę [*quintanno*, wł. 'osoba drewniana'] o pieniądze i o klejnoty. Sędziom było zbudowano majestat podle kwintarny, którzy sądzili, kto lepi uderzył. Ci sędziowie byli najprzedniejsza szlachta rzymska. Na ten czas **był Polak, pan Lacki**, między temi rycerzami, który przyjechał na plac barzo pięknie ubrany; biegał z drzewem do kwintarny z jednem rycerzem. **Ten Polak wygrał niemało**, bo żaden z onych rycerzów tak dobrze nie gonił jako on. Że tak dobrze gonił, ustawicznie pytali, kto to; powiedziano, że forester [cudzoziemiec] Polak: **barzo sławę był Polakom uczynił** (Rywoc. K. 237).

Plan bliski. W planie bliższym oglądowi podlegają ziemie Korony i Litwy oraz ich najbliższych sąsiadów: Węgrów, hołdowników pruskich, a także nieco dalszych: Turcji i Moskwy. Wobec tych pierwszych Polak ma pozycję wysoką. W układzie hierarchicznym to jego figura jest bardziej podświetlona; wobec książąt pruskich występuje na pierwszym miejscu, jako zwierzchnik lenny, ale odnotowuje się swoistą rywalizację z Węgrami, którzy zdają się być na mapach innych Europejczyków sytuowani wyżej niż Polacy, o czym wspomina np. Łukasz Górnicki, opisując zachowanie królowej Bony (Dzieje). Wszelako, po większej części Polska pospołu z Litwą są punktami wyrazistymi, ważnymi, a Polak wraz z innymi spogląda na siebie z „zachwytem", jak pisze Świętosław Orzelski. Na aksjologicznej osi „góra" – „dół" miejsce Polski jest wartościowane pozytywnie.

(...) wchodziłem ja w to z Książętami Pomorskiemi, **lennikami naszemi** (Orzel. 123–124).

(...) do Brandenburgii, Państw Xiążęcia i **hołdownika Polski** (Orzel. 166).

Przyciągnęli tam Panowie **z Korony, z Litwy i podległych berłu Polskiemu prowincji**, każdy liczne hufy na wzór wojsk jakich wiodący. Wybór mężów, koni i bogactwo szat i rynsztunków tak był **zachwycający**, iż **cudzoziemcy zwłaszcza pytali**, **czyli to były szyki śmiertelnych, czyli też zstąpionych z nieba zastępów** (Orzel. 252–253).

Po koronacyej po społu wszyscy do jednego szli stołu; **król z królową na wyższym miejscu** siedział, **potym arcyksiążę Ferdynand**, a **za nim posłowie od wielkich monarchów**, a **za tymi posłowie od elektorów i od innych książąt**. Poseł książęcia ferarskiego, iż mu po elektorach naznaczono miejsce, do stołu przyjść nie chciał, został w gospodzie. Po tej zaś stronie, gdzie biała płeć siedziała, królowa węgierska po[d] siadła [zajęła wyższe miejsce] matkę. Jakoć i królowa Bona tak sama chciała, gdyż **królestwo węgierskie przed polskim ma miejsce między królmi** (Dzieje 56).

Istotną częścią mentalnych działań ukierunkowanych na wyznaczenie polskiego miejsca jest w XVI w. mapowanie granic wschodnich. Na północnym wschodzie istotne są dwa punkty: Księstwo Moskiewskie („Moskwa") i Inflanty. Frekwencja wypowiedzi na temat tego terenu pokazuje jednak, że nie są to punkty dobrze podświetlone (zob. N i e w i a r a 2006). Polacy odnotowują wprawdzie poszerzenie swego obszaru w tym kierunku, m.in. wskutek wojen pskowskich Stefana Batorego, nie są jednak pewni, do jakiego stopnia jest to już teren polski. Traktują go raczej jako nieznany, pusty, niczyj. Przykład tych wątpliwości odnajdujemy wielokrotnie w dzienniku księdza Piotrowskiego, który niepewnie czuje się w nowej dla siebie roli kolonizatora obcych ziem i wątpi w możliwość nadania zdobytym ziemiom znamion polskości, z korzyścią dla tych ziem i Polaków:

Jeśli pokój, to my do Inflant zamki odbierać. Więc **nie wiem jako** Szwedowie nam radzi będą, **boję się**, przyjdzie li do tego, że się powadzim (Piot. 204).

Boże, daj to, byśmy tem, co Bóg dał do rąk naszych, rządzić umieli. **Przybyło nam jako małe królestwo** [o Inflantach]. **Ja wątpię, byśmy z tem wiedzieli, co rzec**. Trzeba tu do tych ziem ludzi cnotliwych *et cum autoritatae* [z powagą], (...) bo Moskiewskiemu ufać nie trzeba (Piot. 212).

Południowo-wschodnia część polskiej mapy mentalnej jest znacznie lepiej podświetlona i wypełniona polską obecnością. Aktywne punkty tego obszaru to Turek/Turcja, Tatar, Wołoch i na nich skupia się uwaga Polaków. Granica pol-

skiego obszaru jest w tej części – można powiedzieć – ruchoma, wojenna, niepewna. Polak pozostawał w politycznym konflikcie z Turkiem, narażony był na rabunki tatarskie, a także musiał się liczyć z niepewnością niektórych sojuszy, np. z hospodarstwem wołoskim Stąd też informacje na temat tamtych granic zazwyczaj przypominają takie, jakie znajdujemy w relacji Piotra Zborowskiego. Są to granice niejasno wyznaczone, raczej tereny po-graniczne, przy-graniczne, około-graniczne. Cechą tego terenu jest z pewnością ruchliwość, wzajemne przenikanie lub wnikanie (wojsk, ludności) w obszar państwa teoretycznie oznaczony jako polski lub turecki:

> (...) miałbyś w.k. mość podobno Tatary, Wołochy i pograniczne sędziaki. Zkąd [sic!] jakie **niebezpieczeństwo na koronę** teraz do wojny niesposobną za płochą czyjąś sprawą przyjść mogło (Zbor. 66).
>
> **Tatarowie** (...). Dwie niedzieli się **z łupem w ziemi w.k. mości bawili** (...) tak złe było opatrzenie, że Tatarowie nabrawszy się uszli (Zbor. 66).
>
> (...) **naszych zła sprawa** uczyniła, że szli [Tatarzy]ku Oczakowu, gdzie i szkody wielkie i lekkość. Bo podobno nigdy nędzniejsi Tatarowie czystych ludzi naszych bardziej nie trapili jako na ten czas, tak iż sposobem narodowi polskiemu przecznym, tym pohańcom niesłychanym, obozem się im bronić musieli (Zbor. 66).
>
> (...) przyjaźń tę [z Polską] cesarz [turecki] mocniej dzierżeć będzie, jeśli też od ludzi w.k. mści **na pograniczu pokój będzie**, a **te łupiestwa** [nasze] **ustaną** (Zbor. 6).

Na granicę południowo-wschodnią patrzą Polacy z niemałym niepokojem, przede wszystkim ze względu na obecność na niej mocno podświetlonego punktu, jakim jest Turcja, konsekwentnie poszerzająca swój obszar w ostatnich stuleciach przez podbicie Grecji, krajów słowiańskich i Węgier i tym samym przybliżająca się do Polski.

> Toć się stało świeżo **Węgrom, sąsiadom naszym, Słowakom** [w znaczeniu 'Słowianom'], **Grekom, Macedończykom** i wszystkim **u nas** inszym w Europie, **strzeż Boże**, by i na nas toż nie przyszło (Zdanie 27).

O pozycji Turcji zagrażającej naszej części świata (jak pisze autor: „u nas w Europie") świadczą liczne opisy konstruujące wyobrażenie o potędze tureckiej grożącej „zagładzeniem chrześcijaństwa wszystkiego" (Kron. 9), z łatwością „sprzątającej" ze swej drogi inne państwa, nawet te, dla których Polak miał w owym czasie szacunek, jak Węgry:

> (...) nie mógł [Turek] nigdzie tak snadnie **przystępu mieć do pojźrzodka państw chrześciańskich**, dla [z powodu oporu] **węgierskiego królestwa**, które mu **na drodze zasiadło** było, ono wszelaką mocą z drogi do tego czasu [do dzisiaj] **uprzątał**; tymczasem inne pany chrześcijańskie, częścią walkami się zabawiając, częścią przyjaźnią i przymierzem zatrzymywając, aby mu węgierskich państw z drogi uprzątać nie przeszkadzali. A iż tą drogą sobie już **niestetyż przeprzątnął** (Zdanie 17).

Fragmenty cytatów: „niestetyż", „strzeż Boże, by i na nas to nie przyszło" świadczą o niepokoju, jaki wzbudzał południowo-wschodni sąsiad. Swoje miejsce wobec jego działań Polacy widzieli jako prawdopodobnie zagrożone i obawiali się, że wtargnie on do Polski, traktując ją jako „wrota" do Europy, a właściwie do świata chrześcijańskiego:

> **Naród Polski**, tak zacny i mężny, na którym narodzie prawie wszystkiemu Chrześciaństwu są **Wrota dla Pogan** (DW 63).

Poza oczywistym niepokojem werbalizowanym w tej i podobnych wypowiedziach widzimy także charakterystyczną dla XVI w. interpretację mapy mentalnej, na której, jak się zdaje, Polska leży na skraju zachodniej, chrześcijańskiej Europy, czyli w kontekście działań Turka – u jej wrót, u drzwi. Dokładniejszą charakterystykę tego miejsca znajdujemy w tekście Piotra Grabowskiego z końca XVI w.:

> (...) jeśliż się ma gdzie indziej wdać [Turek] snadniej, **jedno do Polski, ostatek Węgier opanowawszy,** czego w tym roku bodaj nie dokaże. Na **Hiszpana** potężnego i odległego nie uderzy. **Wenetom** nie radzi nic. A też ci ustawicznie na dworze jego mają swoje oratory, którzy praktykami i podarki, zabiegą zawsze snadnie pokoju. **Włochom**, tym nie może, jedno ukradkiem, kozacko, sioła niektóre plądrować, bo dla weneckich i hiszpańskich posiłków, długo nie wytrwa. **Francuzowie** jemu nigdy nie zadzierają, jako **naszy Kozacy** i w wielkiej przyjaźni z nimi mieszka, a też porty warowne mają i odlegli Turkowi barzo. **Moskwy** wspominać nie trzeba. **Niemcy** prócz tego, że się potężnie bronić mogą, mając i ludu dostatek i pieniędzy dosyć, i municye [zamki] warowne, nie uczyni tego **Turek**, aby się na nich pierwej miał puścić, właśnie jakoby chciał **palec między drzwi wścibić**, między dwu potężnych nieprzyjaciół się wdzierać; **z jednej strony Hiszpany, Włochy, Francuzy**, **a z drugiej Polaki i Moskwę**. Będzie wolał z tej strony zacząć, gdzie i słabiej, i z kądby [sic!] snadniej chrześcijaństwu silen być mógł (Zdanie 22).

Tak więc u schyłku XVI w. kształt polskiej mapy mentalnej (tej o większej skali) stabilizuje się w taki sposób, że najbardziej podświetlonymi na niej punktami są Polska i Turcja. Działania (poruszenia) tego drugiego stają się podstawą aktualizacji mapy w zakresie ustalania granic chrześcijańskiej Polski z islamem oraz ustalania izolinii i izokontr odpowiednio dzielących Europę na co najmniej dwie części: Europę bezpieczną, słabo powiązaną z Turkiem lub powiązaną izolinią dyplomatycznej ugody, i Europę zagrożoną, ściśle powiązaną z nim izokontrą wojennego konfliktu. Granicę między tymi obszarami wyznaczają „warowne zamki" niemieckie. Wydaje się jednak, że w wyobrażeniach XVI-wiecznego autora nie są to granice bardzo wyraziste. Patrząc na nie z perspektywy tureckiej, potencjalne wtargnięcie Turcji na ziemie Cesarstwa Narodu Niemieckiego (ze stolicą w Wiedniu) metaforycznie opisuje: „jakoby chciał palec między drzwi wścibić" i chyba wolno przypuszczać, że traktuje tym samym Polskę i Niemcy (więc państwo Habsburgów) jako dwa elementy jednej całości: skrzydło i ramę drzwi. Dwie części Europy są więc wprawdzie odpowiednio rozdzielone (jak uchylone drzwi), ale pozostają nadal częściami tej samej całości, wspólnoty państw chrześcijańskich. Istotna granica dwóch światów pokrywa się z granicami Polski, gdzie znajdują się wrota otwarte dla potęgi tureckiej, która „z naszemi gołemi polmi, więcej niż na sto mil graniczyć będzie" (Zdanie 23).

Plan najbliższy. W zasadzie autorzy nie piszą o nim. Sporadyczne uwagi odnoszą się do klimatu, przyrody, prostych skojarzeń z polskim codziennym życiem.

> W tych górach [hiszpańskich] jest on kamień, co go u nas w Polszcze używają na uraz, trą go z winem albo z octem (Anon. 92).

Wjachawszy już w Nilum na brzegu bocianów barzo wiele widać, którzy tam zalatają od nas (Sierot. 135).

[w Moskwie] Dnie jasne, piękne, i tak ciepłe jako u nas w Polsce, aleć nam podobno tego nie długo wytchnie (Piot. 85).

2. XVII wiek

Mapy o małej i większej skali do pewnego stopnia nakładają się na siebie. Wynika to z faktu, że XVII-wieczny Polak sytuuje się w centrum świata, a więc najważniejszy jest dla niego ogląd świata w planie bliskim. Obie mapy obejmują zarówno obszary Europy Zachodniej (Francja, Anglia, Hiszpania, Włochy), jak i tereny Wschodu, południowego i północnego (Turcja, Persja, kraje tatarskie, Moskwa). Na każdej z nich polska obecność jest dobrze zaznaczona, cudzoziemcy mają utrwalone, najczęściej zdaniem Polaków pozytywne, wyobrażenia na ich temat, co sytuuje ich w górze aksjologicznej mapy. Polska i Polacy są aktywnymi punktami na mapie. Obszar Polski powiększa się, obecność Polaków jest dokumentowana na coraz dalej wyznaczonych terenach. Do centrum Europy dostają się wskutek wiktorii wiedeńskiej Jana III Sobieskiego, w świecie Wschodu zdobywają wysoką pozycję jako szanowany przez Turka wróg. Na Polaków patrzy „cały świat", a z Polski jest „wejrzenie na cały świat". Mapy o skali największej, podobnie jak w w. XVI, nie są w zasadzie wykorzystywane.

Plan daleki. Polak czuje, że jest znany w Europie, że jego obecność jest w świecie zauważona. Dużo uwag dokumentujących taką świadomość znajdujemy w pamiętniku Jakuba Sobieskiego, który podczas swojej peregrynacji po Europie stale spotyka dowody na znajomość polskich spraw i Polaków. W dalekiej Hiszpanii, podobnie jak jego poprzednik w XVI w., jest rozpoznawany jako rodak św. Jacka Odrowąża: „Gdym się opowiedział, **żem Polak**, z ojczyzny św. Jacka, bo tam ten święty **w wielkiej u nich powadze** jest u wszystkich Hiszpanów, począł mnie potem **pytać czym jest z Krakowa**" (J. Sob. 123), cudzoziemcy zaś wykazują nawet pewną znajomość polskiej geografii, znają nazwy polskich miast, a przynajmniej nazwę „Kraków". Hiszpanie mają także okazję zapoznać się z polskim strojem narodowym, któremu co prawda, mówiąc słowami pamiętnikarza, „dziwują się", a więc uznają go być może za egzotyczny, ale rozpoznają jako polski: „poseł króla polskiego (...) miał z sobą i Polkę jedną w fraucymerze, która po polsku [w polskim stroju] chodziła po ulicach. Dziwowali się jej Hiszpanie" (J. Sob. 144). W Hadze, w Niderlandach, autor dyskutuje na temat ustroju Rzeczypospolitej z dobrze obeznanymi z polskimi sprawami cudzoziemcami: „Mówił i szeroko ze mną *de statu* Rzeczy Pospolitej naszej, **smakując i pochwalając nam wolność naszą**" (J. Sob. 67). Podczas choroby podróżnik najmuje szkockiego medyka, który – jak się okazuje – ma wyrobioną opinię na temat polskiej siły i witalności: „Kurował mię był pierwej niejaki Bluquot, Szot (...), który mię był srodze zemdlił ustawicznym krwie puszczaniem (...) powiadając, że nie trzeba tych Polaków ochraniać, bo **kożdy Polak jak wół, siła ma krwie w sobie**" (J. Sob. 97). Wreszcie we Włoszech, w Reggio, odnajduje pamiętnikarz na ścianie kościoła obraz, który upew-

nia go o tym, że w europejskich hierarchiach narodów Polak zajmuje poczesne, a w tym wypadku nawet pierwsze, miejsce w chrześcijańskim świecie:

> Między inszymi rzeczami przypatrzyłem się tam znacznemu afektowi Claudi Rangoni, biskupa tamecznego (który był u nas w Polszcze, niemały czas nuncjuszem, bardzo ludziom miłym), przeciwko [ku, wobec] narodowi naszemu – i rozśmiać się jem musiał: dał namalować obraz w tym kościele *Extremi Judici* [Sądu Ostatecznego], gdzie było namalowane niebo i piekło i czyściec; **między wszytkimi narodami**, które było z strojów rozeznać i przed samym sobą, bo jego tam był obraz, kazał namalować **Polaka w błękitnej kurcie, w baćmagach** [wysokich butach], **z czupryną i głową ogoloną, a on naprzód przed wszytkimi ludźmi do nieba wchodzi** (J. Sob. 175).

Zwróćmy uwagę na reakcję i jedyny komentarz Jakuba Sobieskiego odnoszący się do tego faktu: „roześmiać się jem musiał". Pamiętnikarz uśmiechnął się, roześmiał się. I chyba wolno przypuszczać, że był to uśmiech zadowolenia, przyjemności, nie tylko z powodu znalezienia dowodów „afektu" byłego nuncjusza papieskiego w Polsce do Polaków, ale także z uwagi na potwierdzenie polskiej przynależności do Europy, co do której zresztą sam podróżujący nie ma żadnych wątpliwości, czując się w niej jak w domu, będąc tam dobrze znanym (znajomym).

Również inni Polacy uważają, że są dobrze znani pośród cudzoziemców mających na ich temat wyrobioną opinię. Jan Chryzostom Pasek przypomina znaną w wielu wersjach opinię o dużym udziale szlachty w polskim społeczeństwie:

> (...) słyszałem jednego forysztera [wł. cudzoziemca] (...), który mówił (...) *Fui in Italia, vidi praesules* [biskupów], bo tam najwięcej biskupów; *fui in Germania: vidi principes*, bo tam najwięcej książąt; *Fui in Gallia: vidi milites*, bo tam najporządniejsze wojska; ***fui in Polonia: vidi nobiles*, bo tam najwięcej szlachty** (Pas. 613).

On także dokumentuje istnienie stereotypu niepokornego i walecznego Polaka u Turków, którzy po chwilowym uzyskaniu wskutek traktatu buczackiego kontroli nad częścią Podola z obawy przed niepodporządkowaniem się Polaków władzy tureckiej zdecydowali się silniej ograniczyć ich prawa osobiste niż to zrobili w stosunku do uległych ich zdaniem Wołochów:

> [Turcy] mówili podolskiej szlachcie „wy nie możecie u nas uprosić takiej wolności, jaką miewają Wołochowie, **boście wy swywolni**; ale was dyzarmujemy [rozbroimy] i będziemy was tak tylko do robót zażywać" – Aż ci pan Bóg inaczej [zdecydował, gdyż Turcy ustąpili Polsce Podole], nie dając swym świątnicom i nam też upadać (Pas. 496).

W krajach wschodnich, w Multanach (Mołdawii), na Wołoszczyźnie Polacy są także dobrze znani ze swych popisów strzeleckich, myśliwskich, rycerskich, o czym chętnie przypominają dawniejsi pamiętnikarze, z satysfakcją opisujący polskie zwycięstwa w turniejach i łowach:

> Jechałem i z kompaniją niektórą potem i z kapitanem i uszczwaliśmy kilku zajęcy swemi charty, co kompanija miała, z czego on [przystaw od mołdawskich hospodarów] się cieszył, że **Polacy haniebnie myśliwi**, **co i koniom nie folgują, biegając do herapu**, choć w daleką drogę jadą (Wiel. Leg. 124).
>
> A jak poczęli wyszedszy z dworu logofeta, strzelać, nie przestali aż w gospodzie pana Ciświckiego, co beło mirandum u Multan, bo jako żywo na wiatr nie strzelają, **a to nasze Polaki ten triumf potkał** (Wiel. Leg. 123).

Dodajmy, że znajomość Polaków i ich obyczajów nie zawsze dotyczy jedynie pozytywnych cech. Jak się zdaje, Polacy sądzą, że znani są i z gorszej strony: swojego upodobania do nadmiernego picia i wypowiadania groźnych, lecz niepopartych działaniem przechwałek:

> (...) że słyszał w uszy swoje, kiedy cesarz rzekł po niemiecku do Mansfelda „**oto się popili Polacy jak świnie**" (J. Sob. 265–266).
>
> [w Turcji, Polacy goszczą u siebie posła weneckiego] gdyż go *soleniter* traktował JM. P. Poseł i wszyscy jego słudzy [posła weneckiego] pijanego widzieli, aż mówili odchodząc: „**Ci Polacy i proszą i grożą, a chcą wszystko razem wypić**, na jutro się nie oglądając, żeby co zostało (Trzy Lub. 126).
>
> Pokażmy to, że też umiemy za granicą chleba szukać u tych, co go u nas tak wiele napsowali. Zrzućmy z siebie *tandem* [wreszcie] ową *vicinarum gentium* [sąsiednich narodów] eksprobrującą [wyrzucającą] narodowi naszemu paremiją [przysłowie] ***Minatur bellum, et non fert: sic gens tota Polona facit*** [grozi wojną, a nie toczy jej: tak cały naród polski zwykł czynić] (Pas. 195).

Przytaczanie przez Polaków pozytywnych i negatywnych opinii cudzoziemców na swój temat odzwierciedla ich wyobrażenia o polskim miejscu w świecie. Wydaje się, że XVII-wieczni Polacy czuli się ważną częścią ówczesnej społeczności europejskiej. W niektórych okresach uważali się nawet za jeden z najbardziej podświetlonych, centralnych punktów mentalnej mapy Europejczyków. Tak było z pewnością w okresie wiktorii wiedeńskiej Jana III Sobieskiego, kiedy Polak spotykał się opiniami cudzoziemców, które upewniały go o dobrej pozycji Polski. Pasek wspomina np. mimochodem o spotkaniu z przygodnym Francuzem, który nazywa Polaków „rodzicielami Niemiec", a więc tymi, którzy na nowo dali życie państwom Cesarstwa Niemieckiego:

> [wiktoria wiedeńska] narodowi naszemu wieczystą zjednała sławę, gdyż i teraz przyznają to narody. Słyszałem to z ust jednego godnego pana, z francuskich [krajów] człowieka, który mówił, że ***Poloni sunt genitores*** [rodzicielami, tu: zbawcami] ***Germaniae*** [Niemiec] (Pas. 539).

Plan bliski. Znaczące punkty mapy mentalnej, która odpowiada „naszej" części Europy („u nas w Europie" – pisał XVI-wieczny autor), w XVII w. to: Moskwa, Inflanty, Litwa, Zaporoże, Korona, Wołoszczyzna, Multany (Mołdawia) i Turcja. Właśnie w granicach tego obszaru toczyło się życie ówczesnych Polaków, co poświadcza np. początkowy akapit z pamiętnika Samuela Maskiewicza, w którym autor streszcza wydarzenia lat nie objętych jego szczegółową relacją i tym samym wyznacza przestrzenie naznaczone swą aktywną obecnością: Wielkie Księstwo Litewskie, Multany i Wołoszczyzna oraz Siedmiogród (dzisiejsza Rumunia), Inflanty:

> Roku 1594 Naliwajko Kozak **zaporoski** zjawił się i czynił złego siła w **Litwie** (...). Roku 1598 **ekspedycja do Multan** za Michałem [autor z wojskami J. Zamojskiego bierze udział w zwycięskiej wyprawie na Michała Viteazula (Walecznego), hospodara wołoskiego, który dążył do zjednoczenia Siedmiogrodu, Mołdawii, Wołoszczyzny; bohater narodowy Rumunii]. 1599 **konfederacyja multańska w Samborze**. Roku 1600 król jmć do **Inflant** z wojskiem (...). Roku 1602 **konfederacyja inflancka** (Sam. Mask. 93–94).

Poruszając się po tym obszarze przy okazji wojen, prywatnych podróży, dyplomatycznych poselstw, Polak dobrze się z nim zapoznaje i nazwy takie, jak „Jassy", „Gałacz", „Kudak", „Smoleńsk" stają się dla Polaków znanymi punktami orientacyjnymi. Istotne aktualizacje, wprowadzane podówczas na mapach mentalnych, polegają na wyznaczaniu coraz większego obszaru polskiego miejsca, czyli polskiej obecności, polskich wpływów. W wielu wypowiedziach pamiętnikarzy pojawia się, brzmiące niemal jak językowa klisza, sformułowanie „poszerzanie granic" i chętnie wymieniają oni i opisują nowe, coraz dalsze polskie punkty graniczne: „Moskwa", „oceany lodowate", „ostatnie porohy na Dnieprze". Jak widzimy w zaprezentowanych niżej cytatach, Polacy nie wyrażają już wątpliwości, charakterystycznych dla ich poprzedników, na temat pożytków płynących z polskiej obecności na nowo zdobytych ziemiach. W wypowiedziach XVII-wiecznych dominuje postawa kolonizatora wyznaczającego z dumą coraz dalsze granice swego obszaru i pozbawionego refleksji na temat mieszkańców tych terenów.

[1606 r.] winszując WKM panu naszemu miłościwemu przy długim zdrowiu panowania, **rozszerzenia granic**, rozmnożenia sławy narodu naszego z postrachem wszech nieprzyjaciół WKM i Rzeczypospolitej (Budz. 79).

(...) **carstwo to [moskiewskie**], na które się Rzeczypospolita nasza zawsze **dobrze oglądała**, tegośmy wsiądzieniem naszym prawie na karki ich przymusili, że ten hardy nieprzyjaciel, który ojczyzny bywał postrachem, teraz za postrachem naszym **czołem majestatowi WKM bije** (Budz. 81).

(...) jeśli wejrzym na **sławę narodu naszego wszystkiemu światu dobrze ogłoszoną** ta nie tylko, żeby przez nas w czym szwankować miała, ale tym większą górę opanowawszy za szczęśliwym panowaniem WKM, za łaską Bożą, a przewagą naszych przez wiele różnych szczęśliwie zwiedzionych wygranych bitew nieśmiertelność sobie na świecie zjednała; **także w których krajach mało przedtym słychana była, teraz dobrze znaczna i wiadoma jest granice swe opierając aż o lodowate morza** (Budz. 80).

[1647 r.] Za **ostatnim porohem** [na Dnieprze], to jest Wolnym, jakby w kilku milach naszych, jest wyspa jedna w pół Dniepru na milę wzdłuż, na której las dębowy wielki, i tam załoga kozacka zawsze bywała od inkursyi Tatarów, a zowią tę wyspę Kortyce [Chortyca]. Przed nią jeszcze, **jakoby ku naszym krajom**, uroczyszcze nazywa się Kuczkasów, przeciwko którego uroczyszcza książę [Jeremi Michał Wiśniowiecki] kazał wielką mogiłę z kamieni usypać na pamiątkę wieczną, gdyż **tamtą stroną żaden jeszcze pan naszego narodu nie bywał tak daleko** (Bog. Mask. 234).

Przynajmniej do połowy XVII w. wyjątkowo dobrze podświetlonym obszarem mapy mentalnej pozostają niespokojne granice z Turkami oraz z Tatarami. Jak dawniej wspominają Polacy o ich zagrożeniu, doświadczając zresztą bezpośredniej konfrontacji z Turkiem z powodu podbicia przez Turcję Wołoszczyzny i Węgier i obserwują jawne tureckie przygotowania do wojny:

I dlatego widząc tę takową nieczułość naszę [tu: brak czujności] poganie bezpiecznie na ten czas wojowali Ojczyznę naszę (Z. Ossol. 109).

[na sejmie w 1621 r.; wniosek] postanowiony był, aby wszystkim panom chrześcijańskim król Jmć oznajmieł, w jakiej toni natenczas państwa jego zostały, a na potem **ostatek Europy**, **jeszcze od pogańskiego jarzma wolnej** (J. Ossol. 96).

Gdyż się tego aż dotąd przodkowie nasi strzegli barzo, aby im było nie tylko z tak potężnym tyranem [Turkiem] do wojny nie przychodziło, ale i do **żadnego sąsiedz-**

> **twa**, wiedząc co jego sąsiedztwo i innym królestwom, i państwom porobiło, i przeto warowali to byli sobie przymierzem swoim mocno, żeby ani król polski, ani cesarz turecki **ziemie wołoskiej** sobie nie przywłaszczał (Z. Ossol. 98).
>
> Nowiny z Turek słychać niedobre, armują się przeciwko nam, wołają po wszystkiej ziemi już w głos na lato [1621 r.] wojnę do Polski. Przestrogi z różnych stron i Konstatynopola od agentów cudzoziemskich i od naszego Otwinowskiego pewne przychodzą. (...) wszystkie potęgi swoje obrócił na nędzną, lichą Polskę. (...) **Mosty na Dunaju budują**, (...) już Dunaj przechodzi. (...) **Strach wszystkich zaprawdę bardzo obleciał** (Sam. Mask. 219).

O tym, jak wielki strach wzbudzało bliskie sąsiedztwo Turków i stowarzyszonych z nimi Tatarów, a także o tym, jak bliskimi sąsiadami wydawali się oni Polakom, świadczy epizod opisany przez Samuela Maskiewicza. Rekonstruując dokładnie przebieg zamachu na Zygmunta III Wazę dokonanego w Warszawie we wrześniu 1620 r. przez Michała Piekarskiego, autor żartobliwie relacjonuje reakcję zaszokowanej i przerażonej tym faktem ludności pozostającej w kościele, w którym podniesiono rękę na głowę króla. Ludzie, mający w pamięci świeżą czerwcową klęskę polskich wojsk pod Cecorą z tatarskim Gałgą i tureckim Skinderbaszą, w panice dają wiarę plotkom, że oto Tatarzy właśnie weszli do Warszawy, że Turcy już „przejęli" Polskę:

> Rumor wielki w kościele się wszczął, trwoga; rozmaicie każdy i rozumiał, i mówił. Pomyślano było o wielkich stanach, zatem o zmianach **przenajęcia od Turków**, jako po świeżej porazie naszych z hetmany nie ostrachało się jeszcze było serce, i tak, iż **już Tatarowie na Pradze, już się przeprawiają przez Wisłę**, drudzy twierdzili; z kościoła się rozwinęli, miasto zamknęli, **aże się rozpatrzyli, że Tatarowie aż w ordzie jeszcze byli**; toż miasto odemkniono (Sam. Mask. 217–218).

Mimo niezaprzeczalnego respektu, a nawet strachu, jaki Polacy odczuwali wobec Turków, w XVII-wiecznych relacjach odnajdujemy wypowiedzi, które świadczą o poczuciu własnej, nie mniejszej od tureckiej, siły i pozycji, którą są w stanie im przeciwstawić. W hierarchiach państw „naszej" części świata sytuują siebie samych co najmniej na równi z Turkiem, a nierzadko także wyżej, jak w tryumfalnej apologii Władysława IV, którego zwycięstwa nad tureckim i moskiewskim nieprzyjacielem wymienia Maciej Vorbek, widząc w nich działania „niezwyciężonego monarchy wszystkiego świata gromu i postrachu, **tureckiego, sudermańskiego, moskiewskiego zwycięzcy i triumfatora**" (Vorb. 167).

Podobną wizję odnajdujemy w wypowiedzi polskiego posła, Zbigniewa Lubienieckiego, dyskutującego z przedstawicielem tureckiego cesarza:

> Prawda, że **cesarz ottomański monarcha wielki, trzy części *possidet* świata**. Ale też **król Polski**; P[**an**] **mój, nie mniejszy monarcha**, bo ma wiele krain i ziem ma pod sobą, a nie tylko ziemię, ale i morza dosyć, **a co największa, że wolnemu narodowi panuje**, jeszcze jakiemu, że co szlachcic – to król (Trzy Lub. 121).

W wypowiedzi Lubienieckiego turecki władca zostaje przedstawiony jako ten, który panuje nad „trzema częściami świata", a polski – jako „nie mniejszy monarcha". Interesująca to arytmetyka. Wypadałoby zapytać, z ilu części składał się zatem zdaniem Polaka ówczesny świat. Z czterech – jak w sformułowaniu „cztery strony świata"? Z dwunastu – jak w Starotestamentowych „dwunastu poko-

leniach Izraela"? Z dziesięciu – co sugerowałoby przyzwyczajenie do dziesiętnego sposobu liczenia? Lubieniecki nie daje na to pytanie odpowiedzi. Jego słowa skierowane do Turka trzeba chyba czytać zgodnie z regułami języka potocznego, regułami nienaukowymi. Po pierwsze, „trzy części świata" można rozumieć po prostu jako: 'dużo'. Po drugie – obszar świata, być może ze względu na przyjęcie różnej perspektywy, zostaje podzielony w specyficzny sposób. Niektóre tereny należą do „naszego" świata, inne znajdując się poza nim, przynależą do świata cudzego. W ten sposób polski król i cesarz turecki mogą być władcami porównywalnymi pod względem poddanych im ziem, „części świata". Do polskiego świata nie należą znajdujące się pod turecką dominacją tereny basenu Morza Śródziemnego, Egipt, kraje północnej Afryki, Półwyspu Arabskiego. Polak je zna, wie o panowaniu w nich Turka, ale jego świat obejmuje wówczas tereny stowarzyszone w związku z Litwą, uzależniane politycznie obszary graniczące z Polską na południu (Mołdawia), wreszcie obszary północnej Europy ekspansywnie poszerzane na wschód w kierunku Moskwy. Dodajmy, że Polak jest dumny z takiej pozycji w swojej części świata, czując, że jego przewaga w tych państwach ma swe źródło nie tylko w dominacji politycznej czy militarnej, ale także w wartościach kulturowych. Jak stwierdza Lubieniecki, polski król panuje nad „wolnym narodem", składającym się z potencjalnych królów. To ważny element postrzegania własnego miejsca, sytuujący je na aksjologicznej osi, o której pisał Wojciech Chlebda. Polacy zdają się być przekonani, że chociaż polska część świata jest pod względem terytorialnym mniejsza od tureckiej, to zupełnie jej dorównuje, a nawet ją przewyższa – co najmniej pod względem panujących w niej zasad ustrojowych. W konsekwencji można więc uznać niejednokrotnie „turecką część świata" za niegodną uwagi, mało znaczącą. Można też np. w lekceważący sposób odnosić się do tureckich przedstawicieli, jak to czyni Aleksander Piaseczyński, inny polski XVII-wieczny poseł do tureckiego cesarza, gdy mówi:

> Z moim Panem **nikt na świecie** *pro impero* [drogą wojny] nie poczyna, trzeba tu wytraktować, nie wymusić. **Jam nie z Diarbeku ani z Dżizaja** [prowincje Turcji], alem przyjachał od **wielkiego króla i pana twego równego pana** (Trzy Pias. 79).

W planie jego wartości nazwy tureckich ziem: „Diarbek", „Dżizaj" stają się symbolami prowincjonalnych, nieistotnych terenów. Polak sytuuje zaś siebie samego w miejscu, które w świecie cenionych wartości (wolność, równość) znajduje się w centrum, i tym samym ujawnia obraz swojej mapy mentalnej uporządkowanej według reguł aksjologicznych. Piaseczyński stara się zresztą w innym miejscu swego pamiętnika wykazać, że także na mentalnych mapach Turków Polska i Polacy są postrzegani jako punkty ważne, a w hierarchii narodów „pogańskich" dla Turków stawiane są wyżej, są lepiej podświetlone niż inne, np. Węgrzy. Opisuje on swoją przygodę podczas poselstwa do Stambułu, w trakcie którego Turcy próbują go zatrzymać, a nawet zaaresztować. Jego reakcja na działania tureckich dowódców świadczy znowu o poczuciu własnej wartości i dobrej pozycji przedstawiciela wolnego świata:

> (...) jako **wolny wielkiego monarchy poseł**, włożywszy na głowę moje listy JKMci mnie do waszego cesarza dane, zaraz tu od was wyszedszy na koń wsiadszy. I dro-

gę moję do Porty kończyć będę, i rad obaczę, kto mię będzie hamował [w Budzie] (Trzy. Pias. 79).

Z kolei przytoczenie wypowiedzi odpowiedzialnego za pomysł aresztu dowódcy tureckiego pokazuje, że Polak jest przekonany o zaakceptowaniu przez Turków szczególnej pozycji Polaka, którego zdają się oni cenić znacznie wyżej niż przedstawicieli innych narodów[3]:

(...) wymawiał się (...), że nie była *mens* [pomysł] jego, aby mię miał zatrzymać. „Ale to – powiada – Mortazin [innego Turka] koncept, który się tego w Budzyniu [Budzie] nauczył i dobrze mu ja mówieł, **że to z Polaki, nie z Węgry sprawa**" (Trzy Pias. 55).

Relacje Polaków dotyczące kontaktów ze światem tureckiego imperium kierują nasze rozważania w stronę ważnego i związanego z poczuciem polskiego miejsca konceptu „Polska – przedmurzem chrześcijaństwa", który wykrystalizował się

[3] Uwagi na temat pewnego szacunku, jaki przejawiali Turcy wobec Polaków, są cechą tekstów XVII-wiecznych, ale pojawiają się także w wypowiedziach późniejszych, np. XVIII- i XIX-wiecznych, kiedy z pewnością „polsko-turecka przyjaźń" miała swe motywacje także w posiadaniu przez oba narody wspólnego wroga, czyli Rosji. Na wzajemne „sentymentalne" relacje w stosunkach polsko-tureckich w wieku XVII rzuca światło artykuł Dariusza K o ł o d z i e j c z y k a (2001) na temat polsko-tureckich traktatów pokojowych w XVI i XVII w. Autor zwraca w nim uwagę na dwie kwestie: aksjomaty prawa koranicznego dotyczące zawierania pokoju z niewiernymi i znaczące trudności lingwistyczne (translatorskie), które wpływały na skrajnie różne wyobrażenia Turków i Polaków na temat ich wzajemnych relacji politycznych. Wedle muzułmańskiej doktryny politycznej świat podzielony był na „domenę islamu" (kraje muzułmańskie) i „domenę wojny" (kraje „niewiernych"), do których z czasem dołączono „domenę pokoju" (z „niewiernymi"). Ów pokój z niewiernymi mógł być jednak zawierany najdłużej na okres 10-letni. W przypadku pokojów z Rzecząpospolitą praktyka ta stosowana była do roku 1533. Jednak od tego czasu aż do roku 1699 Porta gwarantowała Polsce „pokój wieczysty". Jak wynika z relacji Kołodziejczyka, możliwość zaoferowania Rzeczypospolitej „wieczystego pokoju" wynikała z faktu potraktowania Polski jako kraju wasalnego wobec Imperium Osmańskiego, gdyż tylko pod takim warunkiem pozwalało nań prawo koraniczne. Ów status został potwierdzony w oficjalnych dokumentach, listach przymiernych (1 sierpnia 1553), wystawionych w języku turecko-osmańskim, pismem arabskim, a zasadzał się przede wszystkim na zobowiązaniu Rzeczypospolitej do wypłacania corocznego trybutu na ręce chana krymskiego, wasala Imperium. Podobnie w wieku XVII, po bitwie pod Chocimiem w 1621, rozejm polsko-turecki w swej tureckiej wersji zawierał informację na temat wypłacania przez Polskę chanowi corocznego podatku, tym samym utwierdzał status polskiej zależności od Turcji. Z punktu widzenia tureckiego cesarza obowiązującymi dokumentami były traktaty i listy przymierne wystawione przez jego kancelarię w języku tureckim. Okazuje się jednak, że były one odmienne od wersji polskiej, na co wpływ miały trudności w komunikacji językowej. Podczas rokowań na temat traktatu rozejmowego po bitwie pod Chocimiem „Każde słowo polskiego posła tłumaczono na rumuński, następnie na grecki. I wreszcie na turecki (podobną procedurę powtarzano w kierunku odwrotnym). Rezultat był łatwy do przewidzenia. Porównanie dwóch zachowanych tekstów rozejmu – tureckiego i polskiego – wykazuje, że w rzeczywistości mamy tu do czynienia z dwoma różnymi dokumentami" (K o ł o d z i e j c z y k 2001: 85). Ostatecznie więc Polacy przywozili np. do Stambułu „podarki", które turecki cesarz przyjmował jako „trybut". Lingwistyczna komplikacja przyczyniła się w tym wypadku chyba nie tylko do dyplomatycznego nieporozumienia. Być może jest ona źródłem specyficznej relacji polsko-tureckiej, której adwersarze, nie rozumiejąc się dobrze (a raczej – wcale), chętnie wyobrażają sobie, że strona przeciwna ma na ich temat zdanie i wyobrażenie zgodne z ich własnym.

właśnie w XVII wieku[4]. Wypada zapytać, co właściwie określenie to oznaczało dla ówczesnych Polaków, poza tym, iż odnosiło się do przypisywania im roli obrońców chrześcijańskiej Europy przed naporem islamu. Po pierwsze, trzeba przypomnieć, że „przedmurze [to] *hist.* zewnętrzny, niższy mur, otaczający właściwy mur obronny miasta albo zamku" (Kopaliński 1996: 938). W wojskowej wyobraźni ówczesnych Polaków ich ojczyzna leżała zatem w obrębie wielkiego warownego zamku: chrześcijańskiej Europy, lecz przecież nie w jego centrum, a na obrzeżach. Właściwy mur tej twierdzy był mentalnie ustanowiony, jak można się domyślać, na granicach państw Rzeszy Cesarstwa Niemieckiego, co do pewnego stopnia zostało już zainicjowane w XVI-wiecznym koncepcie „drzwi" między dwiema częściami Europy. Polska leżała w pewnej odległości od głównego muru. Należąc do Europy, funkcjonowała na granicy, była przed-murzem, *antemurale* tego obronnego zamku. Świadomość takiego położenia mogła wyrabiać w Polakach przekonanie o niepełnym uczestnictwie w życiu centrum, niezupełnej doń przynależności. Mogła też dawać poczucie pewnej niezależności, swobody, przestrzeni dla własnych działań. Jak się zdaje, w XVII wieku silnie dochodził do głosu ten drugi sposób myślenia. Walcząc z Turkami, odnosząc nad nimi zwycięstwa, prowadząc rokowania dyplomatyczne w Konstantynopolu, wysyłając poselstwa do Persji, nawiązywali Polacy kontakt ze Wschodem. Poszukiwali też swych korzeni na wschodzie starożytnym, sarmackim. Myśleli o pożyteczności i konieczności nauki języków orientalnych. Wojciech Miaskowski w relacji złożonej królowi polskiemu w 1641 roku użala się na przykład, że:

> Nieszczęśliwy to, sromotny i niebezpieczny defekt R.P., że tak uboga jest w języki pogańskie, że tak arcana [tajemnice] jej, a zatym *tota salus* [wszystka całość: zdrowie, bezpieczeństwo] przychodzić musi na lekkich osób *ignaviam et perfidiam* [opieszałość i wiarołomstwo]. Bezpiecznie rzekę, że większa *cura* [troska], większa *censura* i *delectus* [ocena i dobór] miałby być około języków i tłumaczów wiernych z szlachetną cnotą aniżeli *personarum et subiectorum* [osób i poplecznikow] na tamte oryjentalne do pogan legacyje, potrzebniejszy by na to koszt był, aniżeli na daremne i zbytnie asystencyje (Wiel. Leg. 101).

Konieczność kształcenia się Polaków w zakresie języków orientalnych to z pewnością jeden ze znaków otwarcia się na Wschód, podobny do tego, jaki znamy z ich orientacji zachodniej, poświadczonej m.in. faktem powszechnej znajomo-

[4] Skomplikowane dzieje – od XV do XX wieku – tego pojęcia w polskiej kulturze na tle europejskim wyczerpująco omawia Janusz Tazbir (1987). Zwraca on uwagę na zmitologizowanie oraz emocjonalne naideologizowanie konceptu polskiego przedmurza chrześcijaństwa (cywilizacji), do którego doszło w okresie XIX-wiecznej niewoli i w XX w. Wcześniej, w XVI i XVII w., zarówno polscy władcy, jak i społeczność szlachecka patrzyli na wojny z islamem – z Turcją, Tatarami – bardziej racjonalnie, przez pryzmat własnych korzyści i planów politycznych, które nakazywały raczej utrzymanie pokoju z potęgą państwa ottomańskiego. Autor przypomina też niemałe zainteresowanie Polaków kulturą orientalną i stwierdza: „Przedmurze nie stworzyło bynajmniej jakiejś warstwy izolacyjnej między Orientem a całą resztą Europy. W praktyce polski mur, wał czy tarcza przemieniały się w pomost, a arcykatolicki Sarmata interesował się najnowszą modą panującą nad Bosforem czy na Krymie. Obronę określonych wartości wyznaniowych godzono z rolą Szlacheckiej Rzeczypospolitej jako wielkiego tygla cywilizacji" (T a z b i r 1987: 74).

ści przez Polaków łaciny: „A przecie najczęściej do mnie po łacinie mówią, że to Polakom *lingua usitata* [język zwyczajny]" (Pas. 45–46).

Usytuowanie na granicy dwóch cywilizacji dawało więc Polakom świadomość przynależności do dwóch światów, z których oba były przez nich zrozumiane, opanowane, a przynajmniej rozpoznane. Nie można rzecz jasna zapomnieć, że polskie miejsce w świecie, właśnie to pograniczne miejsce, miało też swój triumfalny symboliczny epizod, do którego doszło już nie w przestrzeniach wyznaczonych przez „niższe", „zewnętrzne" przedmurze europejskiego zamku. Polacy zostali bowiem wezwani do obrony głównego muru, który – jak wspomnieliśmy – zdawał się mentalnie ustanowiony w państwach cesarstwa niemieckiego:

> Tak właśnie [jak z owcą atakowaną przez wilka] z **cesarzem** [niemieckim] się działo, kiedy już **zhukany i desperujący** w [sz]częściu [wątpiący w szczęście], nie mógł swojej salwować stolice. (...) **Do Boga tylko uciekał się modlitwami a Polaków wyglądał**, ustawicznych jednego za drugim posyłając [posłów] do króla [polskiego], żeby jak najszybciej przybywali (Pas. 577).

Odsiecz wiedeńska (1683 r.) Jana III Sobieskiego to właśnie cofnięcie się polskich zagończyków pod mury właściwej twierdzy. Polacy wypadają więc na chwilę ze swej dotychczasowej roli obrońców przedmurza, ale w nowej – radzą sobie dobrze. Trzeba powiedzieć, że z pewnością w oczach samych Polaków ten historyczny gest wprowadził ich mentalnie do samego centrum Europy. Uznają, że okazali się Europie nieodzowni oraz że „wszystek świat" winien im wdzięczność i pamięć o tym wydarzeniu.

> A przecię **nasi Polacy tego szczęścia po łasce bożej największym są powodem**, *et praecipue* [a osobliwie] król, że się rezolwował oburzyć [napaść] na tego całemu światu strasznego nieprzyjaciela [Turka] (Pas. 584).
>
> [wiktoria wiedeńska] **narodowi naszemu wieczystą zjednała sławę**, gdyż i teraz przyznają to narody. Słyszałem to z ust jednego godnego pana, z francuskich [krajów] człowieka, który mówił, że ***Poloni sunt genitores*** [rodzicielami, tu: zbawcami] ***Germaniae*** [Niemiec] (Pas. 539).
>
> *Victoria* pod Widniem dosyć szczęśliwa (...) ta **prawie całemu światu nie jest tajna** (Dwa. Tusz. 89).

Ciekawe, że mimo autentycznego przywiązywania wagi do sukcesu polskiego pod Wiedniem, mimo przekonania, że ocalenie bastionu Europy zmieniło miejsce Polski na mentalnych mapach Francuzów czy Niemców (z pewnością – wiedeńczyków) oraz ich własnej, Polska ciągle pozostaje krajem przede wszystkim dobrze osadzonym w swojej części Europy, ze swymi interesami, zainteresowaniami, choć także i problemami. Polak nie chce się oderwać od swego miejsca, uznając je widocznie za odpowiednie. Szanuje on w równym stopniu świat Wschodu i Zachodu, co widać w pozytywnych opiniach wyrażanych np. na temat wojskowych umiejętności Tatarów („tak odważnie wpadają na szyki, że ledwie Tatar tak natrze" – Pas.167) i nawet dawniejszych Turków („[naród dziś] delikacki, nie tak pracowity [waleczny] jako przedtym bywał" – Pas. 539), w wysokiej ocenie bogactw tureckich i upodobania do stroju, broni, namiotów, koni tureckich. Jak przypomina Maria Janion w swojej książce *Niesamowita Słowiańszczyzna:* „wielokrotnie zwracano uwagę na fakt, że szlachcic-Sarmata nosił długi i obszerny

ubiór wschodni, walczył za pomocą tureckiej szabli (...), w swoim dworze rozkoszował się bogactwem perskich dywanów i makat oraz wyrobów orientalnego rzemiosła. Używanie wschodniego uzbrojenia tłumaczono koniecznością dostosowania się do walk z Tatarami. Przyczyny jednak były o wiele głębsze, sięgały poczucia bliskiego związku z kulturą wschodu. Nie można sarmackich strojów traktować jako maskarady. (...) Sarmata mógł się swobodnie orientalizować, ponieważ miał poczucie własnej tożsamości" (J a n i o n 2006: 178). Orientalizowanie się było, jak pisze dalej Janion, cytując pracę Neala Aschersona *Morze Czarne,* posunięte tak daleko, że „W bitwie pod Wiedniem, w której Sobieski zadał imperium osmańskiemu druzgoczącą klęskę, »polskie oddziały tak bardzo przypominały wroga, że musiały ozdobić hełmy słomianymi grzebieniami, aby habsburscy sojusznicy nie wzięli ich za Turków«" (J a n i o n 2006: 179).[5]

Dla Marii Janion jest to przyczynek do nadania nowego kierunku polskiej dyskusji na temat naszego miejsca w świecie: między Wschodem a Zachodem. Pisze ona: „Chcę (...) wskazać na możliwość alternatywnego myślenia o naszym miejscu w Europie. Bynajmniej nie musi być ono określane za pomocą przeprowadzania nieprzekraczalnej linii granicznej między Wschodem a Zachodem. Myślenie to musi odrzucić również rozpowszechnione przekonanie o własnej (gdyż niezachodniej) niedojrzałości pociągającej za sobą „gorszość" i „niższość". Traci wówczas na znaczeniu ciągle podejmowany wysiłek upodobnienia się za wszelką cenę do Zachodu" (J a n i o n 2006: 179).

Autorka *Niesamowitej Słowiańszczyzny* penetruje obszary milczące, ukryte w polskiej podświadomości. Jak się zdaje, jej trop myślenia znajduje potwierdzenie w prywatnych dokumentach z XVII wieku. Gdyby po jej lekcji jeszcze raz powrócić do omawianego wcześniej fragmentu wypowiedzi Zbigniewa Lubienieckiego i znów spróbować policzyć części świata, o których wspomina on w rozmowie z Turkiem, to może się okazać, że polski poseł zaprezentował znacznie prostszy schemat podziału świata niż twierdziliśmy. Może należałoby jego wywód ulogicznić. Oto świat tradycyjnie składa się z czterech części. Trzy z nich należą do Turka. To świat Wschodu (a może trzeba by użyć jednak mocno przewartościowanego przez Edwarda Saida pojęcia: Orient). Polak go zna, interesuje się nim, docenia jego bardzo różnorodne zalety, podziwia jego wielkość. Pozostała jedna część obejmuje i Polskę, i Europę Zachodnią. Rzut oka na mapę XVII-wiecz-

[5] N. Ascherson przeprowadza też w swojej książce interesujące, choć niekiedy niezupełnie pewne, wywody na temat pochodzenia („wschodniego", „irańskiego") polskiej szlachty, „ideologii sarmackiej". „Sarmatyzm nadał nowy kierunek polskiemu myśleniu geograficznemu – czy też idei »geopolitycznego przeznaczenia« kraju. Mimo katolickiego zapału neo-Sarmaci kierowali głos na wschód, nie na zachód. »Potomkom« szlachetnych barbarzyńców ze Stepu Pontyjskiego tereny nadczarnomorskie i równiny między Dunajem a Donem wydawały się ojczyzną przodków oraz ich własnym dziedzictwem. Idea sarmacka posłużyła więc jako uzasadnienie zaborczej polityki zagranicznej wobec Wschodu. Przywrócono słowo »Sarmacja« jako określenie wszystkich obszarów zamieszkałych przez Słowian. Dla szlachty polskiej uważającej się za naród wybrany, wynikało z tego nie tylko, że są oni arystokracją całej Słowiańszczyzny, ale również, że Polska – w okresie niemal nieprzerwanych wojen z Rosjanami, Tatarami, Turkami – ma historyczne prawo do sarmackich ziem w Rosji, na Ukrainie, w Mołdawii i Besarabii" (A s c h e r s o n 2002: 243).

nego świata (Europy i Afryki) łatwo potwierdzi możliwość takiego ówczesnego wyobrażenia. Polak zna więc potęgę turecką, ale sądzi, że stawiając jej czoła, nierzadko przecież z sukcesem, staje się jej równy. To właśnie on – Polak, umiejscowiony w obszarze „przedmurza" – ma z nią najlepszy kontakt. Staje się w jakimś stopniu częścią wschodniego świata, który mu się pod wieloma względami podoba, mimo iż jest z nim w stałym konflikcie militarnym. W XVII wieku Polak zdaje się być w równym stopniu człowiekiem Wschodu co Zachodu, a mówiąc słowami XVII-wiecznego autora: „Jest Polska (...) jako centrum Europy (...) skąd gdzie chcesz możesz wejrzeć".[6]

Plan najbliższy. Podobnie jak w XVI w. autorzy raczej ignorują ten plan, czego najlepszym dowodem – wypowiedź Paska, który przez krótką tylko chwilę zatrzymuje swą myśl na pejzażu polskiej ziemi w drodze na kolejną wojnę:

> Przechodziło wojsko pagórek, z którego widać było jeszcze granicę polską i miasta. Jaki taki obejrzawszy się pomyślił sobie: „Miła ojczyzno, czy też cię więcej oglądać będę!" Obejmowała jakaś tęsknota zrazu, poko blisko domu, ale skorośmy się już za Odrę przeprawili, jak ręką odjął; a dalej poszedłszy, już się i o Polszcze zapomniało (Pas. 16).

3. XVIII wiek

Mapy o najmniejszej skali, w planie dalekim, poszerzają przestrzeń świata o nowy element – Amerykę. Sami Polacy jednak stopniowo znikają z przestrzeni świata Europy, z jej mentalnych map, tak jak na aksjologicznie zorientowanych ich wersjach obniża się pozycja polskiego państwa. Polska i Polacy są poza centrum świata. Mapy o większej skali, w planie bliskim, sytuują jednak Polskę w centrum, ale jest to miejsce zagrożone, teren kurczący się, otoczony przez dobrze podświetlone tereny sąsiadów i agresorów – Rosji, Austrii, Saksonii, Prus. Obserwacja izolinii łączących tych ostatnich i konstatacja faktu połączenia z nimi Polaków i Polski izokontrą wrogości powoduje, iż Polacy formułują wniosek na temat „złego geograficznego położenia" Polski. W przeciwieństwie do epok wcześniejszych bardzo intensywnie opracowywane są mapy o skali największej, dotyczące planu najbliższego: codzienności życia, szczegółowych opisów polskiej kultury. Zmiana ogniskowej, jak należy przypuszczać, jest koniecznym skutkiem zagospodarowania przestrzeni, w której Polacy czują się ważni. Mogą mieć wówczas takie przekonanie wyłącznie podczas konstruowania wielkoskalowych map najbliższego planu.

Plan daleki. XVIII-wieczne mapy mentalne Europy i świata obejmują teren znacznie większy niż dotychczas. Polacy nanoszą na nie nowe punkty i obszary, np. obie Ameryki i zaznaczają na nich swą obecność, jak w przypadku pamiętnika Juliana Ursyna Niemcewicza, który opisuje swoją podróż do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, czy innych autorów. Fakt ten obserwujemy jednak dopiero na przełomie XVIII i XIX wieku.

---

[6] Cyt. za E. B e m - W i ś n i e w s k a (1998: 117).

> Kiedy tak i naród i nadzieja powstania jego upadła, **porozchodzili się** waleczni nasi obywatele po świecie całym. Wielu ich mieszka dotychczas w Ameryce, **Azja i Ameryka** widziała ich walczących przy wojskach francuskich (Karp. 136).

Wcześniej spotykamy się w pamiętnikach z wyrażaniem opinii na temat obecności Polaków w świecie rażąco odmiennych od tych, które znamy z XVII w. W połowie XVIII w. autorzy pamiętników odnotowują, że Polacy są nieobecni w różnych ważnych miejscach ówczesnego świata. Salomea Rusiecka-Pilsztynowa dziwi się, że nie spotyka się Polaków w pielgrzymkach do Ziemi Świętej. Żeglarz Anzelm Dzwonkowski nie widzi ich w portowych miastach Niemiec i Holandii:

> Czemuż tam [do Jerozolimy] na odpust Francuzi, Niemcy, Czesi, Moskale etc. ludzie przyjeżdżają na to święte miejsce, tylko **nik[t] się pochwalić nie może, że Polaka lub Polkę widział** (Rus. 270).
>
> Wstąpiwszy na okręt [statek do Indii – załoga], nie zastał [autor] jeszcze wszystkich, ile do kompletu brakowało, lecz i między tymi wszystkich z różnego narodu; **jedynie Polaków brakowało**, a Niemców było najwięcej (Dzwon. 60).

Należy wątpić w to, że w tym czasie istotnie mniej Polaków podróżowało za granicę. Uwagi takie jak Pilsztynowej czy Dzwonkowskiego świadczą raczej o mentalnym nastawieniu autorów czy też w ogóle Polaków, którzy często ulegają w owym czasie przeświadczeniu, że znikają z Europy, świata, z mentalnych map Europejczyków. Wspomniany Dzwonkowski płynący na holenderskim statku aż do Indii, Cejlonu spotyka przecież jednak podczas rejsu swych rodaków i to w bardzo odległych miejscach kuli ziemskiej, ale są to spotkania nie wzbudzające w autorze pozytywnych skojarzeń. Pozycja Polaków w obcym świecie jest niska, upodobnili się oni do krajowców, których żeglarz w typowy dla ówczesnego czasu sposób lekceważy. W najlepszym razie wydają się wyrzutkami ojczyzny, w której nie znaleźli ani uznania dla swych zasług, ani możliwości godziwego bytowania.

Znikanie Polski z Europy, usuwanie jej z przestrzeni mentalnej zachodniego świata autorzy pamiętników obserwują także, analizując działania najwyższych przedstawicieli państw europejskich. W hierarchii politycznej, dyplomatycznej pozycja Polski zupełnie się obniżyła, co ze smutkiem, z goryczą opisują ówcześni:

> Śmierć elektora saskiego uwolniła Marię Teresę od obowiązków jakichkolwiek utrzymania elektorów saskich na tronie polskim (...) a zwracając oczy na całej Europy domy i książąt panujących, w pokoju będące po ukończonej siedmioletniej wojnie kosztownej, **nie było ni pretendenta, ani interesów monarchów godzenia kogo tronem polskim**, a Francja, w której panował Ludwik XV, zajęty więcej intrygami dworu swego, niżeli polityką Europy, **nic go wakujący tron polski nie obchodził** i dla tego sąsiedzi zdania jego nie szukali, których jedynym interesem było, by **Polska słabą i niedołężną zawsze zostawała** (AM 48).
>
> Ze smutkiem atoli wyznać to należy, iż **Polska, całkiem przez Moskwę rządzona, straciła wszelkie u mocarstw europejskich znaczenie**. Prócz **propretora** [w starożytnym Rzymie namiestnik prowincji o bardzo wysokich uprawnieniach] carowej Stackelberga rządzącego w imieniu jej prowincją, Austria i Prusy miały tylko **rezydentów** [niższy niż poseł], Anglia i Dania **posłów drugiego rzędu**, Francja, Hiszpania i inne mocarstwa **nie trzymały nikogo**. I nasz też dworek agentów mało co znanych utrzymywał przy dworach sąsiedzkich (JUN I 102).

Wspólna przestrzeń powstaje dzięki obecności tych, którzy wspólnotę tworzą. Nieobecność w Polsce przedstawicieli rządów najważniejszych państw europejskich jest nie tylko znakiem odcięcia Polski od politycznej wspólnoty europejskiej. Jest znakiem degradacji. Polskie miejsce w Europie nawet wtedy, kiedy jeszcze Polska istnieje jako byt polityczny, staje się miejscem w najlepszym razie „drugiego rzędu", najczęściej zaś miejscem, w którym się nie bywa („nie trzyma się nikogo"). Powoduje to, że mapy mentalne dalekiego planu przekształcają się, m.in. zmienia się podświetlenie odpowiednich punktów i obszarów. Obszar polski blednie, zaś do dobrze podświetlonych dawniej punktów, takich jak: Anglia, Francja, Hiszpania, dołącza Rosja – „Petersburg". Już w okresie panowania Augusta II o Polsce można powiedzieć, że „obcej potencyi [Rosji] stała się **prowincją**, do której wnijścia sąsiedzki zbrojny żołnierz otwarte miał pole" (Czasy 3). Jak się wydaje, uświadomienie sobie tego faktu przychodzi Polakom z trudem. Jeszcze w epoce saskiej wielu zdaje się sądzić, że – podobnie jak myślano w XVI i XVII wieku – Polska jest usytuowana w centrum jako ważny punkt na mapach mentalnych Europejczyków:

> [1763 r.] dobrzy, sprawiedliwi, pobożni i waleczni Polacy **u całego świata** mieli, mają i mieć będą **nieśmiertelną sławę**. Widzieliśmy i niniejszych czasów widziemy **zacnych Polaków w zagranicznych narodach estymowanych** (Matusz. II 350).
>
> Całość publiczna zasadzała się na niebezpiecznem mniemaniu, iż polska wolność była **potrzebną do układów równowagi europejskiej**, rozumiało więc wielu, iż jeżeliby z jednej strony byli napastowani, tedy zewsząd mieli mieć pomoc do swojej obrony; dla tego chełpliwość próżnymi łudziła ich wnioskami, iż **cała Europa czuwała nad bezpieczeństwem rzplitej** (Czasy 5).

Komentarz anonimowego autora tego fragmentu („łudzić", „niebezpieczne mniemanie") nie pozostawia jednak wątpliwości, że tego rodzaju sądy w drugiej połowie XVIII wieku stopniowo ustępowały powszechniejszemu przekonaniu o wypadnięciu Polski z szeregu państw najważniejszych.

Plan bliski. Mapowanie obszaru „naszej" części Europy, czyli Polski wraz z jej najbliższymi sąsiadami, podlega nie mniejszym zmianom. Polska przestaje być ruchomym podmiotem, punktem i obszarem powiększającym się, a staje się biernym przedmiotem, kurczącym się za sprawą działań innych, którzy „chcą wejść w kognicję" polskich granic, „dzielą", „zabierają" polskie ziemie, ustanawiają „kordony":

> Mimo dawne traktaty między Moskwą a Polską, oznaczające pewne granice, zachodziły jednak nieustanne **kłótnie i trudności**. Dwór **rosyjski, widząc okoliczności dla siebie sprzyjające, nalegał, ażeby wnijść w kognicję granic**, oświadczając przez noty, że dla uformowania map p. Weymarn i Ibierf są od imperatorowej oznaczeni. Była **bojaźń** w tym wysyłać podobnych komisarzów od Polski, widząc słabość krajową, by podług woli mocniejszego słabszemu dane nie były. Lecz nierównie była większa i odmawiać, gdy konstytucja 1764 dała prawo dla Moskwy dopominać się (Lub. 107).
>
> Od dawna **chciwość trzech sąsiedzkich dworów** knowała zamysł **podziału** (...). Wyszła na koniec deklaracja podziału 5 sierpnia 1772. Deklaracje, którymi by dwory te niby prawa swoje ogłosiły, wzorem są bezczelności, urąganiem sprawiedliwości, pogardą rozsądku i opinii (JUN I 67).

(...) trzy mocarstwa **rozebrały do reszty Polskę**, którym rozbiorem Kraków dostał się cesarzowi austriackiemu, Warszawa królowi Pruskiemu, a Wilno z Litwą Rosjanom (Karp. 136).

Kiedy Prusak wchodził w nasz kraj dla **zaboru** (Karp. 114).

(...) mają dobra w austriackim **kordonie** (Karp. 65).

W wielu kontekstach używa się metafor z zakresu myślistwa, dziedziny dobrze znanej Polakom, obrazujących Polskę jako osaczoną zwierzynę, złapaną w sidła, ewentualnie atakowaną przez drapieżne zwierzęta:

Stan natenczas mizerny był rzeczypospolitej polskiej, kiedy wszystek cel szczęścia jej **w szponach** dwóch pasujących się sąsiednich monarchii [tu: Rosji i Szwecji, wojna północna] zostawał (E. Otw. 119).

Te wszystkie oświadczenia [o obietnicach Katarzyny II dawanych Stanisławowi Augustowi] **jadem napełnione dla uwikłania w sidły** i dependencję moskiewską króla, były jednak miłe, powabne i z ukontentowaniem przyjęte (Lub. 94).

Katarzyna [II] całą swych **szponów drapieżność** na Polskę wywarła (Chrząsz. 81).

Rosja z **wilczego** tylko **obżarstwa**, a koronowane brandenburskie łotry do roku 1773 z prawdziwego głodem przemoru (...) nowych zaborów strawy potrzebowali (Chrząsz. 61–62).

Duża intensywność emocjonalna tych wypowiedzi powoduje odpowiednie podświetlenie fragmentu mapy, w którego centrum znajduje się wprawdzie Polska, ale to izokontry przeciwstawiające ją Rosji, Prusom i Austrii, podobnie jak izolinie łączące nowo powstałą grupę partnerów, są wyrazistsze i znacząco wpływają na wygląd mapy mentalnej. Ten stan rzeczy powoduje, że Polacy formułują po raz pierwszy wniosek na temat „nieszczęśliwego położenia Polski", położenia „pomiędzy":

W kraju tak nieszczęśliwie położonym jak Polska, **między trzema despotami**, z których każdy czyhał na zdobycz: ciągłe intrygi rozrywały naród. Zepsucie obyczajów, przedajność, paraliżowały najlepsze chęci patriotów (SB 171–172).

Powoli zaczyna się też kształtować nowa wizja polskiego położenia na granicy między Wschodem a Zachodem. Nie jest to już granica między Polską – reprezentantką Zachodu wchodzącą w kontakt z wrogim, ale interesującym światem muzułmańskiego Wschodu, który także doceniał Polaków. Jest to granica z rosyjskim („moskiewskim") Wschodem, utożsamionym z barbarzyństwem (azjatyckim) i jednoznacznie wrogim Polakom, którzy gotowi są nawet usytuować się po stronie innych swych wrogów, by oddalić groźbę wchłonięcia przez Rosję, por.:

(...) odebrał książę [Czartoryski] list od cesarza (...), iż chce utworzyć przy boku swoim gwardię polską galicyjską, na wzór węgierskiej i księcia wodzem jej mianować. Długo książę wahał się z sobą. Stawał z jednej strony wstręt wchodzenia do obcej służby, z drugiej strony obawa, by odmówienie to posiadającemu znaczniejszą część majątku [w Galicji] szkodliwe się nie stało, myśl, **że gdy kraj nasz całkiem był pod jarzmem moskiewskim, podległość azjatycką, barbarzyńską, na łagodniejszą, europejską, zamieni,** najbardziej zaś, że polskiej młodzieży przywodząc kształcić ją i ducha w niej polskiego utrzymać potrafi, wszystko to – mówię – skłoniło, że przyjął i na przyszłe lato przyjazd swój do Widnia obiecał (JUN I 153).

Plan najbliższy. Dokumentację dotyczącą map wielkoskalowych znajdujemy wtedy przede wszystkim w serii tekstów o charakterze kulturoznawczym, takich jak powszechnie znane pamiętniki Jędrzeja Kitowicza (Kit.) czy Adama Moszczyńskiego (AM). Trudno je tu zacytować. Pojawienie się jednak dokładnych opisów życia codziennego jest w tym czasie bardzo ważnym znakiem zmiany perspektywy oglądu mapy mentalnej. Polak, przeświadczony, że na mapach świata i „naszej" części Europy jego miejsce się kurczy, przekierowuje swą uwagę na mapy o największej skali, na których jego obecność, choćby poświadczona codzienną egzystencją, jest nadal widoczna. Nie wydaje się zresztą, by ten stan zadowalał Polaków, o czym świadczy wypowiedź Niemcewicza, który wolałby widzieć swych rodaków zatrudnionych działaniami zakrojonymi na szerszą niż tylko prywatna skalę:

> (...) **nie było** (...) ni dla młodych, ni dla **dojrzałych żadnego publicznego zatrudnienia**; każdy **czas ciążący na sobie szukał jak najprzyjemniej przepędzać**, każdy miał kochankę, którą najprzód przed obiadem odwiedzał, jechał potem na obiad do jednego z wielkich domów – po obiedzie **z wielką rekognicją do ambasadora moskiewskiego**; od niego bowiem, nie od króla wszystkie urzędy i łaski otrzymywały się. Ku wieczorowi każdy do swojej udawał się koterii. Tam **nie o obrotach politycznych państw europejskich, lecz rozmawiano o wypadkach miłosnych** w Warszawie lub za granicą zdarzonych (...) romans jaki francuski lub sztuka teatralna zabierała godziny (JUN I 107).

4. XIX wiek

Istotne przekształcenie map mentalnych Polaków polega w tym czasie na pewnej zmianie występujących na niej obiektów: pojawiają się na niej przede wszystkim narody, gdyż to z nimi, ale nie z państwami mogą się wówczas porównywać i wobec nich sytuować Polacy pozbawieni bytu politycznego. Najintensywniej opracowywane są w tym czasie mapy o małej skali obejmujące Europę, Amerykę, Azję, w tym: Syberię, Kaukaz. Polak bardzo aktywnie próbuje skonstruować mapę, na której byłby obecny w świecie. Ma świadomość, że dla wielu Europejczyków Polska to *terra incognita*, obszar nieistniejący na mapie. Jej miejsce na mapach zajmują teraz rozproszone pojedyncze punkty – Polacy. Opracowywanie mapy mentalnej polega na intensywnym podświetlaniu tych punktów, sytuowaniu ich w górze osi aksjologicznej, łączeniu izoliniami z innymi punktami, które dotychczas na polskich mapach mentalnych były bardzo słabo widoczne (np. Czerkiesi, „Kaukazczykowie"), lecz obecnie wzmacniają polską obecność, bo powiększają obszar przeciwstawiony izokontrą wrogości Rosji. Mapy mentalne o większej skali, mapujące teren polski w bliskim planie są słabo aktualizowane. Obszar ten nazywa się ogólną nazwą „kraj", przeciwstawia się go emigracji. Jego aktualizacje są ważne jedynie w krótkich okresach suwerenności podczas powstań niepodległościowych. W dłuższej perspektywie obszar ten traktowany jest jako zupełnie oderwany od reszty świata: obowiązują na nim szczególne reguły niczym podczas permanentnego stanu wyjątkowego. Wielkoskalowe mapy najbliższego planu coraz częściej mapują pejzaże prywatne, polską przyrodę, kulturę ludową.

Plan daleki. Podstawowe przekształcenie mapy mentalnej Polaka w XIX w. polega na zmianie obiektów na niej występujących. Polska przestała być **państwem**. Chwilowa obecność na mapie Księstwa Warszawskiego, a później Królestwa Polskiego nie jest przez Polaków przeceniana, bowiem uważają, że są to albo byty pozornie tylko niezależne, albo posiadające nazbyt skromne terytorium:

> **Skromne Księstwo Warszawskie**, które wydawało nam się niegdyś **nie dorastać do naszych nadziei i wysiłków**, miało stać się przedmiotem wiecznych wzdychań (TPW 260).
>
> (...) wytargował na nim [Aleksander I na Napoleonie], że **tylko część Polski pruską oswobodzi** i że jej **nie da nazwy Polski**, żeby ten wyraz, już w poprzednich traktatach pokoju z Rzecząpospolitą Francuską **unikany**, teraz nie odezwał się do ucha polskiego narodu i Europy. A tak stanęło na tym, że kraina oswobodzona dostała **nazwę mniej rażącą, mniej ogółową, skromniejszą; Księstwa Warszawskiego** (Zał. 303).
>
> Ukonstytuowało się Królestwo Polskie po roku 1815. I wdzięczen był Polak cesarzowi Aleksandrowi, że **z tych gruzów wielkiego niegdyś gmachu, choć część jego ocalił,** boć nie wiedział, jakie układy i przeciwności na Kongresie Wiedeńskim, były **niby** tego **wspaniałego czynu** powodem. Cieszył się, że był Król Polski i Polskie Królestwo, i mówiono: Król Polski, to prejudykat do panowania kiedyś nad całą Polską i jej zjednoczenia (Sier. 29).
>
> [popularna sentencja na temat okrojonego terytorium Królestwa Polskiego] **Bez Poznania i Wieliczki dosyć będzie jednej świéczki** (Zał. 319).
>
> (...) ten tytuł [króla polskiego] był tylko dla Europy, bo Aleksander między swoimi, to jest urzędownie w Rosji, **zwał się tylko: carem polskim**, tak jak carem kazańskim, astrachańskim i sybirskim, a **mniemane królestwo zwało się carstwem** (Zał. 312).

Tak więc, tworząc zaktualizowaną mapę Europy i świata, Polacy muszą z jednej strony operować dawnymi kategoriami państw: Anglia, Francja, Rosja, ale z drugiej strony – choć posługują się nadal nazwą „Polska" – rozumieją, że status tej nazwy jest inny niż pozostałych. Dlatego też na mapie mentalnej pojawiają się nowe byty: **narody**, które w konkretnych wypowiedziach pamiętnikarzy kreowane są jako podmioty czujące, posiadające sumienie, odpowiednie wartości, historię etc. Posługiwanie się kategorią narodu ma związek nie tylko z powstawaniem wówczas (po rewolucji francuskiej) nowego, nowożytnego pojęcia narodu, ale ma z pewnością również ściśle polską motywację. Polacy, którzy utracili państwowość, w swojej tożsamości mogli być już tylko narodem, rodem, ludźmi związanymi krwią, językiem, tradycją, kulturą. Ten sam rodzaj związku był wszelako także udziałem tych, którzy państwa swe zachowali w kształcie nienaruszonym. Polak odwołuje się więc do Europy jako związku (wolnych) narodów. Nie mając swego miejsca między państwami europejskimi, chce mieć i czuje, że ma swoje miejsce między narodami europejskimi. Dopiero na ich tle Polacy mogą odnaleźć porównywalne miejsce. Do poczucia wspólnoty między narodami odwołują się oni w chwilach swoich zrywów powstańczych, które mają przywrócić ich Europie, jak to widzimy w pamiętniku z powstania listopadowego:

> Czwarty pułk okrył się sławą w Grochowskiej Olszynie – a dwa dni morderczej bitwy **oznajmiły Europie całej**, że wielki **Polski naród** gwałtem chce na nowo powstać ze zdradziecko wykutej mu mogiły, gwałtem chce zerwać łańcuchy, okowy w śmiertelnym nałożone mu letargu – gwałtem chce powrócić do dawnej wielkości swojej i sła-

> wy! (...) **O, wy, narody wolne; co się wolnymi nazywacie przynajmniej, o Francjo – tyś nam dozwoliła upaść, tyś po raz trzeci – zimna, obojętna – patrzyła na konanie nasze** i tylko śpiewkami, wierszykami, muzyką, zebranymi składkami jakimiś, tą lichą współczucia parodią, tymeś odpowiedziała na nasz krzyk boleści, konania – wzniesiony do ciebie, na ręce nasze z nadzieją i oczekiwaniem wyciągnięte ku tobie. I **wy mienicie się wolnymi**! wy – coście zimno patrzyli na los nasz okropny, bezprzykładny, przerażający – wy wolnymi? Kiedyś Francja wielką była – nie przeczę – **kiedyś staliście Francuzi na czele narodów**, **kiedyś walczyliście za wolność swoją przynajmniej, jeśli nie za wolność wszystkich.** Lecz teraz, o! teraz – zeszliście na nice – **poszliście w pogardę i pośmiewisko narodom**. **Polska skonała – i wy ją nie ratowaliście?** (Niez. 108–109).

To samo zjawisko obserwujemy w pamiętniku Władysława Czartoryskiego, który prowadzi działalność dyplomatyczną w Europie na rzecz polskiego powstania w 1863 roku. Zwróćmy uwagę na fragment tekstu, który dziś może się wydawać niezręcznością stylistyczną, jednak w wypowiedzi polskiego polityka staje się sygnałem nowego sposobu patrzenia na polskie miejsce w Europie i świecie, nowej strategii brania w posiadanie przestrzeni europejskiej. Czartoryski, zwracając się do parlamentarzystów brytyjskich i prosząc o wsparcie polskich żądań wobec Rosji, stwierdza, iż Polacy oczekują od Anglii, by uznała „ten [polski] naród jako wojujący kraj":

> Używajcie w spokoju szczęścia i wielkości, które są teraz waszą **ojcowizną** i dla zdobycia których wasi **przodkowie** wyleli najprzedniejszą krew, jako to teraz i my czynimy dla tego samego świętego celu. Powołujemy się do **sumienia** Anglii, ale nie do jej potęgi. Wobec traktatów zgwałconych bezwstydnie przez Rosję, żądamy, by wasz rząd oświadczył tę potęgę jako wyzutą z praw, które te same traktaty były jej przyznały nad Polską, by wasz rząd cofnął swą sankcję panowaniu moskiewskiemu w naszym kraju i **uznał jako kraj wojujący ten naród, który walczy za wolnością swej ziemi i za honor** (W. Czart. 81).

Analiza rozwijającej się wypowiedzi Czartoryskiego obejmuje kolejno kilka ważnych etapów. W swojej wypowiedzi do parlamentu angielskiego posługuje się on zwrotem „ojcowizna", tym samym uruchamia serię skojarzeń związanych z ziemią, własnym miejscem, którego prawo własności uzyskuje się w jeden sposób, znany dobrze – jak sugeruje Czartoryski – zarówno Anglikom, jak i Polakom, czyli przez „wylewanie najprzedniejszej krwi w świętym celu". Autor powołuje się w tym miejscu na tradycje przodków, odnosząc się kurtuazyjnie do historycznej tradycji Anglii, ale uruchamiając także skojarzenia na temat polskich przodków i polskiej przeszłości ugruntowanej w Europie. W kolejnym zdaniu, w którym stwierdza, że my – Polacy „powołujemy się do sumienia Anglii, a nie do jej potęgi", polski dyplomata unieważnia praktykę stosunków politycznych, w której głos mają potężne państwa, ich rządy i armie, i stwarza nowy stan rzeczy, w którym we wzajemne relacje wchodzą byty mające sumienie. To jednakże może odnosić się już nie do rządów, do państw, ale tylko do narodów, składających się z myślących i czujących istnień ludzkich. Odwołując się do sumienia Anglii, Czartoryski stwierdza, że Anglia to posiadający sumienie Anglicy, a utożsamiając Anglię z Anglikami, zrównuje też Polskę z Polakami, dzięki czemu uzyskuje ostatecznie cel, którym jest następujące wnioskowanie: skoro Anglicy stanowią

Anglię, a Polacy Polskę, Polska istnieje w tym samym stopniu co Anglia. Pozwala mu to w zakończeniu sformułować żądanie, by „potęga" (państwo) angielska odstąpiła od gwarancji danych innej „potędze" (państwu) – rosyjskiej i w myśl tych samych zasad rządzących sumieniem i wartościami narodu polskiego i angielskiego uznała „jako kraj wojujący ten naród" (Polaków), tym samym oczekuje on uznania narodu za podmiot polityczny mający te same prawa co inne byty polityczne („potęgi", państwa).

Kreowanie mapy mentalnej w XIX w. przebiega jednak także zgodnie z zaobserwowanymi dawniej mechanizmami i wykorzystuje stworzone wcześniej koncepty.

Jednym z nich jest wyobrażenie o **złym położeniu geograficznym** Polski, które traktowane jest jako obiektywny fakt determinujący los Polaków i to jemu przypisuje się winę za upadek ojczyzny. Do pewnego stopnia złe położenie geograficzne staje się więc wymówką, wytłumaczeniem niepoddającym się głębszym refleksjom. Polacy mogą nawet posłużyć się tym konceptem podczas porównywania upadku swego państwa i np. Rzeszy Niemieckiej. Niemcy upadli przez brak zgody, bunty, zdrady. My byliśmy cnotliwi, ale nie mogliśmy zapobiec upadkowi z powodu położenia geograficznego. W ten sposób rozumuje Józef Załuski:

> [1805–1806 r.] Niezadługo dowiedzieliśmy się, że cesarz Franciszek zobowiązał się złożyć koronę i tytuł cesarza Rzeszy Niemieckiej, a przyjął tytuł cesarza Austrii. Wielkie to wrażenie zrobiło na Niemcach. Widziałem profesorów z Rzeszy rodem będących i wiele młodzieży znad Renu, którzy takiego upokorzenia ani pojąć, ani znieść nie mogli. Był to dla nich *finis Germaniae*. (...) **Prawda zginęliśmy** [Polacy]. Nie można mówić, żeby u nas nie było zdrajców ojczyzny, ale tych mała była liczba i nie dlatego **Polska upadła**, ale **skutkiem swego położenia geograficznego**, ustawa 3 maja, wojna w 1792, Sejm Czteroletni Konstytucyjny, powstanie Kościuszki w 1794. Są to usiłowania cnoty narodowej **uświetniające nasz upadek**. Niemcy zaś upadli przez własną niezgodę, przez bunt przeciwko własnemu monarsze. Pierwsi urzędnicy państwa, tak zwani elektorowie, nie wstydzili się przyjmować od nieprzyjaciela tytuły, kraje i przedawać mu krew swoich ziomków do walki przeciwko ziomkom. **Nic podobnego nam, Polakom, historia zarzucić nie może** (Zał. 56).

Obserwacje dotyczące hierarchicznego uporządkowania aksjologicznie zorientowanej mapy mentalnej są prowadzone według znanej z epok dawniejszych techniki poszukiwania śladów polskości, polskich punktów na mapach mentalnych innych Europejczyków. Trzeba powiedzieć, że w tym czasie jest to działanie trudne, wymagające wysiłku dyplomatycznego, intelektualnego i osobistego zaangażowania. Polacy konstatują bowiem, że teren zajmowany na tych mapach przez ich kraj jest postrzegany jako „pustynia", *terra incognita*:

> Niech nam to posłuży za naukę pobłażania jakiegokolwiek tym pisarzom zagranicznym, którzy nie ze złej woli, lecz tylko z niewinnej niewiadomości piszą o Polsce, jakby o jakiej ***terra incognita*** (...) bądźmy więc wyrozumiałymi, póki ta niewiadomość nie przechodzi w wyraźne szkalowanie (Zał. 185).
>
> [mówi napoleoński gen. Delaitre] Naród Polski bez wątpienia zasługuje na wszelką życzliwość, ale Francja nie może się poświęcać sama dla Polski. Od czasów cesarstwa wszystkie nasze wojny są niepolityczne, które nas pociągną do upadku... czegoż my możemy szukać **w pustyniach Polski**, a dopieroż Rosji! (Zał. 211).

Odnotowujący takie opinie obcych Józef Załuski, świadom znikania czy nawet zniknięcia Polaków z mentalnych map narodów europejskich, traktuje swoją i swych towarzyszy walkę u boku Napoleona jako konsekwentne przypominanie Europejczykom, że Polacy są obecni w Europie. A jego postawa jest charakterystyczna dla XIX-wiecznych Polaków, którzy powszechnie uznają za swój obowiązek „dać poznać" Europie, że istnieją, że są w niej dobrze obecni jako jej niezbywalna część:

> Szliśmy więc pełni ochoty do Paryża, pochlebiając sobie, że przy nim [Napoleonie] będziemy **naocznym bodźcem i reprezentacją narodu zebraną ze wszystkich ziemie**. W tej myśli poszliśmy bez wahania się do Hiszpanii, nie żeby kraj niewinny nam podbijać, ale żeby nabierać doświadczenia, zwłaszcza w wojskowości, tyle nam potrzebnej (Zał. 223).
>
> **Europa poznała**, iż nie na żart tylko powstaliśmy, iż szczerze chcemy być wolnymi, chcemy za ojczyznę umrzeć (Niez. 114).
>
> Patriotyzm jego (jeden z najrzadszych, dziś prawie zaginiony) całą siłą miłości, jaką kochał kraj, a szanował swe nazwisko, **wszędzie i zawsze pchał go do tego, by polskie to nazwisko wśród obcych było znane i szanowane.** Dziś [1903 r.] nie jest to w modzie: gałgany wobec obcych po błocie wleką swój klejnot szlachecki lub magnacki, a cnotliwi z patriotyzmu budują przed nim mur chiński, ani pomni, że **z uszanowania na poznaniu opartego człowieka, domu, rodziny rośnie uszanowanie narodu** (Szep. 219).

W pamiętnikach znajdujemy przykłady cytowania wypowiedzi obcych, które miałyby stać się dowodami na zainteresowanie Polakami lub znajomość ich spraw, a przede wszystkim odzwierciedlają tendencję do ustalania dobrej pozycji Polaków w świecie kultury czy w świecie cenionych wartości, w niematerialnym miejscu ducha. Każda oznaka uszanowania Polaka czy np. naśladowanie jego zachowania, języka przez ludzi innych narodowości staje się dla autorów pamiętników dowodem na zakorzenienie Polaków w świadomości Europejczyków. Jak dawniej, często odnosi się to do tradycyjnych polskich cnót, np. sprawności wojskowej polskich oddziałów. Ci, którzy mają okazję ciągle walczyć, np. u boku Napoleona, chętnie porównują siebie z innymi i wykazują przewagi Polaków:

> Ten sposób jędrnej rejterady taki miał skutek, że kozacy, **przestali dokuczać mężnym** [Polakom]**, od których zawsze byli gromieni,** i przednia straż rosyjska postępowała za naszą tylną w rodzaju porozumienia, żeby się nawzajem bezowocnie nie niszczyć (Zał. 260).
>
> (...) zbudzeni byliśmy wrzaskiem Kozaków, którzy i przez nasz obóz przedzierali się do trzeciej linii, lecz ten ruch ich zwycięski prędko klęską przypłacili, bo w jednej chwili się zebrało **wojsko nasze** i **powracających Kozuniów tak powitało, że pewnie dotąd pamiętają.** Wprawdzie w tej walce utraciliśmy 4 harmat, które karabiniery francuskie obronić nie zdołały. Jedyna to polska artylerii strata w całej kampanii 1812 roku, my bowiem mieliśmy tyle szczęścia, prawda – z poświęceniem własnych naszych koni, że cała nasza artyleria za Niemen wróciła (Mat. 126–127).
>
> A gdzież była tymczasem **polska artyleria?** ta dzielna artyleria, **której nikt nie odmówi wyższości nad moskiewskimi działami** (Niez. 167).
>
> [1812 r., odwrót spod Moskwy] garstka walecznych [o Polakach], nie tylko się oparła wszędzie owej sile potężnej dobrze żywionych i dobrze ubranych Moskali, ale **nawet jednego miejsca nie zacytują, by nas pobili** (Mat. 130).
>
> A co tam – przerwał kanclerz [węgierski w 1832 r. po upadku powstania listopadowego], gdybym ja miał pod sobą 70 tysięcy Węgrów, usłyszałbyś o mnie szeroko!

> Nadszedł rok 1849 [klęska Wiosny Ludów na Węgrzech] i pocieszył mnie jako samoluba polskiego, bo dalibóg! **wojsko polskie nie ma czego zazdrościć wojsku węgierskiemu** (Zał. 392).

Polacy zauważają, że niektórzy cudzoziemcy doceniają ich wartości, uczestniczą w ważnych wydarzeniach w Polsce, jak powstanie listopadowe, w którym walczy np. Włoch Ramorino, co wzbudza nie tylko wdzięczność dla cudzoziemca, ale i podnosi nastroje Polaków: „ten Ramorino wzniecił jednak przez czas niejaki pewien stopień zapału i wiary; do tyla bowiem posuniętą jest u nas namiętność cudzoziemszczyzny, wiara w obcość" (Niez. 143). Niemałe znaczenie ma ocena polskiej kultury, a nawet tylko języka. Nieodosobnione są uwagi, w których autorzy albo sami przypisują językowi polskiemu szczególne bogactwo i subtelność w porównaniu z innymi: „ze wszystkich mów tak zwanych słowiańskich najtrudniejszą, ale też **najbogatszą i najdelikatniejszego ucha wymagającą jest mowa polska**, tak dalece, że łatwiej jest Polakowi przejąć akcent moskiewski, jak Moskalowi – polski" (Zał. 329), albo cytują wypowiedzi innych Europejczyków na ten temat. Paulina Wilkońska chętnie odnotowuje, że znajomy Niemiec „kandydat teologii (...) nauczył się gruntownie języka polskiego. A twierdził wymownie, że **język polski** jest po greckim, z którym go porównywał, najwięcej filozoficznym, i **unosił się wielce nad pięknością jego**" (Wilk. 151). W końcu, chętnie przypomina się o cudzoziemcach, którzy się spolonizowali:

> I nie pierwszy raz uważałem wtenczas, jak prędko cudzoziemcy – bądź **Francuzi, bądź Niemcy**, pomieszkawszy lat kilka w Polszcze, **przejmują nasze zwyczaje, nasz sposób myślenia nawet**; gdy przeciwnie – choć w Moskwie całe życie strawią, jednak Moskalami nie zostaną nigdy – i zaraz nazbierawszy pieniędzy, zaraz się stamtąd wynoszą (Niez. 210).

Sygnały, które mają świadczyć o przewagach Polaków, czasem dotyczą drobnostek. Załuski przypomina, że Europa zna poloneza: „taniec nasz narodowy poważny – [to] jest **taniec polski** zwany, a którego w Europie zwą: *polonaise*" (Zał. 327). Opisuje naśladowanie przez włoskich żołnierzy polskiego stylu noszenia wojskowych nakryć głowy: „**Piemontczyki**, co **umieli przywdziewać czapką po polsku**, nie na lewe ucho (...) ale zawsze na prawe oko pochylone, co się zowie na bakier (...), a że w tym akcencie (oznaku) jest coś narodowego, swojskiego, nie bez znaczenia, okazał to imperator Mikołaj na rewii pod Kaliszem roku 1834, strofując pułkownika od ułanów, że w jego regimencie żołnierze noszą czapki nadto na bakier" (Zał. 127–128). Józef Matkowski opowiada o pojedynkach (faktycznie – bójkach) między Polakami a Niemcami, z których zwycięsko zwykli wychodzić Polacy: „na **6 pojedynków**, ledwie **w jednym Niemiec Polaka przemógł**. Prawda, że to były inne czasy! Młodzież więcej się sposobiła do korda, jak do krzesła lub do mównicy (...) a Polakowi ta sztuka, wierzajcie mnie, najpotrzebniejsza to jest sztuka bronienia siebie a bicia" (Mat.115).

Bywają jednak i przewagi poważniejsze. W XIX w. Polacy aż nazbyt często i wbrew własnej woli zapełniają obszary świata, które wcześniej były im nieznane, czyli „pustynie Syberii". W połowie wieku Agaton Giller opisuje „zabajkalską krainę", w której przyszło mu spędzić na zsyłce kilka lat (1855–1860). Jak stwierdza:

> Polacy od dawnego bardzo czasu posyłani są w te okolice. Konfederaci barscy byli pierwszymi Polakami tu osiedlanymi, później przybyli Kościuszkowscy żołnierze (...). W czasie wojen Napoleona, jeńców Polaków posyłano także i za Bajkał (...). Z towarzystwa Filaretów i młodzieży litewskiej; kilku tutaj osiedlono. Po roku 1831 wyganianie Polaków za Bajkał większe przybrało rozmiary. Każdy rok, a nawet miesiąc, osadzał tu pewną liczbę naszych rodaków (...). Syberiacy z początku z niedowierzaniem, nieufnością, nienawiścią i prześladowaniem ich spotykali. Położenie wygnańców było arcytrudne i przykre. Powoli jednak **Polacy wyższością swej cywilizacji, rzetelnością, dobrocią i uczciwością**, **zupełnie ich dla siebie pozyskali** (...). **Zaczęto wygnańców szanować i traktować uczciwie**. Ufność zastąpiła miejsce podejrzenia a garnienie się do Polaków, zapraszanie ich do współek handlowych, na nauczycielów były bardzo częstymi objawami ich szacunku dla nas. **Imię Polaka było rekomendacją, tytuł politycznego przestępcy dokumentem uczciwości i paszportem** (AG 18).

W opinii Gillera mieszkańcy Syberii mają Polakom do zawdzięczenia bardzo wiele. To właśnie Polacy poruszyli w nich „uśpionego ducha (...) godności i samodzielności", nauczyli lepszych „sposobów gospodarowania", „rozszerzyli umiejętność pisania i czytania pomiędzy gminem" , znajomość języków, „szczególniej francuskiego i różnych nauk w wyższych klasach ludności, znajomość muzyki". Słowem, jak pisze Giller, „Syberiacy za Bajkałem głównie Polakom są obowiązani. **Posłannictwo cywilizacyjne Polski** – i tu się na wygnaniu wyraziło" (AG 18).

Jednak próbom usytuowania Polaków „w górze" aksjologicznej mapy mentalnej towarzyszy równie często świadomość **przesuwania się „w dół"**, upodrzędnienia swojej pozycji. Przede wszystkim obserwujemy to w zapiskach dokumentujących polskie emigracyjne działania dyplomatyczne z drugiej połowy XIX w., np. Władysława Czartoryskiego z 1863 r., które odzwierciedlają poczucie, że Polacy są niedopuszczani do przestrzeni, w której poruszają się najważniejsze figury polityki europejskiej. Mogą oni liczyć na pewną sympatię, są zauważeni wraz ze swoimi problemami, ale nie ma ich w miejscu, w którym dyskutuje się na ich temat. Są więc usytuowani poza centrum – istniejący w dalszej przestrzeni, lecz nieobecni w miejscu najważniejszym:

> Żadna z trzech potęg, które się ujęły za nami, nie była zupełnie szczera względem nas. Najuczciwsza jeszcze była Austria. Francja nas popychała, lecz nigdy się przed nami nie zwierzyła ze swych negocjacji. Cesarz Napoleon i jego rząd okazywali sympatię dowodną, radzili, lecz **nigdy nie przypuścili do sekretu negocjacji**. **Nigdy żadnej noty nie pokazali**. Skarżyli się na Austrię, na Anglię, lecz **kryli [przed nami], jakie między sobą zamieniali noty**. To samo było w Anglii. I tak **o nas decydowano nawet bez naszej wiedzy** i za prawdę musieliśmy brać to, co nam mówiono nieraz, by w błąd wprowadzić (W. Czart. 126).

Innym przejawem obniżenia pozycji Polski na mapie aksjologicznej narodów świata jest wyraźna zmiana partnerów działań politycznych Polaków, również udokumentowana w pamiętniku W. Czartoryskiego. Polacy nie wchodzą już w równorzędny kontakt z wielkimi: Anglią, Francją czy Rosją: „niczego się spodziewać nie możemy ani od Rosji, ani od Francji" (W. Czart. 84). Nawet tradycyjnie szanowani Węgrzy czy Włosi, a także Szwedzi nie wykazują odpowiedniego zainteresowania Polską:

Rząd Narodowy miał iluzje, że on mógł wiele u rewolucjonistów włoskich i węgierskich i że ci coś mogli lub chcieli dla nas zrobić – bezsilni byli, a myśleli tylko o sobie (W. Czart. 150).

Szwedzi łatwi byli do okazywania sympatii, do urządzania komitetów, głoszenia hucznych i gorących mów, wreszcie do bankietów i na tym poprzestawali, dalej iść nie chcieli z obawy jakiego kroku wyraźnego rządu lub kraju przeciw Rosji na naszą korzyść (W. Czart. 74).

Narody, wobec których Polacy odgrywają rolę znaczniejszą, rolę przewodnika czy nauczyciela (por. N i e w i a r a 2000: 30–32), to narody, które dawniej na polskich mapach mentalnych niemal zupełnie się nie pojawiały: Bułgarzy, Serbowie, Czerkiesi. Dzięki kontaktom z nimi Polacy zdobywają przede wszystkim poczucie, że ktoś jednak postrzega ich jako znaczących w Europie, a czasem dzięki kontaktom z nimi uzyskują lepszą pozycję również u tradycyjnie wysoko lokowanych autorytetów europejskich, jakim była np. Stolica Apostolska:

Mimo zupełnego milczenia Stolicy św. wobec bezprawiów, których się Moskale dopuszczali na kościele u nas, Polacy byli **dobrze przyjmowani w Rzymie**, nawet **wyszczególnieni**. Co więcej, przekonawszy się, że to **wpływy i zachody polskie doprowadziły do skutku unię bułgarską**, Rzym zaczął nas uważać jako patronów i protektorów Wschodu i obrządków wschodnich katolickich (W. Czart. 99).

Czerkiesy czuli się odosobnieni, otoczeni przez Moskali. **Nam się zwierzali, naszej rady i pomocy żądali**, zasięgali (W. Czart. 176).

(...) punkta na Słowiańszczyźnie i na Wołoszczyźnie. Jednocześnie były zawiązane stosunki ze starowiercami w Rosji oraz z Czerkiesami [o sieci agencji] (...). **Niemały wpływ Polski na tych ludnościach**, mianowicie w Serbii – trwał on nie bez skutku do 1849, gdy przez napływ Polaków do Turcji jednolitość kierunku znikła, a nastały swary między sobą (W. Czart. 29).

[działania polskiej agencji na Wschodzie] staranie o wywołanie ruchu katolickiego pomiędzy Słowianami tureckimi, głównie Bułgarami (...). Co do nas był to krok polityczny, bo **wyrywał Słowian spod wpływu Moskwy schizmatyckiej, a zwracał ku zachodowi i do nas** (W. Czart. 64).

Związki z narodami słowiańskimi obojętnymi być nie mogą dobremu Polakowi. (...) Nieśmy oddalonym **braciom naszym** skutek postępu naszego i nieszczęść cywilizację (Sap. 32).

Doświadczeniu upodrzędnienia pozycji Polski (kraju bez państwa, ale pozostającego w nadziei na jego odzyskanie) towarzyszy poczucie obniżenia znaczenia i miejsca Polaków pośród innych narodów. Zaczynają oni postrzegać, że w hierarchiach europejskich stają się narodem podrzędnym, wymagającym wsparcia, naśladującym innych. I spostrzeżenie to werbalizują. Najłatwiej chyba przyznać się wtedy do podrzędności wobec kultur i narodów, które Polacy z różnych względów szanują – tak jest w przypadku Francuzów. O wiele trudniej zaakceptować konieczność *faire chorus* w społeczeństwie rosyjskim.

29 *november* roku 1830 (...) brałem początkowo ten wybuch za awanturę: **naśladowanie Francuzów, do czego my zawsze byliśmy skłonni** (Mat. 161).

Wiadomo bowiem, **ile u nas obce, a szczególnie francuskie mniemania, ile wzięt**ości mają (Niez. 73).

Kiedy tak już **naśladować obce lubiemy**, czegoż nie braliśmy **dzielnego przykładu Francuzów**, którzy w 94-tym roku – walcząc z Europą, cały swój naród uzbroili,

cały Lud uczynili wojskiem, *des levées en masse* [pospolite ruszenie], i milion stworzyli nagle żołnierzy; a my i na 100 000 liche zdobyć się nie mogliśmy! (Niez. 144–145).

Ale zważmy, że **Paryż to nie Warszawa; że Francja – to nie tak zwane Królestwo**; że milion mieszkańców w jednym skupiony miejscu – to nie sto tysięcy, choćby sto pięćdziesiąt (Niez. 93–94).

Najgorsze usługi oddała nam Francja, nie tyle przez nadzieje, jakie budziła partia liberalna (...). Lubiliśmy zawsze **łudzić się i rachować na to, że powstawszy, zmusimy inne ludy i rządy,** jako niby interesowane w naszym bycie, **do ujęcia się za nami**. Dlatego żadne z naszych powstań nie zapewniło sobie nigdy *a priori* pomocy. Przeciwnie, powstawaliśmy czasem w chwili dla przyszłych urojonych sprzymierzeńców najniedogodniejszej: tak było w 1863. Stąd dopiero **szukanie bezskuteczne przyjaciół, zabiegi upokarzające.** (...) Tak być musi w narodzie, w którym nie starszyzna, mająca stosunki i stanowiska, mogąca przygotować pomoc a uznać chwilę, daje hasło do powstania, ale niedorostki gorącej krwi, głowy bez żadnej znajomości spraw międzynarodowych ze zarozumiałością spisku i młodego wieku (Pop. 68).

[w Petersburgu] Transparent ogromnej wielkości, przy administracji ulokowany, wystawiał **narody wszystkie, pod berłem Katarzyny żyjące**, we właściwych kostiumach, **gdzie figurował i Polak** w narodowym stroju: przy tem wspaniały fajerwerk, w którym dziesięć tysięcy rac razem zapalono (SB 117).

W **Petersburgu musi być nieprzyjemnie dla Polaków**, Moskale muszą ich **łajać**, **besztać**, itd. (...) nie mam jeszcze tyle tego, co trzeba mieć w Petersburgu, żeby to słyszeć, jak to mówią po francusku, żeby *faire chorus* [potakiwać] (Chrząsz. 129).

Plan bliski. Obserwacje polskiego miejsca z bliskiej perspektywy przynoszą tragiczną konstatację: miejscem Polski w ówczesnej świadomości (a z pewnością u początku XIX w.) jest grób, mogiła[7], a Polacy zginęli, upadli lub w najlepszym wypadku pogrążeni są w śmiertelnym letargu, podczas którego nałożono im uniemożliwiające ruch więzy, okowy.

(...) wielki Polski naród gwałtem chce na nowo powstać ze zdradziecko wykutej mu **mogiły**, gwałtem chce zerwać łańcuchy, okowy w śmiertelnym nałożone mu letargu – gwałtem chce powrócić do dawnej wielkości swojej i sławy! (Niez. 108).

(...) prawda **zginęliśmy**. (...) Polska upadła (Zał. 56).

Właściwie w planie bliskim mentalna mapa Polaków przestaje być aktualizowana. Mimo podejmowanych walk powstańczych w świadomości Polaków rodzi się przekonanie, że jakiekolwiek zmiany na mapie naszego terenu są niemożliwe,

[7] Znamy to z epoki wcześniejszej. W malarskich przedstawieniach F. Smuglewicza z roku 1794 pt. *Grób Ojczyzny* (w nieco zmienionej wersji pod tym samym tytułem – M. Stachowicza) możemy tę mogiłę nawet zobaczyć. Jak poucza opis olejnego obrazu: „pośrodku alegorycznej kompozycji murowany grób, przy którym po prawej stronie stoi z zamkniętymi oczami kobieta ubrana w białą antykizowaną suknię, z kajdanami na rękach i nogach (Polska); trzyma ją za rękę stojący na krawędzi grobu Tadeusz Kościuszko, wskazujący umieszczony w głębi pomnik: na ułamanej kolumnie posąg mężczyzny z szablą w prawicy, z otwartą księgą w lewej ręce (geniusz Konstytucji 3 maja?), poniżej putto z pochodnią w dłoni, dwa czarne orły (pruski i rosyjski); obok pomnika grupa postaci podtrzymująca kamień grobowy (A. Złotnicki, S.Sz. Potocki, F.K. Branicki, bp J.K. Kossakowski); po prawej postacie usiłujące wepchnąć personifikację do grobu (K. Raczyński, J. Suchodolski, P. Ożarowski, I. Szweykowski); na pierwszym planie przypatrujący się scenie dwaj mężczyźni (J. Wilga, I. Potocki)" (Magdalena Górska: *Polonia – Respublica – Patria. Personifikacja Polski w sztuce XVI–XVIII wieku.* Wrocław 2005; opis obrazu olejnego na s. 501, ilustracja nr 134).

że dokonują się raczej w nierzeczywistej fikcji marzeń i snu. Do opisów krwawych wysiłków Polaków dołączają głosy ironiczne, a właściwie autoironiczne. Polak, będąc świadomym faktycznego stanu ojczyzny, coraz częściej zaczyna sobie zdawać sprawę, że jego działania mogą mieć znamię działań pozornych, które dokonują się tylko w jego wyobraźni, są pobożnymi życzeniami, marzeniami nie mającymi żadnych faktycznych odpowiedników w świecie realnej polityki, realnej przestrzeni międzynarodowej. Ta świadomość przychodzi do głosu szczególnie po klęskach powstania listopadowego i styczniowego. Tak to widzi Niezabytowski, opisujący poczynania przywódców zrywu z 1830 roku, a także nastroje polskiego społeczeństwa z okresu początków powstania:

> Nasi politycy **usypiali** na **marzeniach** i sukcesach swoich; im się już zdawało, **że zaraz, że natychmiast, bez dobycia pałasza całą odzyskają Polskę**. Anglia i Francja za nami – marzyli oni – **Prusy i Austria nie zechcą dłużej trzymać naszych prowincji**; na co im! – Prusom na co dwa miliony, Austrii na co cztery miliony „poddanych"! A i Car, idąc za ich przykładem, **jeśli nie całą Litwę, to przynajmniej „Białostockie" nam odstąpi** i zostawi nas w pokoju rad, że mu reszty nie odbierzem jeszcze. Takie mniemania serioznie przez niektórych głoszonymi były, a o tym odstąpieniu Białegostoku sam jedną Damę rozumującą słyszałem. Był to szał, było zaślepienie, była wariacja prawdziwa (Niez. 63).

Stopniowo kształtuje się nowy sposób mówienia o Polsce, w którym uzyskuje ona miano „kraj", ewentualnie „ziemia nasza" (czemu towarzyszy pojawienie się w częstszym użyciu derywatu „ziomek"). Określenia te pozbawione są konotacji politycznych, wyznaczają jedynie pewien obszar: teren, który zamieszkują Polacy. A ponieważ mieszkają oni wówczas wskutek prześladowań nie tylko w Polsce, powszechnie stosuje się przeciwstawienia „ziemia nasza" – „ziemia obca", „kraj" – „emigracja". O tej ostatniej mówią Polacy jako o „wygnaniu", „tułactwie", konieczności życia w obcym świecie i bycia zdanym na „obcą łaskę" (Niez. 109). Jednocześnie jest to jednak ważne miejsce otwarte dla ich działań politycznych czy militarnych:

> (...) obyście nigdy nie doświadczyli **goryczy chleba wygnania i tułactwa**, goryczy **jałmużny** spożytej **na obcej ziemi** i z obcej łaski! (Niez. 109).
>
> **Na ziemi naszej**, chociaż serca za wyjarzmieniem tęsknią, nieodmienny widok poddaństwa czucia ich tępić może – czynne tylko działanie podnieca i ustala to czucie. (...) **Odchodziliśmy**, lecz gdzie? Nie do ojczyzny i rodaków, lecz tam, gdzie szczęk broni **na nie znanej nam ziemi** [w Grecji] jedyne zabiegów naszych podawał nam hasło. (...) Za nami niewola, przed nami niepewność i niebezpieczeństwo (Bog. 28, 32).

Sformułowanie „kraj" było poręczne zarówno dla tych, którzy żyli w diasporze, jak i dla tych, którzy pozostali w Polsce objętej zaborami. Ci ostatni mogli dzięki niemu uniknąć konieczności nazywania polskiego terenu przy użyciu obcych określeń: „Galicja", „Królestwo Polskie". Wygnańcy czasem opatrywali je sentymentalnym, nostalgicznym uczuciem, czasem traktowali jako obszar leżący w oddaleniu od ich aktualnego centrum świata (Paryża, Londynu), trudny zatem do włączenia we wspólne, krajowo-emigracyjne działania. Dla wszystkich wyrażenie „kraj" stawało się substytutem nazw takich, jak: „Polska", „państwo polskie", a może nawet „Rzeczpospolita", których używaliby w innych okolicznościach, a z pewnością,

jak to już wcześniej wspomnieliśmy, było używane jako synonim nazw „Polacy", „polski naród" żyjący na zabranych i okupowanych ziemiach Rzeczypospolitej.

> (...) dzikie i niepojęte wyobrażenie członków senatu [Królestwa Polskiego] (...) najśmieszniejsze wymagania, jakby nie można być **dobrym patriotą i życzliwym krajowi** [jak] tylko będąc przeciw rządowi. Nieuleczalna choroba dążności do ulubionej anarchii (KK III 39).
>
> **Kraj nie obznajomiony ze stosunkami zagranicznymi**, nie znając **emigracji**, a przy tym zanadto zawierzając swemu politycznemu rozumowi i sile, musiał popełniać niepowetowane błędy, a rzadko kiedy przyjmował ostrzeżenia i uwagi (W. Czart. 34).
>
> **Kraj czuje słabość Moskali** i nie ogląda się na pomoc z Zachodu (W. Czart. 37).
>
> [o 1863 r.] Czyż bowiem w chwili, kiedy cały **kraj** rękę przykładał, Polak mógł się od swoich odwrócić, odmówić swego współdziałania i powiedzieć – nie znam was – I owszem, tuszę, że Polak w sumieniu powie sobie, żem dobrze postąpił, że nie mogłem inaczej postąpić (W. Czart. 20).
>
> **Czego chciał kraj?** Bolesno powiedzieć: – sam nie wiedział czego. Nie był jeszcze dotąd [marzec 1861 r.] pod terrorem spisku, ale obok rozdmuchanych aspiracji narodowościowych, obok obudzonej przez Towarzystwo Rolnicze parlamentarnej gorączki, i obok tego strachu, który ma każdy Polak, że mógłby nie dopisać obowiązkowi względem Ojczyzny (Pop. 148).
>
> Widziałem jasno, że **kraj mój, który kochałem bardzo**, może powstać wtedy tylko, jeżeli powstanie moralnie, to jest zwróci się do prawd Boskich (Pop. 30).

Ów „kraj", „ziemia nasza", w znacznym stopniu nie pasował jednak do mapy Europy ani w jej polskich wcześniejszych wersjach, ani w aktualnych wersjach innych Europejczyków. Z jednej strony, był bytem niepaństwowym, wymagającym przyjęcia bardziej prywatnej perspektywy, zwiększenia skali mapy, z drugiej – był ciągle postrzegany jako podejmujący działania o charakterze politycznym, militarnym i międzynarodowym, których ambicją było zaznaczenie obecności Polski na mapach o mniejszej skali, obejmujących większy obszar. W kolektywnym opracowaniu mentalnej mapy świata Polacy zdawali się nie wyrażać zgody na taki kształt mapy, na której zaznaczone byłyby tylko prywatne punkty ich obecności w świecie ograniczonym do małej przestrzeni codzienności. Wobec dyskomfortu wynikającego z istniejącej przecież w ich umysłach świadomości, że mapa polska wykazuje rozbieżności z mapami innych Europejczyków, decydują się oni na gest, który trudno nawet nazwać zmianą skali mapy czy zmianą ogniskowej. Podejmują się opracowania mapy, która mówiąc metaforycznie, nie mieściła się w żadnym atlasie. Mogłaby ewentualnie znaleźć się jako ilustracja w fikcyjnej, utopijnej powieści czy traktacie. Na tej mapie Polska i Polak występują samotnie, bez tła, „nikt ich nie rozumie". Sami tylko mogą być swoimi sprzymierzeńcami, ale i sędziami:

> **Polacy, nikt nas nie słyszy, nikt nas nie rozumie**; powiedzmy i my sami sobie prawdę; hańba i wstyd wieczny narodowi, co wolnym być nie umie o własnych siłach; co mając wojsko i rząd, i kraj, i narodowość swoją, traci ją przez własną winę, a potem ogląda się na czyjąś pomoc i czyjeś wsparcie. Biada narodowi, co wolnym być nie umie! – niegodzien ten wolności bowiem, kto wolnym nie jest; niegodzien swobody, kto swobody nie zdobył, niegodzien niepodległości – kto niepodległość utracił! – A teraz Polacy – i nam – hańba, wstyd – biada, wstyd – wieczny! (Niez. 109–110).
>
> (...) kiedy Francuzi, Anglicy, nawet Niemcy kaleczyli sobie usta, aby wymówić Sksineki! [Skrzynecki], gdy portrety i biusta jego wyrywano sobie nad Renem i za

> Renem, gdy jego i nas sławiono, chwalono, ani myśląc wszakże jemu i nam inaczej pomagać tylko próżnym słowem, lub tam jakim lichym datkiem, jałmużną! I my w nich wierzyliśmy – my im ufaliśmy! **o, lepiej było w siebie wierzyć i sobie ufać tylko!** (Niez. 147).

Na obszarze wyznaczonym przez tę mapę obowiązują odmienne prawa niż w innych państwach, krajach, społeczeństwach. Są to normy etyczne typowe dla permanentnego stanu wyjątkowego, a także z czasem stanu żałoby (jak po powstaniu styczniowym): należy być w pełnej gotowości, nie należy bawić się, tańczyć z wrogami, należy zachowywać odpowiednie standardy etyczne. „U nas" nie oznacza już jak dawniej „u nas w Europie". „U nas" zaczyna oznaczać miejsce, w którym powinny obowiązywać inne niż w reszcie wolnej Europy zasady. Trudno powiedzieć, jak wielu Polaków posługiwało się w swojej mentalnej kartografii takimi mapami, nie sposób jednak zaprzeczyć, że funkcjonowały[8]:

> [1855 r.; obserwuje się wiele] uczt, zabaw, tanów, pojedynków i nawet rozpusty. To wszystko **nie tylko się u nas dzieje**; wszystkie stolice europejskie podobny wystawiają widok zepsucia, ale my przecież mamy tyle powodów chronienia się od niego, a zaprawdę w tej chwili **nie mamy żadnego do wesołości i wspólnych z Rosjanami zabaw** (KK III 536–537).
>
> Co do **społecznego życia naszego**, pod wielu bardzo względami dosyć korzystne zaszły w nim zmiany; mniej zbytków, mniej hulanek, pijatyk, karciarstwa. **Opinia publiczna bardzo czujna: lada krok fałszywy ostre wywołuje sądy** (Wilk. 305).

Świadomość zupełnego zdezaktualizowania się dawnych map mentalnych, konieczność wprowadzenia na nie poprawek niedogodnych dla Polaków przyniosły także inne skutki związane z umiejscowieniem „naszego" terenu na osiach geograficzno-kulturowych. Dawne otwarcie się na południowy wschód, w stronę Turcji, Morza Czarnego w zasadzie zanika. Polacy silnie odczuwają wchłonięcie przez północno-wschodnią potęgę Rosji, a to powoduje, że odpowiednio przekształcają swe mapy mentalne.

Z jednej strony, wyraźniej niż niegdyś (może mimowolnie) Polacy sytuują siebie samych na północy Europy, mentalnie włączając się w obszar dawniej zarezerwowany dla Rosji.

---

[8] O ich istnieniu można też mówić w inny sposób i w nieco innym kontekście, tak jak to robi uważny interpretator polskiej kultury, N. Davies, zwracając uwagę na polską odmowę zaakceptowania rzeczywistej sytuacji politycznej i pozostawanie przy swoich marzeniach lub życzeniach: „Właśnie w tym okresie historyk spotyka się po raz pierwszy z ową polską tradycją, w myśl której »słowo« ważniejsze jest niż »fakt« i która wymaga, aby zwracać większą uwagę na to, czego ludzie mogliby sobie życzyć, niż na to, co się istotnie wydarzyło. W oczach Polaków odmowa przyjęcia sytuacji politycznej jako istniejącej rzeczywistości stanowi istotny bodziec do rozwoju świadomości narodowej; postawa taka zaciemnia nierzadko obraz przeszłości. Z drugiej strony, nie da się zaprzeczyć, że idealizm jest sam w sobie wystarczająco realny. W epoce rewolucyjnej – podobnie jak w w. XIX – znalazło się wielu Polaków, których nie zadowalały marzenia. Działali, walczyli i przelewali krew za swoje ideały w sposób jak najbardziej realny i praktyczny. Problem polega na tym, aby zdecydować, czy powinno się ustawić ich w centrum sceny historii czy też kazać im pozostać za kulisami. Czyż nie ma znaczenia to, że ich ofiara nie przyniosła żadnych uchwytnych rezultatów? Choć to niewątpliwie fakt godny pożałowania, trudno byłoby utrzymywać, że Tadeusz Kościuszko wywarł równie skuteczny wpływ na bieg historii Polski co Katarzyna Wielka czy konfederaci targowiccy" (Davies 1991, t. I: 696).

> Nie wiem, skąd poszła bajka, iż pierwsza reprezentacja opery „Niema z Portici" u nas sprawiła Rewolucję[9]? Być może, iż tego dnia grano ową sławną „Niemę", o czym nawet wątpię. Ale żeby teatralna sztuka **u nas** powstanie sprawić mogła, **toż przecie nie Włochy, nie kraj południowy**, w którym lada co ogień zapalić może i lada co zgasić (Niez. 53).
>
> U Francuzów bowiem trzeba ciepłego, lipcowego słońca, aby rewolucje stworzyć; **u nas, północnych narodów,** chłodna jesień, lub i chłodniejsza zima najsposobniejsze do ważnego czynu. U nich 14-go Lipca (*le 14 juillet*) upada Bastilla, 10 Sierpnia (*le 10 août*) upada tron odwieczny Burbonów – i znów w trzech dniach Lipcowych nowa rewolucja, nowa zmiana tronu. U nas – na północy – Petersburg 14-go Grudnia parodiuje powstanie, a Warszawa Listopada 29-go sławą się okrywa (Niez. 47–48).

Gdyby prowadzić wywód Niezabytowskiego z wiedzą, której on nie mógł posiadać, należałoby do tych zimowych sławnych dni dodać i styczeń 1863 r. Trzeba by także zwrócić uwagę na szczególne użycie przez niego wyrażenia „u nas". Niezabytowski pisze „u nas na północy", a pośród północnych „naszych" rewolucji wymienia powstanie rosyjskich dekabrystów z 1825 r. Idąc tym tropem, wypadałoby do nich zaliczyć i lutową rewolucję z 1917 r., a także rewolucję październikową (według starego stylu, czyli listopadową) w Rosji. Tej ostatniej interpretacji nie chciałby Niezabytowski. Jego pamiętnik raczej nie zmierza do zrównania polskich i rosyjskich rewolucji, jest bowiem tak bardzo nasycony polskim patriotyzmem, że dla carskiej policji stał się koronnym dowodem oskarżającym autora o działalność „antypaństwową", czyli skierowaną przeciw rosyjskiemu caratowi. Jak widzimy jednak, także ten autor wbrew swoim przekonaniom politycznym przeniknięty został nowym sposobem myślenia, włączającym Polskę w obszar Północy. Nie jest to zupełnie nowe. Podróżujący po Italii J.U. Niemcewicz pisał podobnie: „**u nas pod mroźnym niebem** w **pocie czoła haruje człowiek**, by miał obfite pożywienie, dostatnią i ciepłą odzież, obydwie bowiem ostrość powietrza nakazuje. **W Neapolu** nie potrzebuje mieszkania, odzieży i mało bardzo żywności. Życie całe słodkim oddychając powietrzem**, spoczywa** (...) coraz w rozkoszniejszej **gnuśnej miękkości**" (JUN I 183). I on czynił porównania dotyczące poczucia wolności, miłości ojczyzny, zakładając, że narody południowe – rozleniwione – nie tęsknią za wolnością, nie walczą o nią. Wtedy jednak świadomość końca czasu i końca dawnego porządku świata skłoniła go do wypowiedzenia zrównującej północ i południe Europy refleksji: „atoli dziś widziemy, że – czy pod zmarzłą, czy gorejącą strefą – wszystko pod jarzmo kark nachyliło" (JUN I 183).

Jednak to nie opozycja Północ – Południe ma kluczowe znaczenie dla konceptualizacji polskiego miejsca w XIX w. Najważniejsze jest jednoznaczne wyznaczenie granicy między Wschodem a Zachodem i usytuowanie Polaków po stronie Zachodu. Lektura XIX-wiecznych pamiętników przekonuje, że w świadomości ich autorów obecne jest przekonanie o istnieniu skrystalizowanych szeregów przeciwstawnych: Rosja – Wschód – Azja i Polska – Zachód – Europa. W książce *Moskwicin – Moskal – Rosjanin...* (N i e w i a r a 2006) opisałam po-

[9] Wydawca pamiętnika Niezabytowskiego stwierdza, że opera ta była wprawdzie wystawiona w Warszawie, ale dopiero 15 I 1831, oraz że spowodowała wybuch powstania w Brukseli, nie zaś w Warszawie.

wstawanie polskich wyobrażeń na temat „Moskala –Azjaty". Chyba jednak warto przypomnieć i dodatkowo skomentować polską orientację w geografii także w tym miejscu, gdyż wiąże się ona z jednym z najważniejszych składników polskiej tożsamości narodowej. Jak wspomniałam wcześniej, polskie wyobrażenia o miejscu w świecie jeszcze w początkach XVIII w. sytuowały Polskę w przestrzeni kontaktu i otwarcia się na świat turecki, tatarski. Był to kontakt militarnego starcia, ale też kontakt pozytywnego odbioru i przenikania się kultur. W XIX wieku o takich relacjach ze Wschodem nie ma już mowy. Typy sarmackie, w staropolskich orientalnych strojach wyginęły, są egzotyczną rzadkością. Kontakt Polaka ze Wschodem przede wszystkim zaczyna być kontaktem z Rosją. Polacy przejmują od zachodnich Europejczyków sposób mówienia o Rosji jako o kraju wschodnim i już tym samym sytuują się do pewnego stopnia po stronie Zachodu. Dodajmy, że sytuują tak sami siebie, bo mają świadomość, że dla wielu Europejczyków są oni składową częścią wschodniego imperium. Polacy bardzo się obawiają „spojenia w jedną mozaikę" – jak pisał J.U. Niemcewicz – z resztą państw rosyjskich. Za wszelką cenę próbują więc mentalnie wyrwać się spod wpływu Rosji. Teksty XIX-wieczne dokumentują uporczywe próby ustalania nowej wizji geografii. Z wielką intensywnością wprowadza się do polskiego dyskursu potocznego koncept przeciwstawienia Azja – Europa. Właśnie wtedy oba pojęcia nabierają wyrazistych, zoponowanych aksjologicznie konotacji. I dawniej się ich używało, ale w XVI- czy XVII-wiecznych tekstach potocznych występowały one zazwyczaj po prostu jako geograficzne nazwy części świata. XVI-wieczny podróżnik konstatował np., że „Hiszpania jest ostatnią w Europie ziemie ku zachodowi" (Anon. 49). W XIX wieku nazwy „Azja", Azjata", „azjatycki", „Europa", „Europejczyk", „europejski" stały się wartościującymi etykietami. „Po europejsku" znaczyło zawsze 'dobrze', „azjatycki" był zawsze 'zły'. W tym czasie powszechnie używało się określenia „azjatycki" do opisu rosyjskich miast, domostw, budowli sakralnych, obyczajów pojedynczych ludzi, w tym reprezentantów władzy. Przeprowadzało się szczegółowe dowody wiążące etnicznie i charakterologicznie Rosjan z Tatarami, carów z Czyngis Chanem. A przyczyna i cel tych działań mentalnych jest łatwy do odgadnięcia. Polak wbrew swej woli, przymuszony, „schwytany w sidła", znalazł się w miejscu, w którym być nie chciał. Izolinia na mentalnej mapie świata włączyła go w obszar, którego sam nie wybierał. Tak więc wszelkimi sposobami próbuje on podkreślić, że jego miejsce, jego teren na tej mapie jest odrębny od rosyjskiego. Czy nie jest to jeden z warunków ukształtowania się tożsamości narodowej – zauważenie i podkreślanie swej odrębności? Z pewnością – tak. W przypadku Polski i Polaków sprawa ta jednak przywodzi na myśl negatywne skojarzenia. Polak musiał bowiem wyartykułować swoje poczucie odrębności w sytuacji totalnego zagrożenia swej tożsamości. Jego wizja rozgraniczenia polskości (europejskości) i rosyjskości (azjatyckości) ma więc także znamiona „totalności", hiperbolizacji.

Trzeba powiedzieć, że Polacy coś utracili, stwarzając nowy dychotomiczny podział swej mentalnej mapy świata. Przede wszystkim utracili zróżnicowanie narodów i kultur azjatyckich, swego polskiego „bliskiego" Wschodu: Tatarów, Ormian, nawet Kozaków czy Rusinów oraz Moskali, czyli Rosjan. Wszystkie te narody zna-

lazły się nagle w Azji, czyli nie w Polsce. Choć z pewnością zupełnie kontaktu ze Wschodem nie utracili. Dawna dobra pozycja Polski na terenach południowego wschodu przebija w postawie Polaków działających na emigracji na rzecz ruchów niepodległościowych narodów kaukaskich czy w próbach wydobycia ze „schizmy" kościoła bułgarskiego, o czym wspomnieliśmy już wcześniej.

Plan najbliższy. Literatura i sztuka w XIX w. dobrze odnotowała i opisała miejsca najbliższe, prywatne. Pamiętamy choćby ze szkolnej lektury romantycznych poetów Mickiewiczowskie opisy litewskich kniei, białoruskich jezior. Dużo miejsca temu zagadnieniu poświęcił Nikodem Bończa Tomaszewski w książce *Źródła narodowości...* (B o ń c z a T o m a s z e w s k i 2006). Widzi on np. w polskim malarstwie pejzażowym końca XIX w., przedstawiającym „sfragmentyzowane" obrazy Mazowsza, Litwy, Ukrainy, Tatr symptomy ucieczki od dyskursu narodowego na rzecz podmiotowego, akcentującego „ja artystyczne". Prywatne zapiski Polaków nie poświadczają jeszcze dużego zainteresowania miejscem najbliższym. To stanie się dopiero udziałem autorów XX-wiecznych. Ale trzeba przyznać, że w niektórych tekstach, szczególnie osób powiązanych z kręgami literackimi czy artystycznymi, można znaleźć wypowiedzi poświęcone opisowi „najbliższych fragmentów" polskiej, swojskiej (?) przestrzeni.

> To, co pisze Syrokomla, płynie mu z duszy i zdaje się, że to człowiek, co nic nigdy nie czytał, który nic nie wie, co się dzieje za granicami jego Litwy, porosłej jodłami, sosnami, pokrytej zielonymi łąkami, żółtym piaskiem, szyszkami borowymi, błotem, oczeretem, grobelkami bez końca albo śniegiem, po której czernieją ciemne smugi lasów sosnowych. (...) Syrokomla jest oryginalny, **s w ó j** (Wilk. 342).

5. XX wiek

W porównaniu z epokami dawniejszymi polskie mapy mentalne w wieku XX charakteryzują się wysoką komplikacją, nad którą zazwyczaj nie udaje się Polakom zapanować w sposób, który można by uznać za pozytywny. Polskie miejsce w świecie na mapach o dużej i małej skali traktowane jest przez nich jako złe. Jedynie mapy o największej skali (choć tylko częściowo) pozytywnie portretują polski obszar.

Na mapach o małej skali, w planie dalekim, Polska pojawia się wprawdzie jako samodzielny punkt, czyli jako Rzeczpospolita Polska w okresie międzywojennym i jako Polska Rzeczpospolita Ludowa po II wojnie, ale powtórna obecność tej pierwszej na mapach mentalnych Europejczyków czasem w ogóle nie jest odnotowana lub traktowana jak przeszkoda w prowadzeniu polityki, a miejsce tej drugiej wypada „za żelazną kurtyną", w świecie, w którym Polak nie chce być. W całym okresie XX w. Polska jest nieaktywnym punktem na mapie, a o jej istnieniu lub granicach decydują inni. Na mapach Europy i świata Polak sytuuje sam siebie poza centrum, na peryferiach, w „zaścianku". Centrum stanowi Ameryka, Europa Zachodnia.

Na mapach o skali większej, w planie bliskim, Polska jest, po pierwsze, krajem okupowanym, pod dominacją zaborców (w początkach wieku XX), III Rzeszy lub/i ZSRR. Po drugie, jest krajem, który znalazł się w kulturowej strefie Wschodu, Azji, czyli Rosji/ZSRR. Po trzecie, co wynika z dwóch poprzednich ustaleń, Polska jest pułapką, więzieniem, z które-

go Polacy chcą uciekać. Wreszcie, jest krajem o przemieszczających się granicach, krajem koczowników, przesiedleńców, ludzi pozbawionych swego miejsca, co powoduje, iż Polacy, a przynajmniej znaczna ich część zostaje pozbawiona swego tła – „zdefigurowana".

Pozytywne asocjacje wzbudzają mapy mentalne najbliższego terenu, polskich miast, ulic, przyrody. Dotyczy to jednak Polaków, którzy żyją na emigracji. Ci, którzy doświadczają polskiej rzeczywistości dnia codziennego w kraju, dokumentują zaznaczanie przez okupantów ich obecności w Polsce także w tym planie.

Plan daleki. Na mapach mentalnych Polaków w XX w. bardzo dobrze widoczne są skutki XIX-wiecznej niewoli. Mimo iż Polska jest na nich obecna, to mapy o małej skali prezentują ją jako niewielki, słabo podświetlony punkt. Centralne i dobrze podświetlone obszary to Ameryka, Anglia, Francja, a na początku XX w. ciągle jeszcze Austria, Prusy, Rosja (później – ZSRR, o którym jednak często mówi się, używając tradycyjnej nazwy – Rosja). Miejsce Polski i Polaków na mapach mentalnych jest stałym tematem dyskusji i uzgodnień czynionych zarówno między samymi Polakami, jak i między nimi a obcokrajowcami. Przez tych ostatnich chwilowa 20-letnia niepodległość Polski jeszcze w latach czterdziestych XX w. niekiedy nie została w ogóle zauważona, a Polska nadal nie istnieje jako samodzielny punkt na mapie i ciągle jest częścią Rosji:

> Zacząłem rozmawiać z Mr. F. [w Paryżu, w 1942 r.], wypytując go o jego sklep itd. Chcąc mi się odwzajemnić i dowiedziawszy się, że jestem *Polonais*, opowiedział mi historię wszystkich zamówień na broń myśliwską otrzymanych niegdyś – od Cara i Wielkich Książąt rosyjskich. To wszystko tonem zadowolonej z siebie kurtuazji: – ty mówisz mi o mnie, więc ja będę ci mówił o tobie. Bardzo ostrożnie, ale dobitnie i jasno **wytłumaczyłem mu, że „Pologne" to nie „Russie" i że z Warszawy do Carskiego Sioła jest dużo dalej niż z Paryża do Wersalu**. Biedny staruszek stracił wątek (A. Bob. II 73).
>
> [rozmowa z Francuzką, przyjaciółką pewnego Polaka] „Ci **Polacy spod zaboru rosyjskiego** – *du côté de Varsovie* – to wszyscy tacy" – powiada – „Co zarobi, to wyda, bawi się, używa... on już chyba dwa razy bankrutował; mógłby mieć wielki majątek, ale co mu tłumaczyć. Już tak trzydzieści lat się z nim męczę... (A. Bob. II 29).

W czasie II wojny światowej, kiedy Polak doznaje znowu uczucia, że staje się widoczny na mapach mentalnych Francuza, Anglika, Amerykanina (np. podczas ujawniania przez Niemców zbrodni katyńskiej), sarkastycznie werbalizuje przekonanie, że dla „wielkich" jego obecność jest faktem niepożądanym. Europejczycy nie chcą przeprowadzać aktualizacji swych map. O Polskę jest „za dużo" na nowej mapie, jest ona „zawalidrogą", którą najlepiej byłoby „uprzątnąć".

> Teraz **wszędzie o Polsce mówi się** znowu z łezką, wszędzie mówi się o „nieszczęśliwej Polsce". **Jesteśmy strasznie modni. „Pologne", „les Polonais", „Polen"** – jest w gazetach i w radiu z obydwu stron Renu. Niemcy wprost płaczą nad nami. (...) Rosja uchyla się w ten sposób od wszelkich tłumaczeń i zyskuje wolną rękę w sprawie Polski. Bo nie róbmy sobie złudzeń – tej wolnej ręki ani Anglia, ani Ameryka im nie związą. (...) **Polska jest ością, stojącą w gardle wszystkich i wszystkim, w tej całej wojnie jest o jedną, jedyną Polskę „za dużo". Szalenie krępujące. Bez Polski byłoby znacznie łatwiej rozstrzygnąć losy Europy** (A. Bob. II 256).

> Jak będzie **„za dużo" o Sikorskiego, to chociaż jego sprzątną, skoro całej Polski nie można sprzątnąć. Zawalidroga**. Na miejscu Sikorskiego zacząłbym się teraz bardzo pilnować (A. Bob. II 256–257).

Sama Polska, podobnie jak to było w XIX w., jest w pewnym sensie nieaktywnym punktem mapy, nie jest podmiotem działającym, lecz podległym działaniom (zarówno wrogów, jak i aliantów), działaniom często pozornym. Jej pozycja na mapie jest zupełnie uzależniona od ruchów innych figur połączonych izoliniami i izokontrami. W czasie II wojny światowej izolinie łączą aliantów, izokontry przeciwstawiają ich Niemcom, natomiast po II wojnie izokontry przeciwstawiają Zachód Związkowi Radzieckiemu. Polska zaś, „kiedy po Jałcie w obręb nowego władania wpadły całe narody, doświadczone i naiwne" (Pro. 7), znajduje się w obszarze „demoludów" (Wiecz. 81) połączonym izoliniami ze Związkiem Radzieckim. Polak musi uwzględnić fakt, że to poruszenia kolosów powodują transformacje mapy, a Polska jest tylko obszarem, na którym dokonuje się aktualizacji. Szczególnie w okresie II wojny, ale i po niej, często wywołuje to frustrację i jest powiązane z uświadomieniem sobie, że metody, które wypracowano w XIX w., a których celem było utrzymanie polskiej obecności na mapach jako dobrze podświetlonych punktów, zawodzą, tak jak zawodziły w XIX w. Jak dawniej Polacy próbują w czasie II wojny wywalczyć swoim bohaterstwem ojczyznę. Ich postawa ma się stać dla innych wzorem i dowodem na usytuowanie Polski i Polaków w górze aksjologicznej mapy. Niektórzy wciąż wypowiadają sądy jakby wzięte z najdawniejszego XVII-wiecznego polskiego dyskursu:

> Ale nie zapominajmy o jednym: **Świat, panie dzieju, zawsze spogląda na nas**. **Oni nic nie mówią, ale zawsze, panie dzieju**, **z nas biorą przykład**. Bo Polak, panie dzieju, to pan wie... ha... psiakość... pan wie, Polak, to rozumie pan jakby to powiedzieć, panie dzieju...Właśnie. JAKBY TO POWIEDZIEĆ? (A. Bob. II 390–391).

Takie wypowiedzi brzmią już jednak w XX w. fałszywie. Większość musi się przyznać do porażki w aktualizowaniu mapy mentalnej według dawnych metod. Pozostaje z goryczą, rozwagą lub wściekłością przyznać się do swej bezradności.

> Wieczorem w ustach **gorzki smak** zjadanych od pół godziny myśli. Już przedwczoraj, po okupowaniu („uwolnieniu") Chełmna, Rosjanie zagrali „Jeszcze Polska". Dziś ogłosili zdobycie – przepraszam, „uwolnienie" – Lublina i znowu „Jeszcze Polska". No i Związek Patriotów Polskich w Moskwie proklamował rząd londyński jako nielegalny, utworzył Komitet Wyzwolenia Narodowego, jakąś Radę Narodową, która podobno zaczęła już urzędować. Od momentu, jak to słyszałem, zupełnie automatycznie brzmi mi w uszach aria „**Ridi payazzo**" z „Pajaców". **Śmiej się polski żołnierzu-pajacu, polski lotniku-pajacu i marynarzu-pajacu i wy panowie-pajace. Śmiejmy się wszyscy. Za pięć lat cierpień, za pięć lat „niezłomnej postawy", za niekolaborowanie z Niemcami, za brak Pétaina i Quislinga, za obozy, łapanki, egzekucje. Za to wszystko masz Polskę, która zaczyna się w Chełmie, masz Radę Narodową z Wasilewską** (A. Bob. II 410).
>
> [lata 50.] Czegóż pani się niedługo spodziewa?" – „**No, czyż pani nie wie? Anglia i Ameryka postawiły Rosji ultimatum żądające wycofania się z krajów przez nią okupowanych. Jeśli Rosja się nie zgodzi – będzie wojna".** –„Nie patrzę na to tak optymistycznie – rzekłam – i nie wierzę w żadne ultimata Zachodu. Widzę natomiast coraz większą pewność siebie Rosji, której intoksykacja rozkłada już – nie tak

może nas, jak właśnie wszystkie kraje niekomunistyczne. Ale cieszę się strasznie, że pani przecierpiała to więzienie w tak dobrej formie". – „Ach, proszę pani – ona na to – przecież tylko w więzieniu jest niepodległa Polska". Co za dziw! te same słowa powiedziała Jadzia, gdy ją wypuszczono z Pawiaka latem 1940 roku (MD II 35).

Kiedyś przyprowadziłem tu [do SPATiF-u] korespondenta „New York Timesa" Johna Darntona. Nie było wolnych stolików, więc zapytałem świetnego satyryka, Janusza Minkiewicza, czy można się przysiąść. Odpowiedział: „**Powiedz temu Amerykaninowi, że jak nie przyszedł w 1945, to teraz niech spierdala**" (JG 121).

W drugiej połowie XX w. wszyscy Polacy bez względu na swoją postawę i ocenę polskiego miejsca muszą nanieść na mapę mentalną najważniejszą izokontrę ówczesnego świata, czyli granicę wyznaczoną przez „żelazną kurtynę". Nie ma ona żadnego związku z jakimkolwiek polskim pojmowaniem świata europejskiego i przebiega w miejscu, które dla Polaków zupełnie nie jest umotywowane, bo wypada gdzieś pośrodku państw niemieckich, które nagle, przynajmniej w ideologicznej teorii, okazują się dwojako połączone z Polską: częściowo izokontrą wrogości, częściowo izolinią przyjaźni, co w ironiczny sposób komentuje Janusz Głowacki:

To byli wtedy [w czasie wojny, powstania warszawskiego] wszystko Niemcy; dopiero kiedy już byłem w szkole, **Niemcy zniknęli zupełnie**, a powstał **tajemniczy naród naziści**. Z niego potem powstali **neonaziści, neohitlerowcy i odwetowcy**, którzy sąsiadowali z naszymi **przyjaciółmi zza rzeki Odry**. Jedni i drudzy mówili po niemiecku (JG 42).

Jednakże fakt nieprzystawania granic wyznaczanych przez „żelazną kurtynę" do polskich wyobrażeń o przebiegu linii na europejskich mapach nie zmieniał tego, że Polacy musieli nanieść poprawki na swych mapach: dostosować swoje prywatne życie, jego nadzieje i praktykę do nowej rzeczywistości oraz uwzględnić, że dla innych Europejczyków stali się punktami wyznaczającymi wrogi obszar poza „żelazną kurtyną", połączony ze światem komunistycznej dominacji ZSSR i rządzący się jego prawami:

W czasie wojny wciąż łudziłem się nadzieją, że będę mógł pisać w moim własnym języku i dla swoich współziomków. Gdy zapadła **żelazna kurtyna** zrozumiałem, że mi będzie pamiętniki swoje pisać w języku angielskim (Led. 13).

Kapitan [polskiego] okrętu, którym Suchorzewski przybył do Antwerpii (...). Słysząc o tak dziwacznych uprzedzeniach owej Belgijki, powiedział: „A więc zaproś brata i bratową w moim imieniu na statek na obiad. Niech zobaczy, **żeśmy normalni ludzie i Europejczycy**". Suchorzewski nazajutrz zakomunikował to bratu i bratowej. Ku jego zdumieniu bratowa śmiertelnie zbladła i dostała wręcz ataku histerycznego. Zaprotestowała, jakby chodziło o propozycję rzucenia się w przepaść. Jak to, czy *beaufrère* tak jest naiwny, że nie wie, co by się stało, gdyby noga ich wstąpiła na pokład statku? **Natychmiast wpakowaliby ich pod pokład i zawieźli do Polski, a stamtąd na Sybir. Lub może w ogóle nie wiadomo, co by się z nimi stało**. (...) Taka jest dzisiaj niezdolność do widzenia obiektywnej prawdy, taki jest brak zdolności rozróżniania i po prostu myślenia. Gdy zważyć, że to jest po obu stronach **„żelaznej kurtyny"**, jakąż jest rozpacz, jakąż bezsilność pisarza, a choćby tylko człowieka, który nad wszystko na świecie kocha prawdę, chciałby żyć w jej świetle, a musi żyć w takim zapajęczynionym mroku kłamstwa i zbrodni (MD II 260–261).

Konsekwencją ustabilizowania się mapy mentalnej w kształcie co najmniej niezadowalającym dla Polaków jest dość powszechne formułowanie wniosku na temat położenia Polski na uboczu, na peryferiach i na temat podrzędności polskiego miejsca na zorientowanej aksjologicznie mapie. Autorzy wspominają o „zaściankowości" polskiej kultury, braku ucywilizowania, nawet „półbarbarzyńskości", o „kompleksie prowincji", „kompleksie niższości". Fakt, że podobne uwagi zdarzają się także już na początku wieku XX, wynika z tego, że wielu Polaków posługuje się wówczas dość często kategoriami ekonomicznymi, które porządkują oś aksjologiczną według schematu: bogaty – w górze, biedny – w dole.

Natomiast jest wskazanem, aby Polacy przyjeżdżający do Ameryki i innych o wyższej kulturze krajów uczyli się, a porzucili zamiar uczenia kogoś. Niech Polacy pamiętają o tem, **że jesteśmy uważani za Kopciuszków a maleńka Holandia, Belgia, Dania, Norwegia, Finlandia i niewielkie Czechy zajmują bez porównania większe miejsce na szachownicy międzynarodowej niż przeszło trzydziestomilionowa Polska.** Polacy, na emigracji najciężej pracujący najmici wytwórcy, u siebie „szabesgoje" żydowskich maklerów, i najmici skapitalizowanej Polski przez Francuzów, Niemców, Belgów, Holendrów i Włochów [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 134–135).

Polska? „Cousine Bette" narodów. Będą nam zawsze mieli wszystko „za złe", jak za złe ma się **ubogiej kuzynce** wszystko. Żyjemy z ciągłą, podświadomą tremą. I gdy mamy wypowiedzieć naszą „kwestię" i zagrać naszą rolę, szarżujemy. Publiczność nie lubi takich aktorów. Szczególniej ta dobra, premierowa. A tak już jest na tym świecie, że opinię wyrabia właśnie ona (A. Bob. I 234).

Dla artysty, czy literata, z **rejonów Formy Zdegradowanej, z pogranicza europejskiego**, wyjazd do Paryża, Rzymu, Londynu staje się niemal problemem osobistym. Jak się zachować? Jakim być? Spokojne poszanowanie i dyskrecja? Chłodna grzeczność? Podziw? Pokora? Jawne kpiny **półbarbarzyńcy**? Poufałość? Cynizm? Sztuczna „naturalność"? Wszystkie te taktyki mają jedną wadę, są wyrazem **gryzącego kompleksu niższości. I, niestety, kompleks jest nie do uleczenia, po prostu dlatego, że nie jest kompleksem, a tylko rzeczywistością... rzeczywistością, mianowicie, ubogich krewnych** (Wit. Gom. IV 54).

Moniuszko nie jest gorszym twórcą oper niż Verdi, Rossini, Puccini, Leoncavallo, a jednak nie jest znany na świecie jak tamci. My sami przyczyniliśmy się do tego. Ileż w nas było **kompleksu niższości chodzącego jakoś w parze z megalomanią**. Jak to w młodości lekceważyliśmy sobie **zaściankowość** Moniuszki, i jaka to była pomyłka (MD II 162).

To jak to jest z tym **kompleksem prowincji**, który mnie tak męczył w Ameryce? A i z **poczuciem niższości**, które każdy Polak, albo niech będzie prawie każdy, przywozi ze sobą do Nowego Jorku. Bo to nie jest tylko to, że **się przyjeżdża z cofniętego cywilizacyjnie, biednego kraju, co przez lata był gwałcony i krzywdzony**. I że się źle mówi po angielsku. Niektórzy dobrze mówią i to nie pomaga. Ubranie może? Poruszanie się? Zamawianie w restauracji? Myślenie specjalne? Czy to, że ogólnie śmieszy nas uczciwość? Że nic a nic się nie wierzy w to, co tu mówią politycy? Zaufanie uważa się za głupotę? **I się to poczucie niższości wymienia na wyższość. Że ci tutaj nic nie wiedzą, bo za mało w dupę dostali** (JG 73).

[w Moskwie, mówi towarzysz Głowackiego] Chodzi tylko o to, że nasz przyjaciel „**z maleńkoj Polszy**" niespokojny jest, czy nikt nie ma nic przeciwko temu, że przyjmiemy coś na depresję [kokainę]. – Ależ skąd – rozpromienił się kierownik – wdychajcie sobie na zdrowie – i oddalił się z ulgą (JG 244).

„Maleńka Polsza", punkt na mapach Europejczyków i Amerykanów słabo podświetlony, nie jest jednak postrzegany jako taki przez samych Polaków, często również przez tych, którzy wypowiadają cytowane wyżej opinie. Poszukują oni dowodów na to, że przez innych są oceniani pozytywnie, próbują ustalić swoją pozycję „w górze" aksjologicznej osi mapy mentalnej, a czynią to przez wypowiedzi na temat bohaterstwa, siły moralnej, inteligencji Polaków, np.:

> [autor przypisuje Francuzom myśl, że] naród francuski jest wielki, jest wspaniały, genialny, ale wydany na pastwę tego i tego, takiej instytucji, takich ludzi itd. (...) Naród nie jest winien nigdy? Tam w Tulonie, nie są winni marynarze i aspiranci i młodzi oficerowie, lecz „góra". Zdradzają. Wojnę przegrali, bo była zdrada. Gdzie są dowody? Czemu ci marynarze, aspiranci i młodzi oficerowie nie wypływają na morze? Na co czekają? Na „opakowanie"? **U nas wielcy uciekli, ale bił się naród. U nas, w Warszawie, nie czekali na rozkazy**, „Żbik", „Ryś", kontrtorpedowce poszłyby u nas bez rozkazu. **Bo my nie jesteśmy wielkim narodem. Całe szczęście!** Im się wydaje, że myślą, więc są. To już dziś nie wystarcza. Dziś trzeba czuć, żeby być. Wyczuwam, więc jestem. Gdy będę tylko myślał, mogę łatwo nie poczuć, że biją mnie po twarzy... Oni nie czują, już nie CZUJĄ (A. Bob. I 121–122).

Plan bliski. Posługując się metaforą Andrzeja Bobkowskiego, można powiedzieć, że w bliskiej perspektywie Polacy postrzegają swój kraj jako miejsce, które wydaje się „pokojem przechodnim", przez który stale przechodzą obcy, błocąc podłogi i niszcząc meble, co jest oczywistym rozwinięciem starej już konceptualizacji złego geograficznego położenia Polski:

> (...) kraju, który wynajął sobie w Europie **pokój przechodni** i przez dziesięć wieków usiłuje urządzić się w nim z wszelkimi wygodami i **ze złudzeniem pokoju z osobnym wejściem**, wyczerpując całą swoją energię w **kłótniach i walkach z przechodzącymi**. Jak myśleć o urządzeniu tego pokoju ładnymi meblami, bibelotami, serwantkami, gdy błocą ciągle podłogę, rozbijają i obtłukują przedmioty? (A. Bob. II 15).

Ów „pokój przechodni" w zasadzie przez cały XX w. postrzegany jest jak **kraj okupowany**, niekiedy przez fałszywych „wyzwolicieli". I choć to poczucie z czasem jest oswojone, nigdy zupełnie nie znika. Polacy, nie ruszając się z miejsca, podlegają pod władzę coraz to innych państw, o czym wspomina Maria Dąbrowska w komentarzu na temat obowiązku wyrobienia dowodu osobistego w powojennej Polsce:

> Ja już miałam w życiu paszporty: rosyjski, austriacki (w 1915–16, Piotrków i Lublin), niemiecki (1917–18, Warszawa), polski (okres niepodległości) i kennkartę niemiecką (druga wojna światowa). Razem pięć paszportów pięciu różnych państw, nie ruszając się z Polski (MD II 203).

Na początku XX w., w okresie I wojny światowej, zmiany paszportów, szczególnie wtedy, gdy zawierają nazwę „Polska" jako nazwę państwa, cieszą jednak Polaków:

> [Piotrków] Pokazywał mi Lubomirski legitymacje, jakie wydaje Kreiskommando, w niej jest rubryka: „**przynależność państwowa: Polska (okup**.[owane] **ter**. [ytorium] **Austr**. [ii])" (AK 266).

Wypowiedź Krasickiego nie oznacza jednak, że autor i inni Polacy doświadczają już w tym czasie znaczącego przekształcenia polskiego miejsca. Nadal widzą i komentują zachowania obcych, które poświadczają, że dla Austriaków, Prusaków, Rosjan polski teren stał się w XIX stuleciu jakby ich własnym, którym mogą dowolnie dysponować:

> Gdy na jakimś [spotkaniu w Warszawie] u Niemców, gdzie był Lubomirski, ceregielowano się z kurtuazji przy wejściu, któryś generał niemiecki, dając pierwszeństwo Lubomirskiemu, powiedział: „Bitte Durchlaucht **Wir sind hier halb zu Haus** [Proszę, Wasza Książeca Mość, my jesteśmy tutaj prawie jak w domu] na co Lubomirski odpowiedział: „Danke Herr General, aber **ich bin hier ganz zu Haus**" [Dziękuję Panie Generale, ale ja jestem tutaj naprawdę w domu] (AK 391).

Obraz Polski jako kraju okupowanego, poddanego pod „rozbiory" powraca w czasie II wojny światowej i po niej, a powrót do terminologii „zaborczej" obserwujemy szczególnie w odniesieniu do działań Związku Radzieckiego. Wspólny atak z Niemcami na Polskę w 1939 r. nazywa się podpisaniem nowego rozbioru, niepokojem napawa wielu Polaków „wyzwalanie" przez Armię Czerwoną kolejnych polskich miast w 1944 r. oraz fakt, że świat nie rozumie, iż dochodzi do nowej okupacji ziem polskich, tym razem przez świat sowieckiego „raju proletariatu". Znamienną dokumentację tych uczuć odnajdujemy w dzienniku Andrzeja Bobkowskiego:

> Słowo ciałem się stało i Rosja jest naszym aliantem. (...) Rosja unieważnia wszystko, co dotyczy **zaboru naszych terytoriów z roku 1939**. Coś w rodzaju rozmówki: „Ja ci zabrałem zegarek, on mi odebrał zegarek i wobec tego zegarek jest twój". (...) Uderzyli od tyłu, pomogli Niemcom, **podpisali rozbiór**, wywieźli setki tysięcy ludzi, których jedyną winą było to, że urodzili się Polakami, po czym wspaniałomyślnie zwalniają ich, pozwalają im się organizować i pokazują światu swoją „wspaniałomyślność". I cały świat wierzy, i cały świat jest już przekonany, że to my byliśmy winni i że teraz powinniśmy być wdzięczni Sowietom (A. Bob. I 246–247).
>
> D. pisze z Ferté-Bernard: „Niedługo pójdę z pewnością do kryminału albo do szpitala, gdyż mam nieodpartą chęć kuć w mordę każdego interlokutora, który mi mówi ze szczerą życzliwością: »A co? **Niedługo Polska będzie uwolniona. Rosjanie są tam i tam**«. Zdanie to słyszę po kilkanaście razy dziennie i to od ludzi, których dotychczas miałem za normalnych i inteligentnych. Zaczynam się bać o siebie, gdyż to wariatom całe otoczenie wydaje się składać z ludzi umysłowo chorych, a ja doszedłem do tego wniosku". Ja w Paryżu też mam ochotę kuć w mordę, ale musiałbym to zmechanizować, bo to Paryż i nie kilka osób na dzień, lecz dziesiątki i setki dają codziennie wyraz swej uprzejmości, gratulując mi na prawo i lewo (dosłownie wszyscy). Mnie już mają za pomylonego, bo gdy oni chcą mi zrobić przyjemność, ja niemal krzyczę *merrrde* i każę im się popukać w głowę. Nikt, absolutnie nikt nie chce wierzyć. Mam chwilami uczucie koszmaru, duszności, muchy wplątanej w pajęczynę. **Co „uwolnione" miasto, to te barany gratulują. Przestałem odpowiadać** (A. Bob. II 413).

Świadomość pozycji Polski jako kraju okupowanego prowokuje nawet niewybredne żarty samych Polaków albo obcokrajowców:

> „**Chciałbym, aby Polska była okupowana przez Amerykanów**". Patriotyczny wrzask. Żadnej okupacji, niepodległość, suwerenność, sufraganność, ani tasiemki od gaci, latyfundia i lafiryndy, królikarnia, rozwody, świadome macierzyństwo i kropla mleka. Przekonali mnie. Nie do wracania (A. Bob. II 163).

(...) już od kilku miesięcy pytał mnie zawsze, przymrużając jedno oko, **jak po wojnie będzie się nazywać Warszawa: „Varsovienbourg ou Varsoviengrad?**" Pomimo całej anglomanii bał się, że Anglicy sprzedadzą nas Rosji. Ale o to nie tylko on się bał. Boję się zawsze „Świętego przymierza" między Ameryką, Anglią i Rosją, które zostałoby zawarte w pierwszym rzędzie kosztem naszej niepodległości, jeżeli po tej wojnie o czymś takim w ogóle można będzie mówić (A. Bob. II 244).

Po II wojnie ciągle można mówić, jak w XIX w., o panowaniu Rosji w Polsce, mimo iż Rosja formalnie nie istnieje, zastąpił ją Związek Radziecki, dla Polaków będący jednak kontynuatorem jej zaborczych tradycji:

W pierwszych latach **panowania Rosji w Polsce** [o okresie po II wojnie światowej] pisarze traktowani byli jak dzieci, które prowadzi się za rączkę, pokazując im palcem, czego dotykać można, a co jest be-be. Teraz w tym roku zaczyna się ich traktować jako punkt usługowy mający dostarczać produktów swego warsztatu na rynek potrzeb politycznych państwa (MD II 238).

Maria Dąbrowska zauważa też inny szczegół rzeczywistości powojennej. Zwraca uwagę na sposób mówienia o Polsce, a właściwie nazywania jej przez przedstawicieli lub sprzymierzeńców władzy ludowej: „nasi komuniści nie mogą ścierpieć, żeby przy jakiejkolwiek okazji była mowa o Polsce." (MD II 119). Komentując przemówienie Jerzego Putramenta na zjeździe pisarzy 12.01.1951 roku, Dąbrowska ironicznie podkreśla unikanie przez referenta nazwy „Polska", a przywołanie przez nią niesławnego określenia „prywiśliński kraj" jawnie sugeruje, iż autorka widzi podobieństwo między Polską lat 50. XX wieku, a tą sprzed stu lat:

(...) referat był sumiennie opracowany i nie raził szczególnymi wyskokami antypolskimi, choć Putrament **nie używa nigdy słów „Polska", „Polacy", a nawet „naród**". Mówi tylko „kraj", „ten kraj", „mieszkańcy tego kraju". Aż chciało się zawołać: „**Niech pan się nie krępuje i powie „prywiślińskiego kraju**". Jak w wielu rzeczach, tak i w języku wracamy do terminologii z czasów carskiej niewoli, gdy także wolno było mówić i pisać jedynie: „kraj" (MD II 168).

W końcu, niektórzy Polacy pozwalają sobie na określenie zależnej od ZSRR Polski po prostu „Polszą":

Przypomina mi się ustęp z listu X. niedawno otrzymanego (ze Stanów): „Boże, ta **Polska** to ponury sen wariata! Ta mroczność, duszność, niepewność i nuda..." A dalej: „**Mnie tak śmieszy ta nowa Polsza**" (Wit. Gom. II 107).

W pewnym powiązaniu z powyższym problemem pozostaje opracowywanie fragmentu mapy mentalnej, który obejmuje obszar kontaktu z dawną Rosją i XX-wiecznym Związkiem Radzieckim. W części wypowiedzi ówczesnych autorów obserwujemy podobną jak w XIX w. skłonność do wyrazistego odseparowania Polski i Rosji za pomocą znanych przeciwstawnych konceptów: cywilizacja – barbarzyństwo, Wschód – Zachód, Azja – Europa:

Będąc w Polsce widziałem **naszą Polskę więcej ucywilizowaną aniżeli Rosję**, kiedy bawiłem dłuższy czas w Rosji za swym interesem, nie czułem takiej różnicy na miejscu po miastach większych, lecz po małych miastach i osiedlach, tak zwanych siołach, to **o całe niebo Polacy stali wyżej kulturą od swych braci Moskali**. Kiedy przyjechałem **na granice Rosji z Polską** (...) **zaraz było można poznać po pasaże-**

rach, że jesteśmy w innym miejscu, ci co jechali w stronę Warszawy byli ludzie inni, a ci co w stronę Kijowa inni, do Warszawy słyszało się „proszę pani" lub „proszę pana", a w stronę Kijowa „slysztie", a jak nie to „hej ty tam Pietruszka" [28; syn robotnika ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 90).

[o Francuzie, który powrócił właśnie z ZSRR] Zauważył ciekawą rzecz: „**Gdy przejechaliśmy dawną granicę sowiecko-polską, poczułem, że Europa się skończyła".** Zauważył to on, zwyczajny robotnik, niespecjalnie inteligentny, podczas, gdy tylu nie chce dostrzec tej jednej prawdy, że **Rosja nie jest Europą, że dzieli nas przepaść kulturalno-duchowa nie dająca się w żaden sposób wyrównać**, że Rosja to **barbarzyństwo, chamstwo i wschód** pomimo całego jej postępu materialnego i to bardzo jednostronnego. Anglosasi twierdzą, że należy zrobić wszystko, aby pozwolić Rosji wyjść zza drutu kolczastego i „**zeuropeizować się**". Obawiam się jednak, że to raczej Europie grozi i nawet Anglii grozi „zbolszewizowanie się" skoro cała Europa, Anglia i Ameryka nagle „odkryły" Rosję i rozdziawiają gębę. Jest przed czym (A. Bob. II 234–235).

Keyserling (...) napisał o nas (...) „Polska jest w stopniu o wiele gwałtowniejszym katolicka i zachodnia aniżeli jakikolwiek inny kraj właśnie dlatego, iż dzięki swojemu słowianizmowi czuje ona specjalnie różnicę, jaka istnieje między nią a duchem rosyjskim". Wystarczy. **Ja osobiście bardzo gwałtownie wyczuwam różnicę, jaka istnieje między mną a duchem rosyjskim** (A. Bob. II 235).

Dniepr wyraźnie rozdzielał dwa kraje. **Odczuwało się, że była to historyczna, wiekowa granica między Wschodem a Zachodem.** Oczywiście za naszych czasów granica ta już nie istniała, ale podświadomie odczuwaliśmy, że wschodni brzeg to Rosja, okolica, w którą, jak rzekłem, rzadko się zapuszczaliśmy, okolica, proszę mi wierzyć albo nie wierzyć, której krajobraz był odmienny (Led. 490).

Tego rodzaju wypowiedzi znajdują jednak bardzo często przeciwwagę, nierzadko u tych samych autorów, którzy odnotowują przesunięcie się obszaru rosyjskiego (czytaj: azjatyckiego) na tereny polskie, i nie chodzi w tym wypadku o granice polityczne, ale granice wpływów kulturowych. Okazuje się, że lęk dawniejszych Polaków przed „spojeniem się w jedną mozaikę z resztą" azjatyckich państw Rosji (JUN II 174), przez której organizm „możemy być zmieleni, strawieni, ale nigdy dobrowolnie się z nim złączyć nie możemy" (Pop. 28) w dużym stopniu nie był bezzasadny i Polacy ponieśli klęskę. Autorzy analizowanych pamiętników widzą ślady Azji już w Warszawie, choć są one tylko częściowe: Warszawa jest „pół-azjatycka", „pachnie" w niej Azją, „moskwicieje":

Nie spodziewałem się znaleźć [w Warszawie] **miasta architektonicznie pięknego w porównaniu do Zachodniej Europy;** ani też wielkiego wzrostu ogólnej kultury, jaką świat cały nabył w ciągu tych dziesiątek lat, ale spodziewałem się znaleźć serce Polski, Warszawę jako reprezentujące cały naród, etycznie i rozumowo na wyższym stopniu ogólnego rozwoju. Opuściłem trzystotysięczne **miasto z pół azjatycką kulturą techniczną i intelektualną**, a powróciłem do przeszło milionowego bez żadnych widocznych zmian na lepsze, pod wieloma względami na gorsze [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 133).

Rosja idzie naprzód. **Azja zaczynała się już w Warszawie. Jak dla Micheleta**, dla którego świat prawa sięgał Wisły i Dunaju (A. Bob. II 178).

Rosji nienawidziłem od dziecka, żywiołowo, razem z ojcem, który do tego stopnia jej nie znosił, że **już w Warszawie pachniało mu – Rosją** (A. Bob. II 42).

Zimą Warszawa **moskwicieje**. (...) 120 lat rosyjskiego panowania zimą ujawnia się jak pismo sekretne, stąd zapewne uroda, urok wiosny warszawskiej jest nieprześcigniony (Wat 235).

Nie udało się także Polakom ocalić konceptu swojej więzi z Zachodem. XIX-wieczna konieczność zerwania związków ze Wschodem, które dawniej wzbogacały polską kulturę, przyczyniła się do utraty Wschodu, ale nie spowodowała wcale umieszczenia Polski na Zachodzie. Podległość zaborcom, ignorowanie Polaków przez Zachód, który przecież składał się z państw, monarchii, cesarstw, czym Polska nie była, pozostając w swym zachodnim, europejskim trwaniu jedynie narodem (ewentualnie „krajem wojującym"), sprawiły, że Polska znalazła się w specyficznym miejscu. Sama siebie sytuowała na Zachodzie, ale dla Europejczyków istniała jako wspomnienie, byt nierealny, a jeśli realny – to jako część Rosji, czyli Wschodu. W XX wieku wszyscy doświadczają tego skutków. Jak przypomniał Andrzej de L a z a r i (2006: 23), „Mrożkowi kiedyś się rzekło, że Polska leży »na wschód od Zachodu i na Zachód od Wschodu«. Zakpił sobie, ale miał rację. Bo gdzież my jesteśmy, jeśli nie we własnej świadomości". Być może Sławomir Mrożek istotnie żartował, ale problem jest poważny[10]. We własnej świadomości Polaków, na ich mapie mentalnej Polska znalazła się w XX wieku w zasadzie nigdzie. A znalazła się w tym miejscu wskutek konieczności i konsekwencji własnych wyborów, które w założeniu powinny ją były ocalić, ale jak każde mentalne działania w obliczu działań militarnych czy ekonomicznych miały niewielkie szanse na powodzenie. Chyba lepiej jeszcze niż Mrożek podsumował ten problem Gombrowicz przy okazji komentarza do również poruszającego owo zagadnienie dzieła Czesława Miłosza *Rodzinna Europa*:

> Ale dołóżmy jeszcze jedno niebezpieczeństwo, już typowo polskie, wynikające z **polskiej sytuacji pośredniej**, dzięki której **kraj nasz jest po trosze karykaturą zarówno Wschodu jak Zachodu. Wschód polski jest Wschodem umierającym w zetknięciu z Zachodem (i vice versa).** (...) czy ten Tygrys jest rzeczywiście tygrysem, czy też to kot miaucący i szwendający się po stromych dachach. Czy jest w nim prawdziwa zagadka, czy też to jeden więcej **pijaczyna z wielkiej polskiej knajpy „Pod zdechłym psem i kotem" („Pod zdechłym Zachodem i Wschodem").** Wzmaga kłopot miłoszowy to, że on sam jest rodem po trosze z tej knajpy. Jeden z najciekawszych dla mnie, najsubtelniejszych i nawet wzruszających aspektów jego prozy, to ten jego osobisty związek z polską tandetą – czuje się, że on **przy całej swojej europejskości jest także jednym z nich**... (...) Ale atutem „Rodzinnej Europy" i rękojmią jej nowoczesności ma być nie co innego, jak że tutaj nie Polak pisze o Polsce i Wschodzie, tylko człowiek o Polaku w sobie i o „swojej" Europie (Wit. Gom. II 237).

Polska stała się miejscem, w którym spotkanie Wschodu i Zachodu powoduje, że oba „zdychają". Wymowa tej metafory jest bardzo silna i zupełnie odmienna od tradycji i praktyki staropolskiej, w której zetknięcie Wschodu i Zachodu dawało tym dwóm światom (współ)życie w praktyce codzienności.

W XX w. polska sytuacja pośrednia wywołuje różne postawy, co zostało udokumentowane w analizowanych tekstach. Ich autorzy, przeciwstawiając zwykle

[10] Nie dotyczy zresztą tylko Polski. Niektórzy odnoszą go do szerszego pojęcia Europy Środkowej. Jacek W o ż n i a k o w s k i (1990) przypomina poglądy na ten temat. György Konrad pisze o Europie Środkowej, że: „leży gdzieś na wschodnich obrzeżach Zachodu i na zachodnich obrzeżach Wschodu". Timothy Garton Ash stwierdza: „Europa Środkowa nie jest regionem, którego granice można wytyczyć na mapie (...). Jest to królestwo ducha" (za: J. W o ź n i a k o w s k i 1990: 177).

Wschód Zachodowi, wahają się czasem co do umieszczenia Polski i Polaków (w tym siebie samych) po jednej ze stron, różnorodnie strony te charakteryzują, podają odmienną interpretację polskiej sytuacji oraz postaw Polaków. Podstawowa opozycja Wschód – Zachód może przybierać w ich wypowiedziach postać: „blok wschodni" – Zachód"/ „Ameryka", co wywołuje skojarzenia o charakterze politycznym, jest ugruntowane w dyskursie potocznym także z powodu indoktrynacji władzy ludowej, ale – jak czytamy we wspomnieniach Romana Polańskiego – nie zawsze powoduje automatyczne włączenie Polaków w obręb Wschodu. W indywidualnych wyborach, mentalnie mogą się oni sytuować po stronie Zachodu:

> [podczas zajęć z przysposobienia wojskowego na studiach uczono, że] wrogiem jest Zachód. Uczono nas rozpoznawać **insygnia i dystynkcje nieprzyjaciela. Były to zawsze dystynkcje amerykańskie.** Gdyby kiedykolwiek miała wybuchnąć wojna między blokiem wschodnim a Zachodem**, ja chciałem, żeby wygrał Zachód** (Pol. 103).

Inna forma omawianej opozycji: „Ameryka"/„Eldorado" – „nasza uboga Polska"/ „Wschód" sugeruje przeciwstawienie o charakterze ekonomicznym. W tym wypadku wielu Polaków wyraża swój podziw dla zamożnego świata oraz umieszcza siebie po stronie Wschodu, co zresztą wywołuje kompleksy („kompleks prowincji"). Należy jednak podkreślić, że wartościowanie nie zawsze jest jednoznaczne. Na bogaty świat Zachodu Polacy patrzą często krytycznie, zarzucając mu „kult mamony", przedstawiając siebie jako ludzi biednych, lecz mających własną, wartościową kulturę, oczytanych itp., o czym świadczą wypowiedzi Aleksandra Wata (w tym cytowane przez niego opinie „wybrzydzających profesorów") oraz Janusza Głowackiego:

> **Do Ameryki spieszono** także od początku nie tylko od bied osobistych i zbiorowych, ale i **po złote runo, Eldorado** – archetyp europejski. To emigranci przywieźli i nasadzili gorączkę złota, kult mamony, na który się teraz wybrzydzają choćby **profesorowie z naszej ubogiej Polski** przywożący ze sobą wianki kiełbasy, żeby jak najwięcej zaoszczędzić na samochód, na dwa pokoje z kuchnią, łazienką, w kraju (Wat 193).
>
> [lecąc do Ameryki z Londynu] miałem tę samą polską walizkę, ale teraz była cięższa. Wiozłem ze sobą zestaw najniezbędniejszych rzeczy, które powinien mieć **każdy szanujący się profesor ze Wschodu,** przystępujący do objęcia katedry na ekskluzywnej amerykańskiej uczelni, a mianowicie: kiepską znajomość angielskiego, dwie pary dżinsów zakupionych okazyjnie na Portobello Road, podarowane przez aktorkę-tłumaczkę ozdobne wydanie tragedii Szekspira, dwie lniane koszule w czarno-białe pasy, czyli hinduskie barachło z wyprzedaży, ukradzioną z biblioteki książkę Mackiewicza o Dostojewskim, dwie półlitrówki wyborowej z niebieską kartką, **głęboki kompleks prowincji maskowany pychą i poczuciem wyższości** oraz plik recenzji z Londynu (JG 16).

W analizowanych pamiętnikach najsłabiej reprezentowany jest głos tych, którzy próbują opozycję Wschód – Zachód ignorować, uznają za niepotrzebne ukierunkowanie polskich działań na „dogonienie" Zachodu, Europy, a przeciwnie radzą spojrzeć na swoje miejsce, na siebie samych jak na źródło specyficznych, polskich, wartości, które wzbogacić mogą nie tylko polskie, ale i europejskie myślenie o świecie. W ten sposób zdaje się rozumować Witold Gombrowicz:

> Miłosz jest po stronie Brzozowskiego. Miłosz chce, aby inteligencja polska **dogoniła Zachód**. Jest tu wyrazicielem powojennego polskiego zrywu w kierunku „eu-

ropejskości" i „nowoczesności". A ja, szlachcic-hreczkosiej panie święty starej daty, wyciągam rękę i powiadam: – Z wolna! **Nie tędy droga! Po diabła wam to? Po pierwsze, nie dogonicie,** gdyż formy myślenia i jego styl powoli tylko się wykształcają. Po drugie, nie warto, bo z tym więcej zawracania głowy, niż – czego innego. Po trzecie, byłoby dobrze, gdybyście wzięli pod uwagę, co następuje: dziś atuty są po waszej stronie; wasze powoli zaczyna być na wierzchu; **to, co dotychczas było waszym wstydem, może być wprowadzone w Europie jako punkt wyjściowy zbawiennej rewizji.** Dziś, moim zdaniem, polska „letniość" ma szanse i nie powinna się wstydzić. Z przyjemnością usłyszałbym polski głos w Europie, stwierdzający pod adresem intelektu: dość, nie rozumiem, nie mogę, nie chcę. Tyle tylko, nic więcej. Szłoby nie o znalezienie drogi wyjścia, ale o określenie sytuacji... która dopiero potem znalazłaby swoich ludzi i swe rozwiązania (Wit. Gom. III 60).

Na polskich XX-wiecznych mapach mentalnych opracowywanych w większej skali „Wschód" niekiedy bywa wartościowany bardzo pozytywnie. Dotyczy to być może map tylko części Polaków i nie ma żadnego związku z omawianą wyżej opozycją Wschód – Zachód. Mapy te tworzą ludzie „ze wschodu" (pisanego raczej małą literą), „ludzie zza Buga", „ludzie z kresów", „kresowiacy". „Wschód" na tych mapach to obszar utraconej ojczyzny.

Już w czasie II wojny światowej Polacy są zaniepokojeni faktem, że będą zmuszeni nanieść na swoje mapy nowe granice, które nie włączą w obręb Polski Lwowa i Wilna, choć mają nadzieję, że tak się nie stanie. W końcu, po podpisaniu traktatu jałtańskiego wielu z nich staje się ludźmi bez ojczyzny, jak to nazwała pochodząca ze Lwowa Karolina Lanckorońska:

Między Sikorskim i sowietami wynikł **konflikt. O Lwów.** My nie chcemy oddać tego, co w tej chwili nie jest nasze, bolszewicy nie chcą się zrzec tego, co nigdy nie było ich. Odwieczne rozmowy o ukradzionym zegarku. (...) Teraz **kłócimy się o Lwów i – mamy rację**. Tylko że jak się Anglikom znudzą te kłótnie z ich wiernym sprzymierzeńcem polskim, to nam zamkną buzię i powiedzą Sikorskiemu *shut up* (A. Bob. II 199).

[1944 r.] Przywitałyśmy się, zapytałam o to, co się na świecie dzieje. Popatrzyła na „P" na moim ramieniu i zapytała: „**Czy pani zna warunki układu w Jałcie**?" **Wyszłam stamtąd w piętnaście minut później jako człowiek bez Ojczyzny** (KL 313).

Ciekawe, jak Broniewski godzi swoje obecne oficjalne sukcesy ze swoim **wierszem palestyńskim**: **„Czyje ma być Wilno, zapytaj pana Adama**"[11] (MD II 115).

Po II wojnie światowej, kiedy granice Polski zostają przez innych ustalone w nowej wersji, Polacy muszą mentalnie odnieść się do zmian polegających na okrojeniu wschodnich granic, ale także – na przyłączeniu do obszaru Polski nowych terenów na zachodzie, tzw. „ziem odzyskanych", na które wskutek ustaleń traktatu jałtańskiego została przesiedlona, „przetransportowana w bydlęcych wagonach" polska ludność Wileńszczyzny, Wołynia, Podola, Pokucia... Zastępcza kontrybucja wojenna hitlerowskich Niemiec, faktyczna danina dla Stalina, spełnienie jego wizji nowego podziału Europy, nazywana przez komunistyczną propagandę „repatriacją", a więc 'powrotem do ojczyzny', choć faktycznie polegała na wygnaniu z ojczyzny, bywała przez Polaków oceniana różnie. Aleksander Wat odnotowu-

[11] „Rozmowa będzie króciutka o Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie. Nie damy też Nowogródka. Dlaczego? – niech Adam odpowie" (zob. przypis w: MD II 118).

je w swoim dzienniku wypowiedź Antoniego Słonimskiego jednoznacznie negatywną wobec stanu rzeczy honorującego ustalenia jałtańskie:

> Słonimski nie ma nic z antyniemieckości Polaków – jednak jego nienawiść do systemu góruje nad wszystkim. Berlin, dominacja Moskali nad Europą, o głupocie, o Ziemiach Odzyskanych. „**Co mi po Ziemiach Odzyskanych! Niech będzie raczej Księstwo Warszawskie niż dominacja Sowietów**!" Przesadnie, ale słusznie, z Polaków nikt nie śmiał tego wypowiedzieć na głos. To imponujące, jego odwaga cywilna (Wat 114–115).

Komentarz Wata wydaje się znaczący. Można też jednak powiedzieć, że jest nazbyt lakoniczny. Istotnie niewielu Polaków wypowiadało się negatywnie na temat przyłączenia tzw. „ziem odzyskanych". Chyba trzeba jednak uwzględnić niemały wpływ cenzury – zewnętrznej i wewnętrznej – na milczenie Polaków. Cenzura zewnętrzna, ta państwowa, polityczna propagowała jedną wizję: powrotu na stare piastowskie ziemie. Cenzura wewnętrzna, osobista nakazywała wygnańcom milczenie z innych powodów. Żyjącemu w Warszawie Słonimskiemu „ziemie odzyskane" istotnie mogły się wydawać „na nic", ale wypędzonemu np. ze Lwowa przydały się „na dom", na miejsce życia.

„Ziemie odzyskane" nie są dla Polaków, przynajmniej w pierwszych latach po wojnie, ich miejscem. Dla wielu autochtoni tych ziem to „krypto-Niemcy", poczuwający się do związków z niemiecką Rzeszą. Wśród nich Polacy nie są „na miejscu", „u siebie".

> (...) w klasztorze Franciszkanów [we Wrocławiu], o którym powiadają, że to gniazdo antypolskiej konspiracji niemieckiej. Zakonnicy to **autochtoni**, a wszyscy tutejsi to **krypto-Niemcy**, z nielicznymi wyjątkami, które Polska też już potrafiła sobie zrazić (MD II 307).
>
> Wobec tego, że około miliona mieszkających na Ziemiach Odzyskanych „**autochtonów**" i **Niemców**, dotychczasowych optantów, przy paszportyzacji podało jako narodowość – niemiecką, a jako **przynależność państwową „Deutsches Reich**" (o czym już głośno w całej Polsce) – nasze sfery rządowe popadły w słuszną panikę i m.in., jak góra mysz, urodziły pomysł, żeby literaci pojechali przekonywać owych opornych autochtonów o dobrodziejstwach należenia do Polski (MD II 310).

Dla niektórych, jak dla Marii Dąbrowskiej, klimat kulturowy nowych terenów, na których z konieczności Polacy musieli zamieszkać, jest ciągle wyraźnie niemiecki. Ona sama, wychowana w Wielkopolsce, ujawnia swego rodzaju estymę dla niemieckiej gospodarki. Przeciwstawia jej „ład", „zamożność" rosyjskiemu „brudowi i smrodowi", polskiemu „szabrownictwu". Poddana propagandzie, a może szczerze przekonana o konieczności ustanowienia dla swych rodaków nowego, dobrego miejsca, marzy o zaprowadzeniu na „ziemiach odzyskanych" porządku, który przewyższałby kulturą, bogactwem niemiecki. Sama jednak wie, że nowe państwo polskie nie jest w stanie tego zagwarantować, a z jej wypowiedzi wynika, że nie ma też wielkiej wiary w działania pojedynczych ludzi:

> **Ziemie Odzyskane – bez wątpienia historycznie, a u spodu nawet etnograficznie polskie** – dostaliśmy wzorowo i po mistrzowsku **zagospodarowane przez Niemców**. Jeszcze i dziś wszystko, co tam jest resztką niemieckiej cywilizacji, tchnie ładem, zamożnością, szczęśliwością ludzi, których nawet podły ustrój hitlerowski nie

> zdołał uczynić zdesperowanymi nędzarzami. Żeby zjednać sobie autochtonów tych ziem, winniśmy byli przyjść tam nie z wrzaskiem o końcu nędzy kapitalistycznej, ale z jeszcze lepszą kulturą i cywilizacją, z jeszcze wyższą organizacją życia, z jeszcze większą szansą na zamożność. A my, **cośmy przynieśli tym ziemiom? Rosyjski brud i smród, polskie bezprzykładne szabrownictwo, zaniedbanie, zdziczenie ogrodów, odłogi, ogonki, biedę, a teraz niemal głód**. I nadal piękne słowa bez pokrycia mają tam ludziom wystarczyć za to, co mieli (...). Boleję nad tym, że to aż tak źle poszło! Taka szansa! Tyle rzeczy naprawdę do wygrania i tak to już nie przegrane, ale przesrane (MD II 311).

Emocje, jakie wzbudza w Marii Dąbrowskiej konieczność zagospodarowania „ziem odzyskanych", są ciekawe, lecz trudno powiedzieć, czy typowe dla przeciętnego Polaka. Niestety brakuje wystarczającej dokumentacji dawnych wspomnień z okresu przesiedlenia, by móc stwierdzić, jaki był stan umysłów ówczesnych Polaków, którzy za przyczyną traktatu jałtańskiego pozbawieni zostali swojego miejsca i rzuceni w obce, nowe, w którym czuli się niepewnie, które traktowali jak ziemię wroga przeznaczoną im na miejsce życia nie wiadomo na jak długi czas.

Szczególny wyraz emocji, jakie wzbudzały w ówczesnych „pojałtańskie" problemy, prezentują m.in. cytowane przez Dąbrowską relacje z igrzysk sportowych rozgrywanych między Polakami a drużynami radzieckimi. Powszechnymi okrzykami polskich kibiców bywały w takich razach, ujawniające najsilniejsze i może w codziennym życiu przytłumione uczucia, „bij go za Jałtę", „bij go w Jałtę", „bij go w przyjaźń". Tak było z pewnością podczas słynnych mistrzostw Europy w 1953 r., w których tytuł mistrza Europy w boksie wywalczył Zygmunt Chychła w zwycięskiej walce z rosyjskim pięściarzem Szczerbakowem:

> Na meczach sportowych z drużynami sowieckimi tłumy z reguły **demonstrują przeciw** protegowanym przez sędziów **zawodnikom sowieckim**. Nierzadkie są okrzyki: „**Bij go za Katyń**", „A bij go, a dobij tego gołąbka pokoju". „**Bij go za Jałtę**", etc. (MD II 138).
>
> Dwa tygodnie temu Polska zdobyła mistrzostwo Europy, pięciu jej zawodników kolejno zwyciężało, w tym zdaje się trzech w walce z Rosjanami. **Dwu tylko zawodników radzieckich odniosło sukcesy, a w tym żaden Rosjanin**, jeden był Łotysz, drugi Armeńczyk. Ale nie to jest ważne. Tylko że trudno opisać, choćby tylko uchem chwytany, nastrój sali. Entuzjazm dla zawodników polskich wyrażany krzykiem i oklaskami można tylko porównać do huku morza w czasie sztormu. To było ogłuszające. A kiedy po piątym zwycięstwie wielotysięczny tłum zaczął gromowym głosem „Jeszcze Polska nie zginęła" – i śpiewał, jak my nigdy nie śpiewamy – łzy pociekły mi z oczu i na usta cisnęły się słowa: „A kiedy śpiewa chór, drży serce wroga". Zrozumiałam, że to **„pod boks" naród odkuwa się za wszystkie swoje upokorzenia**. Śmieszne, ale później to była wielka manifestacja patriotyczna. (...) Później mówiono, że „owacyjne" wykrzykiwania pod adresem zawodników radzieckich (przez spikerów) – zachęcały naszych: „**Bij go w Jałtę! Bij go w przyjaźń**". Tak to mści się wszystko co narzucone. A jakże piękna mogłaby być ta nasza przyjaźń z Rosją! (MD II 388).

To, co ujawnia się w sytuacji ludycznego igrzyska, nie zawsze jednak bywa artykułowane w chwilach codziennej egzystencji. Szczególnie wtedy, gdy powszechna propaganda narzuca przyjęcie odpowiednich postaw. „Ziemie odzyskane" należy „przyjąć" i „kochać". A jednak ci, którzy doświadczyli wygnania, „nie cierpią" nowego miejsca, „kochają" stare, jak kobieta, o której wspomina Dąbrowska:

(...) rozmowa z Anną [Kowalską] o Polsce. Dlaczego Polska nie przyjęła Ziem Odzyskanych? Ani ja, ani Anna nie spotkałyśmy w żadnej sferze **ani jednego Polaka, który by lubił czy kochał te ziemie albo chociaż pozytywnie oceniał ich przyłączenie. Wszyscy czuli się tam wygnańcami**, a nawet ci, co przybyli tam dobrowolnie, nie cierpią panujących tam stosunków. Pamiętam zdanie b. inteligentnej, prawej, dobrej osoby, gdy napomknęłam coś o możliwościach jej pracy na Ziemiach Odzyskanych, powiedziała: „**kiedy ja nie cierpię Ziem Odzyskanych, ja kocham ziemie utracone"** (MD II 311).

O „ziemiach utraconych" w oficjalnych publikacjach, w tym w pamiętnikach wydawanych pod cenzurą, nie mówi się. Czasem jednak przemykają się drobne uwagi na ich temat. We wspomnieniach Agnieszki Osieckiej, wydanych w 1985 r., znajdujemy fragment poświęcony pasji „artystów krakowskich", których autorka określa jako „podszytych Hucułem", opisuje ich wędrówki w „resztki Karpat", co oczywiście odczytujemy jako 'fragmenty Karpat, które pozostały w polskich granicach, już bez Gorganów i Czarnohory'. Kresy Wschodnie, Huculszczyzna, Wilno, Lwów (i dziesiątki innych miejsc) pozostają na mentalnych mapach Polaków. Na osi aksjologicznej lokowane są wysoko, również za sprawą przesunięcia w przestrzeń pewnej umitycznionej nierealności, niedostępności, może także – tajemniczości:

Oni nie jeździli po nieznane. Jeździli po znane. Dokąd jeździli? Na południe sobie jeździli: do Rożnowa, do Rabki, do Tęczynka, do Lanckorony, **w resztki Karpat**. Czegóż oni tam szukali? **Wszystkiego, co znajome tam szukali**? Wszystkiego, co znajome tam szukali: świątków oswojonych jak domowe zwierzęta, cerkiewek pijanych od historii (...). Hucuła szukali oni. **A czyż nie mieli oni Hucuła owego w bliższym pobliżu?** Mieli go, rzecz jasna! A gdzież go mieli? **A w sobie go nosili, pod sercem, w kieszeni, czy jak komu wygodniej** było (Osi. 149).

Wanda Warska i Andrzej Kurylewicz. Oboje **z kresów, a przynajmniej jakąś kresowością rodziców podszyci**, jednocześnie pełni wewnętrznego **ciepła**, ale i jakiejś **azjatyckiej pokrętności** – tyleż **miłej** co **tajemniczej** (Osi. 25).

Do poczucia „utraty" ziem wschodnich, ojczyzny, dołącza w pierwszych latach powojennych ogólniejszy lęk przed kolejnymi wysiedleniami, ponowną koniecznością zmiany miejsca życia. Jego gwałtowny wybuch obserwujemy w roku 1950, podczas powszechnego spisu ludności:

Zastrzeliła nas wręcz rubryka: „gdzie się mieszkało przed wojną?" Jest w niej odsyłacz: „**Mieszkańcy Lwowa, Wilna i innych okolic byłych ziem wschodnich mają podawać tylko: ZSRR". Tak więc Anna dowiedziała się, że całe swe życie przeżyła w Związku Radzieckim, a nie w Rzeczypospolitej Polskiej.** Razem z nią dowie się o tym około 6 milionów Polaków, którzy z ziem wschodnich pochodzą, a na dzisiejszych ziemiach odzyskanych przygniatającą większość ludności stanowią. (...) wszystko to stwarza warunki sprzyjające **panicznym** plotkom, pogłoskom, nastrojom **strachu, rozpaczy, beznadziejności**. Spis ludności może być rzeczą całkiem niewinną, ale **w masach narodu wzbudza przekonanie, że posłuży do wielkich wywozów**. I nawet mnie trudno się oprzeć takiemu wrażeniu (MD II 157).

Sens cytatu z dzienników Dąbrowskiej mogą dobrze zrozumieć chyba tylko ci, którzy jeszcze w latach 90. XX wieku w swoich dowodach osobistych nosili adnotację „miejsce urodzenia: ZSSR". Również z tego powodu identyfikujący dokument stawał się mniej polski, mniej „swój", bo sankcjonował stan, któremu zaprzecza-

ły wspomnienia, rodzinne opowieści, „prawdziwe życie". Polacy, już raz wywiezieni ze swojej ziemi, bali się, że znów mogą zostać poddani tej próbie. Trudno się dziwić „panicznym plotkom, pogłoskom" o przygotowywanych wywózkach, „nastrojom strachu, rozpaczy, beznadziejności". Posiadanie własnego miejsca jest przecież jedną z podstawowych potrzeb człowieka, a oficjalne działania i decyzje polskiego ludowego państwa skłaniały do poważnego rozważania możliwości kolejnych zmian granic, kolejnych przesiedleń.

> W ostatnich dniach cała Polska została wstrząśnięta wiadomością, że Sejm „uchwalił" ... **wymianę pewnych terytoriów państwowych. Odstąpiono Rosji 480 km kwadratowych w Lubelszczyźnie, a dostaliśmy jakoby 480 km kw. w okolicach Jasła i Krosna**. Gazety podały **bezczelnie**, **że wymiana ta nastąpiła na życzenie narodu polskiego**, że cały naród przyjął to z entuzjazmem i tym podobne łgarstwa i brednie. W istocie rzeczy oddano najżyźniejszy kawałek ziemi w Hrubieszowszczyźnie, a otrzymaliśmy podobno szyby naftowe. Podobno, bo to co oddaliśmy, wymienia się szczegółowo, jakie gminy i gdzie, ale, cośmy dostali, nie zostało nigdzie sprecyzowane. Plotka mówi, że dostaliśmy teren ponaftowy, absolutnie wyeksploatowany i pod względem naftowym już bez wartości. Zresztą, gdyby nawet trysnęły tam jakieś nowe szyby, to Moskwa zaraz na tym łapę położy. O co poszło, kto dojdzie? Zawsze przychodzi myśl, że **nigdy syta Moskwa postanowiła jeszcze pożreć kawałeczek najtłustszej ziemi**. [...] **Oczywiście ludność tych terenów będzie znów wysiedlana. Będzie! Już jest wysiedlana!** Sprawa została ukartowana już w lutym i od lutego też słyszy się **trwożne wieści o wysiedlaniu i tragediach na tym tle w Lubelszczyźnie**. Urosło to do pogłosek i o wysiedlaniu z samego Lublina! Czego nie zanotowałam [w dzienniku wtedy], uważając to za z palca wyssane. To się jeszcze zemści. **Ziemi nie wolno traktować jak szafę, z której wyjmuje się ludzi jak suknie, aby szafę przesuwać. To zbrodnia równa ludobójstwu**. Handel ziemiami uprawiano od wieków. I królowie polscy „zastawiali" albo „wykupywali" kawałki Śląska czy Pomorza. **Ale nikt nie tykał ludzi ani ich siedzib**. I nikt nie posuwał się do tego cynizmu, żeby ogłaszać to jako tryumf z woli narodu osiągnięty (MD II 226).

Z polskich XX-wiecznych prywatnych zapisków wynika, że doświadczenie bycia człowiekiem pozbawionym swego miejsca, a więc i tła, jest powszechne i odnosi się nie tylko do tych, którzy zostali poddani wysiedleniom wskutek ustaleń traktatu jałtańskiego. Symbolicznie ujmuje to Wacław Lednicki, który doświadczył exodusu z domowego miejsca po rewolucji październikowej, a po II wojnie znalazł się w obcej ziemi – Ameryce. Wiek XX nazywa on niszczycielem bóstw i opiekunów domowego ogniska: „Odebrała nasza epoka władzę wielu bóstwom – **najdotkliwiej może odczuwam dzisiejszą bezsilność Penatów!**" (Led. 361).

Wspomina o tym A. Bobkowski, pisząc o Polsce okresu międzywojennego:

> Dostatek..., marzenie 98% Polaków **żyjących we własnym kraju życiem koczowniczym**, w pogoni za większym kawałkiem chleba, **bez poczucia stałości**, z głową pełną pomysłów, ideałów, kombinatorstwa, Bóg wie czego, pretensji do innych, do całego świata, wykształconych, inteligentów **bez przynależności** (A. Bob. II 19).

Hitlerowskie przesiedlenia ludności polskiej opisują autorzy pamiętników wojennych:

> [1940 r.] Stamtąd [z Rzeszy] przyjeżdżali **wysiedleni Polacy** długimi pociągami. Ale teraz, gdy już pocieplało, było ich mniej. Tłumaczono mi, że **Niemcy wysiedla-**

ją tylko w wielkie mrozy. (Prawdziwość tego powiedzenia już w następną zimę została dobrze potwierdzona) (KL 64).

Niewielu autorów zwraca uwagę na wpływ, jaki przesiedlenia, utrata swego miejsca, świadomość bycia koczownikiem mogły mieć na poczucie tożsamości własnej i narodowej, związku z ojczyzną, także krajem – państwem. Myślę, że mogły mieć wielki. Próbkę takiej analizy daje Wacław Lednicki. Widzi on swój los i los XX-wiecznych Polaków jako permanentne wygnanie z ziemi ojczystej, które powoduje, że pozbawieni zostają kulturowego tła, nadającego wymiar prywatnej i zbiorowej egzystencji. Właśnie to oderwanie od miejsca sprawia, że Polacy, szczególnie ci skazani na emigrację, stają się „zdefigurowani" jak postaci z lunaparku obserwujące siebie w krzywych zwierciadłach. Pozbawienie tła kultury, które jest nieodwołalnie związane z tradycją i z miejscem, powoduje rozpad polskich wyobrażeń o Polakach. Bez związku z miejscem, bez tła Polacy nie są ani dla samych siebie, ani dla innych Polaków rzeczywistymi postaciami:

> Od pierwszych lat **wygnania** zrozumiałem, że wszyscy staliśmy się na tym Bożym świecie **ludźmi bez tła**, że bezlitosna ręka Przeznaczenia, „historycznego fatum", nasze tło zamalowała i że z tego powodu **zostaliśmy wszyscy zdefigurowani**. I każdy z nas – wygnańców, gdy to odczuwa i myśli o tym, gdy w ramie dzisiejszego swego życia siebie ogląda, musi odnosić wrażenie podobne do tego, jakie mamy widząc siebie w wypukłych zwierciadłach w takim czy innym lunaparku, które z nas robią potworów – olbrzymów na karłowatych nogach lub karłów na nogach olbrzyma. Wszyscy żyjemy dziś w lunaparku. Co gorzej – nie inaczej już prawie wyglądamy i w pojęciach młodej generacji w kraju i... na emigracji również, **bo i w tej płaszczyźnie naszego widzenia świata właściwe tło każdego z nas przestało istnieć jako element żywy i twórczy**. I jeszcze gorzej! – Nasze wewnętrzne walki polityczne również do tego straszliwego zaniku się przyczyniły: jakże często – świadomie, intencjonalnie, na zimno, cynicznie, dla potrzeb i tryumfów partyjnych, potrzeb chwilowych – **niszczono albo wykoszlawiano tło prawdziwe, tło, które wyszywała piękna tradycja, z którą współpracowały jej dzieci**, żarliwą do niej miłością natchnione, i zastępowano to tło jakąś fantastyczną, bezładną, idiotyczną fikcją (Led. 21).

Wypowiedź Lednickiego konstruowana jest z punktu widzenia Polaka żyjącego na emigracji. Ale ostatnie zdanie na temat życia w „fantastycznej, bezładnej, idiotycznej fikcji" może pasować także do świata i miejsca, w jakim żyli Polacy w kraju. Pewne warianty ich mentalnej mapy przestrzeni wspólnotowej opracowane w skali, którą należałoby specjalnie dla XX wieku wyodrębnić, potwierdzają ów fakt. Są to mapy przypominające wielkoskalowe mapy najbliższego miejsca, podobne do jednej z map XIX-wiecznych, na której Polska była zaznaczona jako samotny punkt obszaru permanentnego stanu wyjątkowego. Mapa XX-wieczna nie wywołuje jednak żadnych pozytywnych skojarzeń. Na tej mapie Polska jest więzieniem, poza jego murami jest świat wolności, a Polacy rysują na swych mapach drogi możliwej ucieczki. O obecności w XX-wiecznym dyskursie metafory „Polska to więzienie" przekonują rozmaite wyrażenia językowe, zarówno okazjonalne, które znajdujemy w pojedynczych tekstach, jak i te typowe, znane z języka potocznego.

W dzienniku Marii Dąbrowskiej znajdujemy np. liczne metafory obrazowe, które przyrównują Polskę do miejsca zamkniętego: „piwnicy tajnej policji", w któ-

rym trudno oddychać: „nieoddychalna atmosfera", powietrze jest „zatęchłe", „zaśmierdłe", „zatrute", człowiek zaś czuje się (czy też jest) „deptany", nakłada mu się „obrożę", zmusza do „kłamstwa", wydaje na niego „wyrok konania", a w najlepszym razie: „pokuty w czyśćcu":

> [Miłosz pisze z Ameryki, że Einstein dokonał] nowego wiekopomnego jakoby odkrycia naukowego (nieznanego gromowładnym Sowietom), wedle którego makrokosmos rządzi się tymi samymi zasadami grawitacji elekromagnetycznej, co mikrokosmos. (...) W naszej zatęchłej prasie o tym ni słychu, ni dychu. **Żyjemy zaśmierdłym, zaśniedziałym w piwnicach tajnej policji** „marksizmem", godnym jedynie Bismarcka i jego potomków – Lenina, Mussoliniego, Hitlera, Stalina *et consortes* (MD II 27).
>
> Stwarza bowiem **atmosferę nieoddychalną**, tak męczącą i nudną, że ludzie tego nie będą w stanie wytrzymać. Człowiek z natury rzeczy nie znosi takiego trybu życia, jaki mu Rosja zaaplikowała. To tak jak z tą hutniczką na bankiecie. Żeby mu podawać nawet frykasy nie w porę i nie w jego guście – powie: nie znoszę takiego świństwa – będzie wymiotował (MD II 304).
>
> (...) **powietrze w Polsce jest zatrute**. **Zatrute Rosją**, tym bazyliszkiem narodów. Na kim spoczną oczy Rosji, na tym **wyrok konania**. **Powietrze jest też zatrute nienawiścią**, jaką żywi 95% pracującego ludu Polski do Rosji i do ustroju. Przez blisko 10 lat nie spotkałam człowieka, co by był już nie zachwycony, ale choćby zadowolony. Nawet ci, co przyznają pozytywne znaczenie wielu dzisiejszych osiągnięć, czują, że ceną ich jest **obroża**. I to deprymujące, **duszne kłamstwo**. Przecież wszyscy kłamią, a ja sama nie wiem już, co się ze mną dzieje, co myślę, co czuję. Ja, prawdziwa, **leżę zdeptana moimi własnymi stopami**. I nigdzie nic, żadnej przeciwwagi – nie ma już nigdzie świata, dla którego warto byłoby żyć. Doprowadzić do takiego stanu mnie, co tak uwielbiam życie, że zdawałoby się – nic nie może mi go obrzydzić – to coś mówi o naszej rzeczywistości (MD II 447).
>
> Czy tzw. naród mnie zrozumiał? Czy rozpoznał, że chciałam mu powiedzieć: „Bądź mądry. Bądź mędrszy od najmędrszych. **Jesteś w czyśćcu – wytrwaj w nim tak, aby zasłużyć na niebo.** [MD komentarz do artykułu w „Nowej Kulturze" *W trzynastą rocznicę najazdu*] (MD II 328).

W innych tekstach znajdujemy poświadczenia wyobrażeń idealizujących świat „zagranicy" (rozumianej jako Zachód), świat wolności (por. potoczne wyrażenie „wybrać wolność" – 'zostać na Zachodzie', nazwę radiostacji „Wolna Europa"). Janusz Głowacki zwraca uwagę, że świat ów był dla Polaków niedostępny, a zatem nieznany, i że jednocześnie bywał obiektem bezkrytycznego podziwu, marzeń, pożądania:

> To był okres historyczny [lata 60. i 70.], kiedy szczytem kariery dla panienek z dobrych domów mieszkających na Saskiej Kępie i Żoliborzu było wyjście za mąż za cudzoziemca. O tych, którym się udało, koleżanki mówiły z podziwem i zazdrością: „Wyszła za mąż za Francuza". Nieważne było, co ten Francuz, Włoch, Anglik czy Niemiec robił, kim był i jak wyglądał. **Wszystko, co się odbywało za granicą, było wspaniałe**, bo mało dostępne – albo z powodu braku pieniędzy na wyjazd, albo problemów z dostaniem paszportu. Albo jednego i drugiego (JG 126).

Postrzeganie Polski jako więzienia najsilniej uwidocznione jest w licznych kontekstach, w których mówi się o „ucieczce" z Polski. „Ucieczka z Polski", „ucieczka na wolność", „poproszenie o azyl" to ważne kategorie polskiego dyskursu po II wojnie aż do 1989 r. Później mówi się już raczej o „wyjazdach z Polski". Pola-

cy uciekają z kraju, który postrzegają jako zniewolony, poddany pod komunistyczną władzę, która nie pozwala im żyć w sposób, o jakim marzą. Dochodzi też do pewnego przewartościowania pojęcia „emigracja". Nie jest już ona traktowana jako możliwość zapewnienia sobie warunków do służenia Polsce, jak to było w XIX w., ale jest ucieczką od polskich spraw, problemów, kłopotów – ekonomicznych, politycznych, etycznych:

> Bądźmy szczerzy, ale tak naprawdę: **emigracja to nie ucieczka DLA Polski, to ucieczka OD Polski, od grobów, od nieszczęść, od ciągłych próżnych wysiłków**. Ucieczka od ciągłego kłopotu, od ciągłej pracy bez wynagrodzenia, od entuzjastycznej śmierci. Można chować się za wiele pozorów, na dnie pozostaje zwyczajne i bardzo ludzkie uczucie prawa do szczęścia. Nie można zaznać go tam, szuka się go gdzie indziej. Oczywiście, gdy nie ma się skłonności do samoudręczania się i do nadawania temu także szczytnych pozorów (A. Bob. II 420).
>
> Każdy, kto mówi o tej **ucieczce Panufnika**, potępia, lecz z „niezdrowym" błyskiem radości w oczach. A trzeba dodać, że tego samego dnia w gazetach wiadomość, że tylko 18 marynarzy ze statku „Praca", zagarniętego przez Amerykanów na wodach chińskich, wróciło do kraju. Przeszło więc połowa załogi **poprosiła o azyl**. Te **ucieczki**, a zwłaszcza takiej sławy jak Panufnik, to nie najmniejszy kawał dla uroczyście świętowanego „dziesięciolecia Polski Ludowej". **Czy ludzie uciekają z krajów szczęśliwych i wolnych**? Nie, takie pytanie nawet nie przyjdzie do głowy żadnemu z panów naszego losu (...) nie pomyślą ani przez chwilę, że coś należy zmienić, ulepszyć, naprawić, żeby **ludzie z Polski nie uciekali**. Im przyjdzie do głowy tylko jedno: zakręcić mocniej śrubę, **utrudnić wyjazdy**. A w danym wypadku zubożyć polską kulturę, nie grając więcej utworów Panufnika (MD II 433–434).
>
> Dowcip o Panufniku: Jaki jest jego ostatni utwór? „**Fuga** [por. łac. *fuga- ae* 'ucieczka'] na organy bezpieczeństwa" (MD II 445).
>
> Jak wiadomo, **pozwolenie na wyjazd** z kraju dostawali głównie ci, którym się w Polsce podobało. Natomiast zgodnie z niekonwencjonalną logiką – tych, którym się nie podobało i nie chcieli tu żyć, **nie wypuszczano** (JG 127).
>
> Dla trzech sióstr Czechowa nadzieją na lepszy los i szczęście jest Moskwa. **Dla mnie, kiedy mieszkałem w Polsce**, **ziemią obiecaną była Ameryka**, a bohaterki „Czwartej siostry" [sztuki Głowackiego] to już w ogóle nie wiedzą, **gdzie uciekać** (JG 246).
>
> **Ojciec uważał**, że nic się nie da zrobić, komunizm jest wieczny, a **ja powinienem jak najszybciej uciec za granicę.** (...) W czasie mojego zapalenia płuc obmyślał różne sposoby **ucieczki**. Uważał, że najlepiej byłoby, gdybym został sławnym sportowcem i przy okazji pierwszych zawodów na Zachodzie **poprosił o azyl**. Brał też pod uwagę skok do wody ze statku wycieczkowego. Statki takie krążyły po Bałtyku, w okolicach Szwecji trzeba było przepłynąć kilometr i już się było **na wolności**. Miałem w klasie garbatego kolegę, któremu ojciec radził: „Dał ci, synku, Bóg garb, to się chociaż zapisz do partii". W porównaniu z tym rady moich rodziców nie były najgorsze (JG 23).

Zasygnalizowany sposób myślenia oczywiście nie był właściwy wszystkim Polakom. Głowacki w swoich wspomnieniach podzielił Polaków umownie na tych, „którym się w Polsce podobało" (zapewne z różnych powodów), i tych, „którym się nie podobało". Uciekali ci ostatni, a przynajmniej – część z nich. Trudno jednak zaprzeczyć, że motyw „ucieczki z polskiego więzienia" towarzyszył Polakom od samych początków Polski Ludowej. Niekiedy rzeczywiście było to więzienie czy areszt Urzędu Bezpieczeństwa, jak w przypadku Leszka Proroka, który dzięki ryzykownemu skokowi z okna czwartego piętra umknął funkcjonariuszom

tajnej policji politycznej, a później ukrywał się, snując dalsze plany wydostania się za granicę:

> (...) nocą zaś można **wyjechać do Krakowa, skąd pośrednicy prowadzą spalonych na zachód.** Zapewne poszedłbym tą drogą z chwilą uzyskania jakichś dokumentów. (...) Przed sobą miałem najgorsze perspektywy, ten więc plan rysował się jako najbardziej nęcący. I gdybym ukrył się na dobre gdzieś do wieczora tego tak ważnego w mym życiu dnia, (...) może plan doczekałby się realizacji. Niewiele lat upłynęło, a stwierdziłem, iż dobrze, że tak się nie stało. **Wierzę, że owocniej upłynęło mi życie nad Wartą i Wisłą, choć przeszedłem tutaj swoją drogę przez mękę** (Pro. 24).

Cytat z jego pamiętnika dowodzi, że rozważania na temat „ucieczki" z Polski były ważnym elementem XX-wiecznego dyskursu również dla tych Polaków, którzy odrzucili tę możliwość. Ich trwanie w ojczyźnie – trudne, przynoszące często poczucie bycia poza nawiasem społeczeństwa – miało niezaprzeczalną wartość, życia w swoim miejscu, „nad Wisłą i Wartą" i kształtowania go.

Plan najbliższy. Mapy o największej skali są w XX w. opracowywane i aktywizowane w umysłach Polaków w stopniu, którego dotąd nie zaobserwowaliśmy w żadnej epoce. Jest to fakt zastanawiający. Jak zobaczymy w rozdziale **Jaki czas twój?**, towarzyszy mu konceptualizacja polskiego czasu skoncentrowana na analizach teraźniejszości. Wydaje się, że w potocznym XX-wiecznym dyskursie na temat narodowej tożsamości Polak wykazuje tendencję do opisywania swych wspólnotowych doświadczeń w perspektywie krótkiej: najbliższego czasu, najbliższego miejsca. Bez wątpienia świadczy to o swego rodzaju kryzysie wspólnoty, która boryka się z przerastającymi ją trudnościami powiązania dawnych i obecnych wyobrażeń na temat swego czasu i miejsca. Z epok wcześniejszych jedyna porównywalna pod tym względem to okres XVIII w., czas upadku dawnej Rzeczypospolitej, w równym stopniu obarczony podobnymi dylematami.

Mapy o największej skali opracowywane są w XX w. w dwóch wariantach. Można je nazwać trochę przewrotnie: miejskim i wiejskim, ludzkim i przyrodniczym. Faktycznie jednak pierwsza mapa, która istotnie dotyczy wyglądu polskich miast, tworzona jest przez Polaków wyczulonych na działania okupantów znaczących swą obcą obecnością polskie najbliższe miejsce. Druga, która najczęściej przedstawia świat polskiej przyrody, zapamiętanej z dzieciństwa lub młodości, powstaje w umysłach kreujących wyobrażenia na temat „małych ojczyzn", najbliższego człowiekowi małego miejsca na ziemi.

Ogląd polskiego miejsca w najbliższej perspektywie, ukierunkowany na odnotowanie prostych znaków polskości lub obcości, koncentruje się przede wszystkim na nazwach ulic, miast, sklepowych szyldów. Okazuje się, że jest to bardzo ważny element topografii polskiej przestrzeni, do którego Polacy przywiązują wielką wagę. W pamiętniku Augusta Krasickiego z okresu I wojny światowej wielokrotnie znajdujemy poświadczenie radości, jaką wzbudzały w autorze nazwy na jego oczach zmieniające się z rosyjskich na polskie:

> W całej Warszawie na szczęście **nie ma już nigdzie napisów i szyldów rosyjskich**. Wszędzie są polskie i przeważnie nowe, nie ze starych przemalowane. Na tramwa-

jach również polskie. Tabliczki z nazwami ulic mają napisy rosyjskie zamalowane (AK 388).

Na ulicach Warszawy (...) **szyldy na sklepach wszystkie wyłącznie polskie**, wyjątkowo gdzieś na wysokiej ścianie widnieje jeszcze rosyjski, na latarkach z numerami kamienic rosyjskie nazwy ulic zakryte, zostały tylko tablice na rogach ulic z ich nazwami. Wyłącznie polskie widziałem nowo nazwane: Aleja 3-go Maja (przedłużenie Alei Jerozolimskich do mostu Poniatowskiego), plac Warecki, ul. Stanisława Małachowskiego (AK 461).

Z nie mniejszą intensywnością i emocjami obserwują Polacy ponowne przekształcenia tego elementu polskiego miejsca, do którego dochodzi w czasie II wojny światowej. Tym razem jednak kierunek jest odwrotny. Na terenach zajętych przez Związek Radziecki znów miasta znaczone są „cyrylicą", która wraca jako pismo wroga, i nawet przedostanie się na teren Generalnej Guberni, także okupowanej, może dać krótkotrwałe poczucie bycia w polskim miejscu:

Stanęliśmy na gruncie Generalnej Guberni. (...) Oczy **zmęczone cyrylicą** odczytywały z lubością **polskie napisy na szyldach** (KL 60).

Negatywne uczucia towarzyszą Polakom obserwującym znakowanie polskiego miejsca niemieckimi nazwami, flagami, wykorzystywanie do tego celu istotnych dla Polaków symbolicznych miejsc, pomników, budowli. O ich wadze przypominają doskonale wszystkim znane akcje podziemnego Małego Sabotażu wypowiadające wojnę niemieckim nazwom ulic, tablicom na pomnikach, flagom, „szczekaczkom" itd. Pamiętniki tego czasu dają dodatkowo poświadczenie gwałtowności polskich emocji:

Na **cześć kapitulacji Francji** [22 VI 1940] bito w Krakowie we wszystkie dzwony, **górował głos Zygmunta**. (...) Krakowianie w gorący dzień czerwcowy **zamykali okna i zatykali uszy, żeby dzwonu nie słyszeć**. (...) **Kraków tonął we flagach** (...) powiewały krwawo czerwone wielometrowe płachty z naszytym białym kołem. Na kole widniał ów tajemniczy **czarny znak – symbol zła**. (...) Tej samej nocy zarejestrowano w Krakowie **sześćdziesiąt parę samobójstw** (KL 65).

Po II wojnie światowej, z największą intensywnością do końca epoki stalinowskiej, koncentrowanie uwagi na obcych nazwach i innych znakach obcej obecności nie ustaje. Tuż po wojnie młodzi Polacy w Poznaniu wykorzystują przykład swych okupacyjnych kolegów i zmieniają nazwy ulic honorujące wyzwolicieli-okupantów na nazwy, które upamiętniają polskich bohaterów:

[na temat akcji Armii Polskiej zorganizowanej w siatkę „ferm" i „folwarków" w Wielkopolsce w 1945 r.] Kilka dni przed wpadką łańcuszek ferm (...) zrealizował pomyślnie akcję podsuniętą chłopcom niedawno. **Z kilku narożników ulicy Armii Czerwonej** (**dawniej św. Marcina) zrzucili tabliczki i zawiesili nowe, podobne z napisem ul. Polski Podziemnej** (Pro. 41).

Aktywne działania ustają jednak z czasem, a Polacy odnotowują tylko z goryczą, czasem z niesmakiem, nowe pejzaże swoich najbliższych miejsc: przemianowywanie polskich miast (np. „Katowice" na „Stalinogród") oraz ulic zgodne z ideologią nowej władzy, niezgodne z polskimi oczekiwaniami; „oportretowianie" publicznych miejsc wizerunkami obcych, znikanie z publicznego dyskursu

pewnych nazw, które kojarzyły się z dawną historią Polski (Królewiec), a nawet z tą ciągle żywą (Armia Krajowa, Delegatura Rządu na Kraj).

> W szarości pustej sali [w fabryce, sala zebrań] **patrzyły ze ścian portrety Stalina, Marksa, Engelsa, Lenina, Dzierżyńskiego, Bieruta, Rokossowskiego, Waryńskiego, Marchlewskiego** etc. **W najdalszym kącie**, prawie niewidoczny w półmroku wisiał portret **Mickiewicza, jedynego wielkiego Polaka dozwolonego** – i to przez nieporozumienie – w dzisiejszej Polsce (MD II 83).
>
> Inny dowcip: jakie **mieszkanie jest w Warszawie najdroższe**? „To, **które nie ma widoku na Pałac Kultury**" (MD II 445).
>
> Wczoraj wieczorem w radiu Wermińska śpiewała pieśni Moniuszki. M.in. „Prząśniczkę". W tekście opuszczono jako snadź politycznie podejrzaną zwrotkę: „Poszedł do Królewca młodzieniec z wiciną/ łzy rzewnego żalu płyną za dziewczyną". Wskutek czego następna zwrotka: „Inny się młodzieniec nasuwa z ubocza" straciła kompletnie sens. Ale **jakże w polskiej piosence mówić o Królewcu, kiedy jest tylko Kaliningrad moskiewski!** Bardzo mnie to zirytowało. Ale biada mocarstwu, co drży przed zwrotką niewinnej piosenki. Biada służalcom, co tej nędznej i usprawiedliwionej bojaźni służą. Przepadną razem z truchlejącymi mocarzami (MD II 334).
>
> Trzeba jeszcze dodać, że zaraz po tej śmierci [Stalina] **przemianowano Katowice na Stalinogród, a województwo katowickie na stalinogrodzkie.** Podobno na wniosek radnego Gustawa Morcinka!! Nie mówiąc, że w narodzie budzi to wściekłość, nawet z rządowego punktu widzenia, jakie to głupstwo! Najpierw, mogli byli znaleźć jakąś polską formę tej nazwy, np. Stalinowice, a potem, co za pomysł mieli nazywać Katowice. Każdemu bez wyjątku od razu przyszło na myśl: kat umarł, więc Katowice tylko mogli jego imieniem nazwać. Cała Polska to powtarza, dodano też zaraz **dowcip, że obóz pracy Malęcin przemianują na Beriostrój, a Świnoujście – na Malenkowo.** Ale istoty wypadków, które nadchodzą, nie da się załatwić dowcipami. Idą ku światu rzeczy bardzo serio, a jakie, to nie wiadomo. Może, jak chce dowcip o muzyce w radiu: dobre lub złe, ale zawsze radzieckie (nadajemy muzykę dobrą lub złą, ale zawsze radziecką) (MD II 377).
>
> Polskę Ludową ogarnęło szaleństwo. Rada Państwa natychmiast **przemianowała Katowice na Stalinogród, Pałac Kultury i Nauki uzyskał imię Stalina** (Wiecz. 61).
>
> Nawet w okresie „Solidarności", która zmusiła władze PRL do wielu koncesji, pozostały obszary tabu i osoby tabu. Armia Krajowa znalazła się w zdecydowanie lepszej sytuacji niż konspiracja cywilna. Jesienią 1981 nowej trasie komunikacyjnej w stolicy nadana została nazwa Alei Armii Krajowej, zaś leżący w jej biegu most wiślany otrzymał miano mostu generała Grota-Roweckiego. **Nigdzie w Polsce nie ma do tej pory Alei Delegatury Rządu na Kra**j, podobnie jak nie ma nazwisk kolejnych delegatów rządu londyńskiego, tych właśnie, którzy padli w konspiracyjnej służbie (Pro. 32).

Polska kartografia mentalna w XX w. opracowuje też wielkoskalowe mapy, na których żadna obca obecność nie może być zaznaczona, gdyż przedstawiają one obszary zupełnie nie podlegające administracyjnym działaniom jakichkolwiek rządów. To mapy odzwierciedlające prywatne miejsca, miejsca rodzinne, najczęściej w najbliższej perspektywie sytuujące ludzką obecność w fizycznym świecie przyrody, klimatu, atmosfery, czasem kontaktu z człowiekiem: rodziną, przyjaciółmi. Dokumentują one pamięć cielesną, zmysłową. W analizowanych pamiętnikach tworzenie takich map widoczne jest najlepiej we wspomnieniach czy dziennikach emigrantów, którzy z dala od Polski tęsknią za nią i utożsamiają ją ze swoim prywatnym miejscem. Dobrze jednak wiemy, że koncept „małej ojczyzny" w XX w. traktowany jest jako ważna kategoria kulturowa i to nie tylko przez Polaków. Nie

tylko oni przecież mają w tym czasie problemy z konceptualizacją ojczyzny ideologicznej i prywatnej, narodowej i lokalnej[12], co w jakimś sensie jest z pewnością powiązane z krachem wyobrażeń na temat własnych państw także u wielu innych społeczności[13]. Tak więc intensywne tworzenie map małych, prywatnych obszarów znajduje motywację w ogólniejszym, niekoniecznie polskim sposobie myślenia. Dla nas jednak w tym miejscu najważniejsze jest udokumentowanie owego zjawiska przykładami polskich, prywatnych wypowiedzi.

Znajdujemy je w tekstach pochodzących ze wszystkich okresów XX w. Zaczynają się we wspomnieniach polskich, ludowych emigrantów do Ameryki. Rodzinna ziemia jest w nich miejscem, na którym zaznacza się takie punkty, jak: rola (ziemia, na której się pracowało i która dawała pożywienie), lasy, łąki, ich zapach, wygląd, kolor, pory roku, pory dnia, ludzie tam spotkani. To do tego miejsca się tęskni i w nim chciałoby się być pochowanym, co jest ostatecznym dowodem na konceptualizowanie go jako fizycznie związanego z ludzką materią cielesną:

> Pomimo że jestem w tym kraju przeszło lat 20, pomimo że jestem obywatelem swej przybranej ojczyzny – Ameryki, nie mogę w żaden sposób zapomnąć prawdziwej OJCZYZNY – Wolnej Polski, swojej **rodziny, przyjaciół i znajomych, cudnej i pięknej polskiej mowy, poranków majowych i wieczorów jesiennych.** Zawsze i wszędzie – wciąż myślę, czyby nie można wrócić do Ojczyzny i na roli żyć spokojnie [47; syn rolnika z powiatu Tłumacz, dozorca fabryczny] (PE II 497).
>
> Ja pozostałem na pokładzie z bólem w sercu, dlaczego jestem **tak nieszczęśliwy, że nie pozwolono mnie umrzeć w Polsce,** którą kochałem nad swe życie [28; syn robotnika, ur. w Kieleckiem, właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 52).
>
> A może za rok czasu namyślę się i powrócę już na stałe do Polski. (...) że ja będę mógł pracować, choć mniej zarobię, ale żyć w Polsce będę mógł [9; syn zecera, ur. w Warszawie, bezrobotny] (PE I 307).
>
> Biorąc z prawnego punktu widzenia, jestem obywatelem amerykańskim. Amerykę uważam za swoją ojczyznę, gotów jestem zawsze spełniać swe obywatelskie obowiązki, ale Polska jest dla mnie bliższą. Me serce, myśl, marzenie należą **do tej roli, z której sam przez tyle się żywiłem, na której ojcowie moi życie spędzili**. Pragnę jeszcze raz w przedostatnią [sic!] podróż w zaświaty, **znaleźć się między temi wielkiemi tajemniczemi lasami, między łąkami kwieciem usłanymi, wśród swoich, oddychać świeżością, czuć się wolnym** [10; syn robotnika-emigranta, robotnik sezonowy] (PE I 375).

Identyczne wypowiedzi znajdujemy w dzienniku Bronisława Malinowskiego, przebywającego w czasie I wojny światowej na południowej półkuli, a wcześniej w Anglii. Jak się okazuje, ani wykształcenie, ani świadoma postawa antropologa i etnografa nie gwarantują dystansu wobec nagłych, zmysłowych, zapamię-

[12] Ważne analizy tego problemu znajdujemy w książce *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich* (J. B a r t m i ń s k i, red. 1993), której autorzy prezentują i omawiają „rozumienie ojczyzny" w języku i kulturze polskiej, czeskiej, rosyjskiej, białoruskiej, ukraińskiej, włoskiej, hiszpańskiej, francuskiej, niemieckiej, angielskiej, objaśniają rzymskie (łacińskie) źródła tego konceptu. Niemal we wszystkich zaobserwowano stopniowe przechodzenie do postrzegania ojczyzny w kategoriach prywatnych, lokalnych małych ojczyzn.

[13] Brytyjczycy, Francuzi, także Portugalczycy (ci pierwsi w największym stopniu) muszą sobie poradzić z porażką kolonialnych ambicji ich państw, Niemcy nie mogą się już posługiwać zdyskredytowanym przez hitlerowską Rzeszę pojęciem *Vaterlandu*.

tanych przez ciało wspomnień ojczyzny. Jego punkty orientacyjne na mapie to: Tatry i Droga na Olczę w Zakopanem, Kraków, Planty, matka, ciotki, koledzy szkolni, „belfrzy" :

> [1914 r., Cejlon] Przejeżdżamy przez dojrzałe pole ryżowe; ściernisko, na nim kopki zboża żółtego. Gdyby nie nieregularna szachownica drobnych poletek **można by się czuć** [jak] **w Polsce**, tak podobne są miękkie krzewy, stojące bukietami i dużymi kopami w głębi pola (...) **napady chandry za Galicją** (Br. Mal. 349).
>
> [1914 r., Australia] Jedziemy polami; **nastrój wsi polskiej** (Br. Mal. 355).
>
> [Mailu, Nowa Gwinea] Nie umiem się skupić na tym pejzażu. **To nie to co nasze Tatry na Olczy,** gdzie człowiek – chciałby się położyć na pejzażu, objąć go cieleśnie – gdzie każdy zakątek mówi o możliwościach tajemniczo przeżytego szczęścia. Tu te cudne otchłanie zieloności są tak niedostępne, wrogie, obce człowiekowi. Nieporównanie piękna dżungla mangrowców z bliska jest piekielnym, śmierdzącym, obślizgłym bagniskiem, w którym trzech kroków zrobić niepodobna wśród gęstwy korzeni i miękkiego błota; w którym dotknąć niczego nie można. Dżungla sama prawie że niedostępna; pełna świństw różnych i gadzin; duszna, wilgotna, męcząca – rojąca się od moskitów i paskudnych owadów – świństw etc. (Br. Mal. 383–384).
>
> Wspomnienia: **Kraków**, Bursa; **Warszawa**. Myślę – „aktorsko" – o powrocie do Polski, spotkaniu **Cioci, p. Borońskiej, p. Witkowskiej**. Czasy gimnazjalne; przypominam Szarłowskiego, i innych **belfrów**, ale Szarłowskiego najlepiej. **Planty**: nastroje ranne, powrót do domu. Chwilami widzę **Mamusię** jak żywą w szarym, miękkim kapeluszu i szarej sukni, lub znowuż w domowym ubraniu (Br. Mal. 656).

Cytaty z dziennika Malinowskiego pokazują, że mapa najbliższego miejsca jest bardzo dobrze zakodowana (wyryta?) w umyśle człowieka, może trzeba powiedzieć – w mózgu, centralnym ośrodku systemu nerwowego. Gdyby było inaczej, trudno by zrozumieć, dlaczego uczony znawca i interpretator odmienności kulturowych utożsamia cejlońskie, australijskie wioski przynajmniej w jakiejś części z małopolskimi. Kodowanie to dokonuje się w dzieciństwie, młodości i wyrabia w człowieku pewien schemat swojskości, który bezwiednie uruchamia się z chwilą odnotowania najdrobniejszych sygnałów obserwowanych w świecie zewnętrznym. Cytaty z połowy XX w. dokumentują, że autorzy tego czasu chcą o podobnych sprawach pisać oraz że dotyczy to takich ludzi, jak Gombrowicz czy Wat, którzy z uwagi na swe wieloletnie życie na emigracji i słuszny wiek mogliby zaktualizować mapy najbliższego miejsca i posługiwać się już nowymi, np. amerykańskimi. Tak jednak nie jest. Poczucie swojskości nadal aktywizuje się u nich w skojarzeniach z zapachami polskiej ziemi, drzew, kolorami polskiego nieba, dźwiękami zapamiętanymi z dzieciństwa, sposobem poruszania się ludzi, kościołem w najbliższej okolicy:

> [Berlin] Ale wtedy zaleciały mnie (gdym spacerował po parku Tiergarten) **pewne wonie**, **mieszanina z ziół, z wody, z kamieni, z kory**, nie umiałbym powiedzieć z czego.. tak, Polska, **to już było polskie, jak w Małoszycach, Bodzechowie**, dzieciństwo, tak, tak, to samo, **przecież już niedaleczko, o miedzę, ta sama natura**... którą ja porzuciłem przed ćwierć wiekiem. Śmierć. Zamknął się cykl, **powróciłem do tych zapachów**, więc śmierć (Wit. Gom. III, 140).
>
> [Berlin] Czy jechać do Polski? Pytanie, które mnie prześladowało już na statku. W Paryżu namawiano, pojedź, co ci szkodzi, zobaczysz, ilu masz przyjaciół**... I wystarczało zbliżyć się do okna, by niebo północne, ciemne i wrące od chmur, za-**

częło napierać, do licha, już prehistoria moja napierała zewsząd, z kolorów, ze sposobu chodzenia, wsiadania do omnibusu, z czapek, z uśmiechu niemieckiego, który sąsiadował o miedzę z uśmiechem polskim. Jechać? Nie jechać? Nie do Polski bym jechał, ale do siebie samego, jakim byłem... i tego nieco się lękałem. To nic, że wszystko tam było poprzewracane do góry nogami i nie do poznania – ja bym odnalazł siebie. (...) Zaglądać do tej zmurszałej studni, gdzie bym zobaczył dziesięcioletnią, szesnastoletnią, dwudziestoletnią twarz moją i iść na cmentarz, odkopywać grób, w którym ja leżę... a zarazem witać się z rodziną, z przyjaciółmi, wymieniać poglądy, brać udział w towarzyskich zebraniach? (Wit. Gom. III 144–145).

[południowa Francja] W tym **lesie sosnowym, suchym, trzeszczącym pod podeszwą, niby z Polski**, z królewską na góry panoramą (Wit. Gom. IV 24).

[Berkley] Gdy wszedłem do kawiarni i kupiłem orzeszki – odleciały, rozproszyły się [mewy]. **Te łąki, te trawniki, kępy jodeł – zaleciało okolicą Otwocka, którą tak lubiłem** i z którą wiążą się tak gorące wspomnienia erotyczne, a także samotnicze (Wat 134).

[o 80-letniej kobiecie, która postanowiła pojechać do jednego z synów do Kanady] U syna, już osadnika kanadyjskiego, wszystko jej się podobało, ale wróciła, bo do kościoła trzeba było jechać autem 100 km i kazania były po angielsku (czy po francusku). **A w Warszawie do kościoła – dwa kroki** (MD II 173).

To, że w East Village czułem się lepiej, to nie znaczy, że dobrze, a to **z powodu dręczącej tęsknoty za krajem**. A kiedy się ta **tęsknota** robiła nie do wytrzymania, szedłem do Jolanty, czyli polskiej knajpy na Pierwszej alei między Siódmą i Ósmą ulicą. Siadałem, zamawiałem pół litra, a **obok tęsknił** Rafał Olbiński i filozof Michał Kott (...). Zaglądali tu czasem mocno zaprzyjaźnieni Dudzińscy (...). Oboje mieszkali wtedy elegancko w górze miasta i się **zaklinali, że nie tęsknią, ale ja wiem, że tęsknili**. Bo jak można nie **tęsknić**, kiedy obok **tęskniły** podające wódkę obie kelnerki, Ania i Iwona. A przy sąsiednim stoliku pan Czesio, malarz pokojowy z Kielc (...). Potem pan Benio, hydraulik z Pabianic (JG 148).

Potężna dawka tęsknoty, jaką zaoferował Głowacki w ostatnim z przytoczonych cytatów, jest oczywiście autorskim zabiegiem stylistycznym pisarza, który wie, że jego wspomnienia znajdą wymagającego, lubiącego paradoks, kpinę i żart czytelnika. Warto chyba jednak zamknąć rozdział na temat polskich konceptualizacji przestrzeni, wspólnotowego miejsca właśnie tym fragmentem. Polacy, wspomniani przez Głowackiego, tęsknią za Polską w restauracji na nowojorskim Manhattanie, a więc w centrum centrum centrum ówczesnego świata: najlepszej dzielnicy najważniejszego kulturowo miasta najpotężniejszego państwa – Ameryki. Ich tęsknota zapewne jest tęsknotą za małą, lokalną przestrzenią i obecnymi w niej ludźmi. Ale w swojej intensywności wynikającej ze swoistego zaprogramowania w dzieciństwie, młodości potrafi ona zrównoważyć, niekiedy nawet unieważnić, komplikacje związane z opracowywaniem, aktualizowaniem map polskiej przestrzeni o innych skalach. XX-wieczne wielkoskalowe mapy polskiego prywatnego miejsca ocalają w jakimś stopniu Polskę dla Polaków.

III. Jaki czas twój? Konceptualizacje czasu wspólnotowego

Jak pisze Andrzej Zajączkowski we wstępie do książki *Czas w kulturze*, antologii tekstów naukowych omawiających sposoby pojmowania czasu w różnych kulturach świata[1], „Czas jako treść subiektywnie doznawana i konceptualizowana jest ważną kategorią psychologiczną, a zatem i socjologiczną. Nie ma faktów socjologicznych bez udziału w nich ludzi – wyposażonych w psychikę. Doświadczenie upływu czasu jest faktem psychologicznym, pozostającym w złożonych, ale niewątpliwych relacjach z szerszym kontekstem kulturowym społeczności, której człowiek czasu doznający jest członkiem. (...) Właściwa danej społeczności koncepcja czasu jest immanentnym elementem jej kultury (...). Właściwy danej kulturze czas doznawany przez ludzi jest istotnym czynnikiem jej generalnej orientacji kosmologicznej, filozoficznej, naukowej itp. Każda kultura posiada taką orientację, wprawdzie w wypadku cywilizacji nam współczesnej trudno dostrzegalną, lecz niewątpliwą" (Z a j ą c z k o w s k i 1988: 6).

Autorzy cytowanej antologii opisują wielorakie i różnorodne konceptualizacje czasu w kulturach Afryki, Azji, Europy, Ameryki, można więc na podstawie lektury ich tekstów zrekonstruować kilka wspólnych ważnych ustaleń na temat interpretacji czasu, na które zdobył się ludzki umysł mimo odmienności cywilizacyjnych.

Czas boski i czas ludzki. Czas jest postrzegany jako nierozerwalnie związany z pierwiastkiem transcendentnym: bogami, Bogiem, losem, fatum. Filozoficzne rozważania na ten temat ujmują czas jako strukturę absolutną, determinującą istnienie świata. Czas jest zrównany z losem świata, człowieka. Czas jest bogiem/Bogiem, ale też Bóg jest ponad czasem, w przeciwieństwie do człowieka, który uczestniczy w czasie i czasowi podlega. Ludzki czas wcielony może zetknąć się z czasem boskim w rytuałach (religijnych) albo w wyborze przez człowieka odpowiedniej drogi życia realizującej boski plan.

Czas ludzki wyznaczany jest w perspektywie genealogicznej, w której kolejne pokolenia gwarantują ciągłość istnienia w czasie jednostki ludzkiej, rodu, społeczeństwa dzięki sukcesji pokoleń tworzącej odpowiedni porządek generacyjny. W tym kontekście za ważny składnik ludzkiego osadzenia się w czasie uznać należy szacunek dla tradycji, dla tego, co jest stare (również dla starszych czy starszyzny), oraz wiarę w przekaz cech i wartości, który powinien być postrzegany

[1] W antologii zostały omówione wizje czasu charakterystyczne dla kultur i myśli religijnej lub filozoficznej: greckiej, żydowskiej, chrześcijańskiej, muzułmańskiej, indyjskiej, chińskiej, andyjskiej, afrykańskiej. Analizuje się w niej także szczegółowo ogólnoeuropejskie wizje czasu przekształcające się na przestrzeni wieków w uzależnieniu od prądów społecznych, naukowych, kulturowych.

w kategoriach biologicznych, czy jak dzisiaj powiedzielibyśmy genetycznych, a co w języku potocznym zwykło się nazywać istnieniem cech „wrodzonych".

Czas linearny i czas cykliczny. Cykliczne pojmowanie czasu za podstawową motywację przyjmuje obserwacje biologiczno-astronomiczne: powtarzające się pory roku, naprzemienne następstwo dnia i nocy, transformacje księżyca, ruchy planet itd. W niektórych kulturach (jak andyjska) odwołuje się także do koncepcji kosmologicznych, w których cyklicznej przemianie podlegają epoki świata.

Pojmowanie czasu w kategoriach linearnych za podstawę przyjmuje biologiczną egzystencję człowieka przebiegającą od narodzin przez wzrost, dojrzałość do śmierci, a także – następstwo pokoleń, w której kolejne generacje zapewniają ciągłość biologiczną i kulturową rodu. Postrzeganie czasu w kategoriach linearnych może mieć związek z teleologicznym (czyli celowościowym; *telos* gr. 'cel') rozumieniem czasu, w którym boski plan przewiduje dla świata początek, rozwój i koniec, przy czym koniec jest rozumiany jako dopełnienie się losu świata, np. nadejście Mesjasza, jak w judaizmie, czy Paruzję (a więc powtórne przyjście Mesjasza), jak w chrześcijaństwie. W innym wypadku linearność czasu rozumiana jest w kategoriach matematycznych, chronologicznych jako następstwo wydarzeń pojawiających się w odpowiedniej sekwencji. Przy takim ujęciu motyw końca czasu nie musi być w ogóle uwzględniany. W obu wypadkach mamy za to do czynienia z różnymi naciskami na przeszłość, teraźniejszość lub przyszłość, a ukierunkowanie na tę ostatnią jest, np. w zachodnioeuropejskiej cywilizacji, utożsamiane z obowiązującą ideą postępu.

Mit i historia. Opowiadanie o czasie może przyjąć dwie formy. Opowiadanie mitu to przeniesienie się do początku czasu, czyli faktycznie do momentu, w którym czas nie istnieje, nie składa się z sekwencji wydarzeń (z pewnym wyjątkiem dla historycznej wizji mitu zaprezentowanej w Starym Testamencie), ale jest jednym punktem, chwilą, sytuowaną w bezczasie, mającą wszelako związek z teraźniejszością, a może nawet z przyszłością, gdyż kontakt z bezczasowym mitem zapewniają człowiekowi rytuały religijne.

Opowiadanie historii przebiega jako relacja z kolejnych wydarzeń, umiejscowionych w kontinuum czasu, w sekwencji zdarzeń. W tym wypadku czas ma wymiar ludzki, choć obecności pierwiastka transcendentnego, czasu absolutnego, boskiego nie wyklucza się. Traktuje się historię jako pamięć zbiorowości, która szczególnie ważna okazuje się w okresach, kiedy grupa doświadcza z jakichś powodów krachu swej tożsamości i poczucia swego osadzenia w czasie. Zarówno w przypadku opowiadania mitu, jak i historii człowiek zazwyczaj posługuje się przykładami symbolicznych postaci protoplastów, przodków założycieli, których imiona stają się znakami istnienia grupy w odpowiednio dawnym czasie, a których postawy powinny kształtować teraźniejsze zachowania członków społeczności.

Mierzenie czasu. Mierzenie czasu to swego rodzaju władanie czasem. Kultury odwołują się w tym przypadku do obserwacji świata przyrody (dzień, noc, miesiąc – księżycowy), ale stwarzają też jednostki czasu niezależne od biologicznego doświadczenia: godzina, minuta, tydzień, wiek, epoka. Za rewolucyjny fakt, który przekształcił europejski sposób mierzenia czasu, uznaje się wynalezienie

mechanicznego zegara. Wraz z tym faktem czas Europejczyka stał się czasem świeckim (ludzkim, a także dodajmy – miejskim), a człowiek mógł nim zgodnie z własną wolą władać. Osłabieniu uległy dawniejsze, średniowieczne typowe dla społeczności rolniczych reguły liczenia czasu według miary biologicznej, cyklicznej, a także rytualnej, wyznaczanej rytmem powtarzających się świąt religijnych, obrzędów.

Przytoczone tu w wielkim skrócie zagadnienia interpretacji czasu w różnych kulturach świata mogą znaleźć zastosowanie w analizach dotyczących polskiego czasu, czyli czasu, którego doświadczają Polacy jako wspólnota i który w kolektywny sposób interpretują, tym samym czyniąc zeń znaczący składnik polskiego dyskursu tożsamościowego. Uwagi zaprezentowane w tym rozdziale nie dotyczą bowiem jedynie najogólniej pojmowanego stosunku Polaków do tradycji, historii, dziejów. Spróbujemy w nim zaprezentować bardziej szczegółowe analizy konceptualizacji polskiego czasu ujmowanego w wyżej przedstawionych kategoriach. Pytamy więc podczas lektury pamiętników pisanych w kolejnych stuleciach zawsze o te same podstawowe kwestie. Czy polski czas wspólnotowy konceptualizowany jest jako czas linearny czy jako cykliczny? Czy Polacy w swym wspólnotowym trwaniu doświadczają poczucia, że osadzone jest ono w czasie boskim/teleologicznym, boskim planie, czy składają odpowiedzialność za swe losy w ręce ludzkie? Czy widzą swoje trwanie w czasie jako nieprzerwane kontinuum, czy dostrzegają w nim pauzy, wyrwy? Jak długi wydaje im się polski czas? Jak widzą i czy widzą swoją przyszłość? Jak postrzegają swoją ludzką jednostkową obecność w czasie wspólnoty? Czy mają świadomość genealogicznego trwania, pokoleniowego przekazu wartości? Które wartości chcą dziedziczyć po przodkach, których się wstydzą? W jaki sposób opowiadają o swoich dziejach – w kategoriach mitu czy historii? Jaki sposób opowiadania o nich wydaje im się odpowiedni?

Nie dla każdej epoki uda się precyzyjnie odpowiedzieć na wszystkie zadane pytania, nie zawsze też wszystkie pytania są w danej epoce ważne. Odpowiedzi na niektóre z nich wymagałyby znacznie szerzej zakrojonych studiów, być może przeanalizowania większej liczby tekstów niż zawiera korpus źródeł. Myślę jednak, że pewne prawidłowości, zmiany lub ciągłość w interpretacjach polskiego czasu wspólnotowego uda się jednak tu zaprezentować.

1. XVI wiek

Obowiązuje linearna, teleologiczna wizja czasu wspólnotowego. Boski i ludzki czas są ściśle powiązane. Opiece Boga, poddaniu się jego prawom oraz ścisłemu przestrzeganiu praw starszeństwa i kultywowaniu cnót przodków Polacy zawdzięczają poczucie celowego trwania w czasie i przyrostu ich dziejów. Wyodrębnia się okres „staropolski", *quasi*-mityczny.

Czas linearny, teleologiczny. Początki ojczyzny mają miejsce w nieokreślonym czasie staropolskim, który jest wartościowany pozytywnie:

> Ty ze mną nieszczerze (...) a ja bym z tobą chciał **po staropolsku** (Piot. 162).

Autorzy XVI-wieczni obserwują stały „przyrost" swej ojczyzny w czasie (od „małych początków" do czasów świetności), który zagwarantowany jest boską opieką nad polskim narodem i państwem:

> Przez tego **Boga** (...), który **Koronę Polską z onych malutkich początków** uczynił tak wielką a możną, której wolności, majętności, domy nasze do dzisiejszej godziny zachował niezgwałcone, który nie rozumem naszym, nie dzielnością, nie sprawą, ale łaską a miłosierdziem swoim uchował nas od tego ognia, którym się francuska, węgierska, angielska i inne ziemie palą [o ruchach protestanckich] (Dzieje 28).

Kontinuum czasu boskiego i ludzkiego. Losy swej ojczyzny i narodu Polacy wydają się postrzegać w kategoriach kontinuum, które jest uporządkowane według praw następstwa, kolejności. Sam czas, a właściwie jego upływ, traktowany jest jako czynnik gwarantujący odpowiednie zakorzenienie się człowieka w losie i hierarchicznym uporządkowaniu narodu (według praw starszeństwa) oraz jako ewentualna weryfikacja tego osadzenia. Losy ludzkie podlegają więc tym samym prawom teleologicznym co losy państwa i można je postrzegać jako objęte nurtem czasu, włączającego kolejne jednostkowe (a właściwie – rodowe) byty w szerszą rzekę narodu, która obejmuje zarówno pokolenia przeszłe, teraźniejsze, jak i przyszłe:

> Oni **dawni a mądrzy przodkowie naszy**, tych sobie ludzi zawżdy więcej ważyli, którzy **dawniej RP są zasłużeni** (...). Niechaj nie będzie ciężko **ludziom nowym** [nie ze starych rodów] **czekać aż się w domach ich cnota wkorzeni i rozkorzeni**. Miło to będzie **potomkom** ich, gdy ich do dostojeństw nowi ludzie uprzedzać nie będą (Dzieje 84).

Czas genealogiczny. Teleologiczna, nastawiona na przyszłość wizja czasu wymaga uwiarygodnienia na poziomie czasu genealogicznego czy biologicznego, a więc czasu pokoleń. Z jednej strony dokonuje się to poprzez odniesienie do „spadku" genetycznego i polega na mówieniu (słabo poświadczonym w tekstach XVI-wiecznego korpusu) o cechach „wrodzonych" Polakom:

> (...) cześć ku panu swemu, **wrodzona** narodowi polskiemu (Dzieje 22–23).

Z drugiej strony, obserwujemy tendencję do powoływania się na autorytet przodków, przypominania ich zachowań, stawiania ich za wzór do naśladowania. Zadaniem pokoleń współczesnych jest kontynuacja dzieła i kultywowanie wartości „ojców", „przodków", a odstępstwa od nich oceniane są negatywnie.

> (...) nie tak dalece mocą, dostatkiem, męstwem poddanych, jako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, i innymi cnotami Królewskiej krwi przyzwoitymi **przodkowie WKM** straszliwie groźni okolicznym narodom byli. **Nie pytał się on wielki król [Zygmunt I Stary], ociec WKM o bogactwie**, nie pytał, jako która ziemia obfita jest i którym by sposobem przyjść ku zhołdowaniu onej (...), **ale się pytał o tym**, **co było poczciwe** ze wszystkich stron jemu, Koronie tej i nam wszytkim poddanym jego (Dzieje 23).

Czas przodków jawi się jako idealny. Zakłada się, że w czasie dawniejszym, „przedtem" nie miały miejsca zachowania, które współcześni uznają za złe. Tak jest np. z praktykowaniem czarów:

> Słodka była niektórym łaska Pańska i starali się o niej jako mogli, a gdy inszej godności nie było udali się na to Rzemiosło, którem się poczciwi ludzie, a zwłaszcza u nas w Szlacheckim Naszym **narodzie Polskim**, **nigdy przedtym nie bywali**, które Rufiaństwem albo zwodnictwem zowią [o czarach] (DW 53).

Interesujący jest zestaw cnót, które przypisuje się przodkom i które następcy powinni naśladować. Z prezentowanych wyżej cytatów wynika, że cechować ich miały: **szczerość**, **uczciwość**, **poczciwość**, **pobożność**, **mądrość**, **powaga**, **wstyd** 'skromność', **męstwo**. Przy tym wszystkim jako przedstawiciele „mocnego" państwa polskiego byli „**groźni okolicznym narodom**", a jako obywatele **dostatni**, mający **cześć dla królewskiej władzy**. Jak widzimy, charakterystyki te są bardzo pozytywne i dobrze nadają się do stworzenia wzorcowego wizerunku. Chyba ważne jest także to, że cnoty przypisywane przodkom korespondują z kanonem cnót ewangelicznych czy cnót kardynalnych (mądrość, roztropność; męstwo; umiarkowanie, wstrzemięźliwość; sprawiedliwość), podkreślają obecność „wiary", „pobożności" – jednej z cnót boskich, przeciwstawiają się niektórym z grzechów głównych – chciwości, pysze. Wobec postrzegania losu narodu polskiego jako zależnego od boskiej opieki i miłosierdzia taki właśnie kanon cnót przodków (prezentowany w dydaktycznych wypowiedziach do współczesnych i traktowany jako niepodważalna spuścizna dla pokoleń przyszłych) jest dodatkowym argumentem potwierdzającym tendencję do myślenia o polskim czasie jako zanurzonym w czasie boskim. W tym kontekście nie dziwi, że postaci przodków, o których najchętniej piszą XVI-wieczni autorzy, to postaci świętych. Niemal każdy podróżnik (Anon., Sierot.) zapisuje swoje wrażenia z oglądania świętych relikwii, a niektórzy z nich zwracają uwagę na polskich świętych:

> Wolność polska w Rzymie. W Rzymie mają Polacy kościół **świętego Stanisława**, nadany od Grzegorza XIII papieża za przyczyną posła królewskiego, Pawła Ochajskiego [Uchańskiego] i księdza kardynała Hozyusza. Jest ten obyczaj w Rzymie: panowie Polacy, którzy jedno w Rzymie, idą w kapturach ubrani do samy ziemie do więzienia, biorą więźnia z więzienia, który na gardło siedzi, w dzień świętego Stanisława; temże obyczajem go prowadzą po mieście, jako insze kompanie, i potem puszczają, idzie, kędy chce (Rywoc. K. 231).
>
> [Asyż] W tem mieście i w tem kościele kanonizowano **świętego Stanisława**. Jest historya wszytka wymalowana: darowali panowie Polacy, co z ciałem byli przyjechali, trybularz, co waży putora tysiąca czerwonych złotych, kielichów kilka ze złota i relikwie świętego Stanisława, ornaty, kapy, ochędóstwo kościelne barzo piękne (Rywoc. K. 252).

2. XVII wiek

Dominuje linearna, teleologiczna wizja czasu, ale obserwujemy ślady interpretacji cyklicznych. Polski czas wydłużył się. Wyodrębnia się okres „starożytny", „złotego wieku", *quasi*-mityczny. Jednocześnie akcentuje się nastawienie na przyszłość, „progres" w dziejach. Zanurzenie w czasie boskim ów „progres" gwarantuje. Czas ludzki, genealogiczny konceptualizowany jest jako niepodważalny przekaz cnót ojców dla synów (ojczyzny). Akcentowanie żołnierskich zalet: odwagi, fantazji świadczy o zwiększeniu roli czynnika ludzkiego

w odpowiedzialności za polskie dzieje. Obserwujemy symptomy załamania się kontinuum polskiego czasu.

Czas cykliczny. Różnorodność i duży wybór źródeł pamiętnikarskich w XVII w. pozwalają odnaleźć w tekstach ślady myślenia o czasie w kategoriach cyklicznych, co jednak nie jest związane z interpretacjami polskiego czasu wspólnotowego, choć zapewne było typowe dla wielu Polaków. Obecność tego faktu mogą potwierdzać pamiętniki, w których obserwujemy „gospodarską" postawę wobec zjawisk przyrodniczych układających się w pory roku. W dzienniku senatora Rzeczypospolitej Jana Antoniego Chrapowickiego (Chrap.) znajdujemy niemal każdego dnia informacje na temat pór roku, pogody, temperatury, opadów, stanu zboża na polach, co świadczy o przywiązywaniu dużej wagi do cykli przyrody. Żołnierskie pamiętniki dokumentują myślenie o prowadzeniu i powodzeniu wojny zależnych od pór roku: „zimna już nadchodziły, z obozu się na stanowisko wojsko rozejść musiało" (Sam. Mask. 190); „musieliśmy wiosny i przysuszy czekać (...). Jak śniegi zbiegły, ziemia nadeschła, pan hetman (...) przyszedł [z wojskiem]" (Sam. Mask. 178); „Kozacy ku postowi poczęli się odzywać jak żaby na wiosnę" (Łoś 109).

W wielu pamiętnikach widać także rachubę czasu, która ujawnia myślenie cykliczne w kategoriach roku liturgicznego. I choć, jak wiemy, cykl roku liturgicznego przekształca się w ogólniejszym planie w porządek linearny, warto o nim wspomnieć, również dlatego, że w dużym stopniu, co widzimy np. w pamiętniku Samuela Maskiewicza, Polacy należący do wielokulturowej społeczności posługują się w swym kalendarzu liturgicznym nie tylko polskimi punktami orientacyjnymi. Uwzględniają w nim bowiem zarówno polskie, jak i ruskie święta: „Po Wielkiejnocy ruskiej zaraz jechałem" (Sam. Mask. 187); „Na roki trzykrólskie jechałem do pana szwagra (...), na gromniczny sejmik byłem w Nowogródku (...), na mięsopusty byłem na weselu" (Sam. Mask. 205–206); „Tegoż roku 1655 Moskwa ligę wziąwszy z Kozakami w wiligią [sic!] św. Michała pod Grodkiem wojsko nasze rozproszyła" (Łoś 62).

Czas linearny, teleologiczny. Dominującym sposobem interpretacji polskiego czasu, polskich dziejów jest jego teleologiczna, linearna wizja podobna do zaobserwowanej w XVI w., choć w wersji XVII-wiecznej obejmuje ona dłuższy odcinek czasu. Mówiąc o przeszłości, Polacy posługują się określeniami: „złoty wiek", „starożytny", powołują się na swe związki z Sarmatami, co sytuuje ich wspólnotowe początki w „bezczasie" mitu lub w udokumentowanej, dość dobrze znanej ze starożytnych źródeł historii cywilizacji. Również projekcje przyszłości wydają się sięgać bardzo daleko. Na nią zresztą nastawione są wszelkie działania. Celem, który Polacy chcą osiągnąć, jest „nieśmiertelność i siła ojczyzny, a także ich imienia. Idą oni „torem zacnych przodków", „jako właśni przodków potomkowie", a ich droga to „progres". Świadomość celowości własnych działań, które stanowią jedność z działaniami poprzedników oraz powinny przymnożyć przyszłej chwały ojczyźnie, jest jedną z cech rozlicznych listów do króla pisanych przez żołnierzy stacjonujących w Moskwie na początku XVII wieku, cytowanych przez chorążego Józefa Budziłłę:

Tej zawsze nadzieje król JM o zacnym rycerstwie polskim być raczy, że **torem zacnych przodków swych**, dla której [Polski?] oni zdrowie własne odważyli, postępki i żądze prowadzić mieli, to najbardziej przed oczy kładąc sobie, co ku **nieśmiertelności** raczej najwięcej się chyli. Toż i dziś (...) JKM widzi, że dobrych animuszów swych w społecznościach ani subtelności żadnej w zły przykład, ani fortelom żadnym w jaką lubo lekkość lubo złość poddać nie chcieli (...) jako **właśni dobrych przodków potomkowie** (Budz. 89).

(...) że nie z obcym człowiekiem(...), ale z własnym królem, który i **przeszłe** niewczasy poleczyć, i **przyszłą obopólną sławę na ich własny naród wlać i zysk matce Rzeczypospolitej na dalszą potomność podać chce** (Budz. 93).

Od pierwszej jeszcze imprezy zawzięcia, gdy Pan Bóg skrytym sądem swym słał drogę WKM na **przyszłe Rzeczypospolitej pociechy**, bracia naszy, wierni poddani WKM nieraz (...) ukazowali jako dawno zaczętą wojnę kosztem swym, odwagą swą kontynuują, jako i **progres ku rozmnożeniu sławy**, dostojeństwa WKM **im dalej tym więcej**, a **fortunniejszy idzie** (Budz. 142).

Czas boski. Utrzymanie właściwego kierunku polskiego czasu związane jest jak dawniej z udziałem Polaków w czasie boskim, absolutnym. To opieka Boga nad Polakami przyczynia się do ich tryumfów, które należy podówczas rozumieć jako spełnienie jego woli, której Polacy muszą tylko być posłusznymi wykonawcami, co zresztą może im przynieść także pewne doczesne zasługi. Nie ma chyba XVII-wiecznego pamiętnika, w którym nie znaleźlibyśmy uwag podobnych do cytowanych poniżej:

(...) **wielką łaską bożą i wielkim cudem stała się ta wiktoryja**, która wstępem do dalszych a postrachem wielkim nieprzyjacielowi stała się. Albowiem odtąd ani się potkać śmieli Moskwa szczerze z naszymi, będąc tak bardzo pierwej hardymi, że się w Warszawie dopiero traktować obiecowali o ostatek Polski z komisarzami naszymi (Łoś 96–97).

Hetman (...) **jako drugi Jozue** ręce do góry trzymając, po wszystek czas o zwycięstwo prosił. **Nadzieje żadnej jeno w samej łasce Najwyższego** wiktoryja zostawała i tenże z miłosierdzia swego świętego ku narodowi naszemu sprawić raczył (Sam. Mas. 129).

Żądać tedy JKM raczy, aby do małego nie tęsknili czasu, przetrwawszy cięższą (cnoty swej odwagą) chwilę, **prędko Pan Bóg przyniesie tym rzeczom koniec**, prędko niespodziewanie JKM i królewica JM tam, jako sobie życzą, oglądają prędko, a nieomylnie odwag swych **odniosą doskonałe nagrody**. Wypowiadać służby próżno tym, co się na **piękny posłuszeństwa przykład odważyli.** Nie tym to tylko, ale **nieśmiertelnej** sławie familiom ich posłuży (Budz. 161).

Czas ludzki, genealogiczny. Uczestnictwo człowieka w czasie wspólnotowym jest często postrzegane jako aktywne działanie jednostki (zwykle jednak „stowarzyszonej", występującej w imieniu grupy – polskiego narodu szlacheckiego) mogące nadać odpowiedni bieg czy kierunek owemu czasowi. W cytowanych wcześniej listach Józefa Budziłły zaobserwowaliśmy przeświadczenie, iż powodem podjęcia się trudów żołnierskich przez „rycerstwo polskie" była nadzieja na przyszłą wielkość, czyli „progres ku rozmnożeniu sławy" ojczyzny, króla, Polaków. Podobnie widzą i tłumaczą swe działania inni, również ci, którzy stowarzyszają się w buntownicze związki przeciw królowi – rokosze. Samuel Maskiewicz przytacza

np. wypowiedź rokoszanina, któremu zarzucono, iż podczas konfederacji rabował z dobytku ubogą ludność. Lekceważy on te oskarżenia i usprawiedliwia swe i swych towarzyszy działania chęcią nadania odpowiedniego kierunku czasowi wspólnotowemu i przywrócenia „pierwszego wieku złotego wolności" ojczyzny:

> (...) świętеż to jałowice, świętеż to kokoszki, które pokój i **pierwszy wiek złoty** wolności ojczyźnie powrócą (Sam. Mask 192).

W kontekstach nastawionych dydaktycznie i mających postulatywny charakter często podkreśla się konieczność wyrażenia uszanowania i uznania dla dokonań dawnych Polaków, którzy mają się stawać wzorem do naśladowania dla współczesnych oraz ich następców. Pod tym względem szczególnie pozytywnie wartościowane są stare rody („starożytne domy"), gdyż to przede wszystkim ich przedstawiciele odziedziczyli dawne cnoty Polaków („cnoty wrodzone"). Istotne jest to, że – jak widzimy w cytatach z dziennika Jerzego Ossolińskiego – odpowiedzialność za „nagrodzenie i pochwalenie (starożytnej) cnoty" oraz „naganienie i pokaranie (nieodpowiednich) występków" złożona zostaje w ręce „porządnej Rzeczypospolitej". Tak więc to Rzeczpospolita (państwo, ale przecież przede wszystkim wspólnota obywateli) zobowiązana jest do kształtowania odpowiednich postaw i zachowań swych członków, które zapewnią jej trwanie w pożądanym kształcie zarówno w teraźniejszości, jak i w przyszłości:

> Należy wiele porządnej Rzeczypospolitej do zatrzymania **w starożytnych domach wrodzonej cnoty** i do rozżarzenia tym gorętszej przeciwko Ojczyźnie miłości, aby **potomkom sprawy i dzieje przodków ich pokazane i przed oczy wystawione były** (J. Ossol. 25).
>
> Imie się bowiem tym chętniej szlacheckie serce **nagrodzonej i pochwalonej** w **przodkach** swoich **cnoty**, wzgardzi i strzec się będzie **naganionych i pokaranych** występków (J. Ossol. 25).

W perspektywie genealogicznej związek między pokoleniami Polaków jest zapewniony. Współcześni widzą siebie jako spadkobierców przeszłych generacji i podkreślają swoją przynależność do rodziny Polaków. O tym, że pokrewieństwo w tej rodzinie jest dla XVII-wiecznych ludzi ważnym faktem, świadczy częste podkreślanie, że są oni „rodzonymi" potomkami swych ojców, „własnymi" (prawdziwymi) synami ojczyzny-matki, a nie przysposobionymi „pasierbami":

> (...) wejrzawszy na nas w liczbie wiernych poddanych swych i **własnych synów**, a nie **pasierzbów** ojczyzny naszej (Budz. 81).
>
> (...) żem nigdy **nie był pasierbem, ale synem ojczyzny**, matki mojej, i być nie mogę, choćbym chciał, bo żem jest ***ex nativo*** [z narodu] **dawnych Polaków *sanguine*** [krwi], nie z cudzej ziemie przewoźny szlachcic (Pas. 230).

Trzeba jednak podkreślić, że dochodzi w tym czasie do pewnej zmiany kanonu „wrodzonych cnót". Na dalszy plan usuwają się dawniej eksponowane cechy mądrości, umiarkowania, braku chciwości, pojawia się nowa: „**fantazja**" w boju („nieumarłą przodków naszych sławę i fantazyą" – Pas. 28); bardzo silnie eksponowana zostaje cecha **męstwa**. To właśnie przede wszystkim o odwadze jako charakteryzującej zarówno przodków, jak i współczesnych Polaków najchętniej piszą XVII-wieczni autorzy, co może być traktowane jako symptom zwiększenia

roli czynnika ludzkiego w rozwoju polskich dziejów. Rozumiano wówczas, że od męstwa żołnierzy na polu bitwy zależą losy państwa i wspólnoty Polaków.

> (...) rycerstwo ze **zwykłą przodków swych dzielnością rycerską i życzliwością ku służbom** Rzeczypospolitej oddające się [1612 r.] (Budz. 140).
> (...) z sławą jednak **wrodzonego narodu swego męstwa** (Z. Ossol. 136).
> (...) **przemężnych niegdyś żołnierzów** polskich (Z. Ossol. 139).
> **Jest serce** [odwaga] i fantazyja **co i przedtym**, *activitas* [sprawność, dzielność] i rezolucyja [odwaga] **jako i była**; *vigor* [krzepkość] jest, ochota do usługi ojczyzny taka albo **jeszcze lepsza**; krótko mówiąc, uczynimy, co należy, zajedziemy gdzie potrzeba, będziemy tam, gdzie i drudzy (Pas. 558).

Niemniej jednak w kanonie polskich cnót przekazywanych z pokolenia na pokolenie poczesne miejsce zajmuje jak dawniej **pobożność**, przywiązanie do „wiary". Za symboliczne postaci przodków, które realizują ideał postępowania przekazywany następcom, nadal uchodzą osoby, których życie związane było z krzewieniem chrześcijaństwa:

> Wyniknęła w **ojcach** naszych **starożytna wiara z starożytnym nabożeństwem** (J. Ossol. 26).
> (...) po sobie idące przodki twoje [autor zwraca się do syna] od trzechset i więcej lat (...) widzisz w nich zaraz te, które po tobie [od ciebie] urodzenie szlacheckie i ojczyzna potrzebuje, cnoty: **stateczność i żarliwość w wierze świętej powszechnej katolickiej rzymskiej** w Janie, kasztelanie wiślickim, (...) o którym kroniki świadczą, że Władysławowi Jagiełłowi, królowi, dopomagał nawracania i ochrzczenia narodu litewskiego (J. Ossol. 26).

Ostatecznie więc pośród cnót, których „imie się szlacheckie serce", które należy naśladować, by zapewnić ciągłość kultury i pomyślność narodu i państwa, autorzy pamiętników XVII-wiecznych wyliczają: **pobożność, żarliwość w wierze, starania o sławę i moc polskiego państwa, żołnierską „fantazję", odwagę, sprawność w boju, „krzepkość", czyli 'siłę żołnierza', chęć służenia ojczyźnie.**

Załamanie kontinuum polskiego czasu. Mimo dużych podobieństw w doświadczaniu (a też w kreowaniu wizji) polskiego czasu w XVI i XVII w. trzeba jednak zauważyć także pewne odmienności tekstów XVII-wiecznych, w których odnotowujemy nowe rysy świadczące o przekształceniach w pojmowaniu czasu wspólnotowego. W kontinuum polskiego czasu pojawiają się wówczas pęknięcia, „przypadki dawniej niesłychane", „które dawniej nie bywały", a które w doświadczeniu przeciętnych uczestników kultury, jakimi byli przecież zapisujący swoje życie autorzy pamiętników, wzbudzają niepokój. W taki właśnie sposób Jerzy Ossoliński i Drobysz Tuszyński odnoszą się np. do „niesłychanego" w narodzie polskim „przypadku królewskiego", czyli zamachu na osobę króla Zygmunta III, którego dopuścił się 15 września 1620 r. Michał Piekarski, oraz również niezgodnych z dawną „czcią dla władzy królewskiej" pomysłów detronizacji króla Jana Kazimierza:

> Gdy bowiem na tym sejmie (który niespodziewanie stanął w trwogach wielkich tatarskich, w powietrzu srogim, a co największa w **niesłychanym w narodzie na-**

szym przypadku królewskim (...) różne sposoby stanowione były do ratunku przeciwko tak strasznemu nieprzyjacielowi (J. Ossol. 95).

Samiż Polacy niektórzy, osobliwie ichm. Panowie Sapiehowie wprowadzili [Karola Gustawa] i o **detronizacyjej, nigdy w Polszcze niesłychanej**, dobrze myśleli (Dwa Tusz. 97).

Podobną postawę zdziwienia nowymi, dotąd nieznanymi Polakom doświadczeniami odnajdujemy w relacji Jana Łosia opisującego niespotykane zachowania polskich dowódców albo w komentarzu Bogusława Maskiewicza na temat klęski, jaką polskie wojsko poniosło z rąk kozackich („chłopskich buntowników") pod Korsuniem:

Ja nigdy nie widział przez wszystek czas, aby w okazyjach wodzowie mieli *securitatem* [bezpieczeństwo] osobom swoim opatrować, jako natenczas jm. pan wojewoda ruski czterem chorągwiom kazał się pilnować patrząc na *eventum belli* [wypadki wojenne] (Łoś 102).

(...) pan Polanowski, weteran stary i dawno już z księciem służył. Ten, nieszczęsną, ach! i **niesłychaną** doniósł księciu [Wiśniowieckiemu] nowinę o wzięciu hetmanów i pogromie wojska koronnego. **Zalterowała** [zaniepokoiła] nie tylko księcia, ale i nas wszystkich ta nowina i **coś niepodobnego zdało się to nam, aby kiedy ten nieprzyjaciel do takowego upadku ojczyznę naszą miał przywieść** (Bog. Mask. 243).

Polacy, pozostając przy teleologicznej, linearnej wizji polskiego czasu osadzonego w czasie boskim, absolutnym, determinującym losy świata, coraz częściej muszą uwzględniać w swoich komentarzach ślady działania opatrzności, która zdaje się Polakom nie sprzyjać. Znamienne, że rzadziej nazywają ją wtedy Bogiem i za swój los, za swe porażki czynią odpowiedzialnymi „fata", „nasze fata". Nie zmienia to jednak faktu, że na swój los patrzą w kategoriach wspólnotowych:

Tak natenczas **Pan Bóg skarał był nas,** że się żadną miarą szlachta nie chciała była gromadzić na pospolite ruszenie. Wołał drugi zawczasu sobie w fortecy lachowickiej, nieświeskiej i słuckiej ustalować miejsce, przez którą też niezgodę i niesforność poginęli wszyscy (Bog. Mask. 272).

[w potyczce pod Cecorą z Turkiem] Nie schodziło tedy nic na męstwie odważnego rycerstwa, **fata** jednak niepodobnego zwycięstwa, a przynajmniej wyjścia z rąk nieprzyjaciela nie dały (Z. Ossol. 136).

Lecz **fata nasze** tak mieć chciały, że czego się przodkowie nasi strzegli, tego się nam, abo raczej hetmanowi Żółkiewskiemu, chciało skosztować (Z. Ossol. 134).

[1667 r.] długo deliberując, zdjęci srogim żalem, że **fata *Reipublicae*** do tego nas przywiodły, że *ad mentem hostilem* [po myśli wroga] musimy wszystko czynić, deklarowaliśmy, sami do nich [posłów moskiewskich] powróciwszy, że lubo tak z jawną krzywdą Rzeczypospolitej, a to dla dobra pospolitego ustępujemy tych horodów w stronę cara jm. (Chrap. II 275).

To właśnie „szalone fata" przyczyniają się zdaniem ówczesnych do tego, że Rzeczypospolita ulega wypadkom, które w linearnym porządku dziejów prowadzić ją mogą nie do „progresu" nieśmiertelnej, wiecznej chwały, o czym wcześniej wspominaliśmy, ale do upadku spowodowanego nagłą utratą kontroli nad sterem okrętu, któremu towarzyszy poczucie niepewności losu i wypadnięcia spod miłosiernej opieki Boga:

[1618 r.] Do tego na ostatek ta mizerna Rzeczpospolita nasza przyszła, że ją same szalone **fata**, żadnym nie tylko dobrym, ale nijakim radom miejsca nie zostawiwszy, piastują blisko tego pewnie, że **jako okręt ster i żagle swoje straciwszy; wiatrami popędliwymi zapędzony, o lada skałę rozbić się musi, i tak to nieszczęsne królestwo bez rady, a zatem bez wszelakiego rządu opuszczone *insolentia et furore populi, senioribus interim avaritiae deditis*** [zuchwałością i gniewem narodu, przy równoczesnym skąpstwie starszych] **paść wrychle musiało** (Z. Ossol. 107).

[1619 r.] Był tedy na ten czas barzo żałośny czas utrapionej Ojczyzny naszej, (...) w ustawicznym strachu byliśmy na ten czas wszyscy (...) i **tak siedzieliśmy jako ptacy na szparze** (Z. Ossol. 120).

Wypowiedzi Zbigniewa Ossolińskiego pochodzą z początku XVII w., kiedy Polacy żyją w poczuciu wielkiego zagrożenia przez potęgę turecką (por. rozdział **Gdzie ty mieszkasz?**), ale trzeba powiedzieć, że i w późniejszych pamiętnikach znajdujemy podobne uwagi na temat złego czasu Rzeczypospolitej: „Rok 1661 zaczynam, który był wszystkiego złego Królestwa Polskiego początkiem" (Łoś 109). Niejednokrotnie można w nich także znaleźć wypowiedzi, które zaprzeczają powszechności przekonania o dziedzicznym przekazie polskich cnót między generacjami. Obok uwag na temat współczesnych w rodzaju cytowanych wcześniej: „odważni i wiecznej pamięci godni wodzowie nasi" (Łoś 98) znajdujemy np. odnotowaną w pamiętniku Paska wypowiedź z kazania księdza karmelity, skierowaną do towarzyszy króla Jana Sobieskiego w celu napomnienia ich, stwierdzającą m.in., że „powagą" – 'poważaniem' u innych narodów współcześni ustępują swym protoplastom:

Ale, miła *nobilitas* [szlachto] przebaczysz mi, co-ć powiem: **bardzo powaga twoja wypadła z kluby**, a powaga twoja, na którą przodkowie nasi oni świętobliwi u narodów tak sobie zarobili, że ją jedne tylko pod słońcem *pro exemplo ri speculo (non sine invidia)* [jako wzorowe zwierciadło (nie bez zazdrości)] całemu światu wystawiali. Bo tacy byli Polacy (Pas. 613).

Należy jednak podkreślić, że podobne wypowiedzi nie są powszechne. Sam Pasek nie wydaje się podzielać zdania karmelity i chętnie opisuje irytację, jaką kazanie wywołało u króla Jana Sobieskiego. Mimo sygnałów zmiany myślenia o polskim czasie, o polskich dziejach państwowych i narodowych, Polacy są jednak w tym czasie przekonani o swej wyjątkowej roli w dziejach. Z łatwością i dumą, przeglądając stare kroniki, mogą powiedzieć, że nie znajdują w nich przykładów czynów równie doniosłych co ich własne. Właśnie w tym duchu Józef Budziłło komentuje trudy, a szczególnie głód, poniesione przez polską załogę broniącą moskiewskiego kremla w imieniu Władysława IV, króla polskiego i cara Moskwy:

Rzuciwszy się do nowych i starych historyków, siła każdy znajdzie zamków, gdy sposoby rycerskie ustały, nieprzyjacielowi bez obmowiska i z musu wydanych. (...) w Tracyjej (...), w Tessalii (...), w przypowieść weszły sanguncki głód, (...) straszny a samemu nawet Rzymianinowi obrzydły, głód jerozolimski. Zamku jednak takimi sposoby i o takim głodzie trzymanego [jak Polacy zaznali w Moskwie] wątpię, żeby gdzie kto znalazł. **Dopiero to podobno pierwszy przykład polski naród wiekom potomnym podał**: **co sława, nad którą nic prędszego nie masz, już podobno w całym świecie rozniosła:** *ut desint vires tamen est laudanda voluntas* [w braku sił chwalebna jest jednak wola] (Budz. 173).

Pisząc o różnicach między polską literaturą staropolską (przedrozbiorową) a romantyczną (porozbiorową), Ewa T h o m p s o n (2006 b), stwierdza, że teksty staropolskie cechuje „normalność" i „zdrowie"[2]. Chyba w żadnym innym z kształtów polskiej tożsamości narodowej owa „normalność" nie jest tak bardzo widoczna jak w sposobie konstruowania wyobrażeń na temat polskiego czasu. Należy ją postrzegać jako tradycyjność, typowość, zgodność z pewnym naturalnym porządkiem rzeczy. Jest to przekonanie o następowaniu po sobie pokoleń (jak w rodzinie), o trwałych związkach między pokoleniami, wyobrażenie o ojczyźnie i narodzie przyrastających, wzmacniających się, budujących społeczność, która mając stare korzenie, może opierać się na przeszłych doświadczeniach w procesie tworzenia nowych kształtów państwa i społeczeństwa Polaków.

3. XVIII wiek

Kategoria czasu wspólnotowego jest intensywnie opracowywana ze względu na upadek Polski (rozbiory 1772, 1793, 1795) oraz wpływy nowożytnego europejskiego myślenia o czasie. Czas polski postrzegany jest w kategoriach linearnych, zmierza on jednak do bliskiego końca. Słabnie wiara w boską opiekę nad Polakami, odpowiedzialność za dzieje narodu spoczywa na człowieku. Zeświecczenie czasu może dotyczyć próby zrezygnowania z polskiego modelu dysponowania lub szafowania czasem swego życia (w wojnach, służbie ojczyzny) na rzecz europejskiego, kupieckiego, rzemieślniczego. Może objawiać się w podejmowaniu niemal naukowych analiz układających dzieje Polski w porządku chronologicznym, więc linearnym, ale nie boskim, teleologicznym, co potwierdza fakt, że Polacy w zasadzie nie piszą o swej przyszłości, koncentrując się na opisach (zwykle negatywnych) przeszłości i teraźniejszości. W czasie genealogicznym powstaje wyrwa. Współcześni oskarżają przodków i sądzą, że sami będą obwiniani przez potomnych.

Czas ludzki. Zeświecczenie czasu. Pierwszą zmianę zauważamy w aspekcie czasu, który nazwaliśmy boskim, linearnym, teleologicznym, a więc zakładającym ciągłość i kontinuum dziejów Polski i Polaków, pozostających pod boską opieką i wypełniających boski plan. Nowa XVIII-wieczna wizja częściowo zrywa z takim myśleniem, co – trzeba dodać – jest nie tylko skutkiem traumatycznych doświadczeń Polaków, lecz ma związek z powszechną już w wieku oświecenia Europy wizją czasu uporządkowanego w kategoriach świeckich. Jak to pokazał L e G o f f (1988), w Europie już od epoki renesansu dominującą pozycję zdobywa „czas kupca", czas miejski (niwelujący cykliczność czasu wiejskiego związa-

[2] „Literatura przedrozbiorowa nie była wielka ani godna moralnego podziwu, była jednak literaturą zdrową. Głęboka przepaść oddziela normalność Paska od neuroz Mickiewicza, spokój Kochanowskiego od goryczy Wyspiańskiego (...). Warto do tej przedrozbiorowej literatury wracać, aby usłyszeć »głos polski« pozbawiony wspólnego mianownika żółci i rozgoryczenia wobec Innych lub odwrotnie pogardy dla samego siebie wyrażającej się w poczuciu, że »polskie społeczeństwo jest ksenofobiczne i prymitywne, polskie rodziny zaś patologiczne i prymitywne w przeciwieństwie do kulturalnych i cywilizowanych społeczeństw i rodzin Zachodu«" (E. T h o m p s o n 2006 b: 11).

nego z rytmami przyrody) mierzony mechanicznymi zegarami i możliwościami finansowych zysków, jakie ze sobą niesie.

Autorzy polskich pamiętników odnotowują te zmiany, ale nie są jednak tak konsekwentni jak włoscy czy niemieccy kupcy w ostatecznym zeświecczeniu swojego czasu[3]. Do podejmowania prób przemodelowania swojej wizji czasu skłaniają ich zmiany w codziennym życiu. Prowadzący swoje prywatne zapiski Polacy nie są już po większej części żołnierzami narażającymi swe życie w bitewnych potyczkach dla pomnożenia chwały ojczyzny, co z pewnością w epokach wcześniejszych sprzyjało wzmacnianiu świadomości stałego zagrożenia życia ukierunkowującego ludzkie cele ku Bogu i wieczności. Rzadziej spotykamy więc w pamiętnikach wypowiedzi, które świadczyłyby o przekonaniu autorów, że ich życie jest prostą kontynuacją działań przodków zasłużonych w służbie na rzecz ojczyzny. Taką wizję znajdujemy jeszcze w tekście Ludwika Sienickiego z czasów wojny północnej i sybirskiej zsyłki, który zasługi swych antenatów nie tylko pamięta i jest z nich dumny, ale uważa, że zobowiązany jest do ich naśladowania. Rozpoczyna swój pamiętnik od przedstawienia dokonań tych, którzy go poprzedzili:

> [o ojcu] z ojca swego, także i z matki swej familiami znacznymi w Koronie Polskiej skoligowany, i wiekom pamiętnymi **zasługami w Ojczyźnie**, nie tylko **z antenatów** swoich, **ale i z swojej własnej osoby dobrze zasłużony**, bo od **czterdziestu siedmiu lat** wojnę traktując, pod komendą ś.p. Najjaśniejszego Jana Sobieskiego, Króla Polskiego, i pod jegoż chorągwią petyhorską porucznikował **dwadzieścia dwie lecie**, gdzie na rzeczonych kampaniach i ekspedycjach, a osobliwie pod Chocimem [sic!] i pod Wiedniem **życia i krwi swojej nie żałując, dla zaszczytu ojczyzny** i honoru całego chrześcijaństwa stawał. A po tych wojennych fatygach **kilka razy na deputackiej**, a **dwadzieścia pięć razy na poselskiej funkcji** bez żadnej swojej prywaty poczciwie ojczyźnie służył (...). Z tych to rodziców, Ja Ludwik z Bończe Sienicki, ciwon [ciwun, urzędnik ziemski w Wielkim Księstwie Litewskim, pierwszy w hierarchii urzędników ziemskich], pułkownik J.K.M. w wyżej pomienionym roku 1677 zrodzony (Sien. 107–108).

Znacznie częściej pamiętnikarze ujawniają niepokój i niezadowolenie, wynikające z niemożliwości bądź nieumiejętności dopasowania się do reguł nowego społeczeństwa, które nie wymaga już od nich poświęcenia krwi za ojczyznę, ale np. zdobywania lub utrzymania majątku, znalezienia publicznego zajęcia, a w konsekwencji: zupełnie nowego stylu gospodarowania czasem codziennego życia. Powoduje to pewną frustrację, a nawet moralny upadek młodzieży „gnuśniejącej" w bezczynności, a niektórych autorów (np. Niemcewicza) skłania do refleksji negatywnie oceniających polską pogardę dla kupieckiego rzemiosła, które – przy odmiennym od polskiego liczeniu czasu i finansowych zysków – mogłoby zmienić los Polaków, a przynajmniej indywidualne losy jednostek:

---

[3] Interesujące studium Piotra B a d y n y (2004) na temat wizji człowieka w XVIII w. zawartej w piśmiennictwie parenetycznym pokazuje, że nawet w parenetyce posiadającej *imprimatur* rzymskokatolickiego Kościoła dochodzi do laicyzacji argumentów. Badyna pisze „O ile w początkach stulecia ewidentnie bazowano przede wszystkim na autorytecie dzieł hagiograficznych, Pisma św., wypowiedziach doktrynalnych Ojców i Doktorów Kościoła, to początek lat siedemdziesiątych XVIII w. był okresem równoważnej waloryzacji uzasadnień religijnych oraz świeckich" (B a d y n a 2004: 40).

Młodzież szlachecka nie miała się gdzie mieścić, tylko u dworów panów i magnatów, w stanie duchownym wielkie fundusze mającym (...), że w przysłowie wyrosło, kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie; albo w palestrze, która jedynie znała tok spraw cywilnych (...), i tam się ucząc pieniactwa z praktyki, byli radzcami [sic!] panów i szlachty (AM 16).

W Anglii, innych zamorskich krajach, **choćbym się był z niczym urodził**, udałbym się do handlu, popłynął do Indiów, do wyspy jakiej, pracą i przemysłem dociągnąłbym do darów fortuny; u nas handel nikczemny [znikomy], ograniczony, zostawiony Żydom, krzywdził [był nieodpowiedni dla] szlachcica, **trzeba więc było dzielić z innymi gnuśną nieczynność** (JUN I 152).

W szerszej perspektywie Polacy obserwują niekorzystne sojusze Polski, np. z Rosją podczas wojny północnej, a później stopniowe wkraczanie w ich kraj przyszłych zaborców. Wszystko to staje się gruntem i pożywką dla koniecznych przekształceń wyobrażeń na temat polskiego czasu, które jak w każdym okresie przejściowym charakteryzują się wysokim skomplikowaniem i nakładaniem się niekiedy sprzecznych wizji. Omówimy tu kolejno kilka najważniejszych aspektów: poczucie czasu absolutnego (boskiego), linearną wizję czasu w nowym układzie chronologicznym, przemodelowanie wzorców czasu w aspekcie mitologicznym, genealogiczną wizję czasu Polaków.

Koniec czasu. Czas absolutny, boski determinujący dzieje państwa i narodu zgodnie z zainicjowanymi w XVII w. modelami sytuuje czas polski u końca dziejów, co można zaobserwować już u autorów z początku XVIII w. (Dia.). Jeszcze w wyobraźni Karola Lubicz Chojeckiego, towarzysza konfederacji barskiej, konserwatywnego (czy lepiej: tradycyjnego) w swej wizji, sygnały nadchodzącego końca Polski „nie mogą pomieścić się myślach" i nawet skłonny jest on wątpić w zasłyszane wieści o I rozbiorze Polski (Choj.), ale inni autorzy konsekwentnie operują pojęciami takimi jak „upadek", „zguba" ojczyzny i w zasadzie niekiedy tylko różnią się w ocenie czasu ich nadejścia. Wszyscy jednak mają świadomość zbliżającego się końca polskiego czasu. Niżej podane cytaty ułożone są chronologicznie, co pozwala zobaczyć, że przez cały XVIII w. Polacy mają świadomość stopniowego zbliżania się do końca czasu: „coraz gorzej", „świat się psuje", „bliski/ostatni stopień upadku", „upadek/zguba":

Emulacya, zazdrość, suspicya, czas *consiliorum* i myśli zabiera, i tak chyba prowidencji Barskiej cudem kłótliwe zakończają się interregna, że się prawdziwie zda, co o nas cudzoziemcy powiadają: ***Quoties Polonorum reges moriuntur, respublica agonizat*** [skoro polskie królestwo umiera, to i republika w agonii]**. A że po całym świecie *aetas priore deterior subit*** [wiek dawniejszy zastępują liche, gorsze czasy]**, i w Polsce coraz to gorzej** (Dia. 413).

(...) że zaś ***aetas aetate deterior*** [wiek za wiekiem lichy], a po polsku mówiąc: **coraz to się świat psuje** – z cudzoziemcami poznanie i praktyka z nimi, polor w powierzchownych obyczajach, a nie w cnocie Polakom dały (Skrupuł 13).

[o czasach saskich] temi krokami **postępował do upadku naród**, którego następcy smutnych doczekali się skutków (Czasy 6).

Tekst skryptu [z roku 1763, z którym autor polemizuje]: „Gdy naród polski w **ostatnim stopniu upadku** swego zostaje utracenia praw, prerogatyw i honoru szlacheckie-

go." Trudno nie wyznać tego, że **przezacny** naród polski w **bliskim stopniu upadku** swego zostaje (Matusz. II 345).

(...) ogłoszono [konfederatom barskim pozostającym na zesłaniu w Rosji, na Syberii], że trzy znaczne części oderwanego od ojczyzny naszej kraju cesarskiemu, pruskiemu i rosyjskiemu dostały się państwu [o I rozbiorze Polski]. **Nie mogła się ta w myślach naszych pomieścić tak nagła w ojczyźnie naszej odmiana**, przywodząc sobie na pamięć dawne wojny, jako to Janokazimierzowską i inne, że przecież na kraj nasz nie wywarł **los przykry tak wielkiego upadku** (Choj. 102).

(...) konfederacyę swoją targowicką, która **początkiem zguby naszej była** (Karp 134).

[o roku 1794] wtenczas, kiedy **upadek nasz był już tak bliski** (Karp. 132).

Siłą determinującą upadek Polski rzadziej jest karząca Polaków ręka Boga, częściej jest nią „los", „fatum", czasem nazywany siłą „tajemniczą". Znamienne, że XVIII-wieczni autorzy znacznie częściej niż ich poprzednicy używają także przymiotnika „fatalny" w odniesieniu do różnych faktów polskiego życia społecznego, stanu umysłów, itp., które oceniają negatywnie:

(...) ale zwyczajna Polakom **niecierpliwość**, czy też ***oculta vis fatorum*** [tajemnicza siła losów], a raczej jeszcze niepohamowana od pomsty nad nami ręka Boża *dissipavit gentes* [rozproszyła naród, ludzi] (Mna 76).

(...) od **fatalnego letargu**, w którym się Polak pogrążył, oni [wrogowie Polski] rośli w znaczenie i siły, tyś [Polaku] gnuśniał w winowajczym zapomnieniu dawnej potęgi i niepodległości twojej (JUN I 52).

Ubolewał on szczerze nad nieszczęsnym nierządem i gnuśną obojętnością naszą, opłakiwał **fatalne liberum veto**, rozpuszczenie wojska, i utraconą potęgę i sławę narodu polskiego (JUN I 39).

Pojawiają się także w tym czasie wypowiedzi na temat boskiej łaski i opieki nad Polakami, jednak bywają one opatrywane ironicznymi komentarzami negatywnie oceniającymi Polaków, stan Rzeczypospolitej, co dobrze obrazuje wypowiedź Jabłonowskiego. Autor zdaje się zwracać w kierunku nowego ludzkiego pojmowania czasu, w którym odpowiedzialność za dzieje i pozycję narodu w głównej mierze złożona jest jednak w ręce człowieka i zależy od jego rozsądnych działań:

Stała rzeczpospolita, choć sejmy rwano i stać dalej może. Ale to jest ***tentare Dominum*** [opieka boska] **i opatrzność jego cudowna nad Polską**. Stałać i stoi rzeczpospolita, choć ją Szwedzi, Moskwa, Kałmuki, Kozacy, Sasi i Polacy złupili, ale stała jak człowiek obdarty ze skóry i **uszlibyśmy byli** niezliczonych nigdy milionów z kontrybucji, rabunków, paleń, zabójstw, gwałtów**, gdyby nie to *veto* źle i bezprawnie** zażyte, które nie dało jedności i nagotowania się na wojnę, na rezystencję [opór] nieprzyjacielom, którzy pod imieniem ratunku gorzej nas łupili (Skrupuł 32).

Historia. Chronologia, segmentacja dziejów. Polacy utracili wiarę, że ich losy są częścią absolutnego dzieła boskiego planu. Negatywnie też zaczęli oceniać swój ludzki wpływ na kształtowanie dziejów wspólnotowych. Poważnej krytyce podlegają wówczas fundamenty polskiego społeczeństwa i państwa (np. *liberum veto*) stworzone przez pokolenia dawniejsze. Wyrywa to Polaków ze stabilnego poczucia związku z tradycją, a także powoduje zmianę sposobu patrzenia na pol-

ski czas, polskie dzieje. Przyjmuje się nową perspektywę, którą można by nazwać naukową lub *quasi*-naukową, ale z pewnością – historyczną. Jest to zgodne z zasadą, że „idea historii i historyczności (jako różna od »doświadczenia« historii) pojawia się dokładnie wtedy, gdy nastąpiło odejście od tradycji czy też głęboki jej kryzys. To właśnie wtedy, gdy kwestionuje się tradycję, człowiek uświadamia sobie najpełniej historyczny charakter egzystencji: refleksja wymaga pewnej perspektywy" (P a n i k k a r 1988: 130–131).

Pod koniec XVIII wieku Polacy podejmują się dokładniejszej analizy swych dziejów. Werbalizują ogólne przekonanie o potrzebie historii, nauki (także tej szkolnej), która unaoczniłaby Polakom ich błędy:

> Przez naukę historyi polskiej dawano poznawać błędy popełniane, wybijając z głowy tę dumę, że każdy szlachcic rodził się do korony (SK 5).

Historia jako nauka jest świecka, obiektywna, szczegółowa. Opowieść o przeszłości odbiega więc od dawniejszego stylu. Jednym z symptomów jest zmiana symbolicznych postaci dawnych przodków, którzy nie są już w tym czasie osobami świętych, krzewicieli chrześcijańskiej wiary, ale świeckimi bohaterami wojen z Moskwą, przedstawicielami znanych rodów, zasłużonymi wojownikami:

> Ścięty lodami Dniepr zatrzymał Katarzynę w smutnym Kijowie. Lubomirscy, Sapiehowie, Potoccy, Braniccy pospieszyli na oddanie hołdu tej, której poprzedników przodkowie ich tylekroć mieczem karcili (JUN I 250).
>
> Wielkie cienie Stefanów Żółkiewskich i Chodkiewiczów! Ci coście gnali po pustyniach barbarzyńców tych, coście zdobywali ich stolice, dziś potomków waszych wiodą spętanych (JUN II 117).

Ten świecki sposób myślenia skłania do chronologicznego ułożenia polskich dziejów według nowych kategorii: „epoka". „wiek", „czasy" (np. „czasy Zygmuntów"), które wprawdzie podtrzymują uporządkowanie linearne, ale powodują usunięcie z wizji czasu składnika teleologicznego oraz koncentrację uwagi raczej na chronologicznym następstwie wydarzeń. Miarą liczenia czasu historycznego są okresy królowania odpowiednich władców, pisze się więc: „za Jana Kazimierza", „za Augustów":

> Wyznać należy, że wojny nasze ze Szwedami **za Jana Kazimierza** haniebną są dla narodu naszego epoką. Ileż rozwiązłości, słabości w radach, nieodwagi w wojsku, niestałości, letkości we wszystkich czynach. Trwaliśmy w nich zbyt długo (JUN II 205).
>
> Trudno było bezstronnie nie przyznać, że jak owa generacja [Polaków] **za dwóch Augustów** wychowana, tonąca (...) we wszystkich politycznych wadach zeszłych wieków, wyzuta ze wszystkich zalet oświecenia: męstwa, wyobrażeń o cnocie i honorze, skażona i spodlona pijaństwem, pieniactwem, rozpustą, fanatyzmem, chciwością, przekupstwem, przybliżyła przygotowaną od dawna Polsce przez jej instytucje zgubę i do tego stopnia zohydziła nas w Europie, że nie tylko szacunek, lecz politowanie świata nam odjęła (KK I 65–66).
>
> (...) wprawa młodzieży do machania pałaszem (...) była może pożyteczną i dobrze wymyśloną wtedy, gdy szabla polska zbijała spisy kozackie, tureckie bułaty i kindżały tatarskie, lecz po zwinięciu wojska **pod Augustem II** – 1717, w głębokim pokoju, namnożyła niepotrzebnych rębaczów, buńczucznych zuchów, bezczelnych burdów i junaków (...). Tę sztukę dobrze machania pałaszem męstwo wrodzone Polakom wyczerpywało dawniej na placu wojny, a pod naszymi oczyma chęć popisania się z tym,

co najlepiej umiemy i wrodzone szlachcie polskiej, a podobno i całemu sarmackiemu plemieniu, burdactwo szafunek jego na place sejmików, zajazdów, odpustów, jarmarków, a nawet uczt i obchodów ulicznych przeniosło (KK I 61–62).

Jak widzimy, segmentacja polskich dziejów na mniejsze, możliwe do przeanalizowania odcinki, ma na celu nie tylko ustalenie chronologii, nie tylko stworzenie podstaw do naukowych opisów. Za pomocą „szkiełka nauki" próbuje się znaleźć moment, w którym kontinuum polskiego czasu załamało się, oraz opisać symptomy i przyczyny tego załamania. Chyba w tym duchu należy odczytywać negatywne opisy epoki Jana Kazimierza, Augustów, nawet jeśli można uznać je za w jakimś sensie prawdziwe. Dla nas ważne jest to, że XVIII-wieczny Polak chce znaleźć dzięki badaniom historii przyczyny upadku ojczyzny i jak zwykle w podobnych przypadkach znajduje właśnie to, czego szukał. „Rozwiązłość", „rozpusta", „nieodwaga", „lekkość", „pijaństwo", „pieniactwo", „fanatyzm", „chciwość", „przekupstwo" obywateli, „fatalne *liberum veto*", wolna elekcja – to przyczyny upadku Rzeczypospolitej. Tego rodzaju wnioski utrudniają Polakowi osadzenie swojej teraźniejszości w kontinuum polskiego czasu, gdyż odrzuca on tradycję, swą przeszłość, które negatywnie zdiagnozował. Dodatkowo zachowania uznawane za odpowiednie w polskim czasie przeszłym, we współczesności wydają się zupełnie nieprzydatne. Dawną polską „waleczność", „męstwo" na polu bitwy, współcześnie kultywowane na jarmarkach i ucztach, nazywa się zatem pejoratywnie „sztuką machania pałaszem". Skłonność do przyjmowania opisanej negatywnej postawy przyczynia się niekiedy do formułowania wniosków na temat długotrwałości złego czasu ojczyzny: „półtora wieku", „przez tyle wieków", „od wieków":

(...) w kraju **przez tyle wieków** do nieporządku i wyuzdanej swawoli nawykłym (JUN I 279).

[1790 r.] naród, **przez półtora wieku** w bezrządzie żyjący, na sześć niedziel w dwa lata zbierający się, naprzód ze zdrożnymi pojęciami o wolności, później pod biczem moskiewskim zostający, gdzież się miał porządku obradowania nauczyć (JUN I 319).

[magnaci polscy] dumie swojej i zyskom dogadzając, kraj, który się najlepiej rządzić chciał, zgubili. Skutkiem to było razem bezrządu **zadawnionego** w narodzie, że owe dosyć wielkie imiona bez żadnej zasługi, ani zdatności, pierwsze zabierały urzędy (Karp. 117).

Czas mityczny. W przedstawionej wyżej chronologii jedyna epoka, która zdobyła sobie uznanie XVIII-wiecznych Polaków, to „wieki Zygmuntów". Tym samym mityczny okres złotego wieku polskich dziejów przybrał swoje realne, uhistorycznione wymiary. Utrzymanie ciągłości między nim a współczesnością gwarantowały niekiedy pojedyncze postaci Polaków, w których obrazie można się doszukać cech dawnych mitycznych Sarmatów[4]. Jednak w ówczesnej świadomości postaci te należały do świata już nieaktualnego, do „staroświeckiego" (nieprzystającego do współczesności) świata czy kraju. Tak zdaje się patrzeć na

[4] Poszukiwanie związków polskiej szlachty z Sarmatami datuje się w tekstach literackich na wiek XVI, bez wątpienia kontynuowane jest w wieku XVII. Teksty prywatne z XVIII w. dokumentują ustabilizowanie się tego konceptu w dyskursie potocznym.

osobę Radziwiłła „Panie Kochanku" Julian Ursyn Niemcewicz, tak – jako relikt przeszłości – postrzega swego ojca Seweryn Bukar:

> Postać **prawdziwie sarmacka**, sześć stóp i kilka calów licząca. Sieledziec na głowie, wąs zawiesisty, rysy twarzy ogromne. Pamiętam, gdy wchodził do senatu w karmazynowej ferezji z sobolami, spiętej u góry diamentową klamrą, sobolim kołpaku, lamowym żupanie, żółtych butach i pysznie głowę trzymając do góry, rzekłbyś, **że się wieki Zygmuntów wróciły** (...), że książę Radziwiłł ostatnim był panem polskim **staroświeckiego** kraju, ze wszystkimi wadami i przymiotami dawnych magnatów naszych (JUN I 300–301).
>
> Poznał się tedy mój ojciec z manierą obozową. Skoro zdjęto farfurki, podano czarną kawę i lulki dla wszystkich: wśród tych wymuskanych figur, ojciec mój, sam jeden z wygoloną głową, **figurował jak dawny Sarmata** (SB 73).

Jak dawniej funkcję odsyłania do czasu *quasi*-mitycznego ma przymiotnik „staropolski" oraz wyrażenia „po staropolsku", „dawny polski". Zmieniają się jednak ich kolokacje. Jeszcze w tekstach z początku XVIII wieku, z epoki saskiej, przymiotnik „staropolski" odnajdujemy w takich samych kontekstach jak w XVI czy XVII wieku, gdzie wiązał on w swych kolokacjach znane nam już „staropolskie cnoty":

> (...) **poczciwością staropolską** i ***woienną experiencyą*** *insignissimum* (MN 309).
> (...) **staropolską żarliwość** (...) w utrzymaniu **wiary** świętej katolickiej (Dia. 509).
> (...) **po staropolsku przy odważnem sercu** szablą goniliśmy nieprzyjaciela (Og. 76).

W okresie późniejszym, w końcu XVIII w., przymiotnik „staropolski" czy określenie „dawny polski" pojawiają się już przede wszystkim w zdaniach odnoszących się do obyczaju dnia codziennego, charakterystycznych potraw kuchni polskiej, okazałego stroju, wyposażenia i architektury polskich domostw. Fakt ów może mieć związek z ogólniejszą tendencją w XVIII w. do skoncentrowania uwagi na kulturowych opisach najbliższego miejsca (zob. rozdział **Gdzie ty mieszkasz?**), które uwalniały Polaków od konieczności podejmowania trudnych w tym czasie kwestii etycznych, a przede wszystkim – politycznych. Jest też symptomem „zeświecczenia" czasu, jako że rezygnowało się w tym wypadku z kreowania *quasi*-mitycznej przeszłości (możliwej do powiązania ze współczesnością) w kategoriach etycznych, np. ewangelicznych cnót, a ograniczano się do zewnętrznej formy dawnego „obyczaju", życia codziennego:

> Był to prawdziwie **dom staropolski, z obyczajami i zwyczajami** XVI jeszcze wieku. Zastaliśmy samą imość z pannami nad ogromnymi krosienkami, wyszywające dywan na stół. Ubiór, dom, meble, wieczerza, na której krupnik z półgąsków i bigos z jabłkami niepoślednie miejsce trzymały, **wszystko dawne** (JUN I 111).
>
> (...) dom ten podług **dawnego zwyczaju** polskiego był **z gankiem** (JUN I 34).
>
> **Dwór** książęcy [Czartoryskich w Wołczynie] acz nie mógł się równać z **dawnymi** panów polskich dworami, dość jednak był **liczny** (JUN I 89).
>
> Ignacy Witosławski (...) posiadający **dawną polską grzeczność, wesołość i gościnność** (JUN I 140).
>
> Całe poselstwo [do Stambułu] (...) ostatni raz przypominało **dawną okazałość polską** (JUN I 296).
>
> [1790 r.] Posłowie [polscy] wyjeżdżający za granicę w **dawnym stroju polskim** okazywać się byli powinni, najznakomitsza młodzież w sejmie tenże strój przyjęła

z równym gustem jak i bogactwem, kobiety haftowały im pasy, nieraz przysyłały futra ozdobne. Pokazały się karabele, futra, guzy kosztowne (JUN I 303).

Umarł w 1771 (...) ostatni z hetmanów[Jan Klemens Branicki], **pochowany był dawnym obyczajem**. Wjeżdżał mąż zbrojny do kościoła i kruszył kopię o trunę [trumnę] (JUN I 150).

Czas genealogiczny. Na temat swych koligacji, przodków XVIII-wieczny człowiek wypowiada się bardzo praktycznie, chociaż taka postawa wywołuje naganę. Znajomość genealogii własnego rodu jest dlań interesująca jako gwarancja zdobycia odpowiedniej pozycji w społeczeństwie bądź uzyskania spadku:

Magnaci, obywatele i szlachta, równie jak ich żony **wiedziały na pamięć genealogią** od prapradziadów i praprababek, bo rodzice dzieci uczyli równo z katechizmem wszystkich stopni pokrewieństwa i powinowactwa (...). **Uznawali potrzebę znajomości genealogii swojej**, bo kto chciał być kanonikiem katedralnym, a z kanonika biskupem, opatem albo kawalerem maltańskim, powinien był wywodzić się z 16 herbów z linii ojca i matki (AM 118–119).

Jednak najważniejszą cechą tej epoki, bodaj czy nie jedynej z takim natężeniem w dziejach Polaków, jest odwrócenie się pokolenia współczesnego od swych poprzedników – „ojców", „dziadów" i negatywne ich charakterystyki. Zapewne nie w każdym tekście tamtego czasu znajdujemy tak wyraziste przykłady tej tendencji jak w pamiętniku Juliana Ursyna Niemcewicza, który choć z szacunkiem i synowską miłością wypowiada się o własnym ojcu, to w kontekstach nacechowanych dydaktycznie i – powiedzmy – historiograficznie, przy przyjęciu optyki narodowej, polskiej, w niespotykany sposób wiąże koncept nietykalnych dawniej przodków: „ojców", „dziadów" z cechami jednoznacznie negatywnymi: **pijaństwem, upodleniem, ciemnotą, hańbą**. Przytoczmy kilka przykładów ilustrujących tę tendencję:

W Różance, dobrach księcia po hetmanie Pocieju, sławnym **pijaku**, widziałem pozostałą po nim bibliotekę kielichów: z wielkości ich brać było można miarę o **obrzydłej ojców naszych pijatyce**. Były to kielichy po dwie i więcej butelki w siebie biorące, w różne kształty kijów, pistoletów, niedźwiedzi. Niestety! w tych to niezmiernych naczyniach **przepili ojcowie i dziadowie dobro, szczęście, niepodległość i całość Polski**; oni spoczywają w pokoju, a my i następcy nasi za gnuśność i hultajstwo ich cierpieć musiemy (JUN I 110–111).

[1778 r., o posłach] Z niektórych tylko osiwiałych głów nie ustąpiły przesądy; w tych, co już od jezuitów wychowanymi nie byli, lepsze nauki; podróże za granicę, czytanie dzieł wybornych na miejscu przesądów zagnieździły zdrowe prawidła, szlachetność w postępkach i chęć zmazania **wstydu, ciemnoty i upodlenia swych ojców** (JUN I 263).

Wjechaliśmy w dawne granice moskiewskie (...) **z żalem i wstydem dla przodków naszych wyznać muszę, że jeżeli lud w ogóle nic na zmianie panowań nie zyskał, zyskały wiele miasta, wyjęte spod władzy niszczących je niegdyś starostów naszych** (JUN II 132).

Wydaje się, że Polacy odczuwają w tym czasie dwie potrzeby. Jedną jest naturalna skłonność do podtrzymywania pamięci o przeszłych dziejach swego narodu, co gwarantuje poczucie ciągłości, jest dowodem trwania w czasie. A z drugiej

strony, koniecznie chcą, czy muszą, deprecjonować reprezentantów przeszłości winnych stanu współczesnego, a przynajmniej przypomnieć ich wady lub zaniedbania. Powszechność tego typu myślenia potwierdzają fakty związane nie tylko z pisaniem dzienników, ale z ich przepisywaniem. Właśnie takimi uczuciami zapewne jest targany XVIII-wieczny wileński kopista, który w roku 1786 przepisuje XVII-wieczny *Diariusz* Jana Antoniego Chrapowickiego, a którego notatki poczynione podczas przepisywania przypominają wydawcy dziennika w XX wieku (zob. wstęp do Chrap. I). Oto wybór z nich:

> [posłowie kopisty do tomu IV] tu da się ujrzeć, że **Polak zawsze zwycięża, a zawsze przegrany** – zwycięża Turków, a oddaje i traci tyle prowicyi nieprzyjacielowi (Chrap. I 66).
>
> [do t. VI] tu można widzieć **hańbę** domów Radziwiłłów, Lubomirskich, Kotowskich, Niewiarowskich **przeciwko własnym rodakom walczących** i nawzajem Czarnieckich, Opalińskich, Gąsiewskich etc., mężów **cnotą, odwagą i dziełami rycerskimi** wsławionych (Chrap. I 65).
>
> [do t. VI] nie masz nic osobliwego tyle po staremu sejm prywatą wojewody wileńskiego Paca zerwany i same niezgody obywatelów **zniszczenia krajowego byłych przyczyną** (Chrap. I 66).
>
> [do t. VII] nie masz tu **nic, coby było z honorem ojczyzny, niezgody, fakcyje, scysyje**, los onej składały – i to tyle rzecz warta była notowania, by Przys[z]łości ukazać, do jakiej wzniecone niesnaski wiodą naród zguby (Chrap. I 66).

Trzeba dobrze uzmysłowić sobie wagę i kulturowe znaczenie tych ocen, które w zasadzie można by uznać za rewolucyjne. Przeciwstawiają się bowiem uznanym zasadom patriarchalnego społeczeństwa, np. religijnym – „czcij ojca swego...", nakazującym bezwzględny szacunek dla starszych, dla starszyzny społeczeństwa, dla przeszłych pokoleń. U Niemcewicza „osiwiałe głowy" przestają być symbolem tych, którzy zasługują na szacunek, a stają się znakiem pełnych przesądów głupców i „obrzydłych" pijaków, nieumiejętnie rozporządzających ojczystą schedą. Wileński kopista XVII-wiecznego diariusza widzi sens swojej pracy w uprzytomnieniu przyszłym pokoleniom tragicznych skutków niegodnych zachowań ich przodków. Powoduje to, że w genetycznej ciągłości pokoleń powstaje trudna do zaakceptowania wyrwa, jako że świadomość trwania narodu w czasie jest przecież konieczna dla poczucia tożsamości z narodem, a tę zarówno Niemcewicz, jak i inni Polacy, chce ocalić.

Zabiegiem ocalającym kulturowy topos idealnej przeszłości oraz ratunkiem dla tożsamości Polaka, który – by trwać – musi zakorzenić się w czasie, jest wprowadzenie w przestrzeń polskiego dyskursu postaci „**naddziadów**", czyli pradziadów. To ich śladów poszukuje Niemcewicz w obliczach, postawach, zachowaniach niektórych współczesnych mu ludzi, którzy gwarantują jemu – Polakowi wyrwanemu z czasu, mentalnie odseparowanemu od swej tradycyjnie najbliższej przeszłości – osadzenie w czasie przeszłym zaprzeszłym i dziejach swego narodu. Zabieg ten obserwujemy np. w opisie postaci Radziwiłła „Panie Kochanku", który mimo iż przejawia wady swego pokolenia, takie jak skłonność do pijaństwa i fantazjowania, zachowuje cnoty przypisywane przodkom w poprzednich epokach: powagę, wyniosłość, starożytność:

> Ostatni ten z przemożnych Radziwiłłów, jeśli nie czynami, to wspaniałą postacią **przypominający naddziady** (...). Jeszcze w 1778, gdy w kołpaku, w pąsowej aksamitnej ferezji z diamentowym spięciem, całej sobolami podbitej, wchodził do senatu, rzekłbyś, **że za Zygmunta Augusta wchodzi** Mikołaj Radziwiłł (...). Nie był Radziwiłł wolnym od tak powszechnego niestety w kraju naszym nałogu pijaństwa (JUN I 122–123).

Innym sposobem stworzenia wyobrażeń na temat trwania w czasie pokoleń Polaków jest podejmowanie prób antycypacji przyszłości i formułowania wniosków na temat przyszłych generacji. Sam fakt pisania o następcach świadczy o tym, że Polacy, którzy znaleźli się u końca swego czasu, mieli jednak nadzieję, że koniec ten nie jest ostateczny, a nowe pokolenia odrodzą się w lepszym kształcie. Jak wynika z wypowiedzi pamiętnikarzy, przyszli Polacy: „odleglejsze plemiona", „następcy" wyobrażani są jako ci, którzy w większym stopniu będą przypominać „naddziadów" niż współczesnych, co oprócz nadziei na utrzymanie narodowych cnót przynosi jednak dramatyczne poczucie zerwania genetycznych związków Polaków z końca XVIII w. zarówno z pokoleniami ich poprzedzającymi, jak i z następującymi po nich. Można powiedzieć, że znajdują się oni dosłownie w pokoleniowej luce, wyrwani z czasu.

> Obecne plemię [Polaków] tak mało lubi czytać dzieła przeszłości, tak jest obojętne na sławę Polski, która przez takich mężów słynęła, że krótka wiadomość o nim [Ignacym Potockim] może się przyda **odleglejszemu plemieniu, jeżeli wyrodzi się z wad ojcowskich**, nie będzie dumne i tak zarozumiałe, jak jest obecne bezczelnie chlubiące się swoją lichotą (KK II 31–32).
>
> Niestety! w tych to niezmiernych naczyniach przepili ojcowie i dziadowie dobro, szczęście, niepodległość i całość Polski; oni spoczywają w pokoju, a **my i następcy** nasi za gnuśność i hultajstwo ich **cierpieć musiemy** (JUN I 111).

Scheda, jaką zostawiają współcześni swym następcom, nie jest spadkiem, który ktokolwiek chciałby otrzymać. Należą do niej przecież co najmniej przykre doświadczenia: wstyd za przodków, pogarda dla nich. Przyszłe generacje Polaków, w założeniu „cnotliwe" i przypominające tych odległych „dawnych", zdaniem autorów z końca XVIII wieku, nie będą chciały nawet uwierzyć, że niegodne poczynania ich przodków istotnie były faktem:

> **Wzdrygać się będzie potomność nas** tą nieograniczoną dumą i zaślepieniem występnych rodaków naszych, a gdyby nie przywiezione dopiero listy posła naszego, naocznego świadka, bezrozumowi i zaślepieniu ludzi tych wierzyć by może nie chciała (JUN II 24).
>
> **Potomne wieki wierzyć ledwo będą**, że Polacy w takich domowych na Litwie wojnach i następującej *a septemptrione* wojnie, nie tylko nic nieudecydowawszy, ale Marszałka nie obrawszy, *sine forma, sine lege*, bez żadnej *vel per somnium securitatem* opatrzonej rozjechali się (MN 250).
>
> [1792 r.] Rozkazowała Katarzyna Szczęsnemu i Rzewuskiemu, aby co prędzej zawiązali konfederację swoją: ci, będący jeszcze w Petersburgu, podpisali ją ci hersztowie (...). **Któż kiedy uwierzy?** dziewięć tylko służalców Szczęsnego podpisało się na niej (...) dziewięć osób ogłosiło naród cały, (...) dziewięciu płatnych od Moskwy miesięcznie służalców (JUN II 27).

Tak więc z jakiekolwiek strony spojrzeć, widać, że pokolenie XVIII w. doświadczało dotkliwego zakłócenia poczucia swego istnienia w czasie. Odrzuca-

jący i negujący swych przodków, w przyszłości sami odrzuceni przez swych potomków nie znajdują dla siebie miejsca w znanym sobie porządku czasu. Polacy wiedzą, że czas bywa okrutny dla ludzi, narodów, cywilizacji. Podróżując po Europie, czytając starożytnych autorów, rozpoznają analogiczne do swoich losy wielkich cywilizacji Rzymu, Grecji. Wiedzą, że również ich spadkobiercy żyją wspomnieniami dawnej wielkości, egzystują w półśnie, w refleksach przeszłości, która już nie odrodzi się w starym kształcie. Nie mają też często dość wiary, by ufać w odnowienie się polskiego czasu. „Cóż pocieszyć może Polaków?" pyta Niemcewicz, przechadzając się po rzymskich uliczkach – pustych, cichych, które tylko wyobraźnia autora zapełnia odgłosami pracy rzeźbiarza czy budowniczego sprzed dwudziestu wieków:

> Miasto nieludne dziś i spokojne, poświęcone pysznym obrządkom duchownym i sztukom. Ileż razy zdarzyło mi się w dni letnie przechodzić najpierwsze ulice, nie spotkać nikogo, nie usłyszeć głosu żadnego [tylko] prace słabego uderzenia dłuta, co bóstwo jakie wywodziło z marmuru. Tu przynajmniej sztuki piękne, pyszne ostatki, słodkie nieba cieszą mieszkańca Rzymu z utraconej dawnej wielkości; lecz **cóż pocieszyć może Polaków**? (JUN I 211).

Zerwane kontinuum. Letarg. Opisane wyżej zjawiska skłaniają do stwierdzenia, że w XVIII w. doszło do fundamentalnych przekształceń interpretacji polskiego czasu, co dla uczestników polskiej kultury było niewątpliwym szokiem. Wypada jednak spytać na zakończenie, czy zmiana – choć niewątpliwa i traumatyczna – była na tyle radykalna, że nie pozostawiła żadnych śladów dawnego, tradycyjnego sposobu myślenia o czasie i sytuowania w nim losów Polski i Polaków jako ściśle powiązanych z boskim planem, co nawet po katastrofie dawałoby nadzieję na dalszy rozwój dziejów. Odpowiedź na to pytanie wydaje się negatywna. Interpretacja rzeczywistości, czyli faktów realnie doświadczanych, oraz historii, czyli faktów subiektywnie uporządkowanych, podlegała przecież w tym czasie konfrontacji z niezwykle silnie osadzonymi w świadomości ówczesnych ludzi wizjami świata i ludzkiego losu przedstawionymi w Biblii, zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie. Chyba szczególnie Stary Testament (prezentujący zresztą historyczną wizję dziejów) dawał dobre przykłady zmienności wspólnotowego losu Izraelitów, doświadczanych przez Boga, i co ważne – doświadczanych słusznie, bo wskutek popełniania grzechów względem Boga. Bez wątpienia Polacy odnajdywali paralele pomiędzy swymi losami a losami biblijnych Żydów:

> [1763 r.] Lud izraelski **wpokąd w złościach trwał swoich, oddawał go Pan Bóg w moc i w ręce nieprzyjaciół jego**. **Skoro zaś tenże lud pokutował, tedy mu Bóg dawał zwycięstwo** i obfitość łask swoich. Porzućmy tedy te zapamiętałe zawziętości i pychę, **szczerze pokutujmy**, rządźmy się w miłości braterskiej, a tymże przykładem z hańby do sławy, z zamięszania się **do dobrego przyjdziemy porządku**. Wstydźmy się być Polakami złymi, a ile od niektórych swywolnych bez religii będących cudzoziemców zepsowanymi, **bo dobrzy, sprawiedliwi, pobożni Polacy u całego świata mieli, mają i mieć będą nieśmiertelną sławę** (Matusz. II 439–350).

Zaobserwowane wcześniej kompletowanie zestawu negatywnych cech Polaków dawnych i współczesnych, samooskarżanie się o upadek Rzeczypospolitej

może być więc także czytane w kontekście Starotestamentowego stylu obwiniania pokoleń izraelskich o babilońską niewolę, upadek Jerozolimy. Zwróćmy uwagę, że Polacy, niemal jak psalmiści[5], przypominają i wypominają rodakom, że zapomnieli o swych dawnych cnotach, „gnuśnieją w winowajczym ich zapomnieniu", choć one trwają – uśpione w nich:

> [przed 1770 r.] Nieszczęsna kraino! Na jakież gwałty, na jakie zniewagi od tylu lat wydaną byłaś. **Każdy cię łżył i najeżdżał** i ten, co niedawno był hołdownikiem twoim, i ci, którycheś gardził jak barbarzyńców, lecz od fatalnego **letargu**, w którym się Polak pogrążył, oni rośli w znaczenie i siły, tyś **gnuśniał w winowajczym zapomnieniu** dawnej potęgi i niepodległości twojej (JUN I 52).
>
> Wpoił w nich [kadetów w Szkole Rycerskiej] książę Czartoryski delikatność w obcowaniu szlachty francuskiej, punkt honoru wielki, **obudził uśpioną tylu wiekami odwagę wrodzoną** szlachetnemu narodowi polskiemu (AM 122).
>
> Co do zewnętrznego stanu politycznego, Polska przez czas panowania Augusta III zostawała w spokoju, a raczej w **letargu**. (...) Wewnątrz zaś przez zamięszania burzliwe, okazywał się ten naród niedbałym o własne dobro, i na los przyszłych pokoleń **niepomnym** (Czasy 4).

„Zły" czas Polski, czas nieodpowiedzialnego działania Polaków otrzymuje swoją metaforyczną nazwę, która w różnych wariantach u poszczególnych autorów odnosi się do tego samego metaforycznego skojarzenia: zły czas to czas snu, kiedy Polacy żyją, istnieją, są obecni, ale nie odpowiadają za swoje czyny w pełni, nie mają też w zasadzie pełnej świadomości tego, kim są. Dawne cnoty są w nich „uśpione", oni działają w „letargu", a częściej „gnuśnieją w winowajczym zapomnieniu" własnej tożsamości. Jak się zdaje, waga tego sformułowania jest nie do przecenienia. Koresponduje ono w tym czasie ze świadomością utraty miejsca czy nawet z sytuowaniem Polski w mogile (zob. rozdział **Gdzie ty mieszkasz?**) i świadczy o tym, że traumatyczne doświadczenie zaborów przyczyniło się do klęski podstawowych ustaleń porządkujących polski świat wartości. Z drugiej jednak strony, konceptualizacja stanu Polaków jako „letargu" otwierała też przestrzeń mentalną dla nowego skojarzenia: z letargu (przeciwnie niż ze śmierci) można się wybudzić, a to dawało szansę na dalsze trwanie w czasie i rozwój dziejów.

4. XIX wiek

Większość działań mentalnych jest nastawiona na stworzenie wizji z-martwych-wstania Polski i Polaków. Dokonuje się radykalnego wydłużenia polskiego odcinka czasu do okresu prasłowiańskiego, irańskiego, co skutkuje przemieszaniem dyskursu historycznego i mitologicznego. Stwarza to też podstawy interpretacji polskich dziejów w kategoriach cyklicznych, nastawionych na daleką przeszłość i daleką przyszłość (w której dokona się odnowienie Polski), ignorujących teraźniejszość. Konkurencyjna wizja polskiego czasu: linearna, teleologiczna, sytuująca polskie losy w boskim planie zbawienia narodów (Polska „Chrystusem narodów"), podobnie nastawiona na przyszłość, pozwala utrzymać poczu-

[5] Można by przywołać tu także biblijną *Pieśń nad pieśniami*, w której często operuje się metaforą snu, uśpienia Oblubienicy.

cie celowościowego trwania narodu w kontinuum dziejów. W wymiarze genealogicznego przekazu wartości znów (w przeciwieństwie do XVIII w.) stwierdza się łączność między pokoleniami przeszłymi, teraźniejszymi i przyszłymi. Czas ludzki, czas indywidualnego życia jest wyjątkowo silnie powiązany z losami narodu – każdy jest ważny jako część narodu, nikt nie jest ważniejszy od narodu.

Umarli. W XIX w. Polacy często mówią o sobie jako o umarłych, w symbolicznych obrazach przywołują obrazy swych pokoleń jako zjaw, upiorów[6].

> (...) zostawione było bohaterowi wieków [o Napoleonie] ocucić **obumarłe szczątki** nieszczęśliwego narodu [Polaków] (Sap. 32).
>
> [1864 r. w parlamencie angielskim] mówiono **o nas jako o umarłych**. Lecz przynajmniej przyzwoicie (W. Czart. 196).
>
> (...) gdyby cały **naród z grobu swego**, obecne, minione i przyszłe pokolenia, gdyby się wokoło nich zgromadziły teraz **obdarte, wynędzniałe, przybite** – brząkając łańcuchami, wyciągając ku nim swe **wychudłe ręce, wystrzyżając swe zgłodniałe szczęki** – gdyby się zgromadzili wszyscy, jak okiem rzucić wokoło nich – i ogromnym zawołali głosem (Niez. 79).

Jednak już w początkach wieku XIX, wraz z historycznymi wydarzeniami, takimi jak wojny napoleońskie w Europie, w których Polacy uczestniczyli z nadzieją na odnowienie ojczyzny, polski czas znów zaczął się toczyć w planie żywych. W pamiętnikach znajdujemy dowody, że Polacy nie chcą już mówić o końcu swej ojczyzny. Popularna kategoria *finis Poloniae* jest stopniowo usuwana z polskiego dyskursu. Józef Załuski, komentując plotkę, iż gen. Skrzynecki w reakcji na upadek powstania listopadowego miał wypowiedzieć owe przypisywane wcześniej Tadeuszowi Kościuszce słowa, zarzuca obcym, wrogom, może zdrajcom wymyślenie tej kategorii:

> (...) jakoby tam był stękając powtarzał [Skrzynecki]: *Finis Poloniae*. Nie wierzę, nie chcę wierzyć... a jeżeli to nasz wódz [nadal o Skrzyneckim] mówił: to ulegał zręcznemu zmyśleniu Niemców. – **Nigdy Kościuszko tych słów nie wyrzekł**! i do kogóż to miał mówić po łacinie? do kozaków, co go ranili i otaczali? Kościuszko nie miał prawa wyrzec tych słów; taka chełpliwość nie była w jego duszy. Wieleż to jenerałów zginęło, a batalie były wygrane, a cóż dopiero u nas, gdzie podkomendny Kościuszki [o gen. Dąbrowskim] zawołał nad Tybrem: **jeszcze my żyjemy**! Ci wymyślili i pisali *finis Poloniae*, którzy by nam to radzi wyperswadować [przekonać nas o tym], ale o! próżne nadzieje! Zaledwie krok stawia zdrada (Zał. 374).

Historia i prehistoria a mit. Znamienną cechą wypowiedzi pamiętnikarskich na temat polskich dziejów jest historyczna czy historiograficzna postawa, która została zainicjowana już w wieku XVIII. Polacy coraz częściej dopominają się o kompletny naukowy zapis i interpretację swych dziejów, dyskutują nad dziełami swych historyków:

> **Historyka, narodowego historyka** i dotąd nie mamy jeszcze, **czy go mieć będziem** kiedy? pytanie. Chyba teraz, kiedy nie mamy historii (Niez. 81).

---

[6] Nie bez powodu Maria J a n i o n (2002) tropi w polskiej literaturze romantycznej postaci wampiryczne, półżywe zjawy wynurzające się z grobów. I one żyją swoim czasem, ale ten prawdziwy, realny (ludzki, historyczny) toczy się obok nich czy poza nimi.

> W jednym piśmie periodycznym zdarzyło mi się czytać (...) te słowa: „Teraz historii jak Naruszewicz nikt nie pisze". Niestety! pomyślałem, tym gorzej, tym wstydniej dla nas. W roku 1810 był w Warszawie p. Gley, (...) oświecony człowiek i literat. Nauczywszy się języka polskiego chciał poznać literaturę naszą, szczególnie historyczną; dano mu do czytania **historię Naruszewicza**; gdy ją odczytał taki smak powziął do niej i cześć dla autora, iż ją na język francuski tłumaczyć przedsięwziął: mówiąc (...): „Mając tak uczonego i głębokiego historyka (...) nie wy obcym, ale **obcy wam niech zazdroszczą takiego dziejopisa, oto jest prawdziwy Tacyt polski** (KK II 112–113).

Nie są w tej pasji historycznej i historiograficznej odosobnieni i – jak się zdaje – nie wynika ona tylko z konieczności poradzenia sobie z wypadnięciem z czasu spowodowanym upadkiem ojczyzny, co znamionowało historyczne zainteresowania ich poprzedników. „Problemy z czasem", z pojmowaniem czasu mają w tym okresie nie tylko Polacy. Benedict A n d e r s o n (1997: 186–188) przypomina, że po Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a dokładnie w ciągu 25 lat od jej rewolucyjnych przekształceń francuskiego (a także europejskiego) czasu na znanych uniwersytetach europejskich otwiera się pierwsze katedry historii, że uznaje się wtedy historię za odrębną naukę akademicką. A wszystko w celu uratowania „pamięci po zmarłych", ustanowienia ciągłości czasu, który w Europie miał się zakończyć wraz z ustanowieniem przez francuski konwent rewolucyjny nowej miary czasu: pierwszego roku republiki, nowych nazw miesięcy. Polskie zainteresowania historią mają więc szersze tło, i jak dobrze wiemy, nie jest ono widoczne wyłącznie w pracach naukowych, lecz także w sztukach pięknych, a przede wszystkim w literaturze, która w swej romantycznej wersji zarówno europejskiej, jak i polskiej chętnie przywołuje obrazy z dalekiej średniowiecznej przeszłości, co polskiej kulturze dało *Grażynę*, *Konrada Wallenroda* czy *Lillę Wenedę*.

W pamiętnikach XIX-wiecznych historyczna pasja epoki pozostawia różne ślady. Duża część wypowiedzi bardzo ogólnie przypomina dawne dzieje Polaków w celu podtrzymania dobrego ducha w narodzie: „Ale nie traćmy otuchy – mamy **świetne pomniki historii naszej**" (Bog. 76). Inne koncentrują się na rozmaitych szczegółach, np. prezentują pewną wiedzę autorów na tematy historyczno-filologiczne, co w wieku popularności słownika Samuela Bogumiła Lindego jest powszechnym zjawiskiem, przeprowadzają historiograficzne analizy polskich dziejów:

> (...) że **pisownia nasza** nie jest wcale łatwą do pojęcia, czego najlepiej dowodzą nasze **stare książki**, które chociaż zupełnie tym samym językiem co nasz dzisiejszy pisane, zdają się być czeskimi, bo **ojcowie** nasi nie mogli trafić, jak wyrażać nasze miękkie spółgłoski (Zał. 53).
>
> (...) kiedy Polacy zajęli kraj i miasto [Moskwę w XVII w.], wprowadzili Dymitra, wówczas naczelnik ludu, rzeźnik Minin i pierwszy z bojarów, ks. Pożarski, podali sobie ręce, Polaków wyrżnęli i oswobodzili stolicę. A chociaż kłuszyńskie zwycięstwo znowu nas tam doprowadziło, to ostatecznie **nasz indywidualizm uległ organizacji społeczeństwa rosyjskiego** (Pop. 188).

Istotne nowatorstwo ówczesnych wypowiedzi przejawia się jednak przede wszystkim w wydłużeniu polskiego odcinka czasu i przesunięciu go w okres, o którym w zasadzie trudno powiedzieć, czy podlega naukowym, obiektywnym badaniom historycznym, czy należy go uznać raczej za czas legendarny.

Aleksander Niezabytowski w swoich komentarzach przesuwa podpadającą pod interpretację historię Polski do czasów średniowiecznej dynastii Jagiellonów: „Lecz cóż! Kiedy nasi Polacy jeszcze od **Jagiełły** czasów zawsze bić, zawsze zwyciężać umieli – ale nigdy ze zwycięstw korzystać" – Niez. 115), Adam Wężyk nazywa Polskę walczącą w powstaniu listopadowym „ziemią Piastów" („Siedm miesięcy wlepione oczy narodów zwróciły baczne wejrzenia ku ziemi **Piastów**, która niedawno wygluzowana z ziemskiej posady, zapomniana została od świata" – Węż. 235). Jednocześnie ten sam Niezabytowski w swoich komentarzach sytuuje historię Polaków w okresie, który wydaje się tak dawny, że nie podlega pod działanie czasu: „**Kiedyś – przed czasy**, woleliśmy pozór świetny wolności nad jej posiadanie prawdziwe; **dziś** – cieszym się niezasłużoną chwałą – gdyśmy jej niegodni" (Niez. 199).

Sformułowanie „przed czasy" nie jest chyba jedynie przejawem oryginalności stylu Niezabytowskiego. W wielu ówczesnych pamiętnikach znajdujemy próby dotarcia, a przynajmniej zbliżenia się, do takich odcinków czasu, które graniczą z mitem, a więc bezczasem, „przedczasem". Szczególnie dobrze obrazują tę tendencję uwagi odnoszące się do badań lub rozważań na temat starej Słowiańszczyzny, które odnajdujemy w najzupełniej prywatnych zapiskach, jak fragmenty korespondencji, które zamieszcza i komentuje w swoim pamiętniku Paulina Wilkońska (Wilk.). Autorzy listów przejawiają postawę naukową, powołują się na badania archeologiczne i antropologiczne, próbują swych zdolności w zakresie językoznawstwa porównawczego, a jednocześnie poruszają się w świecie „dziwnych bajek", „rzewnych pieśni" i „guseł". Ich konceptualizacja czasu waha się między obiektywną, naukową, ludzką a mityczną, boską czy transcendentną:

> [list A. Marcinkowskiego do Wilk.]Lud [na Ukrainie] prawi **dziwne bajki**, obchodzi pamiątki świąt pogańskich, a w jego ustach brzmią tęskne, rzewne pieśni, rozlegające się daleko w stepie (...) rad bym wiedział, co myślą uczeni wasi [warszawscy] o moich artykułach mających na celu **starożytności słowiańskie**, osobliwe **odwieczne** kurhany, wały i mogiły nasze, będące zagadką dla **archeologów** (...). Układ grobu ten sam co u Etrusków, u Greków, u Bosforów. To ważny fakt bardzo, bo pokazuje, że ludzkość wszędzie przechowywała jednę religijną tradycją. Ta jedność tradycji najwięcej mnie zajmuje teraz: widzę ją w gusłach ukraińskich, które są dosłownie te same co gusła Rzymian, te same co w Szkocji. (...) Jasną jest dla mnie rzeczą, że **ludzkość żyła i żyje tradycją** (Wilk. 340–341).
>
> [odpowiedź L. Siemieńskiego] chciawszy o tym mówić potrzeba z **wykopalisk** czerpać, i to jeszcze bez znajomości **antropologii** niewiele **zagadek** rozwiązać można. (...) U nas antropologia jeszcze na bardzo niskim stopniu. Wszystkiego musimy się uczyć. Jeżeli Pani pisać będziesz do pana Marcinkowskiego, chciej mu donieść, że moim zdaniem, rozwiązanie **początków słowiańskich**, a mianowicie wyobrażeń ich religijnych, mieści się całkowicie w **Zendaweście** – Świętej Wieści[7]. Zoroaster, Zerousz, widocznie był Słowianinem. Jest na to wiele dowodów (Wilk. 346).

[7] Autor analizuje przytoczoną nazwę jakby była całością i widzi związek etymologiczny domniemanych awestyjskich słów i polskich: *zenda* 'święta', *westa* – 'wieść'. Posługuje się on wprowadzoną do polszczyzny przez Ignacego Krasickiego nazwą *Zenda-Westa*, która jest niezbyt precyzyjnie spolszczoną nazwą oryginalnych świętych ksiąg zaratusztriańskich: *Awesta* i ich tłumaczenia opa-

Fragmenty korespondencji Pauliny Wilkońskiej z Marcinkowskim i Siemieńskim, choć dotyczą ustaleń na temat przeszłości Słowian, mają związek z analizowanym przez nas poczuciem polskiego czasu, który podówczas niejednokrotnie cofany był w przeszłość mityczną: słowiańską, a nawet irańską. Dość przywołać zapomnianą postać profesora Ignacego Pietraszewskiego, romantycznego polskiego iranisty, który przekładał księgi Awesty i uznawał jej język za starosłowiański, najbliższy językowi polskiemu z uwagi na obecność w obu samogłosek nosowych. „Pietraszewski posuwa się jeszcze dalej i identyfikuje awestyjskie jezioro Wourukasza z Gopłem. (...) »Jeśli zastanowimy się – komentuje – nad słowem zendskim, które przetłumaczyłem jako wodopój – *Gopio*, to stwierdzimy, że jest ono złożone z *ghau* – 'krowa' i słowa 'pić' (...). Można zatem założyć, że ludy te, które w nowej ojczyźnie pozostały wierne naukom Zaratustry, chcąc zachować ślad swego pochodzenia, nazwały jezioro nieopodal Gniezna Gopłem, bowiem brzegi tego jeziora są piaszczyste i płaskie, dlatego mogło ono służyć za wodopój«" (B o y c e 1988: 323–324). Barbara Majewska, autorka posłowia do książki Mary Boyce *Zaratusztrianie. Wiara i życie*, podaje przykłady i innych XIX-wiecznych Polaków pozostających pod wpływem idei powrotu do praźródeł, „prarodowodów narodów", wymienia pośród nich Jana Potockiego, przypomina wykłady paryskie Adama Mickiewicza poświęcone porównaniu ducha religijnego Persów (Irańczyków) i Słowian. Jej zdaniem, „zwrócenie się Polaków ku badaniu starożytności słowiańskich podyktowane było jednak nie tylko ponętnymi możliwościami, jakie otwierały studia komparatystyczne. Podłożem i bodźcem poszukiwań był patriotyczny obowiązek Polaków, chcących udowodnić prastare prawo narodu polskiego do istnienia wobec tragicznej utraty bytu państwowego" (M a j e w s k a 1988: 319).

Czas cykliczny. Zainteresowanie starożytnościami słowiańskimi i ogólnie Słowiańszczyzną było wówczas istotne nie tylko ze względu na konieczność budowania przekonania „o szlachetności naszego początku i o cnotach tego narodu, którego jesteśmy osadą" (Sap. 123). Dzięki wydłużeniu polskiego czasu uzyskiwało się ogólniejszą (niemal ponadczasową) perspektywę, która przynajmniej do pewnego stopnia pozwalała na zbagatelizowanie niezadowalającej teraźniejszości, a także – na kreowanie wizji przyszłości. To ostatnie zostało umożliwione dzięki wprowadzeniu do myślenia o polskich dziejach cyklicznych wizji czasu widocznych choćby w popularnym określeniu „Wiosna Ludów"[8] (Jan. III 33), przywołującym stare wiejskie, bliskie natury postrzeganie istoty i biegu czasu. W polskich pamiętnikach interpretacja czasu w kategoriach wielkiego cyklu natury i cywilizacji znajduje szczególny wyraz w tekście Aleksandra Sapiehy, zapalonego słowianofila, niewątpliwego czytelnika dzieł Jana Jakuba Rousseau, opisującego swą

trzonego komentarzem: *Zand*; por. M. B o y c e (1988), a na temat polskiej znajomości tej problematyki od XVI w. posłowie do jej książki B. M a j e w s k i e j (1988).

[8] Polska nazwa koresponduje w tym wypadku z francuską *le Printemps des peuples,* rosyjską *Vesna narodov*, ale odbiega od niemieckiej: *Revolution von 1848/49* czy angielskiej: *the Year of Revolutions, the European Revolutions of 1848.*

podróż po Serbii, Chorwacji, Bośni, odnajdującego w mieszkających tam południowych Słowianach „oddalonych braci naszych", nieskażonych cywilizacją, przypominających dawnych Polaków, u których zachowały się szczątki „obyczajów, których u nas nie został się tylko cień lub podanie" (Sap. 123). Związek z „pobratymcami" może jego zdaniem przynieść Polakom odnowienie ducha, które dokona się (a właściwie już się dokonuje) w cyklicznym ruchu dziejów przez powrót do bardzo dawnej, czystej przeszłości, do naturalnych polskich i słowiańskich cnót:

> Smutna jest rzecz wystawić sobie, że w tym kraju cywilizacji, który ludzie starają się przebiegać, **zdaje im się, że prostej linii odbywają kierunek** i że najwięcej uszli, gdy się najmocniej oddalili od punktu, z którego zaczęli swoją podróż, to jest od łona natury. Takim idąc ludzie obyczajem, obracają się tyłem do natury, tak jak dzieci niewdzięczne, co porzucają matkę, bez której starań zdają się móc obejść. (...) **Punkt największego oddalenia się, którego ludzie dojść mogą** nie **jest tylko**[9] ***perigaeum*, czyli miejsce największego wyniesienia krągowego: i ten razem jest stopień, do którego świat teraźniejszy na pół cywilizowany dostał się, najmocniej się od natury oddaliwszy. Potem nieznacznie **człowiek**, **ułudzony prostością kierunku**, gdy rozumie coraz więcej się oddalać, **zaczyna powracać** poniewolnie do tego **punktu, z którego wyszedł**, aż póki szczęśliwym zbiegiem światła, rozumu i doświadczenia nie postrzeże, że bez przyczyny się od niego oddalał. Na koniec do powszechnej matki twarzą się obraca i żałuje, że tyle pracy bezpotrzebnie sobie zadał, ułudzony zaufaniem w swojej sile, uniesieniem się przykładem drugich i nieszczęsnym uleganiem tej **chęci zmiany**, która mu jest wrodzoną (Sap. 124).

Jak widać, Sapieha zaprezentował w swym wywodzie jednoznaczną wizję cyklicznego ruchu w czasie, któremu podlega człowiek mu współczesny, a która dla Polaków może być zbawienna, o ile ją zaakceptują i zwrócą się w stronę swych słowiańskich początków. Znaczna ilość komentarzy na temat Słowian i polskich z nimi braterskich związków w pamiętnikach XIX-wiecznych (Bog. KK, Zał., Gor.) każe przypuszczać, że właściwy Sapieże sposób myślenia znajdował u wielu co najmniej podatny grunt, tym bardziej, że prezentował wizję czasu w ruchu, co nie było bez znaczenia dla Polaków, którzy doświadczyli przecież zatrzymania (końca) swego czasu, i dawał szansę na powrót najdawniejszego, idealnego stanu ich społeczności.

Cykliczna wizja czasu zazwyczaj nie bywa w tekstach tak jednoznacznie sformułowana jak u Aleksandra Sapiehy. Często możemy się jej raczej domyślać, np. z wypowiedzi:

– podkreślających powtarzalność pewnych historycznych wydarzeń, takich jak niszczenie cywilizacji (Rzymu, Polski) przez barbarzyńców (Attyla, Rosjanie):

> **Do Warszawy, do Warszawy**! Krzyczała pijana czereda [o żołnierzach gen. Paskiewicza wkraczających do Warszawy podczas powstania listopadowego] – hurmem cisnąc się na wały – tak **jak niegdyś Atilla** i ćma jego barbarzyńców północnych – krzyczała **do Rzymu, do Rzymu, do Rzymu** (Niez. 199).

– sugerujących naprzemienność stanu uśpienia i budzenia się, narodzin i śmierci, np. w opisach pewnych zachowań Polaków:

---

[9] Składnia francuska typu *il n'est que*... Sapieha stwierdza więc: „jest *perigaeum*".

(...) wojennego zapału, któren wtenczas cały naród ogarnął (...) wszyscy myśleli o wojnie, wszyscy ją oddychali tylko, a **dawna bohaterska żyła odezwała się** w Polakach wtenczas. Każden z nas był z urodzenia żołnierzem, w każdym **rodziła się wrodzona ochota do szabli, do konia i do krwi moskiewskiej** (Niez. 156).

– interpretujących najbliższe dzieje, właściwie – współczesność, jako ciąg małych cykli: regularność („co 25 lat") polskich powstań niepodległościowych, naprzemienność okresów pokoju i walki, nadziei i buntu:

Już jak Sejm Czteroletni naznaczył rewizją konstytucji co lat 25, **tak co lat 25 nowa generacja narodu, nowe powstanie** coraz dzielniejsze, ale brakło nam wodza (Zał. 374).

Uprzytomnijmy sobie ten okres **siedmdziesięciopięcioletni** naszej martyrologii! Naród żywy, pełen samowiedzy swej przeszłości, swej cywilizacji, swej odrębnej kultury, rozdarty na trzy części, **popadł w jarzmo niewoli** (...). Wróg przyszedł **z gałązką oliwną** przyjaciela [o Aleksandrze I]. Naród mu **zaufał**, przyjaciel przedzierzgnął się **znowu na wroga** (...). Naród zniecierpliwiony **chwycił za broń**, **legł pokonany**. **Wróg pastwił się** bez miłosierdzia, **naród chwycił się** – jedynej mu pozostałej obrony – tajemnych **spisków, konspiracji** (Jan. III 170).

Czas linearny. Próba ocalenia poczucia wspólnotowego trwania w czasie nie ogranicza się jednak do wprowadzenia interpretacji cyklicznych. Polacy podejmują się jej także poprzez wykorzystanie wizji linearnego rozwoju dziejów narodu, którą odpowiednio modyfikują.

Starają się udowodnić nieprzerwane kontinuum polskich dziejów, polskiego narodu, jego charakteru. I wydaje się, że w tym przypadku bez znaczenia jest dla nich to, czy powołują się na polskie sukcesy czy porażki, na polskie przywary czy cnoty. Ważne jest, iż mogą powiedzieć o nich, że istniały i istnieją „zawsze", „kiedyś" i „dziś", jak to stwierdza w swych pamiętnikach Niezabytowski:

Tak to my **zawsze** Polacy – na czcze słowa bardzo zważamy i na czczy honor – i na czczą sławę – dla niej **zawsze** gotowiśmy rzeczywistość poświęcić, dla niej zaprzedaliśmy Ojczyznę – za błyskotek kilka! **Kiedyś** – przed czasy, woleliśmy pozór świetny wolności nad jej posiadanie prawdziwe; **dziś** – cieszym się niezasłużoną chwałą – gdyśmy jej niegodni (Niez. 198–199).

O, zwyciężać Polacy umieli **zawsze**, ale korzystać z krwawo odniesionego zwycięstwa nigdy nie umieli – powtarzam – **nigdy** – od Sobieskiego – aż do Skrzyneckiego – jeśli wolno małe – i bardzo małe! parać i równać z wielkimi (Niez. 144).

Nie wiem – czy już tak nisko o Polakach sądzić, czy już mniemać, że u nich [sic!] człowiek z głową, człowiek z geniuszem zrodzić się nie może? Ale jakże sądzić inaczej, widząc **wszędzie w historii naszej**, **wszędzie** najlepsze chęci i najgłupsze czynności; najlepszych ludzi – i najniedorzeczniejszych razem; widzieć, iż **nigdy** epoka najbardziej znacząca, czas najznakomitszy, okoliczności najbardziej stanowcze, nie wywołały jednak nigdy człowieka z geniuszem, z głową, z energią i siłą: iż nawet w roku [18]31-ym, pomiędzy tylu ludźmi, nie było jednak „człowieka"! (Niez. 78).

Większość autorów XIX-wiecznych stara się jednak tę ciągłość udowadniać na przykładach pozytywnych. Unieważnia się XVIII-wieczne konstatacje na temat pokoleniowej przerwy w przekazie narodowych cnót. Nie analizuje się już win, grzechów, wad poprzedników. Przeciwnie, eksponuje się znów dawne, „staropolskie cnoty": **uczciwość, szczerość, prostotę, skromność, odwagę**, z rzadka

przypominając zewnętrzne oznaki dawności w **stroju** czy **zwyczaju**, i podkreśla się zwykle, że są one charakterystyczne zarówno dla przeszłych, jak i współczesnych pokoleń Polaków:

> [Michał Czacki nie przyjął rangi pułkownika] Bardzo się **staropolska skromność** podobała Skrzyneckiemu (Zał. 380).
>
> Za wiele gadają wszyscy (...) nie umieją trzymać języka za zębami, a to przecie **zaliczają do cnót staropolskich** (...). Prawda (...), **że ostrożność nie jest Polakowi wrodzoną,** bo **podejrzewać nie umie**, bo to nie jest w **charakterze polskim** (Wilk. 379).
>
> **Typy oryginalne, staropolskie wyginęły** (...) wpływy europejskie, prawodawstwo, wojsko, administracja, prędko **przerobiły ludzi na nową modłę**, a **starły dawniejsze barwy. Nie pamiętam już czasów dawnej prostoty, o której zwykle z przeszłości słyszymy**, ale stosunki dosyć konwencjonalne, które miały może większe niż dzisiejsze wymogi (Pop. 7).
>
> [o gen. Dwernickim] tak był **dzielnym** na koniu, ruchawym i tak prędkim w obrotach swoich, **prawdziwie jak starodawny Polak** (Niez. 148).
>
> (...) na paradach (...) odbytych w Paryżu, na których po raz pierwszy wystąpił na czele naszego pułku pauker **po staropolsku bijący w kotły, w stroju narodowym, w kontuszu**, który niepospolicie zajął widzów paryskich (Zał. 210–211).

Polskie wizje czasu uporządkowanego w linearne kontinuum nie mogą jednak nie uwzględniać specyficznej sytuacji Polaków. Jako naród pozbawiony państwa nie mogą oni w pełni wizji linearnej realizować, a przynajmniej nie mogą tego czynić w sposób, który jest charakterystyczny dla innych europejskich społeczeństw tamtej epoki – wieku industrializacji, maszyny parowej, kolei żelaznej, który ukierunkowywał działania ludzkie w stronę nowego fetysza – postępu i nawet swoje dokonania w badaniu przeszłości, także tej starożytnej, wykorzystywał głównie w celu stworzenia dla siebie dobrych podstaw cywilizacyjnych, a w końcu także wyrobienia przekonania o ewolucyjnym (Karol Darwin) rozwoju dziejów, w którym ludzkość jest samoregulującym się organizmem swobodnie, tj. niezależnie od woli losu czy Boga, kroczącym w przyszłość. Polacy, z uwagi na stan swego społeczeństwa, poddanego w niewolę, zagrożonego utratą tożsamości narodowej, nie mogli poddać się takim nastrojom europejskiej myśli – ani w jej wersji naukowej, ani potocznej, codziennej. Potrzebowali bowiem fundamentu trwalszego niż naukowy – moralnego:

> Przyznaję tę zasługę, tę chwałę wiekowi obecnemu w świecie fizycznym, przyznaję **niesłychany postęp** i doskonałość w naukach przyrodniczych i ścisłych, dziwię się nad [zachwycam się] **parą, nad kolejami – drogami żelaznymi, nad fabrykami, nad przemysłem**, nad porządkami, machinami. Ale cóż zrobił ten wiek ze **światem moralnym?** Co za odmęt, co za nieład! (...) mówią, bo to jest wiek przerodzenia się towarzystwa, wstrząśnienia tylko potrzeba, a wszystko się na szczęście ludzkie obróci (...). Mnie się zdaje, że ludzkość się nie przeradza, ale wyradza.(...); przeradzamy się w wijące się glisty, liche pędraki, ślepe krety (KK II 110–111).

Utrzymanie poczucia celowości trwania w czasie Polacy starają się sobie zapewnić poprzez podjęcie próby ponownego usytuowania swego czasu w boskim planie wobec ludzkości. Tworzą w ten sposób mesjanistyczną wizję losu Polski – „Chrystusa narodów", która podobnie jak w przypadku innych tego typu wizji,

ma stać się remedium na sytuację krytyczną[10], a jednocześnie pozwala w umotywowany sposób gospodarować przyszłością i teraźniejszością, do pewnego stopnia niwelując bolesne ograniczenia tej ostatniej dzięki odkonkretnieniu czasu i przesunięciu w wymiar absolutny, transcendentny.

W pamiętnikarskich zapiskach z XIX w. obserwujemy konceptualizacje Polski i jej losu, które odzwierciedlają wizję utożsamiającą Polskę ze Zbawicielem.

Polska jest nazywana „niewinną ofiarą" („padła ofiarą Polska przed laty, nie własnych błędów i winy, bo z tych się mogła otrząsnąć, ale chciwości i dumy sąsiadów" – Węż. 232), ofiarą „zabójstwa" czy „zgładzenia" („po zgładzeniu kraju" – A. Czart. 112), dokonanego przez oprawców, którym należy się nienawiść i odraza: „najwyższa odraza i nienawiść przeciw tym, którzy niewinną Polskę, tę drogą ojczyznę o zgubę przyprowadzili" (A. Czart. 110). Na Polaków i ich ojczyznę nadal czyhają zabójcy, których ostrzega się jednak, że „wolnego od wieków ludu nie zabijecie" (Gor. 161).

Wprowadza się dyskurs na temat polskości w wymiar eschatologiczny, walki dobra ze złem, Boga i szatana, znany z polskiej literatury romantycznej, i jak się okazuje, zupełnie dobrze utrwalony w potocznej świadomości ówczesnych Polaków. Na temat zmagania się Polaków z carskim opresorem Jakub Gordon pisze:

> (...) na próżna walka szatana z Bogiem. Niechaj piekło całe uzbroi się przeciwko armii z niebian złożonej, siła szatańska materialna ustąpić musi przed potęgą siły duchowej! (Gor. 160).

Jednocześnie udowadnia się, że naród polski jest pod stałą opieką Boga i że jest też w swym zniewolonym losie ważnym elementem boskiego planu. To Bóg („Wszechmocność") zsyła kary („liczne boje, wojny") na oprawców Polski, a także na całą Europę, za dokonanie zbrodni na Polakach, postępując niemal jak Starotestamentowy Jahwe zsyłający plagi na wrogów Izraela:

> Od pierwszej chwili rozbioru Polski ostrzega co dzień Wszechmocność przez liczne klęski i boje, że dotąd miru nie będzie na świecie, póki porządek między ludami do dawnych karbów nie wróci. Od lat czterdziestu czują to władcy, ale nie śmieją dla wstydu odpłacić winę rozboju (Węż. 233).

---

[10] Podczas dyskusji na konferencji *Russkij wopros: istorija i sowremennost* (Omsk, listopad 2007) W.I. M a r k o w wymienił w podobnym kontekście koncepcję Rosji jako Trzeciego Rzymu, która miała być dla rosyjskiej kultury antidotum na traumę spowodowaną niewolą tatarską; ideę wielkiej, „tysiącletniej" III Rzeszy, która z kolei leczyła Niemców z kompleksu przegranej I wojny światowej. Ideę mesjańską rozumie Markow m.in. jako „odpowiedź danej kultury na zagrożenia i wyzwania epoki", „aktywną obronę", „zachowanie siebie poprzez zaznaczenie swej wyjątkowości w świecie". Właśnie dlatego, stwierdza Markow, idee mesjańskie powstają nie tylko w okresie rozkwitu, ale także – kryzysu danego narodu. W tym ostatnim wypadku stają się one czynnikiem pozwalającym na przezwyciężenie owego kryzysu. Sformułowanie idei mesjańskiej to dla danej kultury „ważny krok na drodze do poznania własnej istoty, tożsamości", a jej spełnienie umiejscowione „na horyzoncie niedosiężnej wieczności" to punkt orientacyjny, ku któremu kultura/naród zmierza. Idea mesjańska/misja to dla uczestników danej kultury czynnik mobilizujący do działania zarówno na praktycznym poziomie codziennego życia, jak i poziomie duchowym (zob. M a r k o w 2007: 45).

W wersji bardziej wyrafinowanej Polacy decydują się na zupełne utożsamienie swej ojczyzny, siebie samych (a przynajmniej swego cierpienia) z Chrystusem posłanym światu dla odkupienia i zbawienia człowieka. Topos Polski jako Chrystusa narodów, obarczonej i uświęconej boskim wyborem, naznaczającym jej rolę odkupicielki cierpiącej za winy świata, upowszechniony został w literaturze romantycznej. Pojawia się także w tekstach prywatnych pamiętników, w których ujawnia się w stylu wypowiedzi, wykorzystaniu symbolicznych znaków – „cierniowa korona", „krzyż", „męka":

> O biedna **ty ziemio polska**! Biedny **męczeński narodzie**, kiedyż twa **dłoń błagalnie wzniesiona do nieba i skroń skrwawiona cierniową koroną,** z modlitwą żebrzącą litości usłyszy słowa pociechy? O Panie! Panie udziel nam dary Ducha świętego wzmocnij wątłą w nas wiarę, byśmy wśród pokus i niebezpieczeństw, **wśród naigrawań i smagań** wroga nie jękli głosem zwątpienia (Jas. 66).

Trzeba powiedzieć, że wypowiedzi realizujące taką wizję czasami mają autorów, których w najmniejszym stopniu nie możemy posądzać o to, że podlegają wpływom koła Towiańskiego czy nawet że znają ją bezpośrednio z lektury dzieła Adama Mickiewicza, jak w wypadku fragmentu z pamiętnika Bronisława Grąbczewskiego, który sam będąc zrusyfikowanym Polakiem, nie wyrażającym żadnego sentymentu dla spraw polskich, dodatkowo cytuje wypowiedź niepiśmiennych zapewne chłopów. To każe przypuszczać, że literacka wersja tego toposu mogła mieć źródło w bardziej potocznym (może osadzonym w kaznodziejskich pouczeniach) dyskursie:

> [1863 r.] W ręce Moskali wpadł miejscowy proboszcz Jerzy Juszkiewicz, który był kapelanem partii [powstańców]. Przyprowadzili go do Zemelan okropnie **pobitego**, przywiązali do **słupa** i **katowali** dalej, **plując** mu w twarz i nie szczędząc wszelkich **obelg**. Nawet chłopi, którzy w ogromnej większości byli źle usposobieni do powstania, płakali głośno, wołając: „**Męczą jak Chrystusa Pana**" (Grąb. 12).

Czas genealogiczny. W XIX w. dystans współczesnych wobec pokoleń dawniejszych nie jest już tak dramatycznie duży jak w epoce poprzedniej. U niektórych tylko autorów znajdujemy konsekwentne obwinianie poprzedników o współczesny stan rzeczy:

> [o Polakach w 1831 r.] Społeczeństwo, w którem pokutowały **narowy dawnej organizacji szlacheckiej i wszystkie wiekowe, najzgubniejsze nawyknienia i przesądy**, na które nieprzygotowane, padły niewytrawne teorie ówczesnego liberalizmu; naród, którego warstwy oświeceńsze toczył rak tajnych towarzystw – nie miały, tak rozumiałem warunków do samodzielnego bytu (Pop. 79).

Większość wypowiedzi, co już widzieliśmy w charakterystykach dotyczących cnót staropolskich, z szacunkiem i nostalgią zwraca się ku dawnym pokoleniom swych ojców i dziadów, poszukując w ich zachowaniu i postawie pozytywnych cech, takich jak: **„troska o wykształcenie młodzieży", „śmiałość", „szczerość", „powaga", „godność"**:

> Staraliśmy się okazać równymi tak doświadczonym kawalerzystom [napoleońskim] we wszystkich szczegółach służby, a czuliśmy znowu nad nimi po większej

części wyższość moralną przez nauki, jakie podają wyższe szkoły i **troskliwe domowe wychowanie** w rodzinach naszych polskich, które skoro im niedostatek nie zabrania, mają ten **z ojców przejęty** chwalebny zwyczaj nieoszczędzania na kształcenie swych dzieci (Zał. 105).

Umieli dawniej **nasze przodki** pogodzić **poszanowanie dla rządu ze szczerością śmiałą** i poważnym wynurzeniem, które nawet uszy dziedzicznych panów naszych Zygmuntów nie obrażały. Słowem **godność i powaga** były cechą wszystkich postępków i mów **naszych przodków** (Sap. 33).

Niemniej jednak, podobnie jak w XVIII w., w kontekstach sławiących polską dobrą tradycję, dobrą przeszłość, najchętniej przywołuje się pokolenia „naddziadów", „pradziadów", tj. tych, którzy nie znali jeszcze niewoli, będącej udziałem i współczesnych, i ich ojców.

Dzieje, literatura starodawna i nasza ojczysta były nauką młodości. Roiły nam się nieustannie cnoty Greków i Rzymian i [marzyliśmy o tym] jak by je za przykładem naszych **naddziadów** do spraw krajowych przystosować (A. Czart. 110).

Szliśmy przez Moskwę [w 1812 r.] upojeni nie trunkiem, ale rozkoszą, **żeśmy zrównali się walecznością z naszymi pradziadami** (Mat. 122).

Tam więc [wziąć udział w powstaniu greckim] szliśmy przypominać sobie czyny **naddziadów** naszych, **bo w ich ojczyźnie zatarte ich ślady** – tam ćwiczyć siły nasze, nabywać nauki doświadczenia; tam, choć nie za ojczyznę, lecz dla niej działać, aby się stać zdolnymi do poświęcenia się kiedyś za nią (Bog. 28).

Także związek współczesnych z ich następcami nie podlega zazwyczaj ocenom negatywnym, co wynika z faktu, że XIX-wieczni Polacy sądzą, iż swoją postawą zasłużyli na dobre wspomnienie u potomnych, a z drugiej strony jest związane z bardzo silnym nastawieniem ówczesnej polskiej kultury czy polskich umysłów na przyszłość, w której dopiero mają się ziścić ich marzenia o wolnej ojczyźnie. Dużo też piszą o swoich „marzeniach", nazywając je czasem „utopią". Działania swego pokolenia w kontekście losów i dziejów przyszłych pokoleń Polaków często widzą jako podtrzymywanie zarzewia tlącej się iskry albo jako zasłużanie się przyszłym legendom.

Ale któż zdoła wygładzić z myśli Polaków, że była chwila w roku 1831, w której ich oręż zachwiał rosyjską potęgę? Z **takiem dziedzictwem odumierać będą** przez wiek następny swe dzieci ojcowie. **Ta pamięć przetrwa i osłodzi najdolegliwsze cierpienia** (Węż. 239).

Mądry Polak po szkodzie. Przodkowie nasi to wyrzekli z dawna: nie wiem – chyba [dopiero] **potomkowie powiedzą – mądry i przed szkodą**! (Niez. 85).

[o przygotowanym przez A. Czart. w rosyjskim MSZ projekcie emancypacji narodów pozostających pod panowaniem Rosji, w tym Polaków] gubi się w projektach niejasnych a oddalonych, **w marzeniach i utopiach przyszłych czasów** (A. Czart. 405).

(...) naród zamknął się w sobie. Car zabronił marzeń, więc **puszczono wodze marzeniom** [aluzja do słynnego *point de rêveries* Aleksandra II wypowiedzianego do Polaków]. We wszystkich warstwach narodu skrystalizowało się postanowienie dążenia do niepodległości (Jan. III 171).

(...) **pielęgnujmy tę iskrę**; a kiedyś **wiater** [sic!] **ją rozdmuchnie** i rozpali serca nasze do działań (Bog. 76).

Lały się wprawdzie na tę iskrę strugi krwi i łez; ale wiatr był silniejszy, krew i łzy suszył, a **rozdmuchiwał iskrę**! O, i **buchnie ona kiedyś pożarem**, i zatrwoży się carat własnego swego dzieła (Purk 151).

(...) na tych ruinach **wzniesie się gmach nowy, bez wątpienia piękniejszy i wznioślejszy**, bo innymi być nie mogą wyroki Opatrzności (Wilk. 313).

Myślą jego ostatnią [przed śmiercią] byli rodzice, brat, dzieci jego i **Polska, której przyszłość w promiennym błyszczała mu świetle** (Wilk. 328).

Tak kończę opis moich wypadków [z powstania styczniowego] z tem przekonaniem, że pobicie i pokonanie nas przez wroga w 1863 nie stanowi jeszcze o naszych losach i naszej przyszłości. **Są w nas siły, których nie spożyją wrogowie nasi** (PP 174).

Czas ludzki. W wymiarze ludzkim, generacyjnym postrzeganie czasu uległo jednak poważnemu przekształceniu na poziomie interpretacji biologicznej egzystencji pojedynczego człowieka jako powiązanej z losami narodu. Indywidualny czas życia człowieka z jednej strony stał się podówczas niezwykle ważny, gdyż każdy Polak w swoim jednostkowym życiu, dzięki swoim wyborom stawać się miał częścią polskiej historii:

Polska o **wszystkich swoich synach**, o ich losie wiedzieć powinna. Z tych drobnych i licznych faktów **ułoży się historia** naszej niewoli i naszego wyjarzmiania się (AG 20).

Jego nazwisko, imię miało być zarówno dla potomnych, jak i dla współczesnych znakiem, symbolem trwania Polaków w czasie. Zwróćmy uwagę, że w XIX-wiecznych pamiętnikach symboliczne postaci – filary polskości to nie osoby świętych, jak to było w XVI i XVII w., nie postaci historyczne jak w XVIII w., ale współcześni bohaterowie, tacy jak Tadeusz Kościuszko czy Józef Poniatowski. To ich nazwiska przywołuje się w patriotycznie nacechowanych wypowiedziach projektujących obrazy przyszłości wspólnoty:

[Kościuszko zmarł] zostawiając po sobie **imię otoczone niewygasłą nigdy czcią** (TWP 274).

(...) w Polsce **dzieje jego** [J. Poniatowskiego] życia i szczytny koniec **pozostaną na zawsze wyryte w rocznikach historii. Ojcowie powtarzać je będą dzieciom**, wyrosły na jedną z **legend narodowych**, które wieki przekazują wiekom, nawet jeśli nie unieśmiertelni ich pióro sławnego poety (TWP 259–261).

Trzeba jednak powiedzieć, że waga indywidualnego bytu człowieka podlega w tym samym czasie znamiennemu przewartościowaniu: obniżeniu czy nawet unieważnieniu. Człowiek – Polak – musi, i to z różnych powodów wewnętrznych i zewnętrznych, poddać swoje życie władaniu szerszej rzeki czasu polskiego. Podstawowym gestem wynikającym z tej determinacji jest oczywiście oddanie życia za ojczyznę, co może objawić się w rzeczywistej śmierci na polu bitwy, w poddaniu się obowiązkowi uczestniczenia w powstaniu narodowym, również wbrew własnemu wewnętrznemu przekonaniu o braku szans na powodzenie, czy np. w poświęceniu Warszawy i jej mieszkańców dla ratowania powstania listopadowego:

[J. Poniatowski do cesarza Napoleona:] Najjaśniejszy panie **zostało mi już bardzo mało ludzi.** [Napoleon:] Nic nie szkodzi, siedem tysięcy Polaków pod twymi

rozkazami równa się całemu korpusowi. [J. Poniatowski]**Utrzymamy się**, Najjaśniejszy panie, i **wszyscy gotowi jesteśmy pole**c (...). [następuje opis śmierci księcia w Elsterze] „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddaję" – takie były ostatnie jego słowa. W swojej szczytnej prostocie streszczały one historię całego jego życia (TWP 259–260).

Nie ma wielkiego człowieka tam, gdzie nie ma **pogardy życia, niebezpieczeństwa** (Niez. 169).

Byłbym chętnie dał odciąć sobie obie ręce, nawet głowę, aby te nieszczęścia od kraju odwrócić [które spowoduje zdaniem autora wybuch powstania 1830]. Ale stało się i już niepodobna było tego odrobić. **Trzeba więc ginąć ze swoimi** (L. Sap. 118–119).

(...) **walczyć i umierać** jak przystoi narodowi wolnemu i mężnemu (TWP 262).

[powstanie listopadowe] Rosjanie w 1812 spalili Moskwę (...) – ocalili Rosję. **Niech padnie w gruzach Warszawa, ale Polska niech istnieje!... Odbudujemy ją**.... (Sier. 249).

Prywatne zapiski Polaków dokumentują jednak i inny stan związany z unieważnieniem indywidualnej egzystencji człowieka. Polacy wtrącani do więzień, zmuszani do emigracji na Zachód Europy, a przede wszystkim zsyłani do ciężkich robót w kopalniach Syberii i karnie wcielani do rosyjskiego wojska tracili ogromną część swego życia w miejscach, gdzie czas oswojony, który można mierzyć upływem lat członków swej rodziny, którym można władać przez robienie planów zawodowych czy matrymonialnych, mierzyć rytuałem własnej kultury czy religii, w ogóle nie płynął albo raczej płynął cieniutką strużką wspomnień i nadziei. Pośród innych skutków ów fakt wpływał także na powstanie poczucia nieistotności czasu swego życia:

Zmieniano nierzadko wyroki z ciężkich na łagodniejsze, i że osądzonemu w kraju na lat na przykład 20 czytano nieraz w tobolskim prykazie wyrok już tylko na lat 12, podając za przyczynę ułaskawienie, chwila ta nie wywierała na Polaków takiego wrażenia, jakby się spodziewać należało. **Młodzież tak już była oswojona z tem bezmiernem szafowaniem czasu**, na jaki ją do robót skazywano, że z takąż samą prawie obojętnością dowiadywała się o wyrokach, z jaką ją katowie zawiadamiali o nich. Mało ją obchodziło, czy dodadzą, czy ujmą cokolwiek: rzekłbyś, że **pojęcia czasu zatarły się u niej zupełnie** (...). Zresztą każdy z tych ludzi przeżył już i na polu bitwy i w więzieniu ciężkie chwile oczekiwania śmierci – a w więzieniu życie z szubienicą przed oczyma straszne – toteż każdy uważał katorgę poniekąd za dobrodziejstwo. **Mniejsza o czas kary, kiedy życie zostało... od czegóż nadzieja** (Purk 150–151).

Zatarcie poczucia upływającego czasu, którego nie można twórczo wykorzystać do kreowania swego życia, przynosi – jak pisze Dionizy Skarżyński w liście z syberyjskiego zesłania do Pauliny Wilkońskiej – stan duszy i ciała, w którym „**czucie tępieje**, umysł staje się coraz bardziej **leniwym**, ginie chęć do pracy, żyje się, a raczej **wegetuje** z dnia na dzień" (Wilk. 311). Wprawdzie autor próbuje walczyć z uczuciem rezygnacji i podejmuje się (jak wielu mu podobnych) intelektualnego wysiłku etnograficznego i geograficznego opisu Syberii, to jednak trudno nie zauważyć, że jest to działanie zastępcze. W świecie nie dającym szansy na jednostkowe spełnienie jest to heroiczny wysiłek na rzecz przyszłości podjęty na przekór beznadziejności dnia codziennego i ratunek przed wegetacją.

5. XX wiek

Wypowiedzi na temat polskiego czasu wspólnotowego podkreślają zerwanie kontinuum polskich dziejów. Skutkiem tego osobno analizuje się odcinki czasu teraźniejszego, przyszłego, przeszłego. Teraźniejszość i przyszłość postrzegane są zazwyczaj negatywnie. Przeszłość najczęściej interpretowana jest w kategoriach mitu, który swe podstawy znajduje w wypracowanej przez XIX w. „polskiej normie biograficznej", ale który w XX w. bywa przez niektórych dyskredytowany. Współwystępują cykliczna i linearna wizja polskiego czasu. Słabnie siła kolektywnego przekazu generacyjnego.[11]

Zerwane kontinuum. Historyczne lub *quasi*-historyczne analizy polskich dziejów sygnalizują lub wprost stwierdzają nieciągłość polskiej historii, co dodatkowo bywa wzmocnione faktem, iż XX-wieczni autorzy radykalnie skracają odcinek czasu podpadający pod analizy i zwykle komentują wydarzenia XX-wieczne, rzadko odwołując się do epok wcześniejszych (wtedy najczęściej do XIX w.). Najmniej znaczącym, lecz symptomatycznym, potwierdzeniem tej tendencji jest zmiana emocjonalnego i stylistycznego nacechowania wyrażeń: „staropolski", „staroszlachecki" itp. Traktowane są one niemal wyłącznie jak stylistyczne ozdobniki, mające wprawdzie pewne kulturowe konotacje, ale słabą moc kreowania więzi wspólnotowej. Są też w XX-wiecznych tekstach bardzo rzadkie:

> [I wojna światowa, o warunkach na kwaterze] Ciasnota ogromna i okropna niewygoda, ale to wszystko dla miłej Ojczyzny, **jak dawniej mawiano** (AK 375).
>
> [II wojna światowa] Paryskie mateczniki. Pan Zygmuś, antykwarz, jest już sobie starszawym dżentelmenem. Właściwie nigdy nie siedzi w sklepie i buja po całym mieście zawsze rumiany i trochę urżnięty. Zajedzie się na Saint-Paul [polska dzielnica w Paryżu] – pan Zygmuś pozdrawia szerokim, **staropolskim „**dzieeeeńdooobry" sepleniąc odrobinkę (A. Bob. I 291–292).
>
> Nasza poczta ma fantazję iście **staroszlachecką**. Zwykły list Anny z 28 IV dostałam 30 IV – na trzeci dzień. Ekspres z 2 maja – na czwarty dzień; a zwykły list z 29 IV otrzymałam wczoraj, 6 maja. Szedł dziewięć dni! Jak tu można prowadzić korespondencję? (MD II 300).
>
> Popieram **staroszlachecką** nieufność i to, że teorie są „nieżyciowe" i wszystko w ogóle, co nie pozwala przeżywać zanadto myśli (Wit. Gom. III 57).

[11] Formułując wniosek o konieczności uwzględnienia w badaniach nad polskim obrazem świata kategorii czasu, J. B a r t m i ń s k i (2006) przypomina ustalenia na temat społecznego czasu Polaków w XX w. dokonane przez E. T a r k o w s k ą (1992): „Na szczególny stosunek Polaków do czasu składa się wiele zjawisk (...). Przede wszystkim jest to orientacja prezentystyczna ze znacznie zredukowaną perspektywą przyszłości lub jej zupełnym brakiem. Rozszerzenie horyzontu czasowego, jakie obserwujemy, polega najczęściej na poszerzeniu perspektywy czasu w przeszłość. Obecność przyszłości natomiast wyraża się w zjawiskach, które uprawniają do określenia społeczeństwa polskiego mianem społeczeństwa czekającego. (...) Zredukowanej perspektywie przyszłości towarzyszy występowanie czasu magicznego. Z kolei w stosunku do przeszłości uderza stosowanie czasu mitycznego. W sumie więc czas społeczny Polaków ma charakter nieciągły, cykliczny, często zamknięty, o wyraźnych cechach magicznych i mitycznych (T a r k o w s k a 1992: 138)" (za: J. B a r t m i s k i 2006: 215–216).

Istotniejsze są uwagi, które pokazują, że dla XX-wiecznego Polaka, a z pewnością tego, który żyje w Polsce po II wojnie światowej, historią i to historią nieznaną („białe plamy w historii Polski") są wydarzenia, które znakomita część dorosłego pokolenia Polaków zna ze swojego własnego życia, a co najmniej z opowiadań swych rodziców: 1939, 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 (Pol.). Historia zatem zupełnie miesza się ze współczesnością, a dodatkowo bywa interpretowana w sposób pogłębiający wrażenie rozpadnięcia się czasu na trudne do powiązania kawałki. Oficjalna propaganda wprowadza do niej bohaterów, którzy dawniej byli antywzorami (Feliks Dzierżyński), bohaterów (gen. Władysław Anders) uznając za postaci z kabaretu; wspomnienia sprzed kilkunastu lat stają się prehistorią:

> Kruczkowski [na zjeździe pisarzy], nawiązując do referatu Putramenta orzekł, że oprócz tematyki produkcyjnej (literaci nazywają to „produkcyjniaki") służącej bezpośrednio problemom planu sześcioletniego, **należy uprawiać także tematykę historyczną z obowiązkiem oświetlania historii „kraju**" z punktu widzenia jedynie naukowej teorii marksizmu. Zaznaczył, że są **w historii „naszego kraju świetlane postacie, jak np. Feliks Dzierżyński**, którego rola i postać powinna być należycie zobrazowana w powieści polskiej i w poezji, w dramacie, na filmie etc." Jest to pierwsze w dziejach świata oficjalne wezwanie pisarzy do opiewania monstrualnego rozlewcy krwi, kata bezbronnych, niewinnych i pokonanych (MD II 169–170).
>
> Zaraz po wojnie, na skutek wulkaniczności przemian politycznych pewne żywe jeszcze symbole minionej epoki **gwałtem przerobiono na retro**. Człowieka myślącego jakimikolwiek kategoriami zaczerpniętymi **z dwudziestolecia międzywojennego** wrzucano do propagandowego kociołka, z którego wynurzał się **w przebraniu Augusta Bęcwalskiego**. Jeśli przejrzeć teksty satyryczne z drugiej połowy lat czterdziestych, to pełno tam zidiocialych starych ciotek, zbankrutowanych ministrów i sklerotycznych eks-posiadaczy ziemskich. Nieszczęsny biały koń **generała Andersa** był wówczas najbardziej **wyszydzonym** zwierzęciem w Europie. Opowiadał mi swego czasu Franciszek Starowiejski, że kiedy zapragnął namalować w ASP wielkie panneau pt. „Powrót generała do Polski", musiał zastosować potwornie drapieżną groteskę, żeby przebić się przez grono profesorskie (Osi. 129).
>
> [o 1980 r.] Widać było to nie tylko w sposobie podawania aktualnych informacji, ale także w ogólnym dążeniu do **wyświetlania spraw z przeszłości Polski**. W punktach sprzedaży książek i prasy „Solidarności" pojawiły się publikacje dotąd zakazane. Z zadziwiającym brakiem zahamowań Polacy dyskutowali teraz otwarcie o sprawach objętych **całkowitym tabu** w czasach mojej młodości: **o pakcie niemiecko-radzieckim**, który zapoczątkował podział Polski, o wkroczeniu Rosjan **17 września 1939 roku**, o **Katyniu**. Poza 1 maja zaczęto nagle obchodzić dzień 3 Maja. Dokumentalny film o strajku w Gdańsku „Robotnicy '80" ukazał się na ekranach bez ingerencji cenzury. W Warszawie otwarto wystawę niepublikowanych dotąd fotografii prasowych z demonstracji z lat **1956, 1968, 1970, 1976 i 1980**. Setki tysięcy Polaków ustawiało się w ogonkach, żeby ją obejrzeć. „Gazeta Krakowska" zaczęła drukować cykl artykułów pod tytułem „**Białe plamy w historii Polski**" (Pol. 363).

Tendencja do postrzegania polskiego czasu jako poprzerywanego, pokawałkowanego przejawia się w poszukiwaniu rozmaitych przerw w polskich dziejach. Odnosi się to do różnych epok, tych najbliższych i dalszych, a także do całościowego oglądu polskiej historii. Aleksander Wat stwierdza np., że polska kultura w swoim intelektualnym rozwoju opuściła wiek XVII i XIX, a także, że przeceniając krótkotrwały, jego zdaniem, kulturotwórczy wpływ swej szlachty, zapomnia-

ła o niektórych pokoleniach Polaków, a dokładniej o ich udziale w budowaniu cywilizacyjnego postępu (w Rosji). Andrzej Bobkowski nazywa okres dwudziestolecia międzywojennego i niepodległości Polski 15-minutową pauzą w szkole. Leszek Prorok przypomina oficjalną, zapisaną w encyklopediach, nieciągłość polskich rządów (usunięcie ze świadomości Polaków istnienia polskiego rządu na emigracji). Agnieszka Osiecka dzieli polski czas współczesności XX w. na nieprzystające do dwa siebie okresy „przedwojnia" i „powojnia", których połączyć nie sposób, co także powoduje konieczność wypadnięcia z życia kulturalnego ludzi nazbyt przywiązanych do przedwojennego stylu:

> (...) we Francji arystokratyczna kultura stworzyła tak potężne i trwałe wartości, gdy w Polsce rola kulturotwórcza szlachty **trwała zaledwie stulecie** i warstwa kulturotwórcza przeobraziła się szybko w antykulturową. Polacy nie dorośli do tragedii losu Polski, grają ją wodewilowo (Wat 145).
>
> Ale Polska, która **opuściła w dziejach swojej kultury intelektualnej wiek XVII**, **nie miała też, co gorzej, wieku XIX: zatrzymała się na jego progu romantycznym**. Do XX wieku weszła nie przygotowana (...). Polska (...) nigdy **nie policzyła i nie upamiętniła** olbrzymiego **wkładu Polaków w ucywilizowanie Rosji**, w ten rynsztunek cywilizacyjny: koleje, mosty, drogi, miasta. Pracowali bądź co bądź dla dobra Rosji, a więc byli **sprzedawczykami** (Wat 207).
>
> Po całej niesamowitej hecy dziewięciu wieków odzyskujemy na chwileczkę niepodległość, **piętnaście minut wielkiej pauzy historycznej** i po oszalałych wysiłkach stworzenia z tego plemienia jednolitego narodu, historia znowu dzwoni i już zaczyna się następna lekcja. Kto wie, czy nie najgorsza, długie lata matematyki z całkami i różniczkami (A. Bob. II 236).
>
> [1973 r., rozmowa z cenzorem na temat wydania wspomnień L. Proroka z powstania warszawskiego] – W tym miejscu autor pisze: **nasz rząd w Londynie. To trzeba usunąć**. – Ależ dlaczego? – zdziwił się redaktor – przecież autor nie odchyla się od ustaleń historii. – Tak uważacie?... – publikacyjny autokrata dał wyraz swej ironii w tonie. Sięgnął też po jakieś **kompendium historyczne** i wyszukał odpowiedni rozdział. – Popatrzcie sami proszę! W tabelce wyłączonej ramką z tekstu zestawiono nazwiska prezydentów i premierów RP w latach 1918–1939. Ich szereg **zamykał z dniem 30 IX 1939 Felicjan Sławoj-Składkowski**. Na podobnej tabelce w sąsiedztwie nowy słupek nazwisk **otwierał w lipcu 1944 Bolesław Bierut**. Nadcenzor rozłożył dłonie wymownym gestem. – **A w środku nie ma nic**. Widzicie sami (Pro. 33).
>
> [o Marianie Eilem i redakcji „Przekroju"] Ot, starał się, żeby jakoś przetrwać stalinizm, nie ubłociwszy kaloszy i nie przestając jeść ryby dwoma widelcami. (...) można by powiedzieć, że Eile nie rozumiał rewolucji, że wydawało mu się, iż wystarczy do zwrotu „savoir vivre" dodać przymiotnik „demokratyczny", a już się jakoś zajedzie do tej samej zajezdni, z której wyruszał tramwaj Majakowskiego. Tymczasem – jak mawiają moi młodzi koledzy – „rzecz nie polegała na prawdzie", i Eile nigdy do stacji „Rewolucja" nie dojechał. Nie przyjęto „Listów z fiołkiem" za listy uwierzytelniające, a osobliwa ekipa Eilego składająca się z Hermenegildy Kociubińskiej, Picassa, Barbary Hoff, Psa Fafika i tym podobnych – **powysiadała z tramwaju dziejów**, gdzie się komu podobało (Inna rzecz, że wcale nie wiem, czy spieszyło się im na pętlę) (Osi. 37–38).

Najtrudniejszym zadaniem dla polskiego umysłu było skonfrontowanie wizji pokawałkowanego czasu polskiego z obrazem czasu, dziejów, losu innych narodów, które wydawały się zmierzać ku swemu celowi osadzone w czasie nieporwanym, składającym się na jedną całość, w którym ludzka praca, wspólnotowe

i indywidualne losy stanowią niekwestionowaną i zupełnie naturalną ciągłość. Przeglądając paryskie archiwa w 1942 r., Andrzej Bobkowski zdumiewa się obfitością zachowanych akt, uporządkowanych aż do najdawniejszych pokoleń. Nie zna tego z doświadczeń polskiego życia. W Polsce metryki przodków płoną podczas wojen, giną i oni sami, a wspomnienia o nich są tak niepewne, składające się z jakichś szczątkowych faktów, że wypada je raczej nazwać bajkami, legendami i nie można jasno wywieść z nich swej genealogii. Metaforą polskiego czasu jest nawijanie nici na tekturkę, ale nici bardzo krótkich. Nie da się po nich dojść do początku ani wydziergać z nich ubrania:

> [we Francji, 1942 r., w archiwum sądowym] Chcąc zaznajomić się na przykład ze sprawą sądową swoich przodków z roku 1680 można by tu prawdopodobnie znaleźć dużo potrzebnych dokumentów. Tu żyją wieki, drzemią na półkach budzone czasem wydarzeniami, które ich jednak nie zniszczyły. Kto im co zniszczył? Trochę na północy, a poza tym prawie nikt i prawie nic. Najwięcej poniszczyli sobie w paroksyzmach wielkiej rewolucji, po dziesięciu wiekach równowagi, **po dziesięciu wiekach życia prawie nigdy nie przerwanego, ciągłego jak nitka nawinięta na szpulkę**. Niszczyli *pour changer les idées*, mogli sobie pozwolić na ten kaprys. **Czym jest nasze** [polskie] **życie? Nawijaniem na kawałek tekturki krótkich kawałków nitki bez możności powiązania ich ze sobą. Gdzie mam szukać metryki urodzenia mojego dziadka? Gdzie odnaleźć ślad prababki? Do czego przyczepić cofającą się wstecz myśl. Do niczego – do opowiadań, prawie do legend tego kraju, który wynajął sobie w Europie pokój przechodni i przez dziesięć wieków usiłuje urządzić się w nim z wszelkimi wygodami i ze złudzeniem pokoju z osobnym wejściem, wyczerpując całą swoją energię w kłótniach i walkach z przechodzącymi.** Jak myśleć o urządzeniu tego pokoju ładnymi meblami, bibelotami, serwantkami, gdy błocą ciągle podłogę, rozbijają i obtłukują przedmioty? To nie jest życie – to **ciągła tymczasowość życia motyla** i dlatego w charakterze naszym jest może tyle cech przypominających tego owada. Jakim cudem mamy być mrówkami?... (A. Bob. II 15).

Bobkowski, zręczny stylista i młody człowiek, podsumowuje los polski jako „ciągłą tymczasowość życia motyla". Uznaje, że skutkiem poczucia chwilowości, tymczasowości swego istnienia Polacy przejawiają w swym charakterze cechy typowo kojarzone z tym owadem, choć trudno jasno powiedzieć, co ma na myśli – zewnętrzną efektowność? niestałość? Z pewnością nie widzi w Polakach cech, które mają ludzie przyrównywani do mrówek – pracowitości, cierpliwości w trudzie nastawionym na zbudowanie czegoś trwałego i potrzebnego dla wspólnoty. Jego wypowiedź można zrozumieć pełniej, gdy uświadomimy sobie, że pisze to w czasie wojny, która przyniosła pokoleniom XX-wiecznym konieczność obserwacji „wypadania z historii" kolejnych generacji Polaków: „umierających w słońcu dzieci Warszawy", „chłopców z lasu". To wyobrażenie staje się nie tylko historycznym obrazem. Żyje też później. Przeradza się tylko czasem w inne metafory: *poétes maudits* (Andrzej Bursa, Rafał Wojaczek, Edward Stachura) czy zapożyczoną z popkulturowego amerykańskiego obrazu metaforę „znikającego punktu".

> (...) my dzieci Października, dzieci szczęścia, chłopcy z deszczu, chłopcy z wiatru – jesteśmy nietykalni! Wydawało się nam, że **choć „żyliśmy jak motyle"**, że mamy na sobie jakiś niewidzialny pancerz, specjalnie zesłany przez Pana Boga dla ochrony młodych Polaków, tych z marymonckich sonat i tych z jazzowych piwnic. Wszystkich!... Andrzej Munk, Bobek Kobiela, Zbyszek Cybulski. **Pancerne motyle**. Czy nie

tak?... Bo może nie tak? Może po prostu **pechowcy**? Może ludzie jak inni? Może wieczne symbole, a może tylko **znikające punkty?** (Osi. 54).

Segmenty czasu. Teraźniejszość. Przyszłość. Przeszłość. Obserwacje faktów wskazujących na zerwanie kontinuum polskich dziejów przyczyniają się do powstania w XX w. specyficznego opisu polskiego czasu, w którym teraźniejszość, przyszłość i przeszłość są omawiane jako niepowiązane odcinki czasu. W perspektywie polskiej, narodowej można pisać głównie w odniesieniu do przeszłości. Teraźniejszość i przyszłość, jeśli w ogóle poddawane są „narodowym" interpretacjom, to zwykle w wizjach zamierzonych na krótkie odcinki czasu.

Teraźniejszość. „Prezentystyczność" polskiej wizji czasu związana jest z zakłóceniami w ogólniejszej linearnej koncepcji rozwoju polskich dziejów. Wiek XIX stworzył ukierunkowany na przyszłe cele obraz Polski zmierzającej ku zmartwychwstaniu, jednak zbyt długi okres oczekiwania na to wydarzenie znacznie osłabił nadzieje Polaków. W początku XX w. trwali oni w poczuciu niespełnienia, przegranego życia, pogrążeni byli w apatii. Znamiennym dowodem takiego przeświadczenia jest pamiętnik Stanisława Brzozowskiego, filozofa, literata, który z wielkim intelektualnym wysiłkiem próbuje nadać sens swemu polskiemu życiu:

Żadne wysiłki rusyfikatorskie w Królestwie, a ogólnego sykofantyzmu [donosicielstwa, intryganctwa] w całym państwie nie przynoszą tyle krzywdy, ile ta **apatia**. Naturalnie jest ona wiązana z systemem i nie mam zamiaru tego kwestionować, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że groźnymi są nie jaskrawe i w gruncie rzeczy rzadkie fakty **skandalicznej opresji**, która systemem panującym staje się tylko w razach wyjątkowych (...), ile raczej ta **urzędowa nuda**, która z wolna **zatruwa umysły**, przyzwyczajając je do tego przekonania, że własna działalność umysłowa jest czemś nienormalnem, „nawet nie wymaganem" (...). Każdy myślący Polak musi dziś czuć to samo: **myśli nasze butwieją** w ciągu jednej nocy. Nie znoszą zetknięcia z powietrzem i ziemią – tem powietrzem i tą ziemią, jakie są z naszej i ojców naszych zasługi – jedynym naszym gruntem – **czy więc istotnie nie wszystko jedno**? (Brzoz. 86–93).

Brzozowski rozumie, że stan umysłu Polaków wynika z „sytuacji", w jakiej się znaleźli, jakiej zostali poddani przez opresywny system, a przecież „**Myśl musi wynikać z sytuacji** – ale jaka jest ta sytuacja, czy może mieć myśl? To się rozwiązuje łatwo, gdy się jest obywatelem Stanów Zjednoczonych, ale w Polsce? A przecież **moje życie jest przegrane**, jeżeli się z tem nie uporam" (Brzoz. 25). Nie usprawiedliwia jednak ani siebie, ani rodaków. Apatia, brak woli, w której się pogrążyli czy pozwolili siebie pogrążyć, jest sprzeniewierzeniem się zasługom ojców, nie pozwala też na osadzenie swego indywidualnego oraz polskiego życia w teraźniejszości i przyszłości. Wobec „sytuacji", co należy chyba czytać jako teraźniejszość, aktualność, jedyną szansą na ocalenie dla Polaków idei przyszłości jest myślenie, zdrowy, otwarty intelektualny rozwój: „trzeba myśleć, trzeba przekonywać siebie, trzeba przypominać, że Polska to także warunek nieupośledzonej przyszłości 20 milionów, które miały, mają lub będą miały nieszczęście urodzić się Polakami. (...) nie ma tu miejsca na oceaniczną bezbojaźliwość – trzeba przeciskać się szczelinami" (Brzoz. 19).

Krytyczne często uwagi Brzozowskiego na temat Polaków[12], negatywnie oceniające stan ich ducha, są interesujące także w kontekście kreowania wizji polskiego czasu. Odnoszą się bowiem do przesadnego osadzania egzystencji Polaka w czasie teraźniejszym, w jego codziennej rzeczywistości, która nie pozwala na przyjęcie szerszej perspektywy intelektualnej, będąc dodatkowo rzeczywistością sprokurowaną przez opresywny system, nie pozostawiający przestrzeni dla polskich spraw, planów czy ambicji. Zadaniem polskiego umysłu jest temu się przeciwstawić i myśleć – ustalając horyzonty intelektualne także w przyszłości, podejmując również zagadnienia ważne dla myśli europejskiej, światowej.

Diagnoza Brzozowskiego z początku XIX w. znajduje swoje paralelne opisy polskiego czasu teraźniejszego także w epokach późniejszych, a przede wszystkim w okresie Polski powojennej. Również wtedy Polak doświadczał uciążliwej beznadziejności, „zapyziałości", jak pisze Agnieszka Osiecka, swej codzienności, teraźniejszości, do której – w uciążliwościach życia – był jednak bardzo przywiązany i w nią uwikłany.

> Ta **zatęchła piwnica**, jakim sposobem usadowiła się w naszym duchu? Czyżby ślepota na świat, naiwność, ignorancja były następstwem utraty niepodległości? (Wit. Gom. IV 154).
>
> Przypomina mi się ustęp z listu X. Niedawno otrzymanego (ze Stanów): „Boże, ta Polska to ponury sen wariata! Ta **mroczność, duszność, niepewność i nuda**..." (Wit. Gom. II 107).
>
> **Pyzica**. Pyzica to **nuda, beznadzieja, brak perspektyw, międlenie w kółko tego samego**, **jałowizna**. Czasownik: pyzić się. Zapyziały – imiesłów czasu dokonanego (Osi. 135).

Symptomem teraźniejszości, w którą uwikłany jest Polak po II wojnie światowej, jest nie tylko „duszność", „zapyziałość". Teraźniejszość „młodego kraju" (Osi. Pro. Wiecz.) jest także dla wielu powiązana z absolutną obcością, z którą nie odczuwa się żadnego związku, a która jest wszechobecna. W 1945 r., dla „chłopców z lasu", niedawnych żołnierzy Armii Krajowej przymuszonych do złożenia broni i zachęcanych (wprawdzie cynicznie) do włączenia się w nurt życia, nowa „toksyczna" teraźniejszość była nie do przyjęcia:

> Społeczeństwo polskie przed toksynami urzędowych wzorców myślenia immunizował krytyczny model ocen wykształcony na dwuwartościowej logice Arystotelesa, na rzymskiej zasadzie *audiatur et altera pars*[13], na kartezjańskich metodach rozumowania. Syndrom zaplutego karła reakcji sprawił, że duża część chłopców z lasu i z miejskiej konspiracji **cofnęła się przed próbą wejścia w nowe życie** – z gorzkim posmakiem wojny przegranej. Poczucie to z latami ogarniało coraz szersze kręgi społeczeństwa polskiego (Pro. 27).

---

[12] Charakterystyczne dla S. Brzozowskiego sądy na temat „typu ideogenetycznego" Polaka omawia J. S z a d u r a (1993); trzeba tu oczywiście także przypomnieć pracę Cz. M i ł o s z a (1962) *Człowiek wśród skorpionów.*

[13] 'Niech zostanie wysłuchana i druga strona (w procesie)' – starożytna zasada prawna przytoczona przez Senekę w tragedii *Medea* (za: *Mała encyklopedia kultury antycznej. A – Z.* Warszawa 1983: 101).

Przyszłość. Na pozór podobne oceny powinny prowadzić do oderwania się od teraźniejszości, faktycznie jednak skutkowały koniecznym do niej przywiązaniem. Teraźniejszość może być pełna, aktywna (przynajmniej w naszym kręgu kulturowym) tylko wtedy, gdy jej czas, działania ludzkie go wypełniające mają szansę rozwinąć się w akceptowalną, wyobrażaną przyszłość. Pamiętniki XX-wieczne dokumentują, że wiara w tę szansę u Polaków była tyleż silna, co narażona na ciągłe porażki. W zasadzie każde pokolenie XX-wieczne zmagało się ze swoją wiarą i niewiarą w przyszłość. Ta pierwsza pozwalała im zmagać się z teraźniejszością, często w imię dokonań przeszłych pokoleń, ta druga – unieważniała wysiłki i skłaniała do porzucenia wszelkich interpretacji czasu wspólnotowego, kierując niektórych w stronę „wyzwalania się **z** narodu", poszukiwania teleologicznych motywacji swego istnienia wyłącznie w perspektywie prywatnego życia, jednostkowego rozwoju, a czasem prowadziła do sygnalizowanej już apatii, zwątpienia i poczucia beznadziei.

W tekstach z początku wieku znajdujemy jeszcze ślady myślenia XIX-wiecznego. Polacy z początku XX w. marzą o niepodległości, o zrzuceniu przez Polskę „kajdan", o swym udziale w jej wyzwalaniu, a także o „rozbudowie" ojczyzny. Konsekwentnie też w zgodzie z tradycyjnym modelem patriotyzmu ukształtowanym w XIX w., zakładającym np. poświęcenie swego życia za ojczyznę, wypełniają wobec niej obowiązki, mając nadzieję, że ich postawa przyczyni się do rozwoju ojczyzny:

> I moje szczere chęci względem ojczyzny, aby przyczynić się do jej **rozbudowy** były daremne, ale **napawając się,** czy kiedy jak urosnę będę miał możność **coś uczynić dla ojczyzny,** bo jak się czyta historię jak pięknie to brzmi, jak dawniej Polacy podążali z prawdziwymi i szczerymi chęciami do budowy swojej ojczyzny, tak i mój umysł wedle tych historycznych zapisków podążał [24; syn chłopa, pow. Krosno, robotnik niewykwalifikowany] (PE I 544).
>
> Dziś rocznica moich urodzin, **cieszy mnie, że urodziłem się w 1873 r. i mogę uczestniczyć w tej wojnie** [I światowej, która może Polsce przynieść niepodległość; autor jest oficerem Legionów Polskich] (AK 447).
>
> Podczas imprezy [jeszcze pod zaborem austriackim] mówiłam jakiś bardzo długi wiersz **o Polsce w niewoli i jej wyzwoleniu**, ilustrowany żywymi obrazami, **zakończony oswobodzeniem: łańcuchy i kajdany opadły z aktorki amatorki przedstawiającej Polskę**. (...) **I zrzuciła Polska kajdany, i druhowie z harcerstwa mieli okazję udowodnić, że głoszonym przez siebie hasłom pozostali wierni**, a niejeden z nich w imię tych haseł **oddał życie.** I już w roku 1920 najmilszy, najlepszy kolega i przyjaciel z owych czasów Romek Łukasiewicz znalazł miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu Orląt we Lwowie. Jakiż to był cios dla jego **matki**, ale **tak go wychowała**! I nawet nie sprzeciwiała się, kiedy odchodził od niej chłopak, który ukończył dopiero VI klasę gimnazjalną! (LW 130–131).
>
> Jestem Polakiem i tylko mojem **marzenie**[m] jest Polska, aby była wielka, potężna i bogata i słynna na morzu, w powietrzu i na lądzie, **aby miała dobrych synów**, które umiałyby jej obronić i sami żyć w zgodzie i **szanować najprzód Polskę i sami siebie**, a nieprzyjaciel, by się podziwiał **jaka jest potężna Polska,** to by ją szanował, dlatego że jej się boi i nie śmiał na nią napadać, a my na obczyźnie byśmy byli z niej **dumni** i nas by tu lepiej szanowali obcy by ją podziwiali, a więc razem wszyscy **stańmy wielkim murem, którego żaden nieprzyjaciel nasz nie zdoła przełamać**, choćby był najpotężniejszy, **ja jestem też tem murem** [16; syn robotnika fol-

warcznego, robotnik niewykwalifikowany](PE II; przepisane z wklejki w tomie II, po s. 64, zmieniona ortografia].

Trzeba jednak powiedzieć, że nawet ci, którzy mieli szczęście uczestniczenia w odnowieniu ojczyzny na początku wieku, przyszłość nowego kraju nie zawsze widzieli w jasnych barwach, jak to odnotowuje Lidia Winniczuk, przytaczająca opinie swego ojca na temat sytuacji Polski po przewrocie majowym, w 1927 r.:

> Ojciec już wcześniej niepokoił się sytuacją państwową; bywał niekiedy jako delegat Ministerstwa na posiedzeniach Sejmu, nawet takich, na których obrzucano się jajkami, bawiło go to, ale i głęboko niepokoiło, a w ostatnich latach przy różnych „**kryzysach**" wpadał w pasję i mówił: – **Jak tak dalej pójdzie, to Polskę diabli wezmą! Zobaczycie**! On już tego nie zobaczył, jednak – nie jako polityk – ale po prostu Polak, widział za życia najbliższą **przyszłość kraju w czarnych barwach** (LW 204).

Wcale nie mniejsze wahania nastrojów i prognozowania przyszłości obserwujemy w pamiętnikach z okresu II wojny światowej, kiedy kolejne wypadki wojenne naprzemiennie wzbudzały nadzieje Polaków już to na szybkie zakończenie wojny, już to na udział w niej Anglii, Francji czy Ameryki, a przede wszystkim na możliwość podjęcia walki przez samych Polaków.

Karolina Lanckorońska opisuje np. reakcję polskich oficerów uwolnionych w 1940 r. z obozu jenieckiego, którym pracownice PCK zgodnie z zaleceniem niemieckim odpruwały z mundurów dystynkcje: „Podczas bolesnej roboty odpruwania (...) podchodzili do nas i szeptali do ucha prośbę o włożenie odprutych gwiazdek do kieszeni, »**bo mi tego przecież wkrótce znów będzie potrzeba**«" (KL 77). Jej pamiętnik, jak wiele innych z tamtego okresu, dokumentuje tragiczną, ale też uporczywą i pełną nadziei na przyszłość, codzienną „robotę" konspiracyjną i walkę z okupantem. Prezentuje też opinie krążące w polskim społeczeństwie na temat postępów działań wojennych mających w niedalekiej przyszłości przywrócić Polsce niepodległość:

> Wierzyliśmy, że wojna niemiecko-rosyjska jest jedynym rozwiązaniem problemu Polski, na jej wybuch z rosnącą niecierpliwością czekaliśmy, wierząc święcie, że Niemcy **pobiją** Moskali, a potem już osłabionych Niemców **pokonają** alianci. **Obaj nasi wrogowie padną**, a **Polska pomiędzy nimi wstanie potężna moralnie** w swym zjednoczeniu i zespoleniu, które nam dała ta walka straszliwa. Wiedzieliśmy, że okup – cena jest niezmiernie krwawa, ale czuliśmy, że posiadamy dziś coś, czego wiele narodów, a wśród nich i naród polski, nie posiadał nigdy w historii, bo tworzymy jedność (KL 89).

Jednak w jej pamiętniku znajdujemy także fragmenty, które dokumentują niepokój na temat przyszłości Polaków wobec obserwacji wyniszczania społeczeństwa i dokonywanych na nim mordów: „zadawaliśmy sobie coraz częściej pytanie, jak to będzie**, gdy wreszcie wróci Polska, a nie starczy Polaków**" (KL 87), a w końcu przynoszą refleksję tragiczną. Już jako więźniarka Ravensbrück, w 1944 r., autorka dowiaduje się o ustaleniach traktatu jałtańskiego, które pozbawiają ją jej ojczyzny, a potem – o istnieniu i składzie nowego polskiego rządu. Rozumie, jak inni, że razem z tym faktem dokonuje się zupełne przekształcenie polskiego świata i czasu. Zaczyna się nowa epoka, której nadejście jest spełnieniem najczarniejsze-

go snu. Zarówno wypowiedź Lanckorońskiej, jak i odnoszący się do tego samego faktu cytowany poniżej fragment dziennika Bobkowskiego, ujawniają gorycz i zupełną utratę wiary – nie tylko w przyszłość. Przede wszystkim zachwiana zostaje fundamentalna dotąd wiara w celowość ludzkich (polskich) działań. Ofiara krwi i życia, która – jak dotąd – nawet w chwilach porażek i niewoli gwarantowała trwanie polskiego czasu w absolutnym czasie boskiego planu albo w generacyjnym przekazie ludzkiej pamięci, straciła moc i znaczenie. Idea indywidualnego i wspólnotowego poświęcenia dla przyszłości Polski (i świata) przegrała w starciu z rzeczywistością europejskiej czy światowej teraźniejszości. Polskie cele i polski sposób ich osiągania okazały się niewspółmierne z celami innych. Polak i Polka zostali więc sami, a ich działania straciły szerszą, wspólnotową motywację. Stały się działaniami pojedynczych, tragicznych jednostek. Bobkowski nie rozważa już swojego losu wyłącznie w kategoriach polskich. Przegrana polskiej sprawy pozostawia go osamotnionym w „kosmosie", w którym cała znana mu cywilizacja zdaje się zmierzać ku upadkowi.

> B i e r u t? O s ó b k a - M o r a w s k i? G o m u ł k a? – Kto to jest? Kim są ci ludzie, o których nikt nie słyszał? Tak z każdym dniem wzrastał nasz **lęk o losy Ojczyzny** (...). Dla każdej Polki, która się znalazła w Ravensbrück w służbie niepodległości swego Kraju i idei wolności człowieka, **jej osobista ofiara nie znaczyła nic**. Było rzeczą może przykrą, ale bardzo naturalną, że się tu znalazła i że tu może zginie, to było normalne, nie bardzo ciekawe, w każdym razie niezbyt ważne – b y l e c e l b y ł o s i ą g n i ę t y. Teraz zaś, gdy Polska została sprzedana i wolność świata podeptana, teraz ta osobista ofiara każdej z nas zaczynała się nagle wydawać **rzeczą straszną, bo bezcelową**. Teraz, i dopiero teraz, nasze osobiste nieszczęście i pamięć o naszych poległych i zmarłych tu siostrach zaczęły nas **przygniatać do ziemi** (KL 314).
>
> **Za pięć lat cierpień, za pięć lat „niezłomnej postawy", za niekolaborowanie z Niemcami, za brak Pétaina i Quislinga, za obozy, łapanki, egzekucje**. Za to wszystko masz Polskę, która zaczyna się w Chełmie, masz Radę Narodową z Wasilewską. Uwalniają nas, oswabadzają, dają wielką i niepodległą Polskę. Pięć długich lat czekaliśmy i nareszcie **zajaśniała „jutrzenka swobody**", czerwona gwiazdka. No, cieszmy się, śmiejcie się, klaskając w rączki, pajace! Śmiejcie się psiakrew – jazda, chórem, ochoczo! Obsypcie kwiatami **termity nowego świata**, **posłańców z Raju**, wolnych obywateli generalissimusa Stalina. Piszcie ody. Jeszcze Polska nie zginęła, póki ONI żyją. Jestem śmieszny, patetyczny i uparty. Bo ja widzę tylko, że walcząc z totalizmem, brniemy w jeszcze gorszy. **Wszystko skręca się we mnie z bólu. I to nie z bólu polskiego – nie – z kosmicznego** (A. Bob. II 410).

W tej sytuacji prognozowanie przyszłości może iść tylko w kierunku ponurego żartu:

> A jak będziemy mieszkać w bloku i nosić ubrania wzór Nr 1 i jeść według tygodniowego jadłospisu i czytać jakąś „Polskę Proletariacką" (...). Będziemy chodzić na zebrania, dyskutować Marksa, Lenina i Stalina i wmawiać sobie, że dopiero teraz życie jest piękne i że „dla Polski" (A. Bob. II 415).

Może także zupełnie ustać i przemienić się w stan permanentnej żałoby po starych wartościach, które przeminęły. Żałoba, ten czas pusty, suche dni, trwa w polskiej świadomości jeszcze długo po wojnie i przybiera różne formy. Nadzieja życia codziennego pozwala niektórym autorom wspominać o niej w sposób czasem

na poły żartobliwy, na poły poważny. Tak właśnie pisze Agnieszka Osiecka, porównując styl krakowskich i warszawskich artystów z lat pięćdziesiątych, a także dwie polskie powojenne postawy wobec zastanego po wojnie świata. Żadna z nich nie jest nastawiona na przyszłość. Celem „krakowskiej" jest trwanie w żałobie, opłakiwanie przeszłości, odwrócenie się od życia, celem „warszawskiej" jest pacyfikacja potworów przeszłości i zdobycie eliksiru pozwalającego panować nad potworami teraźniejszości, eliksiru żartu:

> Może popełniam tu jakiś wielki błąd „historiozoficzny", może szamocę się próbując szukać uogólnień tam, gdzie są tylko szczegóły, ale trudno, takie były moje odczucia: Kraków, artyści krakowscy ówcześni, to **żałobnicy**. Wielkie **wspaniałe płaczki po wartościach**, które minęły i które mijały na naszych oczach (...). Wyobraźmy sobie na przykład krakowianina, który po tułaczce wojennej wraca do swego miasta. Zastaje on zmiany niewyobrażalne, okaleczenia potworne, ale miasto żyje. Rozstrzelano mu ojca, ale matka jest (...). Ukradziono z salonu Matejkę, ale Kossak wisi. (...). Nasza sytuacja, sytuacja warszawska, była zupełnie inna. Pewnego dnia po upadku Powstania wygnano nas z miasta. Kiedy wróciliśmy, miasta nie było. Krótka historia, prawda? (...) śmierć sztuka krakowska jakoś oswoiła i uczyniła przedmiotem poezji. Uczyniła to za sprawą szczególnie dobrej woli, natężenia pamięci mistycznej, i po prostu – dzięki nastawieniu ku śmierci. (...) **My, warszawiacy**, jesteśmy cali z gazety, **od stóp do głów dzisiejsi i stale na dziś**. Zamiast grzebać pod gruzami, rozejrzeliśmy się wkoło i zarechotaliśmy Wiechem, zaklęliśmy Hłaską, zakrzyczeliśmy STS-em i rozkochaliśmy się w Gombrowiczu. (...) Potwory historii podchodzą pod same nasze domostwa jak rozbestwione dziki zimą. Domostwa walą się nam na głowę, nim zdążymy otynkować ściany (...). Cóż więc mieliśmy począć? Musieliśmy wynaleźć na to jakieś lekarstwo. Postąpiliśmy jak Alicja z Krainy Czarów: znaleźliśmy na ukrytej półeczce tajemniczy słoik i dobraliśmy się do niego. Tak oto trafiliśmy na odpowiedni eliksir: to ten, który pozwala nam się dowolnie powiększać i pomniejszać. **Jest to eliksir żartu**! (...) – A to pani zna? – Podchodzi baba do „zomowca", podaje mu dwa złote i mówi: „Czy mogę skorzystać z automatu?" [żart z drugiego dnia stanu wojennego w 1981 r.] (Osi. 176–180).

Przeszłość. Historia a mitologia. W sytuacji braku nadziei na przyszłość i konieczności zmagania się z niezadowalającą teraźniejszością jedynym czasem, który nadawał się do tworzenia interpretacji polskiego czasu był w XX w. czas przeszły, choć i jego wizje podlegały wartościowaniu wynikającemu z problematycznych ocen współczesności i kierunku, w którym ona się rozwija.

Pierwszym istotnym wnioskiem wynikającym z załamania się linearnej teleologicznej wizji polskiego czasu spowodowanego utratą nadziei na przyszłość, a także doświadczeniami okresu niewoli, jest określenie losu polskiego jako wiecznie tragicznego, pełnego upokorzeń i przegranych spraw.

> Naród, który był **gnębiony w haniebny sposób, zsyłany na wygnanki, męczony cieleśnie, wydzierano mu język ojczysty i wiarę ojców**. Nie pozostawało nic poza tem, jak szukać wolności po świecie i poprawy bytu, jakiego nie mógł doznać na ziemi przodków swoich [42; syn górnika-emigranta; robotnik wykwalifikowany] (PE II 307).
>
> (...) **naszemu losowi – i naszej historii z lat ostatnich, złożonej z gwałtów, niewolnictwa, poniżenia, walk szczenięcych, będącej zstąpieniem w ciemną krańcowość świadomości i ciała?** (Wit. Gom. II 255).

Mówią, że w interesie Anglii nie leży zwycięstwo Rosji. Może. Wszystko byłoby proste, tylko wieczny znak zapytania: – Sowiety. Tamerlan bije Atyllę – źle; Atylla bije Tamerlana – też źle. **W końcu wszystko odbija się na naszej skórze**. Tak to bywa, gdy mieszka się w przechodnim pokoju. Gdzie ci nasi szanowni przodkowie mieli głowę? Lepiej nie mówić (A. Bob. I 302).

Ale cóż innego może pozostać narodowi **wiecznie biednemu, wiecznie niszczonemu i tłamszonemu**, a mającemu równocześnie bardzo wysokie wyobrażenie o sobie, kontuszowe i wojewodowo zadyszane. Gdybyśmy byli narodem bogatym, narodem w marynarkach z portfelem (a nie koniecznie z „kiesą"), **historia** nasza byłaby może najsławniejszą na świecie. A w każdym razie najbardziej bohaterską. Tymczasem ustosunkowanie się świata do nas jest w najlepszym wypadku życzliwo-pobłażliwe (A. Bob. I 235).

Wprowadzenie stanu wojennego spowodowało nowy przełom w moim życiu. Zanurzony w historii Polski, jak większość moich rodaków, uznałem tę decyzję polityczną za **kolejny epizod naszej narodowej tragedii**. Tym razem jednak osobiście przeżyłem najpiękniejsze chwile „Solidarności", przekonałem się na własne oczy o sile, z jaką wolność wciąż pulsuje w sercach Polaków. Byłem świadkiem niezwykłej wprost odwagi, z jaką stawiali czoło tyranii (Pol. 367).

Autorzy XX-wiecznych pamiętników werbalizujący przekonania Polaków tego czasu na temat tragiczności polskiego losu, jak widać w powyższych cytatach, nie próbują nawet podawać tej kulturowej diagnozy w wątpliwość. Potwierdzona historią, a także doświadczeniem ich życia, może być tylko przydatna jako podstawa do ustalenia własnej postawy wobec życia oraz usytuowania go w szerszej perspektywie narodowej. Intelektualne wysiłki prowadzące do tego celu przybierają wówczas różne kierunki.

Jednym z nich jest umieszczanie polskiego losu w czasowej przestrzeni planu boskiego, co przypomina dawniejsze wizje teleologiczne. Odmienność XX-wiecznej interpretacji od ustaleń poprzedników polega jednak na niemal całkowitym zerwaniu z faktycznymi analizami historycznymi i osadzeniu dyskursywnych wypowiedzi w nierzeczywistości mitu. Kreując ów mit i opowiadając o nim, Polacy w zasadzie ignorują konieczność pogłębionych, szczegółowych analiz historycznych, czego domagały się jeszcze pokolenia wieku XVIII i XIX. Posługują się za to kanonem symboli, kulturowych słów-kluczy, skliszowanych wyrażeń, których proweniencję łatwo odnaleźć w pobieżnie czytanej, albo lepiej: opowiadanej, historii Polski oraz w ustaleniach poprzednich wieków.

Historia Polski w tej zmitologizowanej wersji jest jednak w pewnym stopniu chronologicznie i aksjologicznie uporządkowana. Obejmuje: czasy Jagiellonów (Polska pod boską opieką), czas „Polski od morza do morza", czasy saskie („rozwydrzone" i złe), czas „różnych powstań" (tu jednak mitologia wyszczególnia odpowiednie daty: 1831, 1863). Aplikacja mitu do rzeczywistości polega najczęściej na wypełnianiu odpowiedniego rytuału: śpiewaniu pieśni, deklamacji poezji, wreszcie obchodzeniu świąt rocznicowych upamiętniających odpowiednie wydarzenia. Zazwyczaj na poziomie wypowiedzi nie ujawnia ona swej mitycznej postaci. Przeciwnie – powołuje się na obiektywne pojęcie historii, posługuje się datami, nazwiskami, wyodrębnia epoki. Jej ahistoryczność widoczna jest jednak w braku zainteresowania dla szczegółowych analiz i posługiwaniu się potocznie znanymi i powszechnymi ogólnikami:

Stadnicki (...) podczas kolacji w menaży naszej wzniósł toast na nutę patriotyczną, zakończony modlitwą Mickiewicza „**Boże Jagiellonów** etc." Z „Amen" na końcu (AK 169).

Te **obchody narodowe** szczególnie mi się podobały. **Rocznice Konstytucji 3 Maja, Powstania Listopadowego, Powstania Styczniowego** były tu [w Ameryce] obchodzone rokrocznie. Na obchodach tych **uczyliśmy się historii Polski**. Niejeden z nas, pochodzący z wiosek polskich, pojęcia nie miał o przeszłości swojego narodu. Tu się dopiero dowiadywał, że kraj jego niegdyś był wielki, że **sięgał od morza do morza, że zasłaniał Europę przed zalewem z Azji**, że cywilizacji świata bronił. **Obchody te zatem były ogromnie dodatnim czynnikiem w budzeniu świadomości i dumy narodowe**j [7; syn rolnika z Małopolski, tkacz, potem doktor medycyny; pam. nagrodzony, 4. nagroda] (PE I 233–234).

[w Iłży, 1905 r., wiec PPS-u, w ruinach zamku] Było to coś pięknego popatrzeć na ten lud polski zgromadzony **na historycznych kamieniach**, które mówiły **o swej egzystencji za czasów, kiedy nasz wróg musiał prosić Polskę o opiekę nad niem, kiedy go inni prześladowali** [28; syn robotnika ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 40).

Otóż ja, choć zdrajca i wykpiwacz mojej „sfery", byłem przecie z niej – i chyba już powiedziałem, że wielu moich **korzeni** należy szukać w epoce **największego rozwydrzenia szlacheckiego**, **w wieku osiemnastym. Jestem bardzo z epoki saskiej** (Wit. Gom. III 14).

Skoncentrowanie polskich wyobrażeń o przeszłości na kreowaniu mitu i mitologii jest oczywiście zauważane przez XX-wiecznych autorów. Nazywają je „opowiadaniem legend", „bajek", a w okresie późniejszym dosłownie „mitologią", „mitami". W ich ocenie ścierają się dwie tendencje: do uznania istotnej funkcji owych legend w podtrzymywaniu i kreowaniu narodowej tożsamości oraz do traktowania ich jako przesadnie akcentowanego elementu zbiorowej tożsamości.

Owa Polka przeżyła tu przeszło trzydzieści lat swego żywota. (...) Ciekawa to była staruszka, która rozkoszowała się w **pogadankach** o Polsce wolnej i niepodległej, dźwigającej się z gruzów na wyżyny wśród innych krajów świata (...). Oto była prawdziwa córa Matki za oceanem (...) Prawdziwa Polka, która spędziła żywot po tułaczemu, jak tysiące innych na obczyźnie z dala od rodzeństwa, lecz Polskę kochała nie połową, ale całą duszą. To jedna z tych, która **piastowała legendy i przepowiednie wieszczów naszych** [42; syn górnika-emigranta; robotnik wykwalifikowany] (PE II 425).

Ci ludzie żyli **wspomnieniami różnych powstań** na ziemi polskiej i prawili może nieraz i **przesadne legendy o rycerzach śpiących**. Różne takie wersje przedkładał jeden nad drugiego, wszystko to się dobrze słyszało, bo dla młodego człowieka wyglądało to **jak z bajki**. Czy ja mogłem dać wiarę, że gdzieś w głębi siedzi pustelnik w swej jaskini i marzy o wolnym Orle, który z biegiem lat rozpostrze skrzydła nad Polską Ziemią. A jednak... czas niesie swoje [42; syn górnika-emigranta; robotnik wykwalifikowany] (PE II 402).

Mit narodowości to jeden z wielkich mitów, który nie ma zamiaru rozlecieć się w pył. (...) **Ten mit ma jeszcze wielką przyszłość przed sobą**. (...) **Świat mitów, nie ludzi** (A. Bob. II 415–416).

[o poecie W. Dąbrowskim] Czytał łacińskich poetów, był za pan brat z Brechtem, a **mity polskie znał na pamięć** (Osi. 116).

Z pewnością w XX w. uznaje się, że ważną mitotwórczą rolę odegrały powieści Henryka Sienkiewicza. Jego bohaterowie – Kmicic, Skrzetuski, Podbipięta, Wo-

łodyjowski – na równi z symbolicznymi postaciami powstańców styczniowych i listopadowych wypełnili polski panteon. Należeli do niego także Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki (rzadziej znani z faktycznej lektury ich dzieł, a częściej z nazwiska lub z pomników) oraz Mikołaj Kopernik i Fryderyk Szopen – ten ostatni z niepewną grafią nazwiska (Chopin), obaj będący przedmiotem emocjonalnych sporów na temat ich polskości.

> [początek wieku XX] Miałem jedenaście czy dwanaście lat, kiedy **Sienkiewicz wpłynął na nasze życi**e. (...) *Trylogia* i *Krzyżacy* zaczęły zaludniać nasz światek. (...) Ja, zależnie od humoru i nastroju, wyznaczałem sobie rolę Skrzetuskiego lub Wołodyjowskiego (...), wszyscy stawaliśmy się Podbipiętami. (...) Podziwu godna była **transfiguracja** jego [Władzia Koźlińskiego – kolegi autora] **wywołana tą lekturą**. Czytał i czytał *Trylogię* w końcu nauczywszy się wielu ustępów na pamięć. I wtedy naraz wielka Rzeczpospolita jagiellońska, wciąż jeszcze zachowana przez Wazów, skaptowała jego serce i zaczęła w nim żyć, żyć w pamięci i imaginacji Władzia. (...) I wtedy linia demarkacyjna przeszła przez jego umysł: po jednej stronie znalazł się Wschód: Rosja, Bizancjum, Tatarzy, Kozacy, rosyjscy urzędnicy, po drugiej Zachód: Polska, Rzym, rycerstwo polskie, powstania, polscy patrioci (...), porównałem autora *Trylogii* do rybaka, który wyłowił polskie dusze z rosyjskiego morza (Led. 522–523; 567).
>
> [I wojna światowa] Jest tu także oficer w sztabie – Kaden–Bandrowski, literat, do konia ma ordynansa, do którego mówią: „**obywatelu Kościuszko**". Nie zbadałem, czy to jego właściwe nazwisko, czy pseudonim legionowy. Tenże Kaden ma książkę **Słowackiego** „Poezje", którą znaleziono przy zabitym żołnierzu rosyjskim, naturalnie Polaku. Na stronicy poematu „Ojciec zadżumionych" są duże plamy krwi (AK 286).
>
> [II wojna światowa, o zburzeniu przez Niemców pomnika **A. Mickiewicza** w Krakowie] Spokojny Kraków był wstrząśnięty do głębi – po raz pierwszy wówczas „wściekli się" ludzie prości, którym na początku Niemcy wyraźnie imponowali. Służąca Dzidzi Krzeczunowicz, analfabetka, **płakała trzy dni**, choć trudno było przypuszczać, że „improwizacja" czy *Pan Tadeusz* były jej własnością duchową. Zapytana przez Dzidzię o powód tej rozpaczy odpowiedziała: **Okropnie mnie obrazili** (KL 74).
>
> [Paryż, rozmowa z Francuzami] Rozmowa przechodzi na Polskę. Szef finansów stwierdza, że właściwie Francuzi zawsze mieszają Polskę z Rosją i znają nas jedynie z kilku nazwisk: Mickiewicz, Maria Leszczyńska, Sienkiewicz, Maria Curie... – **A Chopin? – krzyczę. Protesty. Chopin był Francuzem. Nigdy w życiu. Zaczynamy się kłócić** (A. Bob. I 256).
>
> Tylko psychoza antyrosyjska sprawiła, że **Polska, która nie przestaje kłócić się z Niemcami o Kopernika,** nigdy nie policzyła i nie upamiętniła olbrzymiego wkładu Polaków w ucywilizowanie Rosji. (...) Ledniccy należeli do tej elity, do której należeli Baudoin de Courtenay, Spasowicz, Pertażycki (Wat 207).

Zmitologizowanie polskich interpretacji przeszłości, któremu towarzyszyła nazbyt powierzchowna lektura historii oraz nazbyt powszechne utożsamienie się z mitem powodujące zerwanie z czasem rzeczywistym, sprawiło, że u wielu autorów pojawiła się postawa przeciwna – negacja mitu, chęć jednostkowego wyzwolenia się z obowiązujących narodowych rytuałów, obrzędów. Gombrowicz nazywa wyzwolenie swojego „Ja, Ja, Ja" wyzwoleniem się z historii, ale trzeba chyba czytać to jako próbę oderwania się od polskich – właśnie zmitologizowanych – wizji historii:

> Ten moment niesamowity, gdy ja Polak z roku 1939-go, znalazłem się w Argentynie, sam, sam, na lądzie zgubionym w oceanach (...). Ja do Argentyny wyruszyłem

przypadkiem, na dwa tygodnie tylko, gdyby zrządzeniem losu wojna nie wybuchła w ciągu tych dwóch tygodni, wróciłbym do Polski (...). Dwadzieścia cztery lata tego **wyzwolenia z historii** (Wit. Gom. III 141).

Całe życie walczyłem o to, **żeby nie być „pisarzem polskim", ale sobą**, Gombrowiczem, cały ten **nałóg mówienia „nasz" uważam za śmieszny**. „Wstrzymał słońce, ruszył ziemię, polskie wydało go plemię", to już w stawającej się dziś Europie myszką trąci (Wit. Gom. IV 164).

W poszczególnych tekstach XX-wiecznych autorów walka z mitem, próba wyzwolenia się spod jego wpływu przybiera najczęściej postać negatywnej oceny istnienia samego „obrządku", kpiny z niego albo zwrotu w stronę kwestionowania najważniejszych dogmatów narodowego mitu, np. obowiązku śmierci za ojczyznę:

Nieraz wydaje mi się, że w każdym żywym Polaku tkwi gdzieś głęboko ukryty **kompleks winy, iż Opatrzność nie pozwoliła mu umrzeć za ojczyznę.** Nawet we mnie tkwi to poczucie winy. I to mnie buntuje. Bo śmierć jest dla mnie zawsze wstrętna, nawet za ojczyznę. (...) Wracaliśmy do domu objęci, nuciłem Basi *Je t'aime quand même* i doszedłem do wniosku, że **wcale nie mam ochoty na umieranie**. I w końcu nikt nie ma ku temu ochoty, tylko, że wśród nas nie wypada mówić o tym głośno. **Wszelkie mity narodowe nigdy nie przemawiały mi do przekonania, a ten najważniejszy najmniej** (A. Bob. I 260–261).

[w Paryżu, w Bibliotece Polskiej, odczyt X-a z Londynu] Audytorium: Polonia **semperfidelów**, twarze wszystkie – nawet najmłodszych – z pierwszej połowy XIX wieku. **Patriotyczny obrzęd**, jakim staje się każde wystąpienie publiczne, nadaje osobliwy zbiorowy ton wszelkiej polskiej fizjonomii (Wat 100).

W większości wypowiedzi na ten temat obserwujemy duże zaangażowanie emocjonalne autorów. Jak się wydaje, wyrwanie się spod wpływu narodowego mitu nie jest zadaniem łatwym, a kpina z niego ma posmak zakazanego owocu.

[relacja ze spektaklu cyrku „Tralabomba" Jerzego Afanasjewa] z fortepianu jęły dobywać się dostojne akordy *Etiudy rewolucyjnej*. Ale nagle, **o Matko Boska**, okazało się, że cały fortepian przyozdobiony jest girlandą świecących żarówek! I oto żarówki owe zaczęły uczestniczyć w występie: przy każdym mocniejszym uderzeniu zapalały się, przy słabszym mrugały, przy *pianissimo* gasły (...) **w moim i cudzym śmiechu** było wówczas coś więcej niż reakcja na nieprzeparty komizm scenki. To była jakaś cudowna Wielka Pauza. To była **przerwa w nieustannym bogoojczyźnianym napięciu, w którym żyjemy przecież od kołyski do śmierci.** To było małe kieszonkowe „**Wyzwolenie**" („Odkryłem, że **Wyspiański miał syfa**!" – rżał mi kiedyś w ucho, szczęśliwy, Konrad Swinarski). To był teledysk dla Gombrowicza. Zabawa na jedno golenie dla Dygata. **Chwila oddechu dla pokolenia, które zaczynało z marszu, a kończy – w kontredansie** (Osi. 160).

Cykliczne i linearne wizje czasu. Podzielenie polskiego czasu na segmenty nie wykluczało w XX w. tworzenia wizji ogólniejszych. Podobnie jak w XIX w. wahają się one między interpretacjami cyklicznymi a linearnymi. Cykliczne dopuszczone były zarówno w dyskursie oficjalnym, jak i prywatnym. Linearne ograniczały się raczej do prywatnego z uwagi na fakt, że swoje motywacje znajdywały w nieakceptowanym przez oficjalną propagandę polskim micie i odwoływały się do wzorca religijnego.

Wizja cykliczna osadzona jest w interpretacjach zapoczątkowanych w XIX w. i zaobserwować ją można w pamiętnikach z początku XX w. u autorów kontynuujących wyobrażenia swych poprzedników. Jej dominującym składnikiem jest przekonanie, że „historia się powtarza", co zresztą czasem budzi pewne niepokoje, bo niektórzy obawiają się, że może powtórzyć się także popadnięcie ojczyzny w niewolę:

> Legnica przywodzi na myśl wspomnienie pamiętnej bitwy z Tatarami, Henryka Pobożnego, wówczas również walczyli i spod Przemyśla, i spod Poznania przeciw najeźdźcom ze wschodu, **historia się powtarza** (AK 214).
>
> (...) my jako Polacy powinniśmy dobrze o tem pamiętać, **aby nie powtórzyła się historia sprzed 150 laty** [14; ur. w pow. Łomża, hydraulik] (PE I 424–425).

W okresie po II wojnie znamiennym wyznacznikiem cyklicznych interpretacji historycznych wydarzeń jest np. ujmowanie czasu w kategoriach przyrodniczych, czego dowodem jest powszechnie znana nazwa „odwilż"[14], określająca okres pewnej swobody politycznej po roku 1956: „W latach **Odwilży** posługiwanie się aluzją było koniecznością" (Osi. 11), „Było to w okresie **między odwilżami**" (Osi. 47), „nowe opowiadanie **w duchu odwilżowym**" (Wiecz. 81).

Do przyrodniczych metafor odwołuje się także nazywanie kolejnych wybuchów polskiego buntu przeciw ludowej władzy „przesileniami" („dni **gwałtownych przesileń 1956, 1970, 1980**" – Pro. 102) oraz np. popularne hasło z okresu stanu wojennego „Zima wasza, wiosna nasza", a także odmierzanie rytmu czasu nazwami miesięcy pisanymi wielkimi literami, bez podawania roku i dnia („Październik" = 1956; „Marzec" = 1968, „Grudzień" = 1970): „Było to w latach tuż przed **Październikiem**" (Osi. 17); „w **popaździernikowej** Polsce" (Osi. 19) czy czasem nawet żartobliwe uwagi nawiązujące do narodowego, cykliczno-przyrodniczego rytmu, jak we wspomnieniach Wieczorkowskiego, poprzedzającego opis wieczoru, podczas którego przegrał w karty sporą sumę pieniędzy, zdaniem: „Nadszedł fatalny dzień listopadowy. Dla Polski niebezpieczna chwila" (Wiecz. 36).

Skłonność do cyklicznej interpretacji czasu w analizie narodowej biografii swego wuja ujawnia Wacław Lednicki:

> Wuj Antoni [Poczobut] zachował się w mojej pamięci w swym ostatnim wizerunku – staruszka w mundurze i w rogatywce weterana 63 roku, które zastąpiły bobrowe kołnierze i czapki fokowe *jewo priewoschoditielstwa* [był wysokim urzędnikiem w kolejach prywatnych w Rosji]. A więc przy schyłku życia wrócił do swojej młodości ten młody i stary powstaniec. Ekscelencja została w środku. **Często tak bywa,**

[14] Jest to kalka z języka rosyjskiego. W kwietniu 1955 ukazała się w PWN, w rok po pierwodruku w ZSSR, książka Illii Erenburga *Odwilż* w tłum. Jana Brzechwy; „Ten tytuł zrobił zawrotną karierę jako synonim pękania lodów stalinizmu i poluźniania rygorów reżimu komunistycznego" (Wiecz. 74). W rosyjskim oryginale powieść nosiła tytuł *Ottepelь*, co też przynosiło konotacje przyrodnicze (wiosennego ocieplenia), chyba jednak mniej radykalne niż w języku polskim, w którym słowo „odwilż" posiada silniejszą konotację 'uwolnienia' dzięki skojarzeniom z konstrukcjami typu: „skuty lodem". Anna Pajdzińska zwróciła mi uwagę, że rosyjskie słowo *ottepelь* zyskało znaczenie metaforyczne jeszcze wcześniej: po śmierci cara Mikołaja II (1855 r.), gdy stało się określeniem 'okresu liberalizacji, zwiększenia swobód obywatelskich', zaś I. Erenburg jedynie metaforę tę spopularyzował.

że nie znany nam artysta, twórca naszych losów lubuje się również w kompozycji cyklicznej (Led. 140–141).

We wspomnieniach Agnieszki Osieckiej, szczególnie dobrze obrazujących omawiany sposób myślenia, znajdujemy potwierdzenie cyklicznej interpretacji polskiego czasu w wielu użytych przez nią metaforach: „tramwaj czasu zmierzający na **pętlę**" – 'zakręt, koło, powrót' , „**pląs** historii" – 'taniec dookoła' (Osi. 154), „lokomotywa dziejów, [która] będzie się jeszcze nie raz i nie dwa **plątać po bocznych torach**" (Osi. 141) – 'objazd, powrót', wreszcie przeciwstawienie prostej linii toru samolotu czy uderzenia gromu i obrotowej pracy wiru, świdra, spirali:

> Październik był naturalnym zwieńczeniem naszej młodości. Ale jakże krótko trwał ten październik! Powinien być początkiem początku, a okazał się początkiem końca (...). Odwieczne polskie preludium, księga składająca się z samych wstępów. Więc mówię: raczej otchłanna praca **wiru** niż podniebna **praca samolotu**, raczej **spirala**, płytki **świder**, niż przeszywający **grom** (Osi. 73–74).

W kategoriach cyklu myśli o polskich dziejach także Roman Polański, wierzący, że po odpowiednim dokonaniu się cyklicznego obrotu koła dziejów „wróci wolność" w Polsce. Jak większość Polaków nie przewiduje on jednak, że jeszcze w swoim życiu doświadczy obrotu tego koła. Podobnie jak oni – myli się. W tym duchu relacjonuje swoją reakcję na wiadomość o strajkach w stoczni gdańskiej w 1980 r.:

> (...) **w głębi duszy** ani na chwilę nie przestałem wierzyć, że **kiedyś wróci wolność**, nie tylko w Polsce, ale w całym obozie socjalistycznym. Chociaż zawsze uważałem, że wielkie przebudzenie musi najpierw nastąpić w Związku Radzieckim – **czego prawdopodobnie nie dożyję** – w świetle ostatnich wydarzeń zacząłem zadawać sobie pytanie, czy się nie myliłem (Pol. 361).

We wspomnieniach innych autorów, czasem, podobnie jak to było w XIX w., mieszają się interpretacje cykliczne (lub choćby tylko przyrodniczorytmiczne) z linearnymi. Takie wizje znajdujemy we wspomnieniach Leszka Proroka. Z jednej strony, autor umieszcza czas swego życia oraz polski czas zbiorowy w cyklicznie przebiegającym rytmie przypływów i odpływów morza:

> (...) **nawrotami złych fal** wypadły nam [autorowi i jego żonie], jak każdemu z Polaków – **dzielone chwilami uniesień i nadziei** – różne nowe dni nieszczęśliwe, z takiej bowiem osnowy i z takich samych wątków splata nam los treść powszedniego trwania (Pro. 117).

Z drugiej, ujawnia mentalne dążenie do utkania ze wspomnianych wątków tkaniny trwałej, choć szorstkiej:

> [o polskich oficerach, lotnikach, którzy po pięciu latach pobytu w oflagu wrócili do Polski] z poddaniem przyjęli świadomość, że w chwilę powrotu na ojczystą ziemię objął ich nowym powikłaniem **stary polski los** (Pro. 95).
>
> [refleksje na temat przesłuchań autora przez urzędników służby bezpieczeństwa w 1945 r.] W kraju, gdzie kraty i śledztwa należą **od dawna** nie tylko do pouczającego rekwizytorium historii, lecz także **do powszechnego doświadczenia zwykłych ludzkich losów** (...) [bycie przesłuchiwanym podczas śledztwa] niesie podniecający przedsmak inicjacji. Zda się należeć do **utrwalonej obrzędowości przekazywanej w pokoleniach**. (...) Do czujności, którą w człowieku uruchamiają mechanizmy sa-

> moobrony, imaginacja dorzuca refleksje na temat **polskiej normy biograficznej** – jako świadomość obywatelskiego awansu. (...) Gra [ze śledczymi] absorbuje bez reszty tylko w chwilach szczytowych, poza tym zostawia miejsce na refleksje, zaś pośród nich na satysfakcję z **awansu do tej polskiej normy**. Oczywiście jeżeli próbę zniosło się na poziomie kodeksu zachowań społecznych, które obcych tak często dziwią i szokują, jako coś chorobliwego w polskim organizmie społecznym, a które tylu swoim **pozwalały znieść wiele i przetrwać w duchowej równowadze** (Pro. 17).

W swoich wspomnieniach Prorok niejednokrotnie używa określenia „polski los", zwraca uwagę na ciągłość wzorców i modeli zachowań Polaków, powtarzanych przez pokolenia kolejno przeciwstawiające się zaborcom i okupantom. Jest pewny na przykład, że mimo „zohydzania legendy Polski Podziemnej" (Pro. 31) pamięć o niej trwa w Polakach. Podobnie jak w wypowiedziach autorów z dawniejszych epok linearna ciągła wizja czasu wzmacniana jest w jego wspomnieniach częstymi odwołaniami do Biblii. Torturowanie swojej przyszłej żony przetrzymywanej w komunistycznym więzieniu w celi-piecu pod kuchennym kominem, w której panowała niemal niemożliwa do zniesienia bardzo wysoka temperatura, przyrównuje np. do cierpień „biblijnych młodzianków":

> Podobno święci młodziankowe, goreją, śpiewali na cześć Pana; legendę o kondycji tej hardej aresztantki rozniósł po kondygnacjach Urzędu [Bezpieczeństwa] doktor Krauze (Pro. 97).

Leszek Prorok, podobnie jak inni autorzy tu analizowani, nie opowiada się wprost za jakąś ustaloną wizją polskiego czasu. Jednakże, mimo iż w jego tekście brak wyraźnych deklaracji, można chyba powiedzieć, że jego wspomnienia wyrażają wiarę (chyba trzeba ją nazwać wiarą, nie postawą czy przekonaniem) części polskiego społeczeństwa, że nad polskim czasem i losem czuwa Opatrzność, słabo zresztą – jak się zdaje – aktywna, „czynnik Irracjonalny", o którym w XX wieku nie wypada już, lub jeszcze, wspominać, ale który dla wielu jest motorem działania, punktem odniesienia:

> (...) na obszarach, gdzie nam wieść życie przyszło, **współczynnik niewiadomego jest wyższy** w przeciętnej biografii niż w kręgach bardziej uładzonego bytowania (...). Świadomość podobnych odmian geografii także w sferze wolności i osobistego bezpieczeństwa, sprawia, iż uznanie **Irracjonalnego w przebiegu losów nie oznacza u nas uległości zabobonom, lecz wręcz przeciwnie – rozwagę** (Pro. 62).

Jak to bywa z tekstami wspomnień, dzienników, pamiętników często bardzo trudno rozwinąć myśl autora, nierzadko podaną w sposób aluzyjny i przypadkowy. Myślę jednak, że zacytowane zdanie może mieć związek z omawianą w tym rozdziale konceptualizacją polskiego czasu. „Rozwaga", którą autor przypisuje Polakom, musi być cechą, która zakłada i pozwala na projekcję przyszłości, a tym samym sytuuje „nasze" polskie działania w linii czasowej, zmierzającej ku celowi, będąc jednocześnie zaprzeczeniem zabobonnego poddania się nieznanym, niecelowym, chaotycznym prawom natury, czego skutkiem może być zawierzenie cyklicznej wizji czasu. Na podstawie analizy tekstów z korpusu trzeba jednak powiedzieć, że taka postawa nie jest częsta. W opublikowanych tekstach tego okresu przeważa wizja „Irracjonalnego" pulsującego w rytmie cyklicznym.

Przekaz pokoleniowy. Uzupełnieniem uwag na temat konceptualizacji polskiego czasu w XX wieku muszą stać się analizy wypowiedzi obrazujących stosunek Polaków do czasu w perspektywie genealogicznej. Zmiany bowiem, jakie w tym czasie obserwujemy w tym aspekcie, nie tylko potwierdzają przekształcenia polskiej wizji czasu, ale niektóre dodatkowo objaśniają. Po pierwsze, należy zwrócić uwagę na to, że w XX-wiecznych pamiętnikach do rzadkości należą wypowiedzi, które przypominają dawniejsze pokolenia, ujmując je w zbiór kolektywny, co było typowe dla tekstów wcześniejszych. Konteksty tego typu spotykamy w zasadzie jedynie na początku wieku, choć już wtedy są charakterystyczne raczej dla pamiętników ludowych:

> Cieszyliśmy się wszyscy, że doczekaliśmy tej wielkiej chwili, kiedy **marzenia naszych ojców o niepodległości** spełniły się [2; ur. w pow. Dąbrowa Tarnowska, właściciel sklepu z Indian Orchard, syn chłopa] (PE I 153).
>
> Naród, który był gnębiony w haniebny sposób, zsyłany na wygnanki, męczony cieleśnie, wydzierano mu **język ojczysty i wiarę ojców**. Nie pozostawało nic poza tem, jak szukać wolności po świecie i poprawy bytu, jakiego nie mógł doznać **na ziemi przodków swoich** [42; syn górnika-emigranta; robotnik wykwalifikowany] (PE II 307).

W XX w. sposób pisania o przodkach nabiera charakteru wspomnień na temat rzeczywistych, prywatnych ojców, dziadków, matek, wujów czy ciotek, pisze się więc o nich w liczbie pojedynczej, kreując tym samym pamięć jednostkową, a nie zbiorową. Dodatkowo, nie sposób ustalić na podstawie ich charakterystyk jakiegoś ogólniejszego kanonu „polskich cnót", które nadawałyby się do naśladowania przez następne pokolenia, a przynajmniej nie przez spadkobierców postrzeganych kolektywnie. Przekazuje się raczej informacje o rolach przyjmowanych przez ojca czy dziadka (tu najważniejsza jest rola żołnierza, powstańca) albo postawach życiowych i ideologicznych (sympatiach, a częściej antypatiach, np. wobec Rosji, Sowietów, komunizmu), a także o pewnych indywidualnych zachowaniach. Rzadko przypisuje się rodzicom konkretne cechy w kontekście spraw polskich: stosunek do mitu narodowego (A. Bob), brak „polskiej zawiści" (JG).

> Muszę tu nadmienić, że **ojciec mój był powstańcem 63** r. (...) zawsze marzyłem być polskim żołnierzem (...) [46; syn zamożnego rolnika z powiatu Krasnystaw; robotnik] (PE II 475).
>
> **Dziadek należał do spisku powstania styczniowego**, siedział w więzieniu radomskiem (...) opowiadał nam o powstaniu i zakończeniu walk po iłżeckich borach, o ukrywaniu powstańców. (...) Mówił nam, jak znęcano się na pojmanych do niewoli powstańcach (...) **dziadka opowiadania słuchaliśmy z wielkim wchłonięciem** w siebie z postanowieniem zemsty [28; syn robotnika ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 11).
>
> Mąż matki (...) nagrodzony był krzyżem waleczności św. Jerzego przez cara, był to dusza człowiek, ale poza czytaniem modlitwy i licho podpisaniem się o niczem więcej nie wiedział, jak sobie podpił czasem, to nie miał innej mowy tylko wielkość cara i siły Rosji, że **mrzonki dziadka** to są próżne, aby Polska mogła zmóc carską potęgę, jaką on widział [28; syn robotnika ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 12).
>
> Zapatrywania społeczne **moich rodziców** i całego otoczenia mego w dzieciństwie aż do wychodźstwa, były konserwatywno-mieszczańskie. Pamiętam wyraże-

nie **mego dziadka** w dyskusji o tuż co przytłumionym powstaniu 64 r. „Niech nami nawet Turek rządzi, aby nam dobrze było" [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 97).

W końcu muszę wyjaśnić moją ówczesną orientację antyrosyjską, a może komu mylnie się zdawać filo-austriacko-niemiecką. Będąc wychowany wśród **wspomnień 1830–31 r. moich Dziadków**, a jeszcze świeższe następstwa tragiczne 1863 r. mając przed oczyma, przeżywając w końcu martyrologię Podlasia, skąd rodem była **moja Matka**, od dzieciństwa uważało się Moskala za największego wroga Polski (AK 19–20).

Kiedy mieszkałem z rodzicami w Polsce, ile razy ktoś z nas wyjeżdżał nawet tylko na tydzień, ojciec żądał, żebyśmy wszyscy razem usiedli na kanapie. **On nauczył się tego od swojego ojca, a tamten od swojego.** Chodziło o to, żeby czas przytrzymać. Coś się skończyło, a zaczyna coś nowego, czego nie znamy. Ale na razie jesteśmy razem. Mnie śmieszyła ta próba robienia porządku (...). Ale po przyjeździe do Nowego Jorku dookoła mnie wszystko się tak zaplątało, a i czas przeszły przestał liczyć się w ogóle, że coś z pomysłu ojca zrozumiałem (JG 251).

(...) duży zapas bezinteresownej polskiej zawiści (...). Zupełnie nie wiem, jak i kiedy się tą zawiścią zaraziłem. Bo **moi rodzice na to nie chorowali** (JG16–17).

Przypominam sobie, jak **ojciec mój**, szef sztabu 11-ej Dywizji Piechoty w czasie wojny bolszewickiej, został otoczony z całym sztabem i z generałem (...) w czasie słynnego odwrotu. (...) generał zaczął odprawę słowami: Panowie musimy teraz umrzeć itd. Ojciec mój ośmielił się wtedy zauważyć, że „jakkolwiek wydostanie się z tej sytuacji, proponowane przez pana generała, jest najprostsze, to warto byłoby przedtem spróbować jakiegoś bardziej skomplikowanego środka „ocalenia". Oczywiście w końcu wydostali się (A. Bob. I 81).

Również pouczenia kierowane w stronę przyszłych pokoleń przestają mieć charakter tradycyjnych dotąd narodowych rodzicielskich pouczeń, choć – jak się zdaje – stale towarzyszy im troska o dobro przyszłego pokolenia. Na początku wieku może być to jeszcze troska o zachowanie poczucia polskiej tożsamości. W czasie II wojny i po niej nauki nabierają innego wymiaru: następcom życzy się tarczy cynizmu chroniącej przed rozczarowaniami, syna poucza się o możliwych sposobach ucieczki z Polski lub pożytkach płynących z „zapisania się do partii", wreszcie poświęcanie się idei „szczęścia przyszłych pokoleń" uznaje się za bzdurę:

(...) zdziwiony byłem później jak głęboko odbiły się wrażenia odniesione w Polsce na charakterach moich trzech synów. Kultura polska zaimponowała im na miejscu a oni do niej przylgli... tak, że później przez długi czas okazywali wielkie niezadowolenie względem materialistycznej kultury amerykańskiej i dzisiaj nawet pobłażliwie traktują tutejsze stopnie uniwersyteckie, jakie posiadają. Nie mam najmniejszej obawy, **że moi synowie lub ich synowie będą kiedykolwiek wstydzić się swego pochodzenia.** I nie będzie najmniejszej obawy, że **nasze młode pokolenie** zginie w morzu amerykanizacyjnem, jeżeli Wy, panowie zacni i szlachetni, na wysokich urzędach w Polsce pojmiecie, że nam tu trzeba więcej takich Gąsiorowskich, takich Mitanów [prof. prof. uniwersytetów w Ann Arbor, Michigan], którzy kochają młodzież polską i którzy by nadali kierunek wychowawczy tej młodzieży, czy to w wyższych zakładach polskich czy też na katedrach amerykańskich [23; syn kowala z Poznańskiego; właściciel sklepu] (PE I 541).

Nauczył nas [ojciec] miłości do ziemi Waszyngtona. Lecz również **nalegał i zachęcał do miłości ziemi i kraju pra-ojców naszych, Polski**. Dlatego wysłał mnie i brata do polskiej wyższej uczelni, abyśmy przynajmniej poznali o ile możności język polski. **Zachęcał nas do poznania historii i kultury polskiej**, bo często nam mówił, „chociaż jesteście na ziemi amerykańskiej **nie zapominajcie, że z krwi i kości jesteście**

również Polakami. Poznajcie Jej dzieje bliżej, Jej język i bogatą literaturę, a pewny jestem, że ją pokochacie jak ja Ją pokochałem [25; kończy ten pamiętnik syn autora, czyli górnika, urodzonego w Małopolsce z robotnika folwarcznego] (PE I 570).

Miotam się pomiędzy patosem i cynizmem całego mojego pokolenia, życząc przyszłemu więcej cynizmu, a mniej patosu. W tym świecie cyników dalej nim zajadą niż my. **Nasza droga skończona. Więc pamiętajcie dzieci: pielęgnujcie cyniczną nienawiść**: cichą, skrytą, zimną, bez patosu. W tym świecie Volponów [oszust, chciwiec, bohater sztuki Bena Jonsona *Volpone or Fox,* pol. *Volpone albo lis*] bądźcie Supervolponami. (...). **Dzieci – nie wierzcie w NIC, absolutnie w NIC. To bardzo trudne, ale to zdrowsze. Całą żarliwość zachowajcie dla kobiety i dla Boga, jeżeli jej potrzebujecie** (A. Bob. II 427).

Nie wolno wszystkiego podporządkowywać **przyszłym szczęśliwym pokoleniom**. Jedynym obowiązkiem ustrojów jest teraźniejsze życie urządzać możliwie dorzecznie i szczęśliwie. W ten sposób pracuje się właśnie dla szczęścia **przyszłych pokoleń**. Nie można ludzi skazywać na półgłodowanie i wymagać od nich entuzjazmu. To czysty idealizm, a mówiąc językiem potocznym, to bzdura (MD II 34).

Ojciec uważał, że nic się nie da zrobić, komunizm jest wieczny, a **ja powinienem jak najszybciej uciec za granicę**. (...) Miałem w klasie garbatego kolegę, **któremu ojciec radził**: „Dał ci, synku, Bóg garb, to się chociaż zapisz do partii". W porównaniu z tym rady **moich rodziców** nie były najgorsze (JG 23).

Pokoleniowy przekaz polskich wartości, przynajmniej ten zwerbalizowany w analizowanych tekstach, stopniowo nabiera wymiaru prywatnego, bardziej rodzinnego niż rodowego lub narodowego. Również w nim widoczna jest skrócona perspektywa przyszłości, nastawienie na doraźne cele życia codziennego: przetrwanie lub indywidualny sukces.

Tak mogłoby brzmieć podsumowanie niniejszego rozdziału, opisuje ono bowiem dość powszechną tendencję mówienia o polskim czasie w XX w. Jednakże trzeba powiedzieć, że nie byłoby ono zupełnie prawdziwe. A może, że zupełnie nie byłoby prawdziwe? W polskim dyskursie na temat polskości, a więc także na temat polskiego czasu, szczególnie po II wojnie światowej mamy przecież do czynienia z zewnętrznymi mechanizmami blokującymi swobodny przekaz myśli i opinii – z cenzurą polityczną. W tym opracowaniu nie korzystałam w zasadzie z tekstów XX-wiecznych wydanych przed 1989 r., zakładając, że mogły być one odpowiednio zniekształcone przez cenzorskie nożyce lub autocenzurę autorów. Trudno jednak nie zastanowić się w tym miejscu, jak wiele słów nie zostało wypowiedzianych przez Polaków, nie zostało zapisanych czy wydrukowanych. Słów, myśli, uczuć, które w oczywisty sposób wpływały na ich postępowanie, a które znajdywały ujście w znanych „nocnych Polaków rozmowach", czasem zaś były publikowane w rozmaitych niezależnych oficynach. Właśnie w jednym z takich wydawnictw (w 1989 r., a wcześniej w Paryżu w 1988) ukazały się wspomnienia Leszka Proroka zmarłego w 1984 r., który opisał swój pobyt w więzieniu komunistycznym w latach 1945–1947. W jednym z ostatnich akapitów swych wspomnień, pisanych na krótko przed śmiercią, w okresie stanu wojennego, autor zastanawia się nad sprawami, w które uwikłany był on i jego pokolenie, nad kuriozalnym problemem służby bezpieczeństwa i jej roli w państwie, a swą wypowiedź kończy słowami:

> Nie ja będę na to pytanie odpowiadał. Odpowiedzi powinniśmy co jakiś czas znajdować na kartach podobnych wynurzeń i relacji. Powstają wokół nas na pewno na papierze, lub choćby na razie tylko w zapisach pamięci; **następne tego rodzaju przyczynki do dziejów polskich napiszą za lat dziesięć, dwadzieścia i czterdzieści lat dzisiejsi młodzi chłopcy, jutrzejsze młode dziewczyny**, tworzący w sztafecie pokoleń wciąż owo smutne pół rycerzy żywych (Pro. 118).

Myślę, że właśnie jego słowa koniecznie powinny znaleźć się w zakończeniu rozdziału na temat wizji polskiego czasu w XX w. W swojej prostocie i nienachalności uświadamiają nam one poczucie ciągłości i trwania narodu w czasie nawet przy braku ich widomych oznak. Obok dyskursu XX-wiecznego, który preferuje cykliczną wizję polskiego czasu, wizję zerwanego kontinuum dziejów, akcentuje osadzenie w prywatnej teraźniejszości, istnieje – jak widać – też wariant inny, który honorując przeszłość (Słowackiego „smutne pół rycerzy żywych"), zakłada istnienie aktywnego pokolenia teraźniejszego („powstają wokół nas na pewno"), które ożywi się (ujawni) i przemówi w przyszłości („za lat dziesięć, dwadzieścia i czterdzieści"). Trudno nadać wartościujący znak wypowiedzi Proroka. Z pewnością zdania pisane w obliczu stanu wojennego w Polsce nie skłaniały autora do wizji optymistycznych. Ale przecież nie zawsze też wiemy, gdzie postawić akcent w wersach z *Grobu Agamemnona* Słowackiego „Po dniach nieszczęśliwych zostaje zawsze smutne pół rycerzy żywych" – na „smutne pół" czy – „rycerzy żywych". Bez wątpienia w wypowiedzi Proroka genetyczne następstwo pokoleń Polaków nie doznaje (przynajmniej w dużej części) doświadczenia przerwy, pęknięcia. W jego wyobrażeniu następujące po sobie pokolenia Polaków w kolektywnym wysiłku tworzą sztafetę, która zmierza do celu. Tak więc teleologiczna wizja polskiego czasu podana jest tutaj w ubraniu metaforyki sportowej, nie jak dawniej teologicznej, jednak prezentuje swą trwałość i stabilność. Być może to właśnie wiara w nią doprowadziła Polaków do stoczni gdańskiej w 1980 r. i do niewyobrażalnego dla pokolenia powojennego zrzucenia dominacji radzieckiego państwa.

IV. Jaki jesteś? Autostereotyp

Dotychczasowe rozważania dotyczące identyfikacji oraz wspólnotowych konceptualizacji polskiego miejsca i czasu przyniosły wiele ważnych obserwacji na temat przekształceń poczucia tożsamości, samoświadomości, a także autostereotypu Polaków. Omawiano dotąd jednak kwestie, które nie zawsze były w analizowanych tekstach wprost werbalizowane, wymagały więc wielokrotnie stosowania metody analizy filologicznej, poddawania tekstów porządkującym interpretacjom wydobywającym na powierzchnię myśli i kategorie podskórnie obecne w dyskursie.

W analizowanych tekstach znajdujemy jednak we wszystkich epokach wypowiedzi, które są bezpośrednimi, czytelnymi autocharakterystykami, jawnie, chętnie i często dyskutowanymi oraz interpretowanymi. Są to próby sformułowania odpowiedzi na pytanie: Jaki jesteś Polaku?, Jacy jesteśmy my, Polacy? Polegają one na wymienianiu psychicznych, fizycznych cech, opisie zachowań, statusu ekonomicznego, wartości etc. Ich celem jest stworzenie „portretu własnego Polaków"[1], a źródłem – z jednej strony naturalne dla ludzkiej psychiki mechanizmy towarzyszące nabywaniu poczucia tożsamości, a z drugiej – tradycyjne dla kultury techniki opisywania narodów.

W rozwoju psychicznym człowieka krystalizowanie się tożsamości jednostkowej polega pierwotnie na uświadomieniu sobie odrębności własnej istoty, umiejętności nazwania siebie za pomocą imienia, które zostało nam nadane i którym posługują się w odniesieniu do nas także inni. Późniejszy jednak etap kształtowania się jednostkowej tożsamości powiązany już jest z umiejętnością autorefleksji polegającej na odróżnianiu siebie od innych na podstawie pewnych charakterystycznych cech, co dotyczy zarówno wyglądu, cech charakteru, jak i różnorodnych zachowań. Opis samego siebie wzmacniający samoświadomość służy zintegrowaniu osobowości i w konsekwencji prawdopodobnie osiągnięciu zadowalającego poziomu tożsamości. Wykorzystywane są w tym celu rozmaite etykietki w rodzaju: „jestem kobietą/mężczyzną", „jestem studentem/kierowcą/chemikiem", „jestem katolikiem/buddystą", „jestem pijakiem". W końcu jednak z uwagi na fakt, że etykiety te często wskazują tylko na pewien obszar życia, w którym dana rola przeważa, faktycznie w budowaniu życiowej wizji własnej osoby posługujemy się charakterystyką atrybutywną: „jestem głupi/mądry", „jestem oszczędny, pracowity, szlachetny, prawdomówny", „lubię podróżować, czytać, tańczyć" itd.

Nie wydaje się, by w myśleniu o „zintegrowaniu osobowości" grupowej, np. narodowej, sytuacja przedstawiała się odmiennie. W swojej narracji tożsamościowej

[1] Jak w tytule słynnej wystawy malarskiej z roku 1979, który dziś ma z pewnością status skrzydlatego słowa i bardzo często przywoływany jest w rozmaitych publicznych wystąpieniach na temat Polaków, polskości, polskiego autostereotypu itp.

zbiorowość posługuje się listą etykietek oraz atrybutów, które (bez względu na to, jaką mają wartość aksjologiczną) pozwalają jej utrzymać tożsamość i potwierdzić istnienie w pewnym kształcie. W wypowiedziach potocznych w zależności od chwilowych potrzeb tworzymy listy atrybutów Polaków, czyli wymieniamy pewne ich typowe cechy: „gościnny", „odważny", „patriota", „pijak"; odwołujemy się do typowych scenariuszy: „z kosami na armaty" // „z szablami na czołgi", „Polak jak głodny to zły", „polski słomiany zapał", przywołujemy typowe, łączne lub przeciwstawne, kolekcje: „Polak Węgier dwa bratanki", „Jak świat światem nie będzie Niemiec/Moskal Polakowi bratem"[2]. Podobnie w tekstach naukowych lub publicystycznych, noszących znamiona jeśli nie obiektywności to przynajmniej uogólnienia, wykorzystujemy pojęcia, które sugerują, że staramy się opisać siebie jako zbiorowość w kategoriach psychologicznych i atrybutywnych: charakter narodowy, typ osobowościowy, psychika, dusza narodu. Nietrudno znaleźć na to przykłady w polskiej literaturze na temat „polskości". Julian O c h o r o w i c z (1986) w roku 1905 tytułuje swoją pracę: *Pierwiastki charakteru narodowego*, Edmund L e w a n d o w s k i (1995): *Charakter narodowy Polaków i innych*, Jan S z m y d (1998): *Charakter narodowy i duchowość wspólnoty*, Aleksander B o c h e ń s k i (1986): *Rzecz o psychice narodu polskiego*; podobnie postępują polscy psychiatrzy: Antoni K ę p i ń s k i (1972, 1976), Kazimierz D ą b r o w s k i (1992), Eugeniusz B r z e z i c k i (1947). A. K ę p i ń s k i w wielu miejscach przytacza swoje wnioski na temat „charakteru narodowego" Polaków, wiążąc go z dwoma typami osobowości przeważającymi – jak twierdzi – wśród jego polskich pacjentów, a więc – histerykami i psychastenikami[3], wcześniej inny polski psychiatra, E. Brzezicki, nie znajdujący w typologii Ernesta Kretschmera odpowiedniego dla Polaków typu temperamentu, wprowadza nowy szczególny – skirtotymik[4].

[2] Posługujemy się więc typowymi dla języka i myślenia potocznego mechanizmami porządkującymi wyodrębnione kategorie rzeczywistości. Do tych mechanizmów J. B a r t m i ń s k i (1993) zalicza: kolekcję, czyli łączenie elementów w zespoły „naturalne", nie „logiczne"; scenariusz, czyli rozpoznawanie ustabilizowanych sekwencji zdarzeń; typizację, tj. poszukiwanie typowego, najlepszego egzemplarza danej kategorii. Ostatni mechanizm ściśle powiązany jest z opisaną przez E. R o s c h (1977) kategoryzacją przez prototyp, w której elementy rzeczywistości porządkowane są w przestrzeni radialnej: w centrum kategorii znajdują się najlepsze egzemplarze, na peryferiach gorsze, mniej typowe.

[3] Zob. A. K ę p i ń s k i (1976). Stwierdza on, iż w społeczeństwie polskim współistnieją dwa wyraźnie różne typy psychiczne, które nazywa on histerycznym i psychastenicznym: „Polski typ histeryczny (...) jest to typ w zasadzie szlachecki – polskie „zastaw się a postaw się" – polonez, Samosierra, szarża ułanów na czołgi, polskie sejmikowanie, polskie *liberum veto* i tzw. *polnische Wirschaft,* przedziwna mieszanina cnót i wad. Polski psychastenik – to jakby typ polskiego kmiecia, cichy spokojny, pracowity, nie wadzący nikomu (...) jest uparty i twardy w ciężkich warunkach życia. Ten dziwny rozkład naszego społeczeństwa na ludzi, którzy gadają, i na tych, którzy pracują, utrzymuje się przez wieki mimo zmian warunków życia, zmian ekonomicznych, ustrojowych itp." (cyt. za E. L e w a n d o w s k i 1995: 124).

[4] Zob. E. B r z e z i c k i (1947). Skirtotymik od *skirtao* (grec.) 'tańczę' i *thymos* 'duch, temperament'. Ten typ osobowościowy ma być charakterystyczny dla 25% Polaków, dalsze 30% ma przejawiać jego cechy. „Styl życiowy skirtotymików wypływa bardziej z chęci użycia niż pracy i obowiązku, które uważane są tylko za przykrą konieczność życiową. Z dodatnich społecznie cech

Importuje się z rosyjskiego dyskursu określenie „dusza narodu”[5], jak w tytule antologii polskich i rosyjskich tekstów pod red. Andrzeja de L a z a r i e g o (2004) *Dusza polska i rosyjska*.

Pomysły takie jeszcze do niedawna wzbudzały wiele wątpliwości. Sam Kępiński stwierdzał, że bez porównawczych badań psychiatrycznych w innych krajach nie może z pewnością dowieść słuszności swojej tezy. Socjologowie podkreślali istotne różnice między jednostką a społeczeństwem, zwracając uwagę na fakt, że zbiorowość nie ma „psychicznego organu samowiedzy”, a więc poczucie zbiorowej tożsamości nie może opierać się na czynnikach psychicznych, a jedynie – kulturowych (K ł o s k o w s k a 1992, 2005)[6]. Niemniej jednak, mimo krytycznych uwag naukowców, powszechnej skłonności do mówienia, myślenia i pisania o narodzie i narodach w kategoriach typowych dla opisów pojedynczych ludzi nie da się zaprzeczyć, co więcej należy takie działania uznać za podstawową metodę porządkowania danych na temat ludzi jakiejś narodowości, grupy etnicznej, rasy i wypada potraktować poważnie, również dlatego, że mają więcej niż długą tradycję. Przypomnijmy, że już w starożytnych tekstach pojawiają się np. uwagi na temat „powszechnie znanych” *gentilium proprietatum,* czyli cech narodowych[7], a późniejsze rozmaite gatunki (literackie, potoczne), takie jak: *icon nationes*, *descriptio gentum,* przysłowia, porzekadła, wyliczanki, potwierdzają, że człowiek (i to właśnie człowiek identyfikujący się z jakąś grupą narodową) ma i miał zawsze potrzebę utworzenia wzoru charakterologicznego, kulturowego, a także fizycznego, którym mógłby się posługiwać w kontaktach z innymi oraz podczas projekcji własnej, w tym też własnej – zbiorowej, osoby. Ów wzór od czasów Waltera Lippmana zwykliśmy nazywać stereotypem[8].

---

skirtotymicznych podkreślić należy przede wszystkim duże ogólne zdolności przy szerokim horyzoncie myślowym, choć pewnym braku patrzenia w głąb; wielką siłą atrakcyjną skirtotymików jest *esprit*, którym się często wyróżniają, i wrodzona kultura duchowa. Nie braknie im wielkoduszności, która przy grze z gestem bywa pięknym rysem charakterologicznym” (cyt. za E. L e w a n d o w s k i 1995: 122 –123).

[5] Chodzi tu o słowo „dusza” jako potoczny klucz do kultury.

[6] A. K ł o s k o w s k a pisze: „Zgodnie ze swoim teoretycznym źródłem, pojęcie tożsamości określa refleksyjny stosunek podmiotu wobec samego siebie. Tożsamość narodowa zbiorowości narodowej to jej zbiorowa samowiedza, jej samookreślenie, tworzenie obrazu własnego i cała zawartość, treść samowiedzy, a nie z zewnątrz konstruowany obraz charakteru narodowego. Gdy uznaje się naród za przedmiot jego własnej samowiedzy, powstaje pytanie, co jest podmiotem tej świadomości. Naród nie jest jednostką psychiczną, której można w sposób dosłowny przypisać jako całości funkcje poznawcze, emocjonalne, oceniające. Nie jest jednolity pod względem społecznych i demograficznych cech członków, ich życiowych sytuacji i ich psychicznych właściwości. Przyznanie mu funkcji samowiedzy prowadzi do problemu podniesionego przez organicystów. Jest to pytanie o wspólne sensorium – organ świadomości lub *quasi*-świadomości. Drugie pytanie dotyczy kształtu tej zbiorowej tożsamości i jej treści. Odpowiedź na drugie pytanie jest łatwiejsza, chociaż także bynajmniej nie jednoznaczna” (K ł o s k o w s k a 2005: 99).

[7] Jak przypomina St. K o t (1987), w pismach Cycerona, Liwiusza, Tacyta i innych starożytnych autorów spotykamy uwagi na temat cech różnych narodów wiązanych z klimatem, glebą, zajęciami ludności, a także uzależnianych od odpowiednich koniunkcji gwiazd (K o t 1987: 699).

[8] Walter L i p p m a n (1922) wprowadził ten termin do nauk społecznych, ale w XX w. korzystają z niego niemal wszystkie dziedziny nauk humanistycznych, z których każda podaje swoją jego defi-

Zaprezentowany w niniejszym rozdziale przegląd polskich autocharakterystyk jest próbą zrekonstruowania autostereotypu Polaka wykorzystującą metodę uporządkowania danych za pomocą reguł, którymi posługuje się etnolingwistyka. Etnolingwistyczne podejście do badań stereotypów, oparte na ustaleniach językoznawstwa kognitywnego aplikowanych do badań językowego obrazu świata, zakłada potrzebę opisu obiektów uwzględniającą odpowiednie właściwości ludzkiej percepcji i poznania. Należy do nich przede wszystkim uzależnienie postrzegania od punktu widzenia obserwatora/podmiotu poznającego[9]. Etnolingwiści przekonują, że wizerunki innych narodów, ale także stereotypy słońca, księżyca, charakterystyki takich kategorii i/lub wartości, jak: demokracja, praca, kraj, Wisła nigdy nie są jednowymiarowe.[10] Przeciwnie, wskutek przyjęcia rozmaitych punktów widzenia patrzy się na dany obiekt w innej perspektywie i zauważa się inne jego elementy. Powstają w ten sposób profile przedmiotu, czyli warianty jego wyobrażenia[11]. Irina L a p p o (2005) opisała np. profilowanie stereotypu Polaka w białoruskim kręgu kulturowym. Pokazuje ona kilka wariantów, profili obrazu Polaka uzależnionych od odpowiednich punktów widzenia. Są to: „polski pan" – śmieszny i pyszny (z punktu widzenia białoruskiego folkloru); „imperialista" –

nicję, uzupełniając prostą formułę Lippmana „obrazy w głowie" o nowe elementy. Na temat stereotypu w lingwistyce zob. B a r t m i ń s k i, P a n a s i u k (1995), B a r t m i ń s k i, red. (1998), B a r t m i ń s k i (2007); w socjologii, psychologii i in. zob. B o k s z a ń s k i (1997), S c h a f f (1981).

[9] W odniesieniu do stereotypów innych narodowości pokazałam to w książce *Wyobrażenia o narodach...* (N i e w i a r a 2000), rekonstruując typowe punkty widzenia przyjmowane w historii przez Polaków w narracjach na temat „Innych". Punkty widzenia uzależnione są od bazy doświadczeniowej i zmieniają się wraz z jej przekształceniami. W każdym okresie historycznym dominował więc (choć nie był jedynym) inny punkt widzenia: w XVI w. – „gospodarza poszukującego u innych dobrych pomysłów na urządzenie domu – kraju"; w XVII w. – „żołnierza", „szlachcica-demokraty", „katolika"; w XVIII w. – „obywatela podupadłego państwa"; w XIX w. – „Europejczyka, usilnie udowadniającego swoją europejskość". Przyjęcie odpowiednich punktów widzenia podczas tworzenia charakterystyk „Innych" przyczyniało się do powstania odmiennych opisów narodów, a owa odmienność przejawiała się w różnorodności atrybutów przypisywanych pewnym narodom (np. jednym – skłonności do zabawy, innym – skłonności do walki), ale polegała ona także na rozbudowaniu charakterystyk w niektórych aspektach i pomijaniu lub słabym odnotowaniu innych. Punkt widzenia zniewolonego przez Rosję Polaka powodował np. to, że w charakterystykach „Moskala" brak w zasadzie uwag na temat fizycznej urody, niewiele jest informacji o zajęciach społecznych Rosjanina, za to mamy obszerne charakterystyki Moskala-wroga, reprezentanta despotycznego państwa, barbarzyńcy (N i e w i a r a 2006). W obu książkach (N i e w i a r a 2000; 2006) analizowałam podobnie jak w niniejszej materiał z polskich dzienników, pamiętników, ograniczyłam się w nich jednak do tekstów z XVI–XIX w. z pominięciem wieku XX.

[10] Na temat stereotypów narodowych zob. J. B a r t m i ń s k i, I. L a p p o, U. M a j e r - B a r a n o w s k a (2002), I. L a p p o (2002, 2005), na temat ludowych stereotypów ciał niebieskich zob. B a r t m i ń s k i, red. (1996), a etnolingwistyczny opis wartości w: B a r t m i ń s k i, red. (2006).

[11] „Profil rozumiemy jako wariant wyobrażenia przedmiotu (...), ukształtowany poprzez dobór faset (tj. podkategorii, aspektów), ich uporządkowanie według reguł implikacji, ich wypełnienie treścią stosownie do przyjętej wiedzy o świecie, zarazem wariant kreowany przez jakiś czynnik dominujący, dominantę (...); różne profile (...) są tworzone na zasadzie derywacji wychodzącej od bazowego zespołu cech semantycznych w obrębie znaczenia – otwartego zespołu cech (B a r t m i ń s k i, N i e b r z e g o w s k a 1998: 217, 220)."; cyt. za: J. B a r t m i ń s k i, I. L a p p o, U. M a j e r - B a r a n o w s k a (2002: 145), skróty w tekście pochodzą od autorów.

– narzucający Białorusinom swą kulturę, zagarniający ich ziemie (z punktu widzenia białoruskiego patrioty); Polak – „Słowianin", a więc „brat" (z punktu widzenia propagandy sowieckiego państwa, w tym białoruskiej republiki ZSRR); Polak – „sojusznik Białorusina", wspomagający m.in. jego działania demokratyczne (z punktu widzenia białoruskiego inteligenta). Na każdy profil składa się odpowiednia wiązka cech, którą można nazwać syndromem (J. B a r t m i ń s k i, I. L a p p o, U. M a j e r - B a r a n o w s k a 2002).

Obserwacja obiektu (przedmiotu konceptualizacji) zależy także od przyjęcia punktów widzenia, które wydają się nie tak ściśle jak wyżej wymienione zależne od szczegółowych uwarunkowań losu, historii, składu społecznego zbiorowości. Można je uznać za osadzone w ontologicznych podstawach ludzkiej egzystencji. Są to punkty widzenia ukierunkowujące obserwację na typowe obszary, struktury konceptualne, związane z takimi szeroko pojętymi aspektami lub domenami[12] jak: fizyczna, psychiczna, bytowa, społeczna, kulturowa, ideologiczna, polityczna, religijna, estetyczna, etyczna. Właśnie w tych aspektach, „pod tymi względami" ludzie obserwują innych ludzi (także jako zbiorowości, także „w imieniu" zbiorowości), choć trzeba pamiętać, że jak pisze J. Bartmiński we wstępie do raportu z badań empirycznych na temat nazw wartości przeprowadzonych wśród studentów lubelskich uczelni, „Nie jest możliwa pełna obiektywizacja operacji wyodrębniania aspektów. Są one uwikłane w subiektywne postrzeganie rzeczywistości i niekiedy nie wykluczają się wzajemnie. Ich wyodrębnienie okazało się jednak istotnym narzędziem interpretacji danych, pozwalającym ujawnić pewne niedostrzegalne parametry zmian w rozumieniu i operowaniu nazwami wartości" (J. B a r t m i ń s k i 2006: 41–42). Podobne wątpliwości, a jednocześnie świadomość konieczności uznania aspektów za funkcjonalne narzędzie badawcze, towarzyszyły mi zarówno podczas pracy nad opisem ponad 60 stereotypów narodów (N i e w i a r a 2000), jak i podczas konstrukcji niniejszego rozdziału na temat autostereotypu Polaka. Porządkuję w nim pamiętnikarskie wypowiedzi na temat Polaków w ramach następujących aspektów: 1. psychiczny i psychospołeczny, 2. fizyczny, 3. kulturowy, 4. bytowy, 5. ekonomiczny, 6. religijny, 7. ideologiczny. Pokazuję przekształcenia dyskursu na temat polskości w każdym z tych aspektów. Z pewnością nie wyczerpuje to wszystkich możliwości. Myślę jednak, że przynajmniej podstawowe cechy polskiego autostereotypu, a szczególnie te, które najczęściej aktywizowane są podczas podejmowania refleksji tożsamościowych, uda się w ten sposób opisać.

1. Aspekt psychiczny i psychospołeczny

XVI–XX w.: odważny, waleczny, sprawny w boju, skłonny do bijatyki, skłonny do sporów, kłótliwy, nieposłuszny, honorowy; XVI w., XVIII–XX w.: skromny, mądry,

[12] Oba terminy używane są w etnolingwistyce, przy czym termin „domena" ma swoje specjalistyczne znaczenie także w gramatyce kognitywnej: „Domena to struktura konceptualna, względem której definiowane są jednostki językowe. (...) Domena to część wiedzy rodzimego użytkownika języka stanowiąca semantyczną wartość predykatu" (F i f e 1994: 24).

inteligentny; XVII–XX w.: szlachetny, wspaniałomyślny, lekkomyślny, nietrwały, zazdrosny, zawistny; XVI w., XVIII–XIX w.: zacny, uczciwy, cnotliwy, uległy, łagodny, nieokrutny; XVI–XVII w., XX w.: niesolidny, niedbały; XVI w., XVIII–XIX w.: szczery, otwarty; XVII w., XIX–XX w.: pełen fantazji, z fasonem; XVIII–XX w.: gościnny, ognisty, niecierpliwy, niespokojny; XVIII w., XX w.: pyszny, dumny; XIX–XX w.: dobry, dobroduszny, głupi, niedorzeczny, XIX w.: pełen ducha, wesoły; XX w.: tępy, kanciarz.

W tym podrozdziale prezentuję cechy, które pamiętnikarze przypisywali Polakom, a które można by określić mianem cech psychicznych, cech ich charakteru, osobowości czy temperamentu. Większość z nich ma jednak znamiona atrybutów ważnych w kontaktach społecznych, wpływających na wzajemne relacje między Polakami, dlatego za J. Bartmińskim (2006) uznaję, że odnoszą się one do domeny psychospołecznej i wspólnie omawiam charakterystyki psychiczne i psychospołeczne.

Poświadczenia cech, które w tym miejscu prezentuję, są często złożonymi szeregami, listami pewnych atrybutów Polaków, jak to widzimy np. we fragmencie z XVIII-wiecznego pamiętnika Kajetana Koźmiana:

> Polacy z natury wzięli **dobroć, ludzkość, gościnność, uprzejmość, serca litościwe i miłosierne, wstręt do przelewania krwi i prześladowania, wiarę, religijność w dotrzymaniu słowa, szlachetność, otwartość, skłonność do przebaczenia uraz, żadnej nienawiści do ludzi, chyba do nieprzyjaciół kraju, na koniec miłość ojczyzny i swego rodu, aż do wyzucia się siebie samego.** Tymi cnotami mało się narodów poszczyci (KK I 288).

Podobnie jest np. w pamiętniku anonimowego autora z XVI w., który pośrednio charakteryzuje swych rodaków poprzez wyliczenie cech, których jego zdaniem Polakom (a dokładnie Polakom-żołnierzom) brakuje, ale które powinni sobie przyswoić, biorąc za wzór Hiszpanów. Mężny Polak jest w jego opinii nie dość „trzeźwy" (niepewne znaczenie: 'trzeźwy'?, 'przytomny'?, 'rozsądny'?), „czuły" 'czujny, uważny', „rączy", „chyży" 'szybki, sprawny', „cierpliwy", „posłuszny", „chętny do ćwiczeń":

> A choć dam i na przykład nasze polskie przymioty i naturą; między wszytkiemi tę najprzedniejszą cnotę nam ludzie wszyscy przypisują: męstwo, i słusznie, bo rzadki Polak, choć nie ćwiczony, znajdzie się niesposobny do boju; ale i w tym niemało mielibyśmy przybrać sobie od Hiszpana, to jest **trzeźwość, czułość, rączość, chyżość, cierpliwość, posłuszeństwo, rząd tak doma, jako i na wojnie, a nawet i chęć do żołnierskiego ćwiczenia**, w której tak *excellunt* [celują] (Anon. 68).

Przedstawianie psychospołecznych charakterystyk Polaka pod postacią podobnych list cech jest dość powszechne w pamiętnikach. Z uwagi na cel niniejszej prezentacji, którym jest przedstawienie zestawu polskich cech psychospołecznych oraz ewentualnych przekształceń lub podobieństw ich oceny, w dalszych partiach tego rozdziału podobne konteksty zostaną rozdzielone jako poświadczenia odrębnych atrybutów psychospołecznych.

Podobnie jak podczas opisu innych składników polskiego autowizerunku omawianych w rozdziale **Jaki jesteś?** za najważniejsze wypowiedzi uznaję te konteks-

ty, które wprost nazywają określoną cechę „polską", wskazują, że jest ona typowa dla „narodu polskiego/naszego", dla „Polaków/nas/rodaków". Jednak uwzględniam tu także takie konteksty, w których brak formalnego przywołania powyższych wykładników, ale które korespondują z innymi wypowiedziami i wspólnie z nimi kreują odpowiednie kategorie dyskursywne.

Kolejność prezentacji przymiotów Polaka wynika przede wszystkim z frekwencji wypowiedzi na dany temat, co odzwierciedla odpowiednia liczba cytatów. Jednakże poszczególne atrybuty zostały także ułożone w wiązki cech zgodnie z metodą zespołu Bartmińskiego (np. B a r t m i ń s k i, L a p p o, M a j e r - B a r a n o w s k a 2002), polegającą na rekonstrukcji punktów widzenia i odpowiadających im profili (syndromów = wiązek cech) Polaka.

Trzy pierwsze cechy: [1] odważny, [2] waleczny, [3] skłonny do bijatyk składają się na syndrom **„bitnego Polaka**", a podstawą ich ustalenia jest punkt widzenia Polaka-żołnierza, chodzącego „przy broni" także w życiu codziennym, przyzwyczajonego do walki.

Następne cechy: [4] kłótliwy, skłonny do sporów i waśni, [5] nieposłuszny, [6] zazdrosny, zawistny składają się na syndrom „**swarliwego Polaka**" i oceniane są z punktu widzenia Polaka-demokraty, czyli człowieka, który bezwzględnie uznaje się za równego innym członkom społeczności Polaków, a dopominając się o swoje przywileje, jednocześnie poczuwa się do odpowiedzialności za prawa własne, innych obywateli i stan Rzeczypospolitej.

Kolejne cechy: [7] honorowy, [8] dumny/pyszny należą do zestawu cech **„dumnego Polaka"** i kształtują się wskutek przyjęcia punktu widzenia człowieka przywiązującego wagę do własnej i narodowej godności i odpowiedniego wizerunku lub też krytycznie tę postawę oceniającego.

Cechy: [9] szlachetny, wspaniałomyślny, [10] uczciwy, [11] szczery, otwarty, [12] skromny, [13] prosty wspólnie tworzą kanon cech **„szlachetnego/cnotliwego"** Polaka". Podstawą ich interpretacji jest punkt widzenia człowieka posługującego się zestawem cnót kanonicznych.

Z powyższymi współgrają cechy: [14] łagodny, [15] dobry, dobroduszny i do pewnego stopnia [16] gościnny. Ze szlachetnością wiąże je podkreślanie braku okrucieństwa, niechęci do przelewania krwi, ale zwraca się w nich uwagę na niewojenny, domowy aspekt charakteru Polaków, na których patrzy się także z punktu widzenia codziennych relacji między ludźmi oraz co ważne – obserwuje się i charakteryzuje polski lud, naród, również w jego warstwie chłopskiej. Dzięki tym charakterystykom powstaje wiązka cech „**łagodnego/gościnnego Polaka"**.

Następne cechy [17] mądry i [18] głupi sprawiają pewien problem, gdyż jednoznacznie się przeciwstawiają. Ocenia się w nich inteligencję Polaków, ale ocenia czasem krytycznie. Nazywając więc ten syndrom syndromem „**inteligentnego Polaka"**, trzeba wspomnieć o tym, że powstaje on wskutek przyjęcia intelektualnego lub pragmatycznego punktu widzenia, co sprzyja różnorodności ocen.

Nierzadko krytyczne uwagi na temat mądrości Polaków dotyczą nie ich inteligencji, ale mądrości w znaczeniu 'rozsądek, rozwaga, dojrzałość i stałość działań i przekonań'. Cechy: [19] lekkomyślny, nietrwały, [20] ognisty, pobudliwy, [21] pełen fantazji, ducha, wesoły, skłonny do fanfaronady i głośnych przechwa-

łek, [22] niesolidny składają się na syndrom „**lekkomyślnego, wesołego”** Polaka. Również on podlega dwoistemu wartościowaniu, gdyż patrzy się tu na Polaka z punktu widzenia „psychologicznego”, wskazując cechy temperamentu, charakteru, a te, jak wiadomo, mogą się podobać lub nie w zależności od upodobań obserwatora. Dotyczy to również oceny przydatności wymienionych cech w społecznym życiu narodu.

[1] Odważny

Odwaga to cecha, którą Polacy niezmiennie przypisują sobie przez wieki, traktując ją jako swą cnotę „najprzedniejszą”, niezbywalną. Jest ona zawsze wysoko wartościowana, ale w rożnych epokach jej ewaluacja podlega odpowiednim modyfikacjom. Bywa więc przeciwstawiana innym cechom takim jak „(nie)posłuszeństwo”, „(nie)rozsądek”, a także zestawiana z takimi kategoriami dyskursu, jak: „bogactwo”, „obowiązek wobec ojczyzny”. Liczba i jakość wypowiedzi na temat polskiej odwagi pozwalają uznać, że jest to nie tylko cecha psychiczna przypisywana Polakom w autocharakterystykach, ale także jedna z centralnych kategorii polskiego dyskursu narodowego, która w tym samym stopniu co „wolność”, „równość”, „ojczyzna” buduje podstawowe kształty polskiej tożsamości.

XVI wiek – „naród mężny”, „męstwo Polaków”, „nasza dzielność”.

Odwaga jest atrybutem Polaków, co potwierdzają konteksty, w których występują kwantyfikatory uogólniające: „naród polski”, „Polak”. W dyskursywnych wypowiedziach nie przecenia się wagi tej cechy. Jest ona wprawdzie uznana za jedną z „najprzedniejszych” cnót Polaków, ale w uwagach o dydaktycznym nastawieniu próbuje się pomniejszyć jej znaczenie i podkreśla się wartość innych przymiotów, które powinny charakteryzować Polaków: „posłuszeństwo”, „uczciwość”, „pobożność”, „mądrość”, „powaga” ‘stateczność’.

> Naród polski tak zacny i **mężny** (DW 63).
>
> (...) nasze polskie przymioty i naturą; między wszytkiemi tę najprzedniejszą cnotę nam ludzie wszyscy przypisują: **męstwo**, i słusznie, bo rzadki Polak, choć nie ćwiczony, znajdzie się niesposobny do boju (Anon. 67).
>
> (...) nie tak dalece mocą, dostatkiem, **męstwem** poddanych, jako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, i innymi cnotami Królewskiej krwi przyzwoitymi przodkowie WKM straszliwie groźni okolicznym narodom byli (Dzieje 23).
>
> W rycerskim człowiecze potrzebniejsze jest **posłuszeństwo** niż **męstwo**, bo za posłuszeństwem i czasu pokoju i czasu wojny każdy się w pokoju wysiedzi, a **męstwem** kilka osób wojska nieprzyjacielskiego nie zwalczyć, ale sprawą i dobrą radą hetmańską wygrana bitwa bywa, a sprawa w wojsku być nie może, gdzie posłuszeństwa nie masz (Dzieje 69–70).
>
> Prze[z] tego Boga (...), który nie rozumem naszym, nie **dzielnością**, nie **sprawą**, ale łaską a miłosierdziem swoim uchował nas od tego ognia (Dzieje 28).

XVII wiek – „śmiałość”, „odwaga polska”, „serce”, „rezoluzyja”, „mężny”, „męstwo (wrodzone)”, „przemężni (niegdyś) Polacy”, „dzielność”.

Autorzy uznają cechę odwagi za jeden z najważniejszych i potrzebnych atrybutów Polaka. Dzięki niej można przeprowadzać paralelne porównania Polaków ze

starożytnymi (np. Spartanami). Nie spotykamy już w tekstach wypowiedzi, które przedkładałyby nad odwagę inne cnoty. Pojawiają się natomiast bardzo negatywne komentarze na temat pojedynczych przypadków odstępstwa od normy zachowania „odważnego Polaka", które przynoszą narodowi polskiemu „osławę" 'niesławę'. Dyskursywne kategorie wchodzące w kolekcje z kategorią „polska odwaga" to: „usługa dla ojczyzny", „sława/osława" Rzeczypospolitej oraz własna (żołnierska, obywatelska). Kategorie przeciwstawne: „lęk", „strach".

Należy podkreślić, że pamiętnikarze piszą przede wszystkim o polskiej odwadze na polu bitwy, ale niekiedy zwracają uwagę, że męstwo, którym odznaczają się Polacy w boju, daje znać o sobie także w innych sytuacjach, np. podczas nietypowej dla Polaków morskiej podróży.

Nieprzyjaciel z małości wojska naszego lekce nas ważył; nic mniej się nie spodziewał, iżbyśmy tyle mieli **śmiałości** o tak wielką potęgę się kusić, i owszem byli tej nadzieje, żeśmy mieli uciekać (Pocz. Żołk. 136).

(...) z **sławą jednak wrodzonego narodu swego męstwa** (...) przez ośm dni w **mężnej** obronie trzymając, na ostatek serca sobie dodawszy, taborem uchodzić (Z. Ossol. 135–136).

Ale jako siła może **odwaga polska**, kiedy chcą, dobyliśmy tej fortecy szturmem (Dwa. Tusz. 51).

[w Polakach] Jest **serce** [odwaga] i fantazyja co i przedtym, ***activitas*** [sprawność, dzielność] i **rezolucyja** [odwaga] jako i była; *vigor* [krzepkość] jest, ochota do usługi ojczyzny (Pas. 558).

U Greków takie z dawna paremije były, że mężów same tylko *Lacaenae* [Spartanki] rodziły. /Aleć i polskim damom trudno denegować,/ żeby się nie miały z czym światu popisować./ Dość **mężnych kawalerów** światu wystawiły (Pas. 573).

Moskwa ufali swego wojska wielkości, nasi zaś Panu Bogu a swojej zaś **dzielności**, bo jeden na drugiego zapatrując się, tak stawali *tanta aemulatione* [przy takim współzawodnictwie] litewskiego wojska z naszym, że też już [większej] widzieć niepodobna (Pas. 167).

[w potyczce pod Cecorą z Turkiem] Nie schodziło tedy nic na **męstwie odważnego** rycerstwa, **fata** jednak niepodobnego zwycięstwa, a przynajmniej wyjścia z rąk nieprzyjaciela nie dały (Z. Ossol. 136).

[nasze wojska naprzeciw tureckich pod Cecorą] w szyku dobrym stanąwszy uderzyli się **mężnie** o nieprzyjaciela, wytrzymywa wielkością nieprzyjaciel, nasi z desperacyjej żywota szeroko odkrywają trupy nieprzyjacielskimi pola cecorskie (Z. Ossol. 135).

[podczas przeprawy morskiej] fala powstała i kaik [tur. długa wąska łódź wiosłowa] chybotał się z nami, ale **serca polskie tego się nie lękały**, aż Turcy, co nas przewozili pytali tłumacza: „Czy pierwszy raz, czy nie na morzu ci młodzi junacy?" On rzekł: „Pierwszy". Ale oni: „Dziwno nam to, co na fale nie dbają, **nic się nie boją**". My odpowiedzieć kazali, że rzecz straszniejsza, gdy kule koło głowy świstają, a przecię i młodszy od nas bracia naszy to ścierpiają (Trzy Lub. 122).

Tak pięknie nam ci nasi obrońcy one nasze sławę wojny tureckiej ozdobili, ludzie bezecni i krwi naszej polskiej niegodni, miasto uczciwego przezwiska **przemężnych** niegdyś żołnierzów polskich, wierutni rozbójnicy i złodzieje raczej zostali, miasto sławy, na którą prawdziwi żołnierze zwykli się *primo et principaliter* [przede wszystkim i głównie] dać zaciągać, ci pale i szubienice zasługując (Z. Ossol. 139).

[1618 r.] Kiedy nas ci pogańcy tatarscy wojowali **w tak wielkim strachu naszym**, widząc zewsząd opuszczenie Rzeczypospolitej, że więcej nas do uciekania aniż do obrony Ojczyzny gotowało się (Z. Ossol. 109).

XVIII wiek – „odważne serca", „niezajęcze serca", „dzielne dusze", „wrodzona odwaga", „wrodzone męstwo", „dawne męstwo", „uśpiona odwaga", „junakeria", „nieodwaga".

Odwaga uznawana jest powszechnie za „wrodzoną" cechę narodu polskiego, co dotyczy zarówno mężczyzn żołnierzy, jak i kobiet. Jednakże – podobnie jak inne kategorie w tym czasie – również ona podlega krytycznej analizie kulturowej. Uznaje się ją za cnotę dawnych Polaków („po staropolsku"), stwierdza się jednak jej niedostatek („uśpienie") u pokoleń z bliższej przeszłości, które mogą być posądzone o „nieodwagę". Wszelako „odwaga" jako cecha „wrodzona" Polakom może być w każdej chwili „obudzona" i zdaniem pamiętnikarzy w generacji im współczesnej dochodzi do takiego przebudzenia, choć podkreślają oni, że dotyczy to tylko części Polaków. W odniesieniu do nich „odwaga", „dzielność" występują w kolekcjach z kategoriami: „miłość ojczyzny", „pogarda życia i dóbr doczesnych".

Drugi aspekt ówczesnego kulturowego opracowywania kategorii „polska odwaga" koncentruje się na analizach negatywnych. Krytycznej ocenie podlega przydatność dawnego modelu odwagi na polu bitwy w czasach współczesnych. Z jednej strony zwraca się uwagę na niedostateczne ćwiczenie się w cnocie męstwa ówczesnej młodzieży, z drugiej strony – na zbyteczne szafowanie tą cnotą (zresztą źle – zdaniem pamiętnikarzy – rozumianą) podczas pojedynków i okazjonalnych, codziennych burd. W tych wypowiedziach kategoria „męstwo" pojawia się w kolekcjach z określeniami „burdactwo", „szafunek odwagi" i ogólnie można nazwać ją nie cnotą odwagi czy męstwa, ale – „wadą junakerii".

Za istotne przeciwstawienie należy uznać wówczas nowe: „odwaga fizyczna" – odwaga cywilna, nazwana „siłą charakteru", co jest związane z zaistnieniem nowych okoliczności wymagających odwagi innego typu, przejawiającej się często już nie na polu bitwy, ale np. na sali sejmowej, podczas publicznej dyskusji, a nawet w więzieniu.

(...) po staropolsku **przy odważnem sercu** szablą goniliśmy nieprzyjaciela (Og. 76).

„Panie Husein [do Turka, który straszył autorkę, że ją zabije z powodu zatargu o długi] rozumiesz, **że nasze Polki zajęcze serca mają, jak wasze Bułgarki albo Wołoszki**?" i wyjęłam parę krócic z kieszeni nabitych i mówię do niego: „I mnie stanie na proch dla przysługi waćpana. Oddaj waćpan mnie, co należy, a potem niech to będzie, co P. Bóg da". I tak się przytomni ucieszyli **śmiałości** mojej (Rus. 181).

[1796 r.] Wyznać należy, że wojny nasze ze Szwedami za Jana Kazimierza haniebną są dla narodu naszego epoką. Ileż rozwiązłości, słabości w radach, **nieodwagi** w wojsku, niestałości, letkości we wszystkich czynach (JUN II 205).

[1794 r., powstanie kościuszkowskie] Dalsze przygody powstania tego okażą, że jeżeli były **dusze dzielne**, **życiem i doczesnymi dobrami gardzące**, były też (jak wszędzie w podobnych zdarzeniach bywa) przekładające siebie nad lubą ojczyznę (JUN II 80).

[o Szkole Rycerskiej] Wpoił w nich książę Czartoryski delikatność w obcowaniu szlachty francuskiej, punkt honoru wielki, obudził uśpioną tylu wiekami **odwagę wrodzoną szlachetnemu narodowi polskiemu.** – Ztąd poszło, że nie było dnia, aby nie było między kadetami lub z innych regimentów oficerami to na szpady, to na pałasze, a najwięcej na pistolety pojedynków (AM 122).

Tę sztukę dobrze machania pałaszem **męstwo wrodzone Polakom** wyczerpywało dawniej na placu wojny, a pod naszymi oczyma chęć popisania się **tym, co najlepiej**

umiemy i wrodzone szlachcie polskiej, a podobno i całemu sarmackiemu plemieniu, **burdactwo,** szafunek jego na place sejmików, zajazdów, odpustów, jarmarków, a nawet uczt i obchodów ulicznych przeniosło (KK I 61–62).

[konfederacja barska] małe Moskwy rozproszone po kraju oddziały zniesionymi być mogły; lecz 30 lat pod Augustem III pokoju, zbytki, hulatyki, ciemnota w szkołach jezuickich zagładziły duch rycerstwa, stłumiły nauki i umiejętności. Tu i ówdzie zabłysło **dawne męstwo** polskie, lecz **odwykła od boju młodzież** już **wytrwałości nie znała** (JUN I 46).

(...) bezecną wadę **junakerii** [o Polakach] (KK I 62).

(...) słabość charakteru przy fizycznej **odwadze**, nierzadką u nas (JUN I 65).

XIX wiek – „odwaga narodowa", „odważny", „*brave*" [franc.], „dzielny", „mężny", „wrodzone męstwo", „odwaga cywilna", „bohater", „bohaterski", „bohaterska żyła".

Następuje powrót do jednoznacznej pozytywnej charakterystyki Polaków jako mężnego narodu. Uznaje się nawet czasem, że męstwo jest jedyną cnotą, która bez wątpienia przetrwała w pokoleniach współczesnych w porównaniu z dawnymi. Powraca się także do ścisłego powiązania tej cechy z odwagą na polu bitwy i często się o niej pisze przy okazji kolejnych polskich XIX-wiecznych powstań. Odwaga jest cnotą, ale staje się także obowiązkiem Polaka. Pojawia się w kolekcjach z określeniami: „posługa dla Ojczyzny/dla kraju", „przyszłość Polski", „śmierć za Ojczyznę/za wolność"; „waleczność", „sprawność w boju". Odwaga i gotowość posługi ojczyźnie są kategoriami dyskursu publicznego i familiarnego, co poświadczają opisy rodzicielskich pouczeń wobec synów (PP). Wprowadza się nowe określenia intensyfikujące wagę tej kategorii. Z jednej strony jest to francuska nazwa „*brave*", która pojawia się także w wypowiedziach nie-Polaków, co ma na celu kulturową obiektywizację polskich charakterystyk. Z drugiej strony, powszechnie używa się stylistycznie nacechowanych określeń „bohater", „bohaterski".

Część wypowiedzi kontynuuje rozważania na temat przeciwstawienia „cywilnej odwagi" („tęgości charakteru") i fizycznej odwagi w boju, którą czasem nazywa się „brawurą". W tym przypadku podkreśla się niedostatek tej pierwszej u Polaków i powszechność drugiej.

Kategorie przeciwstawne to: „tchórzostwo", „zdrada".

Za czasów Jana trzeciego sławny ekonomista polski [mowa o Andrzeju Maksymilianie Fredrze], mówiąc o moralności owoczesnej, tych używa wyrazów: „Staropolska cnota, szczerość i prawda, tak jak słońce na zimę, od nas odeszły." Gdyby teraz skład naszych społeczeństw zobaczył, musiałby albo zimę, choć dosyć u nas długą, przedłużyć, albo zodiaku powiększyć, bo **z dawnych cnót zaledwo odwaga narodowa nam została** (Sap. 33).

A w sercu **moim ani na chwilę bojaźń się nie wkradła – zwyczajnie – bo w sercu Polaka** (Niez. 175).

Choć to Polak! – **męstwo w nim wrodzone (**Niez. 118).

Skrzynecki **odważny, waleczny, *brave* – jak każden Polak** (Niez. 167).

A gdzież była tymczasem **polska artyleria? ta dzielna artyleria**, której nikt nie odmówi wyższości nad moskiewskimi działami (Niez. 167).

A tymczasem na Grochowskim polu ważyła się zwycięstwa szala; tam **garstka naszych mężnie przyjęła rozbójnicze tłumy**; tam się rozbiła bezsilna przemoc Moskala, bezsilna – o **męstwo hufców naszych** – żelaznych, niezłomnych. Czwarty pułk

okrył się sławą (...). Umrzemy za Ojczyznę, umrzemy za wolność! krzyknęli wtenczas **dzielni wojacy** nasi, **dzielni wojownicy** (Niez. 108).

Niemcy mówili [o Polakach, chłopach w armii napoleońskiej]: *Das sind sehr **brave**, wilde Leute* [to są odważni, dzicy ludzie] (Mat. 139).

Napoleon kazał sobie wyznaczyć wszystkie punkty, w których nieprzyjaciel mógł próbować przebić sobie przejście, i najważniejszy z nich powierzył **męstwu Polaków** (TWP 259).

Ten sposób **jędrnej rejterady** taki miał skutek, że kozacy, przestali dokuczać **mężnym**, od których zawsze byli gromieni (Zał. 260).

[czasy Księstwa Warszawskiego, o Feliksie Łubieńskim] miał rzadką **tęgość charakteru**, a szczególniej **odwagę cywilną**, którą mało Polaków poszczycić się może. Łatwiej wystawiamy pierś na nieprzyjacielskie kule jak na wrzaski gminu, groźby władzy lub zmarszczenie czoła możnych (KK II 71).

(...) **brawura polska** (KK III 215–216).

Polak i nie dość odważny, nie dość zapamiętały, zawzięty nie dość? **to dla nas z hańbą**, to z wstydem (Niez. 164).

Ciężko wierzyć – Polak tchórzem (Niez. 152).

(...) wojennego zapału, któren wtenczas cały naród ogarnął (...) wszyscy myśleli o wojnie, wszyscy ją [sic!] oddychali tylko, a **dawna bohaterska żyła odezwała się w Polakach wtenczas** (Niez. 156).

(...) wszędzie jaśnieją **dzielne konfederatki i dzielne błyszczą miecze** (...). Każdy winszuje sobie zdobytej wolności, każdy ufa w przyszłość Polski i w **męstwo** Polaków – nikt o zwycięstwie nie wątpi. Oby ta szlachetna ufność, aby ta pewność szlachetna, oby ona świeciła do końca (Niez. 55).

[o gen. Józefie Dwernickim] tak **był dzielnym** na koniu, ruchawym i tak prędkim w obrotach swoich, prawdziwie jak starodawny Polak (Niez. 148).

W epoce siły naszego narodu kobiety rzadko występowały naprzód, ale zawsze, jak duchy opiekuńcze niewidzialne, **macierzyństwem i miłością prowadziły bohatyrów**. (...) Jakże by taki wymoczek dzisiejszej epoki przed wzrokiem Spartanki lub dawnej Polki rozpłynął się i wysechł (Wilk. 329).

[pożegnanie z rodzicami przed przystąpieniem do powstania styczniowego; mówi ojciec do syna] Idziesz walczyć za kraj, dobrze, nie bronię ci tego – ale pamiętaj, że nie po to idziesz, aby cię kraj próżno żywił, abyś był darmozjadem, ale abyś oddał istotną posługę. **Jeżeli przeto nie czujesz w sobie dostatecznej odwagi i masz skalać się tchórzostwem, lub nie daj Boże zdradą, to lepiej pozostań – przykroby mi było niewymownie, gdybym zmuszony był traktować cię z pogardą lub rumienić się za swego syna.** Pamiętaj, że ci to mówi ojciec, który cię bardzo kocha. Pocałowałem ojcowską rękę, dziękując za radę i zapewniłem, że podejrzenia jego nigdy się nie sprawdzą, **czuję w sobie dosyć męstwa i odwagi**. Biedny szaleniec! głowa się paliła. Iluż to było szaleńców podobnych do mnie (PP 7).

XX wiek – „dzielny naród", „dzielność" (żołnierzy), „bohaterstwo" (też: „głupie"), „bohaterski" (żołnierz), „bohaterszczyzna", „etyka bohaterska" *vs.* „etyka społeczna", „nieulękły", „odwaga", „odwaga cywilna".

Odwaga w boju jest niekwestionowaną cechą Polaka. Przypomina się chętnie wypowiedzi obcokrajowców poświadczające ustabilizowanie stereotypu odważnego Polaka w wyobrażeniach innych narodów. Również sami Polacy nie podważają istnienia u siebie tej cechy, która w tekstach pojawia się w kolekcjach ze „szlachetnością", „fasonem", „śmiercią dla ojczyzny", ale i w nowej: „odwaga i wytrzymałość". Rozważa się jednak często, czy żołnierska „odwaga" jest rzeczywiście Polakom potrzebna. Podobnie jak w XVI w. próbuje się ustalić zestaw wartości

bardziej przydatnych dla trwania narodu. W XX w. należą do nich: „rozsądek", „namysł" 'refleksja nad sobą', „bogactwo", „indywidualne szczęście", a także „odwaga cywilna". Ta ostatnia nabiera szczególnego znaczenia w czasach po II wojnie światowej. W zależności od postawy autora można pod tym względem mówić np. o śmiałych publicznych wystąpieniach (choćby o skeczach w kabarecie) krytykujących ustrój, ale można też zarzucać niektórym brak cywilnej odwagi w wypowiadaniu sądów niezgodnych z pewnikami polskiego dyskursu narodowego.

Dużą zmianę w porównaniu do XIX-wiecznych tekstów obserwujemy w użyciu słów: „bohater", „bohaterski". Występują one w kontekstach odnoszących się do tragicznych wydarzeń polskiej historii, o których mówi się z powagą, czasem także z patosem. Powoduje to, że wspomniane słowa nabierają szczególnego nacechowania stylistycznego, są traktowane jako należące do repertuaru środków wysokiego, podniosłego stylu, z czasem stają się „słowami z polskiej mitologii". Z tego powodu używanie ich w kontekstach codziennych, potocznych jest utrudnione i często pojawiają się tam li tylko jako cytaty z innego, wysokiego języka mitu, który przecież w XX w. podlega poważnym krytycznym ocenom. Sposób, w jaki piszą o „bohaterstwie Polaków/polskim" XX-wieczni autorzy, odzwierciedla drwinę z polskiego mitu, świadomość jego niewystarczalności w „normalnym" życiu, ale w równym stopniu – gorycz wynikającą z przekonania, że istniejącego faktycznie polskiego bohaterstwa świat nie chce i nie potrafi docenić. Postawy te kumulują się w XX-wiecznym określeniu „bohaterszczyzna", które, co także należy podkreślić, swym nacechowaniem emocjonalnym i stylistycznym przypomina dawniejsze (XVIII-wieczne), zdystansowane wyrażenia typu: „junakeria", „brawura".

[I wojna światowa] Gen. Puchalski wzniósł zdrowie gen. Diffenbacha, jako bezpośredniego przełożonego, który odpowiedział, wynosząc **dzielność polskich Legionów** i chwaląc nadzwyczaj roboty fortyfikacyjne na froncie (AK 414).

[II wojna światowa, Paryż] „My nie mamy nic przeciwko wojsku polskiemu. **To był zawsze bohaterski żołnierz. Prawdziwa wojna była w Polsce, a nie tu...**" Mówił jakiś porucznik z Wehrmachtu (A.Bob. I 212).

[na cmentarzu *Père Lachaise*, przy grobie Chopina] Przy grobie stała jakaś starsza Francuzka (...) powiedziała (...) że bardzo kocha Polaków. „Tak **dzielny i szlachetny naród, jak wy, nie może zginąć i nie zginie"**. Daj ci Boże zdrowie. Nie mogę już tego słuchać. To tak jak „macie tu dziadku grosika i jak wam czego potrzeba, to sobie kupcie". Po czym zamyka się drzwi, siada w fotelu, czyta książkę, jedząc czekoladki. Odpowiedziałem jej jednak jak na akademii przyjaźni polsko-francuskiej, to znaczy to samo o Francji (A. Bob. I 201).

Jest w nas coś dziwnego: – jakaś **przedziwna mieszanina bohaterstwa, szlachetności, samozaparcia, a równocześnie hołoty. No i dosiadanie wielkiego konia przy byle okazji** (A. Bob. II 69).

Prawdziwe bohaterstwo, to umrzeć niepotrzebnie i koniecznie z fasonem. I umieramy niepotrzebnie i wspaniale. Dlaczego poszukiwać odpowiedzi zawsze w jakiejś dogmatyczno-mistycznej syntezie, nawet gdyby chodziło o Polskę? (A. Bob. II 180).

Opowiadano mi, że w Paryżu jest 240 Czechów-uchodźców. Nie tułają się po schroniskach, nie obnażają swej **bohaterskiej nędzy** przed innymi. Każda z zamieszkałych tu od dawna rodzin czeskich wzięła podobno jednego uciekiniera i pomaga mu. Oni na to mają. A my? (Bob. I 236).

[1944 r.] Armia Czerwona straciła cały rozpęd. Po warszawskiej rzezi odzyska go znowu. **W Warszawie nadal walki – imponujące i tragiczne. (...) Warszawa walczy.** Nadają wyjątki z przemówienia Arciszewskiego do kraju. Dużo im to pomoże. Dlaczego **skazuje się tych młodych na tyle bohaterstwa**, o którym nikt nie będzie chciał wiedzieć? (A. Bob. II 424–426).

[1944 r.] Na czyj rozkaz i po co Warszawa zerwała się do walki? **Największe bohaterstwo, gdy jest bezcelowe, budzi gorzkie politowanie i nic więcej.** Mówi się o nim jak o **bohaterstwie szaleńca**, który rzuca się pod pociąg, by go zatrzymać (A. Bob. II 427).

Od ośmiu lat po raz pierwszy prawie pół numeru [„Trybuny Ludu"] było poświęcone dziewięćdziesiątej rocznicy powstania styczniowego. I na samym froncie, o dziwo, nie Hercen ani Potiebnia, tylko Grottger. I zdania: „**bohaterskie powstanie narodu polskiego** przeciw carskiemu zaborcy", „hołd **nieulękłym bojownikom** o niepodległość i prawa ludu" etc. Dotąd o powstaniu wolno było tylko pisać, że Hercen mu sprzyjał (MD II 361).

[o polskiej partyzantce po 1945 r.] Ten rodzaj dywersji, chyba amerykańskiej, okaże się zgubny dla mnóstwa **dzielnej**, **zaczadziałej „śmiercią dla ojczyzny" młodzieży polskiej** (MD II 324).

We wszystkich komunikatach radiowych o Warszawie **wyczuwa się skrępowanie. Za wiele bohaterstwa.** Jesteśmy znowu sami razem z tym czymś, co tylko my potrafimy pojąć i zrozumieć. Byle kto lub byle co żąda od nas ofiary życia i – otrzymuje ją, założyć nam rurociąg na krew – i dostarczamy jej strumieniami byle gdzie i byle dla kogo, powiedzieć „śmierć" i krzycząc „życie" jesteśmy wszyscy zgodni (A. Bob. II 426).

[1940 r.] **My opluwamy nasze głupie bohaterstwo**. Belgowie własne tchórzostwo i króla. Oni mówią, że my mieliśmy rację, mnie wydaje się, że oni. Polska, Belgia, Holandia, Francja zaczynają myśleć. Ale dokąd w tym myśleniu nie przekroczą granicy godności własnej, nie będą naprawdę podbite (A. Bob. I 57).

Jedynie kobiety francuskie mają odwagę powiedzieć czasem na głos, że „nasi uciekli i nie chcieli się bić", a **jak się powie: *Polonais*, to patrzą od razu jak na bohatera**. „Wy biliście się – *Varsovie ne voulait pas se rendre* [Warszawa nie chciała się poddać], ale wy byliście słabi. *Mais la France... c'est honteux*! [ale Francja... to wstyd]" (A. Bob. I 120).

[o filmie *Polowanie na muchy*] To był troszkę nowy w polskim kinie, a zwłaszcza u Wajdy, rodzaj bohatera, zaplątanego w szarą rzeczywistość, bo mu się po nocach nie przypomina ani wojna, ani obóz, ani chociaż Niemiec z owczarkiem. A kiedy rozpina rozporek – to ze środka nie sypią się łuski. Było to także dość świeże podejście do kobiet i na kolaudacji filmu przedstawicielka Ligi Kobiet oświadczyła, że ten film obraża **Polki, które bohatersko zdały egzamin w czasie okupacji** (JG 167).

Odwiedziłem Piwnicę pod Baranami prowadzoną przez starego kumpla, Piotra Skrzyneckiego. W osłupienie wprawiła mnie **śmiałość skeczy**, bezpośrednie ataki na rząd, nie mówiąc już o sposobie, w jaki Piotr wykpiwał obecność siedzącego na sali cenzora. Skrzynecki pogwałcił nawet nienaruszalne tabu, kierując parę zawoalowanych, ale dowcipnych i celnych docinków pod adresem Związku Radzieckiego (Pol. 306–307).

[1980 r.] Byłem świadkiem **niezwykłej wprost odwagi i wytrzymałości**, z jaką stawiali czoło tyranii. Doświadczenie to wywołało we mnie wspomnienia własnej młodości, stalinizmu, który usiłowaliśmy zwalczać drwiną w tym teatrze absurdu, jakim było życie w Polsce (Pol. 367).

[o *Pamiętnikach* Wacława Lednickiego] Uderzająca jest **odwaga** Lednickiego, z jaką zestawia zalety Rosjan z odpowiednimi przywarami Polaków (i odwrotnie). **U Polaków wymaga to ogromnej odwagi.** Rzecz to naturalna u Anglików, Francuzów.

Nikt bardziej zjadliwie nie pisał o Niemczech niż Nietzsche. Polak źle piszący o Polakach i Polsce, zwłaszcza na emigracji! Zwłaszcza gdy zestawienie Polaków z Rosjanami wypada na korzyść dziczy moskiewskiej! Co za **odwaga**! (Wat 207).

Słonimski [mówi:] „Co mi po Ziemiach Odzyskanych! Niech będzie raczej Księstwo Warszawskie niż dominacja Sowietów!". Przesadnie, ale słusznie, **z Polaków nikt nie śmiał tego wypowiedzieć na głos**. To imponujące, jego **odwaga cywilna** (Wat 114–115).

Zawsze wracam do genialnych, a zapomnianych kryteriów Petrażyckiego. Polacy są narodem wybitnie skłonnym do stosowania **etyki bohaterskiej** wymagającej ofiar z życia i mienia w nadzwyczajnych, patetycznych okolicznościach. A są prawie zupełnie **pozbawieni etyki społecznej, normalnej etyki roszczeń i zobowiązań,** wypracowanej przez wiekową tradycję Zachodu i prowadzącej do szczęśliwego, bo **uczciwego życia na co dzień** (MD II 462).

[o dobrym utrzymaniu cmentarza żołnierzy radzieckich w Warszawie] Warszawa wystawiła tam obelisk 35 metrów wysokości, na którym wiecznie płonie czerwony znicz nad polską stolicą. Takie cmentarze są po wszystkich miastach, otoczone kultem i czcią oficjalną. Dzieje się to wtedy, gdy poza Powązkami Wojskowymi – dziełem pietyzmu rodzin – żadne mogiły polskie nie są uczczone, wszystko oplute, zadeptane, a żaden znicz na żadnym niebotycznym obelisku nie mówi światu, że na tej ziemi **ginęły w bezprzykładnym bohaterstwie miliony Polaków**. O, Antygono polska, milion masz serc i oczu opłakujących miliony braci, których nie wolno ci było uczcić i pogrzebać. O, hańbo! (MD II 62).

[2] Waleczny, sprawny w boju, dobry żołnierz

Komentarze na ten temat są obecne i bardzo dobrze poświadczone od XVI do XX w. Waleczność to cecha, która w konkretnych tekstach jest zwykle odnotowywana wspólnie z opisami polskiej odwagi, należy więc potraktować ją jako odpowiednie poszerzenie i uzupełnienie kategorii [1]. Odnosi się jednak wyłącznie do sytuacji walki na polu bitwy i występuje w powiązaniu z komentarzami na temat sprawności żołnierskiej, konkretnych umiejętności żołnierza oraz pewnej skłonności Polaków do walki, upodobania do wojskowego fachu, a także – munduru. Polak lubi i potrafi się bić (por. też dalej: „skłonny do bijatyk"). Nie bez powodu do stereotypowych przedstawień wypełniających „polskie uniwersum" należy ułan – kawalerzysta, konny żołnierz (por. P r o k o p 1993).

XVI wiek – „dobre wojsko", „śmiele potyka się" 'śmiało walczy'.

Pozytywne oceny dotyczą „dobrego wojska", „dobrej piechoty" itd. Ciekawa uwaga z pamiętnika Jana Piotrowskiego przypomina o ochotniczych, niebezpiecznych wyprawach żołnierzy harcowników pod mury nieprzyjaciela. Jak widać, rozsądne napomnienia króla Batorego spotykają się z pobłażliwą odmową poddanych, którzy nie zamierzają odstąpić od popisów harcowniczych.

Piechota [nasza] **dobra** i dostatek jej (Piot. 48).

Prowadzili potem roty wszytkie Króla w obóz jezdne porządnie, że Moskwa z murów mogli wszystko widzieć, (...) trwała ta procesya mało nie do wtórej w nocy. **Iście to dobre wojsko** [o Polakach] i potkałoby się śmiele, by jedno Pan Bóg pomóc raczył (Piot. 65).

[mówi król Batory do rycerstwa] harców tych aby zaniechali, jako niepotrzebnych. (...) Niebezpieczeństwo i szkoda wielka, gdy kogo na harce porwą, k' temu i niezmier-

ne okrucieństwo, gdy tam kogo porwą. Będzie-li kto chciał pokazać chęć swą Rzeczypospolitej i Królowi, **niech czeka szturmu** a da teraz na regestr imię swe, postawią go na pierwszem miejscu. **Uśmiechali się drudzy na to głową trząsając** (Piot. 67).

(...) nasza ludna czeladka [o żołnierzach] **nie może się wstrzymać pod mury nie chodzić**. (...) Robią nasi z pilnością około szańców (Piot. 72–73).

XVII wiek – „ludzie rycerscy dobrzy", „dobrze stają w potyczce", „okrutnie"/ „potężnie" się biją.

Żołnierskie pamiętniki XVII-wieczne dokumentują powszechne przekonanie o waleczności Polaków. Opisy bitew pełne są pochwał na temat sprawności polskiego żołnierza. Autorzy chętnie cytują też opinie obcych (również wrogów) na temat waleczności Polaków:

(...) było tam siła **ludzi dobrych rycerskich**, którzy żałowali, że przy tych potrzebach nie byli (Pocz. Żółk. 132).

Skupiwszy się kilka rot naszych, uderzyli w onę jazdę cudzoziemską kopijmi, kto jeszcze miał, pałaszami, koncerzami. Oni też *destituti praesidio* [pozbawieni osłony] ludzi moskiewskich, nie mogli się oprzeć, jęli w swój obóz uciekać. Ale i tam **nasi na nich wjechali, bijąc, siekąc, pędzili ich przez ich obóz własny**. Wtenczas Pontus i Hornostajn pouciekali (Pocz. Żółk. 139).

Wypadali Moskwa i kozacy, **nacięto ich też nieźle i nastrzelano** (Chrap. I 464).

(...) tam napadłszy na kilka tysięcy ordy z jasyrem z Wołynia powracającym **okrutnie ich bili i jasyr odgromili** (Dwa. Tusz. 52).

Potężnie się nasi bronili (Dwa Tusz. 52).

Nasi w tej potrzebie stawali dobrze (...). Trupa naszego ledwo 50 legło na placu (Vorb. 282).

Konfundował [łajał, zawstydzał] zaraz Dołgoruki kniazia Czerkaskiego – jako potem rotmistrz rajtarski, do więzienia wzięty, powiedał – że się dał z pola [przez polskie wojsko] spędzić. Na co odpowiedział mu kniaź *ex tempore* [natychmiast, nie namyślając się]: „Obaczę cię też samego niezadługo, jeżeli tak wytrzymować będziesz, jako mię uczysz. **Osy** [w rkp. ossy] **to tam – osy, nie ludzie**" (Pas. 165).

XVIII wiek – „niewojenna szlachta", „ledwo bywszy przegrali i uciekli".

Dopiero teksty XVIII-wieczne wprowadzają wahanie w ocenie polskiej waleczności. Po raz pierwszy pojawia się sformułowanie na temat pospolitego ruszenia jako „niewojennej szlachty", co należy odczytać jako przeciwstawienie tej formacji regularnym armiom pruskim, rosyjskim, szwedzkim składającym się z zaciężnego i zawodowego wojska. Negatywna ocena polskiej bitności współgra z powszechną w tym czasie skłonnością do autokrytyki.

(...) i iakoby to była rzecz łatwa **pospolitem ruszeniem nie woyenną szlachtą** [o Polakach] zastępować ognistemu ludowi i ieszcze tak licznemu [o Szwedach] (Mna 76).

Król [August II] **nieufając woysku Koronnemu że by się bić chciało,** z panem hetmanem zniósł się, żeby było woysko ani o tak blizkim [sic!] nieprzyjacielu, ani o następującej nie wiedziało batalii (MN 315).

[o bitwie pod wsią Kije] imię polskie wraz na zawsze **szwank na reputacyi** poniosło, i lubo nad dwadzieścia Polaków nie zginęło, lubo żadnej szkody w taborze swoim nie odniosło, przecie z tąd [sic!] urosło pierwsze kontemptu narodu naszego *momentum*, a wprzód do woyny Szwedzkiey inwoluncya, że się Polacy bili z królem Szwedzkim, a co żałośno wspomnieć, **ledwo bywszy, przegrali i uciekli**, co nam i dotąd *exprobrant* [wyrzucają] Szwedzi i owej sławie i Polskiej *insultant* [urągają], która

niegdyś Szwedów z Polskiey wygnała (...) woysko nasze tak **serce straciło**, że ich do szyku do tych czas przyprowadzić trudno (MN 317–318).

(...) iako Kiiowska okazya **źle sądzić o szabli polskiej kazała**, tak niesforne wszystkich provincyi koła kazały mu [królowi szwedzkiemu] nie bać się i rad naszych (Mna 77).

[o kole rycerskim] Za przybyciem tych do miejsca, gdzie chorągiew konsystowała, zaczęły się bale i fetowania, **żadnej tam mustry nie było**, nawet na wartę zaciągać nie umieli; jeżeli wystąpiła cała chorągiew w pole, więcej **nikt nie umiał komenderować**, jak: marsz, nabij broń, do ataku! a **obroty wszelkie nieznane im były**; takie chorągwie napełniali możniejsi (SK 7–8).

XIX wiek – „waleczny", „wrodzona ochota do szabli".

Podobnie jak w przypadku opisów polskiej odwagi również w odniesieniu do komentarzy na temat waleczności i sprawności w boju w XIX w. mamy do czynienia z powrotem pozytywnie wartościujących charakterystyk. Opisy udziału Polaków w walkach kampanii napoleońskich, polskich powstań potwierdzają skłonność autorów pamiętników do podkreślania polskiej waleczności i umiejętności żołnierskich. Stopniowo wzorcowym reprezentantem polskich żołnierzy staje się ułan.

(...) **walecznych** współbraci naszych (SB 200).

[1813 r., bitwa pod Lipskiem; rozmowa księcia Józefa Poniatowskiego z cesarzem Napoleonem] – Najjaśniejszy panie, zostało mi już bardzo mało ludzi – odparł Poniatowski (...). – Nic nie szkodzi, **siedem tysięcy Polaków pod twymi rozkazami równa się całemu korpusowi** (TWP 259).

(...) zbudzeni byliśmy wrzaskiem Kozaków, którzy i przez nasz obóz przedzierali się do trzeciej linii, lecz ten ruch ich zwycięski prędko klęską przypłacili, bo w jednej chwili się zebrało wojsko nasze i powracających Kozuniów tak powitało, **że pewnie dotąd pamiętają** (Mat. 126–127).

Każden z nas był **z urodzenia żołnierzem**, w każdym rodziła się **wrodzona ochota do szabli**, do konia i do krwi moskiewskiej (Niez. 156).

[o gen. Dwernickim] tak **był dzielnym na koniu, ruchawym i tak prędkim** w obrotach swoich, prawdziwie jak starodawny Polak (Niez. 148).

Piechota angielska, ów mur nieprzełamany pod Waterloo niech powie, **co wycierpiała od ułanów nadwiślańskich w Hiszpanii** (...). Czy zaś wychowanie nasze tak dalece zniewieściało, mogą inni wojskowi polscy, jeszcze żyjący, odpowiedzieć [że nie] (Zał. 94).

XX wiek – „walki imponujące i tragiczne", „z butelkami benzyny na czołgi".

W kontekście wojennych potyczek w czasie I i II wojny światowej Polacy mówią o sobie raczej dobrze, choć trudno powiedzieć, że jak dawniej opisuje się sprawność żołnierską. Częstsze są uwagi, które podkreślają gotowość Polaków do walki, poświęcenie w niej. Motywem częstym stają się komentarze na temat niewspółmierności polskich chęci i możliwości w walce, wynikającej np. z braku odpowiedniego uzbrojenia, konieczności posługiwania się w niej „butelkami z benzyną".

Linia Maginota otoczona. Dwie polskie dywizje, które pod koniec weszły do akcji, **odmawiają wszędzie cofania się i biją się po bohatersku**. Część jednej dywizji została podobno wybita, osłaniając odwrót wojsk i uciekinierów francuskich w kierunku Szwajcarii. Piszą, **że nasi rzucali się z butelkami benzyny na czołgi. To już**

trochę lepiej niż z kawalerią, jeżeli to prawda. Nie – jesteśmy bezkonkurencyjni (A. Bob. I 34).

Armia Czerwona straciła cały rozpęd. Po warszawskiej rzezi odzyska go znowu. **W Warszawie nadal walki – imponujące i tragiczne. (...) Warszawa walczy** (A. Bob. II 424–426).

[3] Skłonny do bijatyk

Odwaga, waleczność to cechy polskiego charakteru i temperamentu, które przez polski dyskurs są kwalifikowane pozytywnie. Mają one jednak swój antonimiczny odpowiednik, który podlega zwykle krytycznej ocenie, choć – jak się zdaje – jest w równym stopniu co wcześniej opisane typowy dla zachowań Polaków. Jest to skłonność do bijatyk, w których Polacy rozładowują swój waleczny temperament, a czynią to zwykle pod wpływem alkoholu w typowych sytuacjach codziennego życia, podczas zabaw, „na kiermaszach", ulicach. O podobnych zachowaniach pamiętnikarze piszą zawsze z przyganą. Często uznają je za typowy znak zepsucia obyczaju w ich czasach. Jedynie w XIX w. podobnych uwag nie spotykamy. Jeśli powinność kronikarza nakazuje autorowi odnotowanie faktów polskiego rozboju, poczuwa się on także do obowiązku usprawiedliwienia rodaków. Jak w wielu wypadkach, także w tym XIX-wieczni autorzy konstruują wizerunek idealnego Polaka. Zupełnie inaczej jest w XX w. „Chuligaństwo", „zdziczenie" młodzieży opisywane są jako symptom systemu zła: komunistycznego państwa.

XVI wiek – „bijemy się".

[w Hiszpanii] po obiedzie w niedzielę szlachta tamteczna odprawowali sobie *juogo di toro* [igrzyska byków] i *captivusa* [jeniec wojenny, tu: turniej] na koniach. Jest to igrzysko barzo piękne i wolałbym na to patrzyć zawdy, niż **na naszych kiermaszach, gdy się popiwszy, pobijemy** (Anon. 93).

XVII wiek – „zbytki", „brojenie", „hałasowanie".

(...) szalbierz [o Dymitrze Samozwańcu] *impotenter* [niepodzielnie] chciał panować, ciężary nieznośne kłaść, egzakcje [rekwizycje] wszelkie wyciągać. **Nasi zaś, którzy przy nim byli, rozpustnie żyli, zabijając, mordując, gwałcąc, nie tylko czemu inszemu, ale i cerkwiom nie przepuszczali. Zaczem, nie mogąc tych zbytków wytrwać**, ci, którzy już byli do szalbierza przystali [o Rosjanach], jęli się od niego do Szujskiego przerzucać (Pocz. Żółk. 112).

Gdyby szable mieli, byłoby coś [zwada, pojedynek między dwoma Polakami]. Ale nie godzi się nikomu w tureckiej ziemi z szablą chodzić (Trzy Lub. 127).

[w Baden] Nasi przecie **nie mogli wytrwać, żeby nie mieli co tam zbroić**. Odbili byli raz spiżarnią cesarską woźnice i pachołkowie i **pohałasowali** byli starszego nad nią sługę cesarskiego. Woźnic to i pachołków sprawy. I na winnicach też kilka razy mało naszych nie pozabijano, co wino żarli, a winnice psowali (J. Sob. 241).

XVIII wiek – „burdactwo", „pojedynki".

(...) **burdactwo,** szafunek jego na place sejmików, zajazdów, odpustów, jarmarków, a nawet uczt i obchodów ulicznych przeniosło (KK I 61–62).

Ztąd [sic!] poszło, że nie było dnia, aby nie było między kadetami lub z innych regimentów oficerami **to na szpady, to na pałasze, a najwięcej na pistolety pojedynków** (AM 122).

XIX wiek – opisy bójek, rozboju w „uniesieniu gniewu".

Zdarzyło się w r. 1807, że w Frankfurcie nad Menem mieszczanin tameczny obraził szwoleżera, szkalując go jako Polaka. Wskutek tego dom jego w okamgnieniu stał się ofiarą, mieszkańcy ledwie pouciekali, a lekkokonna jazda polska **potłukła i powyrzucała** na ulice wszystko aż do pieców. (Uwaga: nie był to rabunek chciwości, było to **uniesienie gniewu za znieważenie imienia polskiego**) (Zał. 94).

XX wiek – „bijatyki", „bójki", „bicie (się) po mordach", „chuligaństwo".

Już to nasi wychodźcy (...) po pijanemu **urządzają bijatyki ku zgorszeniu obcych** narodowości [2; ur. w pow. Dąbrowa Tarnowska, właściciel sklepu z Indian Orchard, syn chłopa] (PE I 150).

Tu muszę zaznaczyć, że **nasi Polacy żyli hulaj dusza,** (...) gdy się popili, **powstawały bójki**, a policja miała swoje żniwa, bo **Polacy** mimo że są rzymsko-katolikami, ale wszystkie **brudne sprawy zawsze nożem albo stłuczoną butelką załatwiali** [8; ur. w Wielkopolsce, robotnik] (PE I 263–264).

Jeden z robotników, pracujących w Rumunii jeszcze przed wojną, opowiadał mi dzisiaj, jak gościnnie przyjmował uchodźców polskich w jesieni 1939 roku: „Miałem cały domek. Wieczorem przychodziło do mnie nieraz i trzydzieści osób. Każdy czuł się u mnie, jak u siebie w domu**. Po mordach się bili**..." Czy można dosadniej i lepiej określić PO POLSKU, do jakiego stopnia goście dobrze się czuli i jak ważną placówką polską był jego dom? Wypowiedział to z dumą, zupełnie poważnie (A. Bob. I 228–229).

[lata 50.] Ostatnio gazety są przepełnione walką z **chuligaństwem**. Rośnie ono w takim stopniu, że staje się klęską publiczną. Zwłaszcza młodzież. **Napadów, morderstw i rabunków** dokonują przeważnie chłopcy od lat 17 do 20. Dzieci szkolne kradną, kłamią, żyją seksualnie, a nawet stręczą do nierządu, w bijatykach ranią się i zabijają. **Co się dzieje z narodem polskim i czemu tak się dzieje?**... Dlaczego system chcący rzekomo dobrego stał się taką szansą dla zła? (MD II 413).

[4] Skłonny do sporów, kłótliwy

Cecha ta jest dobre udokumentowana w tekstach od XVI do XX w. Wydaje się, że przynajmniej autorzy XVI- i XVII-wieczni traktują „kłótliwość" nie jako cechę charakteru czy psychiki jednostek, ale w większym stopniu wiążą ją z życiem społecznym narodu, którego zachowania determinowane są przez polityczne i ustrojowe uwarunkowania Rzeczypospolitej, w pewnym stopniu zmuszające Polaków do ciągłego podejmowania sporów, a co najmniej do aktywnego wyrażania swych racji, nierzadko sprzecznych z racjami innych obywateli. Determinantami w tym wypadku są wielonarodowość Rzeczypospolitej oraz demokratyczny system parlamentarny. Spory między obywatelami Korony i Litwy, między reprezentantami poszczególnych województw, a przede wszystkim stronnictw w sejmie i na sejmikach, skutkują wrażeniem ogólnej „niezgody", „swarów", „wiatrów" oraz wywołują komentarze na temat trudności w podejmowaniu decyzji. Towarzyszą temu uwagi na temat upodobania do „gadatliwości", „gadania" albo hałaśliwości („wrzasków"). Nie można jednak zapominać, że prawo do swobodnej

wypowiedzi każdego posła na sejmie jest też traktowane jako przywilej Polaków, którego bronią jako jednego ze składników polskiej wolności.

XVI wiek – „domowa niezgoda", „swary".

Polaku, Litwinie, jeśli radzić mogę, gdy się Jagieł przebrało, pomni tę przestrogę. Niech ci straszny nie będzie ani kirys mocny, ani zawój odęty (...) samej tylko **przestrzegaj domowej niezgody** (DW 97).

[Malta, komentarz do opisu wyboru przez kawalerów maltańskich mistrza zakonu] daj Panie Boże, by tak w Koronie Polskiej deputaci (...) [jak tu, gdzie] każda nacya albo *lingua* **nie tak, jak u nas szwarzą się**, ale każdy kawaler *sub iuramento,* pod przysięgą obiera; ażeby się nie swarzyli, tedy przecię przez baloty obierają i na kogo *in illa lingua sors* (w onym języku los) padnie, to już tego prowadzą (Anon. 30–31).

XVII wiek – „niezgoda", „wiatry".

A czy nie lepszaż to rzecz była pogodzić się, nie rozlewając tak wiele krwie ludzkiej, nie pustosząc **ubogiej ojczyzny**? I moglibyśmy byli co dobrego zrobić z nieprzyjacielem koronnym i wiosek byśmy byli nie spustoszyli, i ci ludzie, których ta wojna [mowa o buncie Lubomirskiego] strawiła, przygodziliby się na inszą Rzplitej potrzebę, a nade wszystko Boga byśmy nie rozgniewali (Pas. 417).

I acz mieli te siły nasi, że mogli temu wojsku [Moskwie] dobrze odpór dać, ale dla **emulacyjej** [zawiści] i **niesforności**, która była między kniaziem Romanem Różyńskim, hetmanem tego wojska, które stało pod stolicą [Moskwą] a między panem Janem Sapiehą (...) **nie mogli ładu między sobą znaleźć**. I tak ich **niezgodą** rosły rzeczy i sława Skopinowa [Wasyla Szujskiego] (Pocz. Żółk. 113).

Tak tedy **wadząc się między sobą** panowie posłowie, każdy o swoje konstytucje (...) gdy jeden drugiemu w onych **wrzaskach** ustępować nie chciał, ostatek godzin sejmowych stracili, ledwie i to **z niezgodą** (Z. Ossol. 106).

Żal się Panie Boże takiej **niezgody**, na którą nieprzyjaciel patrząc, tak w górę wyniósł i **znieważył naszych**, że śród białego dnia mimo obóz nasz ruszywszy się i poszedł w ziemię dalej na mil 30 za obóz [Zamojski, Zborowscy, Sieniwscy, Kalinowscy nie chcieli się poddać pod komendę Żółkiewskiego i Tatarzy niezaatakowani wybrali olbrzymi jasyr] (Sam. Mask. 211).

(...) **między naszymi** bacząc zachodzącą już **niezgodę** (...) i tak dla tej **niezgody naszych** (Sam Mask. 215).

XVIII wiek – „nienawiść wnętrzna" 'wewnętrzna'.

(...) zaślepionych **nienawiścią wnętrzną** Polaków (Mna 78).

XIX wiek – „krnąbrne spieranie się", „kłótnie", „niezgoda", „nierząd" 'brak zgody w rządzeniu', „niejedność", „duch scysji", „dom rozdzielony".

(...) wszelkimi hamulcami na naszą anarchiczność, na naszą **gadatliwość i nałogi krnąbrnego spierania się z rządem** opatrzona (KK III 47).

(...) nasi Panowie **woleli kłócić się między sobą, emulować** razem, niźli myśleć o wspólnym ratunku, obronie (Niez. 119).

Prawdziwie – nie to mnie zadziwia – powtarzam, żeśmy upadli tak rychło; lecz to mnie dziwi, że przy **nieudolności naszej, niezgodzie, nierządzie**, żeśmy się tak trzymali długo (Niez. 188).

(...) utyskując na **niejedność, niezgodę Polaków,** na ich anarchiczne zasady, dowodząc, że póki młodzież sądzić starszych będzie, póki żołnierz – nie słuchać, lecz oceniać nie przestanie dowódcę, póki massy nie posłuszne, lecz podejrzliwe i ro-

zumujące będą tylko, póty dla narodu, dla Polski zbawienia nie będzie i nie będzie przyszłości (Niez. 123).

O biedna naturo polska! Kiedy **duch scysji** przestanie bruździć w twej pięknej duszy! [z listu Władysława Syrokomli] (Wilk. 274).

Dom przeciwko sobie rozdzielony [Krukowiecki – Skrzynecki] **runąć musi** (...). My wojnę pełną chwały, skończyliśmy niechwalebnie, choć była istotna chęć bicia się i gotowość poświęcenia (Pop. 76).

Naród, który albo nie ma obywateli wypróbowanej cnoty, albo który co gorsza, **nie umie im zaufać**, **nie może się zdobyć na żaden wielki czyn zbiorowy** (Pop. 76).

XX wiek – „kłótnie", „żarcie się między sobą", „licytacje", „rozgrywki".

W zeszłym roku był tu w Paryżu rząd polski, wielka i nieciekawa emigracja i wszystko było jak we wstępie do „Pana Tadeusza" – jak za Jego czasów. W tym roku rozwiało się wiele nadziei, emigracja powędrowała do Anglii, a w Paryżu zostały niedobitki, które **zgodnie z polską tradycją, żrą się między sobą pomimo małej liczby**. *Bridge* powinien być uznany za polską grę narodową: **licytacja i rozgrywki**. To jedno, co nasi potrafią robić bez zarzutu (A. Bob. I 201).

[5] Nieposłuszny

Ściśle związane z wyżej odnotowaną cechą „kłótliwości", „skłonności do sporów" jest przypisywane Polakom w autocharakterystykach „nieposłuszeństwo". Również ono wynika zdaniem pamiętnikarzy z nadmiernego przywiązania Polaków do demokratycznych ideałów równości obywateli i ich specyficznego rozumienia, które skutkuje nieposłuszeństwem wobec dowódców w wojsku, wobec ustaleń obowiązującego prawa, wobec rządu.

XVI wiek – „(nie)posłuszeństwo".

[Hiszpania, skazani przez św. Inkwizycję na śmierć dobrowolnie udają się na egzekucję] widziałem dziwne posłuszeństwo tych ludzi przeciw urzędowi, mianowicie duchownemu, który zowią *santa inquisicion*. Potkałem sługę *inquisitionis* (...), a za nim dobrowolnie idących 4 ludzi. (...) pytałem o te, co je prowadzieł, *et inter caetera* [pomiędzy innymi] powiedziawszy mi rząd w tym ich urzędzie, i to mi po cichu powiedział, że ci na śmierć jadą za słusznemi dowodami, które o nich urząd ma koło wiary (...). Nie darmo ten naród P. Bóg tak błogosławi, że i bogactwy i sławą wszytkie chrześcijańskie narody przechodzą za takim rządem: **u nas, by ich wiązał nie wiem jako, tedyby nie śli, alboby się tak miłosierny wnet znalazł, coby je odbił urzędowi** (Anon. 94).

(...) iż to prawda jest, co z dawna o Polszcze powiedają, jako nie masz tak szkaradnego na świecie grzechu, **na który by się w niej obrońca nie dostał** (Dzieje 60).

W rycerskim człowiecze potrzebniejsze jest **posłuszeństwo** niż męstwo, bo **za posłuszeństwem i czasu pokoju i czasu wojny każdy się w pokoju wysiedzi**, a męstwem kilka osób wojska nieprzyjacielskiego nie zwalczyć, ale sprawą i dobrą radą hetmańską wygrana bitwa bywa, a **sprawa w wojsku być nie może, gdzie posłuszeństwa nie masz** (Dzieje 69–70).

XVII wiek – „niesforność", „bunty", „sedycje" 'rokosze', „wierzganie".

Ale nasi (...) mężnie ich wyparli, przez swoją jednak **niesforność i bunty** miejsca tego potem, nie mając najmniejszego gwałtu, odeszli i sami dali się nieprzyjacielowi marnie pożyć. Sromotnie drudzy, kto mógł, pouciekali (Pocz. Żółk. 123).

Na żołnierze trzeba patrzać, którzy **do buntów, do sedycji** [rokoszy] **są skłonni**, gdy się im nie będą mogły supedytować *stipendia* [dostarczyć żołdu], żeby nie **wierzgnęli** (Pocz. Żółk. 179).

Więc, że żołnierz pułku pana Zborowskiego, jako to przez długi czas nażył się był w wojsku swawolnym, był ***insolens obsequii*** [nieprzywykły do posłuszeństwa], musiał się z nim pan hetman bawić, obsyłać i przecie z nim nie poszli (Pocz. Żółk. 128).

(...) bo u nas czasem **więcej bywa regimentarzów** w wojsku **aniżeli pułków** i dlatego ludzie giną (Dwa Tusz. 41).

XVIII wiek – samowolny, nieposłuszny wobec prawa.

Bo żeby [w Polsce] tak było, jak w cudzych krajach, że zły człek między dobrymi miejsca nie ma i za kradzież wieszają, i bez rekomendacji nie przyjmują żadnego człeka, toż samo działoby się z moim kawalerem [który okradł autorkę], żem się bała za nim gonić do Polski, **aby się za nim nie ujęli niektórzy ichm. panowie Polacy** (Rus. 209).

XIX wiek – „(ulubiona) anarchia", „anarchiczne pryncipium", „nieposłuszna natura", „duch niepodległy".

[Królestwo Polskie] dzikie i niepojęte wyobrażenie członków senatu (...) najśmieszniejsze wymagania, jakby nie można być dobrym patriotą i życzliwym krajowi [jak] tylko będąc przeciw rządowi. **Nieuleczalna choroba dążności do ulubionej anarchii** (KK III 39).

Że też to **anarchiczne princypium** tak jest **mocno w naszych wkorzenione Polaków**, że zawsze i wszędzie odzywa się u wszystkich, u żołnierza, jak u kmiotka, u szlachcica, jak i u Pana, że nas z tej **kłótliwej, nieposłusznej natury**, ani powtórzone nieszczęścia, ani doświadczenie smutne, słowem nic – nigdy nie zdołało wyleczyć. Kmiotek przy pługu sarka na swojego Pana i przeklina tę pańszczyznę, to piekło! Wolałby siedzieć swobodnie na cudzej ziemi i nic za nią [sic!] robić zapewne. Żołnierz pod bronią narzeka na dowódców – przeklina ich, kiedy musi słuchać; tych chwali, tamtych gani, rozbiera ich zalety i wady. I tak dalej idąc, wszędzie ten **duch niezgodny, niepodległy napotkasz**, wszędzie niższy użala się na wyższego, wszędzie podwładny sarka na przełożonego, żołnierz chciałby być oficerem, Oficer – Generałem, Generał – Naczelnym, poseł – Senatorem, Senator – Ministrem; słowem **każden by chciał rozkazywać, panować**, a gdyby każden dowodził, któżby wtenczas słuchał (Niez. 119).

XX wiek – „anarchia w ramach systemu".

(...) miotaliśmy gromy w stronę cenzury, i w stronę Belwederu, w stronę magistratu i w stronę rady narodowej, ale w końcu z bombą nikt nie biegał. (...) Żadna z moich ciotek nie wpuściłaby mężczyzny z bombą nie tylko pod kołdrę, ale nawet pod słomiankę! Trudno. Należę do tego orszaku, który upominał się o „korektę stosunków" w ramach istniejącego systemu (Osi. 46).

Ten swoisty flirt z władzą, z pominięciem oczywiście, okupacji, trwał wśród satyryków aż do powojnia i później (Osi. 47).

[6] Zawistny, zazdrosny, skłonny do szkalowania rodaków

Na temat tej cechy pisze się konsekwentnie od XVI do XX w., chociaż frekwencja wypowiedzi nie jest bardzo wysoka. Jak zauważa autor XVIII-wieczny, przywara owa może mieć swe podstawy w polskim przekonaniu o równości obywateli w polskim szlacheckim społeczeństwie, co w konsekwencji przynosi rodzaj rywa-

lizacji między tymi, którzy uzyskują jednak większe przywileje (wraz z godnościami i wysokimi stanowiskami), a tymi, którzy zostali pominięci w rozdawaniu zaszczytów. Trzeba powiedzieć, że podobna postawa towarzyszy wielu autorom (szczególnie XVII-wiecznym), czasem w zakamuflowanej postaci jako żale i negatywne oceny tych, którzy zdobyli urzędy, np. hetmańskie, cieszyli się specjalną łaską króla itp. Bezkrytyczni wobec siebie, autorzy zarzucają innym skłonność do „zazdrości", „emulacji", „zawiści". Odnotowaniu tej cechy towarzyszy podkreślanie niezgody, kłótni, nieporozumień między Polakami. Rywalizacja zaś dotyczy nie tylko pieniędzy, przywilejów, ale także sławy żołnierskiej, chwały, zasług dla kraju, dobrego imienia. Ciekawostką jest, że pośród cech Polaków właśnie skłonność do zazdrości i potwarzy wymienia już Jan Długosz:

XV wiek – „skłonność do zazdrości i potwarzy", „zawiść".

Bo jeżeli różne narody odznaczają się rozmaitymi przymiotami – jak i wadami, to naród polski uważa się za **skłonniejszy do zazdrości i potwarzy** niż do czego innego, czy powodem tego jest dziedzictwo po przodkach, czy położenie i klimat niełaskawy, czy tajemna siła gwiazd, czy chęć dorównania przymiotami innych rodem i pochodzeniem – ale umysły Polaków uchodzą za bardziej **pochopne do występków płynących z zawiści** niż do jakichkolwiek innych[13].

XVII wiek – „zazdrość sławy".

Nadeszło tedy i tureckie wojsko na Cecorę, z Skinderbaszą, a tatarskie z Gałgą, którego barzo wiele było; ścierając się z sobą kilka dni, choć w nierównym poczcie naszych z nimi, dawał się jednak nieprzyjacielowi, za łaską Bożą, znaczny wstręt i odpór. Jednoż niezgoda naszych, jako to w woluntaryjskiem wojsku, którego tam była niemal większa część, a **zazdrość sławy** niezbędnej wydarli nam z ręku zwycięstwo nad nieprzyjacielem i o ostatnią zgubę wszystkich przywiedli (Sam. Mask. 214–215).

XVIII wiek – „zazdrość", „obmowa", „cenzura" 'negatywna ocena'.

Taż sama tak piękna *aequatitas* [równość] wykarmiła ambicyą, pychę, swywolą i **zazdrość**, tak iż niemożny szlachcic wbiwszy sobie w głowę, że jest równy panu w szlachectwie, gniewa się, że mu urzędem, fortuną, bogactwem, koligacyami zrównać nie może (Skrupuł 13).

Przeżyłem lat pięćdziesiąt, żaden [z Polaków, który był na wysokim stanowisku] za żywota swego nie był dobry w Polsce, aż po śmierci cnota ich pokazywać się poczęła i żal dopiero z straty tych wielkich ludzi. **Co zaś za obmowy i cenzury wycierpieli** za żywota! Trzeba by wielkiej do pisania księgi i nigdzie się nie prawdzi wiersz Horacjusza, jako w Polsce, że: (...) cnota gdy żyje, to jej nie kochamy, gdy z oczu zniknie, zazdrośnie szukamy (Skrupuł 15).

XIX wiek – obmowa.

Książę Aleksander Sapieha był to mąż znakomitych zalet, lecz nie bez **wad nieszczęśliwych polskich**. Jemu to Napoleon powiedział w kampanii pruskiej: – Słysząc waszmość pana zdawałoby się, że prócz niego nie ma uczciwego człowieka w Polsce [z kontekstu wynika, że A. S. źle mówił o swych rodakach, być może z nadzieją na względy u cesarza] (Zał. 179).

[13] Jan D ł u g o s z, *Roczniki, czyli Kroniki Sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1961, s. 68; cyt. za J.R. Nowak (1994: 47).

XX wiek – „zawiść", zazdrość", „zazdrosny".

[o pewnej młodej Polce na emigracji w Ameryce] Nic nie umie powiedzieć [na temat swej wizyty w Polsce] zastanawiającego, indywidualnego. A jednak: „Co mnie najbardziej uderzyło, to **zawiść**. Część rodziny z drugą nie utrzymuje stosunków, bo ci dostają paczki, a tamci nie, więc **zawiść, nienawiść**, jedna kuzynka nie zauważyła drugiej na ulicy, naturalnie widziała, ale udawała, że nie widzi, więc znów powód do zerwania stosunków". Celna uwaga (Wat 137).

[o Jerzym Kosińskim] Był emigrantem i czy się to komu podoba, czy nie, miał największy z polskich pisarzy sukces. Więc mu najpierw **jak każdy uczciwy Polak zazdrościłem** (JG 257).

Zacząłem sobie powtarzać przykazania dla świeżego emigranta, które ktoś życzliwy zapisał mi na karteczce. 1. Jeżeli jesteś w nędzy albo rozpaczy, nigdy, ale to nigdy nie przyznawaj się do tego rodakom. **Nikt ci nie pomoże, tylko cię dobiją**. [itd.] (JG18).

(...) okazało się, że Krzysztof przyjechał z Kanady nie całkiem legalnie, bo łódką przez jezioro, i pracował na cudzą *social security*. **Jakiś zazdrosny rodak zakapował** (JG 94).

[7] Honorowy

Honor jako kategoria polskiego dyskursu tożsamościowego podlega semantycznym, kulturowym i aksjologicznym modyfikacjom.

XVI–XVII wiek – „honor", „honory" 'przywileje'.

Początkowo, w tekstach XVI- i XVII-wiecznych, odnajdujemy wypowiedzi zrównujące znaczenia słów „honor", „przywilej", „zaszczyt", a też „należne prawo". W odniesieniu zatem do wypowiedzi, które można uznać za konstruujące wyobrażenia o narodzie polskim (szlacheckim), kategoria ta nosi wówczas znamiona kategorii społecznej, np.:

Królowa Jej Mość także i z królewną, kiedyśmy senatorowie przychodzili albo odchodzili, to się z krzeseł podnosili, kłaniając się nam, czemu się tam srodze dziwowali, ba i **zajrzeli** [zazdrościli] **nam tego honoru**. Raz w posiedzeniu królowa Jej Mość usieść nie chciała, ażby ławeczki dla senatorek przyniesiono (J. Sob. 244).

XVIII wiek – „honory" 'przywileje', „punkt honoru", „pojedynki".

Dopiero z czasem utrwala się w podobnych konstrukcjach znaczenie bardziej indywidualne, duchowe. Chociaż ciągle wspomina się o „honorze"/ „honorach" jako o kategorii społecznej, to w okresie postępującej zależności Polski od przyszłych lub już aktualnych zaborców „honory" nadawane z rąk władców-ciemiężycieli poddawane są w narodowym dyskursie negatywnej ocenie. Jednak podstawowa zmiana w XVIII w. polega na przeniesieniu semantycznego i kulturowego akcentu w opracowywaniu pojęcia 'honor' na jego składnik duchowy: poczucie godności własnej i narodowej, bez wątpienia powiązane z innymi kategoriami: „odwagą", „szlachetnością", „uczciwością". „Honor", „punkt honoru" jest wartościowany pozytywnie, również wtedy, gdy dotyczy prywatnych spraw honorowych, rozstrzyganych w pojedynkach. Jednak coraz częściej mówi się wspólnotowym, obywatelskim honorze powszechnym wśród „obywateli":

(...) ojciec jego (...) człowiek zacny, poczciwy, lecz słaby, nie znalazł w sobie dość mocy odmówić narzuconych sobie przez Katarzynę **honorów**, przywdział mundur generała lejtenanta wojsk rosyjskich, co dobrego Polaka, syna, niezmiernie trapiło (KK 232).

(...) owa generacja [Polaków] za dwóch Augustów wychowana, (...) wyzuta ze wszystkich zalet oświecenia: męstwa, wyobrażeń o cnocie i **honorze**, skażona i spodlona pijaństwem, pieniactwem, rozpustą, fanatyzmem, chciwością, przekupstwem, przybliżyła przygotowaną od dawna Polsce przez jej instytucje zgubę i do tego stopnia [z]ohydziła nas w Europie, że nie tylko szacunek, lecz politowanie świata nam odjęła (KK I 65–66).

[o Szkole Rycerskiej] Wpoił w nich książę Czartoryski delikatność w obcowaniu szlachty francuskiej, **punkt honoru wielki** (...). Ztąd [sic!] poszło, że nie było dnia, aby nie było między kadetami lub z innych regimentów oficerami to na szpady, to na pałasze, a najwięcej na pistolety **pojedynków** (AM 122).

[o 1794 r.] Nic więcej charakterowi ówczesnych Polaków nie przynosi zalety jak to, że w tak mnogiej liczbie i **jeden nie znalazł się donosiciel ni zdrajca**. Jawny dowód, jak czystym **duchem obywatelstwa i honoru pałali wszyscy** i jak gorąco i powszechnie nienawidzili Moskali. Już dziś w podobnych zdarzeniach podobna tajemnica nie mogłaby się utrzymać [o przygotowaniach do insurekcji kościuszkowskiej] (JUN II 71).

XIX wiek – „honor Polaków", „honor narodowy", „honor oręża polskiego", „dla ocalenia honoru"; „czczy honor".

Pamiętniki XIX-wieczne dokumentują ustabilizowanie się kulturowo nacechowanego połączenia „honor Polaków", które może też występować w wariantach: „honor narodu", „honor oręża/ żołnierza polskiego". Symbolicznym obrazem wzmacniającym osadzenie tej kategorii w polskim dyskursie jest powszechnie znana i stopniowo mitologizowana opowieść o słowach, które miał wypowiedzieć książę Józef Poniatowski podczas „bitwy narodów" pod Lipskiem w 1813 r. tuż przed śmiercią: „Bóg mi powierzył honor Polaków i Bogu go oddaję". Autorzy pamiętników nie zawsze bezpośrednio łączą w swoich wypowiedziach nazwy „honor", „naród", „polski", „Polska" itd. Jednakże ogólnie wysoka frekwencja wypowiedzi na temat honoru narodowego oraz własnego każe uznać tę kategorię za bardzo ważną w XIX-wiecznym dyskursie potocznym. Może mieć to związek z silnym poczuciem naruszania godności osobistej przez opresorów, świadomością upadku i osłabienia pozycji ojczyzny. U niektórych autorów pojawiają się nawet pełne goryczy uwagi negatywnie wartościujące zbytnie przywiązanie dawniejszych Polaków do źle rozumianego „honoru". Trudno jednak zgadnąć, czy chodzi w nich o wykazanie zbytniej subtelności zachowania (nieodpowiedniej w realiach świata nieposługującego się kategoriami etycznymi), czy o „czczy honor", więc przywiązanie do zaszczytów, osobistych przywilejów. Z pewnością honor jako istotna kategoria ówczesnego dyskursu ma jednak wówczas szersze odniesienie niż tylko patriotyczne, powiązane z interesem kraju i narodu. Za niehonorowe powszechnie uznaje się przecież wówczas próby lub pomysły skrytobójczych zamachów na koronowanych przedstawicieli wroga – cara Mikołaja I czy księcia Konstantego:

[1813 r., „bitwa narodów" pod Lipskiem] Bohaterski wódz [ks. J. Poniatowski] widząc, że nie uniknie niewoli, skoczył do Elstery. Nie umiał pływać, a nadto rękę miał

na temblaku (...), siły zaczęły go opuszczać i gdy dosięgła go druga kula, zniknął w falach tej nędznej rzeczki (...). **„Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go oddaję**!" Takie były jego ostatnie słowa. W swojej szczytnej prostocie streszczają one historię całego jego życia (TPW 259–260).

[po pokonaniu Napoleona] Zrozpaczeni [żołnierze polskich pułków] stratą uwielbianego wodza, przybici, zniechęceni, widząc jak rozwiewa się w ich oczach nadzieja wywalczenia ojczyzny, dla której poszli za Dąbrowskim aż na spaloną słońcem ziemię San Domingo, odmawiali teraz posłuszeństwa. Sułkowski, podzielając w głębi serca powszechną apatię, miał nieostrożność ręczyć słowem, że nie poprowadzi żołnierzy dalej niż do brzegów Renu. Tłumaczył im, że **nie powinni uchybiać prawom honoru**, opuszczając armię francuską i jej dostojnego wodza zanim odprowadzą go do granic Cesarstwa (TWP 262).

Jeszcze jedna okoliczność, acz może podlegająca z pewnej strony naganie, jest to **punkt honoru**, jaki ożywiał naszych gwardzistów i innych rodaków służących pod Napoleonem. Były to częste przykłady samobójstwa, ale pochodzące nie z nikczemnej desperacji, lecz jedynie ze **zbyt wygórowanego punktu honoru**. O takich to Napoleon słysząc, wyrzekł te wyżej już przytoczone słowa: ***Ces Polonais! c`est tout honeur*** [ci Polacy! to sam honor]. Szkoda takich młodzieńców, religia ich potępia – ale **z takim poczuciem honoru żołnierz nie zna ucieczki** i tacy to zdobywają baterie, jak pod Somosierrą, jak pod Możajskiem (Zał. 97).

(...) ten naród, który walczy **za wolnością swej ziemi i za honor** (W. Czart. 81).

[o 1863 r.] aby, skoro **honor oręża polskiego** został zakwestionowany, wziąć udział w walce, choćby gardła przyszło nadstawić (Pop. 162).

Sprawcę zamachu [na księcia Konstantego przez Ludwika Jaroszyńskiego] potępiono bezwzględnie. Czyn uważano za ubliżający **honorowi narodowemu** (Jan. III 340).

[sprawę powstania listopadowego przywódcy] Podjęli ją, jak ten, co staje do walki sam przeciw wielu przeciwnikom i **życie swe przedaje dla ocalenia honoru**. Tak też uczuwali i wyżsi nasi dowódcy. – Nie pierwszy to raz dobywali swych pałaszy za sprawę narodową, **honor im nakazywał** raz ostatni z pochew je wyciągnąć (Sier. 294).

Tak widzieliśmy w roku 1794 garstkę walecznych, co się do broni cisnęli, bez przezorności, bez nadziei zwycięstwa. **Honor narodu wymagał tego i naród uległ przemocy z honorem** (Węż. 236).

(...) tak to my zawsze Polacy – **na czcze słowa** bardzo zważamy i na **czczy honor** – i na **czczą sławę** – dla niej zawsze gotowiśmy rzeczywistość poświęcić, dla niej zaprzedaliśmy Ojczyznę – za błyskotek kilka! (Niez. 198).

XX wiek – „honor Polaków", „honor żołnierski", „słowo honoru polskiego oficera", „pojedynki o honor".

Do czasów II wojny światowej określenia „honor Polaków/żołnierza polskiego" można uznać za aktualne i dosłownie odczytywane kategorie dyskursu narodowego[14]. Po wojnie wypowiedzi na temat honoru dokumentują podobne trudności, jakie zaobserwowaliśmy w przypadku wyrażeń „bohater", „bohaterstwo". Uwagi dotyczące „honoru Polaków" są często traktowane jak cytaty z zestawu skliszowanych wypowiedzi polskiego mitu i bywają poddawane dość brutalnej,

[14] Świadczy o tym m.in. słynne przemówienie ministra spraw zagranicznych, Józefa Becka, wygłoszone w polskim sejmie 5 kwietnia 1939 r.: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę, wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor" (za: W r z e s i ń s k i, red. 1986).

ironicznej obróbce, podczas której między innymi stwierdza się np. powierzchowność lub płytkość polskich wyobrażeń na temat honoru. Dodatkowo niekiedy o „polskim honorze"/„honorze polskiego oficera" mówią ludzie, których nie podejrzewa się o kultywowanie dawnych tradycji. Bez wątpienia jednak kategoria honoru jest obecna w polskim dyskursie narodowym, nawet jeśli powraca się do niej na poły ironicznie.

[Z listu Witkacego do Br. Malinowskiego] Garstka strzelców, walcząca o kawałek Galicji razem z Niemcami, którzy spustoszyli w najokropniejszy sposób większą część Królestwa i pastwią się nad tamtejszymi Polakami jak zwierzęta, jest rzeczą tragiczną i potworną. **Honor żołnierski, który ich trzyma przy Austrii i każe walczyć razem z Niemcami, tak piękny w innych warunkach, jest w tym wypadku czymś okropnym.** Tak to w naszych nienormalnych warunkach cnoty stają się zbrodniami przeciwko duchowi narodu (Br. Mal. 434).

A my? Wieczny stosunek zbankrutowanego arystokraty do Żyda-pachciarza. Patrz Żydzie na portrety moich przodków, patrz na broń na ścianach, patrz na **blizny odniesione w pojedynkach o honor** i – pożycz chamie parę groszy. A Żyd czasem da z pobłażliwym uśmiechem, potraktuje lekceważąco, bo blizn, czarnych portretów i zaschniętej krwi nie można zastawić. Stara broń? Zależy jaka. I Książę ma pretensję... (A. Bob. I 236).

[1946 r., więzienie Urzędu Bezpieczeństwa] Ilu z nich [przesłuchiwanych] nabrało się na patetyczne zaklęcia [śledczych]: „**Słowo honoru polskiego oficera**, że mówisz to do mnie i tylko do mnie" [w kontekście namawiania do złożenia obciążających kolegów zeznań] (Pro. 7).

Kilka lat później [Julian Stryjkowski] opowiedział mi, że spędził kiedyś godzinę w swoim mieszkaniu z kapitanem Wojska Polskiego, brunetem. Umowa była, że Julek odwdzięczy mu się sumą trzystu złotych. Ale kiedy przyszło do regulowania należności, pisarz z przerażeniem stwierdził, że ma jedynie banknot pięćsetzłotowy. Z rezygnacją wręczył go kapitanowi, który twierdził, że nie ma drobnych. Pół godziny później, kiedy Julek w ponurym nastroju wrócił do pisania powieści o Michale Aniele, w drzwiach pojawił się kapitan, wręczając mu dwieście złotych reszty. I na tym polega – powiedział mi głęboko wzruszony Julek – **honor polskiego oficera** (JG 36–37).

Wala poinformowała mnie, że Francuzica ma na mnie oko, więc żebym się nie wygłupiał, tylko się zachował i kraju Chopina i szwoleżerów nie skompromitował. (...) [zakochana Francuzka musi wyjechać, szlocha] **przyrzekłem na honor Polaka**, że za trzy dni będę na Champs Elysées (JG 200).

Są ludzie, którzy umieją nosić frak, i ludzie, którzy fraka nosić nie umieją. Prężą się i gną w wymyślne sposoby, a frak wisi na nich, jak wisiał. Podobnie rzecz ma się z **honorem Polaków**. Są ludzie, którym **Bóg powierzył honor Polaków**, oni go przyjęli, a jakże, ale nosić go nie umieją; leży na nich (że skorzystam ze skarbnicy słownej Wielkiego Językoznawcy) jak siodło na krowie. Słonimski z pewnością należał do tych, którym Bóg powierzył honor Polaków (choć sam o sobie mawiał skromnie – „**Bóg mi powierzył humor Polaków"**). Słonimski „robił w godności" (Osi. 121–122).

[8] Dumny, pyszny

Polacy uważają się za naród „dumny". Jest to zwykle wartościowane pozytywnie. Jednakże nadmierna wrażliwość na punkcie honoru, przesada w akcentowaniu godności własnej nierzadko wywołuje negatywne reakcje, np. u ludzi niższego pochodzenia albo wychowanych w odmiennych kulturowo tradycjach, a także

w okresach, w których odczuwa się wyraźną niewspółmierność faktycznej sytuacji politycznej lub ekonomicznej i polskich ambicji. Wtedy mówi się częściej o polskiej „pysze", „ważniactwie".

XVIII wiek – „pycha", „ambicja", „duma".

Taż sama tak piękna *aequatitas* [równość] wykarmiła **ambicyą, pychę**, swywolą i zazdrość, tak iż niemożny szlachcic wbiwszy sobie w głowę, że jest równy panu w szlachectwie, gniewa się, że mu urzędem, fortuną, bogactwem, koligacyami zrównać nie może (Skrupuł 13).

Wzdrygać się będzie potomność nas, tą nieograniczoną **dumą** i **zaślepieniem** występnych rodaków naszych (JUN II 24).

XX wiek – „pycha", „zarozumiałość", „zadętość", „ważniactwo", „godność" (też: „źle odmierzona"), „wrodzona duma".

Co się tyczy naszych władz za granicą są nieudolni, brak im kierunku i energii. **Pycha i zarozumiałość** a brak punktualności, lecz to już jest naszą wrodzoną wadą [51; komiwojażer] (PE II 587).

Zacząłem czytać i coś mi ocmuchnęło. **Ta postura! Ta wzniosłość tonu**! Czy to nie Mickiewicz aby? Może Goethe? Nie Norwid przecie! No... Tomasz Mann! A może oni wszyscy do spółki? Bywały przecie spółki autorskie. Spojrzałem na okładkę: biedny, poczciwy Ignaś Zadęty. Zdaje się, że jeszcze tylko u nas istnieje typ pisarza „**zadętego**" (...). Co za żałosna XIX-wieczna prowincjonalność. W tzw. Europie (mówcie o mnie, że jestem snobem) tego już ani poświeć. Nawet Sz[alom] A[sz], pisarz bardzo w świecie renomowany, którego spotkałem niedawno po 30 prawie latach – śladu dawnej **zadętości**, przecież pamiętam, bardzo a bardzo niemałej. To jednak daje świat. A tu z twarzy, z każdego ruchu, z każdego poruszenia (zadęcia) warg mówiących ostrożnie, **z (źle) odmierzoną godnością**, widać, jak tym zadętym ciepło w zadętości (Wat 54–55).

Wczoraj z Czesławem [Miłoszem] u „Bułgara", to wypadło źle, znowu to **srowosko polskie – ważniactwo**. W tym koncercie jestem ciągle gorszy (Wat 114).

Prowokuję polską **pychę** pani (Wat 139).

[w czasie okupacji hitlerowskiej] Niemców bowiem, którzy mają ze wszystkich bodaj narodów najwięcej pychy, a najmniej dumy, nic zwykle u nas bardziej nie złościło jak ta **wrodzona duma**, którą zwykle **nazywali impertynencją**, choć im głęboko imponowała. Nie pamiętam, którą z naszych dziewcząt spotkał zarzut: „*Sie brauchen ja nicht so frech sein, weil Sie ein P trogen*!" [Niech pani nie będzie taka bezczelna tylko dlatego, że nosi pani literę P!] Cała grupa [więźniarek] wówczas przyjęła ten **komplement** z dużą satysfakcją (KL 305).

[9] Szlachetny, wspaniałomyślny

Polacy nazywają siebie „szlachetnymi". Określenie to ma wysoką kwalifikację wartościującą i jednocześnie bardzo ogólny zakres. Z bardziej szczegółowych wypowiedzi można jednak wywnioskować, że autorzy analizowanych pamiętników rozumieją „polską szlachetność" m.in. jako „wspaniałomyślność", „wspaniałomyślne wybaczanie krzywd" (także wrogom narodu), a w konsekwencji – odpowiednie („szlachetne") postępowanie np. z jeńcami wojennymi. Należy dodać, że cecha ta jest często komentowana w pamiętnikach XIX-wiecznych, które opisują czasy narodowych powstań, a pamiętnikarze muszą w nich odnotowywać odstępstwa od

powyższych szlachetnych zasad. Niektórzy (jak Niezabytowski) wprost deklarują konieczność zerwania z subtelnymi wyobrażeniami o szlachetnym postępowaniu, co świadczy o silnych napięciach w ówczesnym dyskursie tożsamościowym, które wynikają z trudności dopasowania starych zasad do nowych okoliczności. W tekstach XX-wiecznych czasem stawia się diagnozę, iż „szlachetność" konkuruje w Polakach z małością, „pospolitością" („hołotą").

XVII wiek – *gens Polona generosa*.

I okazał to JMć P. Poseł, że *gens Polona* ***generosa*** *muneribus non corrumiptur* [**szlachetny** naród polski nie daje się przekupić podarunkami], że **bardziej sławę niż wszytkie rzeczy** sobie waży (Trzy Lub. 96).

(...) starych polskich wojenników trybem jako ***generosae*** *aquilae pulli* [szlachetnego orła pisklęta], ostrego za dyrektora obrali sobie Gradywa [Marsa] (Pas. 115).

XVIII wiek – „szlachetny", „umie przebaczać urazy", „szlachetne uczucia", „szlachetne postępowanie z wrogami".

(...) **szlachetnemu narodowi polskiemu** (AM 122).

(...) żaden naród tyle nie może uczuć wdzięczności za dobro mu wyrządzone, jak naród polski, w którego charakterze jest i to do uważania, że **umiejąc przebaczać, nie zachowuje w swem sercu zaciętej zemsty** (SK 13–14).

Polacy z natury wzięli (...) **szlachetność,** otwartość**, skłonność do przebaczenia uraz, żadnej nienawiści do ludzi, chyba do nieprzyjaciół kraju, na koniec miłość ojczyzny i swego rodu, aż do wyzucia się siebie samego.** Tymi cnotami mało się narodów poszczyci (KK I 288).

[1778 r.] Jawny dowód, jak **ognistym jest naród nasz we wszystkich szlachetnych uczuciach** swoich, jak pełnym uniesienia, gdziekolwiek idzie o dobro i chwałę imienia polskiego (JUN I 266).

[1794 r., powstanie kościuszkowskie] **z wszelkim uszanowaniem praw narodu** obchodzono się z moskiewskimi jeńcami (JUN II 81).

XIX wiek – „szlachetny", „delikatne sumienie", „wielkość", „wspaniałomyślność" (też: „fałszywa" w znaczeniu 'źle pojmowana'), stosuje się do „przepisów ludzkości i moralności".

Książę Konstanty uciekł (...), iż nasi Akademicy nie mieli dość odwagi, aby zamordować go (...). U nas Polaków ten głupi **sentymentalizm** nie w porę zawsze się miesza; ja nie pojmuję tych rewolucji *á l`eau rose* [z wody różanej], **tego sumnienia delikatnego** spiskowych, które gdy idzie o los i przyszłość – waży jeszcze na **delikatności** szali życie tam jedne człowieka. Gdyby i ta głowa upadła, gdyby i tę głowę rzucono do nóg Carowi (...) natenczas żadna **wstydliwa ręka** nie wstrzymałaby biegu rewolucji naszej (...) chorągwie polskie o Dźwinę i Dniepr oparłyby się tylko (...). Nie, nasi Polacy nigdy Rewolucji nie umieli działać, zawsze **fałszywa delikatność, fałszywa wielkość, fałszywa wspaniałomyślność** – z dala ich od prawdziwej uniosła drogi. Mówię fałszywa, albowiem podług mnie prawdziwa wielkość, prawdziwa wspaniałomyślność jest zbawić braci, ocalić Ojczyznę i pomścić jej krzywdy i zniewagi – kąpiąc się po szyję we krwi nienawistnej wrogów (Niez. 53–54).

[gdyby wcielono do wojska powstańczego moskiewskich żołnierzy jeńców] tak byśmy zyskali kilkanaście tysięcy najlepszego żołnierza – i najposłuszniejszego, a to u nas czegoś warte przecie. Że też nasi Panowie wojując z tymi Kannibalami, chcieli **zawsze zachować jednak – jakieś przepisy ludzkości i moralności** (Niez. 144).

Zawsze nas **fałszywa wspaniałomyślność** uwiodła, zawsze zbytnie dowierzanie, lub czasem **za małe zaufanie w sobie** zaślepiło (...). Z Moskalem walcząc, chcieli nasi Panowie pokazać jakąś **wspaniałomyślność – podać rękę zwyciężonemu wrogowi** (...) a chytry Moskal zmyka im tymczasem (Niez. 160).

Nasi Dyplomaci, nasi **sentymentalni** rewolucjoniści, zaczęli o **polskiej wspaniałomyślności** mówić, i o polityce, i o **szlachetności**, i nie wiem już o czym. Im się zdawało, że coś bardzo rozumnego robią, gdy tego strasznego księcia [Konstantego] – co najprędzej za granicę tak zwanego wyprowadzają Królestwa (Niez. 54).

Współczucie dla bratniej [wspólnej] **niedoli jest ogólną cechą serc polskich** i oby nią pozostało na zawsze (Wilk. 424).

Władze powstańcze [1863 r.] postępowały dotychczas **bardzo szlachetnie** z jeńcami moskiewskimi, puszczano ich zwykle wolno, a często opatrywano datkami na drogę, biorąc tylko przyrzeczenie, że nie będą więcej walczyć przeciwko Polakom. Przebrała się jednak miarka wobec tych gwałtów moskiewskich. D. 18 marca Rząd Narodowy wydał rozkaz do naczelników wojennych powstańczych, żeby wszystkich Moskali, którzyby dopuszczali się okrucieństw i gwałtów, wydawali na powstańców doraźne wyroki lub w czemkolwiek byli szkodliwymi dla powstania w razie ujęcia sądzili doraźnie i karali śmiercią (Jan. I 175–176).

XX wiek – „szlachetność", „najszlachetniejszy poryw".

Jest w nas coś dziwnego: – jakaś przedziwna mieszanina bohaterstwa**, szlachetności,** samozaparcia, a równocześnie **hołoty**. No i dosiadanie wielkiego konia przy byle okazji (A. Bob. II 69).

[o powstaniu warszawskim] tysiące młodych, w **najszlachetniejszym porywie**, walczy kamieniami przeciwko najbardziej nowoczesnej armii (A. Bob. II 426).

[10] Uczciwy, cnotliwy

Uwagi na temat uczciwości, „trzymania się cnoty" wchodzą w pole wartości etycznych bliskich szlachetności, choć ich zakres niezupełnie się pokrywa. Ważne jest to, że „cnota" jest kategorią równie ogólną jak „szlachetność" i można za jej pomocą nazwać różnorodne godne, odpowiednie zachowania. W przeszłości „cnotliwy" znaczył wszak: 'pełen cnót' i to cnót wielorakich, także męstwa, sprawiedliwości, rozwagi.

Konkretne wypowiedzi na temat uczciwości Polaków podlegają pewnym przeobrażeniom. W epokach dawniejszych „uczciwość", „zacność" jest cechą zarówno postulowaną, jak i obserwowaną w zachowaniach Polaków. XIX-wieczne uwagi mogą podawać w wątpliwość jej przydatność w postępowaniu z wrogami narodu, a XX-wieczne komentarze wprost deklarują jej brak w codziennym życiu, co jednak nie oznacza, że cecha ta nie jest nadal pożądanym atrybutem idealnego Polaka.

XVI wiek – „zacny", „uczciwy", „poczciwy".

Naród polski tak **zacny** i mężny (DW 63).

(...) **uczciwością**, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, i innymi cnotami Królewskiej krwi przyzwoitymi przodkowie WKM straszliwie groźni okolicznym narodom byli. (...) on wielki król [Zygmunt Stary] (...) się pytał o tym, co było **poczciwe** ze wszystkich stron jemu, Koronie tej i nam wszytkim poddanym jego [z mowy Piotra Boratyńskiego] (Dzieje 23).

XVIII wiek – „uczciwy", „trzymający się cnoty", „wierzący w uczciwość".

[o 1794–1795 r.] my, **cośmy się trzymali cnoty**, cośmy tylko świętą pełnili powinność, jęczymy w więzach, tęsknotach i nędzy (JUN II 146).

(...) największą naszą winą było, **żeśmy zbyt w uczciwość wierzyli** [o zapewnieniach przyjaźni przez króla pruskiego] (JUN I 347).

XIX wiek – „uczciwy", dochowujący prawa, nie dopuszcza się zdrady, rabunku.

Ta **legalność**, te **formy** niedorzeczne, to nas zgubiło [o zwlekaniu z detronizacją Mikołaja I] (Niez. 94).

Nie ma wielkiego człowieka tam, gdzie nie ma pogardy życia, niebezpieczeństwa. **U nas nie było nigdy Brutusów, Scewolów** [zdrajców i królobójców] – i nie będzież nigdy? (Niez. 169).

Nawet były wieści, że pospólstwo ma domy rabować i na mieszkania napadać, obmowa niegodna polskiego narodu (Niez. 175).

(...) **polski charakter** (...) **opuszcza ręce wobec środków nieuczciwych** (Pop. 72).

XX wiek – „oszust", „złodziej", „kanciarz", „naród chuliganów".

Stajemy się z dnia na dzień dosłownie **narodem** chuliganów, zboczeńców, **bandytów**, **złodziei** mienia publicznego i prywatnego, **kanciarzy i oszustów** (MD II 462).

[11] Szczery, otwarty

XVI wiek – „szczery".

Ty ze mną nie**szczerze** (...) a ja bym z tobą chciał **po staropolsku** (Piot. 162).

XVIII wiek – „otwarty".

Polacy z natury wzięli (...) **otwartość** (...) (KK I 288).

XIX wiek – „szczery", „prawdomówny" (nie dość) , niepodejrzliwy.

Za czasów Jana trzeciego sławny ekonomista polski [mowa o Andrzeju Maksymilianie Fredrze], mówiąc o moralności owoczesnej, tych używa wyrazów: „Staropolska cnota, **szczerość i prawda, tak jak słońce na zimę, od nas odeszły** (Sap. 33).

Za wiele gadają wszyscy (...) nie umieją trzymać języka za zębami, a to przecie zaliczają do cnót staropolskich (...). Prawda (..), **że ostrożność nie jest Polakowi wrodzoną**, bo **podejrzewać nie umie**, bo to nie jest w charakterze polskim (Wilk. 379).

[12] Skromny

XIX wiek – „skromny".

[Michał Czacki nie przyjął rangi pułkownika] Bardzo się **staropolska skromność** podobała Skrzyneckiemu (Zał. 380).

XX wiek – „skromny" w obyczaju.

Nieduża szatynka, bardzo polskiej, **skromnej i nie malowanej urody** (MD II 16).

[13] Prosty

XIX wiek – prostota obyczaju i upodobań

Nie pamiętam już czasów **dawnej prostoty**, o której zwykle z przeszłości słyszymy (Pop. 7).

(...) **prostego** dawnych Polaków smaku: pierogi hreczane ze śmietaną, mleko z miodem i kukurydza (Chrząsz. 54).

XX wiek – upodobanie do prostoty (prostych potraw)

Zajadamy to z wielkim apetytem, jest w tych **prostych** produktach smak lubej ojczyzny, o, jak sprzykrzyła się nam wszystkim kuchnia francuska, tak wyborna i tak obca (Wat 125).

[14] Łagodny

„Łagodność polska" to cecha współmotywująca wyżej zaprezentowany wizerunek szlachetnego Polaka („łagodny" – 'nieokrutny', np. w postępowaniu z jeńcami). Należy ją jednak omówić osobno, jako że tworzy też profil Polaka do pewnego stopnia nieprzystający do innych charakterystyk. Atrybut ten jest przypisywany głównie polskiemu ludowi (a więc warstwom nieszlacheckim) i rozumie się jego znaczenie także jako 'uległość, posłuszeństwo, polubowność', co stoi w sprzeczności z wcześniej opisanymi cechami Polaka. W odniesieniu zaś do wszystkich Polaków, szczególnie w XIX w., właśnie łagodnością, niechęcią do rozlewu krwi tłumaczy się polskie negatywne oceny „terroryzmu" jako metody walki z wrogiem, znanej m.in. z rewolucji w innych krajach europejskich.

XVI wiek – „uległy".

„Polacy (...) są nie tyle skorzy do kłótni, co **do zgody**, **nie widać u nich bezczelności i arogancji, przeciwnie – są nawet ulegli**, byleby tylko odnosić się do nich uprzejmie i łagodnie. Działa na nich przede wszystkim osobisty przykład i na ogół słuchają swych władców i urzędników[15].

XVII wiek – „spokojny".

Quietissime [najspokojniej] żyli [Polacy w Moskwie] tak, iż i bojarowie i pospólstwo, którzy wiadomi będąc narodu naszego swowoleństwa, dziwowali się i chwalili, że tak spokojnie bez wszelakiej krzywdy, nic nikomu nie czyniąc żyliśmy (Pocz. Żółk. 164).

XVIII wiek – „wstręt do przelewania krwi i prześladowania".

Polacy z natury wzięli **dobroć, ludzkość, (...) serca litościwe i miłosierne, wstręt do przelewania krwi i prześladowania, (...) żadnej nienawiści do ludzi, chyba do nieprzyjaciół kraju** (KK I 288).

---

[15] Uzupełniający cytat pochodzi z: Marcin K r o m e r, *Polska, myśli o położeniu, ludności, obyczajach, urzędach i sprawach publicznych, księgi dwie*, wyd. S. K a z i k o w s k i i R. M a r c h w i ń s k i, Olsztyn 1977, s. 61, 62, 63; cyt. za J.R. N o w a k (1994: 51).

XIX wiek – „łagodny", nieskłonny do przelewania krwi, „uległy", „miękki", „polubowny".

Polacy się **nigdy okrucieństwa** nad bezbronnymi nieprzyjaciółmi nie dopuszczali i zawsze byli z jeńcami **łagodni** (Zał. 251).

Terroryzm w Polszcze czy jest podobnym, czy jest potrzebnym? – powtarzam – **wątpię** (Niez. 177).

(...) nie było **nigdy mniej krwawej rewolucji jak nasza z 29**-go, co ja wcale za dobre nie mam. Kto wie, czy nie to nas zgubiło tylko (Niez. 56).

(...) publiczne życie, ta brukowa polityka, uliczna, na rynku, na placu czyniona narada lub wykonywana akcja, ten nagły zapał – kilku ognistymi ożywiony słowy [jak we Francji] – to wszystko nie zgadza się wcale z **cichym, domowym i uległym prawie – karakterem Ludu i Narodu naszego** (...). U nas **Naród, massa, ogół Ludu** bić się tylko za ojczyznę i czuć za nią umie; ale rozumować, ale wybierać, ale burzyć się i rewolucjonizować, tego spokojny mieszczanin i ciemny wyrobnik – wcale tego nie umie, wcale nie zna tego. – Tym łatwiej jest prowadzić **naród tak uległy, tak posłuszny**, tym większa hańba, że go nikt prowadzić i zbawić nie umiał (Niez. 94).

[1846 r. – powstanie Jakuba Szeli] **łagodny charakter ludu naszego**, który był przeszedł w przysłowie, zawiódł, bo zapomniano, że zasady, a nie charakter, mogą wstrzymać człowieka od zbydlęcenia (Pop. 98).

(...) **miękkość i polubowność polskiej natury** (Pop. 133).

(...) **polski charakter**, jeżeli czasem mówi o **terrorystycznym krwi rozlewie**, **w czynie znieść go nie może i opuszcza ręce wobec środków nieuczciwych** (Pop. 72).

[15] Dobry, dobroduszny

Potwierdzeniem wypowiedzi na temat łagodności Polaków są komentarze dotyczące ich „dobroci", „ludzkości", „dobroduszności", „poczciwości" w codziennych kontaktach z innymi ludźmi. Pojawiają się one w kontekstach opisujących pojedyncze jednostki oraz generalnie – Polaków, polski lud, naród:

XIX wiek – „dobry", „słodki", „o poczciwym sercu".

(...) nie ma **słodszego, lepszego** – jak u nas narodu, a szczególniej w szczęściu. Za wiele **dobroci, zbytek łagodności**, za skore **zapomnienie krzywd doznanych** – to tylko Ludowi naszemu wyrzucać można. **Wspaniałomyślny w szczęściu, uległy w niedoli, szlachetny zawsze,** oto jest Naród polski, którego takie bezprzykładne nieszczęścia i taki ucisk – dotąd odmienić nie mogły, którego tylowieczna niewola, okrucieństwa nie uczyły jeszcze, któremu Tyrani dotąd krwawej nie wpoili zemsty, ani dość silnej nienawiści. Zawsze nas dotąd **dobroć** gubiła **zbyteczna**: – oj! **poprawim się kiedy** (Niez. 137).

Ten ostatni, **poczciwego polskiego serca,** dowcipny, trafny, rzucał niekiedy głośne uwagi swoje o Moskalach (Wilk. 194).

XX wiek – „dobroduszny".

Ten jego [ojca autora] takt, **staropolska dobroduszność**, szlachetna pewność siebie i swoboda emanowały z niego i przyciągały ludzi w każdej okazji (Led. 389).

[16] Gościnny

W tekstach pamiętników wnioski na temat polskiej gościnności można pośrednio wyciągnąć na podstawie opisów przyjmowania gości i stosunku do nich gospodarzy. Zdarzają się także uwagi bezpośrednio wartościujące. Wynika z nich, że jest to zawsze kategoria ważna, a Polacy najwyżej narzekają (jak w XVI w.), że należałoby ją dodatkowo udoskonalić.

XVI wiek – (nie dość) gościnny.

[w Hiszpanii] wielkiej cnoty i szczerości ich [Hiszpanów] doznałem w tym, że widząc mie być ukrzywdzonego, choć cudzoziemca, i gwałtu mi czynić nie dali, ledwie że sami nie pomogli, **bodaj tak u nas** (Anon. 85).

Zalecają, że drugie narody *ex* [mówią, że inne narody słyną z] ***hospitalitatae*** [gościnności] i miłości bliźniego; któż taką ukaże między wszytkiemi narody chrześciańskimi *inter Europaeas*, jako u Hiszpanów? (...) jako gdy Hiszpan jaki ubogi, oszarpany na ulicy się ukaże, że dopiero z Hiszpaniej, albo z Niderlandu, albo skąd inąd przyjdzie, skryją, *ex comuni* [na wspólny koszt] złożą się na ochędostwo, ubiorą pięknie, między sobą żywią, chowają. A toć to zda mi się ***hospilitas*** [gościnność]. **Bodaj taka** [dobra] **u nas była**, gdybyśmy w cudzoch ziemioch **– dalej nie mówię; kto świadom, wie, co chcę rzec** (Anon. 68).

XVIII wiek – „gościnny".

Polacy z natury wzięli **dobroć, ludzkość, gościnność, uprzejmość** (KK I 288).

XIX wiek – „gościnność polska".

(...) miłe wspomnienia **gościnności polskiej** (Zał. 186).

Wioski nie są lepsze od naszych na Mazurach – w okolicy tylko Wiednia widzieć można wsie piękne, murowane, a w nich wiele domów ma piętra, gdyż chłop wszystko drogo w Wiedniu sprzeda (...). Lecz o **gościnność** tu nie pytać – nie ma tu tak **otwartego i szczerego przyjęcia, jak u naszego chłopa, jeżeli ma czym poczęstować**, tu najdrobniejszą żywność potrzeba kupić za drogie pieniądze; nawet wody nikt darmo nie poda i my tego wszystkiego doświadczyli przez blisko dziesięciomilową drogę do Węgier (Bog. 37).

XX wiek – upodobanie do wspólnego biesiadowania i przyjmowania gości.

Polacy nawet z fajfu nie wychodzą przed czwartą rano. Co robić, taka już nasza natura. Czasem może byśmy i wyszli, ale nie chcemy robić przykrości gospodarzom. Słowem nasz stosunek do przyjęć, wizyt, zwykłych wpadnięć („ja tylko na chwileczkę") jest niezwykle solidny. (...) pozostało nam wciąż owo solenne podejście do skrzykiwania się i przebywania razem. Połowa lat pięćdziesiątych – to był dla ludzi stadnych raj po prostu (Osi. 22).

[17] Mądry, inteligentny, sprytny

Pozytywne kwalifikacje dotyczące polskiej mądrości odnoszą się nie tyle do rozwagi, rozsądku (to można powiedzieć chyba wyłącznie w odniesieniu do przodków), ale raczej do wrodzonej, potrzebnej w życiu codziennym „inteligencji", „lotności". W XX w. nazywa się też tę cechę „sprytem", „chytrością".

XVI wiek – „mądry".

Oni dawni a **mądrzy** przodkowie naszy (Dzieje 84).

XIX wiek – „wyższość intelektualna".

[początek XIX w.] (...) abyśmy korzystając z naszej wyższości intelektualnej [nad Rosjanami] (która wówczas jeszcze istniała) pchali się nie tylko w Królestwie, ale i w Rosji do wszystkich urzędów i do tego doszli, aby nie Rosja nami, ale my Rosją rządzili (L. Sap. 92).

XX wiek – „chytry", sprytny, „zdolny", „lotny", „wrodzona inteligencja i bystrość".

Amerykanie – gospodarze nie są tak wiele **chytrzy** [sprytni, inteligentni] **w pracy** jak nasi, a i nie są łakomi na cudze jak nasi, i to robiło niesmaki między naszemi a Amerykanami [28; syn robotnika, ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 65).

Tadzio i jego koledzy kręcą się wyłącznie w polskiej dzielnicy na Saint-Paul i oczywiście kupują co chcą, bo **Polacy wszystko wynajdą**. Jest tu zresztą centrum czarnego handlu (A. Bob. I 279).

Jesteśmy zbyt wiele warci, zbyt **zdolni i lotni**, narażeni na zbyt wiele zasadzek, żeby pozwalać sobie na harce po różnych „Dzikich Polach" (A. Bob. I 236).

Wrodzona inteligencja i bystrość (**wprost olśniewające** w porównaniu z innymi narodami), a z drugiej strony brak, wieczny brak pieniędzy i rozpiętość między pragnieniem a możliwością zaspokojenia go, robią z każdego Polaka po prostu „kanciarza" (A. Bob. II 69).

Wrodzona inteligencja chłopa polskiego, szczególnie ludzi pochodzących z naszych Ziem Wschodnich, nareszcie znalazła nieoczekiwane możliwości rozwoju (KL 334).

[18] Głupi, nierozsądny, niedojrzały

„Mądrość" w znaczeniu 'rozwaga' nie jest jednak zdaniem pamiętnikarzy cechą Polaków. W ich wypowiedziach, jeśli znajdujemy komentarze na temat rozsądku rodaków, to takie, w których podkreśla się tylko chwilową obecność tej cnoty. W tekstach XX-wiecznych pojawiają się uwagi na temat „tępoty", „głupoty", „ciemnoty" rodaków, a także „niedorzeczności", „braku równowagi umysłowej".

XIX wiek – „głupi" („najgłupszy"), „najniedorzeczniejszy", „dureń", „bez głowy" (fig.), łatwo „tracący głowę" (fig.), „szalony".

Nie wiem – czy już tak nisko o Polakach sądzić, czy już mniemać, że u nich **człowiek z głową, człowiek z geniuszem zrodzić się nie może**? Ale jakże sądzić inaczej, widząc wszędzie w historii naszej, wszędzie najlepsze chęci i **najgłupsze czynności**; najlepszych ludzi – i **najniedorzeczniejszych** razem; widzieć, iż nigdy epoka najbardziej znacząca, czas najznakomitszy, okoliczności najbardziej stanowcze, nie wywołały jednak nigdy człowieka z geniuszem, z głową, z energią i siłą: iż nawet w roku 31-ym, pomiędzy tylu ludźmi, nie było jednak „człowieka"! Nie wiem doprawdy, **co o nas sądzić, co o naszych zdolnościach, co o naszych głowach**? Gdy wtenczas nawet żaden się nie znalazł taki – co by wszystkich wziął za łeb, co by wszystkich przemocą, gwałtem – do wolności doprowadził i do zbawienia. Czuliśmy jednak, że tego nam potrzeba, że jeden nami przywodzić powinien, że polski Napoleon zbawić nas

tylko może! Czuliśmy – i szukając człowieka znaleźliśmy durnia! Znaleźliśmy Chłopickiego; co gorsza **zarozumiałego durnia** (Niez. 78).

Po każdej katastrofie przychodzi chwila upamiętania, **zwrot do rozsądku**, czasem do zasad. Tak niewątpliwie jest w tej chwili (1879), w której widzimy i polityczne zdrowie u większości i karność. Cóż kiedy nie wiem, czy na to rachować można, gdyby rzekomo korzystne dla niepodległości narodowej zjawiły się nadzieje. Wówczas **wszyscy tracą głowę** i zapomniawszy o nabytem doświadczeniu, lecą w przepaść (Pop. 27).

(...) obchodzi krakowska młodzież uniwersytecka dwudziestą trzecią rocznicę powstania [1863]. **Czy ślepi, czy szaleni?** Czy nie widzą, co się dzieje na Litwie, w Warszawie, jakie padają ciosy z Berlina, ciosy, które nie byłyby możliwe, gdyby nie rok 1863 (Pop. 169).

Zwycięża tu więc **nie rozumowanie**, ale uczucie (Pop. 163).

XX wiek – „niedorozwinięcie umysłowe", „mały odsetek inteligencji", „ciemny", „tępota", brak „równowagi umysłowej" i „zdrowego rozsądku", „niedorzeczność".

Opisywanie **niedorozwinięcia umysłowego lub wprost dziecięcej naiwności** moich klientów – wyłącznie **polskich emigrantów** – wymagałoby osobnej książki [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 125).

Moi rodacy prawda, że są ciemni i mają mniejsze potrzeby od was Brytyjczyków. Wydziedziczeni u siebie przyszli do was szukać chleba dając za niego pracę [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 119).

Ale „Duch" Narodowy znalazłem [w Polsce] ten sam – egzaltowana chciwość i próżność – przy **braku równowagi umysłowej** i **b. małych odsetkach inteligencji**. Drobnostkowość w rzeczach małej wagi i obojętność lub niezrozumienie rzeczy wielkich [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 135).

Pani jest jeszcze ładna, tzw. piękna Polka, jeszcze nawet – pomimo roztycia i latek – ponętna. Ale obnosi siebie i swoją **naiwną tępotę pontyfikalnie jako relikt święty ojczyzny** (Wat 13).

Cechują ją jakieś **całkiem niepolskie zalety**: nieproporcjonalna do wieku **dojrzałość**, **zdrowy rozum**, poczucie odpowiedzialności i jakaś wielka godność osobista. Ma się wrażenie, że wśród największego brudu pozostałaby nieskalana (MD II 323).

(...) **polski bohater niedorzeczny** (JG 123).

[19] Lekkomyślny, niewytrwały

Cechami Polaka, które wiązać należy z opisanymi wyżej brakiem rozsądku i niedojrzałością, są powszechnie przypisywane im: „lekkomyślność", „płochość", „niewytrwałość" w działaniu. Dopiero w XX w., choć rzadko, pojawiają się wypowiedzi podziwiające wytrwałość, „wytrzymałość" Polaków:

XVII wiek – „*levitas*" –'lekkomyślność, płochość'.

Co ja już pamiętam odmiennej coraz mody w sukniach, w czapkach, w botach, szablach, w rządzikach i w kożdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, gestach, w stąpaniu i w witaniu, o Boże święty, nie spisałby tego na dziesiąciu skórach wołowych! **Co jest *summa levitas*** [największa lekkomyślność] narodu naszego i wielka stąd pochodzi *depauperatio* [zubożenie] (Pas. 97).

XVIII wiek – „płochość charakteru", „niestałość", lekkość.

Niech się jednak rodacy moi (...) w takie wpatrują wzory, a w młodości **płochość charakteru właściwą Polakom** hamują pamięcią i względami na moralność (KK II 28).

(...) ileż (...) **niestałości, letkości** we wszystkich czynach (JUN II 205).

Tu i ówdzie zabłysło **dawne męstwo** polskie, lecz **odwykła od boju młodzież** już **wytrwałości nie znała** (JUN I 46).

XIX wiek – „nietrwałość" – 'niewytrwałość', „lekkomyślność".

(...) trafił na pierwszy ogień męstwa Polaków, na **pierwszy ich zapał, tak zawsze nietrwały**, niestety (Niez. 173).

Jak wszystko jest w **nas nietrwałym**, tak i ta gwardyjska ochota [o służbie w Gwardii Narodowej] przeminęła prędko (Niez. 131).

(...) nie byłoby w tem nic złego, że **polską lekkomyślność** ukrócono [po powstaniach, w latach: 1831, 1846, 1865], gdyby straszne doświadczenia wyrobiły u większości narodu zdrowe polityczne zasady (Pop. 9).

XX wiek – „wytrzymałość".

[1980 r.] Byłem świadkiem **niezwykłej wprost** odwagi **i wytrzymałości**, z jaką stawiali czoło tyranii (Pol. 367).

[20] Ognisty, pobudliwy

W pamiętnikach trafiamy także na uwagi opisujące temperament Polaków. Nazywa się go „ognistym", uznaje się, że Polacy są „niecierpliwi", pobudliwi, porywczy, „gorącej krwi". W XIX w. częściej podkreśla się, że cechy te, charakterystyczne dla ludzi młodych („niedorostków"), znajdują akceptację w społeczeństwie polskim, które na przekór zdrowemu rozsądkowi daje się prowadzić młodym, „zapalonym głowom".

XVIII wiek – „niecierpliwość", „ognisty naród".

(...) ale zwyczajna Polakom **niecierpliwość**, czy też *oculta vis fatorum* [tajemnicza siła losu], a raczej jeszcze niepohamowana od pomsty nad nami ręka Boża *dissipavit gentes* [rozproszyła ludzi](Mna 76).

(...) jak **ognistym** jest naród nasz (...), jak pełnym uniesienia (JUN I 266).

XIX wiek – „zapalone głowy", „gorąca krew".

Tam to **zapalone głowy** zbierały się po nocach, tam na krzesłach i stołach **zapalone miewano mowy**, tam **piorunowano** przeciwko Chłopickim i Czartoryskim, tam **z zapałem** śpiewano i tańcowano razem (Niez. 93).

Tak być musi w narodzie, w którym nie starszyzna (...) daje hasło do powstania, ale **niedorostki gorącej krwi**, głowy, bez żadnej znajomości spraw międzynarodowych ze zarozumiałością spisku i młodego wieku (Pop. 68)

XX wiek – niespokojny, skłonny do porywczych działań typu: „kupą mościpanowie".

Nie. Nie żadne **„Kupą Mościpanowie**". Trzeba siąść spokojnie, zdjąć marynarkę, rozwiązać krawat i wpatrzyć się w szachownicę. I powtarzać sobie „Jestem Polakiem" bez piosenki o ułanie i bez mętnej metafizyki. Jesteśmy zbyt wiele warci, zbyt zdolni i lotni, narażeni na zbyt wiele zasadzek, żeby pozwalać sobie na harce po różnych „Dzikich Polach" (A. Bob. I 236).

[21] Pełen fantazji, wesoły, pełen ducha, skłonny do fanfaronady i głośnych przechwałek

Polska „lekkość" jest także odnotowana w charakterystykach, które dotyczą zachowań społecznych, sposobu bycia. Wtedy zwykle uważa się ją za cechę pozytywną. Polak jest „wesoły", ma „fantazję"/ „kawalerską fantazję", zachowuje się „z fasonem", jest „pełen ducha i nadziei". Sądzi się czasem, że wymienione cechy są nieco powierzchowne, „na pokaz" i krytykuje się je, stwierdzając np., że Polacy „dużo mówią, mało robią", „przechwalają się", skłonni są do „fanfaronady"/ „fanfaronerii", „samochwalstwa". Nacechowanie stylistyczne tych wyrażeń oraz ich wartościowanie w konkretnych tekstach świadczą jednak o tym, że krytyka nie jest zwykle bardzo poważna. Polakom ich „fantazja", nawet w nieco przesadzonej wersji, zdaje się podobać.

XVII wiek – „fantazja", „hałasy" – 'przechwałki', „wrzaski".

[w Polakach] Jest serce [odwaga] i **fantazyja** co i przedtym (Pas. 558).

(...) ale uważajcie, jaka to infamija i obelga narodu, kiedyśmy ludzie bez serca [nieodważni]: po sejmikach, po kołach generalnych **siła mówiemy, hałasy robiemy**, a kiedy przyjdzie do czego, to umiemy nic (Pas. 478).

[sejm 1618 r.] zlepili *tandem* [w sensie; ustanowili w sejmie] (...) dwa pobory, jakimi sposoby i co przy tym przyzywano, nie tylko zrozumieć, ale i dosłyszeć przed wielkimi **wrzaskami** i gwizdami chłopięcymi nie było (Z. Ossol. 107).

XIX wiek – „wesoła mina", „tęgie miny", „nie tracą ducha", „fanfaroneria", „łgarstwo i samochwalstwo".

(...) tej **wesołej miny, ani tej lekkiej fanfaronerii**, ani tej marsowej postawy i wojennego ruchu, które zawsze w polskim znajdziesz żołnierzu (Niez. 137).

(...) wiele **łgarstwa i samochwalstwa – i chlubności** wiele. Lecz przynajmniej ruch był i życie; nasi wojownicy [z powstania listopadowego], choć w rejteradzie, **nie tracili jednak ducha** i **miny były tęgie**, chód posuwisty, czapka na bakier i białe pióro na konfederatce czerwonej; a szabelka wlekła się po bruku, szczęk o kamienie wydając, znamionowała młodego, niewprawnego żołnierza (Niez. 119–120).

(...) **tęgości** [ducha, woli], którą Mazur, Krakowiak – nawet w nieszczęściu zachować umie (Niez. 137).

Jest to nieszczęściem polskiego charakteru, że każde, choćby najmniejsze, powodzenie obudza w nim **nadzieje i zaufanie w sobie** (Pop. 147).

XX wiek – „fason", „kawalerska fantazja".

(...) umrzeć niepotrzebnie i **koniecznie z fasonem**, i umieramy niepotrzebnie i wspaniale (A. Bob. II 180).

Jedno jest pewne: Kmicic nie jest typem godnym naśladowania. Ciągłym puszczaniem sobie krwi nie okupuje się chyba błędów charakteru albo w ogóle głupoty. (...) – Ale trudno: czytam „Potop" pewnie dlatego, że tak brak mi wokoło właśnie tej „**kawalerskiej fantazji**" (A. Bob. I 200).

(...) zamroczona [alkoholem] „**fantazja"** [Polaków] (Wit. Gom. II 106).

[22] Niesolidny

Uwagi na temat polskiej niesolidności są rzadkie. W XVI w. zdają się trochę naśladować upowszechnioną w obrazach narodów (*icon nationes, descriptio gentum*) stereotypową kliszę „polski most" („polski most, niemiecki post (...) wszystko to błazeństwo"; zob. K o t 1987: 729). Jednak z czasem określenia „owak po polsku" – 'byle jak', „lada jako" pojawiają się w autocharakterystykach w odniesieniu do innych zjawisk. XVII-wieczni autorzy podkreślają „ladajakość", „niedbałość" polskich sejmowych obrad. W tekstach XX-wiecznych zwraca się uwagę na niesolidność w życiu codziennym: brak punktualności, nieodpisywanie na listy.

XVI wiek – „owak po polsku".

(...) nam od samego Połocka, aż tu drogi naprawił, mosty prawie porządne i warowne na izbiczach przez jeziora, przepadliska, **nie owak po polsku pobudował**, żeśmy wszędzie w tych puszczach bardzo łacne przeprawy mieli (Piot. 38).

(...) wodę zaś Moskwa tak pod mury osobliwie gaciami ujęła i młynów [nie]**owak po polsku** nie mało pobudował, że miło patrzeć, ale ogień wszystkie pożarł. **Zda mi się, że my takich nie zbudujemy** (Piot. 57).

XVII wiek – „lada jako", „niedbały".

Do tego i to ludzie na ten czas obchodziło barzo, że w tak mocnym niebezpieczeństwie od pogan tak **lada jako** na sejmie **radzono** (Z. Ossol. 108).

Zaczem gdy przyszło do sejmu przecie *more solito* [zwykłym sposobem], by w największym ogniu Ojczyzny, zwykłymi **oracyjami** i **niedbałymi radami** czas sejmowi naznaczony strawili, aż gdy ostatni dzień przychodził, dopiero w wielkiej **konfuzyjej**, **wrzaskach** mało nie całą noc siedząc, niecną konkluzją sejmowi swemu uczynili, dlatego zaniechawszy wszytkich domowych potrzeb i pomocy, obronę tylko Ojczyźnie, i to **lada jako, lepić musieli** (Z. Ossol. 113).

XX wiek – „niepunktualny", niesolidny.

Pycha i zarozumiałość a **brak punktualności**, lecz to już jest naszą wrodzoną wadą [51; komiwojażer] (PE II 587).

Ciągłym puszczaniem sobie krwi nie okupuje się chyba błędów charakteru albo w ogóle **głupoty**. Okupić je można najlepiej po prostu wykorzenieniem ich. **Odpisywać na listy, oddawać pożyczone „do jutra" pięć złotych**, mniej „kawalerskiej fantazji", a **więcej solidności i naturalności** (A. Bob. I 200).

2. Aspekt fizyczny

Należą tu charakterystyki Polaków bezpośrednio odnoszące się do ich ciała i dotyczące [1] ogólnej kondycji fizycznej, [2] wyglądu twarzy, sylwetki, [3] szczegółowych cech antropologicznych, [4] wybranych części ciała. Uwagi na ten temat do XIX w. należy uznać za pozytywnie wartościujące. Dopiero w XX w. wspomina się o osłabionej kondycji fizycznej pokoleń Polaków.

[1] Kondycja fizyczna

XVI–XX w.: siła, tężyzna, wytrzymałość, zdrowie; XX w. – degeneracja fizyczna, choroby (gruźlica).

Cechami, o których wspominają autorzy pamiętników konsekwentnie przez niemal cały okres, są: **siła fizyczna**, **tężyzna, wytrzymałość** Polaków. Cechy te wydają się typowymi i oczywistymi charakterystykami Polaków głównie w XVI i XVII w.[16] Podróżujący po Europie w XVI w. anonimowy szlachcic z Małopolski (Anon.14) uznaje popisy sycylijskich siłaczy za drobnostki w porównaniu z polskimi i dziwi się, że kronikarze tamtejsi upamiętniają je w swych kronikach. Odczuwa on także pewną satysfakcję, że okazał się silniejszy, „trwalszy" od swych hiszpańskich towarzyszy podróży (Anon. 17). Podobnie pisze w XVII w. Jakub Sobieski, który spotyka się z opinią szkockiego medyka na temat silnych jak woły Polaków. Z czasem uwag takich w pamiętnikach odnajdujemy mniej, choć jeszcze na początku XIX w. Józef Załuski, który próbuje w swoich wspomnieniach stworzyć wizerunek polskiego legionisty (żołnierza polskich pułków służących pod Napoleonem) jako odpowiadający starym wzorom polskiego rycerstwa, chętnie opisuje właśnie siłę fizyczną swych kolegów czy podkomendnych. Robi to zresztą świadomie, by przekonać „że i w nowych czasach nie zbywało wojsku naszemu na mężach o sile nadzwyczajnej" (Zał. 96). Autor wspomina także o polskich kobietach (chłopkach), o których zdrowiu i urodzie piersi – jak przypomina – wiele dobrego mają do powiedzenia także cudzoziemcy. Pochwały polskiej tężyzny w analizowanym korpusie można odnaleźć i w XX w., jednak wówczas często towarzyszą im komentarze podkreślające raczej fizyczną degenerację pokoleń wychowanych w niewoli. Chorobą-znakiem pokolenia Polaków z czasu II wojny światowej i powojennego staje się gruźlica.

XVI wiek – siłacz, „trwały" – 'odporny na trudy'.

(...) nie tylko pospólstwo, ale i historykowie chwalą tę Katanią, że miała niegdy[ś] takiego imieniem Galeotus Bardaxis, który we wszytkim biegu konia, położywszy sobie drąg na łonie poprzek, gdy nań przypadł, tedy go zatrzymawał i osła ze drwy nałożonego za przodek podniósł. **U nas i podkowy łamią, co większa daleko, i szyny i talery, koczce nie z jednym, ale z sześcią końmi w biegu hamują,** a przecię pamiątki o tem nie masz (Anon. 14).

(...) **jam** przecie chwała Bogu **był trwalszy z nich** [towarzyszy podróży] (Anon. 73).

XVII wiek – silny, zdrowy, krzepki, *vigor*.

Kurował mię był pierwej niejaki Bluquot, Szot (...) który mię był srodze zemdlił ustawicznym krwie puszczaniem (...) powiadając, że nie trzeba tych Polaków ochraniać, bo **kożdy Polak jak wół, siła ma krwie w sobie** (J. Sob. 97).

[w Polakach] jest (...) ***vigor*** [krzepkość] (Pas. 558).

[16] Z. K u c h o w i c z (1992: 131) przypomina XVI- i XVII-wieczne opisy Polaków poczynione przez cudzoziemców. Wynika z nich, że Polacy byli postrzegani jako silni, dobrze zbudowani (ze skłonnością do otyłości), postawni, wysocy lub średniego wzrostu, zdrowi.

XVIII wiek – dobrze zbudowany, „potężne ciała".

[1794 r.; o poległych pod Maciejowicami] Wszystkie te **potężne ciała Polaków** (rozeznać je można było po różnicy twarzy od Moskalów) (JUN II 113).

XIX wiek – „atletyczna postać", „silny", „siła nadzwyczajna", „zdrowy lud".

Stadnicki (...) Można sobie wystawić **jakiej był siły**. Postawy był wysokiej, wysmukłej, twarzy męskiej. (...) [Kłoczewski] **Atletycznej postaci, był tak silny**, że przy pobieraniu obroku jeden wór jęczmienia brał i zarzucał na jedno, a inny na drugie ramię. (...) Niech to służy (...) za dowód, że i w nowych czasach nie zbywało wojsku naszemu na mężach o sile nadzwyczajnej (Zał. 95–96).

[pułkownik Delaitre]Wielki przyjaciel narodu naszego, a zwłaszcza **zdrowej krwi** i **urodziwości** ludu polskiego. Twierdził i opisał medycznie, że nigdzie podobnej urody, a mianowicie tak **pięknych i zdrowych piersi** [kobiecych] nie widział jak w Polsce (Zał. 209).

XX wiek – „twardy", „wytrzymały", „silny", „o postawie atlety", „dorodny jak ułan" (też o kobiecie), „krzepa fizyczna"; „degenerowany fizycznie", „gruźlik".

Gdy teraz o tem myślę, mam wrażenie, iż rząd carski rozmyślnie i tym sposobem chciał **młode pokolenie Polaków fizycznie i moralnie zdegenerować** [29; syn majstra pilnikarskiego z Warszawy, różne zajęcia] (PE II 98).

Wrodzona pracowitość i inteligencja każą mu [polskiemu emigrantowi we Francji] lekceważyć **Francuza, mniej twardego i wytrzymałego** (A. Bob. I 161).

(...) nauczyciel z Żywca, który uciekł z niewoli, został ujęty przez Niemców i zawieziony do obozu koncentracyjnego, gdzie trzymano go prawie bez ubrania w namiocie podczas straszliwych mrozów pierwszej zimy wojennej. **Ten olbrzym o budowie atlety nabawił się tam gruźlicy**. (...) Umierał, bo już płuc nie było, ale umrzeć nie mógł, **bo jeszcze był tak silny** (KL 89).

(...) dziewczyna **wysoka, dorodna jak ułan, i jak ułan nie pozbawiona krzepy fizycznej**. (...) Otóż to! Polka musi dysponować jaką taką **siłą fizyczną**, jeśli uparła się obcować z rodakami [pijanymi mężczyznami] (Osi. 59).

[o młodości pokolenia lat 50.] Na stole świeczka i ćwiartka, **w płucach szmery**, w duszy błyskawice pychy, miłości i talentu (Osi. 24).

[2] Twarze, postawa, ogólny wyraz

XVIII–XIX w.: powaga, surowość, dostojność, wdzięk; XX – piękno, nienaturalność.

Bardziej szczegółowe cechy fizyczne przypisywane Polakom w ich autocharakterystykach dotyczą m.in. twarzy, głów, postawy, które bywają charakteryzowane w kategoriach na poły estetycznych, na poły psychologicznych. Określenia estetyczne „piękna Polka", „piękne polskie głowy" pojawiają się późno, bo dopiero w wieku XX. Wcześniej w postaciach i twarzach Polaków i Polek zwracają uwagę cechy takie, jak: dostojeństwo (zwane „powagą") rysów i sposobu poruszania się, u kobiet – wdzięk, u mężczyzn – surowość. Również w tym względzie, choć z rzadka, w drugiej połowie XX w. spotykamy w tekstach uwagi wartościujące negatywnie. Maria Dąbrowska uznaje za typowo polską prostą niemalowaną urodę Polek, dodając w innym miejscu, że w porównaniu np. z Azjatkami polskie twarze są „ordynarne". Także pewien styl noszenia się, który dawniej jako pełen po-

wagi robił na Polakach dobre wrażenie, w XX w. zyskuje miano „nadętości", próżnego, nienaturalnego gestu.

XVIII wiek – „sarmacka surowość", „powaga".

[Karol Radziwiłł] był wyniosłej i ogromnej postaci; więcej **sarmacką surowość i powagę niż nadobność i piękność w twarzy** jego widziałeś (JUN I 122–123).

XIX wiek – „powaga", „wdzięk", dostojność, „wspaniałe rysy", „imponująca postać".

Czy to urok patriotyzmu, czy istotnie prawda? Ile razy zwracała uwagę moję jakaś postać pełna **powagi i wdzięku** – była to Polka. Tak pani Lanckorońska, panny Rzewuskie, Rozalia z Lubomirskich Rzewuska, a cóż dopiero pani z Czartoryskich Zamoyska. Każda z nich mogła śmiało mówić na tym dworze cesarsko-królewskim: ***incedo regina*** [wchodzę jako królowa] (Zał. 47).

(...) **wspaniałe ich rysy i imponująca postać** przypominały nam dawnej Rzeczypospolitej Polaków (Bog. 126).

XX wiek – „piękna polska głowa", „piękna Polka", „skromna, polska uroda"; „ordynarne twarze", „nienaturalne" ruchy, gesty, mimika.

Polonia semperfidelów, **twarze wszystkie – nawet najmłodszych – z pierwszej połowy XIX wieku**. Patriotyczny obrzęd, jakim staje się każde wystąpienie publiczne, nadaje **osobliwy zbiorowy ton wszelkiej polskiej fizjonomii**. (...) przewodniczącego, starego pana o **siwej, pięknej polskiej głowie** (Wat 100–101–102).

Pani jest jeszcze ładna, **tzw. piękna Polka**, jeszcze nawet – pomimo roztycia i latek – ponętna (Wat 137).

Nieduża szatynka, **bardzo polskiej, skromnej i nie malowanej urody** (MD II 16).

Ale co za twarze! (...) Przy tych chińskich dziewczęcych twarzach (...) **nasze wyglądy i twarze wydały mi się ordynarne**, **jakieś nie wykończone i pierwotne**. Te chińskie twarze wyglądały jak dzieła sztuki (MD II 456–457).

[południe Francji, Bandol] Mam wrażenie, że ci ludzie nawet chodzą tu ponad stan**. Jak u nas: wszyscy chodzili i ruszali się ponad stan, siąkali nosy ponad stan, byle tylko nie zachowywać się naturalnie** (A. Bob. I 110).

A tu z twarzy, z każdego ruchu, z każdego poruszenia (zadęcia) warg mówiących ostrożnie, **z (źle) odmierzoną godnością**, widać, jak tym **zadętym** ciepło w zadętości (Wat 54–55).

[3] Szczegółowe cechy antropologiczne

XIX–XX w.: niebieskie oczy, jasne włosy.

Szczegółowe cechy antropologiczne wspominane są rzadko i ich opisy występują dopiero w komentarzach XIX-wiecznych, co zresztą nie jest dziwne. Biorąc pod uwagę fakt dużego zróżnicowania typów antropologicznych na terenach dawnej Rzeczypospolitej, leżącej przecież na styku typów nordyckiego, laponoidalnego, armenoidalnego[17], trudno sobie wyobrazić, by któryś z nich mógł być

[17] „Zdaniem J. Czekanowskiego ludność Polski reprezentuje w najwyrazistszej postaci pierwotną populację protosłowiańską, należąc w dwóch trzecich do nordycznej formacji typu kontynentalnego (grupy: wielkopolsko-kujawska, pomorska, mazowiecka), natomiast grupa małopolsko-śląska

uznany za właściwy Polakom, przynajmniej przez nich samych.[18] Dopiero z czasem, co chyba było związane ze wzrostem znaczenia idei narodów słowiańskich, Polacy zaczynają dostrzegać w swoich twarzach niebieskie słowiańskie oczy, jasne włosy, a w XX w., w okresie hitlerowskiej okupacji są zmuszeni do obserwowania swych rysów zgodnie z narzuconą przez nazistów miarą aryjskości:

XIX wiek – „blondyn", jasna cera.

(...) był to **blondyn jasnej płci, wysokiego wzrostu, barczysty i silny**, więcej **wyglądał na Polaka** niżeli na Francuza [o napoleońskim marszałku Neyu] (Zał. 275).

XX wiek – „niebieskie oczy", „słowiańskie oczy/rysy", w czasie II wojny: „niearyjskie rysy".

Obaj byli typowo polscy, niewątpliwie skromnego pochodzenia. (...) W chwili, gdy przyglądałem się tej bezpretensjonalnej parze, uderzyły mnie ich **oczy: niebieskie i głęboko osadzone.** Ujrzałem w nich wyraz jakiejś bezbronności i naturalnej dobroci. Podniesione brwi zamyślonego starszego pana nadawały jego twarzy wyraz pytającego smutku. Nie wiem czemu, **ale te niebieskie oczy wzruszyły mnie głęboko – i naraz odczułem, że oddają prawdziwie duszę całego narodu.** (...) a gdy w kilka lat później niemieckie samoloty huczały w idealnie błękitnym niebie września 1939 roku – widziałem prawie na każdej **polskiej twarzy ten sam wyraz smutnego zdumienia i niemej rezygnacji**. (...) w roku 1939, owe niebieskie oczy pojednały mnie z moją ojczyzną (Led. 12–13).

Tu za jednym zamachem można się oduczyć tej „**słowiańskiej tęskliwości", niebieskookiej**, łanowo-równinno-zbożowej (A. Bob. I 116).

[lekarz naczelny SS] Raz mi powiedział, że nie rozumie, jak może tak silnie akcentować swą polskość osoba, która jest nie tylko z matki-Niemki, ale jeszcze ma **wygląd tak wybitnie germański**. Zdębiałam. Tego mi nikt jeszcze nie powiedział. Odparłam, że jeśli chodzi o mój wygląd, to **mam stanowczo rysy niearyjskie**, skoro jestem wybitnie podobna do prababki Węgierki, jeśli zaś chodzi o „rasowość" mego pochodzenia, to jestem kundlem europejskim ze względu na ilość narodów, z których pochodzę i które mu wyliczyłam. Pożegnał się szybko i już więcej o rasie nie mówił (KL 264).

[4] Części ciała

XVII–XVIII w.: serce, XIX–XX w.: głowa, nogi, kalectwo; XX w. nerki, eksperymenty medyczne.

Części ciała wymieniane przez pamiętnikarzy w kontekstach, które można uznać za ściśle odnoszące się do domeny fizycznej, a jednocześnie za nacechowa-

wykazuje pewną przewagę elementu laponoidalnego, jako skutek wchłonięcia podłoża przedsłowiańskiego" (A. M a l i n o w s k i, J. S t r z a ł k o, red. 1989: 342). Dodajmy, że na terenach wschodnio-południowej dawnej Rzeczypospolitej zamieszkiwała ludność przemieszana z typem armenoidalnym.

[18] Jednak cytowany już K u c h o w i c z (1992: 131) zwraca uwagę, że u cudzoziemców ustabilizował się jednak pewien typ antropologiczny Polaka, i cytuje wypowiedź z połowy XVIII w.: „Szlachcic odznaczał się jasną cerą, rumianymi, pulchnymi policzkami, słusznym zazwyczaj wzrostem, otwartym spojrzeniem wypukłych oczu".

ne skojarzeniami z polskim narodowym dyskursem, to serce, głowa, nogi, nerki. Serce dla dawniejszych pokoleń jest metonimicznym określeniem odwagi. Polak żołnierz wspomina o swoim ciele jako predestynowanym przez naturę i przećwiczonym do boju konnego, mającym słabe nogi, ale mocną głowę. Przypomina on także, że żołnierska posługa dla Polski skutkuje często jeśli nie śmiercią, to dożywotnim kalectwem. XX-wieczny Polak, wiążąc swe życie z losami ojczyzny, musi zwracać uwagę – jako bity człowiek, więzień – na swoje nerki lub znowu na głowę. Na swe ciało w sposób uprzedmiotowiony zmuszeni są także spojrzeć Polacy – więźniowie obozów koncentracyjnych w czasie II wojny, w których jako „króliki" zostają poddawani hitlerowskim eksperymentom medycznym.

XVII wiek – [w Polakach] jest **serce** [odwaga] (Pas. 558).

XVIII wiek – (...) przy odważnem **sercu** szablą goniliśmy nieprzyjaciela (Og. 76).

XIX wiek – **Polacy wytrzymują nadzwyczajnie zranienia głowy, gdy przeciwnie mała rana w nogę często staje się niebezpieczną i trudną do wyleczenia,** co u Francuzów i innych południowych narodów jest przeciwnie – jakoż i konformacja nóg i goleni jest odmienna. Południowe narody zdają się być stworzone dla piechoty, **północne – dla jazdy**, jeżeli [w ogóle] człowiek jest stworzony do wojny (Zał. 118).

Podawszy tak, acz niedokładnie, pamięci ziomków imiona rodaków, co w wyższych stopniach groby lub **kalectwo** na obcej ziemi znaleźli (Zał. 93).

XX wiek – [podczas przesłuchania w więzieniu UB] Skulony w sobie na posadzkach Urzędu, wyczekujący nowego ciosu kolby (...) modliłem się w duchu: – **Nie w nerkę, byle nie w nerkę**! Podobne uderzenie – wiedziałem to z pewnością – niesie ciężką nieodwracalną chorobę. (...) Taki sam lęk budziła **szyja i głowa**. (...) Cios taki podcinał głowę i łamał całą postać, pozostawiał ból na długo (Pro. 46).

[Ravensbrück 1943 r., więźniarka, blokowa, Polka] zapytała o nastroje w Kraju i o to, co Kraj wie o Ravensbrück. „Czy Kraj wie o **egzekucjach i** »**królikach**«?" Zdębiałam. „Jeśli mnie pani nie rozumie, to źle, bardzo źle; to znaczy, że Kraj nie wie, że **tu strzelają Polki za sprawy polityczne, i tylko Polki. Tak samo Polki są królikami próbnymi**. Tu przyjeżdża lekarz ortopeda prof. Gebhardt z pobliskiego sanatorium w Hohenlychen i przeprowadza na Polkach, politycznych wyłącznie, ciężkie operacje eksperymentalne. Niektóre ofiary już umarły; inne, jest ich sześćdziesiąt kilka, są **kalekami** do końca życia (KL 232–233).

3. Aspekt kulturowy

Należą tu charakterystyki, które odnoszą się do wyglądu i zachowań Polaków, a mogą być uznane lub są komentowane jako elementy polskiej kultury, jej znaki, rozpoznawane przez Polaków i obcych. Są to zewnętrzne atrybuty, takie jak: [1] fryzura, zarost, [2] ubiór; a także [3] język polski, opisywany zarówno pod względem fizycznych (dźwiękowych) właściwości, jak i roli kulturotwórczej; wreszcie – [4] taniec, muzyka.

[1] Fryzura, zarost

XVI–XX w.: wąsy; XVI–XIX w.: podgolona czupryna, seledzec; XVIII w.: włosy kobiet (higiena); XX w.: włosy kobiet i wojowników (trwanie tradycji).

Kulturowo nacechowanym atrybutem Polaka mężczyzny są **wąsy** i **podgolona czupryna**. „Podkręcanie wąsa" jest przywoływane jako polski gest zarówno w XVI, jak i w XX wieku. Wyrażenia „czupryny", „podgolone głowy", „twarze wąsate" mogą być użyte jako metonimiczne określenia Polaków, bywają też składnikami potocznych, kolokwialnych wypowiedzi dokumentujących ich funkcjonowanie jako znaku identyfikacyjnego. W XVIII w. do tych charakterystycznych cech wyglądu Polaków przywiązuje się dużą wagę i uznaje się, że wspólnie ze strojem narodowym mają moc podtrzymywania tożsamości narodowej i są formalnym znakiem związku z narodową przeszłością i tradycją. Należy wspomnieć, że takie cechy charakterystyczne, jak „podgolona czupryna" czy „seledzec/osełedec", czyli kosmyk włosów na czubku ogolonej głowy, spleciony w warkocz lub rozpuszczony, nie są typowo polskie. Golone głowy były wszak atrybutem Tatarów, a seledzec (na co wskazuje forma nazwy; po polsku byłby ? śledź) znamionował także głowy ukraińskich kozaków. Do czasu rozbiorów obie cechy świadczą o pozytywnej ewaluacji wschodniej mody i współgrają z opisaną w rozdziale **Gdzie ty mieszkasz?** tendencją do otwarcia się polskiej kultury na Wschód. Już od początku XIX w. dochodzi jednak do zmiany w wartościowaniu wschodnich wzorców. Ogolone głowy stają się znakiem „rosyjskości", a dokładnie: szeregowych żołnierzy rosyjskich, i jako takie podlegają jednoznacznej negatywnej krytyce. Józef Załuski szczyci się, że w wojsku Królestwa Polskiego udało się polskim dowódcom uchronić żołnierzy przed goleniem głowy.

O tym, że włosy zawsze pozostają znakiem kulturowym, przekonują wypowiedzi pamiętnikarzy w całym badanym okresie. Ostatni cytat z XX-wiecznego pamiętnika Karoliny Lanckorońskiej – podniosły, patetyczny, ale przecież i poruszająco zwykły – przypomina o tym, że również w umysłach ludzi XX-wiecznych, których fryzury w niewielkim stopniu można uznać za „narodowe", w odpowiednich sytuacjach to właśnie włosy, staranne ich uczesanie przed śmiercią, są symboliczną więzią z najdawniejszymi pokoleniami, łączącą dzielnych i szlachetnych Polaków (Polki) z dzielnymi i szlachetnymi Spartanami.

XVI wiek – „wąsy", „czupryna".

Jeden z moich towarzyszy dla ozdoby, **jak to bywa, podkręcał sobie wąsa do góry** (...). Dla Turka to jest obraza, że jeden z was podkręca sobie **wąsa** do góry, co wedle niego jest szczytem bezczelności. Nasz towarzysz, tak pouczany, natychmiast wąsy palcami kilkakrotnie przygiął i w ten sposób wściekłość barbarzyńcy ułagodził (Sierot. 43).

[wypowiedź podczas kłótni dwóch Polaków] Wiem ja, co sromota, aby nie tu w wojsce [wojsku], nakręciłbym ci **czupryny** (Piot. 127).

XVII wiek – „czupryna", „ogolona głowa".

Przyszedłszy na pałac do pokojów królewskich rzadko obaczyć było **czuprynę** [czyli Polaka], tylko łby jak pudła największe [czyli Francuzów w perukach] aż jasność okien zasłaniały (Pas. 356–357).

[Polak] z **czupryną i głową ogoloną** (J. Sob. 175).

XVIII wiek – „twarze wąsate", „wąsy", „golone/wygolone głowy", „czupryna", „sieledziec", dbanie o higienę włosów (kobiety).

[mówi służący Rusieckiej, przypominający jej rozmowy z mężem – Pilsztynem] żeście często o tym dyskurs mieli, że **damy polskie włosy sobie na głowie ustrzygają i dlatego, że co dzień czeszą grzebieniem, tedy głowa potem nie śmierdzi i dlatego pan chwalił polskie damy** (Rus. 77).

Kontusze, **golone głowy, twarze wąsate** mieszały się z upudrowanymi głowami, z frakami i całą elegancją Warszawy (KK I 159).

(...) zaczepiwszy Szwedów jak mówią, i sprowadziwszy gości na **czuprynę** (MN 250).

(...) zapuścił **czuprynę**, przebrał się po francusku (JUN II 301).

[o Radziwille „Panie kochanku"] Postać prawdziwie sarmacka, sześć stóp i kilka calów licząca. **Sieledziec** na głowie, **wąs zawiesisty**, **rysy twarzy ogromne** (JUN I 300).

(...) widząc **sarmatę** [sic!] **z wąsami** (Karp. 91).

(...) wśród tych wymuskanych figur, ojciec mój, sam jeden z **wygoloną głową**, figurował jak dawny Sarmata (SB 73).

XIX wiek – „golone głowy" (podwójna ocena; pozytywna wobec sarmackiego zwyczaju, negatywna wobec nakazów wojska rosyjskiego).

W gronie Rady Stanu trzech zasiadało radców, którzy jeszcze strój narodowy polski zachowali, to jest Marcin Badeni – krakowianin, Rządkowski – Mazur i Franciszek Grabowski – podkomorzy krasnostawski, a za Królestwa Polskiego wojewoda. Ci dwaj ostatni nawet jeszcze **golone głowy zatrzymali** (KK II 225).

[w wojsku Królestwa Polskiego] Tak to powoli musieliśmy przywykać do barw, kroju i różnych szczegółów mundurowych, które nam na początku zdawały się nieznośne. Tyle tylko wielki książę [Konstanty]– zdaje mi się – nigdy u nas dokazać nie mógł, żebyśmy naszym szeregowym **golili czy nawet obcinali włosy w sposób rosyjski**, **co ich żołnierzom daje postawę, a może i usposobienie niewolników na galerach** (Zał. 313).

XX wiek – „wąsy"; staranne uczesanie przed śmiercią (paralela: polskie więźniarki i spartańscy wojownicy).

Jesteśmy często jak ten **żebrak**, co puka do drzwi i gdy częstują go zupą i chlebem, on **nagle prostuje się** i nadwiślańskim akcentem, lecz po francusku, woła **podkręcając wąsa**: *Madame, je ne mange que la langouste au mayonnaise* [Proszę pani, jadam tylko homara w majonezie] (A. Bob. I 236).

[obóz koncentracyjny w Ravesbrück, rozmowa o Polkach idących na rozstrzelanie i umierających ze słowami „Niech żyje Polska"] Cetkowska opowiedziała mi szczegóły śmierci swej siostrzenicy, Kęszyckiej. Odbywało się to zawsze w ten sam sposób: dziewczęta przed pójściem do bunkra gwałtownie szukały zawodowych fryzjerek, których w obozie było kilka, i **kazały się bardzo ładnie uczesać**. Potem szły... Jezus Maria, pomyślałam, przecież u Herodota **Spartańczycy na Termopilach czesali się tak bardzo starannie przed samą bitwą, wiedząc doskonale, że zginąć muszą**! Zrozumieć tego nie mogli wysłannicy Kserksesa, którzy mieli ich do kapitulacji namówić... (KL 243).

[2] Ubiór

XVI w. – narodowo nienacechowany; XVII–XIX w.: „kontusz", „baćmagi", „podkute buty", „magierki", „węgierki"; XIX–XX w.: „konfederatki", „czamary"; XX w.: „rogatywki", „maciejówki"; „strój zakopiański/krakowski" oraz nacechowane elementy: „znak P" na „pasiaku" więźnia obozu koncentracyjnego; „znaczki Solidarności"; kontrast stroju „przedwojennego", wykwintnego z biednym lub „organizacyjnym" (ZSMP) powojennym.

XVI wiek – „cudzoziemski", „po włosku", „koszule białe" na zbrojach.

W XVI w., kiedy nie obowiązywała jeszcze moda na strój sarmacki o proweniencji wschodniej, częściej po prostu opisywało się bogate stroje zamożnej szlachty, zwracając uwagę na ich przepych, kosztowność, czasem wspominając jeden z modnych wówczas stylów: włoski, hiszpański, niemiecki, węgierski.[19] W pamiętniku księdza Piotrowskiego obok opisów zwykłych, codziennych strojów znajdujemy informacje na temat specyficznego ubrania rycerzy, tj. białych koszul, które zakładano na znak podejmowania się niebezpiecznych, ochotniczych wypadów przeciw nieprzyjacielowi:

> (...) tak mężczyzna [sic!] jako białegłowy szlacheckiego i miejskiego stanu szaty z **cudzoziemskich** materyj sobie i swoim za wielkie pieniądze sprawują (...) nie obaczysz jednego między nimi, któryby tego próżnego kosztu nie uczynił, któryby tego trybutu cudzoziemcom nie dał (Zdanie 75).
>
> Pan Kanclerz *splendorem suum* pokazał, sługom swym poubierać się w barwę kazał, w błękitne hatłasowe delie; przy nim pacholąt 4 po **włosku**, w błękitnych hatłasowych sajanikach i marżnorach, kapelusze także hatlasowe, u nich strusie pióra białe, jeden z buławą tu za nim wszędzie. Sam na koń turecki wsiadszy **w czerni, po włosku**, około niego 40 hajduków, z rusznicami do namiotu królewskiego jachał (Piot. 28).
>
> [wolontariusze w koszulach białych przed szturmem] **oblokszy na zbroje koszule białe**, kożdy przed namiotem swym chorągiew wywiesił, dając znać, ktoby był ochocien pomóc im do towarzystwa (...). Dziwna rzecz, jako siła do nich do regestru biegło, koszulę białą włożywszy na wierzch a miecz goły z rondelą wziąwszy, jeden do drugiego chodził, żegnając się a testamenty pisząc. I żałość i radość była patrzeć na to (Piot. 79).

XVII wiek – „kontusz", „błękitna kurta", „baćmagi", buty „na wysokich podkówkach", „żupan", „jubka", „moda".

Nieco więcej uwag na temat stroju można znaleźć w tekstach XVII-wiecznych, powstałych w czasie, kiedy narodowy polski strój (orientalny) ustabilizował[20] się

---

[19] K o t (1987: 756–757) przypomina zdziwienie Andrzeja Frycza-Modrzewskiego, że „w tym samym polskim domu jedna osoba może ubierać się na modłę niemiecką, druga na włoską, podczas gdy trzecia hołduje modzie tureckiej, tak jakby każdy z domowników urodził się w innym obcym kraju (...) ponadto bywa, że ta sama osoba wkłada rankiem włoską pelerynę, z wieczora zaś turecką fałszurę, kołpak i czerwone lub białe buty". Cytuje też odnotowane jeszcze w 1632 r. w słowniku Grzegorza Knapskiego przysłowia: „Polakom każdy strój wolny", „Polski strój co rok inszy", „Polak jak małpa: co ujrzy, to chce mieć i czynić".

[20] M. F e r e n c w: A. C h w a l b a, red. (2004: 122) określa czas ostatecznego ukształtowania się i ujednolicenia stroju polskiego w „sarmackiej" wersji na lata 30. i 40. XVII w.

w postaci, którą cudzoziemcy nazywali *graeco similis*, czyli podobnym do greckiego w znaczeniu: 'wschodniego', uznając zresztą, że Polacy słusznie przy nim obstają (K o t 1987: 757). Nie można jednak powiedzieć, by pamiętnikarze tego czasu poświęcali wiele uwagi opisom stroju. Lakonicznie stwierdzali na temat własnego, że byli ubrani w suknię czy buty, rzadko nazywali je nazwą szczegółową: „kontusz", „baćmagi", mimochodem wspominali, że nosili wysoko podkute buty do jazdy konnej. Jak dawniej ciekawsze zdawało się im chyba opisywanie nowości w stroju, wpływu obcych mód czy nawet żołnierskiego fasonu niektórych pułków, co widzimy w cytacie z pamiętnika Paska (Pas. 96) opisującym wojsko Czarnieckiego przed wyprawą na Moskwę w 1660 r.

> (...) kazał namalować Polaka w **błękitnej kurcie, w baćmagach** [wysokich butach], **z czupryną i głową ogoloną,** a on naprzód przed wszytkimi ludźmi do nieba wchodzi (J. Sob. 175).
>
> (...) poseł króla polskiego (...) miał z sobą i Polkę jedną w fraucymerze, która **po polsku chodziła** po ulicach. Dziwowali się jej Hiszpanie (J. Sob. 144).
>
> Sprzykrzeło się naszym nogom **na wysokich podkówkach** i na piętach chodzić po burku [po bruku] (Trzy Lub. 117).
>
> Poszedłem sam do miasta, przebrawszy się w **kontusz**, w którym mnie nie widziano (Pas. 337).
>
> Do króla żołnierze wstępowali ***in veste peregrina*** [w stroju cudzoziemskim], postroiwszy się ładnie, **żupan z drelichu, kontusz także z drelichu, jubka** [krótka kurtka] z rajtarskiego koletu [materiał na kurtki łosiowe lub sukienne], **sztywle** [wysokie buty] **z niemieckimi cholewami prawie do pasa, kontusz po kolana**. I stąd to był nastał ten krótki strój i boty z podwiązkami, który strój nazwali **czerkieskiem strojem**, niesłusznie (...). **Botów też tam polskich nie było** (Pas. 96).
>
> Co ja już pamiętam **odmiennej coraz mody w sukniach, w czapkach, w botach, szablach, w rządzikach i w każdym aparacie wojennym i domowym, nawet w czuprynach, gestach, w stąpaniu i w witaniu, o Boże święty, nie spisałby tego na dziesiąciu skórach wołowych**! Co jest *summa levitas* [największa lekkość] narodu naszego i wielka stąd pochodzi *depauperatio* [zubożenie] (Pas. 97).

W XVII wieku trochę miejsca zajmują uwagi charakteryzujące polskie rycerstwo pod względem broni, w którą było wyposażone:

> Skupiwszy się kilka rot naszych, uderzyli w onę jazdę cudzoziemską **kopijmi**, kto jeszcze miał, **pałaszami, koncerzami**. Oni też *destituti praesidio* [pozbawieni osłony] ludzi moskiewskich, nie mogli się oprzeć, jęli w swój obóz uciekać (Pocz. Żółk. 139).

XVIII wiek – „narodowy strój", „żupan", „kontusz" („niebieski"), „kontusik", „węgierka", „kołpak", „sobole", „pasy" („bogate"/ „srebrem przetykane"), „szabla u boku".

Dopiero w wieku XVIII Polacy zaczynają w swoich prywatnych zapiskach poświęcać więcej uwagi strojowi własnemu i rodaków, co wynika z ogólniejszej tendencji skierowania dyskursu narodowego na sprawy kultury, dawniej przytłumione przez opisy militarnych sukcesów lub porażek Polaków czy dywagacje na tematy społeczne, np. wolności szlacheckich etc. Zawdzięczamy tym opisom nie tylko szczegółowe dane na temat ubioru Polaków, ale także wiedzę, że strój stał się podówczas ważnym znakiem rozpoznawczym Polaków wśród Polaków i obcych, a jego wybór przez pojedyncze jednostki nie był jedynie kwestią

mody czy upodobania, ale stawał się istotnym, kulturowo i ideologicznie nacechowanym zachowaniem.

[Radziwiłł „Panie Kochanku"] gdy wchodził do senatu w **karmazynowej ferezji z sobolami**, spiętej u góry **diamentową klamrą**, **sobolim kołpaku**, **lamowym żupanie**, **żółtych butach** i **pysznie głowę trzymając do góry** (JUN I 300–301).

Ubiór jego jak najwspanialszy. Jeszcze w 1778, gdy w **kołpaku**, w **pąsowej aksamitnej ferezji z diamentowym spięciem, całej sobolami podbitej** (JUN I 122–123).

[1770 r.] Zrzuciłem wkrótce narodowy mój ubiór [po przybyciu do szkoły kadetów], to jest **kitajkowy w kostki żupanik**, **karmazynowy sukienny kontusik** i **pas srebrem przetykany**. Wdziałem mundur kadecki, to jest na powszedni dzień czarne irchowe spodnie, czerwoną katankę z granatowymi wyłogami, na święto: kamizelkę i spodnie białe i mundur granatowy z czerwonymi wyłogami (JUN I 54).

[Włochy] Przyszedł do mnie jegomość w **węgierce** [krótka szuba przybrana pasmanterią, obszyta barankiem] z złotymi potrzebami, **poznałem, że Polak** (JUN I 212).

Tymczasem tworzyła się gwardia galicyjska [polska przy cesarzu austriackim Józefie II] (...). **Mundury ich były polskie**: **żupany karmazynowe i kontusze granatowe z haftem lub galonami** na paradę, takież kurtki na dni powszednie. Broń: pałasz, ładownica i kopia (JUN I 155–156).

Garderoba ich składała się z **żupanów**, **kontuszów aksamitnych** (...) a **pasów bogatych stambułskich, perskich i kaszmirskich** (...) częstokroć z haftowanemi szlakami i palmami, złotem i srebrem chińskiem bardzo cienkiem (AM 115).

[w Petersburgu na dworze Katarzyny II] Transparent ogromnej wielkości, przy administracji ulokowany, wystawiał narody wszystkie, pod berłem Katarzyny żyjące, we właściwych kostiumach, gdzie **figurował i Polak w narodowym stroju** (SB 117).

Szlachtę jednak można było **rozeznać po kroju sukien i kolorze**, a szczególniej **po szabli przy boku,** której nawet na jarmark nie odpasywała. Bardziej ona podobną była **niebieskim kolorem kontuszów**, kapot lub opończy z szarego sukna do **mieszczan** rolniczych osad niż do **chłopów**. Zbliżała się atoli do tych ostatnich rzadko ogoloną i obrosłą **brodą i wąsami nieschludnie utrzymanymi**; **buty** koniecznie musiały być **na obcasach** dla różnicy od podkówek chłopskich, lecz brudne i dziegciem cuchnące. **Kobiety** uboższej szlachty ubierały się jak mieszczki w jupki, w półsalopki z białym futrem, lecz koniecznie w kornecie merlowym lub gazowym z kwiatkiem lub wstążką (KK I 137).

XIX wiek – „strój narodowy"/ „niby narodowy"/ „po części polski", „wschodni ubiór", „kontusz", „ustępuje frakowi"; „konfederatka", „czapka na bakier", „czamara", „czamarka", „mundury zrobione krojem chłopskich sukmanek", „płótniaki", „sieraki".

W tekstach XIX-wiecznych na temat dawnego ubioru polskiego uwag jest już znacznie mniej. Spotyka się wciąż jeszcze opisy Polaków chodzących w stroju narodowym, co bywa wartościowane pozytywnie i czemu towarzyszy rodzaj sentymentu dla dawnych czasów lub przynajmniej zainteresowanie. Trafiamy jednak i na takie komentarze, w których zakładanie dawnego stroju jest uznawane za przesadę, nieco muzealną manierę:

(...) zwyczajem dawnych Polaków, **skórą tygrysa koń był nakryty i takiemi futra**[mi] **obłożona kurtka jego** [o Michale Ogińskim] (SB 179).

(...) na paradach (...) odbytych w Paryżu, na których po raz pierwszy wystąpił na czele naszego pułku **pauker po staropolsku bijący w kotły, w stroju narodowym, w kontuszu, który niepospolicie zajął widzów paryskich** (Zał. 210–211).

Okazanie się Wacława Rzewuskiego we **wschodnim ubiorze** na czele arabskiego orszaku i zjawienie się kilkudziesiąt młodzieży ze znakomitej szlachty polskiej, **niby w ubiorach narodowych, lecz aż do teatralnego historyjonów stroju posuniętych**, uraziło cesarza [Aleksandra I], zwłaszcza gdy spostrzegł szyderczy uśmiech Rosjan, jakby wyrzucających mu, na co swymi dobrodziejstwy [wobec Polaków] się naraził (KK III 260).

Widok panów węgierskich bez wyjątku w narodowym stroju [przybyłych na sejm] smutne w nas wzniecił wspomnienie owego sejmem[21] zwanego zgromadzenia szlachty we Lwowie, **gdzie kontusz, niestety, ustępuje frakowi** (Bog. 39).

(...) pamiętam jeszcze pokolenie [z pocz. XIX w.] **z polskim po części strojem**, z polskim zakrojem, w którym przeważać zaczynał nowy cywilizacyjny żywioł (Pop. 3).

W wieku XIX ustalają się jednak nowe typowe elementy polskiego, narodowego ubioru, czyli takie, które można prosto identyfikować jako polskie. Są to elementy umundurowania polskich powstańców z lat 1830–1831 i 1863–1864: czapki konfederatki, czamary.

[1831 r.] wszędzie jaśnieją dzielne **konfederatki** i dzielne błyszczą **miecze** (Niez. 55).

[1831 r.] miny były tęgie, chód posuwisty, **czapka na bakier i białe pióro na konfederatce czerwonej**; a **szabelka** wlekła się po bruku, szczęk o kamienie wydając, znamionowała młodego, niewprawnego żołnierza (Niez. 119–120).

[1863 r., powstanie styczniowe] **Mundury** te wysłane z Krakowa były nam już bardzo potrzebne, albowiem te, które nam dano przed dwoma miesiącami, w ciągłym szarzaniu się [?], rozleciały się już prawie w strzępy. Były one zrobione z **grubego sukna, krojem chłopskich sukmanek**, z kieszeniami, które nam służyły za kaptury w czasie niepogody (PP 100–101).

[1863 r.] Zobaczyłem, że otoczyli nas jacyś jeźdźcy (...), ludzie zupełnie młodzi, ubrani w **popielate czamarki z czarnymi szamerowaniami i konfederatki**. (...) Na mnie Staniewicz, ubrany w czarną zapiętą **czamarkę**, bez żadnej broni, nie zrobił wrażenia. Nie takim wyobrażałem sobie dowódcę partii powstańców[22] (Grąb. 18).

W okresie powstania styczniowego mundury polskich partyzantów przypominają krojem chłopskie sukmany, dzięki czemu ludowy strój zdobywa pewną kulturową nobilitację, której początków trzeba by zresztą szukać wcześniej: w założeniu sukmany przez Tadeusza Kościuszkę. Ogólnie jednak w początkach XIX w. chłopski strój nie wzbudzał w regularnym polskim wojsku pozytywnych skojarzeń. W okresie kampanii napoleońskiej o strojach Polaków: „Maćków" i „Jaśków", którzy swoimi czynami potwierdzali poczucie przynależności do narodu polskiego, zarówno obcy, jak i polscy oficerowie wyrażają się niepochlebnie:

(...) do nadgranicznego miasta Zittau (...). Tam staliśmy (...) i uporządkowaliśmy się nieco, bo diablo obszarpano koło nas było, zwłaszcza szczątki owego nakazanego pospolitego ruszenia skandalicznie wyglądały. Niemcy mówili: *Das sind sehr brave,*

[21] Uwaga z przypisu: Stany Krajowe, zwane Stanami Galicyjskimi, powołane do życia w 1775, wznowione w 1817 r. Zgodnie z zarządzeniem cesarza Franciszka I deputaci, czyli posłowie, musieli być ubrani w galowy strój niemiecki.

[22] Autor był wtedy dzieckiem, na którym wielkie wrażenie zrobił dopiero mundur rosyjskiego generała, Suworowa: „Ja oczu oderwać nie mogłem od błyszczącego munduru, obwieszonego orderami" (Grąb. 19).

wilde Leute [to są odważni, dzicy ludzie] – I prawda, że te **nasze Maćki w płótniakach i sierakach** [sukmanach] **nieuczesane, niemyte**, na szkapach małych, jak są chłopskie konie, bez siodeł prawie i bez rzemienia – wyglądali dziwnie (Mat. 139).

XX wiek – „czamara", „konfederatka", „szare mundury" (legionowe), „maciejówka"; „zakopiański"/ „góralski"/ „krakowski strój"; „ciemny, szmatławy przodziewek", „marnie ubrany", nieodpowiednio ubrany; „pasiak z P", „drewniaki", „znaczek Solidarności".

W XX wieku niewiele się mówi o stroju Polaków. Z symbolicznych akcentów trzeba wymienić maciejówki i rogatywki, czyli polskie żołnierskie nakrycia głowy: maciejówkę jako czapkę legionistów polskich, noszoną przez samego komendanta Piłsudskiego, i rogatywkę, która także dla obcych była w XX wieku upowszechnionym w propagandzie czy karykaturze symbolem Polaka[23]. Na początku wieku stale żywym (choć dla niektórych przebrzmiałym) symbolem Polaka są wciąż konfederatki polskich powstańców z 1863 r.

Musiałem znowu wyprowadzać z okrętu towarzysza pracy, który liczył, że przybycie jego do Ameryki w stroju polskiego powstańca **w czamarze i konfederatce**, **butach a przy tem zapuszczonej brody długości 40 cm** będzie imponowało Amerykanina, który każdy jest obgolony, dlatego z nim miałem kłopot, bo chłopcy jego chwytali za brodę, tak że musiałem odpędzać laską [34; emigruje ze Stanisławowa; robotnik wykwalifikowany, wraca do kraju w 1910] (PE II 242).

Wuj Antoni [Poczobut] zachował się w mojej pamięci w swym ostatnim wizerunku – staruszka w **mundurze i w rogatywce weterana 63 roku, które zastąpiły bobrowe kołnierze i czapki fokowe *jewo priewoschoditielstwa*** [był wysokim urzędnikiem w kolejach prywatnych w Rosji] (Led. 140–141).

Pewną nobilitację w porównaniu z XIX w. zdobywa strój ludowy, który w XX w. bywa uznawany za narodowy, za znak polskości. Jako swoisty mundur zakładają go niektórzy żołnierze legionów Józefa Piłsudskiego w czasie I wojny, co zresztą spotyka się z niejednoznaczną oceną polskiego oficera, który wolałby widzieć wojsko polskie w jednolitych uniformach. Ale trzeba podkreślić, że inne wypowiedzi dokumentują, iż założenie polskiego ludowego stroju, a właściwie przebranie się weń, jest świadomym potwierdzeniem związku z polskością. Za taki gest należy uznać np. ubranie się młodej dziewczyny ze Stryja podczas uroczystości patriotycznych w krakowski strój ludowy.

[spotkanie z Józefem Piłsudskim, przysięga Strzelców] **Umundurowanie w opłakanym stanie, mała część tylko ma jednolite szare mundury i maciejówki**. Poza tym zbieranina różnych mundurów, bluz austriackich i rubaszek rosyjskich, także ubrania częściowo cywilne i kolejarzy, a było też kilku w **zakopiańskich, góralskich strojach**. Buty przeważnie w podobnym stanie jak mundury. Podobnie kiedyś mu-

[23] Karykatury niemieckie i rosyjskie, które jako znak rozpoznawczy Polaka wykorzystują rogatywkę, zob. w: T. S z a r o t a (1991) i A. de L a z a r i, O. R i a b o w (2008). W zbiorze Szaroty znajdujemy reprodukcje rysunków przedstawiających np. szczury i wszy w polskich wojskowych rogatywkach (Polacy dokuczający Niemcom). W antologii karykatury rosyjskiej sylwetki ludzkie rozpoznajemy jako polskie także głównie dzięki nakryciu głowy. W tym wypadku jednak rogatywki konkurują z XIX-wiecznymi konfederatkami.

sieli wyglądać „sans-culote`y" francuskiej rewolucji, ale też i zapał w oczach i chęć zwycięstwa w twarzach maluje się, również jak u tamtych (AK 55).

(...) czekano przecież na wyzwolenie i wierzono w nie! Sięgano także do tak modnej dzisiaj ludowości! **Fotografia moja w stroju krakowskim** przypomniała mi występ w takim widowisku (LW 130).

Najwięcej miejsca poświęca się w XX-wiecznych pamiętnikach komentarzom na temat stroju jako znaku przynależności do pewnej grupy społecznej. Zamożność ubioru, jego elegancja czy wytworność, a także znajomość reguł savoir-vivre'u dotyczących zakładania odpowiedniego do sytuacji stroju, są znakami przynależności do elity. Ich ocena bywa różna. W pamiętniku Bobkowskiego z okresu II wojny znajdujemy krytyczne komentarze na temat snobizmu Polaków ukrywających nie najlepszą pozycję finansową pod pozorami wytwornego ubrania, nadmiernego przywiązywania wagi do form. Jednak autorzy powojenni zdają się tęsknić za tymi zewnętrznymi formami i utożsamiają przedwojenną elegancję z dobrymi manierami, a także z brakiem zgody na bylejakość stroju i życia. XX-wiecznym autorom towarzyszy często (a szczególnie po II wojnie) przekonanie, że są źle ubrani: biednie, brzydko, „niemarkowo".

Gdy pierwszy raz po przybyciu z Polski [do Ameryki] poszedłem do kościoła zdumiałem się. **Kobiety wystrojone w jedwabie i kapelusze**, mężczyźni też ubrani porządnie po miejsku (...). **Wierzyć się nie chciało, że to tylko nasze Wojtki i Kasie** przeważnie ze wsi polskich [2; ur. w pow. Dąbrowa Tarnowska, właściciel sklepu z Indian Orchard, syn chłopa] (PE I 144).

[o okresie przedwojennym] Było to **chodzenie nago w cylindrze, z białym motylkiem, przypiętym do rodowej (ale bez herbu) brodawki i wiecznym snem o reszcie garderoby**. I tak właśnie wyglądała cała gospodarka państwowa (A. Bob. I 129).

W takim człowieku [o polskiej inteligencji i Polsce przed II wojną] działo się wszystko tak jak w kamienicy bez mieszkań na piętrach. Suteryny i szóste piętro, połączone windą. Jeżdżenie windą między suterynami i szóstym piętrem. Guzik przyciskało się palcem **w łosiowej rękawiczce, w takiej co to** „**byłaby doskonała do kierownicy**". Nie „Forda", Boże broń, od razu „Delage'a", „Bugatti", „Buick'a", „Minerwy" (A. Bob. I 130).

[1940 r., mówi kolega ze schroniska dla polskich uchodźców we Francji:] „Wyższe sfery chodzą na wycieczki, grają w siatkówkę, do późnej nocy w bridge'a, a gdy raz **siadłem do obiadu w wiatrówce, zwrócono mi uwagę, że do obiadu mógłbym włożyć marynarkę.** No a przecież wiecie, że ja wszystkie rzeczy straciłem w czasie ucieczki z Paryża. (...)." Ciskało mną. Nie – ludzie tej kategorii muszą zniknąć (A. Bob. I 166–167).

[Politechnika Warszawska; 1947–1948 r.] Na egzamin profesor Płużański przychodził w **surducie i sztuczkowych spodniach,** a taki strój widywaliśmy tylko dotąd wyłącznie na **starych rycinach**. (...) Innym wyczynem Płużańskiego (...) było wyrzucenie za drzwi jednego z najbardziej aktywnych (...) **zetwuemowców** [AZWM – Akademicki Związek Walki Młodych]. (...) **Strojem organizacyjnym była biała koszula i czerwony krawat**. **Gdy w takim stroju** pojawił się w profesorskim pokoju nasz aktywista, Płużański nie wstając i nie przerywając jakiejś lektury powstrzymał gestem dłoni delikwenta, mówiąc spokojnie: – Pan się pomylił, ja tu egzaminuję z metaloznawstwa, a zebranie waszej jaczejki odbywa się gdzie indziej. Zetwuemowiec odparł zmieszany, że on właśnie na egzamin. – **To niech się pan ubierze normalnie, jak na egzamin przystało, a nie przychodzi mi tu w stroju maskaradowym** (Wiecz. 16–17).

Zimą Warszawa moskwicieje. Brudne, czerniejące zwały śniegu, niskie, bure niebo, **ludzie zakutani w ciemny, szmatławy przyodziewek,** przemykający się ulicami. 120 lat rosyjskiego panowania zimą ujawnia się jak pismo sekretne, stąd zapewne uroda, urok wiosny warszawskiej jest nieprześcigniony (Wat 235–236).

[lata 70. w Polsce] **Marnie ubrani ludzie** (Pol. 306).

[1981 r., Londyn, wywiad dla BBC] Przed kamerami sławny prezenter zaśmiewał się, klepiąc po plecach z Paulem McCartneyem. **Obaj byli dużo lepiej ubrani, więc od razu zacząłem się pocieszać, że nieważne, w co się człowiek przyodziewa**, i że ostatni będą pierwszymi (JG 9).

XX wiek przynosi wizerunek Polaka ubranego w strój, o którym trzeba koniecznie powiedzieć. Jest to „pasiak" oznaczony literą „P" – ubranie więźnia hitlerowskiego obozu koncentracyjnego. Karolina Lanckorońska, przybywająca jako więźniarka polityczna do obozu w Ravensbrück, początkowo widzi tylko monotonny strój więzienny, szybko jednak uczy się nazywać go nowym językiem: „pasiak", „drewniaki", „numer", „P".

Po placu kręciły się kobiety, ubrane tak samo jednolicie, jak jednolite były budynki, które widniały z daleka. Kobiety miały **kurtki w pasy szare i granatowe**, spod tych kurtek wychodziły takież **pasiaste suknie**, na głowie miały **chustki brązowe**, zawiązane pod brodą. (...) Następnie ubrano nas w bieliznę obozową, **pasiaki** i **drewniaki** i wyrzucono znów na dwór, by nas ustawić w piątki. (...) Sama wówczas otrzymałam **swoje „P" i numer 16076** (KL 229, 231, 236).

Czy znak „P" na pasiaku więźnia hitlerowskiego obozu można i należy uznać za istotne elementy wpływające na kształt polskiej tożsamości w XX w., czy jako takie trzeba postrzegać fryzury (?) więźniarek? Myślę, że tak. Polak i Polka, którzy przeżyli wojnę w Polsce, znali z własnego doświadczenia niemiecki obóz koncentracyjny albo radziecki łagier, musieli przecież pogodzić w swojej świadomości zupełnie różne obrazy (nawet te najbardziej zewnętrzne) własnej osoby.

Na polskim stroju pojawiają się jednak w XX w. także i inne znaki, znaczki, które pozostają w narodowej pamięci i których przypięcie (tym razem dobrowolne) jest wyraźnym gestem tożsamościowym. Są to „znaczki Solidarności":

[idąc na występ w TV brytyjskiej, 18 grudnia 1981 r.] W klapę marynarki **z kolekcji Barbary Hoff w Juniorze** wpiąłem **znaczek „Solidarności"** (JG 7).

Samolot LOT-u się spóźniał, a ja wmieszałem się w smutny milczący tłumek szykujących się do powrotu Polaków. Wszyscy przyglądali się sobie podejrzliwie, **znaczki „Solidarności", które przed trzynastym obowiązywały do każdego garnituru, były pochowane** (JG 13).

[3] Język

XVI–XX w.: język polski językiem słowiańskim; XVII w.: znajomość łaciny atrybutem szlachty; XVIII–XX w.: język znakiem tożsamości narodowej (XVIII w. – piękno, czystość, etyczność, doskonalenie języka; XIX w.: język jako broń, ratunek przed wynarodowieniem; XX w.: „źródło polskości"); XIX w: polszczyzna jako język „piękny", „najdelikatniejszy", „najbogatszy", „najwięcej filozoficzny"; XX w.: „mowa polska twarda, chropawa", zepsucie języka, nowomowa.

XVI–XVII wiek – polski to „słowieński język", *lingua* 'język' = naród, łacina „Polakom *lingua usitata*".

W tekstach staropolskich pamiętników uwagi na temat języka polskiego są sporadyczne[24], autorzy z rzadka wspominają, że mówią po polsku, uświadamiają sobie podobieństwo języków słowiańskich. Posługiwanie się językiem polskim jest w Rzeczypospolitej znakiem wyrażenia zgody na przynależność do kultury i narodu polskiego (zob. rozdział **Kto ty jesteś?**), ale Polacy sądzą, że z zewnętrznej perspektywy są postrzegani przede wszystkim jako dobrze wykształceni w języku łacińskim.

XVI wiek – Gdym u wieczerzy **po polsku** z drugimi swoimi sługami mówił, był jeden czerniec [mnich] imieniem Dionisius Damascensus, **z Macedonii rodem, który zrozumiał i począł ze mną po słowieńsku** mówić, powiadając, że bywał w Litwie i znał mało nie wszystkie pany, i pytał o mię mnież samego (Sierot. 94).

Na ośm *nationes* są rozdzielone [kawalerowie maltańscy], a **zowią je *linguas*** (...) Polaki i Węgry przyjmują *ad linguam Alemaniae* (Anon. 27).

[Serbowie] zrozumiawszy język polski, gdyśmy z sobą mówili (bo oni są Słowacy [Słowianie]) (Sierot. 17).

XVII wiek – A przecie najczęściej do mnie **po łacinie** mówią, **że to Polakom *lingua usitata*** [język zwyczajny] (Pas. 45–46).

XVIII wiek – „ojczysty język", „mój własny język", „nasz język", „nasza mowa", „słowiańska mowa",„moda języka francuskiego"; „makaronizmy", „barbaryzmy", „dziecinne koncepty"; „wydoskonalenie języka polskiego"; „czystość języka", „prawdziwa wymowa", odważne mówienie.

W XVIII w. język polski zaczyna być traktowany jako ważna kategoria dyskursu na temat polskości. Do mówienia po polsku i to mówienia dobrego (pięknego, czystego, etycznego) przywiązuje się dużą wagę. Podkreśla się, że wraz z przyswojeniem innego języka przejmuje się także jego kulturę, literaturę, wartości. Modna francuszczyzna przyczynia się więc do zatraty polskich sposobów myślenia:

A nauczywszy się **języka francuskiego** czytaniem książek filozofów ostatniego wieku, co w modę weszło, znać ich maxymy i o nich mówić w kompaniach było zwyczajem, tym sposobem nie tylko odstąpili od fanatyzmu, ale **stracili religią** (AM 123).

Pani Mniszchowa, podkomorzyna koronna, pierwsza z dam polskich Francję zwiedziła, **modę strojów, języka i tonu paryską przywiozła do nas** (JUN I 60–61).

[24] Czego nie można powiedzieć o tekstach innego typu. Przypomnijmy znów za K o t e m (1987: 814) zdanie Szymona Starowolskiego z 1631 r.: „W naszym zaś języku tak wielka jest powaga i gładkość połączone z bogactwem słów, że mógłby współzawodniczyć z językiem greckim i łacińskim pod względem obfitości najbardziej wyszukanych wyrażeń, prowadzenia najpiękniejszych okresów i całej ozdobności mowy", choć wypada zwrócić uwagę, że słowa te wypowiada autor po łacinie w traktacie *Declamatio contra obtrectatores Poloniae*. Wiele wypowiedzi Polaków (oraz obcokrajowców) na temat języka polskiego, jego używania, wartościowania, a także konkurowania z łaciną przytacza i omawia Zenon Klemensiewicz w swojej nieocenionej *Historii języka polskiego*, zob. rozdział: *Stanowisko mowy ojczystej w życiu publicznym i prywatnym Polaków doby średniopolskiej* (K l e m e n s i e w i c z 1980: 261–284).

Zwraca się uwagę na konieczność kultywowania języka ojczystego. Dotyczy to „czystości języka", usunięcia zeń barbaryzmów, a także kształcenia się w pięknym, mądrym i co istotne – odważnym (np. w sytuacjach publicznych) mówieniu:

> W mowach na sejmie tym [1778 r.] mianych znaczny widziemy **postęp w czystości języka** polskiego: **nie słyszano więcej tych makaronizmów łacińskich**, **dziecinnych konceptów, wyrazów złego smaku**, którymi napełnione były mowy za dwóch ostatnich Augustów. **Rzadka jeszcze była prawdziwa wymowa**, bo jakże być mogła pod obuchem moskiewskim, lecz **mówiono już czysto i rozsądnie, odważono się nawet** skarżyć na uciski wojsk moskiewskich. Śmiał się z tego Stockelberg, lecz nie prześladował, dość mu było na tym, iż nic ważnego ni pożytecznego nie postanowiono dla kraju (JUN I 104).
>
> Dziwno, iż lubiącemu nauki królowi [Stanisławowi Augustowi] nie przyszło na myśl ustanowić akademii do **wydoskonalenia języka polskiego**. I temu pewnie przeszkadzała bojaźń Moskwy (JUN I 95).

Jak dawniej odnotowuje się językową wspólnotę Słowian. Częściej jednak obserwacje te dotyczą „prostego ludu", chłopów, którzy zachowują języki słowiańskie w przeciwieństwie do szlachty krajów podległych pod panowanie Habsburgów przejmującej język niemiecki:

> [w Istrii] usłyszałem stojących na brzegu ludzi, rozmawiających po polsku. Niestetyż, gdzież się **słowiańska nie rozciągnęła mowa**, czemuż z zachowaniem jej utraciliśmy i ziemię i panowanie (JUN I 171).
>
> Przez Opawę, Ołomuniec, Brno w Morawii przejeżdżając, **moim własnym językiem rozmówiłem się, i dopiero do Austryi wjechawszy, już chłopi niemieckim tylko odpowiadali** (Karp. 42).
>
> Z żalem widziałem jak Czesi, pobratymcy nasi, usiłowaniem rządu [austriackiego] coraz bardziej przemieniają się w Niemców; **szlachta już nie umie ojczystego języka naszego** [tj. słowiańskiego]. Niestety (...) tak będzie i z nieszczęsną Polską naszą: **dźwięk mowy naszej w poczciwych tylko zostanie się rolnikach** (JUN II 61).

XIX wiek – język „cechą narodowości" / „bronią" / „ratunkiem" / „jak matka"; „mowa słowiańska"; „wykształcona polszczyzna", język „zacny", „najdelikatniejszy", „najbogatszy", „najtrudniejszy", „piękny", „filozoficzny"; „skrzeczliwe prowincjonalizmy gminnością trącące", „choroba mówienia po francusku".

W XIX w. wypowiedzi na temat języka polskiego akcentują poważny związek między kultywowaniem języka narodowego a zachowaniem tożsamości narodowej i odrębności narodowej kultury. Język wymienia się pośród najważniejszych znaków i trwałych kategorii narodowych (obok „wolności", „wiary", „tradycji", „pomników przeszłości", „nadziei na przyszłość"). Autorzy posługują się obrazowymi metaforami języka jako „broni", języka jako „ratunku". O języku mówi się w kategoriach podstawowych domen wnoszących poczucie wspólnoty rodu: język należy kochać jak „matkę", jak jej „świętą krew". Podniosłe wypowiedzi na temat języka wspomagane są przez konteksty podające pozytywne charakterystyki substancji językowej polszczyzny lub upodobania do niej cudzoziemców. Stale formułuje się zarzuty w odniesieniu do Polaków, którzy w sytuacjach codziennego życia posługują się innymi językami. Dotyczy to zarówno nadal modnej francuszczyzny, jak i języków zaborców: „moskiewszczyzny" lub niemczyzny.

Najlepiej to czujemy teraz, **gdy już Polaka od Niemca rozpoznać nie można i gdy się próżno ostatnią cechą narodowości, językiem tylko, bronimy od wgniecenia nas w niemiecką narodowość** (KK I 179).

O! **Ochraniajmy nasz język od moskiewszczyzny**, bo, jeżeli **sąsiedztwo** cudzoziemców tyle **czystości ujęło naszemu językowi, czegóż się nie lękać od spojenia**? O żądzo narodowej sławy! O **zacności polskiego języka**! Czyliż razem z odmianą panów ginąć macie? (...) Zaprawdę mówi Libelt „z rozbitej nawy narodowej, **na jednej łodzi języka naszego możemy się ratować**. **Umiłujmyż ten język, jako świętą krew matki**. Powinna ona nam być tak drogą, jak drogą była pierwszym chrześcijanom krew przelana w męczeństwie za Chrystusa. Zbierali ją w flaszeczki i dawali męczennikowi do grobu z napisem p r o C h r i s t o. Podobna zasługa jest **uprawiaczy i kształcicieli języka narodowego**, i dzieła ich w tym przedmiocie pisane, powinny im być dawane do trumny z napisem: p r o p a t r i a e (Gor. 35).

(...) rząd austriacki w Galicji (...). **Narzuca nam język niemiecki**, chce nas w Niemców przerobić (...). Ale nie traćmy otuchy – mamy świetne pomniki historii naszej**, mamy wykształcony język, literaturę własną;** mamy wkorzenioną i prześladowaniem umocnioną miłość ojczyzny; nade wszystko mamy mocną wiarę w polityczne nasze zmartwychwstanie (Bog. 76).

My Polacy mamy ucho bodaj nie najdelikatniejsze w Europie, a przynajmniej ze wszystkich Słowian. Nie masz prawie tonu w europejskich mowach, którego by nie było w naszej, ale też nie masz języka, to jest wymawiania, tak **trudnego dla cudzoziemca jak polski**, zwłaszcza, że **pisownia nasza** nie jest wcale łatwą do pojęcia, czego najlepiej dowodzą nasze stare książki, które chociaż zupełnie tym samym językiem co nasz dzisiejszy pisane, zdają się być czeskimi, bo ojcowie nasi nie mogli trafić, jak wyrażać **nasze miękkie spółgłoski**. Moskale, których językowi nie można odmówić śpiewności i dźwięku, nie mogą łatwo pojąć **delikatności naszych miękkich spółgłosek** i rzadko kiedy, acz poprawnie po polsku mówiąc, do tej wymowy dochodzą, jaka nam jest w czystej **wykształconej polszczyźnie właściwa**. Ale też i my mamy nasze **prowincjonalizmy skrzeczliwe i gminnością trącące** (Zał. 53).

(...) ze wszystkich mów tak zwanych słowiańskich **najtrudniejszą, ale też najbogatszą i najdelikatniejszego ucha wymagającą jest mowa polska**, tak dalece, że łatwiej jest Polakowi przejąć akcent moskiewski, jak Moskalowi – polski (Zał. 329).

[pewien Niemiec] także kandydat teologii (...) nauczył się gruntownie języka polskiego. A twierdził wymownie, że **język polski jest po greckim**, z którym go porównywał, **najwięcej filozoficznym, i unosił się wielce nad pięknością jego** (Wilk. 151).

Towarzystwo całe, unosząc się nad ustępami [tekstu Wincentego Pola], zapału swego nie umiało po polsku wyrazić, **tylko po francusku, co aż śmieszyło**. Że też to tej **nieszczęsnej choroby** pozbyć się nie możemy (Wilk. 108).

XX wiek – „mój własny język", „ojczyzna-polszczyzna", „mowa polska"; „źródło polskości"; język polski znakiem odzyskanej wolności; podobny do chorwackiego, do węgierskiego [!]; język „kulturowym medium", „przyjęcie innego języka przyjęciem innej ojczyzny"; „mieszanina socjalistycznych sloganów z lumpenproletariacką nowomową"; mowa polska „twarda", „chropawa".

Podobnie jak w tekstach XIX-wiecznych wypowiedzi na temat języka polskiego są ściśle powiązane z dyskursem tożsamościowym. Obserwujemy w nich ślady zjawisk opisanych w rozdziałach **Kto ty jesteś?, Gdzie ty mieszkasz?**. Autorzy pamiętników emigracyjnych podkreślają swoje przywiązanie do języka polskiego, ale także obserwują jego zanik u części rodaków na emigracji. Polacy w kraju, np. po I wojnie, wyrażają radość z powodu pojawienia się polskich napisów

na ulicach miast oraz cieszą się, że język polski wrócił jako oficjalny do polskich szkół i administracji nowego państwa.

> W „Kurierze Warszawskim" z 6-go bm. urzędowy komunikat o otwarciu Uniwersytetu i Politechniki w Warszawie **z polskim językiem wykładowym**. Nie ma już Apuchtinów, a **język polski powrócił do praw odebranych mu z zamknięciem Szkoły Głównej** w 1869. (data ta jest dla mnie pamiętna przez **wuja Pawła Popiela**, prof. Szkoły Głównej) (AK 372).

Jak dawniej, z różnym skutkiem i filologiczną wiarygodnością obserwują przynależność polszczyzny do rodziny słowiańskiej i interferencje językowe, które interpretują nie zawsze prawdziwie, lecz zgodnie z obecną jeszcze w umysłach niektórych skłonnością do pozytywnych ewaluacji polszczyzny:

> Ciekawe, że w języku węgierskim dużo **słów jest pochodzenia prawie że polskiego**, jak np.: szilva – śliwa, szolga – sługa, szomszed – sąsiad, szuka – suka, oves – owies, pivnitza – piwnica, sanie – sanie, cap – baran, kalacs – klacz, kolbasz – kiełbasa, pantek – piątek, patak – potok, puska – strzelba, rab – niewolnik, cias – godzina, gusca – gęś i inne (AK 112).
>
> (...) w **języku chorwackim, który bardzo podobny jest do polskiego** (AK 171).

W XX-wiecznych wypowiedziach na temat języka odbijają się jednak także inne, nowe tendencje. Wybór języka, w którym się mówi, pisze, pracuje jest wyborem nowej tożsamości, nie tylko uzasadnionym, ale i możliwym, a dodatkowo popartym albo tradycją XIX-wiecznego wychowania (Br. Mal.), albo polityczną koniecznością (Led.):

> Tradycje rodzinne łączyły nas z Warszawą i Paryżem: **mówiliśmy i czytali po francusku**, **śpiewali *chansons* i tęsknili za francuskością**. Było to dla mnie **trzecie kulturowe medium** (Br. Mal. 7).
>
> Trudno by mi było odpowiedzieć jasno i po prostu na pytanie, dlaczego właściwie pojechałem do Londynu; dlaczego w 26. roku życia rozpocząłem zupełnie nowy kierunek pracy naukowej i dlaczego w tym, względnie późnym, **wieku zabrałem się do pisania w języku angielskim, którego przedtem prawie nie znałem, przyjmując w ten sposób kulturę angielską** – także prawie całkowicie mi obcą – jako do pewnego stopnia, **drugą ojczyznę duchową** (Br. Mal. 128).
>
> W czasie wojny wciąż łudziłem się nadzieją, że będę mógł pisać **w moim własnym języku i dla swoich współziomków.** Gdy zapadła żelazna kurtyna zrozumiałem, że mi będzie pamiętniki swoje pisać w języku angielskim (Led. 13).

Równie interesujące są wypowiedzi na temat języka polskiego zanotowane w dzienniku Aleksandra Wata, które przekonują (szczególnie, gdy porównamy je z wypowiedziami XIX-wiecznymi), że skłonność do dystansowania się wobec polskości może się przejawiać także poprzez formułowanie uwag na temat gramatyki, substancji fonetycznej polszczyzny:

> Jak pogodzić **sławetny indywidualizm polski i zanik zaimków osobowych w polszczyźnie**? Czy nie jedyny w językach indoeuropejskich? A przecież język jest nieskażonym echem psychologii narodu (Wat 28).
>
> Np. jak tłumaczyć „le réel" („das Wirkliche")? Ten **wstręt polszczyzny do rzeczowników od przymiotników, które stanowią cechę filozofii europejskiej od Arystotelesa**, **ba od presokratyków, no i hinduskiej.** Polacy dopuścili tylko dla jednej [?] „dobre

i złe" i to zmienili na „dobro i zło" pod presją religii. Jak **filozofować bez rzeczowników odprzymiotnikowych**, jakości, atrybutów, branych jako substancje? (...) szkoła logistyki [autor ma na myśli polską szkołę logiki A. Tarskiego i T. Kotarbińskiego], która świadczy o tym, że **Polacy mogą celować w filozofii, ale brak im instrumentu mowy**. Dlatego celują w poezji uczuć i nastrojów (...) poezja to uczucia w obrazach, jak świadczą Skamandryci, stąd ich narodowa partycypacja. Poeta intelektualny w Polsce jest, i nie może nie być, wyobcowany (Wat 107).

(...) **mowa polska jest twarda, chropawa** (pomijam nawet aspekt fonetyczny), **oporna wobec poezji**, twardy materiał, który stawia opór pracownikowi pióra, co uznałem za zaletę polszczyzny. (...) **Chropowatości, syczące zbitki, nieładność naszej mowy** – skarb dla poezji, w tym wielkość Norwida. I to, co zrobił z nią genialny sztukmistrz Słowacki i w naszych dniach Tuwim, w jaką absolutnie giętką, niematerialną materię ją obrócił – nieszczęście dla dużego odłamu naszej poezji (Wat 304–305).

Okres po II wojnie światowej bez wątpienia sprzyja uwagom na temat przekształceń polszczyzny. Ta dawna, znak przeszłości i tradycji, wydaje się wielu piękna (MD), ale i oni i ich następcy (JG) sądzą, że należy już ona do innego porządku rzeczywistości. W nowym, powojennym obowiązuje, zagłuszający ją i myślenie, szum nowomowy. Język, który nie jest „narzędziem komunikacji", w którym zwykle „brak rzeczowej materii", przeważa rozwlekła, pełna sloganów forma, to język, w którym trudno prowadzić tożsamościowy dyskurs, ten codzienny, potoczny, ale i ten oficjalny.

[na posiedzeniu Towarzystwa Naukowego poświęconego pamięci Wacława Borowego] Skąpałam się w prawdziwym **źródle polskości**, i to polskości w najlepszym gatunku, która „nic nie zapomniała", ale i tego, co potrzeba, z dzisiejszej rzeczywistości się nauczyła. Wszystkie **przemówienia były zwięzłe, krótkie, piękne w formie, obfitujące w rzeczową materię** (MD II 180).

[ironicznie] Bo trzeba powiedzieć, że Berezy w ogóle nie bierze to, co podnieca nas wszystkich, czytelników polskich, a teraz już nawet unijnych, mianowicie **nasza przepiękna literacka ojczyzna-polszczyzna, pełna słów dostojnych i uczuć podniosłych** (JG 140).

[o bohaterze swej powieści] Co gorsza, i to właśnie tak wyprowadziło z równowagi redaktorkę z Flammarion, on opowiada o tym językiem, który przestał być tradycyjnie rozumianym narzędziem komunikacji. Zamiast tego zamienił się **w mieszaninę socjalistycznych sloganów z lumpenproletariacką nowomową**, czyli w ogóle nie wiadomo w co (JG 11).

[4] Tańce. Muzyka

XVIII–XIX w.: „taniec polski", „polonez", *polonaise;* XIX w.: „tańce narodowe": „mazur i krakowiak"; XX w.: „znajoma nuta" (ludowa).

Polacy z pewnością tańczą i słuchają muzyki (szczególnie tej do tańca), bo w każdym okresie w różnych pamiętnikach o tym wspominają. Wiele uwag na ten temat to po prostu odnotowanie faktu zabawy. Tańcom towarzyszą mowy, śpiewy, ucztowanie.

XVI wiek – Po **tańcach** szli do łożnice. (...) Tamże insze ceremonie się odprawowały, ale nie z owymi wielkimi, jako u nas bywają, oracyami (Dzieje 54–55).

XVII wiek – Tańcujemy tedy; aż skoro już **wielkiego** [mazura] poczęli **tańcować** (...) on począł **śpiewać** (Pas. 453).

XIX wiek – [1831 r.] W liczbie mnogich środków użytych wtedy do podniesienia patriotyzmu, nie zapomnijmy tutaj o kawiarniach i towarzystwach – kładę je na równi. Między politycznymi kawiarniami – jedna „Honoratka" (nazwisko kawiarki) miała odgłos, wziętość i sławę. Tam to zapalone głowy zbierały się po nocach, tam na krzesłach i stołach zapalone **miewano mowy**, tam piorunowano przeciwko Chłopickim i Czartoryskim, tam z zapałem **śpiewano i tańcowano razem**; tam wreście jedzono i pito, a po części na kredyt (Niez. 93).

Jednak niektóre wypowiedzi świadczą o silniejszym powiązaniu tańca w polskiej świadomości z narodowym dyskursem tożsamościowym, a przynajmniej jego ważnymi kategoriami. W tekstach XVII-wiecznych zwraca uwagę, że Polacy, pisząc o swej walce na polu bitwy, lubią przyrównywać ją czasem do polskich tańców, np. do „gonionego":

XVII wiek – Wybrał się tedy król JMość szczęśliwie z królową Jejmością, z frącymererem [sic!] i z całym dworem z Warszawy na tę wojnę. I tak właśnie należało, żeby do **gonionego tańca** były w pogotowiu i damy, bo to nie wojna była, ale właśnie goniony taniec, bo myśmy ustawicznie z miejsca na miejsce gonili nie goniąc, a oni też przed nami uciekali nie uciekając (Pas. 379–380).

[przytoczona wypowiedź z XVII w.] Ten sam Sobieski wysławszy synów Marka i Jana do akademii paryskiej w instrukcji im napisał: „**Nie uczcie się tańców, bo ich tu będziecie mieć z Tatarami.**" (KK I 177).

W XVIII i XIX w. ustabilizowana jest nazwa tańca, który określa się jako „polski", polonez (*polonais*):

XVIII wiek – (...) tańcował menueta i **tańca polskiego** bardzo pięknie [o Stanisławie Auguście Poniatowskim] (AM 69).

W XIX w. pozytywnie wartościuje się polską muzykę (podobnie jak język, co omówiliśmy wcześniej), uznając ją za piękną, pełną „niewyczerpanych skarbów":

(...) mówiliśmy o muzyce, o **muzyce polskiej**: jak jest **wielostronną**, ile to niewyczerpanych zawiera **skarbów**, jakich może żaden inny nie posiada naród (Wilk. 154).

Jednak chyba najważniejszy wniosek, jaki wypływa z lektury wypowiedzi na temat polskiego tańca i muzyki, dotyczy faktu, że właśnie na tym gruncie obserwujemy niewątpliwy, naturalny związek polskiej tradycji szlacheckiej i chłopskiej, ludowej.

XIX wiek – (...) taki jest nasz obyczaj, że **mazur** i **krakowiak** są to tańce narodowe, chłopskie, że my je tańcujemy po chłopsku, wesoło, bez ceremonii, a że **taniec nasz narodowy poważny** – [to] jest **taniec polski** zwany, a którego w Europie zwą: ***polonaise*** (Zał. 327).

XX wiek – Muzyka jest nie tylko dziedziną sztuki, ale i częścią życia, miłości, obyczaju, psychologii i parapsychologii, i choroby nawet. Zawsze i wszędzie, **po najstraszliwszym kataklizmie, podnosi się z popiołów jakaś stara baba i zawodzi na znajomą nutę**: „**Kujawiaczek [sic!]** jeden miał koników siedem..." Trudno, nawet jeżeli się babie trochę poplącze, to melodia tak czy owak się odnajdzie (Osi. 13).

„Mazur", „krakowiak", „kujawiak" – tańczone, nucone, śpiewane przez wszystkich łączą naród w całość bez słów; nawet wtedy, gdy się o tym nie opowiada, a więc poza oficjalnym, zwerbalizowanym dyskursem.

4. Aspekt bytowy. Jedzenie i picie

Należą tu wypowiedzi na temat [1] picia alkoholu i [2] jedzenia, czyli przede wszystkim potraw. Również one bywają traktowane jako znaczące elementy dyskursu na temat typowych zachowań Polaka.

[1] Picie alkoholu

XVII–XX w.: pijak.

Pod tym względem kategorią silniej i częściej poświadczoną jest polskie nieumiarkowane picie alkoholu.

XVII wiek – „moda polska", „pijany", „podpity", „przepicie", „pijaństwo", „opilstwo", „popili się jak świnie".

Jan Chryzostom Pasek nazywa picie alkoholu (nadmierne) „modą polską", a więc zachowaniem typowym dla Polaków:

I tak sobie o tym dyszkurujemy, żeśmy i **podpili, jak to moda polska** (Pas. 82).

A **przypadła mi ta choróbka z przepicia** dla nieszczęśliwej kompanijej, która mię zawsze do tego przywodziła, bo z swojej dobrej wolej nie pamiętam, żebym się kiedy upił, jako znam takich niektórych, ale kiedy albo mnie kto rad szczerze, albo ja też komu (...) to wtenczas naszej **mody polskiej nie podobna nie obserwować** (Pas. 587).

W pamiętnikach tego czasu często wspomina się o pijanych Polakach, o „pijaństwie", „opilstwie" żołnierzy, posłów. Choć brak w tych wypowiedziach jednoznacznej krytyki, konstrukcje, w których pojawiają się wyrażenia wskazujące na pijaństwo, każą sądzić, że w opinii ówczesnych była to cecha utrudniająca porozumienie, sejmowe obrady, przyczyniająca się nieraz do wojennej klęski:

(...) moskiewscy aresztanci spuścili jednego sołdata swego z wału, dając znać Chowańskiemu, że teraz ma czas [żeby zaatakować], **bo wszyscy pijani** [Polacy w twierdzy] (Bog. Mask. 173).

Brześć wczora tydniów dwa minęło jako szturmem za nieostrożnością i **za pijaństwem naszych** Moskwa wzięła. Tysiąc i dziewięćset naszych zginęło, białym głowom nawet i dziatkom małym nie przepuszczano (Vorb. 288).

(...) kniaź Chowański hetman moskiewski za nieostrożnością i **opilstwem oblężeńców** Brześć Litewski przez szturm wziął i w pień oblężeńców powyścinał (Vorb. 288).

Już nierano zasiedli na sejmiku i gdy weszliśmy z ich m. panami senatorami, **pijani młodsi bracia uczynili srogi okrzyk**, że długo była sroga konfuzyja (Chrap. II 101).

Zasiadaliśmy tedy w polu przed namiotami królewskimi, koło wielkie założywszy, a koło nas arbitrów konnych zawsze kilka i kilkanaście czasem tysięcy, jednych **trzeźwych, drugich pijanych** (Pas. 484).

(...) ten pan Andrzej Grudziński, przyjechawszy do Poznania, wyjeżdżając stamtąd **pijano**, strzelając z swymi, zabit jest od swych – *incertum* [niepewne] jeśli chcący (Z. Ossol. 178).

Książę jw. [Janusz Radziwiłł] **podpitym będąc**, miał rzec: „obuchem, kto cnotliw" (...) i by nie ratował pan Juszkiewicz (...) jako **pijany lud był**, na sztuki rozsiekaliby [pana Wołowicza] (Vorb. 180).

Również słowa niektórych cudzoziemców utrwalają wyobrażenie o pijaństwie Polaków i każą autorom pamiętników zmierzyć się z opinią Niemców lub Włochów na swój temat:

(...) że słyszał w uszy swoje, kiedy cesarz rzekł po niemiecku do Mansfelda „oto się popili Polacy jak świnie." (J. Sob. 265–266).

[w Turcji, Polacy goszczą u siebie posła weneckiego] gdyż go *soleniter* traktował JM. p. Poseł i wszyscy jego słudzy [posła weneckiego] pijanego widzieli, aż mówili odchodząc: „Ci Polacy i proszą i grożą, a chcą wszystko razem wypić, na jutro się nie oglądając, żeby co zostało." (Trzy Lub. 126).

XVIII wiek – „pijany", „pijak", „pijaństwo", „obrzydła pijatyka", „przepija dobro, szczęście, niepodległość, całość Polski".

Uwagom na temat pijaństwa Polaków towarzyszy jednoznaczna negatywna ocena tego faktu oraz oskarżenie, iż spośród wad Polaków ten właśnie nałóg stał się przyczyną klęski ojczyzny. Jak to widzieliśmy w rozdziale **Jaki czas twój?**, autorzy pamiętników co rusz przypominają obyczaje swych ojców, dziadów, którzy przepili ojczyznę, a także współczesnych, którzy modę tę z upodobaniem kultywują.

W Różance, dobrach księcia po hetmanie Pocieju, sławnym **pijaku**, widziałem pozostałą po nim bibliotekę kielichów: z wielkości ich brać było można miarę o **obrzydłej ojców naszych pijatyce**. Były to kielichy po dwie i więcej butelki w siebie biorące, w różne kształty kijów, pistoletów, niedźwiedzi. Niestety! w tych to niezmiernych naczyniach **przepili ojcowie i dziadowie dobro, szczęście, niepodległość i całość Polski**; oni spoczywają w pokoju, a my i następcy nasi za gnuśność i hultajstwo ich cierpieć musiemy (JUN I 110–111).

Za panowania Augusta III kraj **cały nie wytrzeźwiał jeszcze**, rozpojony przez Augusta II; **pijaństwo** zrodziło *axiomata; in vino veritas* [w winie prawda], drugie: *qui fallit in vino, fallit in omni* [kto oszukuje przy winie, oszukuje we wszystkim]. Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompanii, tak użyciem zafarbowanej wody zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów. Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie **wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach**, wyzutych zupełnie z przytomności (AM 9).

XIX wiek – „pijany".

Co ciekawe, w pamiętnikach XIX-wiecznych w zasadzie podobne uwagi nie występują. Trudno powiedzieć, czy można łączyć ów fakt z domniemaną abstynencją XIX-wiecznych Polaków lub wyrazistą odmianą obyczaju[25]. Raczej trzeba podkreślić, że brak wypowiedzi na temat picia, pijaństwa oraz negatywnej oceny tych faktów jest związany ze skłonnością XIX-wiecznego dyskursu do unikania tematów, które w negatywny sposób wartościowałyby Polaków i „polskość". Tak więc zdarzają się wtedy jedynie naganne przypomnienia pojedynczych przypadków upicia się żołnierzy polskich. Nie poświęca się jednak w prywatnych zapiskach tym zjawiskom wiele miejsca.

> [1848 r.] personel komory [celnej], złożony z Polaków, pijany głośno sympatie rewolucyjne ogłaszał, trzymany tylko na wodzy przez komendę Kozaków (Pop. 96).

XX wiek – „pijany", „bez trunków obejść się nie może", „ żyje hulaj dusza", „zagląda do kieliszka", „ciągnie z litrowej flaszy", „pije z musztardówek"; „czysta z czerwoną kartką"; „ratunek w alkoholu", „wielka dekada picia".

Na temat picia i pijaństwa Polaków autorzy wypowiadają się w miarę często. Z jednej strony, wielu z nich jednoznacznie negatywnie ocenia zamiłowanie rodaków do alkoholu. Taką postawę obserwujemy np. w pamiętnikach polskich emigrantów z początku XX w., widzimy ją też w tekście Marii Dąbrowskiej pisanym po II wojnie światowej. Zwykle podkreśla się powszechność picia alkoholu i złe tego skutki dla moralnego zdrowia narodu:

> Już to **nasi wychodźcy bez trunków nigdzie obejść się nie mogą**, ale przy każdej sposobności muszą popijać, a po pijanemu urządzają bijatyki ku zgorszeniu obcych narodowości [2; ur. w pow. Dąbrowa Tarnowska, właściciel sklepu z Indian Orchard, syn chłopa] (PE I 150).
>
> Tu muszę zaznaczyć, że **nasi Polacy żyli hulaj dusza,** i tem jedynie dawali się poznać, że są innem narodem. Bo gdy się jednego Niemca zapytałem, czy tu Polacy mieszkają, to mi powiedział, że **tam, gdzie przed domem leżą antałki i butelki tam ich znajdziesz**, i o zgrozo ów człowiek nie kłamał [8; ur. w Wielkopolsce, robotnik] (PE I 263–264).
>
> [1951 r., nocny pociąg] Jechało się w ciemnościach, wagon pełen był młodzieży, **bez wyjątku pijanej.** Pijani byli także wszyscy młodzi, których widziało się na stacjach. Poziom rozmów, raczej wrzasków – rynsztokowy. **Biedna ta Polska z ludnością zjeżdżającą na łeb na szyję w barbarzyństwo, zamiast żeby się podnosiła** (MD II 109).
>
> W pociągu wagon restauracyjny, w którym wszyscy upijali się jak w karczmie, prawie do nieprzytomności. Dawnymi czasy pijany pasażer był zwracającym uwagę wyjątkiem. **Dziś cały pociąg jest pijany. Co się dzieje z tym narodem**?! (MD II 332).

---

[25] Chociaż pewne sugestie na ten temat znajdujemy w tekście Dobrochny K a ł w y (zob. C h w a l b a, red. 2004). Pisze ona o upowszechnieniu się w XIX w. picia wysokoprocentowych trunków przez polski lud. Zwraca jednak uwagę, że: „Powszechne pijaństwo, które w XIX w. przestało być zjawiskiem tolerowanym, zatrważało moralistów i księży. Ci ostatni w latach 30. powołali do życia stowarzyszenia trzeźwości, które skutecznie agitowały chłopów za dobrowolną abstynencją. [a na temat wyższych sfer stwierdza:] Podobnie jak posiłki i towarzysząca im etykieta, picie alkoholu było w towarzystwie sformalizowane. Upijanie się przestało być tolerowane, stanowiąc oznakę braku dobrego wychowania i umiejętności panowania nad sobą" (C h w a l b a, red. 2004: 279).

Z drugiej strony, niektórzy autorzy XX-wieczni wiążą nadmierne przywiązanie Polaków do alkoholowych trunków z polską traumą. Ich zdaniem, to dzięki piciu Polakom udaje się znieść świadomość niedoskonałości w ojczyźnie, która z różnych powodów nie jest ich wymarzoną:

> [o *Złym* Leopolda Tyrmanda] Czy wiecie, co to jest, ta książka. To po prostu wódka! Ta sama **wóda, która i przed wojną pozwalała w Polsce jakoś znieść życie**... tyle tylko, że przed wojną popijało się **z kieliszka**, a **dziś ciągnie się z litrowej flaszy**. Ale z niej jest ta zamroczona „**fantazja**", bez której nadmiar **plajty i bryndza** zanadto zupełna byłyby nie do przełknięcia (Wit. Gom. II 106).
>
> Za stalinowskich czasów mojej młodości usiłowaliśmy ulżyć sobie za pomocą drwin, kawałów, satyry, teatru absurdu, a przede wszystkim jazzu. Teraz [w 1981 r.] wyglądało na to, że **Polacy szukają ratunku w alkoholu i religii** (Pol. 363).

Szczególnie po II wojnie światowej świadomość klęski sprzyjała postawom alienacyjnym, które w najprostszy sposób ukonkretniały się w pijaństwie. Aleksander Wieczorkowski nazywa okres stalinizmu „wielką dekadą picia":

> Była północ z czwartego na piąty marca 1953 roku [noc śmierci Stalina]. Ostatni dzień **Wielkiej Dekady Picia** naszej paczki brydżowej (...). Przetrzymanie w zdrowiu ówczesnego potężnego picia, które mnie nie opuszcza (tzn. zdrowie nie picie), zawdzięczam osobliwej nalewce, której skład był tajemnicą Maćka[Fiedorowicza] i Kazia [Gutkowskiego], odkrytą rzekomo w starych księgach klasztornych (Wiecz. 60).

Mimo pewnego naideologizowania czynności prowadzących do upojenia alkoholowego, Polacy przyznają jednak po prostu, iż pić lubią, piją i że jest to ich cecha wspólnotowa: „Oto bowiem chłopcy nasi, prawdę mówiąc, zaglądają do kieliszka. Zaglądają i zaglądali" (Osi 58). Wokół faktu picia tworzą zresztą dyskurs w równym stopniu zabawny, co autokrytyczny. Podczas lektury wypowiedzi na ten temat wielokrotnie trudno jednoznacznie stwierdzić, czy autorzy pochwalają, czy krytykują swoje i swych rodaków zachowania. Po II wojnie może trochę wstydzą się, że obniżyła się kultura picia, pije się bowiem z „musztardówek", z „litrowej flaszy", a nie jak dawniej z kieliszka, ale zabawa, która temu towarzyszy, zdaje się ich satysfakcjonować:

> [bale w latach 50.] Z początku wszyscy się bardzo starali, od aktorek do biuralistek. Z wielkim mozołem zestawiano stoły i przykrywano je arkuszami wielkiego papieru. Papier ten, aby się nie ślizgał, przypinano do brzegów stołu pinezkami. **Musztardówki pełniące role kielichów**, ustawiano na bufecie. Role deserów pełniły pączki... Wszystko to prezentowało się ślicznie do jakiejś drugiej w nocy. Potem zaczynała się **wielka wóda, zapijana oranżadą**. Nad ranem papierowe blaty stołów zalane były pomarańczowymi strugami i usłane niedobitkami pączków i petów. (...) Odpowiedzią na bale oficjalne były w Warszawie prywatne „baliki ziemiańskie" (...). Robiło się je po byle kawiarniach, po domach i strychach, a jadło się tam – naumyślnie – stary sernik pod herbatę i piło „**czystą z czerwoną kartką**" (Osi. 21–22).
>
> [polska pijatyka, Francja 1940 r.] I zaczęło się. (...) Patronka (...) prosiła, żeby nie hałasować. Oczywiście – ale jej powiedziałem, że *apud Polonos nunquam sine clamore et strepitu gaudia fiunt* [u Polaków nie ma nigdy uciech bez krzyku i huku]. Dała mi klucz do lodówki i kazała nosić butelki, bo jej się nie chciało wstawać za każdym razem. Potem S. deklamował jakiś patriotyczny wiersz Tetmajera i wszyscy popłakali się. Potem wstał Tadzio i miał długą mowę, zaczynającą się od słów: „Gdy ten sta-

> ry obszarnik Budrys wyprawiał swoich trzech synów na wędrówkie, powiedział im: »Niech was cholera udusi – płyńcie i przywieźcie mi dużo siajbków.« Teraz my także samo jedziem na wędrówkie, ale naszym mamom przywieziemy g...., a daj Boże żebyśmy siebie zdrowo dowieźli...". Mówił dużo i długo, a ja wpadłem pod stół ze śmiechu. Coś takiego słyszy się chyba tylko raz w życiu. Potem śpiewaliśmy „Pierwszą Brygadę" i znowu popłakaliśmy się (?), chociaż ja utrzymywałem, że tu nie ma co płakać, bo to jest po prostu melodia „Totenkopfhuzarenmarsch", a oni są teraz Gestapem. „Tak, Giestapo, Giestapo" – wrzeszczał Tadzio. (...) Wynikł spór o „obrazę świętości" i dopiero J. załagodził go, intonując „Pannę Franciszkę". Potem ja miałem mowę, ale co mówiłem, to już absolutnie nie pamiętam. Zaśpiewaliśmy „Marsyliankę" i „Jeszcze Polska" i znowu popłakaliśmy się, ale Tadzio dał występ polskich tang: „Apaszem był, w krąg znały go ulice..." śpiewał rzewnie, a mnie przypomniały się powieści Kamila Nordena. Przy „Tylko ty mnie nie zdradź suko, bo cię pięści me zatłuką" siadłem na podłodze i śmiałem się. A butelki szły i szły. Potem S. śpiewał cygańskie romanse, oczywiście po rosyjsku i deklamował Puszkina. Zapamiętałem jeden wiersz i teraz nie daje mi żyć: „Moskwa spaliennaja pożarom Francuzu oddana" czy coś takiego. Poprosiłem o „Eugeniusza Oniegina", którego zna na pamięć całymi ustępami. Zaczarował nas. To trudno i darmo – rosyjski język żyje naprawdę, kołysze, upaja i zachwyca właśnie podlany alkoholem. To jest język jak kiszony ogórek: naprawdę smakuje „w gazie". W końcu już nie wiem, co było, ale było wspaniale (A. Bob. I 86).

Zacytowany na zakończenie fragment z dziennika Andrzeja Bobkowskiego uświadamia nam, że scenariusz polskiej pijatyki jest raczej niezmienny, może nawet od wieków: dużo alkoholu, patriotyczne tematy i spory polityczne, pieśni narodowe i ludowe, płacz, śmiech, własne przemowy, a także – to już z pewnością nowość XX-wieczna – coś rosyjskiego (przy okazji: o płonącej Moskwie), a może po prostu – coś słowiańskiego. Nastrój opisu Bobkowskiego nie pozostawia także wątpliwości, że *apud Polonos* podobna rozrywka pozostaje w wysokiej cenie.

[2] Jedzenie

XVI–XVII w.: rzadkie obserwacje na temat odmienności polskiej kuchni; od XVIII w.: „zły jest Polak, gdy głodny"; XVIII–XX w.: „polska wieczerza", „polskie śniadanie", „barszcz narodowy"; typowe polskie potrawy: „barszcz" („z uszkami"), „krupnik", „bigos", „pierogi", „kapłon", „zrazy", „kasza"; „proste potrawy", „prosty smak".

Jedzeniu, pokarmom, ich przyrządzaniu lub spożywaniu poświęca się w pamiętnikach niewiele miejsca. Jeśli znajdujemy jakieś opisy, które w wyraźniejszy sposób mogłyby się odnosić do wspólnoty narodowej, byłyby komentarzami przywołanymi w związku z omawianiem problemu poczucia związku z polską kulturą, byłyby znakami polskości, to trzeba uznać, że zazwyczaj wymienia się w pozytywnym kontekście i przy pozytywnym wartościowaniu potrawy „proste", „skromne".

XVI–XVII wiek – pieczyste, „kasza".

Autorzy pamiętników staropolskich opisują czasem swoje uczty czy zwykłe posiłki. Można więc zgadnąć, że jadali pieczyste, jak „owcę z cymentem [cynamonem] i słodkimi kondymentami [przyprawami] dobrze zaprawioną (...) coś z chrzanem czy do ostrego pieprzu" (Pas. 585); „jaglaną kaszę", „cielęcinę" (Pas. 453).

Znacznie częściej jednak wypowiadają się na temat jedzenia egzotycznego, nieznanego w Polsce, więc ciekawego dla nich, jak zupa hiszpańska, która zasmakowała XVI-wiecznym podróżnikom:

> W jednym tylko spiżowym garcu wszytek obiad warzą i stąd ona *olla putrida* [potrawa hiszpańska z mięsa, słoniny i fasoli], co naszy głupi za delicye sobie wzięli, hiszpański niedostatek (Anon. 85–86).

Zazwyczaj, pisząc o kuchni, po prostu opisują swoje doznania smakowe, zwracają uwagę na kulturowe odmienności, niekiedy przeprowadzają wartościowanie obcych specjałów, do których Pasek zalicza duńską kaszankę:

> Wołu, wieprza albo barana kiedy zabiją, to najmniejszej krople krwie nie zepsują, ale ją wytoczą w naczynie; namieszawszy w to krup jęczmiennych albo tatarczanych, to tym kiszki od bydlęcia nadzieją (...) i jedzą za wielki specyjał. *Etiam* [nawet] w domach szlacheckich tak czynią. I mnie częstowano tym do uprzyknienia, ażem powiedział, że się Polakom tego jeść nie godzi, bo by nam psi nieprzyjaciółmi byli, gdyż to ich potrawa (Pas. 21).

Brak jednak w staropolskich pamiętnikach uwag na temat „polskiej", „polskiej narodowej" kuchni, a tym bardziej – wypowiedzi wskazujących na jakiś szczególny do niej sentyment.

XVIII–XIX wiek – „wieczerza polska", „śniadanie polskie", „krupnik", „barszcz narodowy", „kasza", „pierogi hreczane", „bigos z jabłkami/ hultajski", „kapłon pieczony", „zrazy".

Wypowiedzi na temat „polskich/narodowych" posiłków i dań pojawiają się dopiero w XVIII- i XIX-wiecznych tekstach. Obok ustabilizowanego przysłowia „Polak jak głodny to zły" znajdujemy w tym czasie konteksty, w których wylicza się polskie „dawne" potrawy („barszcz narodowy", „krupnik z półgąsków", „bigos z jabłkami", „pierogi", „kasza", „zrazy"), a szerszy kontekst tych wypowiedzi nie pozostawia wątpliwości, że utożsamiało się je z polską tradycją, „prostym smakiem dawnych Polaków":

> [1794 r.] i wodzowie i wojsko znużeni niezmiernym pochodem i głodem, **zły jest Polak, gdy głodny**, jakoż mruczało wojsko (JUN II 109–110).
>
> Strażnik polski [na granicy] (...) dał mi **wieczerzą polską**, gdzie żądany **barszcz narodowy mile widziałem** (Karp. 58).
>
> Ubiór, dom, meble, wieczerza, na której **krupnik z półgąsków i bigos z jabłkami** niepoślednie miejsce trzymały, **wszystko dawne** (JUN I 111).
>
> (...) prostego dawnych Polaków smaku: **pierogi hreczane ze śmietaną, mleko z miodem i kukurydza** (Chrząsz. 54).
>
> [gen. Zajączek] około dziesiątej **jadł śniadanie polskie** (...) (**zrazy, kaszę; bigos hultajski, kapłon pieczony** były ulubionymi i zwyczajnymi jego potrawami), wypijał kilka kieliszków wina francuskiego lub węgierskiego zielonego i wytrawnego (KK III 123).

XX wiek – „polskie potrawy", „smak lubej ojczyzny", „barszcz z uszkami", „bigos", „zupy", „odsmażane kartofle", „zsiadłe mleko", „tłusty udziec barani" (fig.).

W XX-wiecznych pamiętnikach znajdujemy wypowiedzi podobne. W najbardziej ogólnym sensie utożsamia się w nich „polskie potrawy" z prostymi, mało

wyrafinowanymi daniami, które przypominają „lubą ojczyznę", mają też pozytywnie wartościowany prosty smak, który może przypaść do gustu także cudzoziemcom:

> Na stole resztki z kredensu: odsmażane **kartofle**, niemiecki bochenek **chleba, sitkowego** chleba z zachodnich Niemiec, ostatki serów, młode cebulki, flaszka czerwonego wina, miska **zsiadłego mleka**. Zajadamy to z wielkim apetytem, jest **w tych prostych produktach smak lubej ojczyzny**, o, jak sprzykrzyła się nam wszystkim kuchnia francuska, tak wyborna i tak obca (Wat 125).
>
> Polska (...) gdzie Matka Boska miesza się z **bigosem i barszczem z uszkami,** Mickiewiczem (A. Bob. II 182).
>
> **Amerykanie mało jedzą zup, żona specjalnie na ten dzień gotowała polskie zupy** i inne potrawy lub **co z pieczywa po polsku**, że nasi Polacy jedli z apetytem to nic dziwnego, bo przypominali sobie ojczysty kraj, ale nasi goście Amerykanie jedli z apetytem i chwalili **polskie potrawy** [28; syn robotnika ur. w Kieleckiem; właściciel zakładu szewskiego, 1. nagroda] (PE II 67).

Mimo nieczęstych uwag na temat polskiej kuchni znajdujemy jednak w pamiętnikach dowody na to, że wyobrażenie o niej jest dość dobrze ustalone, może bowiem niekiedy posłużyć do przeprowadzenia wcale głębokiej analizy polskiej kultury, literatury, stylu życia, charakteru. W swych codziennych notatkach Andrzej Bobkowski, zdając relacje z czytanych lektur, nie tylko porównuje kuchnię francuską (mdły pistacjowy tort) i polską (tłusty udziec barani). Nie tylko przeciwstawia trochę przesadnie zamożność kuchni francuskiej (masło) i polskiej (woda i chleb). Poprzez kulinarne metafory próbuje wartościować dwa odmienne światy. Bilans wypada chyba na korzyść polskiego:

> Nie mogę czytać po francusku. (...) Wydaje mi się, że **przejadłem się ciężkim, przesłodzonym i przekremionym tortem pistacjowym**. (...) I z jakąś wprost **barbarzyńską żarłocznością** pochłonąłem „Pana Tadeusza", a teraz drę zębami, **jak tłusty udziec barani**, „Potop". **Oblizuję się, cmokam, potłuszczone palce wycieram w spodnie i – żrę** (A. Bob. I 200).
>
> [ironiczny komentarz do wypowiedzi Teofila Gautier na temat pełnej wyrzeczeń postawy Francuzów podczas oblężenia Paryża w 1870 r.] Odwaga, poświęcenie, rezygnacja, patriotyzm osiągają rozmiary apokaliptyczne i nawet masło kapituluje wobec nich. **Masła nie mają, a jednak bronią się**. Narody klękajcie. A może to i racja? Może nie należy tak lekkomyślnie umierać, **jak my – już nie tylko bez masła, ale bez wody i chleba?** Byliśmy zawsze tak skorzy do poświęceń (w imię obcych interesów), że na przykład Francuz przekonany jest, iż nam jest łatwiej umierać niż im. *Vous avez l'habitude* [wy się przyzwyczailiście]. To wcale nie jest powiedziane, że trudno jest umrzeć za ojczyznę. Czasem o wiele trudniej jest żyć dla niej. Na przykład żyć dla niej bez masła... (A. Bob. II 80).

5. Aspekt ekonomiczny

XVI–XVII w.: (za)możny; XVIII w.: niebogaty; XIX–XX w.: biedny, „ubogi krewny"; XVI–XIX w.: skłonność do „wystawy" 'popisywania się bogactwem'; XVI–XVII w.: zyski z wojny, XVIII–XX w.: ograbiany przez obcych; XVI w.: podatki dla dobra wspólnego; XVII–XVIII w.: podatki zamachem na wolność obywateli; XVIII w.: okrada

skarb publiczny; nieetycznie postępuje w sprawach finansowych; XVI–XX w.: wyżej niż „bogactwo" ceni – „poczciwość", „męstwo", „bohaterstwo", „patriotyzm".

Autorzy pamiętników często piszą na temat ekonomicznej pozycji Rzeczypospolitej oraz jej obywateli, a zmiany w wartościowaniu wydają się znaczniejsze niż w jakimkolwiek innym aspekcie. W XVI i XVII w. ocena zamożności ojczyzny jest pozytywna, chociaż odnotowuje się dość powszechnie uwagi na temat konieczności powiększania jej (i własnego) majątku. Od XVIII w. obserwujemy pogarszanie opinii na ten temat – aż do stwierdzenia w XX w. zupełnej **biedy**, co zresztą jest wtedy jedną z najpoważniejszych przyczyn powstania „kompleksu polskiego".

Zmianie ulega stosunek Polaków do zdobywania bogactw wskutek prowadzenia wojny. W XVI i XVII w. zdobywanie łupów, bogacenie się, „obłowienie się" na wojnie, gdy dotyczy ich trudów żołnierskich i przysparza im korzyści, jest oceniane pozytywnie. Od XVIII w., kiedy Polacy zaczynają być **ograbiani** przez zaborców i okupantów kraju, podobne działania obcych są wartościowane negatywnie.

Także inne kategorie dyskursu narodowego, powstałe w wyniku omawiania kwestii ekonomicznych, mają odmienną kwalifikację aksjologiczną w różnych epokach. Konieczność płacenia podatków na rzecz wspólnoty wydaje się Polakom oczywista w XVI w., ale już w XVII i XVIII w. opodatkowanie może być uznane za przymus, zamach na wolność jednostki. Niejednoznacznie oceniane jest polskie upodobanie do „**wystawy**" 'przepychu'. Początkowo sądzi się, że „zbytek", *luxus* są koniecznym dowodem zamożności. Uważa się (także później), że Polacy powszechnie „lubią wystawę". Jednak już w XVII w., a jednoznacznie w XVIII w., właśnie ta skłonność wartościowana jest negatywnie jako przyczyna klęsk, zguby ojczyzny.

Niezmienne pozostaje natomiast wyodrębnianie i przeciwstawianie w dyskursie narodowym kategorii „bogactwa" innym, uznawanym za ważniejsze, lepiej oceniane. W XVI w.: „bogactwo" – „poczciwość", w XVII w.: „bogactwo" – „żelazo, męstwo", w XIX i częściowo w XX w.: „bogactwo" – „patriotyzm".

XVI wiek – „można Korona Polska", „nie o bogactwie, ale co poczciwe", „podatki uchwalamy" dla wspólnego dobra; „biedna polska wojna"; „traci się tu [na wojnie] majętności", „pieniędzy [żołdu żołnierzom]nie dawają"; *fructus* z wojny.

W tekstach XVI-wiecznych uwagi na temat zamożności ojczyzny i obywateli mają zwykle wydźwięk pozytywny. Jest to związane z faktem, że Polacy nieźle oceniali swoją pozycję ekonomiczną i spodziewali się jej polepszenia. Mówi się wówczas np. o polskim („naszym") „dostatku", „bogactwie" jako o pewnikach, zagwarantowanych obywatelom przez politykę władców Rzeczypospolitej i samą opiekę boską:

> Prze[z] tego Boga (...), który Koronę Polską (...) uczynił tak **wielką a możną**, której wolności, **majętności, domy** nasze do dzisiejszej godziny zachował **niezgwałcone** (Dzieje 28).

O pozytywnej ewaluacji prywatnego i Rzeczypospolitej stanu majątkowego świadczą także konteksty, w których autorzy pomniejszają znaczenie dóbr materialnych, przeciwstawiając je ważniejszym cnotom obywateli, np. pobożności, mądrości, skromności:

> (...) nie tak dalece mocą, **dostatkiem**, męstwem poddanych, jako uczciwością, pobożnością, mądrością, powagą, wstydem, i innymi cnotami Królewskiej krwi przyzwoitymi przodkowie WKM straszliwie groźni okolicznym narodom byli. **Nie pytał się on wielki król, ociec WKM o bogactwie, nie pytał, jako która ziemia obfita jest** i którym by sposobem przyjść ku zhołdowaniu onej (...), **ale się pytał o tym, co było poczciwe** ze wszystkich stron jemu, Koronie tej i nam wszytkim poddanym jego [z mowy Piotra Boratyńskiego] (Dzieje 23).

Uznaje się wówczas (co w późniejszych epokach się zmieni) konieczność ponoszenia pewnych obciążeń finansowych na rzecz wspólnoty, np. płacenia podatków na utrzymanie żołnierza, i traktuje się je jako gwarancję dobrego funkcjonowania państwa. Protesty wzbudzają jedynie nieodpowiednie zachowania tych, którzy z publicznych pieniędzy są utrzymywani:

> [z mowy Czarnkowskiego] Dlategoć żołnierz jest, **dlatego podatki uchwalamy, abyśmy siedzieli w pokoju.** Ale jeśli ten, który mię siłą i krwią swoją bronić powinien, ku mnie strzałkę obróci, ku mnie moc swą nachyli, powinowatą weźmie mi, dom mi wyplądruje, z imienia mię, od żony, dzieci wyżenie, **niechaj taki dla pokoju mego pieniędzy nie bierze**, **niechaj go ja na swe złe podatkiem, który u mnie wybrano nie karmię**, niechaj na koniec i żołnierskie imię zginie, sam się niechaj nieprzyjacielowi bronię, od którego, gdy mnie co takiego spotka, mniejszy żal mieć będę, niż gdy mnie co potka od swego (Dzieje 69–70).

Niepokoje dotyczące pozycji ekonomicznej lub stanu posiadania werbalizowane są najczęściej przy okazji opisu wojen, np. utarczek z Tatarami, którzy „wybierają łup" z polskich obszarów, a także w komentarzach na temat „niesprawiedliwego" rozdziału dóbr (intrat, majętności), np. przez króla:

> Tatarowie (...) Dwie niedzieli się **z łupem** w ziemi w.k. mości bawili (...) tak złe było opatrzenie, że Tatarowie nabrawszy się uszli (Zbor. 66).
>
> [do króla] Jeśli ludzie na co ostrym okiem patrzą, tedy na to, jako WKM urzędy a **dostojeństwy szafujesz**. Wielce obrażają się tym ludzie, gdy na wysokie miejsca nie ci wstępują, którzy ich są godni, ale ci których goła [sama] WKM łaska wynosi (Dzieje 38).

Ogólną, dość wysoką i zadowalającą, ocenę polskiego stanu posiadania psuje czasem porównanie z innymi obywatelami ówczesnego świata. Wprawdzie w pamiętnikach nieczęsto spotykamy uwagi tak negatywne, jak w tekstach propagandowych, w rodzaju stwierdzenia Stanisława Orzechowskiego, iż „żadnego w krześcijaństwie narodu nad Polskę nie masz nędzniejszego. Polska nie ma złota, nie ma srebra ani winohradów żadnych.[26]", to jednak doświadczenie podróży, szczególnie do Hiszpanii, Portugalii, wzbogaconych podówczas zamorskimi podbojami, wprowadza czasem dyskomfort w ocenie polskiej zamożności. Duże wrażenie robią na anonimowym polskim podróżniku bogactwa ówczesnej Hi-

[26] S. O r z e c h o w s k i, *Dyalóg*; cyt. za E. B e m - W i ś n i e w s k a (1998: 126).

szpanii wynikające nie tylko z jej podbojów kolonialnych, ale i zasobów naturalnych. Autor podkreśla, że nawet skromni rzemieślnicy posiadają tam klejnoty, jakie niełatwo ujrzeć w Polsce:

> Widziałem (...) ubogiego jako mi się zdało, rzemieślnika (...) żonę idącą w niedzielę do kościoła z takiemi perłami na szyi, żeby **u nas, wiem pewnie, były najprzedniejszego skarbu godne** (Anon. 97).

Również pełne podziwu obserwacje dotyczące miejskiej zabudowy obcych państw trzeba chyba odczytywać jako wypowiedzi nastawione na ocenę majętności, dobrej sytuacji bytowej obcokrajowców, a nie tylko jako oceny estetyczne. Jan Piotrowski podziwia murowaną architekturę Pskowa, Mikołaj Radziwiłł (Sierot.) zauważa, że jeden pałac w Kairze jest tak wielki jak cały Kraków:

> Miasto to [Psków] barzo wielkie, w Polsce takiego nie mamy, murem otoczone wszystko, cerkwie jako las gęste, a świetne stoją. Wszytkie murowane, domów za murem nie widać (Piot. 60).
>
> Kładą go [pałac Józefa w Kairze], że jest jako miasto Terwiz; ja bym go bezpiecznie wielkością równał jako krakowskie miasto w murze (Sierot. 171).

Wypowiedzi te jednak nie są opatrywane afektywnym komentarzem i wydają się nie mieć większego wpływu na znaczące autocharakterystyki Polaków. Polski ziemianin podziwia wprawdzie dokonania obcokrajowców, ale nie przywiązuje do nich większej wagi.

Jedynym faktem, który w istotny sposób wpływał wówczas na negatywną ocenę polskiej rzeczywistości w kategoriach bytowych czy finansowych jest zjawisko, które adekwatnie nazwał jeden z XVI-wiecznych autorów, ksiądz Jan Piotrowski, uczestniczący w końcu XVI w. w pskowskich wojnach króla Stefana Batorego, słowami: „O Jezus, toć to biedna polska wojna". Duża część jego relacji z wojen z Iwanem Groźnym poświęcona jest opisaniu utarczek polskich żołnierzy ze starszyzną i samym królem na temat żądań wypłaty należnego żołdu:

> [pod Pskowem] „**niechajby nam aby po 10 zł, na koń *ad rationem*** [na rachunek] **dano**". Ale gdzie je wziąć? Tę trochę, co ją przywieziono, Węgrzy, Niemcy wziąć muszą. **O Jezus, toć to biedna polska wojna! Wojować się nam chce a pieniędzy mieć nie możem. Wierę, by lepiej dać pokój** (Piot. 179).
>
> Z żołnierzami burda wielka; niezgoda między rotmistrzami, **jedni pieniędzy chcą czekać a ruszyć się, drudzy słowa nie dadzą rzec na to**. „Nie da-li, prawi – pieniędzy Król, pojedziem do Wilna za nim". Towarzysze zasię: „***Crucifige***" [ukrzyżuj] na rotmistrze, **dobrze im w oczy nie plują**. By było tych pieniędzy dostatek, łacnoby rzeczy były i daliby się przywieść do wszytkiego, coby jedno Król chciał (Piot. 175).
>
> **Malkontentów** tu dosyć, **rwie się drugi za łeb**, że na tej wojnie był. **Pieniędzy nie dawają** a gniewają się, że zostać nie chcą (Piot. 185).
>
> Nie dziwuję się, że więc owo doma Królowi o żołnierze trudno, bo a komu się na tę **nędzę** ma chcieć? **Traci się tu majętności, zdrowie, wszytko**; baczenie małe. Miły Boże, byście nam tam WW Mci (...) kazali do dom co rychlej. Podobno byśmy i tam trafili nie na rozkosz, bo modlić się znowu o zasiłek na wojnę, wierzę, żeby nie lada był kłopot, ale atolibyśmy temu drudzy **barzo radzi, żeby jedno już zostać na czwartą wojnę doma** (Piot. 98).
>
> Każdemu tu [pod Pskowem] za swe [ma za swoje], a **nam chudym prawie źle** i któż nam za to zapłaci, co tu zdrowie, pieniądze utracamy? **Jest li to *fructus*** [tu:

> nagroda], **że sławni będziem? A ubóstwu to nie dojdzie**. A też, gdy do dom przyjedziem, trzy dni mówić będą, żeśmy na wojnie byli, dać nam trzeba. Alić potem, **co siedzieli doma, wczasu, dostatku, ciepłej izby zażywali, zrównają się z nami i takusieczkimi, jako i my, będą** (Piot. 111).

XIX-wieczny wydawca pamiętnika Piotrowskiego, Aleksander Czuczyński, zapewne m.in. na podstawie takich jak wyżej zacytowane wypowiedzi pamiętnikarza uznaje, iż był on „podobny w tem wielu innym wybitnym czasu swego osobistościom, które troskę o dobra doczesne bez umiarkowania się nawet do chciwości posuwały" (Piot. IX) i można łatwo zrozumieć, że z XIX-wiecznej – zmodyfikowanej nowym rozumieniem patriotyzmu perspektywy – wniosek taki był uzasadniony. Jednak wypowiedzi XVI-wiecznego autora dobrze odzwierciedlają ówczesną optykę Polaków i ich podejście do spraw ekonomii i wojny. W jego pamiętniku znajdujemy podstawowe przeciwstawienie wartości: dom (ciepła izba), zdrowie, pieniądze (majętności) *versus* wojna, chłód, utrata zdrowia, majątku, nędza. Widzimy też ślady obecności w polskim dyskursie dwóch wartościujących szeregów wynikowych. Pierwszy był jawny, powszechnie akceptowany: wojna → sława (rycerska). Drugi był ujawniany rzadziej i miał niższy status na kulturowej osi aksjologicznej: wojna → zysk. Oba szeregi kulturowych kategorii zdają się ze sobą konkurować, a lektura pamiętnika Piotrowskiego przekonuje, że polski XVI-wieczny lądowy kolonializm, podobnie jak te zamorskie (hiszpański czy portugalski) znajdował dwie motywacje. Jedna, oficjalna propagowała rozszerzenie granic cywilizacji, chrześcijaństwa itp., druga, dobrze wszystkim znana, do której wszelako nie zawsze wypadało publicznie się przyznawać, miała na celu korzyści ekonomiczne państwa, a także – pojedynczych żołnierzy, obywateli. Jan Piotrowski przyznaje się do tej postawy raczej otwarcie. Przekonują o tym jego rozważania na temat spierania się Polaków z sojusznikami w wojnach inflanckich – Szwedami – o większe łupy. Metaforycznie porównuje on polskie i szwedzkie zyski z wojny o Inflanty do zjadania orzechów i do połowów na morzu. Obie metafory dobrze odzwierciedlają (w mniemaniu autora zagrożone) nadzieje Polaków na obfity zysk z podboju „inflanckich zamków". Polacy zjadają tylko łupiny orzechów i są niczym strażnicy umożliwiający Szwedom spokojne połowy:

> (...) co będziem mieć za sprawę z Szwedem. (...) Pobrał zamków co przedniejszych nie mało. (...) **My gryziem łuszczyny, a on jądra je. Za naszą strażą spokojno sobie po brzegu łowi, a my po morzu wielkiem na sobie dzierżymy wszystko.** (...) Boję się ja bardzo, że nam te Inflanty Szwed zatrudniał będzie (Piot. 205).

XVII wiek – „Polska obfituje w mężów, konie, żywność"; „zbytek", *luxus* 'przepych', okazywanie bogactwa: „było co widzieć", „jak do popisu, strojno"; „szukanie chleba za granicą [w wojnie]", „obłowienie się [na wojnie]"; „my mamy żelazo, ogień męstwo, oni swoje bogactwa"; „wyciągnienie wielkie [pieniędzy własnych w służbie ojczyzny]", „podatki niesłychane", „swoje prywaty przymnażali".

W identyczny sposób jak Piotrowski zdaje się rozumować w XVII w. Jan Chryzostom Pasek. Również dla niego wojna jest sposobem na „obłowienie się". Wprawdzie podkreśla, że [my Polacy] „Wojny niesłusznej z nikim nie zaczniemy; / Kto

z nami zacznie, przecie się broniemy. / Kto do nas przyjdzie, to go wyłatamy [zbijemy] /a potym mu zaś basarunek [niem. 'zapłata za ból', ale i: 'baty, cięgi'] damy" (Pas. 178), to jednak bardzo często wypowiada się na temat prowadzenia wojny oraz jej ewentualnych skutków właśnie w kontekście ekonomicznych zysków, o których i on – podobnie jak Piotrowski – woli jednak mówić nie wprost, lecz w sposób metaforyczny, nazywając je np. „szukaniem chleba za granicą":

> Pokażmy to, że też **umiemy za granicą chleba szukać** u tych, co go u nas tak wiele napsowali. Zrzućmy z siebie *tandem* [wreszcie] ową *vicinarum gentium* [sąsiednich narodów] eksprobrującą [wyrzucającą] narodowi naszemu paremiją [przysłowie] ***Minatur bellum, et non fert: sic gens tota Polona facit*** [grozi wojną, a nie toczy jej: tak cały naród polski zwykł czynić] (Pas. 195).

Brak oczekiwanych zysków drażni go w takim samym stopniu jak jego poprzednika. W swoim pamiętniku formułuje on jednak opinię, jak się zdaje wówczas już ustaloną, że Polacy nie potrafią korzystać z odniesionych zwycięstw:

> Cóż to, kiedy my, choć dobrze zaczniemy, żadnej, jak trzeba, rzeczy nie skończemy! Nie zażywamy samsiedzkiej granice, swojej ojczystej broniemy granice (Pas. 178).

Bardzo dobrym przykładem werbalizacji tej myśli jest fragment z pamiętnika Paska, w którym komentuje on wypadki wojny tureckiej, już po wiktorii wiedeńskiej Jana III Sobieskiego. Postrzega on swego króla i rodaków jako tych, którzy wzięli na siebie (albo którym przydzielono) trudniejsze zadania wojskowe: pierwsze zderzenie z najgroźniejszym nieprzyjacielem, walkę z narodami zaprawionymi w sztuce wojennej, wymagającą niesłychanych trudów. „Naszych koligatów" zaś korzystających z polskiej pomocy widzi jako tych, którzy walczą z narodami „zniewieściałymi", łatwymi do podboju, lecz bogatymi. Także i on wprowadza metaforę posiłku jednoznacznie wskazującą na jego interpretację wojny jako źródła korzyści finansowych. Tym razem jednak porównuje się to do spożywania dania pieczystego: Niemcy zjadają słodko przyprawioną cynamonem i innymi korzeniami dużą część jagnięcej pieczeni, podczas gdy Polakom dostają się mniejsze kawałki ostro zaprawione chrzanem, pieprzem i cierpkimi jagodami.

> A przecię nasi **Polacy** tego szczęścia po łasce Boskiej największym są powodem, *et praecipue* [a osobliwie] **król**, że się rezolwował oburzyć [powstać, napaść] na tego całemu światu strasznego nieprzyjaciela, sam *personaliter* [osobiście] i z wojskiem poszedł, **począł im go** [nadgryzł nieprzyjaciela] i **podał na obrót** [zmusił do odwrotu], a **oni też właśnie jako leniwszy od rączego** – z obrotu porwawszy na opiekę swoję wymordowanego źwierza, już nie puszczą aż uszczwają, i **prędzej się obłowią niżeli ów, co im podał w obrót.** (...) **zaczęliśmy im, pomogliśmy im szczerze, obłowili się już przy nas i podobno jeszcze lepiej obłowią** wojując z nimi, którzy *effeminati illa diuturna pace, molles et imbelles facti* [zniewieściali wskutek owego długiego pokoju stali się miękcy i niewojowniczy – o Turkach lub o ludach pobitych przez Turków]. (...) **A nam dostały się do zabawy narody te, które nie dosyć na tym, że z starożytności swojej zawsze były wojenne i niezwyciężone**, ale większa, że zawsze są w ustawicznym ćwiczeniu *in continuo belli opere; verbo dicam* [w ciągłej wojnie; słowem powiem, że], ich to żywot ustawicznie wojować i z wojny żyć; a **choćbyśmy ich i zwojowali, nie siła byśmy się na nich pożywili, bo chudzi pacholcy**. **Zgoła, dobrą sobie nasi koligaci obrali *sortem*** [los, cząstkę], **jak owcę z cymentem** [cynamonem] **i słodkimi kondymentami** [przyprawami] **dobrze zaprawioną *portionem*** [część],

nam zaś coś z chrzanem czy do ostrego pieprzu zostawili. Daj Boże, żeby od tego zęby nie trętwiały, bo to – widzę – jest *uva acerba* [cierpka jagoda], a żeś dał z łaski Swojej dobry początek, racz[że] zdarzyć i dobry koniec! (Pas. 582–585).

XVII-wieczni autorzy kontynuują sposób myślenia swych poprzedników na temat spraw pieniężnych, czy ogólniej ekonomicznych, także pod innymi względami. Podkreśla się zamożność Polski. Pamiętnikarze są świadomi pewnych przewag ekonomicznych wynikających z handlu zbożem, żywnością, ale widzą też swoją siłę w potencjale wojskowym (duża liczba sprawnych do służby wojskowej mężczyzn, konie), z dumą podkreślają przepych i zamożność oficjalnych uroczystości państwowych:

Polska **obfituje w mężów**, **konie**, co ważniejsze **w żywność**, którą karmi znaczną cześć Europy (J. Ossol. 147).

(...) na elekcyi Władysława IV, pana Mego Miłościwego, na weselu JKMci, gdy pojmował Cecylią Renatę siostrę Ferdynanda III cesarza chrześcijańskiego, **było co widzieć**, lecz żadnego w tym porównania nie miało, nie wspominam niemiecką rajtaryję, dragonów nuż petyhorców [Tatarów], kozaków wszystkich pancernych, pikinirów [piechota uzbrojona w piki], piechoty cudzoziemskiej i naszej, odzianej od głowy do nóg, **w starym i obdartym odzieniu nikogo nie było widzieć** (Vorb. 18).

Rzadziej jednak spotyka się u nich jednoznaczną pozytywną ocenę stanu majętności Rzeczypospolitej. Wydaje się, że ich apetyty wzrosły w porównaniu z poprzednikami. Bogactwo imponuje Polakom i chętnie opisują zamożność, przepych, „wystawę" prezentowane przez wielu obywateli, a szczególnie magnatów. Starają się też udowodnić, że polska zamożność nie ustępuje innym, a często przewyższa obce:

[zalecenia króla, Władysława IV, podejmującego posła francuskiego, który przybył do Polski, by wręczyć mu order św. Ducha] Do piwnicy z Rygi kazać zasiąc [sprowadzić] wina ryńskiego dla samego posła [francuskiego] i petersement [gatunek wina hiszpańskiego], win włoskich, jak przywiozą, każemy dodawać. A węgierskich dla częstowania gości beczek sześć obrać co lepszych (...). Mieć też dla zapasu lipce miody [lipne miody], piwa kowieńskiego, a na pospolity rozchód wileńskie wystałe. (...) Pilno we wszystkich rzeczach postrzegając *decorem et mundiciem* [ozdobności i czystości], żeby wiedzieli obcy [tu: poseł francuski i jego towarzysze], **iż i w tych krajach *volenti nil arduum*** [dla chcącego nic trudnego] (Vorb. 146–147).

[po opisie bogatego orszaku hospodara mołdawskiego] Rozumiem inszej racyjej nie masz, tylko, żeby dziwowali się, ale z naszej kompanijej nikt się nie dziwował, **bo się każdy w Ojczyźnie swej baczniejszych spraw napatrzył** (Wiel. Leg. 112).

Tylko sporadycznie niektórzy autorzy krytykują przesadne zamiłowanie Polaków do „wystawy", czyli okazywania bogactwa, i podają przykłady sytuacji, w których przyczyniło się ono do mało chwalebnych skutków, jak np. przegranie bitwy:

Tam jakową miał zdobycz [nieprzyjaciel, Krzywonos, dowódca ukraińskiego wojska], któż to wiedzieć może, bo panowie koronni ***cum tali luxu*** [z takim przepychem] **wybrali się od purpurowych ze złotymi węzłami nie tylko rydwanów, ale skarbnych wozów, od szat, srebra, złota, klejnotów, obicia etc., tak że rzadki towarzysz nie równał się panom wielkim w dostatku, by i ostatnią substancyją przedać, a dostatnie się ustroić, takowy był tam zbytek,** za który Pan Bóg ich znacznie pokarał,

bo od wszystkiego uciekali, choć ich nikt nie gonił. Czym wieczną niezmazaną makułę [plamę, obelgę] i hańbę na ojczyznę wewlekli (Bog. Mask. 259).

(...) bo polskie wojsko **do tej batalijej jako do popisu strojno**, nie z gotowością przyszło i tak nie bijąc się, skąd przyszło, na stronę pirznęło (Dwa. Tusz. 97).

Krytyczne uwagi wobec prezentowania objawów zamożności formułowane są zazwyczaj podczas opisów walki na polu bitwy, ale w sytuacjach innych, np. poselstw dyplomatycznych, nie wzbudzają oburzenia Polaków i są postrzegane jako odpowiednie znaki bogactwa i pozycji Rzeczypospolitej oraz jej obywateli. Jednak w kontekstach ogólnie wartościujących polski dyskurs nadal uznaje bogactwo za wartość drugorzędną, oddając prym innym ważniejszym kategoriom. Złoto (bogactwo) przeciwstawia się żelazu (szabli, męstwu na polu bitwy), a porównując się z innymi narodami, Polacy wolą przedstawiać siebie jako tych, którzy wyżej cenią to drugie:

Mają Turcy więcej dostatków i złota, a **my mamy dość żelaza, ognia i męstwa**; i my **swoje rycerstwo** i oni swoje bogactwo niechaj spólną szczerością i przyjaźnią między sobą zachowują (Wiel. Leg. 174).

Zapiski dnia codziennego pokazują jednak, że nadal nieobca jest im troska o własne finanse. W pamiętniku Zbigniewa Ossolińskiego znajdujemy wystarczające dowody, które każą sądzić, że z jednej strony Polak XVII-wieczny poczuwał się do obowiązku użyczenia swego majątku w służbie Rzeczypospolitej, ale z drugiej – dotkliwie odczuwał jego uszczuplenie. Prowadząc rokowania z żołnierzami pułków Jana Sapiehy, którzy nie zgadzali się na dalszą służbę podczas moskiewskiej wojny bez zapłaty, Ossoliński utyskuje na konieczność pokrywania kosztów tych rokowań z własnej kieszeni, wszelako jednocześnie dobrowolnie dopełnia on tego obowiązku senatora Rzeczypospolitej.

[Sapieha] prosił, żeby mu się deklarowali: chcą-li mu pomóc, na służbie króla jegomości trwać, **choćby też pieniędzy do jakiego czasu poczekać**? gdy takowym dotrwaniem mogłoby się, za pomocą bożą, na pożyteczniejsze Rzeczypospolitej kondycje ten naród przycisnąć (...). Jakoż (...) dali deklaracją, że **żadną miarą bez pieniędzy trwać nie będą** i wszyscy, co przedniejsi, mówili panu hetmanowi (...) iżby Rzeczypospolitej w wojnę długą nie zawodził (Pocz. Żółk. 154).

(...) zatrzymawszy się w Tyrzynie, czekając z[e] skarbu rezolucji pewnej i ukazania, skąd zaraz miałem mieć pieniądze płacić tym tam zuchwalcom [Sapieżyńcom], bo bez tego i audiencji byli mi byli nie dali. **Nie doczekawszy się – taka jest sprawa w sprawach tej miłej nieszczęsnej Rzeczpospolitej naszej [musiał płacić sam]** puściłem się w imię Pańskie do Brześcia (Z. Ossol. 57).

Potem jakom z nimi postępował, co za **kłopot mój był i wyciągnienie wielkie** [wydatki]. Ustawicznie stoły nakryte mając, jako to *popularitas* tego u żołnierzów potrzebuje, a co więtsza na mię była, żem sobie omyśliwać pieniądze posyłaniem swych sług i przyjaciół, wypraszaniem, wygrażaniem u poborców musiał (Z. Ossol. 57).

[w sprawie wyjazdu na rozmowy z konfederatami naznaczonego przez sejm] wyprawiłem do króla JM z tą wymówką (...), że jeszcze na chęć, lubo zmordowany, zdobyłbym się, **kiedy by możność była i pieniądze**. Zaczem wolał król JM mię z tej drogi wypuścić aniż sumpt na nię ukazać [dać pieniądze] (Z. Ossol. 60).

Pamiętnik Zbigniewa Ossolińskiego dokumentuje także inne niż dotąd postrzeganie konieczności płacenia obowiązkowych podatków (na wojsko), które

zdaniem ówczesnych, po pierwsze, nadmiernie wzrastały i nawet zamożni obywatele odczuwali ich ciężar, po drugie – myśli się o nich jako o zbieranych nie na korzyść obywatela i Rzeczypospolitej, ale na korzyść króla lub tych, których nazywa się „prywatnikami", a więc działającymi nie *pro publico bono*, ale w interesie prywatnym. Tym samym do polskiego dyskursu wprowadza się konfliktogenne przeciwstawienie: dobra i majętności własne, prywatne – dobra i majętności króla i Rzeczypospolitej.

> (...) przyszła była Rzeczpospolita do niesłychanego wojowania od konfederatów, a zatem obywatela, **do niesłychanych podatków, którymi się musieli nie jako ludzie wolni, ale jako najsprośniejsze mancipia** [niewolnicy, ludzie podli] **okupywać z opresyji**, w którą nas byli wdali **niezbędni prywatnicy**, którzy *aucupando gratiam* [oczekując na łaskę] po onej wiktoryji guzowskiej przywiedli byli do tego króla *elatum victoriae* [wyniosłe zwycięstwo] dla lepszego umocnienia się nas porwać się na Moskwę domowymi wojnami i rozruchami zabawioną (Z. Ossol. 63).
>
> (...) gdyż o konstytucję i o poprawę rządu wedle praw naszych mało albo nic nie dbają dworscy posługacze woli królewskiej [Zygmunta III Wazy] byle **mu podatki nastręczali**, a za to **swoje prywaty przymnażali** (Z. Ossol. 106).

XVIII wiek – „(nie)bogactwo kraju", „wielkie wydatki", „wystawne życie", „wystawa", „naród polski lubi wystawność", „zbytki obywatela", „nałóg zbytków", „zbytki przyspieszają upadek ojczyzny"; „poniżenie – płacić podatek", „nie lubi z kieszeni grosza wyjmować i do powszechnej [s]karbony składać"; „kradzież skarbu publicznego"; „rabunki (moskiewskie)", „jurty moskiewskie świecą się łupami naszymi".

Zasobność Rzeczypospolitej i Polaków jest w XVIII w. częstym tematem komentarzy, co zapewne wiąże się z faktem, iż zaczęto odczuwać przynajmniej pierwsze symptomy finansowego dyskomfortu, choć jeszcze mało który pamiętnikarz nazwałby ów stan finansowy biedą, co najwyżej: „niebogactwem" („Mimo ogólnego **niebogactwa** kraju, wszystko biorącego od cudzoziemców" – JUN I 138). Wiele pisze się wówczas na temat wydatków państwa i obywateli, wiele z nich ocenia się negatywnie. Niemcewicz, zaangażowany w sprawy publiczne, odnotowuje w swoich zapiskach roczne kwoty wydane przez państwo na eksport zamorskich towarów, uznając je za nazbyt wysokie. Lubomirski użala się nad niepotrzebnymi wydatkami króla Stanisława Augusta:

> W tymże roku wyszło z kraju pieniędzy na produkta, które ciężko lub niepodobna Polszcze dostawić [eksport]. Za korzenie wszelkie, cukier, kawę etc. 6 525 991 / Za porcelany 92 866 / Za wina węgierskie 2 546 100 / Za wina francuskie i inne 2 556 465 (JUN I 103).
>
> Tak **wielka ekspens** znacznie jeszcze pomnażana została gustem króla *ad militaria* (...). Nastąpiły zaraz **wielkie wydatki na regiment gwardii konnej**; kolety, mundury, sztandary z wielką magnificencją sprawione, tak dobrze, że regiment dotąd zawsze noszący imię dragonii królewskiej, stał się regimentem gardekorów, tak przez wybór ludu, piękności koni, oraz i wspaniałości uniformów (Lub. 101).

Ciągle mamy do czynienia z opisami zbytków, „wystawy", okazałości polskiej szlachty i magnaterii. Uznaje się, że skłonność do „wystawy" jest cechą polskiej natury:

[1700 r.] O potędze i **bogactwie** narodu polskiego (Stam. 362).

Całe poselstwo [do Stambułu] (...) ostatni raz **przypominało dawną okazałość polską** (JUN I 296).

Do panowania Stanisława Augusta, magnatów domy i wszystkich obywateli były meblowane gobelinami, makatami perskiemi, tureckiemi i chińskiemi (...), mieli dywanów perskich. (...) Namioty **kosztowne**, a często na Turkach zdobyte z makatami **bogatemi** i te **skarbce** odwiedzającym ich gościom pospolicie pokazywali (AM 117–118).

[1790 r.] **Skłonność Polaków** do rozkosz i **wystawnego życia**, podniecona szczęśliwą dla kraju otuchą, wszędy okazywała się jak najświetniej (JUN I 298).

Naród polski lubi wystawność, ta mu się prawie w naturę obróciła. Bez niej lekceważy wszystko, co jego nawyknieniom nie dogadza. **Wystawa, pompa, majestatyczność** im bardziej jego imaginację uderza, tym więcej zyskuje u niego poszanowania i uległości (KK I 360).

Przepych, zbytek, wystawa oceniane czasem negatywnie już w XVII w., w drugiej połowie XVIII w. są znacznie częściej kulturowo deprecjonowane. W pamiętnikach znajdujemy uwagi wskazujące na niestosowność, a także nierozważność (Karp.), epatowania bogactwem w trudnej sytuacji ojczyzny. Zamiłowanie Polaków („ziomków") do „zbytków" nazywa się „nałogiem", co z jednej strony wartościuje negatywnie, a z drugiej, wskazuje na długotrwałość, zakorzenienie tej postawy. W konkretnych wypowiedziach wyrażenia odnoszące się do bogactwa, przepychu, zbytków itp. są wymieniane w szeregach z takimi pejoratywnie nacechowanymi określeniami, jak: „rozwiązłe rozkosze i uciechy", „lubieżna rozpusta". W podobnych kontekstach często wymienia się wystawne życie jako jedną z przyczyn upadku Polski.

Tyle doznanych od Moskwy upokorzeń nie przytłumiło zaślepionych ziomków od **nałogu zbytków** i żądzy zabaw (...). Nie było już tyle jak przed laty dworzan, lecz za to **kosztowniejsze nad nich cudzoziemców gromady** (...). A tak, gdy kraj zgubiony był i niszczony przez Moskali, zlewany krwią ucierających się z nimi konfederatów, gdy senatorowie nasi jęczeli w Kałudze, **w stolicy zawrót zbytków, rozwiązłych rozkosz i uciech widzieć się dawał** (JUN I 60–61; 63).

Po rozbiorze pierwszym, my, obywatele ubożsi, czuliśmy daleko większą stratę, niżeli magnaci nasi, bo równie z szumem, jak dawniej postępowali, rozumiejąc, że ich **wystawne życie** wrażenie jakieś i uszanowanie dla nich u Niemców sprawi, ale inaczej wszystko stało się. – Cesarz Józef I-szy[27] wkrótce był na kontraktach lwowskich, gdzie widząc magnatów najpiękniejsze w pojazdach konie, najokazalsze karety, a żony ich prawie całe w klejnotach, publicznie powiedział: „żalicie się na podatki, a taki zbytek we wszystkiem u was?" Pozdejmowały damy klejnoty, a magnaci piechotą czasem po ulicach przechodzili się, ale ta nagła zmiana śmieszniejszą jeszcze dla Niemców była przyczyną (Karp. 64).

Nareszcie jak we wszystkich dawniej upadłych narodach, tak i w Polsce, między innemi przyczynami **zbytki obywatela upadek ojczyzny przyspieszyły**, **stoły najwytworniejsze, ekwipaże i ubiory kosztowne, szukanie wygód, jakie tylko znaleźć można** i rozpusta lubieżna do najwyższego stopnia posuniona, zniewieściła naród i do trudów albo hazardów wojennych zrobiła go niesposobnym (Karp. 133).

[27] Józef I panował w latach 1705–1711 jako cesarz rzymsko-niemiecki; autor ma więc na myśli Józefa II współregenta Marii Teresy.

XVIII-wieczne wypowiedzi Polaków kontynuują także wątek udziału obywateli w utrzymywaniu publicznych finansów państwa, co dotyczy przede wszystkim płacenia podatków. Bez wątpienia kwestia ta była tematem drażliwym, pozostającym w konflikcie z najważniejszą kategorią polskiego dyskursu, czyli wolnością obywateli (por. **Aspekt ideologiczny**). W potocznych opiniach utrwaliło się przekonanie, że ustalanie i wybieranie podatku narusza prawa społeczności szlacheckiej, w tym prawa do swobodnego dysponowania majątkiem:

> Od najdawniejszych czasów **szlachcic polski miał sobie za poniżenie płacić podatek**; z ochotą siadał na koń, piersiami swymi zasłaniać ojczyznę i za nią krew swoją toczyć; ale z **kieszeni grosz wyjmować i do powszechnej karbony** [skarbonki, skarbca] **składać nie lubił**. W czasie nawet Czteroletniego Sejmu, kiedy rozumniejszy patriotyzm zaświtał, większa liczba obywatelów kurczyła się nad workiem i stan przychodów swoich **fałszywie zaprzysięgała:** stąd się okazał deficyt, który ledwie połowę wojska uchwalonego zaciągnąć dozwolił (Chrząsz. 66).
>
> (...) projekt [*O Materii Skarbowej*] (...) stał się w umyśle wielu obywatelów **trwożliwym o wolność narodową, mieniąc, iż pod płaszczem tego projektu zamykała się wolność stanowienia *pluralitate* pomnożenia podatków i wojska, przez co król mocnym stałby się w narodzie.** Politycznych więc użyto fortelów, udano się do ministrów potencji cudzoziemskich na niedopuszczenie tego projektu (...) jakoż od dworu tak moskiewskiego jako i berlińskiego mocne wkrótce do posłów przyszły zalecenia, ażeby nie tylko ten projekt nie był dopuszczony (Lub. 114–115–116).

Jak wspomniał Chrząszczewski, troska o własny majątek skłaniała Polaków nawet do „fałszywego" zaprzysięgania dochodów. Podobne fakty były wówczas powszechnym tematem komentarzy. W polskim dyskursie tego czasu pojawiają się wypowiedzi dokumentujące, ale także nierzadko krytykujące ówczesny brak poszanowania dla zasad przyzwoitego postępowania w sprawach finansowych. Dotyczy to obywateli Rzeczypospolitej oraz ich władcy. Ci pierwsi oskarżani są o to, że rabują, oszukują innych obywateli Rzeczypospolitej w celu zdobycia środków na zaspokojenie własnych potrzeb, a także o to, że pozwalają sobie na okradanie publicznego skarbu, czego dowodem jest wypowiedź Jabłonowskiego (Skrupuł) zdającego relację z dysput z rodakami wywodzącymi, że wypada i należy dowolnie i bez poczucia winy czerpać ze skarbu Rzeczypospolitej jako dobra wspólnego, a więc własnego. Królowi – Stanisławowi Augustowi – zarzuca się, iż nie prezentuje odpowiednich standardów etycznych, jako że pobiera faktyczny żołd od carycy Katarzyny, co w oczach obywateli jest zachowaniem karygodnym.

> Nie było naówczas tyle jak dzisiaj łotrostwa [pisze w pocz. XIX], wojny nie rozbestwiły wiejskiej młodzieży, słudzy, niższe klasy, nie znając zbytków, **nie szukały kradzieżą i rozbojem sposobów, by dogodzić wyuzdanym swym chuciom** (JUN I 138).
>
> (...) bo u nas w Polsce (jako ja już *sexagenarius* [sześćdziesięciolatek] nasłuchałem się) **nie mają za rzecz cudzą wszystkie publiczne dochody, tylko jakby za swoję,** i tak nadysputowałem się nie raz z tymi, którzy nieprzełomanie [niezłomnie] trzymali, że **przemycić, odrwić** *quomodocumque* [jakimkolwiek sposobem] **skarb, zgoła, publicznych dochodów partykularnej szlachcie i panom co zyskać, nie jest grzech duchowny, tylko świecki,** to jest, że nie jest materya do spowiedzi, tylko do szkody ich własnej, kiedy postrzegą [jeśli ktoś to odkryje] i do wstydu. A to dając racyą głupią niechrześciańską: *1mo*. [*primo* 'po pierwsze'] A gdzie się pożywić, jeżeli nie na skarbie? *2do*. [*secundo* 'po drugie'] kradną oni, jednakowoby się im to dosta-

ło. *3tio* [*tertio* 'po trzecie'] Co to za szkoda rzeczpospolitej? *4to* [quarto 'po czwarte'] Ojczyzna matka, z nas to wszystko. Które wszystkie sentymenta, jako są nieuczciwe, tak i przeciwko rozumowi (Skrupuł 24).

(...) reprezentowali ministrowie, iż **nie jest** [rzeczą] **przyzwoitą, by król był *stipendiarius* od potencji zagranicznej**, iż kiedyżkolwiek naród o tym wiedzieć będzie i zażalonym zostanie [o pieniądzach, które brał Poniatowski od dworu petersburskiego] (Lub. 56).

(...) taki był król w Polsce, ale gorsi daleko magnaci kraju, pycha ich daleko większa była od nich i byle sobie dogodzić, wszystkie prawa Boskie i ludzkie gotowi byli podeptać; zabójstwo, krzywoprzysięstwo, **kradzież skarbu publicznego, albo odebranie gwałtowne majątku słabszego obywatela,** takie zbrodnie za nic pospolicie u nich ważone. (...) Poddanego wieśniaka równo z bydlęciem kładli, mieszczanina w ostatniej pogardzie mieli, równego na koniec sobie szlachcica, tylko **dlatego, że ubogi, podlili** (Karp. 87).

Poza opisanymi zjawiskami, które odnoszą się bezpośrednio do zachowań i postaw samych Polaków, mamy w XVIII w., do czynienia także z oceną finansowego i bytowego stanu państwa i obywateli związaną z opisem działań obcych przyczyniających się do zubożenia ojczyzny i ludzi. Uwagi takie pojawiają się niezmiennie przez cały wiek XVIII, a rozpoczynają się już w okresie wojny północnej, kiedy Polacy obserwują grabieżcze poczynania swych niby-sprzymierzeńców w tej wojnie – Moskali. W drugiej połowie wieku, wraz z kolejnymi zaborami Rzeczypospolitej, podobne opisy przybierają na sile. Dotyczą one okradania polskich obywateli, fałszowania pieniędzy pod protekcją obcych rządów (rosyjskiego i pruskiego) itp. Po rozbiorach grabieże zaborców przyjmują nazwy „konfiskaty", „zasekwestrowania" majątków. Polacy zaś, tracąc (a nie zyskując) w służbie ojczyzny swe majątki, jednoznacznie i powszechnie poczytują to sobie za cnotę.

[wojna północna] Moskwa owi (...) założywszy komisaryat na Kazimierzu, **wielkie pieniądze brali w województwie krakowskim, pod pretekstem prowiantów**; z pobliższych powiatów **brali mąki, kasze, słoniny, bydło, piwo, masło, a z dalszych pieniędzmi sobie płacić kazali. (...) Ci to byli pierwsi Moskwa, którzy w Polsce pomagali chleba jeść** (E. Otw. 91).

(...) ustraszają [króla Poniatowskiego], iż ten człowiek [który miał bić fałszywe monety] pod protekcją króla pruskiego i Moskwy, te potencje nie dadzą mu czynić pokrzywdzenia (Lub. 74–75).

(...) niemiłym było królowi pruskiemu widzieć początkowe zarządzenia kraju tego [Polski], który w zupełnym zostawał nierządzie, a przychodzący do rządu, bogactw, handlu i manufaktur, przez co stać się może obfitym, ludnym, zbogaconym, a w swym czasie i mocnym (Lub. 60–61).

(...) obawiała się [Katarzyna II] jeszcze zamożności Polaków, ułożyła więc sposób szczególny wyzucia Polaków z funduszów pieniężnych (SK 25).

A tak jak kraj cały, tak i najdawniejszych rodów **polskich majątki, bogactwa, ozdoby przenoszą się wśród pomieszany Kałmuków i Tatarów naród** [o Moskalach] (JUN I 303).

(...) o tych wielkich **rabunkach**, które Polska od półtora wieku ponosiła i ponosi. Nie wspominam o dawnych tatarskich, późniejszych za Jana Kazimierza szwedzkich lubo ogromnych, wspomnę tylko o moskiewskich. (...) Któż inny wyliczywszy rabunki [moskiewskie] nie już w czasie wojen, lecz w czasie pokoju spełnione. (...) **Ileż jurt moskiewskich świeci się łupami naszymi.** (...) Któż z Polaków nie przestanie opłakiwać straty niezmiernej biblioteki Załuskich (JUN II 293–294).

> [Karol Prozor] cały piękny majątek po ojcu wzięty **stracił, tak na wydatki dla ojczyzny w czasie rewolucyi, jako po upadku na ratowanie za granicą tylu nieszczęśliwych zbiegłych tam Polaków**. Kiedy tu w kraju tymczasem i żona jego mało dóbr swoich posażnych do 150 tysięcy intraty rocznej czyniących nie straciła, które Nieplujew, gubernator miński, już był na skarb monarszy skonfiskował, jako dobra należące do Prozora (Karp. 135).

XIX wiek – „kraj żyzny", „pieniężne zasoby"; „wielka materialna bieda", „brak funduszów", „wysokie opłaty", „nie mają czem opłacić", „gorycz jałmużny spożytej na obcej ziemi i z obcej łaski"; „wzgarda materialnych korzyści"; okradanie przez zaborców; „dostatki nie zawsze przynoszą szczęście i spokój", „otoczony wygodami zdrajca", „choć bieda, ale humor tęgi, mina dobra".

W tekstach XIX-wiecznych wypowiedzi na tematy ekonomiczne w odniesieniu do Polaków są rzadkie. Można nawet powiedzieć, że w porównaniu z innymi epokami – najrzadsze. Miało to swoje źródło w sytuacji politycznej Polaków. Utrata państwa z konieczności zablokowała możliwości wypowiadania się na temat ekonomii Rzeczypospolitej. W tym wypadku pozostawało pisanie na temat zamożności Rosji, Austrii czy Prus oraz ich obywateli, którymi Polacy się stali. Jednakże trwanie przy polskości i niechęć do jakiegokolwiek utożsamiania się ze społeczeństwami oraz państwami zaborczymi powodowały, iż w wypowiedziach na temat ekonomii tych państw brak jakiegokolwiek osobistego wspólnotowego zaangażowania. Oczywiście pisze się o biedzie w Rosji, o okradaniu Rosjan przez cara i jego podwładnych, o rosyjskim i austriackim łapownictwie (N i e w i a r a 2006), ale są to opisy obcych. Autorzy analizowanych pamiętników unikają pisania o swoich ewentualnych karierach zawodowych czy wojskowych w społeczeństwach państw zaborczych, które przyniosłyby im zyski i podniosły ekonomiczny status (jeśli to robią, jak np. Adam Czartoryski, Leon Sapieha, podają jako dodatkową motywację chęć przysłużenia się Polakom). Wydaje się, że są to tematy objęte kulturowym tabu. Podjęcie się trudu zapisu swych wspomnień dopuszcza wypowiedzi na temat patriotyzmu, udziału w spiskach, w walkach powstańczych, ale wyklucza najczęściej opisy kariery urzędowej, relacje z gromadzenia prywatnych oszczędności. Spotykamy za to opisy „karierzystów", którzy „za zapłatę poszliby do piekła służyć Mefistofelowi", którzy dla większej pensji podejmują się np. pracy w carskich instytucjach (AG 37–38), a których ocenia się jednoznacznie negatywnie, nierzadko jako zdrajców:

> **Dostatki nie zawsze przynoszą spokój i szczęście** (...). Tu wypieszczony, otoczony wszelkiemi wygodami, na puchach spoczywający zdrajca, podnosi samobójczą rękę i ginie nikczemnie, bo zjadliwa żmija wcisnęła się do piersi rwie i szarpie i sięga do mózgu i pali i szepce ciągle: Tyś zdrajca! Tyś zdrajca! (Jas. 68).

Ich przeciwstawieniem są ci, którzy z wyższością ignorują dobra materialne:

> (...) te uczucia wyższości, które natchnęły całą powszechność polską **wzgardą materialnych korzyści** (Węż. 238).

Inną cechą wizerunku Polaka w aspekcie ekonomicznym jest stopniowe obniżanie wyobrażeń na temat zamożności polskiego społeczeństwa. Pod koniec wieku Paweł Popiel pisze już o Polakach w zaborze austriackim, że: „**wielka mate-**

rialna bieda absorbowała umysły" (Pop. 7), a autorzy wcześniejsi przygotowują ten wniosek, choć jeszcze w pamiętniku Niezabytowskiego z okresu powstania listopadowego znajdujemy dowody, że autor ma pozytywne wyobrażenie jeśli nie o zamożności Polaków, to przynajmniej o bogactwie polskiego kraju (choć nie – państwa): „kraj żyzny", „pieniężne zasoby".

> **Polska była – coście z niej zrobili?** Polacy byli – coście z nich uczynili? W wasze ręce Polska los swój złożyła – w was uwierzyli Polacy! – **Kraj piękny i żyzny – cztery miliony mieszkańców – 30 000 wojska – zasoby pieniężne, broń, amunicja, wszystko! – I Litwa cała przed wami – i rok 31-szy** – i Francja – i Europa wzburzone – i Ludy do wolności wzdychające wszystkie – chwila taka! (Niez. 79–80).

W XIX-wiecznych tekstach przypomina się o ograbianiu Polaków przez zaborców, choć trzeba przyznać, że częściej i z większym nacechowaniem emocjonalnym robią to autorzy starsi, przełomu XVIII i XIX w. (jak Seweryn Bukar). W okresie późniejszym zjawisko to chyba trochę spowszedniało, a pamiętnikarze wspominają albo o spektakularnych postaciach lub ich „wyczynach", albo opisują codzienne problemy i przeszkody czynione im w utrzymaniu (bardziej niż – otrzymaniu) odpowiedniego stanowiska czy pensji:

> Zgrają gołych i głodnych urzędników wpuszczono w ten kraj (...) wszyscy się panoszyli i ten, co na urząd guberni wjechał jednym lub dwoma powozami, kilkadziesiąt bryk wyprowadzał potem (SB 212).
>
> (...) powiadano, że **Paskiewicz** sam nie kradł, ale pozwalał kraść innym, bo i car Mikołaj także pozwalał, ale za to **okradał zamek królewski w Warszawie z marmurów i kosztowności**, któremi ozdabiał swój pałac w Homlu w wielkim majątku w mohilewskiej guberni, darowanym mu przez cara (Jan. III 36).
>
> [1846 r.] Ta wszechmocna biurokracja [austriacka], nienawidząca szlachty jako stanu uprzywilejowanego, nienawidząca Polaków, w obawie **o kawałek chleba (a najtłuściej miała w Galicji**), znająca doskonale przygotowanie szlachty i jej niedołężność [w rywalizacji o posadę] (Pop. 97).

Nowe doświadczenie ekonomiczne Polaków w XIX w. to ograniczenie dostępu młodzieży do szkół z powodu zubożenia społeczeństwa. Jak widzimy we fragmencie pamiętnika Juliana Jasieńczyka, komentarz na ten temat podany jest mimochodem, a główna uwaga autora koncentruje się na podstawowym temacie tekstów XIX-wiecznych, czyli wynarodowieniu:

> (...) w szkołach, do których trudno było się docisnąć biedniejszej młodzieży **dla wysokiej opłaty**, czegóż to uczono? Oto przygotowywano kantonistów do przyszłych zastępów ślepego posłuszeństwa despotyzmowi. (...) Po takiem ukończeniu szkół młodzieniec udawał się do uniwersytetu do Rosji, skąd często nie wracał, lub też dla **braku funduszów** wstępował na aplikacją do jakiego biura, zupełnie obcy wszystkiemu, co było polskiem (Jas. 3–4).

Nie można też zapomnieć o doświadczeniu życia na wygnaniu, które także zmieniło polskie wyobrażenia na temat ekonomicznej pozycji rodaków. W świecie Zachodniej Europy emigracja niejednokrotnie kojarzyła się Polakom z koniecznością poszukiwania wsparcia („jałmużny") u obcych, a na Wschodzie, w kopalniach Syberii zsyłka przekształcała młodych inteligentów, studentów w zdeklasowanych, ubogich robotników:

(...) obyście nigdy nie doświadczyli goryczy chleba wygnania i tułactwa, **goryczy jałmużny spożytej na obcej ziemi i z obcej łaski**! oby was nigdy nie dościgła ręka żelazna despotyzmu – oby! (Niez. 109).

Wygnanie uważano za żart, a pieniądze, dane na drogę przez płaczące matki i siostry, trwoniono na zbytki i karty. Niejeden z owych rostrzepańców [sic!] sparł się potem może w minach [kopalniach] nerczyńskich zmęczony na łopacie, **nie mając czem opłacić dozorcy**, by mu ulżył roboty, i pożałował gorzko i serdecznie przemarnotrawionych podczas podróży pieniędzy... (Purk 3).

Mimo coraz silniejszych akcentów utyskiwania na pogarszającą się sytuację finansową ogólna ocena postawy Polaków wobec powiększającej się „biedy" nie jest najgorsza, o czym przekonuje fragment z pamiętnika Aleksandra Niezabytowskiego: „Zawsze u naszych Polaków, **choć bieda – ale humor tęgi**, mina dobra, tym bardziej, **gdy biedy nie było jeszcze**" (Niez. 120), często tylko należałoby wymienić słowo „humor" na: „honor", „duch narodowy", „wola przetrwania".

XX wiek – „biedna i niezasobna Polska", „uboga Polska", „biedny kraj", „bieda", „bida z nędzą i rozpaczą", „wynędzniali, obdarci ludzie", „zabiedzony", „ubodzy krewni", „pogoń za większym kawałkiem chleba", „marzenie o dostatku"; „grabieże", „rabowanie" Polaków przez okupantów; „bieda miesza się ze swoistym fasonem, podlana winem z majakowskiego powiatu i paryską cyganerią", „nadrabianie miną"; „niedocenione bohaterstwo przeciw woreczkowi ze złotem", „jak można łączyć pojęcie forsy z poświęceniem się za ojczyznę?"

Choć XIX-wieczni autorzy zainicjowali pisanie na temat biedy polskiego społeczeństwa, prawdziwe jej poczucie i doświadczenie pojawia się dopiero w XX w., kiedy z jednej strony eksploatacja polskiego społeczeństwa przez obcych zdążyła już objąć kilka pokoleń nie mających szansy na normalny rozwój ekonomiczny we własnym kraju, a z drugiej – powstanie nowego państwa polskiego postawiło Polaków wobec konieczności porównywania się z obywatelami innych krajów, które w miarę stabilnie rozwijały się w XIX wieku.

U progu niepodległości Polacy przybywający do wolnej już ojczyzny z emigracji w Ameryce doświadczają nieprzyjemnego szoku:

Nigdzie[m] **tyle biedy** nie widział co zobaczył w Polsce. Na każdym kroku spotykał[em] **wynędzniałych i obdartych ludz**i [43; syn rolnika z Wileńszczyzny; listonosz] (PE II 434–435).

Nie inaczej wygląda konfrontacja poziomu życia codziennego Polaków i Europejczyków czy Amerykanów dokonana z perspektywy człowieka, który żył w Polsce okresu międzywojennego. Emigracyjne dzienniki Andrzeja Bobkowskiego i Witolda Gombrowicza dają tego wyrazisty dowód. Gombrowicz jednoznacznie stwierdza, że podstawą powstania w XX w. „polskiego kompleksu" wobec Europy Zachodniej było ekonomiczne zacofanie społeczeństwa polskiego, które nazywa on „rzeczywistością ubogich krewnych":

I, niestety, kompleks [niższości wobec Europy Zachodniej] jest nie do uleczenia, po prostu dlatego, że nie jest kompleksem, a tylko rzeczywistością... rzeczywistością, mianowicie, **ubogich krewnych** (Wit. Gom. IV 54).

Bobkowski natomiast zdaje szczegółową relację z wysokich cen i słabej dostępności w Polsce rozmaitych dóbr materialnych oraz próbuje zrekonstruować stosunek do nich Polaków. W jego diagnozie Polacy są narodem „wiecznie z pustą kieszenią" (A. Bob. II 19), marzącym o dostatku:

> **Dostatek..., marzenie 98% Polaków** żyjących we własnym kraju życiem koczowniczym, w **pogoni za większym kawałkiem chleba** (A. Bob. II 19).

Zwraca on uwagę na bezsprzeczną biedę polskich robotników i chłopów, którzy dopiero na emigracji zaznali polepszenia swego bytu, co zresztą przyczyniło się u nich do powstania niejakiej abnegacji lub poczucia dystansu wobec Polski i polskości („u Was w Polsce"):

> [polski emigrant we Francji] W głębi duszy pozostał niedouczonym, nieoświeconym mózgiem **biednego, bezrolnego robotnika wiejskiego**, powleczonym cieniutką warstwą wysokiej cywilizacji i standardu życia, opierającego się głównie na dostępności tego wszystkiego, co „proszę pana, u WAS w Polsce tylko inteligencja miała dla siebie – wuala!" **Dostępność tego, co w Polsce nawet dla „inteligencji" było często zbytkiem**, kształtowała tu jego umysłowość. Od razu był najmądrzejszy ze wszystkich, pan, hrabia, wszystko umiał i wszystko potrafił i wszystko było „bo u WAS w Polsce". Stężona mieszanina tego, czym jest właściwie każdy Polak, mieszanina denaturatu, szampana i rzadkiej – politury obyczajowo-kulturalnej (A. Bob. I 160–161).

Również on, podobnie jak Gombrowicz, sytuuje rozważania na temat zasobności polskiego społeczeństwa w kontekście kompleksów i pewnych zachowań społecznych, które nazywa snobizmem, życiem na pokaz, życiem na niby. Jego uwagi do pewnego stopnia przypominają dawniejsze negatywne oceny polskiej skłonności do „wystawy". Jednak XX-wieczna trzeźwa konfrontacja wyobrażeń Polaków na swój temat z faktycznie zamożnymi przedstawicielami europejskich społeczeństw każe mu sformułować wniosek o chorobliwej nienormalności polskiego społeczeństwa:

> Picie wina Makowskiego w ten sposób jakby piło się prawdziwe wino jest obraźliwy i dla jabłecznika, i dla wina. A właśnie u nas wiele rzeczy z działu kultury robiło się „na niby". Mówiło się o „**nożycach cen**", ale nożyce kultury i rzeczywistości były znacznie bardziej rozchylone i chyba to było powodem tej jakiejś **psychopatii** kulturalnej. Literatura, sztuka, muzyka były oderwane od codziennego życia, stanowiły ucieczkę, nienaturalne oddzielanie, zachłystywanie się, polski snobizm, zupełnie specjalny i specjalnie antypatyczny. Uczyło się ludzi potrzeb elementarnych, a **paczka papierosów kosztowała 1/250-tą (Płaskie) lepszej, nie średniej płacy urzędnika i robotnika. Patefon, aparat fotograficzny, rower, flaszka wina, sardynki francuskie, koniak, dobre perfumy i cały szereg innych głupstw nabierało w tym cech nadprzyrodzonych, magicznych. Nie można być normalnym**, gdy je się skumbrie w tomacie z myślą o sardynkach, gdy nie żyje się w centrum, a przeważnie na jakimś obwodzie marzeń, pragnień (...). Trudno było właściwie określić, co to było, ale wiem na pewno, że to niepowiązanie prowadziło do schorzeń psychicznych bardzo poważnych i ta wyraźna dwoistość czyniła z nas ludzi, których obcy w gruncie rzeczy nie lubili. Nie miejmy złudzeń – nas nie lubią: nie lubią nas za to jakieś pretensjonalne chamstwo. Mając raz w życiu szampana w ustach, zachowujemy się tak, jakbyśmy go pili codziennie do obiadu. **Tymczasem zwykłe piwo pijało się – od niedzieli, bo butelka kosztowała 90 groszy** (A. Bob. I 131).

Jak dawniej, antidotum na polski kompleks staje się przypominanie sobie i światu o polskich cnotach, np. cnocie męstwa. Jak dawniej, polski dyskurs, co Bobkowski uważnie odnotowuje, przeciwstawia złoto żelazu. Autor jest świadom, że polska skala wartości przyznaje pierwszeństwo cnotom takim, jak: bohaterstwo, waleczność, poświęcenie i cierpienie za ojczyznę, niżej lokując dobrobyt. Jednak w jego XX-wiecznej ocenie takie rozłożenie wartości zdeterminowane jest nie świadomym wyborem, ale negatywnymi czynnikami: „polskim pechem", „złym losem". Polacy uciekają przed niską samooceną i pocieszają się wyobrażeniami na temat swej etycznej wyższości:

> **Biedna i niezasobna Polska** i wielka i bogata Francja [w 1939 i 1940] broniły się jednakowo długo. My i obcy uważali naszą obronę za skandal. Obrona francuska na tym tle jest po prostu kryminałem. My chcieliśmy się bronić, **ale nie mieliśmy czym**. Oni mieli czym i nie chcieli się bronić (A. Bob. I 30).
>
> (...) wszyscy **z wiecznie pustą kieszenią**, skazani w dodatku na wieczne cierpienie za ojczyznę. Jeżeli człowiek nieraz sobie tak mówi, to nie przez pogardę dla Polski – po prostu przez **wściekłość na nasz los, na tego pecha, przez zazdrość**, gdy patrzy się na innych jakże często mniej godnych. Nic nie robią, nie poświęcają się, nie cierpią i los się do nich uśmiecha. Co robić!... Nic dziwnego, że w rezultacie pozostaje nam jako jedyna ucieczka i pocieszenie narodowy mistycyzm. **Serce, myśl, uczucia, oceany nigdy niedocenionego bohaterstwa – przeciwko woreczkowi ze złotem.** Walka nierówna, w której ciągle ulegając, jesteśmy ciągle przekonani o naszej wyższości. Ale trzeba się pocieszać, aby nie bluźnić (A. Bob. II 19).

Znamienne, że właśnie ten autor w pewnym sensie powraca do problemów istotnych dla polskiego dyskursu narodowego w epokach najdawniejszych (w XVI i XVII w.), czyli do kwestii zapłaty za żołnierską służbę. W jakimś sensie próbuje więc (choć raczej przez przypadek) unieważnić długi okres kształtowania się specyficznie polskich (aekonomicznych) kategorii dyskursu. Jak widzimy, nawet dla niego nie jest to łatwym zadaniem:

> Ktoś mi opowiadał, że lotnicy amerykańscy za każdy nalot na Niemcy otrzymują specjalną premię i że każdy członek załogi bombowca, który po dwudziestu pięciu nalotach wróci cało i zdrowo, **dostaje ileś tam dolarów i może wracać do Stanów Zjednoczonych**. Wojna jest dla niego skończona i po herbacie. Chciałbym widzieć Polaka, który słysząc to, w pierwszej chwili nie zasłoniłby twarzy wstydliwie i nie był „do głębi" (my zawsze „do głębi" – nie taniej) oburzony. **Nawet mnie** wydało się to w pierwszej chwili **coś nie tego**. **Bo niby obowiązkiem dobrego Polaka jest tak długo latać, aż go zestrzelą na chwałę ojczyźnie. Jak można łączyć pojęcie „forsy" z poświęceniem się za ojczyznę?** Amerykanie mają rację. Każdy z nas **po cichu to przyznaje**, ale **broń Boże głośno** (A. Bob. II 237).

Rozważania autorów, którzy II wojnę światową i okres po niej przeżyli na emigracji, choć są wartościowe, nie oddają dokładnie stanu polskich wyobrażeń na temat polskiej XX-wiecznej biedy. Znacznie lepiej dokumentują ów stan pamiętniki ludzi, którzy ten czas przeżyli w Polsce. W ich tekstach z okresu sowieckiej i hitlerowskiej okupacji wracają dawne wypowiedzi na temat ograbiania Polaków przez okupacyjne wojska i władze, tak jak wraca sam proceder. Interesujące jest zresztą nie tylko odnotowywanie samego faktu grabieży, ale i wyszczególnienie jej przedmiotów. Jak widać we wspomnieniach Karoliny Lanckorońskiej, obie

okupacje stopniowo pozbawiają Polaków wszelkich oznak zamożności (srebrnych sztućców, porcelany, mebli), w końcu wyzuwają ich z pieniędzy i mieszkań, a późniejsi wygnańcy z pokonanej Warszawy powiedzą, że nawet – z godziwej odzieży:

> [Kraków, 1940 r.] Większość znajomych wówczas jeszcze mieszkała we własnych mieszkaniach, zapraszali na śniadanie, skromne nieraz, ale zawsze podawane na normalnej porcelanie, ze srebrnymi łyżkami i widelcami. Dziwiło nas to po **tragicznie wysprzedanym Lwowie** i dopiero teraz zrozumieliśmy doniosłość zarządzenia sowieckiego o unieważnieniu złotego. Zabór niemiecki tej katastrofy ekonomicznej nie przeszedł. Nie przeżył też przede wszystkim azjatyzacji całego życia oraz nie odzwyczaił się od pewnych zewnętrznych form europejskich [jako przykład tych form podaje dalej autorka zwyczaj drukowania i używania biletów wizytowych podtrzymywany przez jej krakowskich znajomych] (KL 61–62).
>
> W chwili okupacji kraju Polska żyła w przekonaniu o brutalności Niemców, ale zarazem o bezwzględnej ich uczciwości osobistej, a dopiero z czasem odkryliśmy jedną bardzo ważną **cechę okupanta – nadzwyczajną wrażliwość na dobra materialne**, przy zupełnym braku wrażliwości na sposób zdobywania tych dóbr. Pierwszą niespodzianką była nieopisana i zupełnie nie ukrywana **chciwość w rabowaniu**, np. jeśli chodziło o zabieranie urządzeń mieszkaniowych. (...) Nie znam wypadku, żeby *Treuhänder* [powiernik polskich majątków] nie wyniósł poważnej części urządzenia dworu czy pałacu, szczególnie o ile chodziło o **starożytne meble czy porcelanę**, i, przede wszystkim, **zegary**. Zresztą – skoro to robił tak jawnie i oficjalnie Frank czy Goering, to dlaczegóż by tego nie mieli robić wszyscy mniejsi, na skalę odpowiednio mniejszą? Ale ta strona niemieckiej chęci posiadania nie była dla nas najważniejsza. Istotna była inna – mianowicie **korupcja**. Jej to zawdzięczaliśmy nieraz możność dowiedzenia się, gdzie się osoba aresztowana znajduje: (...) Na te cele zostały **wydane olbrzymie pieniądze polskie w ciągu długich lat wojny**. Oczywiście cel bywał osiągany nadzwyczajnie rzadko (KL 88).
>
> **Nie miałem ubrania**, okutany po powstaniu [warszawskim] **w byle co**, i z góry cieszyłem się na wiosnę. (...) w sylwetkach Lali i Baśki, **otulonych zbieraną odzieżą** (Pro. 23, 26).
>
> Zostaliśmy wprawdzie stłoczeni z rodzicami w stróżówce, ale ominęły nas gwałty i **grabieże** dokonywane przez sowieckich sołdatów. ***Dawaj czasy!*, czyli: oddaj zegarek**, było rutynowym powitaniem czerwonoarmisty z napotkanym Polakiem. Rowery zabierali bez słowa. W Śródborowie i Soplicowie **rabowali nawet damską bieliznę i sukienki** powyrywane z szaf (Wiecz. 9).

Po II wojnie światowej stabilizuje się wyobrażenie o biednym społeczeństwie, które nierzadko ma problemy ze zdobyciem podstawowych artykułów żywnościowych, o bardziej wyrafinowanych potrzebach lub zachciankach nie wspominając. Zewnętrzne oznaki tej biedy to brud, zaniedbanie ulic, o którym w latach 50. wspomina Maria Dąbrowska, uważając zresztą te oznaki za przejaw zacofania cywilizacyjnego, które kontrastuje np. z wysokim jej zdaniem poziomem zagospodarowania tzw. ziem odzyskanych.

> [1950 r.] Warszawa nie czyszczona, **brudna**, okropna – nigdy, jak żyję, tak zaniedbanej nie widziałam. Tonie się w błocie albo chodzi po zwałach lodu (MD II 10).
>
> Zimą Warszawa moskwicieje. **Brudne, czerniejące zwały śniegu**, niskie, bure niebo, ludzie **zakutani w ciemny, szmatławy przyodziewek**, przemykający się ulicami. 120 lat rosyjskiego panowania zimą ujawnia się jak pismo sekretne, stąd zapewne uroda, urok wiosny warszawskiej jest nieprześcigniony (Wat 235).

> A my, cośmy przynieśli tym ziemiom [odzyskanym, po II wojnie światowej]? Rosyjski brud i smród, polskie bezprzykładne szabrownictwo, zaniedbanie, zdziczenie ogrodów, odłogi, **ogonki, biedę, a teraz niemal głód** (MD II 310–311).

W opisach polskiego powojennego życia autorzy pamiętników stale zwracają uwagę na jego aspekt ekonomiczny, powszechnie werbalizując poczucie biedy. W ich wypowiedziach wyraźnie zaznaczają się dwie postawy. Pierwsza polega na podejmowaniu prób oswojenia ubogiego życia. W dyskursywnych komentarzach odnotowuje się je wprawdzie, ale z większą intensywnością podkreśla się wspólnotę ludzi, pomagających sobie wzajemnie, a nawet lekceważących przejawy biedy, tworzących pewien nowy styl, „fason":

> **Ludzie pożyczali sobie palta, buty i pierwsze, wynajęte mieszkanie**. **Papierosy oczywiście były wspólne, a bieda mieszała się ze swoistym fasonem**, podlana była „czerwonym winem z majakowskiego powiatu" i paryską cyganerią. (...) nasz kolega z STS-u, jadąc na studenckie zimowisko, spakował się w następujący sposób: „Trybuna Ludu", a w „Trybunie" bochenek chleba, szczotka do zębów, koszula i golenie (Osi. 79).

Postawa druga uznaje biedę za ważny negatywny składnik polskiej rzeczywistości i tożsamości, który przyczynia się do utrwalenia wyobrażenia o gorszych, śmiesznych Polakach. Aleksander Wat ironizuje, pisząc o polskich profesorach dorabiających się samochodu i mieszkania w Ameryce, Janusz Głowacki przyznaje się do „polskiego kompleksu" i szczegółowo opisuje status społeczny Polaków w Ameryce (sprzątaczek, robotników budowlanych) zarabiających tam cenne dolary:

> Do Ameryki spieszono także od początku nie tylko od bied osobistych i zbiorowych, ale i po złote runo, Eldorado – archetyp europejski. To emigranci przywieźli i nasadzili gorączkę złota, kult mamony, na który się teraz wybrzydzają choćby profesorowie **z naszej ubogiej Polski przywożący ze sobą wianki kiełbasy, żeby jak najwięcej zaoszczędzić na samochód, na dwa pokoje z kuchnią, łazienką, w kraju** (Wat 193).
>
> To jak to jest z tym kompleksem prowincji, który mnie tak męczył w Ameryce? A i z poczuciem niższości, które każdy Polak, albo niech będzie prawie każdy, przywozi ze sobą do Nowego Jorku. Bo to nie jest tylko to, że się przyjeżdża z cofniętego cywilizacyjnie, **biednego kraju**, co przez lata był gwałcony i krzywdzony. (...) Te tłumy starych, umęczonych kobiet, **wypruwających sobie żyły, żeby wysłać dolary do Polski** (JG 73).
>
> (...) ta cienka książeczka była monologiem **małego, zabiedzonego robotnika** ze Stoczni Gdańskiej, który przestał odróżniać dobro od zła i został konfidentem bezpieki, wcale o tym nie wiedząc. A do strajku się przyłącza, też nie bardzo wiedząc, że to robi i po co, czyli wspaniałego patriotycznego nie było w tej opowieści ani za grosz. Tylko smutne ulice, **bida z nędzą i rozpaczą, restauracje, w których nie ma co zjeść**, ulice zapchane tajniakami (JG 11).

Dobitne, choć oczywiście nieco przewrotne, podsumowanie polskich XX-wiecznych ekonomicznych dylematów i wyobrażeń na temat „Zachodu" daje Agnieszka Osiecka. Wynika z niego, że dla Polaka lat 80. Europa to kraina pełna lodówek, pralek, samochodów, butów, a więc towarów w Polsce wówczas niedostępnych, a przynajmniej reglamentowanych:

> Europa wyglądała wtedy całkiem inaczej niż dziś. **Dziś jest to po prostu olbrzymia aglomeracja miejska, świat pozbawiony kościołów muzeów i najrozmaitszych kurhanów, natomiast obficie zaopatrzony w pralki, lodówki, buty, samochody i tym podobne**. Obecnie wyjeżdżamy do Europy **goli**, a wracamy jako tako **przyodziani** i dajemy do gazet ogłoszenie: „Po powrocie z zagranicy kupię mieszkanie". W tamtych czasach [w latach 50.] wyjeżdżaliśmy z paroma zaszytymi w mankiet dolarami („żeby choć mieć na bilet do Luwru"), a wracaliśmy zmarnowani, wychudzeni, ale świecący światłem wewnętrznym, napromieniowani Goyą i objedzeni rozmaitymi kolażami i witrażami. „Jadą wozy do stodoły, wyszedł w futrze, wrócił goły" (Osi. 40–41).

Trudno powiedzieć, do jakiego stopnia wypowiedź ta odzwierciedla ekonomiczne stratyfikacje polskich potocznych XX-wiecznych wyobrażeń o świecie. Bez wątpienia jest w niej wiele prawdy. Nie należy jednak chyba zapominać o specyficznych wartościach polskiej „normy biograficznej" ignorującej materię na rzecz ducha, o których wspominaliśmy w poprzednich rozdziałach, a także o pewnej skłonności Polaków do przedstawiania siebie i ojczyzny w dobrym świetle, z której drwi Gombrowicz, ale która chyba w równym stopniu co podana przez niego recepta pozwalała Polakom utrzymać pewne poczucie własnej wartości, nawet tej ekonomicznej:

> [o Polakach spotkanych we Francji] Mówią – komunizm nas dławi, **hamuje rozwój, kraj jest w nędzy**, nie ma wolności słowa... A zaraz po tym – A co?! Nasza literatura, odbudowa Warszawy, **nasze rowery i motocykle**, nasze znaczki pocztowe jedne z najpiękniejszych i nasz balet... Albośmy to jacy tacy, chłopcy krakowiacy! Albo, albo. Albo literatura jest zdławiona albo jest „wielka". Jakiż to wstyd nie pozwala nam przyznać się do siebie, **ta mania trzymania fasonu! Nadrabiania miną**. Polak, który potrafi przyznać się [podkr. Wit. Gom.], natychmiast staje się Europejczykiem i wysokiej klasy. Polak, który ukrywa, usiłuje wykazać się przed zagranicą, który się wstydzi jakby dzisiejszy czy wczorajszy marazm był jego wyłączną winą, utożsamia się ze swoją **nędzą**. **Kto zrzuci z siebie łachmany staje się suwerennie nagi; kto się wstydzi i chowa pod krzesło wystrzępione nogawki zasłaniając jednocześnie ręką dziury marynarki, jest nędzarzem. Ten nasz wieczysty wstyd! Ta słabość** (Wit. Gom. IV. 163).

6. Aspekt religijny

XVI–XVII w.: wolność wyznania; XVII–XX w.: „katolik", „rzymski katolik", „Polak-katolik", „ultrakatolicki"; XVII–XVIII w.: katolik w sporze z „lutrami", „kalwinami", „grekami", „dysydentami"; XIX w.: katolik prześladowany przez „rząd schizmatyckiej Rosji", „męczennik", „ofiarnik"; XIX–XX w.: związany ze Stolicą Apostolską; XVI–XX w.: religijny; XVIII w.: fanatyczny; traci religię; XIX w.: zapomina o religii; XX w.: niereligijny; religia szykanowana; religia ratunkiem, polski papież – nadzieja, „nasz Papież", „nasz Bóg".

W rozdziale **Jaki czas twój?** osobno omówiono najważniejszą dla aspektu religijnego kwestię interpretowania wspólnotowych losów Polaków jako powiązanych z absolutnym planem Opatrzności wobec człowieka i ludzi. W tym rozdziale

zasygnalizujemy jedynie pewne typowe dla poszczególnych epok tendencje pisania na tematy związane z religią. Pełny opis tych zagadnień wymagałby bez wątpienia osobnych studiów[28], zwrócimy więc tylko uwagę na problemy, które w najwyraźniejszy sposób są w wypowiedziach autorów powiązane z wyobrażeniami na temat wspólnoty i z istotnymi kategoriami polskiego dyskursu narodowego. Są to kwestie dotyczące wyznania obywateli Rzeczypospolitej omawiane w kontekście narodowym oraz uwagi na temat religijności Polaków.

Wyznanie. Jeszcze w XVI i XVII w. wolność wyznania: „chwalenia Pana Boga po swemu" uznawana jest za ważny przywilej wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, chociaż stopniowo – już od XVII w. – za powszechną religię Polaków uważa się katolicyzm.

Uwagi na temat różnych konfesji chrześcijańskich i innych religii pojawiają się w XVI w. W tym okresie oraz w wieku XVII są one zwykle powiązane z wypowiedziami na temat równości obywateli wobec prawa oraz na temat niektórych obyczajów zgodnych z polską tradycją lub jej się przeciwstawiających.

XVI wiek – „różność w chwaleniu Pana – wolność szlachecka", „odmiana wiary odmianę państw czyni".

Teksty z okresu reformacji odzwierciedlają wewnętrzne różnice konfesyjne i jednocześnie pokazują, że Polacy przywiązani do idei wolności (= przywilejów; zob. **Aspekt ideologiczny**) dyskutują publicznie na temat swoich praw do wyboru wyznania religijnego. Gwałtowne protesty, spory, komentarze wywołują wówczas nadmierne prawa biskupów katolickich, których władzę nad innowiercami próbuje się (z pozytywnymi często skutkami) ograniczyć, powołując się na ideę wolności i równości obywateli. Należy jednak dodać, że w potocznym dyskursie równie silna jest negatywna reakcja na „zepsowanie jurysdykcji księżej", czyli osłabienie siły oddziaływania kleru katolickiego, czego skutkiem, zdaniem ówczesnych, jest dozwolenie na zachowania niezgodne z prawem kościelnym (a także naturalnym), jak np. niedopuszczalne małżeństwa:

> Ukazowali biskupi, iż żadna insza rzecz rychlej nie **wywróci każdego państwa** jako **różność w chwaleniu Boga**. Drudzy zaś przyznali to, iż **odmiana wiary odmianę państw czyni**; jednak żeby to **w mocy księży** być miało, czynić infamem kogo chcą, **Boże tego uchowaj** (...) król uczynił dekret: iż z strony religiej nikomu inszemu uznanie nie należy jedno biskupom, lecz około poczciwości nie onych to sąd. Tym dekretem stan duchowny tak był **obrażony**, że uczyniwszy protestacyą, że się **gwałt dzieje ich Prawom** (Dzieje 43).
>
> Także i przyjaciele inszy jego po różnych miejscach się rozjachali, sławiąc [tu: winiąc] biskupa o tak ostry dekret i ukazując, jako rzecz niebezpieczna jest **wolnościom szlacheckim, żeby księża poczciwych ludzi** (gdyż każdy heretyk *infamis* [tu: utrata czci i mienia]) **czci odsądzać mieli** [po procesie Konrada Krupki Przecławskiego sądzonego za wiarę luterańską] (Dzieje 43).

[28] Por. na ten temat: S. C z a r n o w s k i (1966), B. I n l e n d e r (1988), A. J a w o r s k i, red. (1988), J. M a r i a ń s k i (1991), E. N o w i c k a (1991, 1992), M. R e c h o w i c z (1988), J. S z m y d (1989, 1994), J. T i s c h n e r (1988), A.L. Z a c h a r i a s z (1997).

A za tym zepsowaniem jurysdykcyej księżej do tego przyszło, iż *impune* [bezkarnie] teraz bracia siostry, synowcy stryjne i insze powinne [krewne] powinni pojmują; są i ci, co po dwóch żon mają, są i ci, którzy z cudzymi żonami ślub biorą i mieszkają. Co jeśli dobrze, czas pokaże (Dzieje 44).

XVII wiek – „wiary praktykowanie wolne", „chwalą Pana Boga po swemu"; „schizmatyki greckie od nas odszczepione", *religione dissidens vs*. **„katolik"; „katolickiej religijej ludzie"** *vs*. **„kalwini", „luteranie", „sektarze" (sprzyjający Turkom), „jedność Kościoła rzymskiego".**

Z czasem jednak, co widzimy już w niektórych tekstach XVII-wiecznych, różnorodność wyznania obywateli Rzeczypospolitej, poszanowanie dla nich, ich prawa, staje się kategorią dyskursywną, która służy autorom do wyrażania wysoce pozytywnych opinii na temat Polski i Polaków. Taką postawę prezentuje Piaseczyński, poseł do tureckiego sułtana, który przedstawia Polskę jako kraj, w którym wszyscy obywatele mają wolność „chwalenia Pana Boga po swemu":

[wobec tureckiego stwierdzenia, że Polacy bili się z Kozakami w obronie wiary katolickiej, a nie Turków, z którymi mieli przymierze] A co się wiary tycze to są tutecznego patriarchy i waszych Greków baśnie i bajki. **Ma Król JMć w szerokich sobie od Pana Boga powierzonych państwach dość różnych narodów, którzy tak jako wiara i *ritus*** [obrządek] ich niesie **bez przeszkody w sumieniu żyją i chwalą Pana Boga po swemu**, inszych nie wspominając. Są Tatarowie i waszy mahometanie, ci mają meczyty i wiary swojej *exercitium* [praktykowanie] wolne. Są nawet żydzi, a i ci w wierze swej i o wiarę w spokoju żyją. A cóż by ludzie religiej greckiej, których *ritus* i insze obrzędy z nami blisko chodzą przez moc i szable do wiary przymuszeni być mieli? **Ma Król JMć w królestwie swoim dość mądrych i pobożnych kapłanów i ludzi duchownych, którzy nie *vi*** [siłą] **ani *armis*** [orężem]**, ale słowy i dowody schizmatyki greckie od nas odszczepione do jedności Kościoła rzymskiego i wiary świętej prowadzą**, a samych przecię jako bracie i *concives* [współobywateli] miłują i – pod jednym Bogiem i panem żyjąc – **jedno zgodne i *simectricum Regni corpus*** [harmonijne królestwo] **pod jedną głową czynią** (Trzy. Pias. 65).

Mimo takich uwag jak powyższa, trzeba powiedzieć, że w XVII w. kwestie wyznaniowe przybierają jednak charakter bardziej konfliktogenny i stopniowo katolicyzm zaczyna być traktowany jako wyznanie typowo polskie. Status wypowiedzi ów fakt potwierdzających bywa różny – od zupełnie prywatnych refleksji na temat przypadków własnego życia do wypowiedzi ogólniejszych, np. na tematy polityczne.

Jan Chryzostom Pasek relacjonujący swoją miłosną przygodę w Danii nie pozostawia wątpliwości, że jedną z ważniejszych przyczyn zarzucenia pomysłu ożenienia się z Dunką było jej protestanckie wyznanie. Jak wynika z jego zapisków, nie był w swych dylematach osamotniony, a problem musiał być poważny, skoro znajdował ujście w koszmarach sennych niektórych Polaków, katolików:

Czeladnik mój (...) ożenił się (...) z córką jednego gbura [chłopa, z Dunką]. Aleć i on parolu nie dotrzymał, bo uciekł od żony (...) powiedając potym, że **przez sen i na jawie jakby mu coś za uchem wolało: „Odstąpiłeś Boga**" (Pas. 66).

Lekarz króla Władysława IV, Maciej Vorbek–Lettow, luteranin, złośliwie odnotowuje, że katolicy są łagodniej traktowani przez polskie prawo (a przynajmniej przez polskich władców) niż innowiercy:

Byłby dał [za silne lekarstwo królowi Władysławowi, od którego ten by umarł] który [jakiś] medyk *in* ***religione dissidens*** [innowierca, niekatolik] pewnie kazano mu by łeb uciąć, a słusznie, a **że katolik, zatarto** (Vorb. 152).

W obliczu zagrożenia tureckiego dość powszechnie przypisuje się luteranom i kalwinom sprzyjanie Turkom. Dotyczy to zarówno polityki innowierców „zagranicznych", np. Holendrów, jak i współobywateli zamieszkałych w granicach Rzeczypospolitej:

Wszyscy tedy **katolickiej religijej ludzie** byli i są kont[enci] z tej króla (...) rezolucyjej oprócz **luteran i kalwinów**, bo oni tę wojnę [z Turcją w 1683 r.] za swoję mieli i **pana Boga prosili, żeby Turcy zwyciężyli**, że to *in rem* [na korzyść] ich, mówią ujmując się za opressyją Tekielego [Węgier, Imre Thököly, protegowany turecki] i wszystkich dyssydentów (Pas. 540).

A Pan Bóg z tymi, którzy przecię byli *bonorum partium* [po stronie słusznej sprawy] dał zwycięstwo szczęśliwe, dał zawziąć serce i siły dobrym chrześcijanom, a **skonfundował sektarzów** i ich protektora [Turka] (Pas. 544).

Wreszcie wojna ze Szwedami, „potop szwedzki" zostawia w pamiętnikach ślady postrzegania tego konfliktu jako także religijnego, a Polak chyba po raz pierwszy w prywatnych zapiskach myśli o sobie: *Polonus – defensor Mariae* (jak to później nazwie Adam Mickiewicz):

Woła na nas krzywda Boska od tego narodu [Szwedów] poniesiona; wołają świątynie pańskie, od nich po całej Polszcze sprofanowane, woła krew braci naszych i ojczyzna ręką ich spustoszona; **woła na ostatek Najświętsza Panna, Matka Boska**, która jest imienia przeczystego, że ten naród jest bluźniercą, **żebyśmy za te ujęli się szczerze pretensyje**, żeby w osobach naszych widział jeszcze świat nieumarłą przodków naszych sławę i fantazyą (Pas. 28).

XVIII wiek – „wiara święta katolicka", „w narodzie gorliwe przywiązanie do wiary katolickiej", „lutry, kalwiny bezbożne syny", „wiara dysydentów i greków", „dwór petersburski [chce] polepszać stan dysydentów w Polsce".

Kulminacja sporu pomiędzy katolikami a innowiercami następuje w XVIII stuleciu. W pamiętnikach odzwierciedlają się spory między katolikami a protestantami i grekokatolikami. Co ważne, polscy autorzy w swych wypowiedziach łączą w kolekcje różnowierców i wrogów Polski, głównie Rosję, aktywnie zaangażowaną w podsycanie napięć religijnych na Ukrainie. Przyczynia się to do sformułowania wniosku, że „uszczęśliwienie Rzeczypospolitej gruntuje się na utwierdzeniu wiary świętej katolickiej" (Lub. 112–113), do przypominania o przywiązaniu Polaków do katolicyzmu, wreszcie do powstania nastrojów niechętnych innowiercom, co w okresie konfederacji barskiej znajduje upust w popularnej piosence na temat „lutrów, kalwinów, bezbożnych synów ojczyzny":

W tych spisach, jakie na sejmie *convocationis* podawane były, z przyłączeniem skryptu drukowanego, dowodzącego fundamenta **wolności**, **wiary i profesji dysydentów i greków** [grekokatolików] (Lub. 36).

Mówiono i nalegano mocno, aby Moskwa z Polski wyszła, lecz ta pozornych używając pretekstów, dla założonych magazynów w Toruniu do sprzedania trudnych, wyjście swe spóźniała. Były inne cele tego spóźnienia, gdyż **dwór petersburski miał w przedsięwzięciu na sejmie następującym polepszyć stan dysydentów w Pol-**

szcze (...), lecz na wielorakich konferencjach czynili ministrowie reprezentacje, iż za trudno to będzie sprawić w **narodzie**, w którym **gorliwe jest przywiązanie do wiary katolickiej i wpajana nienawiść do dysydentów** (Lub. 109).

Jeżeli z strony Moskwy były zabiegi końcem zjednania sobie umysłów *favore* dysydentów, nie mniej bardziej od gorliwych obywatelów żywe były przekładania grożącej przez to **nieszczęśliwości tak na wiarę świętą katolicką, jako i na zburzenie harmonii między obywatelami Rzeczypospolitej** (Lub. 111).

[o konfederacji barskiej] Duchowieństwo zagrzane **gorliwością o wiarę św**., zapalone niechęcią ku różnowiercom, wszelkimi sposoby płomień ten w sercach obywateli rozniecić usiłowało (...). Brzmiała w uszach wszystkich przez niego [ks. Marka] podobno skomponowana pieśń konfederacka (...) „**Lutry, kalwiny / Bezbożne syny / Z ojczyzny matki / chcą szarpać płatki**" (JUN I 45).

XIX wiek – „prześladowania, jakie wywiera na katolickiej Polsce rząd schizmatycki cara", „naród polski bierze za normę postępowania postawę męczenników", „przeczysta dusza Polaka – katolika", „Polacy byli dobrze przyjmowani w Rzymie", „milczenie Stolicy Apostolskiej wobec bezprawiów, których się Moskale dopuszczali na kościele u nas".

Unarodowianie katolicyzmu, czyli proces prowadzący do uznania go za typowe wyznanie Polaków, dokonuje się dalej w XIX w. i należy powiedzieć, że znów za sprawą przeciwstawienia go religii (ale też polityce) zaborców, przede wszystkim Rosji. XIX-wieczne komentarze operują przeciwstawieniami: rząd schizmatyckiej Rosji – polscy katolicy; prześladowania Polaków, katolików przez Rosjan, prawosławnych – męczeństwo Polaków, katolików, katolickich księży, wiernych. Kwestie narodowości polskiej i wyznania katolickiego w potocznym dyskursie nastawionym na przetrwanie nie tylko się uzupełniają w szeregu łącznym, mogą też być traktowane jak synonimiczne. W pamiętnikach pojawia się etykieta „Polak-katolik":

(...) **prześladowania doznanego przez katolików polskich pod rządem rosyjskim**, obraz boleśny narodu, który skruszywszy przez wieki **ataki przeciw wierze katolickiej** wymierzane, jest dzisiaj wydany swym śmiertelnym nieprzyjaciołom (W. Czart. 59).

[odmawianie] modlitw za **kościołem prześladowanym przez rząd schizmatyckiej Rosji** (...). W tym nieszczęśliwym kraju **kościoły są bezczeszczone**, **księża wrzucani do więzienia lub na Sybir** zesłani; **wierni zarzynani aż pod ołtarzami**, gdy naród polski biorąc za normę postępowania **postawę męczenników** daje się zabijać bez bronienia się, składając sprawiedliwości Bożej i sumieniu chrześcijaństwa swą przyszłość (...) przeciw strasznym **prześladowaniom, jakie wywiera na katolickiej Polsce rząd schizmatycki cara** (W. Czart. 87).

Był to zapewne szczyt najszlachetniejszego, najreligijniejszego uczucia, **miłość ewangieliczna,** najwyższa miłość chrześcijańska, ażeby modlić się za srogiego ciemiężcę Polski [cara Mikołaja I, który umarł właśnie]! I myśl taka mogła zrodzić się tylko w **przeczystej duszy Polaka – katolika**. Jedni nazwali to chorobliwością, drudzy ramionami ruszyli... (Wilk. 69).

Dodatkowo, za dość istotny składnik przynajmniej niektórych wypowiedzi należy uznać uwagi na temat związku Polaków ze Stolicą Apostolską. Kontakt z Watykanem traktowany jest jako gest lojalności, ale także jako oznaka nieprzerwanej obecności Polaków w oficjalnej polityce państw europejskich.

Po 1831 **Stolica Apostolska wyrzucała nam, żeśmy o niej zapomnieli**, o nią nie dbali, żeśmy nic nie powiedzieli, nie udali się do niej. Nie chcą Polacy, by im można ten sam zarzut zrobić [więc pojechali do Ojca św. przed powstaniem styczniowym] (W. Czart. 54).

Mimo zupełnego **milczenia Stolicy św**. wobec bezprawiów, których się Moskale dopuszczali na kościele u nas, **Polacy byli dobrze przyjmowani w Rzymie**, nawet wyszczególnieni. Co więcej, przekonawszy się, że to wpływy i zachody polskie doprowadziły do skutku unię bułgarską, Rzym zaczął nas uważać jako patronów i protektorów Wschodu i obrządków wschodnich katolickich (W. Czart. 99).

XX wiek – „kto nie katolik to i nie Polak [z akceptacją lub sprzeciwem]", „kraj ultrakatolicki", „katolicyzm – końskie okulary na polskich oczach"; „nastroje antyrzymskie"; „ewolucja od katolicyzmu do stalinizmu"; „katolicyzm a marksizm".

Jednoznacznie określa się Polskę jako kraj katolicki, a nawet „ultrakatolicki". Uznaje się, że katolicyzm wpłynął i wpływa na kształt polskich wyobrażeń na temat Polaków, na polską kulturę i umysłowość, obyczajowość. Trzeba powiedzieć, że niejednokrotnie mamy tu do czynienia z oceną krytyczną, a pojęcie „katolicyzm Polaków" może kojarzyć się z ograniczeniem horyzontów myślowych, biernością intelektualną, powierzchownością. Wypowiedzi niektórych autorów wprost deklarują sprzeciw wobec utożsamiania w potocznej praktyce kwalifikacji: dobry Polak = Polak-katolik:

[Ameryka, emigracja] Jeżeli się czasem wysunie jakiś rodak na kandydata na jakikolwiek urząd, to zamiast się ucieszyć i wspólnie go poprzeć i jeszcze innych pozyskać, to sami wyszukują błędy i wady u danego kandydata. Pomija się jego zdolności i wyszkolenie, zarzuca się mu takie rzeczy, które są jego własnością, zaraz kumoszki i kumotrowie – **głupkowiaki z mędrkowiakami zasypują pytaniami: „a czy jest on katolik? czy chodzi do kościoła?** (...) Takich to kwalifikacji szukają rodacy w rodaku kandydacie [47; syn rolnika z powiatu Tłumacz; dozorca fabryczny] (PE II 494).

(...) **bo kto nie katolik, to i nie Polak**, takie ma wyobrażenie nasza narodowość i ciężko ją przekonać [39; syn rolnika z Małopolski; fryzjer] (PE II 372).

[w latach 50.] **Polska była wciąż krajem ultrakatolickim, o bardzo konserwatywnych poglądach** na stosunki chłopców z dziewczętami i nie do pomyślenia było, na przykład, poddanie mojej ukochanej krytycznemu spojrzeniu Sermakowej (Pol. 68).

Ta biedna Polska, to jak wspaniały obraz powleczony nieskończoną ilością warstw farby przy ciągłym „odnawianiu". Farby o przedziwnym składzie chemicznym, gdzie **Matka Boska miesza się z bigosem i barszczem z uszkami**, **Mickiewiczem i grą w bridge'a** (narodowa rozrywka polska), **katolicyzmem** i Towiańskim, **przedmurzem** i bizantyjskim anarchizmem (to całkiem specjalna cecha polska, wyrażająca się w skrócie: uwielbiam cię ty sk...) i absolutnym obowiązkiem umierania za ojczyznę nie tylko, gdy potrzeba, ale przede wszystkim, gdy nie potrzeba (A. Bob. II 182).

Katolicyzm! No, cóż robić, katolicyzm! On, któremu już wszystko wiadomo i całej reszty słucha z poziewaniem... te **końskie okulary na oczach polskich**, nie pozwalające zerkać na boki... Powtarzam, nie jestem wrogiem katolicyzmu, jestem wrogiem tylko funkcji, którą spełnia w kulturze naszej nie od dzisiaj (Wit. Gom. II 207–208).

Kwestią, która wzbudza pewne opory, jest silne powiązanie II Rzeczypospolitej konkordatem z Watykanem, co bywa źle oceniane także w okresie II wojny światowej, kiedy Polacy ponownie doświadczyli zlekceważenia ich losu przez Stoli-

cę Apostolską prowadzącą niejasną politykę wobec Hitlera. Ów fakt po wojnie stał się jedną z przyczyn co najmniej ochłodzenia zaufania dla Watykanu widoczną w potocznych zachowaniach Polaków udokumentowanych we wspomnieniach:

> [po 1918 r.] Jestem Polakiem i nic o Polsce nie jest mi obce, jednak ciężko mi się robi na sumieniu, gdy słyszę, **jak wielkie prawo chce sobie rościć duchowieństwo w Polsce**. Nie może mnie przez myśl przejść, **dlaczego Polska nie zerwie konkordatu rzymskiego i odłączy kościół od państwa jak mamy tutaj w Ameryce,** niech już raz zagnieździ się wolny duch w wolnym ciele. (...) przekonałem się, że nie można być Polakiem i katolikiem, więc zostałem tylko tym pierwszym [14; ur. w pow. Łomża, hydraulik] (PE I 423–424).
>
> [Kraków, 1940 r., arcybiskup Adam Sapieha mówi do autorki, która zamierza przedrzeć się przez zieloną granicę do Rzymu] „Niech pani powie, żeby zawiadomili **papieża**, że fakt, że się do Polaków nie odzywa, ma skutki niebezpieczne, jeśli chodzi **o nastroje antyrzymskie** w kraju. Robimy, co możemy, ale nie mamy sposobu przeciwdziałania, bo przecież jest prawdą, że się papież w tak straszliwej naszej katastrofie w ogóle do Polaków nie zwraca" (KL 65–66).
>
> [lata 50.] Jechało się odkrytą ciężarówką i śpiewało się zetempowskie piosenki. Na przykład: Nie **papież** nam Wybrzeże dał, nie Śląsk **biskupów** był – tarara (Osi. 15).

W tekstach z okresu powojennego obserwujemy ciekawe przeciwstawienie: katolicyzm – stalinizm/marksizm. Człony tej opozycji nie są rzecz jasna równorzędne, ale ich użycie pokazuje, że Polacy traktują (zwykle ironicznie) nową oficjalną ideologię swego państwa jako wariant zastępczy dla tradycyjnej religii. W pamiętnikach rzadziej spotykamy głębokie analizy „obrzędowości" stalinowskiej, za to dość często – żartobliwe lub złośliwe uwagi na ten temat, np. kpiny z „purytańskich" działaczy zetempowskich.

> Borowski [Tadeusz, uwagi o samobójczej śmierci pisarza] zapowiadał się jako pisarz olśniewająco, ale nie wytrzymał własnej „**ewolucji" od katolicyzmu do stalinizmu**, stał się pijakiem, łajdakiem i delatorem (ideowym) (MD II 240).
>
> Jak wielu młodych ludzi wychowanych w powojennej Polsce byłem w sposób naturalny **rozdarty między katolicyzmem a marksizmem**. Wpływ ówczesnej propagandy na młodzież był znaczny (Pol. 61).
>
> (...) **purytańskie** działaczki [ZMP] (Osi. 23).
>
> Dopiero po zlaniu się PPR i PPS w PZPR, czyli od grudnia 1948 roku uczelniane ZMP zaczęło się szarogęsić i w gazetkach ściennych próbować nauczać profesorów zasad dyktatury proletariatu. Nas, niezrzeszonych, wyzywano po nazwisku w takich gazetkach – „Błyskawicach" za „**wyuzdane tańce**" oraz „**niemoralne stroje i zachowania**". Rygoryzm zetempowskich **strażników socjalistycznej moralności** polegał na tropieniu wszystkiego, co wiązało się z seksem, pachniało pornografią, jak śmiały dekolt czy gołe kolana studentek (Wiecz. 17).

Religijność. Pamiętniki XVI- i XVII-wieczne jasno dokumentują codzienną religijność Polaków, odnotowują uczestnictwo w mszach, odmawianie modlitw, pełne są prostych autorskich wezwań czy westchnień do Boga. Podróżujący autorzy zawsze z zaciekawieniem oglądają kościoły, a w nich relikwie świętych, czasem podziwiają też głęboką wiarę obcokrajowców (w tym wypadku zwykle odnosi się to do Hiszpanów), porównują ją z polską.

(...) **aby tak obyczaje i wiarę tak przeciw** [wobec] **bliźniemu jako przeciw Bogu, od nich poimowali** [Polacy od Hiszpanów]**, daj to Boże** (Anon. 85–86).

Boże, daj to, byśmy tem, co **Bóg dał do rąk naszych**, rządzić umieli (Piot. 212).

Tam dopiero nasi niebożęta **wziąwszy Pana Boga na pomoc**, doganiając ich siekli aż do taboru ich mil półtory (Bog. Mask. 251).

Wielkie Bóg Wszechmogący nad narodem polskim pokazał miłosierdzie i ojczyznę strapioną wydarł prawie *ex faucibus* [z paszczy] okrutnego nieprzyjaciela [Moskwy], który już by ją był prawie osiadł, gdyby P. Bóg nie dał otrzymać wiktoryjej (Pas. 172).

[życzenia dla prawnuka] **Aby rósł ku chwale Bożej**, usłudze ojczyzny, pociesze wielkiej ichm. p.p. rodziców, jako tego synaczka po paniej matce pradziad uprzejmie z serca życzę (Vorb. 285).

XVIII wiek – „religia nie udawana ani z mody powzięta, na szczerym uczuciu wiary zagruntowana", „nabożeństwo do fanatyzmu było doprowadzone", „kto ma księdza w rodzie temu bieda nie dobodzie", „odstąpili od fanatyzmu, ale stracili religią".

Dopiero wiek XVIII przynosi pewne krytyczne przekształcenia pamiętnikarskich opisów życia religijnego, choć bez wątpienia wiele wypowiedzi wskazuje na pozytywną ewaluację polskiej religijności i przypisuje jej dobry wpływ na życie społeczne:

(...) **religia nie udawana ani z mody powzięta, ale na szczerym uczuciu wiary zagruntowana i nad wszystkie prawa mocniejsza, przez interwencję duchowną przynajmniej raz w rok przy spowiedzi wielkanocne**j zwaśnione umysły tych małych mocarzów chrześcijańskich [o Polakach, z których każdy był „królem swej majętności"] jednała (Chrząsz. 69).

Cechą znamienną tego okresu jest jednak odnotowany w tekstach dość powszechny antyklerykalizm, któremu towarzyszą opisy zachowań religijnych uznawanych za „fanatyczne" czy też przykładów nadmiernej atencji dla osób stanu duchownego:

(...) przysłowie wyrosło, **kto ma księdza w rodzie temu bieda nie dobodzie** (...). **Nabożeństwo aż do fanatyzmu** było doprowadzone, nie było domu, gdzieby kilku zakonników nie przesiadywało i onym nie rządziło, przywodząc rodziców do alienowania fortuny z krzywdą dzieci, na rzecz klasztorów, osobliwie, że wolno było testamentem i dziedziczne dobra zapisywać duchownym (AM 16).

Szacunek dla księżej profesji, która wydawała się gwarantować godziwy byt, konkuruje w pamiętnikach z powszechnym negatywnym opisem przedstawicieli stanu duchownego, którym zarzuca się nieuctwo, społeczną nieprzydatność, a nawet – niemoralność:

Za panowania Jana III i Augustów obydwóch Sasów, **nie masz śladu, aby któren świecki lub zakonnik napisał książkę, w którejby była prawdziwa moralna nauka** lub uczącej jakiej rzeczy pożytecznej **w społeczeństwie. Biskupi zaniedbywali** edukacją księży, świeckich, kleryków, którzy wyszli ze szkół od Jezuitów, nic nie umiejąc, seminariów mało było i te bez dozoru (...). Księża grecko-unici tem ciemniejsi byli, to jest popi, czyli parochowie; ci ledwie umieli czytać psałterz lub mszał, ni moralnej teologii, ni zasad wiary bynajmniej nie znali, pełni zabobonności i przesądów. (...) Pisali księża panegiryki pełne pochlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne

i śmieszne, **żywota świętych Polaków, a świętych dlatego, że klasztory fundowali, ogłaszali cuda i zjawienia** (AM 16–17, 19).

Widziano pierwszych **duchownych występnymi zalotami każących świętość powołania** swego. Widziano prymasów, biskupów wielkim kosztem utrzymujących kochanki swoje (JUN I 62).

XVIII-wieczne pamiętniki dowodzą, że w świadomości ówczesnych ścierały się dwie tendencje: tradycyjnej polskiej katolickiej religijności oraz nowoczesnego, libertyńskiego lekceważenia dla spraw religii, wiary, Kościoła, duchowieństwa, które zrodziło się w umysłach Polaków pod wpływem mody kształtowanej przez francuskie oświecenie filozofów. Ocena tego sporu w polskich zapiskach bywa zwykle złożona. Autorzy popierają pewne odstąpienie od „fanatyzmu" religijnego, który utożsamiają głównie z publiczną dewocją, ale zdają się także rozumieć, że wskutek ulegania ideom francuskich wolnomyślicieli Polacy, a szczególnie – młodzi, „stracili religią":

A nauczywszy się języka francuskiego czytaniem książek filozofów ostatniego wieku, co w modę weszło, znać ich maxymy i o nich mówić w kompaniach było zwyczajem, tym sposobem nie tylko odstąpili od fanatyzmu, ale stracili religią (AM 123).

XIX wiek – „zapomnienie o religii", „brak zastanowienia religijnego", „naród polski chrześcijański nie postawił wiary i krzyża jako godła swego powstania"; „naród [musi] być wierny swej wierze i narodowości", „naród powstanie, gdy zwróci się do praw boskich".

Wspomnienia z początku XIX w. przekonują, że pewne lekceważenie dla spraw religii towarzyszy Polakom jeszcze dość długo. Józef Załuski pisze np. o polskich żołnierzach służących pod Napoleonem, że brak u nich było „zastanowienia religijnego". Także on widzi w tym wpływ XVIII-wiecznych koncepcji antyreligijnych oraz rewolucji francuskiej, której duch towarzyszył jeszcze napoleońskiej armii. Jak widać, autor podkreśla jednak tradycyjne polskie, katolickie wychowanie domowe oraz zwraca uwagę na powrót Polaków XIX-wiecznych do tradycji (swe pamiętniki spisuje przecież pod koniec życia):

(...) powinniśmy byli **ubolewać nad zupełnym zapomnieniem o religii w naszym wojsku**. Nie można niestety zaprzeczyć, że wojskowość francuska i zwycięstwa jej były płodem i utworem rewolucji francuskiej, i że w tej najważniejszej materii, my, Polacy, nie mieliśmy przed oczyma ani wzoru, ani nauki do naśladowania. Jakoż przez cały czas tej wyprawy na Moskwę, prócz zetknięcia się chwilowego z dominikanami w Drui, a z jezuitami w Połocku, Witebsku i Orszy, **nie pamiętam u nas zastanowienia religijnego**, a nawet **nie przypominam sobie uszanowania w Wilnie Ostro-Bramy** (...). Zdaje mi się, że my, koroniarze, nie znaliśmy natenczas tej – iż tak powiem – **Częstochowy litewskiej**. Już to pod względem religii wyznać musimy, iż pomimo **wychowania naszego katolickiego rodzinnego** wiek XVIII wywarł swój **zgubny wpływ na nas** i że dopiero doznawszy klęsk po klęskach zawołaliśmy skruszeni: ***Domine! Remitte iniquitatem plebis Tuae***! (Panie odpuść niegodziwości ludu Twego) (Zał. 243).

Inni autorzy zwracają uwagę na słabą religijność Polaków jeszcze w latach 30. XIX w. Podkreśla się często, że powstanie listopadowe nie miało w swych oficjalnych symbolach i deklaracjach znaku chrześcijańskiego krzyża:

> **Najsłabszą jego** [życia w kraju w latach 30.] stroną było życie kościelne (Pop. 91).
> **Naród polski, chrześcijański, nie postawił jednak wiary i krzyża jako godła** swego powstania [listopadowego] (Pop. 81).

Dopiero z czasem, w połowie wieku, odnajdujemy w pamiętnikach więcej wypowiedzi, które odzwierciedlają powrót do tradycyjnego dla polskiej kultury wzoru zachowań religijnych. Jak zwykle ranga tych wypowiedzi jest różna. Chyba najistotniejszą cechą ówczesnych komentarzy jest stopniowy powrót dyskursywnych wypowiedzi wiążących i poddających polski los i polskie prywatne losy pod boską opiekę, co widać zarówno w konstatacjach uogólnionych: na temat polskich świętych współczesnych męczenników, jak i w szczegółowych relacjach z wydarzeń, np. pożegnania z rodzicami przed pójściem do powstania (styczniowego).

> **Opatrzność** (...) znać **naród polski do walk ciągłych i ciągłych namaszczyła cierpień**, bo przy każdym krwawym żniwie jaśnieją imiona polskich bohaterów i ofiarników. A wszakże nic bez Bożej nie dzieje się woli! Wszystko cele ma swoje – i krew przelana użyźnia, i łza, jakoby rosa niebieska, marnie nie wypłynie. Zatem ufajmy! (Wilk. 94).
> [pożegnanie z rodzicami przed przystąpieniem do powstania styczniowego] Matka. **Kochana matka** tłumiąc w sobie łzy i błogosławiąc, zawiesiła na moich piersiach **medalik Matki Boskiej**, prosząc, aby mnie nigdy nie odstępował, co też w istocie wypełniłem (PP 7–8).

Pod koniec wieku, wobec poważnej groźby i wzrostu poczucia zagrożenia możliwością ostatecznego „rozpłynięcia się" narodu polskiego „w innych szczepach", Paweł Popiel uznaje, że jedyną, pewną drogą podtrzymania narodowości może być tylko obstawanie przy religii i cnotach moralnych, „które ona poręcza":

> Polak zatem nie ma nic innego do roboty, jak **wierny swej wierze i narodowości**, stać w ich obronie, szanując społeczne warunki organizmu, w który jest wpleciony. Jeżeli naród nasz zmełty na proch rozpłynie się z czasem w innych szczepach, to moralna odpowiedzialność samobójstwa na nim ciążyć będzie. Wątpię jednak, aby to nastąpić mogło: z pewnością zaś nie nastąpi, jeżeli zachowa żywą **wiarę**, a zatem i te **cnoty społeczne, które ona poręcza** (Pop. 27–28).
> [naród polski] **powstanie moralnie, to jest zwróci się do prawd Boskich** (Pop. 30).

XX wiek – „jestem wierząca", „ludek polski, dobry i ofiarny w sprawach religijno-polskich", Kościół i wierni „modlą się" za ojczyznę; „pieśni religijne, które wszyscy Polacy znają, śpiewają i kochają", „u Polek kwitło intensywne życie religijne"; „szykany obrzędowej tradycji polskiej"; „Polacy szukają ratunku w alkoholu i religii"; „nasz Papież i nasz Bóg był z nami", „skoro Bóg z nami, to któż przeciw nam?".

Ustabilizowanie się w XX wieku opisanego wcześniej powiązania spraw religii i narodowości (czyli katolickiego wyznania i polskości) przynosi odpowiednie skutki w opisach religijności Polaków, które często podejmowane są przy okazji komentarzy na tematy narodowe lub dla narodu ważne. Nierzadko przy okazji ogólnej charakterystyki Polaków stwierdza się, że są rzymskimi katolikami, zakłada się, że fakt ów wpływa lub powinien wpływać na ich zachowania (co zresztą nie zawsze jest prawdą):

Ludek polski **jest dobry i ofiarny** jeżeli się rozchodzi **o sprawy Religijno-Polskie** [30; z Poznańskiego, robotnik] (PE II 138).

Polacy mimo że są rzymsko-katolikami, ale wszystkie brudne sprawy zawsze nożem albo stłuczoną butelką załatwiali [8; ur. W Wielkopolsce, robotnik] (PE I 264).

Opisuje się udział wiernych i hierarchów Kościoła w uroczystościach o charakterze w równym stopniu religijnym co patriotycznym. „Rozumie się", że Kościół przyjmuje na siebie obowiązek występowania w imieniu ziemskiej ojczyzny wiernych, a oni sami gorliwie w tym uczestniczą:

Pamiętam 15 sierpnia [1940 r., Kraków] mszę pontyfikalną, którą w kościele Mariackim odprawił książę metropolita Sapieha. **Wszyscy zrozumieliśmy**: **w rocznicę cudu nad Wisłą arcypasterz modli się o cud nad Tamizą. Kraków był na kolanach**. Gdy Sapieha wychodził z kościoła, został przyjęty huczną owacją przez oczekujące go tłumy, które się w kościele zmieścić nie mogły. Zaniepokojeni Niemcy zapytali, co to właściwie ma znaczyć, i otrzymali odpowiedź, że taki jest w Polsce (*Landesitte*) obyczaj, że ludzie bardzo krzyczą, kiedy widzą biskupa (KL 69).

Po II wonie światowej tradycje religijne Polaków są opisywane jako gwałcone przez nową władzę, ale jednocześnie kultywowane przez naród:

8 IV 1950. **Wielka Sobota**. Dziś o szóstej po południu była jedyna króciutka audycja poświęcona **pieśniom religijnym wielkopostnym**. Ale umyślnie wybrano pieśni łacińskie z XVI i XVII wieku, **żeby słuchacz „masowy" broń Boże nie usłyszał pieśni, które wszyscy Polacy do dziś znają, śpiewają i kochają.** O 9 wieczór audycja „Gody weselne" znów umyślna **szykana dla obrzędowej tradycji polskiej**, wedle której żadne gody nie są możliwe w Wielką Sobotę. I ci kłamcy mówią, że nie toczą **wojny z tradycją i religią**. To jest zimna wojna, wojna nerwów, na którą cały naród jest już chory (MD II 40).

W zapiskach XX-wiecznych czytamy, że religii, zachowaniom i symbolom religijnym przypisuje się wielkie znaczenie. Myśląc o sobie jako o katolikach, Polacy przeciwstawiają swoją religijność, którą uznają za głęboką, religijności (np. powierzchownej lub „fanatycznej") albo ateizmowi przedstawicieli innych narodów, por.:

[obóz w Ravensbrück, rozmowa z rosyjską więźniarką] „Pani Karlo, wy religiozna? (...). Tak **jestem wierząca**, nie zawsze nią byłam, ale teraz już nią jestem od wielu lat i jestem bardzo szczęśliwa". – „Coś tam macie pod suknią na sznureczku" – i wskazała na moją szyję. Wyciągnęłam malutki **krzyżyk z postacią Chrystusa**. Popatrzyła uważnie. „A to wasz Bóg?" – zapytała. „Nie to tylko jego obraz" – „A jak nie Bóg, to po co go nosicie na sobie?" – „Przecież wiesz, że nas tu prawdopodobnie wszystkie zabiją". – „Tak jest." – powiedziała po prostu z godnością. „Widzisz, jak będę umierać, będę to trzymać w ręku i patrzeć". (...) W czasie mroźnych wieczornych apelów patrzałam, jak gwiazdy niezliczone, najdoskonalszy może dla nas symbol dostrzegalny nieskończonej Mądrości Bożej, szkliły się tak samo nad **fanatycznym sekciarstwem bibelek**, jak nad **tępym ateizmem dzikich Azjatek**. (...) **U Polek kwitło też intensywne życie religijne**. Niestety, dwukrotne przemycenie do obozu po 50 **konsekrowanych hostii**, których dostarczył *aussenowi* ksiądz francuski, odbyło się przed moim wyjściem z bunkra (KL 276–278).

Religia i religijność może być nazwana „ratunkiem" dla Polaków. A od czasu wyboru Karola Wojtyły na biskupa Rzymu, szczególnie zaś dzięki jego obecności

w Polsce, staje się także źródłem nadziei i dumy, w równym stopniu religijnej co narodowej. Polacy wierzą, że polski papież Jan Paweł II to znak i wynagrodzenie dla narodu polskiego, a „skoro Bóg z nami, to któż przeciw nam?"

> Za stalinowskich czasów mojej młodości usiłowaliśmy ulżyć sobie za pomocą drwin, kawałów, satyry, teatru absurdu, a przede wszystkim jazzu. Teraz [o 1981 r.] wyglądało na to, że **Polacy szukają ratunku w alkoholu i religii** (Pol. 363).
>
> **Siła opozycji** ujawniła się dopiero w czasie **drugiej wizyty Jana Pawła II** w Warszawie. W ten letni dzień ulice, place i stadion należały do Niego. Ruch kołowy ustał. Ruszyliśmy wszyscy, setki tysięcy w jednym kierunku – na Stadion Dziesięciolecia. Strumyki ludzkie ze wszystkich dzielnic potężniały w rwącą rzekę przelewającą się przez Most Poniatowskiego. Szliśmy (...) jak **na spotkanie z cudem**, który miał nastąpić. I nastąpił. **Nasz Papież i nasz Bóg byli z nami.** Siedzieliśmy dość daleko od Jana Pawła II, w gęstej ciżbie ludzkiej, ale od Jego pierwszych słów całe moje otoczenie zniknęło. Był tylko On, który mówił do mnie. Wracaliśmy długo w karnym tłumie ludzi pięknych, odmienionych duchowo, radosnych i ufnych, że **skoro Bóg jest z nami, to kto przeciw nam?** (Wiecz. 219–220).

7. Aspekt ideologiczny

XVI–XVIII w.: „wolność polska / nasza"; „wolności" = prawa, przywileje (wolność do); XVIII–XX w.: „wolność narodu / ojczyzny, kraju" = niepodległość ojczyzny (wolność od zaborcy, okupanta, hegemona); XVI–XX w.: konfliktogenna zależność między „wolnością / wolnościami" = prawami i obowiązkami grupowymi, wspólnotowymi a wolnością jednostki = wolą pojedynczego Polaka, „swą wolą"; XVIII–XX w. „wola obcych" ograniczająca wolność Polaków – „wolno / nie wolno Polakom", „prawodawca dozwolił".

Istnieją w kulturze słowa-klucze, które „odzwierciedlają i przekazują określony sposób życia i określony sposób myślenia charakterystyczny dla danej społeczności (czy danej wspólnoty językowej) oraz (...) są absolutnie bezcenne jako klucz do kultury danego narodu dla tych, którzy pragną ją zrozumieć" (W i e r z b i c k a 2007: 21). Zdaniem Anny Wierzbickiej[29], słowa te „nazywające zdeterminowane kulturowo kategorie pojęciowe" zarówno odbijają, jak i kształtują sposób myślenia. Są to też „swego rodzaju narzędzia pojęciowe, w których zakodowane jest przeszłe doświadczenie społeczeństwa, odnoszące się zarówno do sfery działania, jak i charakterystycznego dla niego sposobu myślenia. Narzędzia te służą także do utrwalania tych doświadczeń. Jednak w miarę, jak społeczeństwo się zmienia, również i one mogą podlegać stopniowym zmianom, aż w końcu mogą się zupełnie zdezaktualizować" (W i e r z b i c k a 2007: 23). Zaproponowana przez badaczkę metoda ustalania, czy dane słowo jest kluczem do kultury, polega na

[29] A. Wierzbicka w książce *Understanding cultures through their key words* (polskie wydanie: W i e r z b i c k a 2007) za pomocą charakterystyki odpowiednich słów-kluczy omawia m.in. „wzorce *przyjaźni* w różnych kulturach", rozumienie pojęć: „wolność", „ojczyzna", a także kategorie typowe dla kultury australijskiej i japońskiej; zob. też recenzja i omówienie tej pracy w: K. P i s a r k o w a (1998).

ocenie częstotliwości jego występowania w tekstach, np. na podstawie słowników frekwencyjnych (choć to nie jest konieczne), sprawdzeniu, czy słowo „jest bardzo często używane w jakiejś jednej określonej dziedzinie, takiej jak sfera emocji czy dziedzina sądów moralnych". Można brać pod uwagę i opisywać „gniazda frazeologiczne", których centrum stanowi dane słowo (np. ros. *duša*: *na duše* 'na duszy', *v duše* 'w duszy', *duša v dušu* 'dusza w duszę', *otkryt' dušu* 'otworzyć duszę', *duša naraspašku* 'dusza szeroko otwarta' itd.), a także popularne mikroteksty, w których słowo występuje: przysłowia, powiedzenia, tytuły książek. „Niektóre słowa można analizować jako swoiste centra, wokół których organizuje się poszczególne zjawiska kulturowe. Studiując takie centra, być może zdołamy dotrzeć do jakiejś ogólniejszej zasady, która nadaje strukturę i spójność określonej sferze kultury jako pewnej całości i która nierzadko zachowuje swą moc wyjaśniającą także i w innych sferach" (W i e r z b i c k a 2007: 43)[30].

Zatem o statusie danego słowa jako klucza do kultury można wyrokować na podstawie jego frekwencji w tekstach oraz faktu, że grupują się wokół niego inne ważne dla danej kultury kategorie. To drugie można chyba nazwać swoistą produktywnością danego słowa, a właściwie kategorii, którą za pomocą tego słowa się nazywa. Termin „produktywność" rozumiem tu w ściśle lingwistycznym sensie jako termin z zakresu słowotwórstwa, derywacji, czyli jako moc tworzenia nowych konstrukcji. Produktywna kategoria kulturowa to kategoria żywa, mająca zdolność przekształcania się, dopasowywania do nowych okoliczności, ale jednocześnie stale obecna w dyskursie, czasem pod różnymi postaciami, czyli nazywana różnym określeniami. To także kategoria, która tworzy inne kategorie układające się wraz z nią w radialną siatkę istotnych kulturowo pojęć, która znajduje się w centrum tej siatki i jednocześnie jest podstawą, źródłem powstania pozostałych. Właśnie taka kategoria stwarza najogólniejszy, ideologiczny wymiar (aspekt) danej kultury i to do niej każdy uczestnik kultury musi się ustosunkować, podejmując tożsamościowe refleksje czy wybory.

W polskim dyskursie narodowym za taką kategorię uznaję „wolność", a decyzja ta jest umotywowana wspomnianymi czynnikami: frekwencją i produktywnością. Jest to kategoria często omawiana, stale obecna i produktywna, o czym przekonują także współczesne badania socjologów, kulturoznawców, etnolingwistów czy wypowiedzi publicystów nie mające ambicji wywodu naukowego. Umieszcza się ją na listach polskich symboli kolektywnych, słów sztandarowych, nazw wartości, traktuje się ją jako kategorię wchodzącą w relacje z innymi ważnymi.[31]

---

[30] Jako przykład Wierzbicka podaje m.in. rosyjskie słowo *sud'ba* 'los' powiązane z innymi, także kojarzonymi z losem: *suždeno* 'coś komuś sądzone', *smirenie* 'pokora', *učast'* 'dola, los', *rok* 'zły los, fatum', *udary sud'by* 'ciosy losu', *ničego nie podelaješ* 'nic nie poradzisz'. Wspólnie oddają one charakterystyczne dla rosyjskiej kultury poczucie zależności człowieka od nieubłaganej siły losu; zob. też na temat rosyjskich konstrukcji *dativus cum infinitivo* typu *Ne byvat' Egor'ju na svjatoj Rusi* 'niestety, nie było dane Igorowi przybyć na świętą Ruś' (W i e r z b i c k a 1999: 399–400).

[31] Konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny" Armii Krajowej publikuje w 1942 r. artykuł, którego autorem był prawdopodobnie Aleksander K a m i ń s k i, pt. *Charakter narodowy Polaków.* Wymienia się w nim 5 podstawowych, charakterystycznych dla Polaków cech. Na pierwszym miejscu umieszczono: „umiłowanie wolności i niezależność ducha". Dalej następują: „wielkoduszność, do-

Na temat „wolności" jako słowa-klucza do interpretacji kulturowych pisała także Anna W i e r z b i c k a (1999, 2007), przeprowadzając porównawczą analizę łac. *libertas*, ang. *freedom*, ros. *swoboda* i *volja* oraz pol. *wolność* i próbując wykazać różnice i podobieństwa między nimi przy użyciu metajęzyka semantycznego. O polskim słowie autorka mówi zresztą, w porównaniu z pozostałymi, niewiele. Ogranicza się w zasadzie do opisu jego znaczeń współczesnych i stwierdza, że „konotacje wolności są głównie narodowe, ale słowo to ma również wymiar moralny: przywodzi na myśl przede wszystkim niepodległość narodową, sugerując przy tym, że jest ona rodzajem moralnego absolutu (zawsze zagrożona i zawsze wymagająca walki kosztem osobistych wyrzeczeń)" (W i e r z b i c k a 1999: 515). I choć z wieloma uwagami Wierzbickiej trudno się zgodzić, np. ze stwierdzeniem, że nie jest to słowo polisemiczne albo że „nie może być nigdy użyte do określenia jakichś zwykłych, moralnie neutralnych »swobód«" czy że „normalnie nie powie się też po polsku **poczucie wolności*, choć można powiedzieć po rosyjsku *czuwstwo svobody* czy po angielsku *feeling of freedom*: *wolność* nie jest stanem, którym

broć, poczucie humanitarne"; „męstwo, bohaterstwo, swoiście pojęty honor"; „umiejętność całkowitego oddania się sprawie publicznej"; „wiara w wyższość sił duchowych" (przedruk zob.: „Odra" 1983, nr 9, s. 1–5). Komentujący i cytujący to zestawienie E. L e w a n d o w s k i (1995: 118–119) inaczej niż A. Kamiński porządkuje cechy Polaków, ale i w jego interpretacji przywiązanie do wolności jest jednym z elementów charakteru narodowego Polaków. Jego zdaniem cechują ich: „labilność i słaba wola"; „przywiązanie do równości i wolności"; „skłonność do sejmikowania"; „prymat walki i zabawy nad pracą"; „wielkopańska duma i zawiść"; „kompleks niespełnionych możliwości"; „światopogląd tolerancji i nadziei".

Badania ankietowe z lat powojennych na temat wartości przypomniane przez B a r t m i ń s k i e g o (2006b: 11–14) potwierdzają trwałą obecność kategorii 'wolność' w polskiej kulturze. Sondaże i ankiety przeprowadzone przez zespół lubelskich badaczy (zob. omówienie w: B a r t m i ń s k i 1989, M a z u r k i e w i c z 1989) wykazują, że „wolność", rozumiana jako wartość, ma zazwyczaj na listach frekwencyjnych wysoką rangę (np. badania M. Mańkowskiej: miłość – 34,3%, patriotyzm – 33,6%, uczciwość – 27,4%, sprawiedliwość – 20,8%, wolność – 14, 8%, honor – 13,7%, przyjaźń – 14,3%, odwaga – 12,0%, wartości materialne – 10,0%). Także pośród „sztandarowych słów" W. P i s a r k a (2002) „wolność" zajmuje bardzo wysokie miejsce jako *mirandum* (pojęcie pozytywne; 'to, co należy podziwiać', w strategii badawczej Pisarka wywołane przez hasło „Niech żyje...") i marginalne jako *kondemnandum* (pojęcie negatywne; 'to, co należy potępiać', w badaniach uzyskane dzięki zastosowaniu formuły „Precz z..."). M. Fleischer na liście polskich symboli kolektywnych wartościowanych pozytywnie umieszcza w kolejności takie kategorie, jak: „miłość", „rodzina", „dom", „wolność", „przyjaźń", „Bóg", „dziecko", „uczciwość", „słońce", „prawda". W pierwszej dziesiątce wartości ważnych dla młodego pokolenia Polaków również R. Jedliński wymienia „wolność", a sam J. Bartmiński w swoim raporcie z badań empirycznych na temat nazw wartości w polskim języku potocznym zauważa, że znaczenie słowa „wolność", „jednego z wielkich słów, nazw sztandarowych idei" (do których zalicza też „niepodległość", „demokrację", „solidarność", „sprawiedliwość") w okresie 1990–2000 pozostało stabilne i nie zmieniło się w „podstawowym jądrowym" znaczeniu, choć „dały o sobie znać pewne drugorzędne różnice, w sferze peryferyjnej, czyli w sferze tzw. konotacji słabych" (B a r t m i ń s k i 2006b: 16). Także badania historyków idei skłaniają do powzięcia wniosku o istotności tej kategorii w polskim dyskursie. Można podać tu jako przykład rozprawę A. W a l i c k i e g o (1991) *Trzy patriotyzmy*, w której polskie postawy wobec ojczyzny autor kolejno nazywa: dla XVI–XVIII w. – „koncepcja woli narodowej", dla XIX w. – „wierność imponderabiliom", dla XX w. – „realizm polityczny i dziedzictwo endecji". Przynajmniej w pierwszych dwóch komponent wolności (praw wspólnoty lub niepodległości ojczyzny) jest rudymentarny.

ktoś może się cieszyć, lecz ideałem, tzn. czymś, do czego się dąży (i o co się walczy)", to jej decyzja o uznaniu tego słowa za klucz do kultury polskiej wydaje się także uzasadniona w świetle analiz materiału pochodzącego z dawnych i współczesnych prywatnych zapisków Polaków.

Analiza tekstów pamiętnikarskich upewnia w tym, że „wolność" jest w polskim dyskursie narodowym kategorią centralną i produktywną, będącą podstawą utworzenia innych kategorii, które wokół niej się grupują, z niej biorą początek i wraz z nią podlegają odpowiednim przekształceniom. W skrócie można powiedzieć, że rozwój tej kategorii przebiega początkowo (w XVI i XVII w.) w planie tzw. wolności pozytywnej, „wolności do" (prawa, przywileje), a od końca XVIII w. stabilizuje się w odmiennej postaci: wolności negatywnej, „wolności od" (wolność od zaborców, okupantów → niepodległość kraju). Jest to jednak duże uproszczenie[32]. Faktycznie polska „wolność" wchodzi w skład dość obszernej siatki pojęć-kategorii, z którymi wspólnie jest opracowywana i na których kształt wpływa. Są to takie kategorie, jak: „wolność", „wolności", „prawa", „przywileje", „równość", „swa wola"/„swawola", „prywata", „zgoda", „niezgoda", „niewola", „niepodległość", „swoboda".

Dokładniejsze zbadanie funkcjonowania tej kategorii w polskim dyskursie narodowym wymaga przyjęcia odpowiedniej metody postępowania, która pozwoli uchwycić wszystkie istotne kulturowo składniki jej definicji.

Punktem wyjścia jest ustalenie etymologii wyrazu „wolność" oraz jego europejskich odpowiedników. Jest to działanie ważne co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, podstawa onomazjologiczna polskiego wyrazu jest inna niż w przypadku nazw wolności w grece, łacinie, językach romańskich i germańskich, a to może sugerować istnienie jakiegoś specyficznego rozumienia polskiego pojęcia. Po drugie, obserwacje użycia wyrazu „wolność" w tekstach XVI- i XVII-wiecznych skłaniają do wyciągnięcia wniosku, że dla autorów dawniejszych budowa konstrukcji (którą analiza etymologiczna unaoczni) była czytelna, a co za tym idzie, rozpoznawali oni i dobrze rozumieli znaczenie pierwotne, co dzisiaj się już raczej zatarło.

Polskie słowo „wolność" pochodzi z rdzenia ie. **vol-* 'chcę', poświadczonego też w łac. *volo* 'chcę', *voluntas* 'wola', scs. *volja* 'wola'. Aleksander B r ü c k n e r (1993: 617,

[32] Terminy „wolność od", „wolność do" są popularnymi określeniami pozwalającymi co najmniej od czasów Ericha Fromma i jego książki *Ucieczka od wolności* na proste wyodrębnienie rodzajów wolności. Rozumienie tej kategorii czy tego pojęcia bywa jednak rozmaite. W pracy etnolingwistycznej wypada przywołać ustalenia na ten temat polskiego antropologa Bronisława Malinowskiego, tym bardziej, że zwraca on uwagę na komponenty znaczenia pojęcia „wolność", które będą ważne w naszych dalszych rozważaniach, np.: „anarchia", „swawola", „wolność wobec prawa". Jego wnioski, sformułowane w książce z 1944 r. *Freedom and Civilisation*, przypomina Krystyna Pisarkowa: „Malinowski wyróżnia w pojęciu *wolność* cząstki znaczenia [semantycy nazwą je kiedyś semami] i bada wzajemne układy ich antynomicznych relacji. *Wolność* jest wartością pozytywną (jako wyzwolenie z jarzma egzystencji lub przymusu) i negatywną (jako anarchia, jako totalitaryzm, tyrania, które są wolnością wobec prawa). *Wolność* musi być subiektywna (np. jako wyzwolenie z kajdanów fatum, jedność z absolutem) i obiektywna (np. dzięki prawu, władzy, tyranii); musi być wyzwoleniem od przymusu (dzięki anarchii, swawoli) i jego akceptacją (dzięki przyjęciu prawa) itd. A że wszelka ludzka aktywność wymaga podporządkowania się regułom i dyscypliny, pełna wolność zachowań jest niedopuszczalna, bo *wolność*, której pozytywna negacja winna wynikać (z poziomu) kultury, zawiera sem anarchii" (P i s a r k o w a 1998: 228).

630) stwierdza, że znaczenie pnia „wol-" przy rekonstrukcji z różnych języków można ustalić jako: 'chcieć, pozwalać', oraz wskazuje związki z derywatem „zwolić", który odpowiednio miał dwa znaczenia: 'zgodzić się' i 'wybrać' (np. „z-wolen-a" 'wybrana'). Znaczenie polskiej „wolności" zawiera więc takie komponenty semantyczne, jak: 'chęć', 'wybór', 'zgoda'. Sądzę, że wszystkie są istotne w rozwoju polskiej kategorii dyskursywnej – „wolność".

Powszechne w innych językach europejskich (niesłowiańskich) nazwy wolności opierają się na rdzeniach: ie. **leudh-* 'rosnąć, wzrastać' (gr. *ελεύθερος* 'wolny', łac. *liber* 'wolny', *libertas* 'wolność' i ich kontynuanty, np.: franc. *libre* 'wolny', *liberté* 'wolność', ang. *liberty* 'wolność') oraz ie. **priy-os* 'sprzyjać, lubić' (niem. *frei*, ang. *free* – 'wolny', niem. *Freiheit*, ang. *freedom* – 'wolność'). Zdaniem Émila B e n v e n i s t a (1970 I: 323–325) taki rozwój wskazuje na zupełnie odmienne postrzeganie wolności jako cechy ludzi należących do pewnej społeczności. „Wolność" w ujęciu języków romańskich jest naturalnym wyposażeniem osób zrodzonych w pewnym pniu etnicznym, przyrastającym niczym roślinny organizm, ale pozbawieni jej są obcy i niewolnicy, nie stanowiący części tego organizmu. Inaczej jest w językach germańskich, w których kategoria „wolność" rozwija się w ścisłym powiązaniu z kategorią „przyjaciel" (goc. *frijon* 'kochać', *frijonds* 'przyjaciel', stwniem. *friunt,* kontynuowane w niem. *Freund* i ang. *friend* 'przyjaciel'), co według Benvenista nadaje jej wymiar bardziej indywidualny oraz sugeruje powiązanie z jednostkowymi upodobaniami, wyborami emocjonalnymi. Można więc powiedzieć już niezależnie od Benvenista, że również z wolą, „chceniem"/chęcią, co na poziomie konceptualnym zbliżałoby germańskie rozumienie tej kategorii do polskiego (a także innych słowiańskich opartych na rdzeniu **vol-*).

Znaczenie samego słowa, choć bez wątpienia ważne, nie wyczerpuje wszystkich możliwości pojmowania kategorii kulturowej, która jest przez nie nazwana. Dlatego konieczny jest opis użycia zarówno słowa, jak i kategorii. Posługuję się w tym przypadku prostą procedurą – obserwuję:

- formy gramatyczne wyrazu „wolność" i ich kolokacje,
- wyrażenia oparte na tym samym rdzeniu co „wolność": „wola", „wolność/wolności", „wolny", „pozwolić", „wolno", „nie wolno", „swa wola", „swawola", „swowoleństwo", „swawoleństwo", „swywolny", „swawolny", „niewola", „wyzwolić",
- wyrażenia, które w kolejnych epokach bywają synonimami wyrazu „wolność" w jego różnych znaczeniach lub co najmniej pojawiają się w podobnych jak on kontekstach: „prawa", „przywileje", „swoboda", „niepodległość",
- wyrażenia nazywające kategorie wchodzące w zależne związki dyskursywne z kategorią „wolność", to znaczy w odpowiednich epokach zwykle z nią łączone, przeciwstawiane jej, wspólnie interpretowane: „równość", „(nie)posłuszeństwo", „(nie)zgoda", „prywata", „dobro publiczne", „ojczyzna", „wspólnota", „jednostka".

Ich prezentacja i omówienie pokazują, że w oglądzie panchronicznym „wolność" jest wyrazem polisemicznym i takąż kategorią kulturową, nawet wtedy, gdy myślimy o niej wyłącznie jako o składniku dyskursu narodowego, a także że jest podstawową, centralną kategorią tego dyskursu.

XVI wiek – „wolność polska", „wolność Korony Polskiej, „nasza wolność", „wolności szlacheckie"; „swa wola", „swawoleństwo".

„Wolność" rozumiana jest jako 'prawo, przywilej', jest to więc tzw. „wolność do". Występuje określenie „wolność polska" (w liczbie pojedynczej). W dzienniku podróży do Włoch Macieja Rywockiego oznacza ono przywilej nadany Polakom przez papieża polegający na prawie uwolnienia wybranego więźnia. W podobnym duchu rozumują polscy posłowie, którzy w mowie do Zygmunta Augusta utożsamiają „wolność naszą" z „prawami, swobodami naszymi":

> **Wolność polska** w Rzymie. W Rzymie mają Polacy kościół świętego Stanisława, nadany od Grzegorza XIII papieża za przyczyną posła królewskiego Pawła Ochajskiego [Uchańskiego] i księdza kardynała Hozyusza. Jest ten obyczaj w Rzymie: panowie Polacy, którzy jedno w Rzymie, idą w kapturach ubrani do samy ziemie do więzienia, biorą więźnia z więzienia, który na gardło siedzi, w dzień świętego Stanisława; temże obyczajem go prowadzą po mieście, jako insze kompanie, i potem puszczają, idzie, kędy chce (Rywoc. K. 231).
>
> Nie chciej WKM odtąd zaczynać królewskiej swojej władzy, iżbyś nam **prawa**, **swobody nasze** rzeczą tą [małżeństwem z Barbarą Radziwiłłówną] niszczył i nas zhołdował. Zda się to komu rzecz mała, mało należna do **wolności naszej**; ale kto w nią pilnie wejźrzy obaczy to, iż **wolność Korony Polskiej** wielki by tym szwank wzięła (Dzieje 25).

Najczęściej spotykamy w tekstach wyrażenie w liczbie mnogiej: „wolności", „wolności szlacheckie/ nasze / swe", co sugeruje pojmowanie wolności jako zbioru przywilejów, praw regulujących życie szlachty, które jest rozumiane jako prawo do postępowania zgodnie z własną wolą, potwierdzoną wszelako wolą ogółu.

Omawiane wyrażenie pojawia się w kolokacjach: „wolności i zdrowie", „wolności i bezpieczeństwo", „wolności, majętności, domy nasze", a w szerszych kontekstach odnosi się także do spraw religijnych, co wiąże tę kategorię z podstawowymi składnikami egzystencji człowieka i obywatela Rzeczypospolitej.

> (...) w Koronie Polskiej deputaci, którym wszytkie **wolności swe** i **zdrowia** w ręce dają (Anon. 30–31).
>
> Boga (...), który Koronę Polską (...), której **wolności**, **majętności, domy** nasze do dzisiejszej godziny zachował niezgwałcone (Dzieje 28).
>
> (...) jako rzecz niebezpieczna jest **wolnościom szlacheckim**, żeby księża poczciwych ludzi (gdyż każdy heretyk infamis [tu: utrata czci i mienia]) czci odsądzać mieli (Dzieje 43).

Tak więc ówczesne „wolności" to przywileje szlacheckie. Ich zestaw obejmował, sformułowane w mowie Jana Zamojskiego na sejmie elekcyjnym w 1575 r., następujące prawa (za: K o p a l i ń s k i 1985: 1305): szlachta wybiera króla, a więc nie ma władzy narzuconej; szlachta podlega tylko tym prawom, które sama ustanawia, jest przeto zależna tylko od samej siebie; szlachta ma zupełne władztwo nad poddanymi włościanami. W tej postaci wolność jest postrzegana jako wolność jednostki będącej elementem grupy. Prawa przysługują jej z uwagi na przynależność do tej grupy. Wola ogółu ustanawia i gwarantuje te prawa.

Jak wynika z zanotowanych przez ówczesnych pamiętnikarzy wypowiedzi Polaków, istniał jednak w tym czasie konflikt między pojmowaniem wolności

w kategoriach wspólnotowych praw i obowiązków a jednostkową realizacją woli własnej. Potwierdzają to przykłady przeciwstawiające dwa kulturowo nacechowane pojęcia: „wolność" i „swa wola". Jak się zdaje, w tym czasie struktura semantyczna słowa „wol-n-ość" musiała być jeszcze czytelna, a jej rozumienie zgodne z dawną podstawą onomazjologiczną, co dało możliwość stworzenia opozycji. Zwróćmy też uwagę, że wyrażenie „**swa wola**", które później się zleksykalizuje, składało się wtedy jeszcze z dwóch wyrazów, oba też się odmieniały, co tym bardziej wzmagało oddziaływanie rdzenia „wol-" i jego znaczeń: 'chcę', 'wybieram', 'pozwalam, zgadzam się' zarówno w połączeniu „swa wola", jak i w samym wyrazie „wolność", por.:

> **O wolności polska**! I tąż się więc przed obcymi narody chlubimy? Tą powiedamy, żebyśmy nie frymarczyli [nie mieniali się] z żadnym królestwem? Nędzna nasza **wolność w Polszcze**, w której jest tak **wiele swej woli** [z mowy Czarnkowskiego] (Dzieje 66–67).
>
> [pod Pskowem] Żołnierze, to jest rotmistrze, opowiadają, że im towarzysze dalej służyć nie chcą. Powiedają, że ku zimie przez głód wytrwać tu nie będą mogli. Gdy im przedkładają, że się wyjeżdżać nie godzi dla artykułów, mówią: „Bez naseście je sami z Królem czynili, obligować nas nie mogą; my wedle przepowiednich listów czasu dosłużywszy, dalej nie będziem". „Ale kiedy wam Król da drugie [listy], będziecie? „**Nie**, prawi, **na woli to naszej**" Otóżci nie wiem, co dalej będzie: ja się boję, że będą się tumultować, a będzie miał Król z nimi trudność. A piesi, dopiero ci siędą! (Piot. 98).

Przeciwstawienie „wolność" – „swa wola" przypomina rozróżnienie odnotowane w starożytnych rzymskich tekstach: *libertas* – 'wolność umiarkowana i mająca ograniczenia wynikające z obowiązujących, ustanowionych przez wspólnotę praw (*libertas in legibus consistit*) oraz *licentia* – 'wolność nieumiarkowana i pozbawiona ograniczeń' (Cyceron, za: W i e r z b i c k a 1998: 492). W tym sensie wolność (zarówno w polskim, jak rzymskim dyskursie) to możność, prawo do robienia tego, czego się chce, ale tylko w zakresie praw wybranych, a właściwie dobranych przez społeczność (szlachecką). Działania, które przekraczają wolę ogółu lub nie stosują się do jej praw, mogą być uznane za złe. Autorzy pamiętników nazywają to „swą wolą" albo posługują się utworzonymi derywatami: „swawoleństwo", „swowolny", a konteksty, w których pojawiają się te wyrażenia nie pozostawiają wątpliwości, że zachowanie takie było wówczas źle oceniane, choć było także powszechne:

> (...) tych co się przedają od nas [do Moskwy, zdradzają]. Trudno tego **swawoleństwa** zabronić (Piot. 86).
>
> Oni [Turcy] przymierza dzierżeć nie mogą od nas obrażonego (...) gdzie W.K. mść **swowolnych** swych panów nie pohamuje, że je sami [Turcy] za to nieposłuszeństwo [wobec królewskiego traktatu z Turkami] karać będą (Zbor. 67).

Dodatkowym argumentem, potwierdzającym konflikt między niepohamowaną wolą jednostki a sformułowanymi przez wolę ogółu w zestawie praw zasadami postępowania, jest silna w tym czasie koncentracja dyskursu na podkreślaniu w postulatywnych wypowiedziach wagi posłuszeństwa (przeciwieństwa „swej woli"/ „swawoli") jako cechy potrzebnej Polakom, a niezbyt przez nich do-

cenianej. Jak to pokazane zostało wcześniej, właśnie tę cechę uznaje się wówczas za bardziej wartościową nawet niż odwaga czy bogactwo obywateli (por. **Aspekt psychiczny i psychospołeczny**).

XVII wiek – „wolny naród", „wolny poseł", „wolne religii praktykowanie", „wolność nasza", „wolność towarzyska", „ludzie swawolni".

„Wolność" nadal rozumiana jest jako 'prawo, przywilej', „wolność do". Podobnie jak w XVI w. obserwujemy opracowywanie dwóch głównych kategorii: „wolność/wolności wspólnoty" oraz „wolność jednostki". Obie kategorie są obecne i akceptowane, co przyczynia się do powstania napięć w dyskursie.

Ogólnie wolność staje się podstawowym elementem wypowiedzi na temat Polski i Polaków. Powszechnie używa się przymiotnika „wolny" w połączeniach z nazwami Polaków i ich państwa: „wolny naród", „wolny wielkiego monarchy poseł", „wolne" praktykowanie wyznania religijnego w Polsce. Polacy zauważają, że także obcy postrzegają „wolność" jako wyróżnik polskiego społeczeństwa.

> [w Hadze] Mówił i szeroko ze mną *de statu* Rzeczy Pospolitej naszej, smakując i pochwalając nam **wolność** naszą (J. Sob. 67).
>
> Ale też król Polski, P[an] mój, (...) **wolnemu narodowi panuje**, jeszcze jakiemu, **że co szlachcic – to król** (Trzy Lub. 121).
>
> (...) jako **wolny** wielkiego monarchy poseł, włożywszy na głowę moje listy JKMci mnie do waszego cesarza [tureckiego] dane, zaraz tu od was wyszedszy na koń wsiadszy (Trzy. Pias. 55).
>
> Ma Król JMć w szerokich sobie od Pana Boga powierzonych państwach dość różnych narodów, którzy tak jako wiara i *ritus* [obrządek] ich niesie bez przeszkody w sumieniu żyją i chwalą Pana Boga po swemu, inszych nie wspominając. Są Tatarowie i waszy mahometanie, ci mają meczyty i wiary swojej *exercitium* [praktykowanie] **wolne**. Są nawet żydzi, a i ci w wierze swej i o wiarę w spokoju żyją (Trzy. Pias. 65).

Prawa i przywileje, kojarzące się Polakom z wolnością, w XVII w. coraz częściej wiążą tę kategorię z inną – z „równością" w obrębie społeczności ludzi wolnych, w której każdy ma te same prawa: każdy może zostać królem lub przynajmniej każdy może domagać się równego traktowania. Jakub Sobieski chętnie opisuje w swoim pamiętniku zachowania Polaków, szczególnie tych wysoko postawionych (książąt, króla), potwierdzające wyjątkowy i zwykle szokujący dla obcokrajowców porządek polskiego (szlacheckiego) społeczeństwa, w którym wszyscy są równi. Zwróćmy uwagę, że zaskoczenie obcokrajowców tym porządkiem nazywa on „niewolniczym":

> Kiedy więc kłanialiśmy się albo białegłowy nasze cesarzowej [w Wiedniu], ani się ruszyła cesarzowa [Anna Maria] i jakby tego nie widziała. **Król JM [Władysław IV] zawsze przed nami [senatorami] czapkę zdejmował i przed paniami naszymi.** Królowa Jej Mość także i z królewną, kiedyśmy, senatorowie przychodzili albo odchodzili, to się z krzeseł podnosili, kłaniając się nam, czemu się tam srodze dziwowali, ba i zajrzeli [zazdrościli] nam tego honoru. Raz w posiedzeniu królowa Jej Mość usieść nie chciała, ażby ławeczki dla senatorek naszych przyniesiono, żeby i oni byli siedzieli, na co tamci ludzie ***servile*** *attoniti* [niewolniczo zdumieni] prawie patrzali (J. Sob. 244).
>
> (...) chciał [książę de Neveris] posadzić wprzód ks. Radziwiłła, że to *princeps Imperii* [książę Cesarstwa], a potym pana marszałka [Zygmunta Myszkowskiego]. Ozwał

się z tym zaraz ks. Radziwiłł, iż „**u nas w Polszcze i w Litwie, równi będąc kożdemu szlachcicowi, książęta** tylko tytułu zażywają, ale stąd nad inszych żadnych większych preeminencyj [pierwszeństwa] nie mają. Jam jest podczaszym w. ks. Lit. i jestem *ex equestri ordinae* [ze stanu szlacheckiego], JM pan marszałek jest *ex ordinis senatoris* [ze stanu senatorskiego] i urzędnikiem koronnym, i senatorem zaraz. Zaczem zawsze pierwej siada niż ja i w Polszcze, i tu tak siedzieć ma (J. Sob. 50).

Powiązanie w polskim dyskursie kategorii „wolność" 'prawo do' i „równość", prawem tym gwarantowana, przyczynia się jednak do powstania subtelnych napięć. Z jednej strony, staje się ono podstawą do wyrobienia opinii na temat wyjątkowych na tle innych narodów pozycji i porządku polskiego społeczeństwa. Z drugiej, akcentowanie równości jako zasady społecznej skutkuje akceptowaniem zachowań, które nie zawsze są zgodne z wolą ogółu, wynikają jednak z przekonania, że każdy ma równe prawo do postępowania zgodnie z własną wolą, choć nadal nie mówi się o wolności jednostki, ale o wolnościach wspólnoty, np. „wolnościach towarzyskich". Tym motywują swoje nieposłuszeństwo wobec króla i dowódców ówcześni konfederaci („Sapieżyńcy", „Lisowczycy"). W ówczesnych pamiętnikach jasno widać, że podobne zachowania są poddawane często nie tylko pod jednoznacznie negatywną krytykę. Ich autorzy zdają się wspólnie z konfederatami rozważać przydatność czy możliwość działań na rzecz „towarzyskiej wolności". Rozumieją też, że stan konfederacki, stan zupełnej wolności („do praw" i „od obowiązków") mógł ich rodakom zasmakować.

Ten zaś związek nie tylko, żeby co dobrego i pożytecznego do **wolności towarzyskiej** miał przynieść, ale większą postpozycyją [lekceważenie] przez to przyniósł rycerstwu, który tak był drapieżny nie tylko na ubogich chłopów, ale i na ślachtę bracią mniejszej kondycyjej. Co tam Ojczyzna i lud pospolity przez ten związek ucierpiał, nie podobna wypisać (Dwa Tusz. 91).

(...) a król [Zygmunt III Waza] dogoniwszy znowu rokoszany [Zebrzydowskiego] pod Guzowem poraził je, skąd potem wiele złych przykładów w postępkach tej wiktoryji do opresyji **wolności naszych** narobiono i pana w przyrodzonym uporze śmielszego uczyniono (Z. Ossol. 47).

(...) żem ich [Sapieżyńców] przywiódł do tego, mało nie dwie niedzieli się z nimi o tym po zapłacie kłócąc, że 12 Novembris spa[lili akt konfederacji] z ceremoniami, nie jednak bez żałości (ta[k im **stan konfederacki] zasmakował on był**) (Z. Ossol. 58).

Bez wątpienia też w swoich notatkach sami niejednokrotnie zapisują uwagi, w których utyskują na ograniczenia swej wolności/ swych wolności 'praw', istotnie uznając, że ich wola jest równa woli króla, a ich prawa równe prawom jego i jego „posługaczy". Obowiązek podporządkowania się prawu płacenia publicznych podatków uznają za przymus, którego nie można stosować wobec ludzi wolnych.

(...) gdyż o konstytucję i o poprawę rządu **wedle praw naszych** mało albo nic nie dbają dworscy posługacze **woli** królewskiej [Zygmunta III Wazy] byle mu **podatki** nastręczali, a za to swoje prywaty przymnażali (Z. Ossol. 106).

(...) przyszła była Rzeczpospolita do (...) niesłychanych **podatków**, którymi się musieli **nie jako ludzie wolni, ale jako najsprośniejsze mancipia** [niewolnicy, ludzie podli] okupywać z opresyji, w którą nas byli wdali niezbędni prywatnicy (Z. Ossol. 63).

> Co stąd jawnie się pokazało było, że *privata auctoritate et consilio* [w oparciu o posiadaną wiedzę i wynik rady] z tymi swymi **pochlebnikami gwoli sobie, a nie *publico consensu*** [za zgodą powszechną]**, jako prawa nasze uczą, gwoli Rzeczpospolitej**, tę wojnę [przeciw Moskwie] był podniósł [król]. I przeto jako początek był zły, tak i skończenie jej gorsze. Ale dałby to był Pan Bóg, że jako sami nam tego piwa gorzkiego nawarzyli, także by też oni samiż je byli pili (Z. Ossol. 63).

Postępowanie zgodne z własną wolą bywa więc dwojako oceniane. Pozytywnie, gdy jest zgodne z wolą osoby mówiącej i jej rozumieniem „naszych wolności", negatywnie – gdy jest niezgodne. To skutkuje nagromadzeniem wypowiedzi na temat „niezgody", „wiatrów", skonfliktowania postaw: „Żal się Panie Boże takiej **niezgody**" (Sam. Mask. 211), „Jednoż **niezgoda** naszych, jako to w **woluntaryjskiem** wojsku" (Sam. Mask. 215), zob. też **Aspekt psychospołeczny**. Nadal jednak jako stały element dyskursu na ten temat występuje odniesienie do wspólnoty „praw naszych", „naszych wolności", co powoduje, że jednoznacznie negatywnie oceniane są jedynie działania osób podejrzewanych o powodowanie się wyłącznie nadzieją na korzyści indywidualne. Powstają w ten sposób znane kategorie: „prywata", „prywatnicy", które w zasadzie dowolnie można zastosować do każdego (w tym do króla).

Przekształcenia dyskursu pod tym względem obserwować można także w zmianie semantycznego zabarwienia stopniowo się leksykalizujących wyrażeń typu „swowola", „swowoleństwo", „swowolny", „swywolny". Tylko w części kontekstów są one używane w dawniejszym znaczeniu bezpośrednio odwołującym się do składników: „swa" 'własna' i „wola" 'chęć'. Tak jest np. we fragmencie pamiętnika hetmana Żółkiewskiego, gdzie postulatywnie przeciwstawia się wojsko „swawolne" wojsku posłusznemu, a więc „swą wolę" posłuszeństwu, czyli rezygnacji z „woli własnej":

> Więc, że żołnierz pułku pana Zborowskiego, jako to przez długi czas nażył się był w wojsku **swawolnym**, był *insolens obsequii* [nieprzywykły do posłuszeństwa], musiał się z nim pan hetman bawić, obsyłać i przecie z nim nie poszli (Pocz. Żółk. 128).

Znacznie częściej wyrażenia „swowoleństwo", „swawolny", „swowolny", „swywolny" nabierają nowych znaczeń, wartościowanych negatywnie jako 'skłonność do rozboju, awantur' (Pocz. Żołk. 164) lub pozytywnie, np. „swywolny" jako 'niepokorny' (Pas. 496). Wydaje się, że taka podwójna ocena aksjologiczna oraz podwójny rozwój znaczenia są wynikiem niejednoznacznego w polskiej kulturze (co najmniej tamtego czasu) wartościowania wolności jednostki, czyli postępowania zgodnego wyłącznie z własną wolą. Może być ono oceniane jako dobre i jako złe.

> *Quietissime* [najspokojniej] żyli [Polacy w Moskwie] tak, iż i bojarowie i pospólstwo, którzy wiadomi będąc narodu naszego **swowoleństwa**, dziwowali się i chwalili, że tak spokojnie bez wszelakiej krzywdy, nic nikomu nie czyniąc żyliśmy (Pocz. Żółk. 164).
>
> (...) zbiegało się to, co żywo, na rozmaitych miejscach pod **swowolne** chorągwie napomknione łotrostwo, co trwało u nas bardzo długo, i wiesz to Pan Bóg, jeśli te złe przykłady dadzą się wykorzenić kiedy [o Lisowczykach] (Z. Ossol. 120).

(...) wielka kupa **ludzi swawolnych** (...) Lisowczykami się nazwawszy nastąpili naprzód na Podgórze nasze, które pierwej *hostiliter* oplądrowawszy (...). Zaczem splądrowawszy nad wszytek obyczaj w wielkim okrucieństwie aż do Koszyc te tam węgierskie kraje, wrócili się nazad na Podgórze (Z. Ossol. 119–120).

[Turcy, gdy po traktacie buczackim dostali Podole] mówili podolskiej szlachcie: „wy nie możecie u nas uprosić takiej **wolności**, jaką miewają Wołochowie, boście wy **swywolni**; ale was dyzarmujemy [rozbroimy] i będziemy was tak tylko do robót zażywać" (Pas. 496).

Obok konstrukcji, które odzwierciedlają rozumienie omawianej kategorii jako „wolności do" i umieszczają ją w siatce innych podobnych: prawo, przywilej jednostki i zbiorowości, znajdujemy także w tekstach XVII-wiecznych dowody na obecność w dyskursie kategorii innej: „wolność od". Jej obecność potwierdzają wyrażenia, w których występuje wyrażenie „niewola". Pojawia się ono w kontekstach opisujących wojny z Turcją (i Tatarami), od której politycznego uzależnienia obawiali się ówcześni Polacy:

[na sejmie w 1621 r. wniosek] postanowiony był, aby wszystkim panom chrześcijańskim król Jmć oznajmieł, w jakiej toni natenczas państwa jego zostały, a na potem ostatek Europy, jeszcze **od pogańskiego jarzma wolnej** (J. Ossol. 96).

Niesłychana! Ach! I żałosna nowina do obozu mężom o zabranie żon, dzieci, synom ojców, matek, braci, sióstr przyniesiona, żałośniejsza sowito i niewypowiedzianie, kiedy oczyma swymi patrzali z obozu na nie, ono nieprzyjaciel pędzi, prowadzi ciężko narzekających, a o ratunek tylko Boga samego wołających, w **nieznośną niewolę** (Sam. Mask. 211–212).

(...) samych ich [hetmanów i żołnierzy] z jakim wstydem i hańbą wieczną Korony Polskiej w **niewolę** do ordy popędził [nieprzyjaciel – Kozacy], hetmanów na wieczną hańbę i wzgardę z innymi powiązawszy (Bog. Mask. 242).

XVIII wiek – „wolny naród", „wolny kraj", „naród trwożliwy o wolność narodową", „fundamenta wolności", „łaskotliwa wolność, w której każdy obywatel wychowany [czuły na punkcie wolności]", „zamachy na wolność obywatelów", „zdrożne [mylne] pojęcia wolności", „niewola".

W XVIII-wiecznych tekstach, szczególnie tych z okresu przedrozbiorowego, obserwujemy jednoznaczne i silne powiązanie kategorii: „wolność", „równość", „niezgoda". Nadal utrzymuje się przeciwstawienie „wolny" – „swywolny". Jak pisze Jabłonowski, „wolność" i „równość" są niczym rodzice polskiej „swywoli", a w konsekwencji – swobodnej i dozwolonej krytyki, „gadania na panów", „ambicji", „pychy",, „zazdrości":

(...) i tę to **swywolną**, **nie wolną**, licencyą gadania na panów urodziła **wolność**. A zaś wychowała i wytuczyła ją ***aequalitas*** [równość], która w jednej tylko Polsce rezyduje, w cudzych krajach zaś jest ta nieznajoma *qualitas* [jakość], bo lubo po państwach europejskich jest stan szlachecki, ale też *subdivitur* [podzielony] na różne *classes* (...). U nas zaś równość taka, że każdy urodzony szlachcic jest równy książęciu (...) przecie mówią: szlachcic na zagrodzie równa się wojewodzie. Przodkowie nasi rozumieli, że tem porządniejszą uczynią rzplitą, kiedy w niej *aequalitatem* wniosą i niby z całego królestwa jedną familią uczynią, kiedy wszystką szlachtę w bracią obrócą równą. (...) My to Polacy jedni zdamy się być najprawdziwszymi Adama synami, że co Polak to brat. (...) **Taż sama tak piękna *aequalitas* wykarmiła ambicyą, pychę, swywolą i zazdrość**, tak iż niemożny szlachcic wbiwszy sobie w głowę, że jest rów-

ny panu w szlachectwie, gniewa się o to, że mu urzędem, fortuną, bogactwem, koligacyami, zrównać nie może (Skrupuł 12–13).

Za fundamenty wolności tradycyjnie uznaje się poza równością braci szlacheckiej: wolną elekcję, *liberum veto*, wolność wyznania, ale równie istotne jest przekonanie o prawie do niewyrażania zgody na ingerencję władzy (w tym królewskiej) w życie, a przede wszystkim własności obywateli, co najczęściej dotyczyło obciążeń finansowych narzucanych przez państwo (podatki, cło). Jeszcze na przełomie XVIII i XIX w. dla Franciszka Karpińskiego impulsem do sformułowania wypowiedzi na temat „wolnego (polskiego) kraju" staje się obserwacja pobierania od podróżnych myta przez austriackich celników (Karp. 42–43).

Jak wynika z niżej zacytowanych wypowiedzi, „wolność" jest kategorią bardzo ważną, ale wydaje się także zagrożoną. Autorzy piszą o niej jako o „łaskotliwej" 'drażliwej', Polacy są „dotkliwi" 'uwrażliwieni' na jej punkcie, „obruszają się" na „czynione na nią zamachy", ale obawiają się także, „są trwożliwi", że mogą ją utracić (utracić swoje prawa, przywileje) już to wskutek działań „wyniesionego z równości obywatela" (króla Poniatowskiego) i jego popleczników, już to wskutek wpływów czy działań obcych.

Magnaty nasze tę **wolną** elekcyą **źrzenicą wolności** nazywali (Karp. 105).

W tych spisach, jakie na sejmie *convocationis* podawane były, z przyłączeniem skryptu drukowanego, dowodzącego fundamenta **wolności**, wiary i profesji dysydentów i greków [grekokatolików] (Lub. 36).

[Zamojski, Czartoryski] czynili królowi [Stanisławowi Augustowi] przełożenia, iż z **wolnym narodem** mając do czynienia, z ostrożnością postępować należy, by nie obruszyć **łaskotliwą wolność**, w której każdy obywatel jest wychowany. Doradzano, by w spokojności ugłaskać **dotkliwy ten naród** z niespodzianego losu szczęścia na tron osadzonego z **równości** obywatela (Lub. 89).

[komentarz do pomysłu wprowadzenia przez Stanisława Augusta Poniatowskiego prawa pozwalającego królowi na poszukiwanie kruszców we wszystkich dobrach ziemskich i korzystanie z nich] Było wiele podobnych projektów, które celem niby dobra publicznego i dobrego rządu przemieniałyby fundamentalne prawa narodu (...). Nader tak żywe **zamachy na wolność obywatelów, by nie obruszyły narod**[**u**], czynili zwłokę ministrowie tak szkodliwych myśli reprezentując, iż król **urazi naród** myślą nawet czynienia podobnych propozycji, które w istocie uskutkowane być nie mogą (Lub. 92).

(...) projekt [*O Materii Skarbowej*] (...) stał się w umyśle wielu obywatelów **trwożliwym o wolność narodową**, mieniąc, iż pod płaszczem tego projektu zamykała się **wolność stanowienia *pluralitate*** pomnożenia podatków i wojska, przez co król mocnym stałby się w narodzie (Lub. 114–115).

Ale wjechawszy w Austryę **obraziło mnie przy stacyach podróżnych wybieranie od podróżnych myta** (...). Uważając ślady absolutnego panowania [Marii Teresy] znów sobie słodziłem moje **chociaż w kłótliwym, ale wolnym kraju urodzenie** (Karp. 42–43).

Takie i podobne uwagi ustają jednak w zasadzie pod koniec XVIII wieku. Wskutek zaboru kraju w polskich umysłach powstaje jako podstawowe nowe znaczenie słowa „wolność", które dotyczy nie wolności społecznej (również w wymiarze jednostkowym), ale politycznej. Jest to „wolność od" (władzy zaborcy, okupanta, hegemona); jej synonimem staje się „niepodległość" ojczyzny, a anto-

nimem – „niewola", też odpowiednio przekształcona pod względem semantycznym. Pierwsze sygnały pojawiają się już w początkach XVIII wieku, kiedy Polacy muszą odnotować, że są zależni od innych państw, np. od Turcji, która domagała się wypłacania umówionego corocznego haraczu. Wiemy dobrze, że takie oczekiwania wyrażali Turcy i w XVII w., ale wtedy Polacy gotowi byli powiedzieć, że Polska „nigdy i nikomu nie płaciła trybutu" (Wiel. Leg. 174). Mateusz Nielubowicz musi już jednak zauważyć, że naród polski traci stopniowo swą polityczną niezależność/wolność:

> (...) zaczęło się *infame contributionis nomen* [haniebne spłacanie trybutu], które lubo jest w cudzych krajach *passim usitatum* [rzeczą zwyczajną], ale **w naszym narodzie wolnym nieznajome** i dziwne i nader ciężkie bydź [sic!] się stało (MN 320).

Kategorie „wolność", „wolny" pojawiają się wypowiedziach w nowych kontekstach i formach: „wolno było (Polakom)", „ktoś obcy pozwolił, dozwolił Polakom na coś", które przekonują, że w codziennym życiu dawne pojęcia o wolności musiały ustąpić nowym (a nawet mogły być wartościowane negatywnie). Pisząc o polskich sejmach do 1788 r., J.U. Niemcewicz ironicznie stwierdza, że były „wolnymi" tylko w takim stopniu, na jaki „pozwolił" moskiewski ambasador Repnin.

> Wszystkie więc sejmy aż do roku 1788 okazałymi tylko były zjazdami; zwano je atoli **wolnymi**, dlatego, że **wolno było** te małe drobiazgi wnosić [na kanwę, pod obrady], na które poseł moskiewski **pozwolił** (JUN I 82).
>
> [1790 r.] naród, przez półtora wieku w bezrządzie żyjący, na sześć niedziel w dwa lata zbierający się, **naprzód ze zdrożnymi pojęciami o wolności**, **później pod biczem moskiewskim zostający**, gdzież się miał porządku obradowania nauczyć (JUN I 319).

W XVIII w. pojęcie „wolność" stopniowo zmienia swe podstawowe znaczenie. Przestaje być „wolnością do", czyli prawem do postępowania zgodnie z własną (lub wspólnoty) wolą, a staje „wolnością od", czyli wolą oswobodzenia się spod wpływów Innych narzucających Polakom swoje prawa i władzę. Z pewnością pojawienie się tego aspektu wolności przyczyniło się do zmiany polskiego dyskursu, ale nie usunęło dawnych modeli zachowań ani sposobów wartościowania. Wola jednostki, prawo do działania zgodnego z własną wolą i obowiązek działania zgodnego z wolą wspólnoty pozostały w polskim dyskursie na stałe. Właśnie od indywidualnych działań jednostek uzależnia, nieco naiwnie, lecz w zgodzie z regułami polskiego dyskursu, J.U. Niemcewicz utraconą możliwość zachowania wolności wspólnotowej:

> [1794 r., powstanie kościuszkowskie] Ach, gdyby w tym potrwożeniu Moskwy, w tym wahaniu się Prusaków szlachta wsiadła była na koń, wysłała podług uchwał Naczelnika [co] piątego wieśniaka z kosą, **bylibyśmy dzisiaj wolnymi**, lecz lud przez tyle wieków **niewolą** nękan, szlachta tylko tylą zawodami zrażona, poczytując Moskali za niezwyciężonych, nigdy zwyciężyć ich nie odważyła się (JUN II 80).

XIX wiek – „wolność", „wolność ziemi", „swoboda"; „niewola"; „chcemy być wolnymi", „umrzemy za wolność"; „wolny naród", „naród, co wolnym być nie umie"; „czy wolno Polakowi?"; „wola cudzoziemców", „prawodawca Polakom dozwolił".

Polski dyskurs potoczny w XIX w. koncentruje się na opracowywaniu kategorii „wolności od", wolności politycznej. Autorzy pamiętników piszą o „wolności", „swobodzie", „wyjarzmieniu" „ojczyzny/ziemi/narodu". Kategorią zoponowaną wobec „wolności" jest „niewola", również rozumiana w sensie politycznym. Istotnym składnikiem wypowiedzi na ten temat jest akcentowanie wagi jednostkowej i wspólnotowej aktywności na rzecz uzyskania wolności: „naród walczy za wolność", „dzielni wojacy umierają za wolność", „tęsknią" za nią. W kolokacje ze słowem „wolność" wchodzą poza wymienionymi synonimami: „honor", „ojczyzna", „śmierć", „zbawienie", a także „wiara", „język", „narodowość", „przeszłość", „przyszłość".

Tam [w bitwie powstania listopadowego pod Olszynką Grochowską] był pierwszy okrzyk nasz za **wolnością**, **swobodą**, okrzyk jednomyślny, pełen boleści – lecz i zapału, pełen dzikiej energii, pełen rozpaczy i krwawego postanowienia. Umrzemy za Ojczyznę, umrzemy za **wolność**! krzyknęli wtenczas dzielni wojacy nasi, dzielni wojownicy (Niez. 108).

Gdy wtenczas nawet żaden się nie znalazł taki – co by wszystkich wziął za łeb, co by wszystkich przemocą, gwałtem – do **wolności** doprowadził i do **zbawienia** (Niez. 78).

Europa poznała, iż nie na żart tylko powstaliśmy, iż szczerze chcemy być **wolnymi**, chcemy za ojczyznę **umrzeć** (Niez. 114).

Celem naszej podróży była rewolucja grecka – tam chcieliśmy **się uczyć być Polakami** i przypatrzyć się, **jak naród utraconą odzyskuje wolność**, bo inna jest nauka czucia, a inna przykładu. Na ziemi naszej, chociaż serca za **wyjarzmieniem tęsknią**, nieodmienny widok **poddaństwa** czucia ich tępić może – **czynne tylko działanie podnieca i ustala to czucie**. (...) Za nami **niewola**, przed nami niepewność i niebezpieczeństwo (Bog. 28).

(...) ten naród, który walczy za **wolnością swej ziemi i za honor** (W. Czart. 81).

(...) my pod własnemi murami, które prawdziwie były nam drogie, bo chowały **narodowość, swobodę, wiarę, język, wspomnienie przeszłości i przyszłości nadzieje**, my odstępowaliśmy, walcząc wprawdzie, ale walcząc słabo (Pop. 76).

Podobnie jak w XVIII w. opracowywanie kategorii „wolność" w postaci negatywnej „wolności od" widoczne jest w wypowiedziach, które operują wyobrażeniami na temat zależności Polaków od obcych, także w życiu codziennym. Autorzy pamiętników posługują się w tym przypadku sformułowaniami typu: „dozwolić", „pozwolić", które konstruują obraz Polaków ograniczanych w swych działaniach przez Innych, obcych (wrogów lub nawet sprzymierzeńców). Wydaje się, że jest to nowy, ważny składnik polskiego dyskursu na temat wolności. W zakres rozważań wchodzi bowiem nowy komponent: konieczność uwzględnienia w swoich wyborach i działaniach woli cudzej, narzuconej, niezgodnej ani z wolą jednostki, ani z wolą wspólnoty.

[Królestwo Polskie] Przekonałem się również, że konstytucja [wydana] przez Aleksandra [I], zbyt liberalna w zasadach, mniej była właściwa i zdolna do uszczęśliwienia tego kraju jak konstytucja Księstwa Warszawskiego, (...) wszelkimi hamulcami na naszą **anarchiczność**, na naszą **gadatliwość** i **nałogi krnąbrnego spierania się z rządem** opatrzona. Napoleon (...) lepiej nas poznał (...) [jego dla Księstwa Warszawskiego] konstytucja (...) wyraźnie niedwuznacznie, niewątpliwie (...) – jasno, dobitnie wyrażała to, **czego dozwolił prawodawca, a czego zabronił** (KK III 47).

(...) mógłby nas rząd [austriacki w Galicji] zainteresować dla siebie, ale tylko **swobodą** i poszanowaniem narodowości naszej – lecz nie ma tego u nas. Prawo, jakiekolwiek ono jest, istnieje na papierze; ale tłumaczenie jego i wykonanie jest powierzonym **woli urzędników cudzoziemców, nienawidzących wszystkiego, co jest polskie** (Bog. 76).

XIX-wieczne opracowywanie kategorii „wolność" nie ograniczało się jednak jedynie do działań mentalnych skoncentrowanych na projekcjach niepodległości ojczyzny i niezależności jej obywateli od obcych. Autorzy pamiętników uznają trwanie wspólnoty Polaków w jej charakterystycznych rysach za fakt i uważają, że nadal posługuje się ona dawnymi kategoriami wspólnotowymi. Dotyczy to także rozumienia wolności jako prawa, przywileju, w tym prawa do sprzeciwu, nieposłuszeństwa, krytyki oraz wynikającej z nich rywalizacji między Polakami. Pod tym kątem Aleksander Niezabytowski negatywnie ocenia społeczeństwo polskie z czasów powstania listopadowego, a także jego przywódców:

(...) **niestałość wziętości i mniemań – tak zwykłą**, **tak częstą w wolnym** narodzie; przytaczając na poparcie zdania swego przykład dzisiejszej Francji (...). Lecz cóż powiemy dopiero o tej niestałości u nas? Gdzie w przeciągu kilku zaledwie miesięcy usłyszeliśmy tyle dawnych i świeżych imion (...) którzy wszyscy zajaśnieli na chwilę (...) blaskiem i wrócili wszyscy niebawem do pierwotnej nicości swojej (Niez. 113–114).

(...) nasi Panowie **woleli kłócić się między sobą, emulować razem, niźli myśleć o wspólnym ratunku, obronie** (Niez. 119).

Kontynuowane są także rozważania na temat wolności jednostki w powiązaniu z wolą (prawami i obowiązkami) wspólnoty. Wprowadzone w epokach wcześniejszych przeciwstawienie prywata – dobro publiczne (wspólne) jest nadal aktualne, choć zmienia się znaczenie i odniesienie obu, gdyż przede wszystkim pozbawione zostają dawniej istotnego komponentu materialnego (majętności, finanse). W XIX w. powstaje i stopniowo stabilizuje się nowy wariant tych kategorii: Polakowi (jednostce) „nie wolno" w odpowiednich sytuacjach, które powiązane są z działaniem na rzecz odzyskania wolności ojczyzny, postępować inaczej niż nakazuje wola i dobro wspólnoty (narodu, Polaków). Wybory jednostki są uzależnione od woli narodu, co powoduje, że jednostka niezupełnie czuje się wolna, jest bowiem zobligowana do podejmowania pewnych czynów i gestów:

I to jest prawdziwie tragiczna w naszych powstaniach sytuacja: Gdy krew się leje, choćby bezużytecznie, gdy jedni poświęcają się w szale i giną, czy **wolno obwinąć się w płaszcz roztropności i patrzeć bez udziału.** Zwycięża tu więc nie rozumowanie, ale uczucie (Pop. 163).

Jak widzimy, rozwój kategorii „wolność" przebiega w tym czasie w różnych kierunkach, ale można powiedzieć, że dopasowuje się ją do nowych warunków przy wykorzystaniu ustabilizowanych wcześniej składników, co świadczy o trwałości tej kategorii. Za najważniejszy fakt przemawiający za ciągłością opracowań wyobrażeń na temat polskiej wolności trzeba uznać stale obecne w dyskursie powiązanie woli jednostki oraz woli wspólnoty/narodu z kwestiami dotyczącymi niepodległości ojczyzny. W dyskursywnych wypowiedziach na ten temat Polacy ciągle rozważają swe dawne pojęcia wolności i próbują je dostosować do nowych

okoliczności. Zawsze jednak piszą o wolności/wolnościach jednostki, wspólnoty, wolności/niepodległości ojczyzny w sposób wysoce emocjonalny, co także potwierdza status tej kategorii jako klucza do kultury polskiej:

> Kiedyś – przed czasy, woleliśmy **pozór świetny wolności** nad jej posiadanie prawdziwe (Niez. 198).
>
> **Biada narodowi, co wolnym być nie umie**! – niegodzien ten wolności bowiem, kto wolnym nie jest; niegodzien swobody, kto swobody nie zdobył, niegodzien niepodległości – kto niepodległość utracił! – A teraz Polacy – i nam – hańba, wstyd – biada, wstyd – wieczny! (Niez. 109–110).

XX wiek – „niewola", „wyzwolenie", „oswobodzenie", „uwolnienie", „zrzuciła Polska kajdany", „niepodległa Polska", „nasz wolny kraj", „rzekomo wolna Rzeczpospolita"; „wierzyłem, że wróci wolność", „naród marzył o odzyskaniu wolności"; „nie ma wolności słowa", „było wolno [Polakowi]"; „nie wolno [Polakowi]"; „geniusz polski niewolniczo spętany"; „ja chcę się wyzwolić".

W XX-wiecznym dyskursie na temat polskości kategoria „wolność" opracowywana jest w trzech odmianach: wolność/niepodległość/ swoboda ojczyzny; wolności wspólnoty ograniczane przez obcych; obowiązki jednostki wobec wspólnoty, skutkujące swoistym ograniczeniem wolności indywidualnej.

Podczas pisania na temat wolności ojczyzny Polacy często mają w tym okresie problemy, w tym także ze słownictwem. Polska w XX w. trzykrotnie odzyskuje wolność (1918, 1945, 1989), co autorzy stwierdzają, jednak niemal za każdym razem w ich wypowiedziach pobrzmiewają dysonanse, które zdradzają pewną niewspółmierności marzeń, wyobrażeń na temat wolności z rzeczywistością.

Najmniej podobnych dysharmonii obserwujemy we wspomnieniach z okresu I wojny światowej i po odzyskaniu niepodległości. Rozważa się w nich zoponowane kategorie: „niewola", „Polska w łańcuchach" – „wolność", „wyzwolenie", „oswobodzenie", „swoboda", „zrzucenie kajdan". Przeważają wypowiedzi pozytywnie oceniające powrót niepodległej ojczyzny. Słowo „wolność" występuje w nich w kolokacjach z wyrażeniami: „Polska", „zrzucenie kajdan/pęt", „życie w swobodzie":

> (...) przedstawienia amatorskie urządzane przez drużyny [harcerskie] miały głębszą myśl, nawiązywano do aktualnej sytuacji, czekano przecież na **wyzwolenie** i wierzono w nie! (...) Podczas imprezy mówiłam jakiś bardzo długi wiersz o Polsce w **niewoli** i jej **wyzwoleniu**, ilustrowany żywymi obrazami, zakończony **oswobodzeniem**: łańcuchy i kajdany opadły z aktorki amatorki przedstawiającej Polskę. (...) **I zrzuciła Polska kajdany** (LW 130–131).
>
> (...) legioniści I Brygady, taki ułożyli tekst do nuty „Jeszcze Polska": Tyś zbudził rycerzy, / Przekonałeś, że zwycięża / Tylko ten kto wierzy / Tyś nas zbudził do oręża. / Skruszymy moskiewskie pęta, / Będziemy żyć w **swobodzie**, / Nasza sprawa, sprawa święta / Słuchaj nas narodzie // Marsz, marsz Piłsudski, / Powiedź na bój krwawy, / Pod twoim przewodem / Wejdziem do Warszawy (AK 362).

Nawet wówczas jednak Polacy odnotowują ironicznie, ale i nie bez goryczy, że zasługi za wywalczenie niepodległości Polski przypisują sobie obcy, ich niedawni ciemiężyciele: Niemcy. Ów dysonans nie zagłusza brzmienia pozytywnych uwag np. na temat roli polskich legionów Józefa Piłsudskiego w tym dziele, ale psuje nieco smak odzyskanej wolności:

> W gazetach ciekawe *exposé* kanclerza Bethmanna-Hollwega w parlamencie niemieckim tej treści o Polsce: (...) „możemy zapewnić, że Rosja nie dostanie zdobytych krajów, nie można sobie wystawić, żeby Niemcy kiedykolwiek dobrowolnie z powrotem wydały **oswobodzone** przez nich i przez sprzymierzeńców narody (...)." Zabawne, jak Sazonow wymyśla w Dumie Niemcom od „tyranów Poznania" a Bethmann w Reichstacie Moskalom od: „czynowników i kozaków palących i rabujących na odchodnym Polskę". **Mógł jeszcze dodać Bettmann-Hollweg, że syn jego padł pod Łodzią na polu chwały, przelewając krew za Polskę** (AK 443).

Po raz drugi z problemem opisu odzyskanej wolności/niepodległości ojczyzny Polacy muszą zmierzyć się pod koniec II wojny światowej i po niej. Wtedy właśnie niejednokrotnie obserwujemy w ich tekstach poważne problemy ze słownictwem. O „uwolnieniu/uwalnianiu" ojczyzny można i trzeba pisać wówczas w odniesieniu do działań Polaków lub Armii Czerwonej. To pierwsze nie nastręcza żadnych problemów językowych i aksjologicznych:

> [1944 r.] Polska Armia Podziemna rozpoczęła wczoraj otwartą walkę o **uwolnienie** Warszawy (A. Bob. II 416).

Pisanie o „wyzwoleniu Polski przez Armię Czerwoną" także może być zupełnie naturalne i nie wywoływać żadnych dodatkowych refleksji czy kontrowersji:

> Wpływ ówczesnej propagandy na młodzież był znaczny – w końcu Armia Czerwona **wyzwoliła** nas spod okupacji niemieckiej (Pol. 61).

Nie zawsze jednak tak jest. Andrzej Bobkowski, nazywający wspólne wkroczenie Rosjan i Niemców do Polski w 1939 r. „podpisaniem rozbioru" (A. Bob. I 247), w 1944 r. – jak wszyscy w tym czasie – odnotowuje postępy radzieckich wojsk na froncie wschodnim. Z chwilą przesunięcia się linii frontu na ziemie polskie zaczyna mieć „problemy ze słownictwem", a raczej z pogodzeniem słownictwa oficjalnie używanego w mediach z jego własną interpretacją faktów. W tych pierwszych mówi się o „uwalnianiu/oswabadzaniu" Polaków spod niemieckiej okupacji, ta druga każe mu myśleć o „zdobywaniu/okupowaniu" Polski przez władzę sowiecką.

> Wieczorem w ustach gorzki smak zjadanych od pół godziny myśli. Już przedwczoraj, po **okupowaniu** („**Uwolnieniu**") Chełmna, Rosjanie zagrali „Jeszcze Polska". Dziś ogłosili **zdobycie – przepraszam**, „**uwolnienie**" – Lublina i znowu „Jeszcze Polska". (...) **Uwalniają** nas, **oswabadzają**, dają wielką i **niepodległą Polskę**. (...) Obsypcie kwiatami termity nowego świata, posłańców z Raju, **wolnych obywateli generalissimusa Stalina** (A. Bob. II 410).

W wypowiedziach Polaków z okresu po II wojnie światowej motyw zniewolenia przez państwo radzieckie przewija się stale. Aleksander Wat relacjonuje stopniową utratę nadziei na odzyskanie zupełnej wolności/niepodległości ojczyzny, która wydawała się realna jeszcze tuż po II wojnie światowej. Maria Dąbrowska mówi o „rzekomej" wolności Polski, chociaż przytacza uwagi na temat życia w innych krajach obozu socjalistycznego, w porównaniu z którymi w Polsce było więcej „swobody". Inni autorzy (Roman Polański, Janusz Głowacki) nierzadko wspominają, iż wolność ojczyzny była stałym przedmiotem marzeń, wiary Polaków, w tym i ich samych:

Kiedy w kwietniu 1946 wróciłem do kraju po sześciu i pół latach pod sowieckim prawem, pogruchotana **Warszawa wydała mi się wyspą wolności**. W ruinach ludzie zagospodarowali siebie, swoją wolność, ruiny wydawały się jej ceną (...). Opowiadał po drodze, jak „nasi chłopcy" spuszczają lanie samotnym ruskim, których przyłapują na ciemnych ulicach. „Nasi chłopcy?" – przepytywałem. – „Tak jestem szoferem – Ministerstwa Bezpieczeństwa, Radkiewicza". Wysadzając nas paręset metrów przed Dworcem Wileńskim, odmówił przyjęcia sturublówki „Od męczenników nie biorę". Tak, ale tamto było w kwietniu 1946, a to był koniec 1948. **Warszawę pięknie odbudowano, cieszyłem się odbudową, a z ruinami znikała wolność, w naszych domach jej nie było** (Wat 235–236).

(...) pod rządami **rzekomo wolnej** i ludowej Rzeczypospolitej (MD II 379).

Mówi [Kazimiera Iłłakowiczówna], że po Rumunii Polska zrobiła na niej wrażenie wielkiego **bogactwa** i **swobody**, w Rumunii jest bezład, służalczość i wielki terror systemu (MD II 325–326).

W głębi duszy ani na chwilę nie przestałem wierzyć, że kiedyś **wróci wolność**, nie tylko w Polsce, ale w całym obozie socjalistycznym (Pol. 361).

Tym razem jednak osobiście przeżyłem najpiękniejsze chwile „Solidarności", przekonałem się na własne oczy o sile, z jaką **wolność** wciąż pulsuje w sercach Polaków (Pol. 367).

Wtedy nad Wisłą **naród** nienawidził głównie Rosjan, komuchów i oczywiście, co jest naturalne [iron.], Żydów, **a marzył o wygranej w totka, a także o odzyskaniu wolności**. No, żeby się raz w życiu upić, ale tak na fest, zapomnieć o strachu przed milicją i wywrócić wszystkie pojemniki na śmiecie (JG 41).

Po roku 1989 nadal pisze się o „wolności" ojczyzny, tym razem definitywnie odzyskanej, tej, o której „naród marzył". Okazuje się, że i ona nie zawsze satysfakcjonuje, o czym ironicznie pisze Janusz Głowacki. Określenie „wolny kraj" w jego wspomnieniach wcale nie ma jednoznacznie pozytywnych konotacji, a jego charakterystyka (a właściwie diagnoza moralnego stanu społeczeństwa) prowadzona jest w sposób, który sugeruje podobieństwo do czasów PRL-u. Dodatkowo wskutek odzyskania wolności Polacy paradoksalnie jakby coś utracili: marzenie, które dotąd dawało im nadzieję, motywowało do działania, do oporu. Spełnione – pozostawiło rozczarowanie:

Teraz producenci kuszą ciągle, żeby nakręcić „Rejs 2". Po pierwsze, czy to wypada bez Janka [Himilsbacha] i Zdzisia [Maklakiewicza]? Poza tym bełkot i zidiocenie, cwaniactwo, kurewstwo **w naszym wolnym kraju** już tak nie kusi jak tamto z PRL-u. Bo **wolno o nim pisać, nikt się go nie wypiera** i zostało przez naród uznane za rzecz ludzką i naturalną, oswojoną tak jak dialogi z „Rejsu", które sobie weszły do języka. Kiedy **dawniej** się coś próbowało przez cenzurę przepychać, to było i ryzyko i przyjemność, a niekiedy **nawet ciupka nadziei**, że gdzieś **coś się kiedyś może i zmieni. A teraz już się zmieniło**. I ta lawa, co to płonęła wewnętrznym ogniem pod plugawą skorupą tak, że jej sto lat nie wyziębiło, wypłynęła na powierzchnię, i aż się zimno zrobiło (JG 220).

Wypowiedź Głowackiego przypomina też ważną i często występującą w tekstach XX-wiecznych formułę „wolno/ nie wolno coś/czegoś komuś robić". Pojawiła się ona już w XIX w. i w wieku XX jest w zasadzie używana w identycznych kontekstach, wydaje się także, że ma podobną moc oddziaływania i odnosi się jak dawniej do zniewolenia wspólnoty i jednostki. W dziennikach powojennych niejednokrotnie znajdujemy uwagi, w których pisze się o ograniczeniach narzu-

canych Polakom przez władzę ludową. „Nie wolno" im pisać i mówić, co myślą, oficjalnie czcić pamięci po bohaterach (np. powstańcach warszawskich), „wolno" im „służyć interesom Rosji":

> Mówią [Polacy z kraju]– komunizm nas dławi, hamuje rozwój, kraj jest w nędzy, **nie ma wolności słowa** (Wit. Gom. IV 163).
>
> O, Antygono polska, milion masz serc i oczu opłakujących miliony braci, których **nie wolno** ci było uczcić i pogrzebać. O, hańbo! (MD II 62).
>
> [Władysław Gomułka] Siedzi za to w **więzieniu** jako ciężki przestępca stanu! Taki jest los każdego, kto chce służyć interesom Polski. **Bo wolno jest służyć tylko interesom Rosji w Polsce** (MD II 312).
>
> Jak w wielu rzeczach, tak i w języku wracamy do terminologii z czasów **carskiej niewoli**, gdy także **wolno było** mówić i pisać jedynie: „kraj" (MD II 168).
>
> Dotąd o powstaniu [styczniowym] **wolno było** tylko pisać, że Hercen mu sprzyjał (MD II 361).

Podobnym wypowiedziom towarzyszyły radykalne podsumowania na temat zniewolenia jednostki lub wspólnoty, „ducha/geniusza polskiego", polskiej „świadomości":

> (...) naszej historii z lat ostatnich, złożonej z gwałtów, **niewolnictwa**, poniżenia, walk szczenięcych, będącej zstąpieniem w **ciemną krańcowość świadomości i ciała**? (Wit. Gom. II 255).
>
> (...) **geniusz polski** tak jest **niewolniczo spętany** przez ślepe naśladownictwo Rosji, bez żadnej prawie możności rozwinięcia własnych skrzydeł (MD II 309).

Najwyrazistszym skutkiem przeświadczenia o zniewoleniu Polaków jako wspólnoty i ograniczeniu wolności jednostki jest powstanie kategorii, która została opisana w rozdziale **Gdzie ty mieszkasz?**, czyli wyobrażenia o Polsce jako o więzieniu, z którego Polacy chcą „uciekać" na wolność, czyli na Zachód:

> **Czy ludzie uciekają z krajów szczęśliwych i wolnych**? Nie, takie pytanie nawet nie przyjdzie do głowy żadnemu **z panów naszego losu** (...) nie pomyślą ani przez chwilę, że coś należy zmienić, ulepszyć, naprawić, żeby ludzie z Polski nie uciekali. Im przyjdzie do głowy tylko jedno: zakręcić mocniej śrubę, utrudnić wyjazdy (MD II 433).
>
> Statki takie krążyły po Bałtyku, w okolicach Szwecji trzeba było przepłynąć kilometr i już się było na **wolności** (JG 23).

W XX-wiecznych pamiętnikach znajdujemy dowody na to, że kategoria „wolność" opracowywana jest także w duchu epok dawniejszych. Chodzi tu o pojmowanie wspólnoty Polaków jako stwarzającej prawa (nie przez wszystkich jednak uznawane za przywileje), które jednostka (Polak) powinna honorować nawet wtedy, gdy przynoszą uszczerbek jej indywidualnemu poczuciu wolności. Dotyczy to zachowań potwierdzających polski patriotyzm i przypomina wybory oraz dylematy Polaków XIX-wiecznych. Jak wówczas operuje się w tym wypadku przeciwstawieniem „wolno" – „nie wolno" Polakowi postępować w pewien sposób, jak wówczas dobro wspólnoty zwykle blokuje działania podejmowane dla własnej, indywidualnej korzyści czy przyjemności. Jak wynika z tekstów pamiętników, szacowanie wagi wolności jednostkowej i woli wspólnoty jest nie mniej absorbującym zagadnieniem niż bywało dawniej, a dostosowanie własnego „chcę" do reguł proponowanych przez „chcę" grupowe wzbudza często opory nie mniejsze

niż w XVI czy XVII w., choć dotyczy już innych problemów (podobnych zresztą do XIX-wiecznych), np. tego, że Polakowi „nie wolno" mówić źle o Polsce lub Polakach, być szczęśliwym dopóki ojczyzna krwawi, przebaczać lub pomagać wrogom ojczyzny:

> Jest coś irytującego w charakterze polskim, są te jakieś irytujące drobne cechy, i to objawiane najczęściej w jakiś bezmyślny i nietaktowny sposób. **Nie wolno ci zarabiać dla zarobku, a jeżeli nawet to robisz, to nadaj temu cechy „pracy dla kraju** (A. Bob. I 260).
>
> [Francuz] Nie miał słów zachwytu dla ludności i kolegów Polaków z obozu. Powiedziałem mu, że widocznie był za krótko [w Polsce], a poza tym my w takich okolicznościach jesteśmy przysłowiowymi czarusiami, szczególniej wobec obcych. **Basia się na mnie oburzyła,** bo jak chodzi o Polskę, to ona jest Oleńka i że „**co będziesz Francuzom takie rzeczy opowiadał**, już i tak..." (A. Bob. II 172).
>
> Do wielu rzeczy, których nie możemy im [Rosjanom] przebaczyć, dodają to, czego **nie będzie wolno im nigdy przebaczyć** [przyglądania się krwawiącej Warszawie w 1944 r.] (A. Bob. II 424).
>
> [Paryż, 1944 r., wyzwolenie]– Oni tu mogą być szczęśliwi, **nam jeszcze nie wolno** (A. Bob. 440).
>
> Nie **wolno pomagać wrogowi** (nie pisz nic, co może pomóc wrogowi) narodowemu czy klasowemu. (...) Conrad w oczach najświetniejszej pisarki polskiej był po prostu zdrajcą, niczym innym, jak zdrajcą narodowym (Wat 207).
>
> [Aleksander Wat chce wyjść z patriotycznego zebrania Polaków w Paryżu, ale żona] mimicznie tłumaczy, że teraz tego zrobić **nie wolno**, **będzie to aktem wiarołomstwa i zdrady narodowej**, nie trzeba było iść, przecież odradzała, skoro przyszedłem, **nie mogę na oczach narodu dezerterować** (...) po tej smutnej i suchej łaźni patriotycznej powiedziałem Oli – ku jej radości! – że **zaniecham repliki na oszczerstwa krajowe**. A rano jeszcze miałem zamiar popisać się wreszcie (...) swoimi zasługami patriotycznymi w oporze przeciwko komunizmowi i ranami, które w tym oporze odniosłem (Wat 101).

Nacisk (dla wielu zbyt uciążliwy) obligatoryjnej normy „polskiego" zachowania, może także wpływ tendencji myślowych XX w., które eksponują znaczenie podmiotu, jednostkowego istnienia, przyczynia się do powstania omówionej w rozdziale **Kto ty jesteś?** kategorii „Polaka Wyzwolonego" (Wit. Gom. II 104) – wyzwolonego z ojczyzny, a raczej z obowiązującego paradygmatu dyskursu na jej temat. Tak przynajmniej należy czytać to w przypadku tekstu Witolda Gombrowicza, a także rozważań Marii Dąbrowskiej.

> Bobkowski, młodszy, w swoim dzienniku, na gorąco pisanym, mniej ode mnie jest zimny – **on Polskę odpycha od siebie**, ale, odpychając, rani sobie ręce do krwi. **Ja chcę się wyzwolić**! – krzyczy – Ja nie będę spalał się na tym ołtarzu, **ja chcę żyć na własny rachunek**... ale krzyk właśnie, tak namiętny, świadczy, że pępowina nie została przecięta – jego negacja lepiej wyraziłaby się chyba głosem cichym a nawet zwyczajnym, z tych obojętnych, odbierających tematowi centralne znaczenie (Wit. Gom. II 102).
>
> A teraz winy narodu. Polacy gotowi są za byle jaką cenę umierać, ale usiłują też za wszelką cenę żyć. Tymczasem **nie wolno ani za wszelką cenę żyć, ani za byle jaką cenę umierać.** Trzeba znać cenę swego życia i śmierci i wiedzieć, co w jakiej okoliczności mamy wybrać. My tego nigdy nie wiemy, ani jako jednostki, ani jako naród (MD II 304).

„Wolność" jako słowo-klucz do polskiej kultury jest kategorią w sposób ciągły opracowywaną przez kolejne pokolenia Polaków. W ścisły sposób wiąże się ona z takimi ważnymi kategoriami dyskursu narodowego, jak: „równość", „ojczyzna" (jej umiłowanie, czyli „patriotyzm"). Następujące po sobie generacje trochę różnią się w akcentowaniu odpowiednich komponentów semantycznych jej na poły semantycznej na poły kulturowej definicji[33]. Trudno jednak zaprzeczyć, że ich wypowiedzi na temat wolności w całym omawianym w tej książce okresie za istotny składnik definicyjny, podkreślmy – wolności polskiej, uznają komponent „wolność jednostki" w znaczeniu 'prawa jednostki do samostanowienia'. I choć w dyskursie narodowym był on często negatywnie wartościowany (jako „prywata", „swawola", „niezgoda", „nieposłuszeństwo") nigdy nie przestał być ważny. Mimo kłopotów, jakie przywiązanie do wolności jednostki przysparzało Polakom, w relacjach wspólnotowych, a też w kontaktach z Innymi, w tym: z wrogami, zawsze stanowiło ono o jakości polskiej obecności wśród innych (narodów) i zaprzątało umysły Polaków.

[33] Pouczające wnioski na temat różnego rozumienia wolności w jednym okresie historycznym, w tym wypadku w XX w., znajdujemy w pracy W. P i s a r k a (2002: 153), gdzie zaprezentowano wykresy ilustrujące procentowy rozkład znaczeń słowa „wolność" przypisywanych mu przez czytelników trzech dzienników: *Gazety Wyborczej* (GW), *Naszego Dziennika* (ND) i *Trybuny* (T). Wykazują one pewne odmienności. 'Wolność ojczyzny': GW – 35%, ND – 56%, T – 42%; 'wolność osobista': GW – 56%, ND – 38%, T – 56%; 'brak zobowiązań': GW – 5%, ND – 0, T – 0, 'coś innego': GW – 4, ND – 6, T – 2.

Wnioski

W kolejnych rozdziałach książki zaprezentowałam rozwój czterech ważnych kategorii dyskursu na temat polskości, bycia Polakiem, które uznałam za istotne punkty odniesienia w nabywaniu przez jednostkę indywidualnego poczucia tożsamości narodowej, a więc: związku z grupą. Przekształcenia opisanych składników polskiej tożsamości nie dokonują się jednak niezależnie od siebie, a przeciwnie – wzajemnie się motywują i dopełniają, co można zaobserwować, kiedy z pominięciem wielu szczegółowych ustaleń poczynionych w poprzednich rozdziałach spróbujemy w porządku chronologicznym opisać kolejne etapy polskiego dyskursu tożsamościowego.

XVI i XVII wiek. Okres XVI i XVII wieku do pewnego stopnia może być potraktowany jako epoka pod wieloma względami jednolita, a przynajmniej charakteryzująca się wspólnymi tendencjami rozwojowymi. Najpełniej owo podobieństwo realizuje się w ciągłości opracowań kategorii polskiego czasu i miejsca, ale świadczą o tym również wspólnotowe wysiłki podejmowane w celu skonstruowania kategorii „naród polski"/„polski naród szlachecki", które trwają jeszcze do połowy XVIII w. w wersji „polski naród zobywatelony". Również opracowywanie podstawowych elementów wizerunku Polaka w kategoriach atrybutywnych w tych dwóch okresach przebiega podobnie. Obserwujemy zazwyczaj pozytywne charakterystyki współczesnych i przeszłych pokoleń, ogólną akceptację dla siebie samych, czemu towarzyszy czasem konstruktywna krytyka, wytykająca przywary, zakładająca jednak możliwość poprawy.

Do połowy XVIII w. można mówić o pewnej rywalizacji tożsamości narodowej i regionalnej, co może wpływać na podstawową **identyfikację**. Dylematy te nie dotyczą relacji z Innymi (narodami). W konfrontacji z nimi, wobec obcych Polacy określają się uogólniającą, nadrzędną etykietą „Polak". Ślady tej rywalizacji obserwujemy w dyskursie wewnętrznym. Podtrzymuje ją rozróżnienie na *gens* i *natio*. Również na tym poziomie stabilizuje się jednak poczucie związku ze wspólnotą nadrzędną, czyli polską, co w XVIII w. przejawia się nawet w unieważnieniu podstawowego rozróżnienia na Litwinów i Polaków. Na poziomie codziennego życia procesowi temu mogły sprzyjać takie fakty, jak pospolite ruszenie („chorągwie małopolskie, litewskie, koronne, ruskie") i sejmowy system demokracji („poseł kaliski, bełzki" itd.). Oba wymagały od obywateli mobilności, wymieszania ludzi pochodzących z różnych regionów i *gentes*, co musiało skutkować konfrontacją postaw, wzorów zachowań, obyczaju, języka. Przyczyniło się to do wyrobienia postaw z jednej strony agonistycznych, nastawionych na spór, dyskusję, z drugiej – do otwarcia na różne wzory kulturowe (także zewnętrzne). Wymuszało to także konieczność stworzenia wspólnego wzoru identyfikacyjnego, którym stała się wspólnota „polskiego narodu szlacheckiego", w XVIII w. przemianowana na wspólnotę polskiego „narodu zobywatelonego". Fundamentami tej wspól-

noty były: polityczna siła państwa, ekonomiczne zyski, wartości społeczne, takie jak wolność, równość. Dzięki nim polskość, bycie Polakiem wartościowane były pozytywnie, a jednostka chętnie się z nimi identyfikowała.

Pozytywnie wartościowane przekształcenia wyobrażeń o Polsce i polskości znajdują najlepsze odzwierciedlenie w wypowiedziach na temat **miejsca** wspólnotowego. XVI-wieczne pamiętniki sytuują Polskę i Polaków w pewnym oddaleniu od centrum świata, ale na poczesnym miejscu, co jest bardzo dobrze widoczne, gdy analizujemy mapy o średniej skali, które można zatytułować słowami ówczesnego autora „u nas w Europie". Polska, według Polaków, jest podziwianym, wysoko lokowanym państwem: zwierzchnikiem lennym, pozostającym w kontakcie z największymi. Pewien dyskomfort lub też wątpliwość na temat ważności polskiej obecności w świecie w XVI w. może wynikać jedynie ze słabo zaznaczonych na mapach dalekiego planu polskich punktów – Polaków. To jednak zupełnie się zmienia w XVII w., kiedy w wyobraźni Polaków Polska przesuwa się w kierunku centrum świata. Motywacją tego przeświadczenia jest odnotowanie, iż Europejczykom oraz ludom Wschodu Polacy i polskie sprawy są dobrze znani, a także świadomość zaznaczania fizycznej obecności Polaków w coraz dalszych krainach: „poszerzanie się" ojczyzny, ustanawianie nowych granic Rzeczypospolitej powiązane z kolonizatorskimi działaniami na terenach północnych i wschodnich, kontakty z Turcją, odsiecz Wiednia, traktowana jako obrona samego centrum Europy. „Poszerzaniu" granic w kierunku wschodnim towarzyszy kulturowe otwarcie na Wschód, równie interesujące dla Polaków, jak podtrzymanie kontaktu z Zachodem. Wszystko to ostatecznie sytuuje Polskę pośrodku obszaru wprawdzie skonfliktowanego, ale dla Polaka centralnego.

Opracowania wspólnotowego **czasu** posługują się wówczas kategorią odpowiadającą przestrzennemu „poszerzaniu się". Jest to „progres" dziejów. Wizja czasu wspólnotowego, w swojej podstawowej wersji opracowywana w kategoriach linearnego, teleologicznego rozwoju, pozwala widzieć wspólnotę Polaków jako żyjącą pod boską opieką i łaską, gwarantującą jej rozwój „od małych początków" do obecnej wielkości i przyszłej chwały. Istotną cechą dyskursu na temat polskiego czasu jest ścisłe powiązanie wyobrażeń dotyczących dziejów ojczyzny oraz rodu i narodu (a więc państwa i ludzi), widoczne w konstruowaniu wyobrażenia o idealnych przodkach, następstwie pokoleń, prawach starszeństwa, co zostaje osadzone w na poły mitologicznych wyobrażeniach na temat „okresu staropolskiego", „złotego wieku".

XVI- i XVII-wieczne wizje zgadzają się co do ustabilizowanych cech **autostereotypu** Polaka. Wzorcowy Polak przedstawiany jest w postaci przodka, którego powinny naśladować zarówno współczesne, jak i następujące po nich pokolenia. Charakteryzują go przymioty należące do kanonicznego zestawu cnót kardynalnych i kościelnych: „odwaga", „mądrość", „pobożność". Wypowiedzi z XVI i XVII w. różnią się jednak pod względem oceny typowych Polaków. O ile XVI-wieczni autorzy raczej stwierdzają, że naśladują cnoty swych przodków, o tyle XVII-wieczni mogą się już wahać w ocenie własnej doskonałości. W obu epokach inaczej także rozkłada się akcenty w hierarchicznie uporządkowanych atrybutach Polaka. W XVI w. ze względu na skromniejszą wizję polskiego miejsca i czasu po-

szukuje się raczej sposobów na wzmocnienie wspólnoty, ogarnięcie społeczności, która może być skonfliktowana np. z powodu udziału w niej różnych *gentes*. Akcent pada więc przede wszystkim na „rozwagę", „pobożność", „posłuszeństwo", a raczej konieczność usunięcia nieposłuszeństwa, czyli „swej woli". W XVII w. doświadczenia wojenne, poczucie rozszerzającej się wskutek nich przestrzeni polskiej obecności w świecie, powodują, że akcent przesuwa się na polską „odwagę", „waleczność", „fantazję" w boju. Uważa się, że te cechy jednostek, żołnierzy/„rycerzy", gwarantują Polakom zwycięstwa, co skutkuje „progresem" i „poszerzeniem" ojczyzny. Te więc przymioty są cenione wyżej niż pozostałe. Znaczenie jednostki wynika z jej „pracy" dla ojczyzny na polu bitwy (wielu ówczesnych autorów właśnie mianem „pracy" nazywa swą walkę), ale jest także związane z prawami i przywilejami, które są niekwestionowaną wartością Polaków. Polska „równość", „wolność" w obrębie braci szlacheckiej jest powodem do dumy wobec obcokrajowców, choć przyczynia się do powstawania wewnętrznych napięć. Dobra wizja losów (czasu) i miejsca wspólnoty odzwierciedla się w kreowaniu bardzo dobrego wizerunku Polaka w każdym z aspektów, które omówiono w rozdziale rekonstruującym polski autostereotyp. Wypowiedzi na ten temat, nawet te krytyczne, mają charakter postulatywny, a u ich podstaw leży pozytywna wizja przyszłości.

XVIII wiek. W XVIII wieku, a ze szczególną siłą w jego drugiej połowie, fundamenty polskości zaczynają się jednak chwiać. Obserwujemy to szczególnie w opracowaniach kategorii polskiego miejsca i czasu, potwierdzają to wypowiedzi konstruujące atrybutywny wizerunek Polaka. Podtrzymywanie poczucia wspólnoty narodowej i pewnej jej stabilności jest wówczas związane niemal wyłącznie z prowadzeniem intensywnego dyskursu na temat znaków Polaka i polskości, umożliwiających podstawową identyfikację.

Ówczesne próby unieważnienia istotności **identyfikacji** regionalnych (a głównie odrębności „Litwinów") muszą być odczytywane z jednej strony jako kontynuacja staropolskich działań zmierzających do ustanowienia nadrzędnej nad regionalnymi kategorii „Polak", czyli jako swego rodzaju poszerzanie obszaru polskości, ale z drugiej – jako wysiłek konsolidacji wspólnoty podjęty w obliczu zagrożenia obcą ingerencją Rosji, co nadaje temu zabiegowi wymiar działania negatywnego, bo wynikającego z niepokoju, a nawet lęku. Identyfikacja jednostki z narodem przestaje być naturalnym, bezrefleksyjnym gestem. Przeciwnie, obserwujemy wyraźny wzrost liczby komentarzy na temat narodu, znaków polskości, polskich wyborów. Pojawiają się nowe, liczne samookreślenia, czasem akcydentalne: „Polak", „Sarmata", „brać kontuszowa", „Gallopolacy", „Rzymianie Północy". Odnotowuje się uwagi na temat narzuconych przez Innych możliwości wyboru między „byciem Polakiem/Moskalem/Tatarzynem". Ustala się zestaw istotnych znaków wyróżniających Polaków (ubiór, fryzura, obyczaje, język, religia). Poszukuje się ciągłości tradycji i wartości. Podobne analizy skutkują jednak konstatacją faktu, że polskość jest zagrożona, tradycja przerwana, a znakiem Polaka staje się często piętno upokorzenia. Wszystko to wpływa na negatywne wartościowanie bycia Polakiem, jednak raczej nie deklaruje się chęci oderwania od polskości.

Konceptualizacje polskiego miejsca i czasu odpowiadają powyższym rozterkom i dodatkowo je motywują. W świadomości Polaków Polska zmienia swe **miej-**

sce na mapach mentalnych świata. Sytuowana jest na nich na uboczu, w miejscu, w którym się „nie bywa". Również indywidualne polskie punkty (Polacy) wydają się znikać ze znaczącej przestrzeni liczącego się świata. Skutkiem tego jest zmiana ogniskowej i skoncentrowanie się na mapach o większej skali, na których Polska wprawdzie jest sytuowana w centrum, ale we wrogim otoczeniu, co przyczynia się do sformułowania tezy na temat jej „złego geograficznego położenia". Wnioski wynikające z analiz map mentalnych, których kształt nie jest zadowalający, skłaniają Polaków do penetracji najbliższych przestrzeni, co w tym czasie polega na analizach i szczegółowych opisach polskiej kultury i społeczeństwa i co należy chyba uznać nie tylko za swoistą ucieczkę od problemu znikania Polaków z map o mniejszej skali, ale także za działanie spowodowane przeświadczeniem, że istnieje konieczność udokumentowania swojej (zagrożonej) obecności w świecie.

Konceptualizacje polskiego **czasu** także służą do opanowania kryzysu, w którym znalazła się wspólnota, choć trzeba przyznać, że jest to działanie wyjątkowo trudne. W swoim dotychczasowym kształcie czas Polski naprawdę się przecież wtedy skończył, co autorzy pamiętników werbalizują w konstatacjach „upadku", „zguby", „śmierci" Polski, czyli końca jej czasu. Jednym ze sposobów poradzenia sobie z kryzysem jest próba podjęcia analizy ściśle historycznej, nawet naukowej, której celem jest z pewnością dokumentacja dziejów narodu (co współgra z dokumentacją kultury widoczną w szczegółowym opracowywaniu map najbliższego planu), ale przede wszystkim – stworzenie racjonalnych podstaw do dyskusji nad nimi. Drugim, mniej racjonalnym, jest skonstruowanie kategorii „letargu", „snu", w który zapadli Polacy, co pozwalało na utrzymanie wyobrażenia o trwaniu w kontinuum czasu, gdyż z uwagi na podstawę metafory, dawało nadzieję na przebudzenie się, powrót do życia, a więc do uczestnictwa w czasie. Dodatkowo, dzięki skojarzeniom losu Polaków z losami Starotestamentowych Żydów, upadających wskutek własnych win, lecz po nawróceniu podnoszonych z upadku ręką Boga, utrzymywało się linearną wizję polskiego trwania w absolutnym czasie boskiego planu. Doświadczenie upadku pozostawiło jednak poważne negatywne ślady w polskim dyskursie tożsamościowym. Należy za nie uznać wyraźne rozerwanie ciągłości pokoleń. Generacje, które doświadczyły upadku Polski (i sądzą, że dopuściły do niego), po raz pierwszy w zapisanych dziejach jednoznacznie nazywają siebie samych obcymi zarówno wobec swych bezpośrednich przodków, jak i wobec przyszłych pokoleń Polaków.

Nie pozostaje to bez skutku dla **autostereotypu**. Nie można się w nim posłużyć wzorem idealnych przodków, którzy są raczej podawani jako przykłady antywzorów: „pijaków", „głupców", „swawolników", a wizerunek typowych współczesnych konstruuje się jako zestaw samooskarżeń. Obserwujemy w tym czasie ciekawy zabieg deprecjonowania przymiotów Polaków dawniej uważanych za cnoty. Zmiana wartościowania dotyczy „odwagi", „męstwa", które opatruje się nowymi nazwami: „junakeria", „brawura". Dawne „wolności" 'przywileje', demokratyczne prawa obywateli nazywa się „nierządem". „Równość" traktowana dawniej jako podstawowy składnik polskiego dyskursu, będący pozytywnym wyróżnikiem polskiego społeczeństwa na tle innych, staje się jego wadą, uznaje się ją za źródło polskiej

„pychy", „ambicji", „niezgody". Akcentuje się obecność cech, które i dawniej były uznawane za przywary: „niezgoda", „nieposłuszeństwo", „anarchia".

XIX wiek. Ogólną tendencją następnego XIX-wiecznego etapu polskiego dyskursu narodowego jest podejmowanie prób odbudowania pozytywnego wizerunku Polaków. Najpełniej realizuje się to w zakresie konstruowania wyobrażeń na temat atrybutów Polaków i stworzenia reguł – wzorów postępowania, które wspomagają gesty identyfikacyjne. Jest to działanie najłatwiejsze, gdyż polega często wyłącznie na ponownej zmianie wartościowania cech Polaka z negatywnego na pozytywne. Większe trudności obserwujemy w konceptualizacjach polskiego czasu i miejsca, które muszą wprowadzić nowe, często ryzykowne interpretacje.

XIX-wieczne **identyfikacje** przede wszystkim dokonują się w konfrontacji z obcymi. Polacy muszą się zmierzyć z etykietami nadawanymi im przez Innych, którzy nazywają ich „obywatelami guberni rosyjskich/prowincji pruskich", „Galicjanami", sami widzą siebie w mundurach (wojskowych, urzędniczych) obcych państw, są zmuszani do składania obcym przysięgi wierności. Właśnie w kontekście opresywnych działań obcych jednostka rozpoznaje siebie jako część wspólnoty, która poddawana jest próbom przekształcenia, nazywanego „przenarodowieniem", „przerobieniem na inny naród". Ale również w tym kontekście podejmowane są intensywne działania mentalne ukierunkowane na wewnętrzne identyfikacje w obrębie wspólnoty Polaków. Uznaje się, że narodowość jest niezbywalną, trwałą wartością jednostki. Odstąpienie od niej okalecza jednostkę i przysparza straty wspólnocie. Wspólnota staje się jednak ważniejsza, a jednostka znajduje się pod jej częściową presją, gdyż ci, którzy odstępują od narodu, nazwani zostają „zdrajcami", „zaprzańcami". Ci, co pozostają przy narodzie, odczuwają negatywne tego skutki w codzienności życia, lecz rekompensują je, włączając się do wspólnoty „prawdziwych patriotów", pozytywnie wartościowanej, ale wyznaczającej też zestaw norm odpowiedniego postępowania nie zawsze łatwych do realizacji (tym bardziej wysoko cenionych) i dodatkowo odbiegających od norm, które – jak konstatują Polacy – są właściwe innym narodom.

Szczególnie ważne w XIX w. jest nadanie wielkiego znaczenia poszczególnym jednostkom w kreowaniu polskiego **miejsca** i **czasu**. Na mentalnych mapach pojedynczy Polacy stają się – jak pisał Załuski – „reprezentacją narodu", a czas ich indywidualnego życia jest podporządkowany czasowi narodu (a nawet utożsamiony z nim), co przyczynia się do raczej paradoksalnego równoczesnego uwznioślenia i unieważnienia prywatnej jednostkowej egzystencji człowieka (odczytywanej w kontekście wymogów dyskursu narodowego). Bez wątpienia trzeba uznać, że jest to ogromne zamierzenie i bardzo trudne zadanie. Należy też powiedzieć, że chyba ich spełnienie (a nawet samo zaprojektowanie) nie byłoby możliwe, gdyby w archiwum i teraźniejszości polskiego dyskursu narodowego nie istniała – jako najważniejsza kategoria – specyficznie rozumiana „polska wolność", obejmująca swym zakresem wolności (prawa i przywileje) wspólnoty i każdego jej członka, honorująca wolę jednostki, zakładająca jej prawo do sprzeciwu i samostanowienia, ale także nakładająca na nią obowiązek aktywności dla dobra wspólnoty (*pro publico bono*).

Charakterystyki polskiego **miejsca** i konstrukcje map mentalnych muszą uwzględnić w tym okresie zniknięcie Polski z faktycznych politycznych map Europy (lub obecność na nich w postaci karłowatych, niezadowalających tworów, takich jak: Księstwo Warszawskie i Królestwo Polskie). Polacy unieważniają jednak obowiązujące mapy polityczne i posługując się ważnym już wówczas w Europie pojęciem 'naród', konstruują swoje wersje map świata, na których przestrzeń podzielona jest nie na Polskę, Anglię, Francję itd. (państwa), ale na Polaków, Anglików, Francuzów (narody: czujące, mające sumienie, wartości, tradycje). Hierarchiczne uporządkowanie owych obszarów na osi aksjologicznej uzależnione zostaje od honorowania przez narody podstawowych cnót, a głównie jednej, czyli poczucia wolności, dodatkowo zaś – od przejawianej przez odpowiednie narody skłonności do postrzegania Polaków jako ciągle ważnych, a nawet wyjątkowo zasłużonych, przedstawicieli społeczności europejskiej. To ostatnie jest jednak, także zdaniem Polaków, utrudnione ze względu na nieusuwalną świadomość przynależności do coraz dokładniej rozpoznanego świata Rosji. W związku z tym dochodzi do przekształcenia map mentalnych bliskiego planu, na których – w geście obronnym – w „naszej" części Europy ustanawia się bardzo wyraźną granicę: między Europą i Azją, Zachodem i Wschodem, Polską i Rosją. Celem owej transformacji mapy jest mentalne unieważnienie faktycznego stanu rzeczy, czyli wchłonięcia Polski przez Rosję, i wytworzenie silnych kategorii dyskursywnych, których uruchomienie pozwala mieć nadzieję, że największe zagrożenie, czyli możliwość „bycia strawionym", „przemielonym" przez Rosję, „spojonym" z nią nie tylko politycznie, ale też kulturowo i mentalnie, się nie spełni. Dodatkowo usytuowanie siebie w pozytywnie wartościowanej Europie dawało szansę na poprawę własnego wizerunku. Należy jednak dodać, że w ówczesnych konstrukcjach map mentalnych odnajdujemy także ślady świadomości, iż polskie mapy ustanawiające specyficzny porządek rzeczy nie zgadzają się zwykle z mapami Innych (z pewnością wrogów, a często też domniemanych sprzymierzeńców). Powstaje w ten sposób mapa, na której Polak przedstawiany jest jako osamotniony punkt, a Polska jako obszar permanentnego stanu wyjątkowego, gdzie panują specyficzne, nierozumiane lub ignorowane przez Innych zasady.

Do mentalnych kategorii, które w tym czasie oddalają polski dyskurs np. od europejskiego, należą też konceptualizacje polskiego **czasu** jako ściśle powiązanego z boskim planem wobec ludzkości (wizja mesjańska) oraz cykliczne interpretacje polskich losów. Nie można powiedzieć, że szczególnie ta ostatnia nie została odnotowana w myśli europejskiej, ale z pewnością w polskim dyskursie trwa znacznie dłużej i przenosi się nawet w wiek XX. Obie interpretacje łączy jeden wspólny mianownik: sytuują one dzieje Polski i Polaków w bardzo szerokiej perspektywie czasowej, sięgając nawet wieczności, i pozwalają tym samym wspólnocie na oderwanie od teraźniejszości, która gdyby ją uznać za jedyną rzeczywistość, nakazywałaby być może poddanie się procesowi „przenarodowienia".

Przekształcenia **autostereotypu** Polaka mają w tym czasie podobne zadanie: ocalić Polaków dla Polaków. Szczegółowe działania odwracają ustalenia XVIII-wieczne, najczęściej przywracają koncept idealnych przodków, których cnoty znamionują zwykle także współczesnych. „Odwaga", „waleczność", „fizycz-

na siła", „fantazja", „humor", stopniowo także „religijność" to cechy, które wracają do zestawu polskich przymiotów i które znów wartościuje się pozytywnie, niekiedy nawet z emfazą, np. „odwaga" jako „bohaterstwo", „pobożność", „obstawanie przy wierze" jako „męczeństwo za wiarę". Nie oznacza to, że ówczesny dyskurs nie dozwala na krytykę. Czasem perspektywa, z której się ją przeprowadza, powoduje, że krytycznie przedstawione są „wrodzone" cnoty Polaków, np. oskarża się ich o zbytnią „szlachetność", „subtelność", „łagodność"; namawia do porzucenia tych cech niepasujących do „barbarzyńskiego" świata, w którym przyszło im żyć. Są też uwagi tradycyjnie już krytykujące polskie „nieposłuszeństwo", nazwane wówczas „anarchią", „skłonność do sporów", „osobiste ambicje", wreszcie w aspekcie ekonomicznym – zdobywanie majątku przez pracę na rzecz wroga. Wszystkie wymienione działania dotyczące zarówno pozytywnych, jak i negatywnych ewaluacji mają jeden cel: utrzymanie wspólnotowej więzi.

XX wiek. W XX wieku **identyfikacja** jednostki jako członka narodu jest formalnie ułatwiona, gdyż ustabilizowane są podstawowe oficjalne znaki polskości, ponownie istnieje państwo polskie, a pojęcie 'narodowość' jest obiektywnie uznawane przez dyskurs potoczny, polityczny, urzędowy, naukowy. Faktycznie jednak w przypadku Polaków tożsamościowe dylematy przybierają na sile, co należy wiązać z nieustającą koniecznością konfrontacji z Innymi, którzy nadal występują w roli kolonizatora, hegemona. XIX-wieczna dominacja państw zaborczych nad Polakami pozostawiła skutki w postaci rozróżnienia regionalnego na Polaków z Galicji, Królestwa, Prus, które długo się utrzymuje, wpływa na sympatie prorosyjskie lub proniemieckie, a także przyczynia się do powstania stereotypów regionalnych w nowej wersji. Na doświadczenie kolonizacji XIX-wiecznej nakładają się nowe: II wojna wraz z hitlerowską i sowiecką okupacją, uzależnienie Polski od ZSRR. Wzmacniają one przeświadczenie o słabości Polaków i są powodem powstania „kompleksu polskiego", czemu towarzyszy negatywne wartościowanie siebie samych („narodek", „Polaczki"). Efekty tego zjawiska obserwujemy w analizach tożsamości jednostek, które nierzadko szacują swą polskość w kategoriach stopniowalnych, rozważają możliwość wyboru narodowości, a w końcu opowiadają się za usunięciem dyktatu narodu i preferują postrzeganie siebie samych wyłącznie w kategoriach jednostkowych, indywidualnych. Obok takiej postawy stale obecna jest inna, polegająca na jednoznacznym identyfikowaniu się z polskością, nawet według wzoru XIX-wiecznego. Obserwujemy w niej pozytywne wartościowanie polskości, przywiązanie do „polskiej normy biograficznej", zakładającej obowiązek poświęcenia swego jednostkowego losu dla dobra ojczyzny. Skonfliktowanie obu postaw przyczynia się do powstania napięć i dysonansów w dyskursie XX-wiecznym.

„Kompleks polski" wyraziście uwidacznia się w kształcie XX-wiecznych map mentalnych. **Miejsce** Polski i Polaków na mapach o małej skali wyznaczają Inni, ustalając np. granicę „żelaznej kurtyny", która sytuuje Polskę po stronie Wschodu (Rosji/ZSSR), co w ogromnym stopniu unieważnia XIX-wieczny wspólnotowy wysiłek utrzymania się w przestrzeni Zachodu, będący wówczas szansą na mentalne oddzielenie się od Rosji. Dodatkowo centrum świata przesuwa się bardziej na zachód: do Ameryki, co tym bardziej powoduje, że Polacy sytuują siebie na „peryferiach", w „zaścianku", na „prowincji" świata, a nawet konceptualizują

swoje miejsce jako „więzienie", z którego chcą uciekać na wolność. Również na kształt mapy bliższego planu Polacy nie mają wpływu: okrojone granice, przesiedlenia (lub ich groźba), życie „koczownicze", jak pisał Bobkowski, utrata własnego miejsca, pozbawienie tła, przyczyniają się zdaniem Lednickiego do „defiguracji" jednostek i wspólnoty oraz unieruchamiają większość wysiłków, które mogłyby kreślić te mapy w zadowalającym kształcie. Jedynie wielkoskalowe mapy małych ojczyzn, na które nie trzeba nanosić śladów obecności obcych (albo nie zawsze trzeba to robić), można rysować zgodnie z najbardziej prywatnym wzorem zakodowanym w jednostkowym umyśle. To one właśnie pozwalają bez przeszkód Polakowi zaznaczać swoją i Polski obecność na mapie.

Do pewnego stopnia podobną skalę obserwujemy w konceptualizacjach wspólnotowego **czasu**. Jest on najczęściej (a szczególnie po II wojnie światowej) pozbawiony perspektywy przyszłości. Uznaje się, że charakteryzuje go zerwane kontinuum dziejów, co odnotowuje się zarówno w odniesieniu do epok dawniejszych, jak i czasów najbliższych, np. okres przedwojenny („przedwojnie"), będący niemal współczesnością, został nagle umiejscowiony (znów przez Innych, podobnie jak w przypadku mentalnych map) w niedostępnej przeszłości. Brak powiązania nawet między odcinkami własnego życia skłania do skoncentrowania się na chwili, na krótkim odcinku czasu teraźniejszego albo do zawierzenia interpretacjom przeszłości, które jako spadek, w odrealnionej, mitologicznej wersji, dziedziczy się po pokoleniach XIX-wiecznych. Niemożność konstruktywnego władania czasem prowadzi do zawierzenia cyklicznej jego wizji, która daje pewną szansę na zmianę. Rzadziej konstruuje się interpretacje linearne zakładające potrzebę ludzkiej aktywności. Również w tym wypadku wspólnotowy dyskurs musi więc uwzględnić dwie postawy.

Najpełniej skonfliktowanie XX-wiecznego dyskursu widoczne jest jednak w konstrukcjach **autosterotypu**. Ze szczególną siłą przejawia się ono w opatrywaniu podwójnym i sprzecznym znakiem wartościującym (plus i minus) wielu cech, które uznaje się za typowe dla Polaka: „odwaga", „męstwo" (+) – „bohaterszczyzna" (–); „godność" (+) – „zadętość" (–), „duma" (+) – „pycha" (–), „fantazja" (+) – „popisywanie się" (–). Dotyczy to także kategorii, które nie mają przeciwstawnych aksjologicznie odpowiedników leksykalnych i wartościowane są tekstowo (pozytywnie lub negatywnie), np. „honor", „katolicyzm", „upodobanie do alkoholu". W wielkim stopniu przypomina to zjawiska obserwowane w XVIII w. i każe przypuszczać, że podobnie jak wtedy wynika z ogólnej niskiej samooceny spowodowanej niezadowalającą sytuacją, w jakiej wspólnota się znalazła. Dodatkowo mamy wówczas do czynienia z powszechną konstatacją biedy, czasem także wyniszczenia fizycznego, co podczas przeprowadzania porównań z innymi społeczeństwami (Zachodu!) prowadzi do wzmocnienia „kompleksu polskiego". Składnikiem autostereotypu, który gwarantuje w tym czasie wspólnotową więź, jest polska wolność, choć i ona bywa rozmaicie interpretowana: jako wolność narodu (pożądane wyzwolenie się spod dominacji okupantów lub „wyzwolicieli") albo jako wolność jednostki (prawo do decydowania o własnym życiu, co zakłada także prawo do sprzeciwu, zarówno w imieniu wspólnoty, jak i przeciw niej, np. w gestach wyzwalania się spod dyktatu mitu narodowego).

Chronologiczne przedstawienie kolejnych etapów polskiego dyskursu narodowego pokazuje, że jego postać (przekształcająca się w zależności od sytuacji) zależy od przeprowadzenia przez wspólnotę równoczesnych działań mentalnych w zakresie każdej kategorii. Dopiero odkrycie wzajemnych powiązań między kategoriami pozwala na głębszy ogląd danej epoki, a przede wszystkim stanu ducha, świadomości, samooceny wspólnoty i jednostek z nią się utożsamiających. Trzeba jednak także podkreślić, że ewentualne transformacje analizowanych kategorii w zależności od epoki mogą mieć różne nasilenie i charakteryzuje je odmienny stopień komplikacji. Niekiedy, np. w chwilach kryzysu wspólnoty, zmiany są radykalne, czasem należy je uznać za słabe modyfikacje. Dodatkowo, nie każda z omawianych kategorii nadaje się do rewolucyjnych przekształceń, tym bardziej, że przecież w swojej prostocie (która była jednym z powodów ich wyodrębnienia) oferują raczej ograniczony zestaw narzędzi konceptualizacyjnych, które można by wykorzystać podczas konstruowania dyskursu narodowego, do stworzenia projekcji wyobrażeń wspólnoty na swój temat, a przede wszystkim do zapewniania poczucia trwania, istnienia narodu. Warto więc ponownie przyjrzeć się analizowanym kategoriom, tym razem w celu odnalezienia ich własnej architektury.

Identyfikacja. Najważniejsze kwestie lub problemy, jakie mogą się w tym przypadku pojawić, to identyfikacja siebie jako Polaka w odniesieniu do innych Polaków (tu rywalizacja może dotyczyć prymatu nazwy narodowej „Polak" nad regionalną, np. różne *gentes*) lub w konfrontacji z Innymi, reprezentantami innych narodów lub państw (możemy w tym przypadku obserwować konflikt między identyfikacją własną a narzuconą). Istotne składniki to także stabilizujące się stopniowo znaki narodowe oraz ogólne wartościowanie polskości, bycia Polakiem, które wpływa na jednostkową chęć utożsamiania się ze wspólnotą. To ostatnie jest jednak silnie uzależnione od wszystkich pozostałych kategorii: miejsca, czasu, autostereotypu. Omówimy tu tylko zagadnienia związane z podstawową identyfikacją, czyli nadawaniem sobie samemu etykiety „Polak".

Rywalizacja między etykietą „Polak" a nazwami regionalnymi jest w zasadzie stale obecna. Zmienia się jednak kulturowe wartościowanie tej relacji. Nazwy mieszkańców województw, regionów ustępują nazwie nadrzędnej już w epoce staropolskiej, chociaż są obecne i ważne jako charakterystyki o odniesieniu kulturowym. Ich wartościowanie zazwyczaj jest neutralne, co z czasem pogłębia się, ale istnieją także w wariantach nacechowanych emocjonalnie, co potwierdzają śladowe stereotypy regionalne Mazurów, Wielkopolan, Litwinów (czyli spolszczonej szlachty Wielkiego Księstwa Litewskiego). Najsilniej wyodrębniona jest nazwa „Litwin", która wchodzi w opozycję z nazwą „Koroniarz", a więc jej status jest dodatkowo umotywowany takimi czynnikami, jak: narodowa i państwowa niezależność lub samodzielność w przeszłości.

Istotnym faktem jest wprowadzenie do polskiego dyskursu obcych nazw, które dzielą społeczeństwo według pochodzenia lub zamieszkiwania na obszarach administracyjnie wydzielonych przez zaborców: „zabór austriacki/rosyjski/pruski", „Galicja", „Królestwo". Należy podkreślić, że nazwy ich mieszkańców w różnych wariantach: „Galicjanin"/ „Galicjak"/ „Galileuszka", „Królewiak", „Prusak" zostają

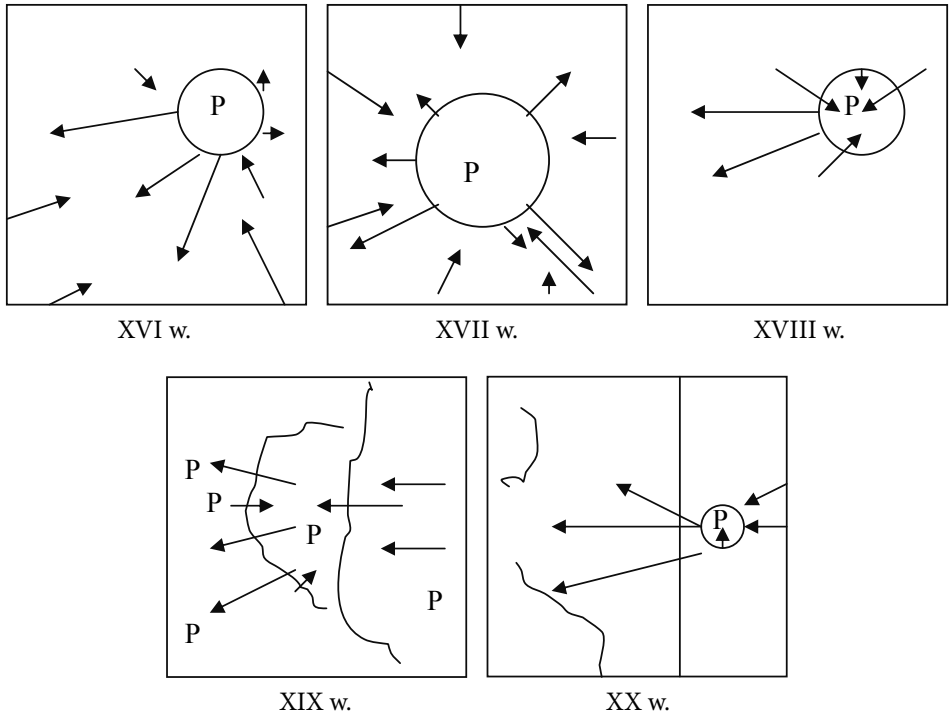
z czasem zaakceptowane przez Polaków, choć opór, jaki stawiają przeciw ich używaniu pokolenia z początku XIX w., a także wprowadzenie w XIX w. zastępczej nazwy „kraj", pozwalającej uniknąć konieczności operowania nazwami obcymi i obejmującej swym zakresem ziemie zamieszkałe przez Polaków (a także kolektywnie ich samych) bez względu na administracyjną przynależność do państw zaborczych, świadczy o tym, że Polacy traktowali je jako nazwy obce i jako znaki poddaństwa. Zaakceptowanie ich w polskim dyskursie XX wieku wypada potraktować jako oznakę mentalnej zgody na kolonizację.

Podobnie trzeba rozumieć pojawienie się w XX-wiecznym dyskursie określeń „ludek polski", „Polaczek", „Polsza" (jako nazwa kraju) czy wypowiedzi w rodzaju odnotowanego przez Osiecką: „Kiss me I am not Polish". Te ostatnie dodatkowo odzwierciedlają zjawisko szersze i oczywiście charakterystyczne nie tylko dla Polaków. Jak wiemy, narody poddane pod kolonizację, odpowiednio długo upokarzane i sprowadzane do roli podrzędnej, w końcu zwykle utożsamiają się z rolą nadaną im przez kolonizatora i powtarzają w swoim dyskursie jego oceny oraz nazwy nadane im przez niego. Warto w tym miejscu przypomnieć także sytuację, w której przynajmniej do pewnego stopnia polska (i rosyjska) kolonizacja przyczyniła się do powstania takiego autowizerunku u innych. Irina L a p p o (2005: 133) przypomina białoruską anegdotę na temat hierarchii narodów słowiańskich: „Przeki" (Polacy) to słowiańscy Francuzi, Chorwaci – słowiańscy Włosi, Czesi – słowiańscy Niemcy, Bułgarzy – słowiańscy Turcy, „Chachły" (Ukraińcy) – słowiańscy Persowie, Moskale – słowiańscy Mongołowie, Białorusini – konie słowiańskich Mongołów. Jak widzimy, na najniższym szczeblu tej drabiny Białorusini umieszczają siebie samych.

Polacy mają w swojej historii wiele takich momentów, w których musieli identyfikować się w sposób zaproponowany, a raczej narzucany przez kolonizatora. Od XVIII w. jest to rola przestępcy karnie zsyłanego na Sybir. Autorzy XVIII-wieczni piszą o „piętnie hańby" dosłownie wypalonym na ich czołach, XIX-wieczni zesłańcy powiedzą wprawdzie, że na Syberii imię Polaka było „rekomendacją", ale odnotowują przecież w tym samym zdaniu, że temuż Polakowi rosyjska władza wystawiała „paszport przestępcy". W XX w. dodatkowo muszą się zmierzyć z etykietą „podludzi", znakami „P" na więźniarskich ubraniach, „łapankami", „budami", obrazem siebie samych jako „królików doświadczalnych". Żadna z tych ról nie była zaakceptowana, każda mogła być odrzucona, usunięta w cień głównego dyskursu. Żadna z nich nie mogła być też usunięta ze wspólnotowej pamięci. Przechowano ją w archiwum (Michel Foucault) dyskursu. Podobnie jak przechowano inne obrazy i brzmienia, które umożliwiają identyfikację: mężczyzna w kontuszu, z podgoloną głową, żołnierz w czamarze, naczelnik w sukmanie itd. Niektóre z nich łatwo można z archiwum wydostać, np.: „wąsy" – wąsata szlachta, marszałek Piłsudski, Lech Wałęsa niczym dawny szlachcic. Neal A s c h e r s o n (2000: 245) pisze: „Sarmatyzm wąsów Lecha Wałęsy czynił cuda w służbie *Solidarności* w 1980 roku". Inne leżą w głębszych pokładach archiwum: pieśń *Z dymem pożarów*, pierścionek z orzełkiem. Większość nie trafiła do archiwum, jest żywym składnikiem dyskursu, np. zawołanie kibiców igrzysk sportowych „Polska bia-ło czer-wo-ni", *Mazurek Dąbrowskiego*, *Rota*. Diachroniczne analizy pol-

skiego dyskursu pokazują, że wszystkie elementy nagromadzone przez wspólnotę w wyniku doświadczeń rozmaitych polskich identyfikacji są składowane w owym archiwum, trwają „w latencji" jak to sformułował J a n i s z e w s k i (1999), i że wszystkie nie tylko mogą być w odpowiednim momencie uaktywnione (lub samoistnie się uaktywnić), ale nawet pozornie nieobecne w dyskursie wpływają na nasze jednostkowe identyfikacje ze wspólnotą.

Miejsce. Kategoria miejsca jest chyba najbardziej powiązana z rzeczywistością (ciałem wspólnoty nazwał miejsce Kołakowski). Dlatego też najtrudniej dokonywać na niej mentalnych operacji, które np. mogłyby uratować wspólnotę przed kryzysem, i w konsekwencji to ona właśnie w wielkim stopniu przyczynia się do załamania lub polepszenia wizerunku własnego. Dobrze widzimy to w każdej epoce.



Rysunek 1. Schematy map mentalnych

Zabiegi, które stosuje się podczas kreowania wyobrażeń na temat miejsca wspólnoty, są bardzo proste. Najważniejszy z nich to usytuowanie siebie (Polski, Polaków) wobec wyimaginowanego centrum świata: w samym centrum (XVII w.), w jakimś od niego oddaleniu (XVI w., XVIII w.), w zupełnym od niego odseparowaniu (XX w.). W przypadku Polaków należy także zmierzyć się z koniecznością opracowania mapy, na której zgodnie ze zdrowym rozsądkiem, a raczej racjonalnymi przesłankami Polski nie powinno być (XIX w.), wobec czego wy-

stępują na niej wyłącznie pojedyncze punkty – Polacy. W bardzo schematyczny sposób wizje umiejscowienia Polski i Polaków na mapach mentalnych przedstawiają wyżej zaprezentowane rysunki (ignorują one podział na mapy różnoskalowe). Strzałkami oznaczono na nich kierunki zainteresowania Polaków Innymi oraz Innych Polakami. Za negatywne (izokontry wrogości) należy uznać te, które wkraczają na polski teren; za pozytywne (izolinie zainteresowania) te, które jej suwerennego terytorium nie naruszają (rys. 1).

Sytuowanie siebie w centrum lub na peryferiach jest prostym odwzorowaniem poczucia własnej wartości. Należy podkreślić, że tworzenie map mentalnych z uwagi na ich konstrukcję musi się posługiwać wartościowaniem jako podstawowym narzędziem. Trzeba też jednak pamiętać, że kreacje map mentalnych nie są niezależne od zewnętrznych czynników. W pewnym stopniu odwzorowują więc one także faktyczny kształt, np. map politycznych, na których obszar jakiegoś państwa jest duży, innego mały lub wcale nie zaznaczony. Nie oznacza to, że nie można „walczyć Geografią". Od XIX w. Polacy starają się to robić poprzez ustalanie swoich wizji map i rysowanie na nich izolinii i izokontr, których istnienia inne narody często wcale nie zauważają (np. uporczywie ustanawiają granicę między sobą a Rosją, będąc przez innych postrzegani jako jej część). Jest to jednak zadanie trudne i ma niewielkie szanse na powodzenie, gdyż w końcu trzeba skonfrontować swoje mapy z mapami Innych i np. uznać, że wbrew własnemu mniemaniu nie leży się w centrum świata, a na jego obrzeżach. Odwrotna sytuacja jest raczej rzadka, gdyż także inne narody w naturalny sposób skłonne są do sytuowania siebie samych w centrum.

Opracowując mapy mentalne, można posłużyć się innym narzędziem, które sprawi, że będziemy na mapie dobrze zaznaczeni, widoczni, a nawet usytuowani w jej centrum. Można odpowiednio zmienić skalę mapy, a raczej zmienić częstość posługiwania się mapą o pewnej skali, bo przecież zawsze posługujemy się wieloma mapami. Idealna sytuacja, gwarantująca narodowi i jednostce z nim się utożsamiającej „dobre samopoczucie", występuje wtedy, gdy na mapach o każdej skali ich obecność jest dobrze zaznaczona. W przypadku Polaków z podobnym stanem mamy do czynienia w XVII w. W pozostałych epokach odnotowujemy już różnice w ocenie usytuowania i widoczności Polski i Polaków na mapach o różnych skalach. Odmienność map XVI-wiecznych jest niezbyt znacząca. Te o średniej skali dobrze zaznaczają polską obecność na osi aksjologicznej, więc usytuowanie Polski w pewnym oddaleniu od centrum na mapach dalekiego planu nie wpływa w szczególnie istotny sposób na wartościowanie wspólnoty; tym bardziej, że nastawiona na przyszłość wizja polskiego czasu zakłada możliwość polepszenia pozycji. Inaczej jest w XVIII i XX w. W obu okresach kształt map o małej i średniej skali jest niezadowalający, a konceptualizacje czasu wspólnotowego nie są optymistyczne (XVIII w. – „koniec czasu", XX w. – nastawienie na teraźniejszość). Prowokuje to zastosowanie w obu epokach podobnego remedium, polegającego na skoncentrowaniu uwagi na mapach wielkoskalowych, na których polskie punkty (kultura – XVIII w., przyroda, miasta, prywatność – XX w.) są drobiazgowo odwzorowane i doskonale widoczne. Bez wątpienia najpoważniejszy problem z kreowaniem map ma wspólnotowy dyskurs XIX-wieczny. Prze-

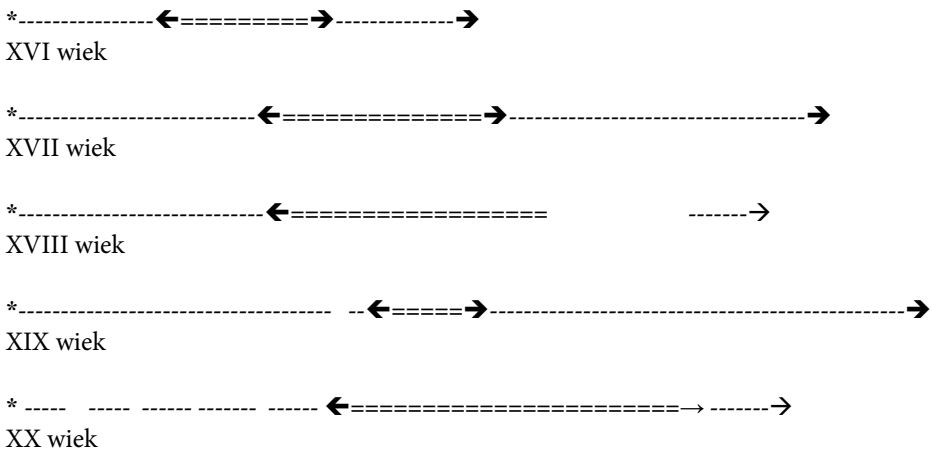
kształca się wtedy wprawdzie mapy każdego planu, próbuje się odwzorowywać polskie punkty na mapach, ustanawiać obszary stanu wyjątkowego itd., ale są to działania negatywne, zastępcze. Niemożność zaznaczenia na mapie obszaru niepodległej Polski jest nie do usunięcia ze świadomości.

Czas. Podstawową znaczącą opozycję tworzą linearne i cykliczne wizje czasu. Wykorzystują one proste w swej podstawie konceptualizacje czasu jako linii ciągłej lub jako koła. W obu wypadkach, by w ogóle mówić o czasie, należy założyć istnienie ruchu. Linia jako figura czasu jest figurą otwartą, koło – zamkniętą. Linia ma kierunek. W geometrii już sama linia jest kierunkiem od nieskończoności do nieskończoności. Przyłożenie do niej wektora kierunkowego (strzałki) pozwala odpowiednio koncentrować uwagę na przeszłości lub przyszłości, ignorowanie wektora kierunkowego skłania ku obserwacjom teraźniejszości. Koło jako figura zamknięta także odnotowuje ruch. Jest to harmoniczny, powtarzalny ruch punktu po okręgu. Również do koła można przyłożyć wektor kierunkowy, jednakże trudno w tym wypadku mówić o skoncentrowaniu uwagi na przeszłości, przyszłości lub teraźniejszości, bowiem w cyklicznym ruchu koła zlewają się one w jedno. Jedyny moment istotny to chwila przyłożenia wektora, np. wymuszającego ruch w lewą lub prawą stronę. Geometria zobrazuje to jako linię (ze strzałką) styczną z okręgiem, ale fizyka uzupełni o dodatkową ważną dla nas informację. Wektor kierunkowy przyłożony do okręgu będzie miał zwrot w przestrzeń, gdzieś poza samym kołem. Cykliczny ruch po kole nie odbywa się więc niezależnie od nieskończoności, przeciwnie, istnieje tylko wobec niej, a to do pewnego stopnia nadaje także jemu otwartość.

W kontekście kreowania wspólnotowych wizji polskiego czasu fakt, iż zarówno linearna, jak i cykliczna interpretacja mogą być rozpatrywane jako (w różnym stopniu) otwarte, jest ważny, gdyż w obu wypadkach daje to konceptualizacjom czasu swego rodzaju przestrzeń dla działań mentalnych zapewniających trwanie wspólnoty. Oczywiście, należy powiedzieć, że do kreowania wyobrażeń na ten temat lepiej nadaje się wizja linearna. Na linii można zaznaczyć początek, odcinek przeszłości, antycypowaną przyszłość, a więc te wszystkie elementy, które za ważne dla zbiorowej tożsamości uznawał Leszek Kołakowski w cytowanym we **Wprowadzeniu** artykule. Operowanie konceptualizacją linii pozwala w zależności od sytuacji (rzeczywistości), w której znajduje się wspólnota, odpowiednio zmieniać wektory kierunkowe i koncentrować swoje mentalne działania na przeszłości, przyszłości, teraźniejszości, a także wydłużać lub skracać odpowiednie odcinki czasu. W przypadku analizowanych przez nas etapów polskiego dyskursu narodowego można (choć ostrożnie i w dużym uproszczeniu) przedstawić wykresy liniowych konceptualizacji polskiego czasu dla poszczególnych epok (rys. 2). Na rysunku podwojona linia oznacza odcinek teraźniejszości, strzałki wskazują ukierunkowanie ku przeszłości lub przyszłości (ich grubość sugeruje siłę wektora), gwiazdka informuje o świadomości istnienia początków wspólnoty, a przerwy są znakiem zerwanego kontinuum.

Linearną wizję polskiego czasu zawsze cechuje ukierunkowanie w przyszłość. W wieku XVIII i XX jest ono jednak słabsze niż w pozostałych epokach. Wynika to z faktu, iż wspólnota jest świadoma upadku lub/i uzależnienia od obcych, co

nie pozwala jej na antycypację przyszłości w zadowalającym kształcie jako powiązanej z teraźniejszymi wspólnotowymi wysiłkami. W tym kontekście interesujący jest także okres XIX-wiecznej niewoli, w którym obserwujemy silne nastawienie na przyszłość. Należy jednak podkreślić, że jest to nastawienie na daleką przyszłość. Jej odcinek bardzo się wydłuża i obejmuje czas niemal niemożliwy do ogarnięcia przez jednostkę i wymaga np. zawierzenia Opatrzności (jak w mesjanistycznej wizji Polski). Do pewnego stopnia wizja XIX-wieczna może pod tym względem przypominać wyobrażenia XVII-wieczne. Rozmach, nadzieje na przyszłość są podobne. Występuje tu jednak różnica w podejściu do teraźniejszości. O ile XVII-wieczny model zakłada silne osadzenie w dniu dzisiejszym, co daje podstawy do mentalnego powiązania współczesnej aktywności z przyszłymi pozytywnymi skutkami, o tyle XIX-wieczny musi zignorować teraźniejszość sprokurowaną przez zewnętrzne okoliczności i wytworzyć wizję od nich niezależną, usytuowaną trochę poza czasem rzeczywistym. Model XVII-wieczny jest „ucieleśniony" (realistyczny?), XIX-wieczny – „uduchowiony" (utopijny?). Oba łączy jednak ze sobą podkreślanie istotnej roli jednostki (w jej wymiarze cielesnym i duchowym) w kreowaniu losów wspólnoty.



Rysunek 2. Czas jako linia

Problem skoncentrowania uwagi na teraźniejszości wymaga zresztą osobnego omówienia i powiązania go z następnym, czyli z ustalaniem proporcji między poszczególnymi segmentami czasu. Wydaje się, że szczęśliwy człowiek, a więc i szczęśliwa wspólnota (chyba można tak to określić) żyje w poczuciu czasu mniej więcej równomiernie podzielonego: zna swoją przeszłość, dobrze czuje się w teraźniejszości, ma pozytywne wyobrażenia o przyszłości, w której stronę chętnie zmierza. Wszystkie są dla niego ważne, zna je i akceptuje. Oczywiście jest to sytuacja idealna, rzadka zarówno w przypadku jednostek („młoda para"?, narodziny dziecka?), jak i wspólnot (zapewne silnych ekonomicznie i politycznie). W przypadku polskiego czasu sytuację taką obserwujemy w XVI w., a także w XVII.

Jednak w XVII w. odnotowujemy symptomy załamania relacji między odcinkami czasu (zerwania jego kontinuum), należy się więc zastanowić, czy nie jest to związane z ogólnym wydłużeniem segmentów czasu, a przede wszystkim przyszłości i przeszłości, co poza niewątpliwym wzmocnieniem wyobrażeń Polaków na temat własnej siły, doskonałości może przynieść i ten skutek, że bardzo długie odcinki czasu, zakrojone nie na ludzką miarę, wydają się trudne do objęcia i uporządkowania.

Nie mniejszy dyskomfort wprowadza konceptualizacja czasu odwrotna: taka, w której ludzka miara w postaci codziennej teraźniejszej egzystencji wpływa na konceptualizacje czasu pozbawione pozostałych dwóch odniesień, a przynajmniej je przytłumia. Z taką sytuacją mamy do czynienia w ostatnich dziesięcioleciach XIX w. w czasie przed I wojną światową, w latach po II wojnie światowej. „Apatia", „wegetacja", „pyzica" to określenia zaczerpnięte z ówczesnych pamiętników wskazujące, że wspólnota narodowa nie jest w stanie zaakceptować jako pozytywnej kategorii istnienia wyłącznie w „tu i teraz".

Mentalne operacje przeprowadzane na odcinku przeszłości należy uznać po pierwsze za wspierające wizje przyszłości. Tak jest w przypadku równoczesnego wydłużenia odcinków czasu przeszłego i przyszłego w XVII i XIX w. Wspólnota zakładająca dalekosiężne cele próbuje w ten sposób mentalnie skonstruować odpowiednie dla nich fundamenty (XVII w. – Sarmaci, XIX w. – dawni Słowianie, nawet Irańczycy). Po drugie, nastawienie na przeszłość może wynikać z negatywnej oceny teraźniejszości i pozytywnej woli jej naprawienia, co obserwujemy w *quasi*-naukowych analizach XVIII-, XIX-, czasem XX-wiecznych. Może mieć wreszcie wymiar eskapiczny. Przeszłość (przedstawiona w postaci zmitologizowanej) jest ucieczką w światy już nierzeczywiste, ale pozytywnie ewaluowane, odpowiednio modyfikowane dla potrzeb aktualnego dyskursu (XX w.).

Najpoważniejsze problemy w konceptualizacjach linearnie uporządkowanego czasu pojawiają się w momencie zaobserwowania przerw, luk w kontinuum dziejów (co odnotowujemy z różnym natężeniem od XVII w.). Ponieważ nie da się ich objaśnić ani naprawić za pomocą narzędzi, które wykorzystuje się podczas konceptualizacji czasu jako linii (ciągłej), wspólnota jest zmuszona do posłużenia się drugą metaforą: czasu jako koła.

Cykliczne wizje czasu wspólnoty obserwujemy przede wszystkim w XIX i XX w. Zauważone XVII-wieczne ich ślady nie wydają się powiązane z losami narodu i należy je raczej traktować jako skutek silnego powiązania egzystencji ówczesnego człowieka z rytmami przyrody. Jednak w XIX i XX w. są już wykorzystywane w dyskursie narodowym jako alternatywa (a przynajmniej uzupełnienie) dla wizji linearnych, które wydają się niemożliwe lub trudne do kontynuowania. Konceptualizacje czasu jako koła powstają w epokach, w których odczuwa się brak wyraźnej nadziei na przyszłość, w których wspólnota nie zgada się na doświadczaną teraźniejszość, a dodatkowo zachwiane zostają proporcje między poszczególnymi odcinkami czasu lub stwierdza się zerwanie jego kontinuum. Wszystkie te fakty sprawiają, że konceptualizacja czasu jako linii ciągłej może być uznana za bardzo trudną lub niemożliwą do przeprowadzenia. Uruchomienie wizji cyklicznych w pewnym stopniu zwalnia człowieka, i oczywiście wspólnotę, od trudu bu-

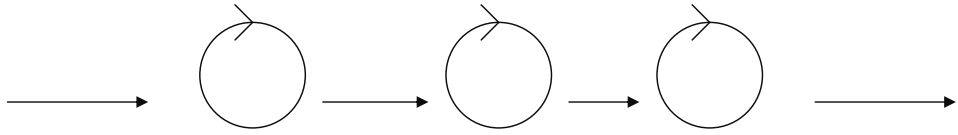
dowania w teraźniejszości fundamentów przyszłości oraz od odpowiedzialności za obie. W zasadzie wystarczy w tym przypadku jeden gest: przyłożenie wektora kierunkowego, który uruchomi ruch punktu po kole i jednocześnie usytuuje go wobec nieskończoności. Wszystko, co dzieje się potem, jest już niezależne od konceptualizatora; do momentu, w którym nie zdecyduje się np. na wprowadzenie zmiany kierunku albo nie spróbuje jednak powiązać ruchu cyklicznego z linearnym, co może się objawić w konceptualizacji małych cykli linearnie uporządkowanych. Wydaje się, że w polskim dyskursie wspólnotowym mamy do czynienia z obiema możliwościami (zob. rys. 3.), przy czym tylko ta XIX-wieczna jest nastawiona na daleką przeszłość słowiańskich początków. W XX w. ukierunkowanie na przeszłość nieodmienne było blokowane przez możliwość powrotu do czasu niewoli.

Wariant 1. Duże koło



A. XIX wiek B. XX wiek

Wariant 2. Małe koła (XIX i XX wiek)



Rysunek 3. Czas jako koło

Wykorzystanie w konceptualizacjach wspólnotowego czasu wizji cyklicznych trzeba uznać za przejaw kryzysu wspólnoty, a przynajmniej za dowód poczucia bezradności lub wyczerpania sił. Nadzieję na przetrwanie czerpie się bowiem w tej wizji z przekonania, że z niezadowalającej sytuacji wyzwoli nas sam ruch, zmiana. W przypadku dużego koła ludzka aktywność właściwie nie jest w ogóle istotna. Można się ograniczyć do marzeń, „mrzonek", jak pisali o swoich przodkach autorzy z początku XX w. W przypadku ciągu małych kół gesty jednostki i wspólnoty są ważne, ale tylko przez chwilę: w momencie ponownego przyłożenia wektora kierunkowego i uaktywnienia ruchu punktu po kole. Dalej ruch jest znów niezależny od człowieka. Świadomość konieczności ożywienia ruchu może skłaniać do podejmowania gwałtownych chwilowych działań, zrywów niepodległościowych, protestów etc. Poczucie braku wpływu na dalszy ruch skłania jednak do zaprzestania aktywności. Może z tym faktem należy wiązać osławiony polski „słomiany zapał" (odnotowany przynajmniej w warstwie pojęciowej w tekstach od XIX w.), kry-

tykowany, jak się zdaje, przez zwolenników linearnych wizji czasu, którzy zakładają konieczność wytrwałego budowania dla przyszłości.

Autosterotyp. Charakterystyki Polaków podawane przez autorów pamiętników skłaniają do stwierdzenia, że istnieje swego rodzaju wzór polskości. Właściwie można by go nazwać matrycą cech Polaka wyrytą w umysłach członków wspólnoty, aktywizowaną przez dyskurs narodowy z wyjątkową konsekwencją. W porównaniu z pozostałymi omówionymi w książce kategoriami charakteryzuje się ona największą stabilnością (zob. tab. 1).

Analiza owej matrycy zmusza do zadania pytania, czy umieszczone w niej cechy, rozpoznane jako polskie, są istotnie cechami Polaków, cechami ludzi, czy są wartościami, kategoriami, które polski dyskurs bezustannie poddaje interpretacji. Czy zatem na ich podstawie można wyrokować o istnieniu specyficznego charakteru narodowego, typu osobowości istotnie przeważającego we wspólnocie i przekazywanego w genach? Czy może raczej należy mówić o duszy? (duchu?) narodu, mniej zależnej od cielesnego i psychicznego wyposażenia jednostek, bardziej – od wyobrażeń, projekcji, nawet marzeń? A może należałoby zrezygnować z każdego z tych metaforycznych przecież określeń i mówić o wymienionych polskich cechach jako o kategoriach dyskursywnych? Myślę, że należy się skłonić ku tej ostatniej wersji, chociaż z zastrzeżeniem, że jednak jest ona bliska koncepcji narodowego ducha czy duszy, gdyż podobnie odnosi się do świata wartości cenionych przez wspólnotę, ideału, do którego ta zmierza i który w typowych reprezentacjach próbuje realizować.

Pojęcie ideału i typu w swoich badaniach nad stereotypem wykorzystuje Jerzy Bartmiński (np. B a r t m i ń s k i, P a n a s i u k 1993), ustalając rozróżnienie na „X idealny: jaki ma/powinien być" oraz „X typowy: jaki jest". Gdyby spróbować zastosować to przeciwstawienie do analiz wypowiedzi pamiętnikarzy, trzeba by chyba szukać obrazu idealnego Polaka w uwagach na temat przodków (z częściowym wyłączeniem tekstów XVIII-wiecznych oraz niektórych XX-wiecznych), a także w wypowiedziach postulatywnych na temat osób współczesnych. Zgodnie z nimi idealny Polak powinien być: „odważny", „waleczny", „mądry", „pobożny", „szlachetny", „cnotliwy" oraz „wolny", a to oznacza w polskim przypadku nie tylko brak ograniczeń dla jednostki i wspólnoty, ale także posiadanie praw, przywilejów w obrębie wspólnoty, przez nią ustanowionych. Nietrudno zauważyć, że z jednej strony cechy te w większości pochodzą z odziedziczonego po starożytności kanonu cnót podstawowych (mądrość, męstwo, umiarkowanie, sprawiedliwość), a z drugiej – są dobrane według reguł rządzących polskim sposobem myślenia uwarunkowanym specyfiką społeczeństwa. O ile cechy takie jak: „cnotliwy" (pełen wszelkich cnót) i „szlachetny" należy uznać za bardzo ogólne, po prostu wartościujące pozytywnie, „pobożny" jest cechą tradycyjnie osadzoną w wielu kulturach, o tyle zwraca uwagę pominięcie cnoty umiarkowania, a także podwojenie cechy męstwa („odwaga" + „waleczność") oraz dodanie komponentu: „wolny". Taki zestaw wyrył na matrycy polskich cech etos rycerski i demokratyczny, który w okresie staropolskim zdominował inne możliwe (w naszym wypadku – ziemiański) jako bardziej atrakcyjny: wyróżniający Polaków z innych społeczności oraz dający szansę na powiększenie ojczyzny i lokowanie jej w górze osi

Tabela 1. Autostereotyp. Cechy Polaka w porządku omawianym w książce (atrybuty odnotowane w tekstach)

Cecha	XVI wiek	XVII wiek	XVIII wiek	XIX wiek	XX wiek
1	**2**	**3**	**4**	**5**	**6**
Aspekt psychiczny i psychospołeczny					
Odważny	mężny, dzielny	odważny, śmiały, dzielny, (prze)mężny,	odważny, dzielny, mężny, nieodważny, junakeria	odważny, *brave*, dzielny, mężny, bohaterski, odwaga cywilna	dzielny, nieulękły, bohaterski, bohaterszczyzna, odwaga cywilna
Waleczny, sprawny w boju	dobra piechota, dobre wojsko	ludzie rycerscy dobrzy	[wojsko] bić się nie chciało, niewojenna szlachta	waleczny, wrodzona ochota do szabli	walki imponujące i tragiczne
Skłonny do bijatyk	się popiwszy pobijemy	zbytki, brojenie, hałasowanie	burdactwo, pojedynki	uniesienie gniewu	bijatyki, bójki, bicie się po mordach, chuligaństwo
Skłonny do sporów, kłótliwy	domowa niezgoda, swary	niezgoda, wiatry	nienawiść wnętrzna	krnąbrne spieranie się, kłótnie, niezgoda, niejedność, duch scysji, dom rozdzielony	kłótnie, licytacje, rozgrywki, żarcie się między sobą
Nieposłuszny	(nie)posłuszeństwo	niesforność, bunty, sedycje, rokosze, wierzganie	niepoddawanie się prawu	anarchia, nieposłuszna natura, duch niepodległy	anarchia w ramach systemu
Zawistny, zazdrosny		zazdrość sławy	zazdrość, obmowa, cenzura ‘krytyka’	obmowa	zawiść, zazdrość, zazdrosny
Honorowy	honor = przywilej	honor = przywilej	punkt honoru, pojedynki	punkt honoru, pojedynki, honor narodu/oręża/ Polaków	honor żołnierski, honor Polaków (też: żart.)

1	2	3	4	5	6
Dumny – pyszny			pycha, duma, ambicja		pycha, zadętość, zarozumiałość, ważniactwo; godność, duma
Szlachetny		*generosus*	szlachetny	szlachetny (też: głupio), wspaniałomyślny	szlachetny
Uczciwy, cnotliwy	zacny, uczciwy, poczciwy		trzymanie się cnoty, wiara w uczciwość	uczciwy	kanciarz, oszust
Szczery, otwarty	szczery		otwarty	niepodejrzliwy	
Skromny	wstyd ‘skromność’			skromny	skromny
Prosty				prosty	prosty
Łagodny	uległy		wstręt do przelewania krwi	łagodny, miękki, uległy, polubowny	
Dobry, dobroduszny				dobry, słodki, poczciwy	dobroduszny
Gościnny	?niegościnny		gościnny	gościnny	gościnny
Mądry	mądry			wyższość intelektualna	inteligentny, zdolny, lotny, sprytny
Głupi				głupi, niedorzeczny, bez głowy	głupi, niedorzeczny, ciemny, tępy, nierozsądny
Lekkomyślny, nietrwały		*levitas* ‘lekkość’	płochy, niestały, letki [!]	nietrwały, lekkomyślny	! wytrwały, lekkomyślny
Ognisty, pobudliwy			niecierpliwy, ognisty	zapalone głowy, gorąca krew	porywczy

1	2	3	4	5	6
Pełen ducha				tęgość [miny i ducha], zaufanie w siebie	
Pełen fantazji, wesoły		fantazja w boju		wesoły, fanfaroneria	fantazja (kawalerska), fason
Niesolidny	owak po polsku ‘byle jak’	lada jako, niedbale			niepunktualny, mało solidny
Aspekt fizyczny					
Siła, zdrowie	wytrwały, silny	silny, zdrowy	silny	silny, zdrowy	silny, gruźlica
Uroda			powaga, sarmacka surowość	powaga, wdzięk, wspaniałe rysy, imponująca postać	piękna Polka, piękna polska głowa, niemalowana uroda; nienaturalność
Blondyn				blondyn	blondyn
Jasne oczy				jasne oczy	jasne/niebieskie oczy słowiańskie

1	2	3	4	5	6
Aspekt kulturowy					
Wąsy	wąsy	wąsy	wąsy		wąsy
Podgolona czupryna	czupryna	czupryna, ogolona głowa	golona, wygolona głowa, czupryna, seledzec	golona głowa	
Ubiór	cudzoziemski	kontusz, błękitna kurta, baćmagi, żupan, jubka	kontusz (niebieski), żupan, węgierka, pasy, szabla u boku	kontusz (ustępuje frakowi), czamara, konfederatka	strój ludowy, rogatywka, maciejówka, pasiak z „P", znaczek „Solidarności"
Język	słowieński język	łacina Polakom *lingua usitata*	ojczysty język, słowiańska mowa; czystość, wydoskonalenie języka; prawdziwa wymowa	mowa słowiańska; wykształcona polszczyzna; zacny, piękny, najdelikatniejszy; język bronią i ratunkiem	źródło polskości, ojczyzna--polszczyzna; twardy, chropawy; nowomowa
Taniec, muzyka		goniony, wielki	taniec polski	polonez, mazur, krakowiak	kujawiaczek

1	2	3	4	5	6
Aspekt bytowy					
Picie alkoholu; pijak		moda polska ‘picie’, przepicie, pijany, opilstwo	pijany, pijaństwo, obrzydłe pijatyki, przepija ojczyznę	pijany	pijany, zagląda do kieliszka, ratunek w alkoholu, wielka dekada picia
Jedzenie		pieczyste	barszcz, pierogi, bigos, krupnik, Polak jak głodny to zły	zrazy, kasza, bigos hultajski, kapłon pieczony	barszcz z uszkami, zupy, bigos, ziemniaki, zsiadłe mleko, tłusty udziec barani
Aspekt ekonomiczny					
Bogaty – biedny	można Korona Polska; podatki uchwalamy; biedna polska wojna, pieniędzy nie dawają, *fructus* z wojny	Polska obfituje w mężów, konie, żywność; podatki niesłychane; obłowienie się na wojnie	niebogaty, wielkie wydatki; nie lubi płacić podatków, okrada skarb publiczny; okradany, rabunki (moskiewskie)	kraj żyzny, materialna bieda, gorycz jałmużny spożytej na obcej ziemi; okradanie przez zaborców	uboga Polska, biedny kraj, bida z nędzą i rozpaczą; biedny, wynędzniały, obdarty, ubodzy krewni
Lubi przepych – gardzi bogactwem		zbytek, *luxus*	wystawa, naród polski lubi wystawność, zbytki obywatela, nałóg zbytków	wzgarda materialnych korzyści; bieda, ale humor tęgi, mina dobra	marzenie o dostatku; bieda miesza się z fasonem, nadrabianie miną
Zoponowanie wartości	bogactwo *vs.* poczciwość	bogactwo *vs.* męstwo	bogactwo *vs.* troska o los ojczyzny	bogactwo *vs.* patriotyzm	bogactwo *vs.* bohaterstwo, poświęcenie za ojczyznę

1	2	3	4	5	6
Aspekt religijny					
Wyznanie; katolik	różność w chwaleniu Pana; odmiana wiary odmianę państw czyni	wiary praktykowanie wolne, chwalą Pana Boga po swemu; katolickiej religijej ludzie, katolik *vs*. luteranie, kalwini, sektarze, schizmatyki greckie od nas odszczepione	w narodzie gorliwe przywiązanie do wiary świętej katolickiej; lutry, kalwiny bezbożne syny; Rosja chce polepszyć prawa dysydentów	prześladowania katolickiej Polski przez rząd schizmatycki cara; przeczysta dusza Polaka –katolika; Polacy dobrze przyjmowani w Rzymie	ultrakatolicki kraj; kto nie katolik to i nie Polak [akcept. i sprzeciw]; nastroje antyrzymskie, „nasz papież"; katolicyzm – końskie okulary na polskich oczach; katolicyzm a stalinizm i marksizm
Religijność	powszechne zwroty do Boga, opisy uczestnictwa w mszach	powszechne zwroty do Boga, opisy uczestnictwa w mszach	szczere uczucie wiary; fanatyzm, utrata religii; kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie	zapomnienie o religii, nie postawił krzyża jako godła swego powstania; naród musi być wierny swej wierze i narodowości	jestem wierząca, intensywne życie religijne; szykany obrzędowej tradycji polskiej; jeśli Bóg z nami, to któż przeciw nam
Aspekt ideologiczny					
Wolny, wolność; niewola	wolność polska, nasza wolność, wolności szlacheckie 'przywileje'; swa wola	wolny naród, wolność nasza, wolność towarzyska; ludzie swawolni	wolny naród, zamachy na wolność obywatelów, łaskotliwa wolność; niewola	wolność, niewola, umrzemy za wolność; czy wolno Polakowi?	wyzwolenie, uwolnienie, rzekomo wolna RP; naród marzył o odzyskaniu wolności; wolno Polakowi; nie wolno Polakowi

aksjologicznej. Podtrzymywanie go w następnych pokoleniach to rodzaj uznania dla dokonań przodków, chęć ich naśladowania oraz po prostu życie zgodne z zasadami obowiązującego we wspólnocie wzoru kulturowego.

Wizerunek idealnego Polaka nie pozostaje bez skutków dla obrazu Polaka typowego: zwykle „odważnego", „walecznego", co jest wartościowane pozytywnie. Typowy Polak może też być oceniany negatywnie: „skłonny do bijatyk, do waśni", „kłótliwy", „zazdrosny", „nieposłuszny". Wydaje się, że i te cechy mogą być objaśnione w kontekście wyżej wspomnianego wzoru kulturowego jako nieodpowiednie (z czyjegoś punktu widzenia) zastosowanie się doń. „Skłonność do bijatyki" pojmowana jako złe zastosowanie „waleczności"; „nieposłuszeństwo" – wadliwe rozumienie „wolności", podobnie „zazdrość", „kłótliwość" – złe zastosowanie „wolności" (prawa do sprzeciwu, prawa do równości). Oczywiście nie wszystkie cechy typowego Polaka można objaśnić w ten sposób. Niektóre, jak: „wesołość", „niesolidność", „gościnność", „łagodność", „dobroduszność" być może motywuje konkurencyjny etos ziemiański, akcentujący raczej swobodny upływ czasu, rytm pracy, zabawy, towarzyskich spotkań.

Analiza matrycy cech Polaka ujawnia także ich wyraźny związek z losami narodu. Do oczywistych wniosków należy odnotowanie pogarszającej się samooceny Polaków pod względem ekonomicznym. W epokach wcześniejszych, nastawionych na rozwój, aspirujących do niego, akceptuje się eksponowanie bogactwa, przepych (Polak lubi „wystawę"). Później, w czasach upadku i niewoli ocenia się to raczej negatywnie, a uwagi w pamiętnikach odzwierciedlają stopniowe zubożenie społeczeństwa („rabowany", „biedny", ubogi"). Utrata niepodległości przyczynia się także do przestawienia akcentów w definicji pojęcia 'wolność'. W aspekcie fizycznym staropolski szlachcic postrzegany był jako „zdrowy" i „silny", w XX-wiecznych tekstach odnotowuje się już uwagi na temat „fizycznej degeneracji", chorób, np. gruźlicy.

Ciekawsze jednak jest inne zjawisko. Omawiana matryca charakteryzuje się wprawdzie stabilnością w odniesieniu do zestawu cech, ale jest odpowiednio modyfikowana pod względem ich wartościowania. W kolejnych epokach obserwujemy akcentowanie albo pozytywnych, albo negatywnych atrybutów Polaka, co przejawia się we frekwencji ich występowania w tekstach, a także w tworzeniu derywatów, czasem istotnie słowotwórczych („bohaterstwo"/„bohaterszczyzna"), a czasem kulturowych, które w języku ujawniają się albo jako nowe leksemy („brawura", „junakeria"), albo stare – w nowym stylistycznym nacechowaniu („honor Polaków" – podniosły styl w XIX wieku i żartobliwo-szyderczy w drugiej połowie XX wieku). Trzeba podkreślić, że dla autorów pamiętników opisy prezentujące odpowiedni wizerunek Polaka w sposób właściwy dla ich epoki były niezwykle ważne. Traktowali je zwykle jak możliwość dotarcia do istoty narodu, motywację objaśnień polskiego losu, historii, przedmiot ewentualnego sporu. Nie można jednoznacznie twierdzić, że nie mieli racji. Jednak diachroniczne spojrzenie na polski dyskurs narodowy pozwala też zauważyć, że owe autocharakterystyki były niczym papierek lakmusowy ujawniający nie tyle faktyczne przypadłości lub cnoty Polaków, ile stan ich świadomości: poczucie własnej wartości, ocenę swego umiejscowienia w przestrzeni świata, nadzieje na dalszy rozwój i projekty

przyszłości itd. Jednoznacznie negatywne wartościowanie cech Polaka obserwujemy zwykle w okresach, w których wspólnota nie potrafi osadzić się w czasie, źle widzi swoje miejsce (tak jest w XVIII i XX w.). Pozytywne oceny pojawiają się, gdy – nawet wbrew faktycznym okolicznościom (XIX w.) lub w zgodzie z nimi (XVII w.) – udaje się wypracować narzędzia, za pomocą których można zapewnić wspólnocie trwanie w czasie i/lub usytuowanie w uznanym za odpowiednie miejscu i/lub akceptowalną identyfikację. Jak widać, również obserwacje przekształceń autostereotypu Polaka przekonują, że wszystkie elementy wspólnotowego dyskursu są ze sobą ściśle powiązane i ich opracowywanie nie przebiega oddzielnie, ale się wzajemnie motywuje.

Na koniec powróćmy do zdania otwierającego tę książkę, wypowiedzianego przez XX-wiecznego autora: „Być Polakiem to naprawdę nieraz piekielnie skomplikowane" i do problemu poczucia tożsamości narodowej pojedynczego człowieka, który chce (?), umie (?), może (?), nie potrafi (?) włączyć się w dyskurs narodowy poprzez własne mówienie, słuchanie, działanie. Jednostkowe poczucie związku z narodem, świadomość, że ma się wpływ na jego kształt, że można dodać do dyskursu narodowego swój głos, zależą od wielu czynników, które albo umożliwiają i ułatwiają, albo przeciwnie – blokują działania mentalne pojedynczych osób.

Do elementów wzmacniających poczucie więzi ze wspólnotą należy jej konsolidacja. Nie ma w tym przypadku dużego znaczenia, czy dochodzi do niej w sytuacji prosperity czy zagrożenia. Ważne jest, że wspólnota uznaje, że jest silna (np. ekonomicznie, militarnie albo choćby tylko moralnie), dobrze się ocenia i sądzi, że jest tak oceniana przez innych, ma jasno wyznaczone cele oraz nadzieję, jeśli nie pewność, że je zrealizuje. Jednostka zaś jest świadoma zespolenia wartości i celów wspólnotowych i albo całkowicie je akceptując i podzielając, włącza się do wspólnoty, albo odczuwając ich silną presję, trochę wbrew sobie poddaje się jej wymaganiom.

Konsolidacja wspólnoty narodowej możliwa jest wtedy, gdy istnieją wartości wspólnie uznawane za ważne, nawet podstawowe, a w dyskursie narodowym operuje się czytelnymi i zrozumiałymi kategoriami. W przypadku polskiej wspólnoty narodowej do XX wieku są one przede wszystkim wypracowywane w dyskursie szlacheckim (odpowiednio modyfikowanym, ale w zrębach swoich jednolitym). Wspólnota wartości, posługiwanie się tymi samymi kategoriami dawały Polakom poczucie ciągłości i ułatwiały jednostkowe wybory, choć przecież nie czyniły ich oczywistymi. Sytuacja zmienia się w XX wieku, a komplikacje związane z „byciem Polakiem" narastają.

Po pierwsze, zmienia się dyskurs narodowy, a właściwie zmieniają się „rozmówcy dialogu". Tradycyjny dyskurs szlachecki (w wersji późniejszej – inteligencki) zostaje skonfrontowany z ludowym. Ten pierwszy jest zarówno mówiony, jak i zapisany (utrwalony), ten drugi dotąd funkcjonował niemal wyłącznie w sferze kultury oralnej. Teraz jednak, wraz z przekształceniami XX-wiecznego społeczeństwa oraz z ogólnymi tendencjami epoki, głos ludu: chłopów, robotników staje się głosem równoprawnym, dobrze słyszalnym oraz utrwalanym przez

pismo. Wzbogaca to polski dyskurs o nowe elementy, ale przyczynia się także do jego skonfliktowania. Wartości ludowe lub ich hierarchizacja (por. B y s t r o ń 1934; B a r t m i ń s k i 1996–1999; S t y k 1988; S z c z e p a ń s k i 1988) niekoniecznie są bowiem zgodne z dawnymi szlacheckimi, a czasem wchodzą z nimi w całkowity spór. Może to mieć wpływ na wybory jednostki mentalnie i uczuciowo związanej ze swoimi ludowymi korzeniami (też z regionem, małą ojczyzną), z ludowym wartościowaniem i uznającej kategorie tradycyjnego dyskursu narodowego za obce, niemożliwe do przyswojenia.

Po drugie, w XX wieku Polacy, a przynajmniej duża ich część, muszą sprostać poważnemu doświadczeniu utraty własnego miejsca i przerwania ciągłości trwania w czasie. Przesiedlenia, „repatriacja" pozbawiły ich „tła" miejsca (krajobrazu, rodzinnego domostwa) i „zdefigurowały", jak to ujął Wacław Lednicki. Utrudnione zostało nawiązanie w jednostkowym życiu i wyborach do wzorów przeszłych pokoleń: ojców, braci, którzy „zniknęli", „zaginęli" w czasie wojny, ale i tych dalszych, o których informacji wypadałoby szukać w archiwach albo księgach metrykalnych, a te były niedostępne – jedne zamknięto, inne znajdowały się poza nowymi granicami ojczyzny. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy doświadczenia te miały wpływ na jednostkowe poczucie tożsamości narodowej. Autorzy analizowanych pamiętników niewiele o tym piszą. Myślę, że mogły się one przyczyniać do powstania przekonania, że „bycie Polakiem jest skomplikowane", ale dobrą odpowiedź na to pytanie uzyskać można dopiero w wyniku analizy wspomnień „repatriantów" i ich potomków. Wymaga to jednak podjęcia się trudu zgromadzenia odpowiedniego materiału (może wywiadów autobiograficznych?), czego – moim zdaniem – należy się chyba niezwłocznie podjąć.

Kolejny czynnik blokujący swobodne opracowywanie kategorii dyskursu narodowego, a przynajmniej wpływający na chęć włączenia się weń jednostki, jest związany z otwartością dyskursu i wzajemnym oddziaływaniem jego publicznych i prywatnych wariantów. Po II wojnie światowej publiczny dyskurs na „ważne" tematy jest wszechobecny (powszechna edukacja, środki masowego przekazu). Wszyscy w nim uczestniczą. Dyskurs prywatny jest ograniczony do sfery rodziny, grona przyjaciół, co jest zresztą naturalne. Problem w tym, że owe dyskursy są wyraźnie rozgraniczone, jak noc i dzień („nocne Polaków rozmowy"), co więcej: granica między nimi jest z jednej strony otwarta, z drugiej – zamknięta. Publiczny przenika do prywatnego, ale prywatny – o ile porusza sprawy narodowe – nie. Ten drugi musi się rozwijać w „podziemiu", w „drugim obiegu", a to sprawia, że nie jest dostępny dla wszystkich, a raczej jest dostępny dla niewielu. Fundamentalne kwestie, które należało w tym czasie dyskursywnie przeanalizować, np. relacje polsko-rosyjskie/radzieckie, granica na linii Curzona, stosunek Polaków do mniejszości narodowych, głównie Ukraińców (w tym Łemków) i Żydów (także w czasie II wojny), w publicznym dyskursie oficjalnym albo nie były w ogóle poruszane, albo były przedstawiane w świetle ideologii rządu uzależnionego od obcych, co powodowało, ze względu na powszechność tego dyskursu, że w potocznej świadomości wielu Polaków traciły one znaczenie. Zostały zepchnięte do archiwum, z którego wydobywały je żart, prywatna rozmowa, czasem lektura „bibuły". Miało to jednak swoje dwojakie konsekwencje. Kwestie nieomawiane, za-

pieczętowane milczeniem, nie mogą być ani zrozumiane, ani – w sensie psychologicznym – zintegrowane. Milcząca wspólnota przestaje rozumieć siebie, a nie znajdując motywacji swego działania, podstaw swego trwania, uznaje się za chaotyczną, niemożliwą do pojęcia, nieatrakcyjną dla jednostki. Nie potrafi też sprostać wyzwaniom z zewnątrz i może być bezbronna wobec głosu tych, którzy domagają się podjęcia dyskusji na tematy pominięte, podania odpowiedzi, których wspólnotowy dyskurs Polaków nie wypracował, jak to obserwujemy w przypadku trudnej recepcji książek *Sąsiedzi* czy *Strach* Jana T. Grossa.

Może jednak nie należy przeceniać znaczenia tych faktów ani wyciągać wniosków na temat wyjątkowego kryzysu tożsamości polskiej w XX w. Z pewnością Polacy muszą rozwiązać różne dylematy, poradzić sobie z pewnymi kwestiami, wyżej odnotowanymi, a także innymi – wynikającymi z konieczności uporządkowania doświadczeń postkolonialnej świadomości, dostosowania się do reguł funkcjonowania w McLuhanowskiej globalnej wiosce itd. Lecz czy inne epoki nie musiały zmierzyć się ze swoimi problemami, może nawet poważniejszymi? A przecież nie zablokowało to ani rozwoju narodowego dyskursu, ani akcesu doń jednostek. Zwrócenie się jednostki w stronę wspólnoty narodowej wynika bowiem z potrzeby wzmocnienia swojej prywatnej egzystencji, nadania jej szerokiego tła historycznego i przestrzennego. W jakimś sensie pozwala to na zwielokrotnienie swojej osoby, której cechy widzi się w toż-samych innych osobach, jednostkach; nawet najodleglejszych w czasie i w przestrzeni. Wobec nich – jak wobec siebie – nie sposób wyzbyć się emocji: „Czy ją kochasz? Kocham szczerze. A w co wierzysz? W Polskę wierzę".

Źródła

A. Bob., Andrzej B o b k o w s k i: *Szkice piórkiem (Francja 1940–1944).* T. 1–2. Paryż 1957.

A. Czart., Adam Jerzy C z a r t o r y s k i: *Pamiętniki i memoriały polityczne 1776–1809.* Wyb., oprac. wstęp, przypisy J. S k o w r o n e k. Warszawa 1986.

AG, [Agaton G i l l e r]: *Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberyi przez Agatona Gillera.* W: *Biblioteka Pisarzy Polskich.* T. 45. Lipsk 1867.

AK, August K r a s i c k i: *Dziennik z kampanii rosyjskiej 1914–1916*. Wstęp P. Ł o s o w s k i. Warszawa 1988.

AM, Adam M o s z c z y ń s k i [Moszczeński]: *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III i pierwszych Stanisława Poniatowskiego*. W: *Pamiętniki z ośmnastego wieku.* Wyd. J.K. Ż u p a ń s k i. T. 9. Poznań 1867.

Anon., [A n o n i m]: *Anonima diarjusz peregrynacji włoskiej, hiszpańskiej, portugalskiej (1595).* Wyd. J. C z u b e k. W: *Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce.* Seria 2. T. 1, nr 1. Kraków 1925.

Bog., Henryk B o g d a ń s k i: *Dziennik podróży z lat 1826 i 1827. (Wiedeń – Bratysława – Budapeszt – Zagrzeb – Rijeka – Triest – Lublana – Budapeszt – Przemyśl).* Przygot. do druku, wstęp i przypisy J. D ł u g o s z, J.A. K o s i ń s k i. Kraków 1980.

Bog. Mask., Bogusław M a s k i e w i c z: [*Pamiętnik*]. W: *Pamiętniki Samuela i Bogusława Maskiewiczów (wiek XVII).* Oprac., wstęp i przypisy A. S a j k o w s k i. Red. i słowo wstępne W. C z a p l i ń s k i. Wrocław 1961, s. 221–303.

Br. Mal., Bronisław M a l i n o w s k i: *Dziennik w ścisłym znaczeniu tego wyrazu.* Wstęp i oprac. G. K u b i c a. Kraków 2002.

Brzoz., Stanisław B r z o z o w s k i: *Pamiętnik.* Wrocław 1985 [reprint wydania: Kraków 1913].

Budz., Józef B u d z i ł ł o: *Wojna moskiewska wzniecona i prowadzona z okazji fałszywych Dymitrów od roku 1603 do 1612.* Wrocław 1995.

Choj., Karol L u b i c z C h o j e c k i: *Pamięć dzieł polskich. Podróż i niepomyślny sukces Polaków.* Oprac. wstęp i przypisy W. T u r e k. Gdańsk 1992.

Chrap. I, II, Jan Antoni C h r a p o w i c k i: *Diariusz*. Oprac. i wstęp T. W a s i l e w s k i. T. 1–2, Warszawa 1978.

Chrząsz., Antoni C h r z ą s z c z e w s k i: *Pamiętniki oficjalisty Potockich z Tulczyna*. Wyd., wstęp i komentarz J. P i e c h o w s k i. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1976.

Ciec., [Faustyn C i e c i e r s k i]: *Pamiętnik księdza Ciecierskiego, przeora dominikanów wileńskich, zawierający jego przygody, doznane na Sybirze w latach 1797–1801.* Przedmowa A. B i e l o w s k i. Lwów 1865.

Czasy, [A n o n i m]: *Czasy Stanisława Augusta Poniatowskiego przez jednego z posłów Wielkiego Sejmu napisane.* W: *Pamiętniki z ośmnastego wieku.* Wyd. J.K. Ż u p a ń s k i. T. 7. Poznań 1867.

Dia., [A n o n i m]: *Diariusz prawdziwy bo bez imienia autora wszystkich rzeczy i dziejów, które się w Polsce działy od śmierci Jana III króla polskiego aż do obrania Augusta II.* W: L. R o g a l s k i: *Dzieje Jana III Sobieskiego*. Warszawa 1847, s. 412–515.

Dłuż., Adam K a m i e ń s k i - D ł u ż y k: *Diariusz więzienia moskiewskiego, miast i miejsc.* W: *Dwa polskie pamiętniki z Syberii. XVII i XVIII wiek*. Oprac. red. A. K u c z y ń s k i. Warszawa–Wrocław 1996.

DW, [A n o n i m]: *Rękopism wychowańca i dworzanina króla Zygmunta Augusta*. W: *Wyciągi Piotrowickie*. Poszyt 2. Wyd. A.E. K o ź m i a n. Kraków 1845, s. 1–108.

Dwa Tusz., Jan Florian D r o b y s z T u s z y ń s k i: [*Pamiętnik*]. W: *Dwa pamiętniki z XVII wieku – Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Drobysza Tuszyńskiego*. Wyd. i wstęp A. P r z y b o ś. Wrocław–Kraków 1954.

Dzieje, Łukasz G ó r n i c k i: *Dzieje w Koronie Polskiej z przytoczeniem niektórych postronnych rzeczy od roku 1538 do roku 1572, którego król Zygmunt August umarł.* Oprac. H. B a r y c z. Wrocław 1950.

Dzwon., Teodor Anzelm D z w o n k o w s k i: *Pamiętniki, czyli pamiątka po ojcu dla Józefy z Dzwonkowskich Komornickiej.* Wyd. z rękopisu S. i T. K o m o r n i c c y. Warszawa 1985.

E. Otw., Erazm O t w i n o w s k i [? Franciszek]: *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II.* Wyd. J. C z e c h (wyd. 2 popr.). Kraków 1849.

Gor., Jakub G o r d o n: *Obrazki caryzmu.* W: *Biblioteka Pisarzy Polskich.* T. 6. Lipsk 1861.

Grąb., Bronisław Grąbczewski: *Na służbie rossyjskiej.* Przedm. T. L e w a n d o w s k i (wyd. 2).Warszawa 1990.

JG, Janusz G ł o w a c k i: *Z głowy.* Warszawa 2004.

J. Ossol., Jerzy O s s o l i ń s k i: *Pamiętnik.* Oprac. i wstęp W. C z a p l i ń s k i. Warszawa 1976.

J. Sob., Jakub S o b i e s k i: *Peregrynacje po Europie (1607–1613) i Droga do Baden(1638).* Oprac. J. D ł u g o s z. Wrocław 1991.

Jan. I, II, III, Józef Kajetan J a n o w s k i: *Pamiętniki o powstaniu styczniowym.* T. 1–3. Lwów–Warszawa 1931.

Jas., [Julian J a s i e ń c z y k]: *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej.* W: *Biblioteka Pisarzy Polskich*. T. 44. Lipsk 1867.

Jem., Mikołaj J e m i o ł o w s k i: *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679).* Oprac. J. D z i ę g i e l e w s k i. Warszawa 2000.

JUN I, II, Julian Ursyn N i e m c e w i c z: *Pamiętniki czasów moich.* Oprac. i wstęp J. D i h m. T. 1–2. Warszawa 1957.

Karp., Franciszek K a r p i ń s k i: *Pamiętnik.* Przedmowa P. C h m i e l o w s k i. Warszawa 1898.

Kit., Jędrzej K i t o w i c z: *Opis obyczajów za panowania Augusta III*. Wstęp M. D e r n a ł o w i c z. Warszawa 1985.

KK I, II, III, Kajetan K o ź m i a n: *Pamiętniki.* Wstęp i komentarz J. W i l l a u m e. T. 1–3. Wrocław 1972.

KL, Karolina L a n c k o r o ń s k a: *Wspomnienia wojenne. 22 IX 1939–5 IV 1945.* Słowo wstępne L. K a l i n o w s k i i E. O r m a n. Kraków 2001.

Kron., [A n o n i m]: *Kronika od r. 1507 do 1541 spisana (z rękopismu 1549 r.).* W: *Biblioteka starożytnych pisarzy polskich*. T. 6. Wyd. K.Wł. W ó j c i c k i. Warszawa 1844, s. 2–38.

Led., [Wacław L e d n i c k i]: *Pamiętniki Wacława Lednickiego.* T. 1. Londyn 1963.
L. Sap., Leon S a p i e h a: *Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.).* Przedm. S. T a r n o w s k i. Wyd., wstęp i wyjątkami z korespondencji zaopatrzył B. P a w ł o w s k i. Kraków 1912.
Lub., Stanisław L u b o m i r s k i: *Pod władzą księcia Repnina. Ułamki pamiętników i dzienników historycznych (1764–1768*). Oprac. i wstęp J. Ł o j e k. Warszawa 1971.
LW, Lidia W i n n i c z u k: *Nad Zbruczem, Stryjem, Wisłą. Wspomnienia (1905–1927).* Kraków 1988.
Łoś, Jakub Ł o ś: *Pamiętniki towarzysza chorągwi pancernej*. Oprac. R. Ś r e n i a w a - - S z p i o w s k i. Warszawa 2000.
Mat., Józef M a t k o w s k i: *Zbiór niektórych szczegółów życia mego*. W: *Pamiętniki z lat 1792–1849 Melchiora Witkowskiego i Józefa Matkowskiego*. Oprac. R. G r a b o w s k i. Wrocław 1961, s. 95–176.
Matusz. I, II, Marcin M a t u s z e w i c z. *Diariusz życia mego*. T. 1. *1714–1757*. T. 2. *1758–1764.* Oprac. i wstęp B. K r ó l i k o w s k i. Komentarz Z. Z i e l i ń s k a. Warszawa 1986.
MD, Maria D ą b r o w s k a: *Dzienniki powojenne.* T. 2. Wyb. wstęp i przypisy T. D r e w n o w s k i. Warszawa 1996.
MN, Mateusz N i e l u b o w i c z: *O wojnie szwedzkiej w Polszcze za Augusta II.* W: „Dziennik Warszawski". T. 2. Warszawa 1825, s. 218–258, 296–324.
Mna, Mateusz N i e l u b o w i c z: *O wojnie szwedzkiej w Polszcze za Augusta II.* W: „Dziennik Warszawski". T. 3. Warszawa 1826, s. 73–100.
Moraw., Stanisław M o r a w s k i: *W Peterburku 1827–1838. Wspomnienia pustelnika i koszałki kobiałki z 18 miedziodrukami.* Wyd. A. C z a r t k o w s k i, H. M o ś c i c k i. Poznań 1927.
Niem., [Stanisław N i e m o j e w s k i]: *Stanisława Niemojewskiego pamiętnik (1606–1608).* Wyd. A. H i r s c h b e r g. Lwów 1899.
Niez., Krzysztof Jan Aleksander N i e z a b y t o w s k i: *Pamiętniki moje. Warszawa (period rewolucyjny).* Wstęp i oprac. J.A. J u c e w i c z. Warszawa 1991.
Obuch. [Michał Leon O b u c h o w i c z]: *Diariusz Michała Leona Obuchowicza, strażnika Wielkiego Księstwa Litewskiego pisany przez czas więzienia w Moskwie od roku 1660.* W: *Pamiętniki historyczne do wyjaśnienia spraw publicznych w Polsce w XVII wieku posługujące w dziennikach domowych Obuchowiczów i Cedrowskiego pozostałe.* Wyd. M. B a l i ń s k i. Wilno 1859.
Og., Tadeusz O g i ń s k i: *Pamiętnik.* W: „Przegląd Historyczny" 1914. Oprac. K. B a r t o s z e w i c z, s. 51–83.
Orzel., Świętosław O r z e l s k i, *Pamiętnik.* W: *Zbiór pamiętników o dawnej Polsce.* T. 1. Wyd. J.U. N i e m c e w i c z. Warszawa 1822, s. 114–141, 164–173.
Osi., Agnieszka O s i e c k a: *Szpetni czterdziestoletni.* Łódź 1985.
Pas., Jan Chryzostom P a s e k: *Pamiętniki.* Wstęp i objaśnienia W. C z a p l i ń s k i. Wrocław 1979.
Pat., Józef P a t e l s k i: *Wspomnienia wojskowe z lat 1823–1831.* W: *Biblioteka Pamiętników*, nr 4. Wilno 1914.
PE I–II, *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone.* T. 1–2. Red., przedmowa A. A n d r z e j e w s k i. Warszawa 1977.
Pet., [A n o n i m] *Petersburg w roku 1720 według opisu Polaka.* Wyd. W. K ę t r z y ń s k i W: „Przewodnik Naukowy i Literacki" 1877, z. 6, s. 520–532, z. 7, s. 603–616.

Piot., Jan P i o t r o w s k i: *Dziennik wyprawy Stefana Batorego pod Psków.* Wyd. A. C z u c z y ń s k i. Kraków 1894.
Pocz. Żółk., Stanisław Ż ó ł k i e w s k i: *Początek i progres wojny moskiewskiej.* Oprac. J. M a c i s z e w s k i. Warszawa 1966.
Pol., Roman P o l a ń s k i: *Roman Polański.* Przeł. K. i P. S z y m a n o w s y [przekład autoryzowany]. Warszawa 1992 (wyd. ang. 1984).
Pop., Paweł P o p i e l: *Pamiętniki (1807–1892).* Kraków 1927.
PP, [A n o n i m] *Pamiętniki powstańca z 1863 i 1864 roku (Bończa-Chmieliński-Bosak i Krzywda).* Wyd. i przypisy Z.L. S u l i m a. Lwów 1881.
Pro., Leszek P r o r o k: *Smutne pół rycerzy żywych.* Warszawa 1989.
Purk, X. P u r k [Stanisław Krupski]: *Luźne karty pamiętnika zbiega z Sybiru.* W: *Biblioteka Pisarzy Polskich*. T. 74. Lipsk 1877.
Rus., Regina Salomea z R u s i e c k i c h P i l s z t y n o w a: *Proceder podróży i życia mego awantur.* Red. i wstęp R. P o l a k. Kraków 1957.
Rywoc., Maciej R y w o c k i: *Autobiografia. Anno Domini 1613 die 17 Septembris.* W: „Archiwum Literackie". T. 6. *Miscellanea staropolskie.* Red. R. P o l a k. Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 25–31.
Rywoc. K., Maciej Rywocki: *Księgi peregrynackie (1584–1587).* Wyd. J. C z u b e k. W: „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce". T. 12. Kraków 1910, s. 177–264.
Sam. Mask., Samuel M a s k i e w i c z: [Pamiętnik]. W: *Pamiętniki Samuela i Bogusława Maskiewiczów (wiek XVII).* Oprac., wstęp, przypisy A. S a j k o w s k i. Red., słowo wstępne W. C z a p l i ń s k i. Wrocław 1961.
Sap., Aleksander S a p i e h a: *Podróże w krajach słowiańskich odbywane.* Przygot. do druku, komentarze, wybór ilustracji i map T. J a b ł o ń s k i. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.
SB, [Seweryn B u k a r]: *Pamiętniki Seweryna Bukara z rękopismu po raz pierwszy ogłoszone*. W: „Biblioteka pamiętników i podróży po dawnej Polsce". T. 5. Wyd. J.I. K r a s z e w s k i. Drezno 1871.
Sien., [Ludwik S i e n i c k i]: *Dokument osobliwego miłosierdzia Boskiego...* W: *Dwa polskie pamiętniki z Syberii. XVII i XVIII wiek*. Oprac., red. A. K u c z y ń s k i. Warszawa–Wrocław 1996.
Sier., [Napoleon S i e r a w s k i]: *Pamiętnik Napoleona Sierawskiego, oficera konnego pułku gwardyi za czasów Wielkiego Księcia Konstantego.* Przedmowa St. S m o l k a. Lwów 1907.
Sierot., Mikołaj Krzysztof R a d z i w i ł ł „S i e r o t k a": *Podróż do Ziemi Świętej, Syrii i Egiptu 1582–1584*. Oprac. L. K u k u l s k i. Warszawa 1962.
SK, [Stanisław K o s m o w s k i]: *Pamiętniki Stanisława Kosmowskiego z końca XVIII wieku.* W: *Pamiętniki z ośmnastego wieku.* Wyd. J.K. Ż u p a ń s k i. T. 9. Poznań 1867.
Skrupuł, [?Jan Stanisław J a b ł o n o w s k i]: *Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu polskiemu zwyczajniejszych, a za grzechy nie mianych. Traktat po prostu grzechy roztrząsający, na rozdziały podzielony, przez Pewnego Polaka temiż grzechami grzesznego, ale i żałującego, na poprawę swoją i ludzką podany.* [b. m.r.w.].
Sposób, Stanisław M i ń s k i: *Sposób odprawowania Poselstwa, ceremonii, zachowania Posłowi z obedientią od Króla Jego Miłości do Rzymu.* Wyd. J. K o r z e n i o w s k i. W: *Scriptores rerum polonorum.* Kraków 1889, s. 437–463.

Stam., [A n o n i m]:*Opisanie wjazdu do Stambułu Rafała Leszczyńskiego (...) i relacya solennej jego audyencji u Cesarza tureckiego w 1700* . W: „Biblioteka Warszawska" 1882. T. 3, s. 353–370.

Szep., Zofia z Fredrów S z e p t y c k a: *Wspomnienia z lat ubiegłych.* Przygot. do druku, wstęp i przypisy B. Z a k r z e w s k i. Wrocław–Warszawa–Kraków 1967.

Tar., Jędrzej T a r a n o w s k i: *Krótkie wypisanie drogi z Polski do Konstantynopola, a z tamtąd zaś do Astrachania, który leży na wschód słońca ku granicom perskim...* W: *Podróże i poselstwa polskie do Turcji*. Przygot. do druku J.I. K r a s z e w s k i. „Biblioteka Polska", z. 9, Kraków 1860, s. 41–65.

TPW, Anna z T y s z k i e w i c z ó w P o t o c k a - W ą s o w i c z o w a: *Wspomnienia naocznego świadka.* Oprac. i wstęp B. G r o c h u l s k a. Warszawa 1965.

Trzy. Lub., [Zbigniew L u b i e n i e c k i]: *Diariusz drogi tureckiej (1640) Zbigniewa Lubienieckiego.* W: *Trzy relacje z polskich podróży na Wschód muzułmański.* Wybór, wstęp, oprac. i komentarze A. W a l a s z e k. Kraków 1980.

Trzy Pias., [Aleksander P i a s e c z y ń s k i]: *Relacja poselstwa od najjaśniejszego Zygmunta III polskiego i szwedzkiego króla do Amurata soltana, cesarza tureckiego przez urodzonego Aleksandra Piaseczyńskiego.* W: *Trzy relacje z polskich podróży na Wschód muzułmański.* Wybór, wstęp, oprac. i komentarze A. W a l a s z e k. Kraków 1980.

Vorb., Maciej V o r b e k - L e t t o w: *Skarbnica pamięci. Pamiętnik lekarza króla Władysława IV.* Oprac. E. G a l a s i F. M i n c e r. Red. W. C z a p l i ń s k i. Wrocław 1968.

Wat, Aleksander W a t: *Dziennik bez samogłosek*. Oprac. K. R u t k o w s k i. Warszawa 1990.

W. Czart., Władysław C z a r t o r y s k i: *Pamiętnik 1860–1864.* Oprac. i wstęp H. W e r e s z y c k i. Warszawa 1960.

Węż., Franciszek W ę ż y k: *Powstanie Królestwa Polskiego w roku 1830–1831. Pamiętnik spisany w roku 1836 przez Franciszka Wężyka, senatora Królestwa Polskiego, byłego prezesa towarzystwa naukowego krakowskiego.* Kraków 1885.

Wiecz., Aleksander Jerzy W i e c z o r k o w s k i: *Mój PRL.* Warszawa 2001.

Wiel. Leg., [Zbigniew L u b i e n i e c k i]: *Wielka legacja Wojciecha Miaskowskiego do Turcji w 1640 r*. Oprac. A. P r z y b o ś. Warszawa 1985.

Wilk., Paulina W i l k o ń s k a: *Moje wspomnienia o życiu towarzyskim w Warszawie.* Oprac. Z. L e w i n ó w n a. Red. W. G o m u l i c k i. Warszawa 1959.

Wit. Gom. I, II, III, Witold G o m b r o w i c z*: Dziennik.* T 1. *1953–1956*. T. 2. *1957–1961*. T. 3. *1961–1966*. W: I d e m: *Dzieła.* T. 7–9. Kraków 1986.

Z. Ossol., Zbigniew O s s o l i ń s k i: *Pamiętnik.* Oprac. wstęp J. D ł u g o s z. Warszawa 1983.

Zał., Józef Z a ł u s k i: *Wspomnienia.* Wstęp i oprac. A. P o l a r c z y k o w a. Kraków 1976.

Zbor., [Piotr Z b o r o w s k i]: *Relacya poselstwa pana wojnickiego królowi j. mości w Warszawie (Piotra Zborowskiego, syna Marcina, który posłował do Turcji w r. 1568).* Przygot. do druku J.I. K r a s z e w s k i. „Biblioteka Polska", z. 9. Kraków 1860, s. 65–82.

Zdanie, [Piotr G r a b o w s k i]: *Zdanie syna koronnego o piąciu rzeczach rzeczyp. polskiej należących ... przez ks. Piotra Grabowskiego, proboszcza parnawskiego, roku pańskiego 1595, 23 September.* Wyd. K.J. T u r o w s k i. Kraków 1858.

Literatura

A j n e n k i e l A., K u c z y ń s k i J., W o h l A., red., 1990: *Sens polskiej historii.* Warszawa.

A n d e r s o n B., 1997: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu.* Tłum. S. A m s t e r d a m s k i. Kraków.

A n u s i e w i c z J., 1992: *Potoczność jako sposób doświadczania świata i jako postawa wobec świata.* W: *Język a Kultura*. Red. J. A n u s i e w i c z, F. N i e c k u l a. T. 5. Wrocław, s. 9–20.

A n u s i e w i c z J., 1994: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki.* Wrocław.

A n u s i e w i c z J., B a r t m i ń s k i J., red., 1998: *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki. Teoria, metodologia, analizy empiryczne.* Wrocław.

A s c h e r s o n N., 2002: *Morze Czarne.* Poznań.

B a d y n a P., 2004: *Zmiany modelu człowieka w XVIII stuleciu.* „2K. Kultura i Komunikacja" nr 1, Wrocław, s. 38–57.

B a j e r o w a I., red., 1996: *Język polski czasu II wojny światowej.* Warszawa.

B a l i ń s k i M., L i p i ń s k i T., 1845: *Starożytna Polska pod względem historycznym, jeograficznym i statystycznym opisana,* Warszawa.

B a r d a c h J., 1993: *Od narodu politycznego do narodu etnicznego.* „Kultura i Społeczeństwo" nr 4.

B a r t m i ń s k i J., 1985: *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki.* W: *Z problemów frazeologii polskiej i słowiańskiej.* Red. M. B a s a j, D. R y t e l. T. 3. Wrocław, s. 25–53.

B a r t m i ń s k i J., 1989: *Projekt i założenia ogólne słownika aksjologicznego.* W: *Język a Kultura.* Red. J. P u z y n i n a i J. B a r t m i ń s k i. T. 2. Wrocław, s. 293–312.

B a r t m i ń s k i J., red., 1990: *Językowy obraz świata.* Lublin.

B a r t m i ń s k i J., 1990 a: *Punkt widzenia, perspektywa, językowy obraz świata*. W: *Językowy obraz świata.* Red. J. B a r t m i ń s k i, Lublin, s. 109–127.

B a r t m i ń s k i J., 1990 b: *Kolekcja w strukturze tematycznej tekstu ustnego.* W: *Tekst w kontekście.* Red. T. D o b r z y ń s k a. Wrocław.

B a r t m i ń s k i J., red., 1993: *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich.* Lublin.

B a r t m i ń s k i J., 1993 a: *Styl potoczny.* W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku.* T. 2. *Współczesny język polski*, red. J. B a r t m i ń s k i, Wrocław, s. 115–134.

B a r t m i ń s k i J., red., 1996–1999: *Słownik stereotypów i symboli ludowych.*T. 1. *Kosmos.* T. 2. *Ziemia, woda, podziemie.* Lublin.

B a r t m i ń s k i J., 2006: *Językowe podstawy obrazu świata.* Lublin.

B a r t m i ń s k i J., 2006 a: *Zmiany obrazu świata Polaków we współczesnym dyskursie publicznym.* W: I d e m: *Językowe podstawy obrazu świata.* Lublin, s. 208–228.

B a r t m i ń s k i J., red., 2006 b: *Język. Wartości. Polityka. Zmiany rozumienia nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce. Raport z badań empirycznych.* Lublin.

B a r t m i ń s k i J., 2007: *Stereotypy mieszkają w języku.* Lublin.

B a r t m i ń s k i J., C h l e b d a W., 2008: *Jak badać językowo-kulturowy obraz świata Słowian i ich sąsiadów?* „Etnolingwistyka", t. 20, s. 11–28.

B a r t m i ń s k i J., L a p p o I., M a j e r - B a r a n o w s k a U., 2002: *Stereotyp Rosjanina i jego profilowanie we współczesnej polszczyźnie.* „Etnolingwistyka" t. 14, s. 105–152.

B a r t m i ń s k i J., N i e b r z e g o w s k a S., 1998: *Profile a podmiotowa interpretacja świata.* W: *Profilowanie w języku i w tekście.* Red. J. B a r t m i ń s k i, R. T o k a r s k i. Lublin, s. 211–224.

B a r t m i ń s k i J., P a n a s i u k J., 1993: *Stereotypy językowe.* W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku.* T. 2. *Współczesny język polski.* Red. J. B a r t m i ń s k i. Wrocław, s. 363–387.

B e d n a r c z u k L., w druku: *Rzeczpospolita ilu narodów? Określenia wspólnego państwa w aktach unii lubelskiej.* W: *Polszczyzna i inne języki.* Red. J. W a n i a k o w a. Kraków.

B e d n a r c z u k L., 1996: *Nazwiska i przezwiska etniczne mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego.* W: *Wilno i Kresy Północno-Wschodnie.* T. 3. *Polszczyzna kresowa.* Red. E. F e l i s i a k, B. N o w o w i e j s k i. Białystok, s. 7–41.

B e d n a r e k S., 1980: *Charakter narodowy w koncepcjach i badaniach współczesnej humanistyki.* Wrocław.

B e m - W i ś n i e w s k a E., 1998: *Funkcjonowanie nazwy „Polska" w języku czasów nowożytnych (1530–1795).* Warszawa.

B e n v e n i s t e É., 1970: *Le vocabulaire des institutions indo-européenes. 1. Enonomie, parenté, société.* Paris.

B i e r n a t T., 1989: *Mit polityczny.* Warszawa.

B i k o n t A., 1988: *Tożsamość społeczna – teorie, hipotezy, znaki zapytania.* W: M. J a r y m o w i c z, red., 1988.

B l o c h E., 1984: *Czy istnieje przyszłość w przeszłości.* W: *Tradycja i nowoczesność.* Wyb. J. K u r c z e w s k a i J. S z a c k i. Warszawa.

B ł u s z k o w s k i J., 2003: *Stereotypy narodowe w świadomości Polaków. Studium socjologiczno-politologiczne.* Warszawa.

B o b r o w n i c k a M., red., 2000: *Język a tożsamość narodowa. Slavica.* Kraków.

B o b r y k R., F a r y n o J., red., 2000: *Polacy w oczach Rosjan – Rosjanie w oczach Polaków.* Warszawa.

B o c h e ń s k i A., 1986: *Rzecz o psychice narodu polskiego.* Warszawa.

B o c h e ń s k i A., 1987: *Rozmyślania o polityce polskiej.* Warszawa.

B o c h e ń s k i A., 1988: *Dzieje głupoty w Polsce.* Warszawa.

B o c h n a k o w a A., 1989: *Nazwa „Polska" i jej derywaty w języku francuskim.* „Język Polski" nr 1–2, s. 43–49.

B o k s z a ń s k i Z., 1997: *Stereotypy a kultura.* Wrocław.

B o l e c k i W., 2007: *Myśli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nienapisanych.* „Teksty Drugie" nr 4, s. 6–14.

B o ń c z a - T o m a s z e w s k i N., 2006: *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku.* Wrocław.

B o y c e M., 1988: *Zaratusztrianie. Wiara i życie.* Tłum. Z. J ó z e f o w i c z - C z a b a k, B.J. K o r z e n i o w s k i. Łódź.

B r a l c z y k J., 2004: *Leksykon zdań polskich.* Warszawa.

B r a u n B., 1988: *Rozwój samowiedzy a proces indywiduacji.* W: *Studia nad postrzeganiem relacji JA – INNI: tożsamość, indywiduacja – przynależność.* Red. M. J a r y m o w i c z. Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, s. 41–64.

B r ü c k n e r A., 1993: *Słownik etymologiczny języka polskiego.* Warszawa.
B r z e z i c k i E., 1946: *O potrzebie typologii Kretschmera.* „Życie Nauki" nr 5.
B r z e z i c k i E., 1970: *Histeria a skirtotymia.* „Przegląd Lekarski", seria 2, nr 4, s. 5–6.
B r z o z o w s k i S., 1936: *Kultura i życie.* Warszawa.
B u r s z t a J., 1974: *Kultura ludowa – kultura narodowa.* Warszawa.
B u r s z t a J., 1985: *Chłopskie źródła kultury.* Warszawa.
B y s t r o ń J.S., 1934: *Kultura ludowa.* Warszawa.
B y s t r o ń J.S., 1935: *Megalomania narodowa.* Warszawa.
B y s t r o ń J.S., 1976: *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce.* T. 1. Warszawa (wyd. 3).
C h a ł a s i ń s k i J., 1935: *Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia" na Górnym Śląsku.* Warszawa.
C h a ł a s i ń s k i J., red., 1938: *Młode pokolenie chłopów.* Warszawa.
C h a ł a s i ń s k i J., 1988: *Tradycje i perspektywy przyszłości kultury polskiej.* Warszawa.
C h l e b d a W., 2002: *Polak przed mentalną mapą świata.* „Etnolingwistyka" t. 14, s. 9–26.
C h l e b d a W., 2005: *Szkice o skrzydlatych słowach. Interpretacje lingwistyczne.* Opole.
C h l e w i ń s k i Z., K u r c z I., red., 1992: *Stereotypy i uprzedzenia.* „Kolokwia psychologiczne". T. 1. Warszawa.
C h l e w i ń s k i Z., 1992: *Stereotypy: struktura, funkcje, geneza. Analiza interdyscyplinarna.* W: *Stereotypy i uprzedzenia*, red. Z. C h l e w i ń s k i, I. K u r c z, s. 7–28.
C h r z a n o w s k i T., 1987: *Polskość? A cóż to takiego u licha?* „Znak" nr 11–12, s. 145–148.
C h w a l b a A., red., 2004: *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych.* Warszawa.
C i e ń s k i A., 1981: *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku.* Wrocław.
Cudzoziemcy o Polsce. Relacje i opinie, 1971. Wyb., oprac. J. G i n t e l. Kraków.
C y w i ń s k i B., 1985: *Rodowody niepokornych.* Paris.
C z a r n o w s k i S., 1966: *Dawność a teraźniejszość w kulturze. Kultura religijna wiejskiego ludu polskiego.* W: I d e m: *Dzieła.* T. 1. Warszawa.
D a v i e s N., 1991: *Boże igrzysko.* T. 1–2. Kraków.
D ą b r o w s k a A., 1998: *Czy istnieje w podręcznikach języka polskiego dla cudzoziemców wyraźny obraz Polski i Polaków? (Próba znalezienia stereotypów).* W: *Język a Kultura.* T. 12. Red. J. A n u s i e w i c z, J. B a r t m i ń s k i. Wrocław, s. 278–295.
D ą b r o w s k i K., 1992: *O charakterze narodowym Polaków.* „Regiony" nr 1.
D e u t s c h K.W., 1967: *Nationalism and Social Communication: an Inquiry into the Foundations of Nationality.* Cambridge.
D i j k van T.A., 1985: *Cognitive Situation. Models in Discourse Production: the Expression of Ethnic Situations in Prejudiced Discourse.* In: *Language and Social Situations.* New York, s. 61–79.
D i j k van T.A., red., 2001: *Dyskurs jako struktura i proces.* Warszawa.
D m i t r ó w E., 1987: *Niemcy i okupacja hitlerowska w oczach Polaków. Poglądy i opinie z lat 1945–1948.* Warszawa.
D u i j k e r H.C., F r i j d a N.H., 1960: *National Charakter and National Stereotypes.* Amsterdam.
D y c z e w s k i L., red., 1993: *Wartości w kulturze polskiej.* Lublin.
D y c z e w s k i L., 1993: *Trwałość kultury polskiej.* W: I d e m, red., 1993, s. 11–50.

Dylągowa H., 2000: *Wielkie Księstwo Litewskie w świadomości Polaków XIX–XX wieku.* W: J. Wyrozumski, red., s. 145–154.
Eliade M., 1993: *Sacrum – mit – historia. Wybór esejów.* Warszawa.
Fauconnier G., 2001: *Tworzenie amalgamatów jako jeden z głównych procesów w gramatyce.* W: *Językoznawstwo kognitywne II. Zjawiska pragmatyczne.* Red. W. Kubiński, D. Stanulewicz. Gdańsk, s. 173–211.
Fife J., 1994: *Wykłady z gramatyki kognitywnej.* W: *Podstawy gramatyki kognitywnej.* Red. H. Kardela. Warszawa, s. 9–64.
Fleischer M., 1998: *Współczesna polska symbolika kolektywna (wyniki badań empirycznych).* W: Anusiewicz J., Bartmiński J., red., 1998, s. 308–335.
Foucault M., 1977: *Archeologia wiedzy.* Warszawa.
Foucault M., 1987: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Warszawa.
Fromm E., 2001: *Ucieczka od wolności.* Tłum. O. i A. Ziemilscy. Warszawa (wyd. 8).
Gellner E., 1991: *Narody i nacjonalizm*. Warszawa.
Geremek B., 2000: *Nowa tożsamość Polski.* „Forum" nr 45 (1840), s. 4.
Giełdowa A., 2000: *Tożsamość człowieka.* Kraków.
Ginsberg M., 1948: *National Character.* In: *Reason and Unreason in Society.* Cambridge, s. 131–155.
Goffle J., 1988: *Czas Kościoła i czas kupca.* W: A. Zajączkowski, red.
Górska M., 2005: *Polonia – Respublica – Patria. Personifikacja Polski w sztuce XVI–XVIII wieku.* Wrocław.
Górski K., 1986: *Zarys dziejów duchowości w Polsce.* Kraków.
Hall E.T., 1984: *Poza kulturą*. Warszawa.
Hall E.T., 1987: *Bezgłośny język.* Warszawa.
Harassek S., 1994: *Filozofia a ethnos*. Lublin [reprinty prac z 1931 i 1935 r.].
Hartleb K., 1920: *Polskie dzienniki podróży w XVI w. jako źródła do współczesnej kultury. Uwagi i przyczynki.* Lwów.
Hertz P., 1987: *Polskość – plemienność, czyli rzecz powszechna.* „Znak" nr 11–12, s. 158–161.
Hinton P.R., 2000: *Stereotypes, Cognition and Culture.* Philadelphia.
Hofstede G., 1998: *A Case for Comparing Apples with Oranges. International Differences in Values.* „Journal of Comparative Sociology" February.
Holzer J., 1987: *Polskość żywiona kompleksami.* „Znak" nr 11–12, s. 161–162.
Inlender B., 1988: *Chrześcijaństwo a logos polski.* W: *Chrześcijaństwo a kultura polska.* Red. M. Jaworski, A. Kubiś. Lublin.
Janion M., 2002: *Wampir. Biografia symboliczna*. Gdańsk.
Janion M., 2006: *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury.* Kraków.
Janiszewski L., 1999: *Kulturowe dziedziczenie stereotypów etnicznych.* „Europa Regionum" t. 4, s. 7–17.
Janowski M., 1994: *Skąd się wzięły narody.* „Wiedza i Życie" nr 6, s. 1–6.
Jarymowicz M., red., 1988: *Studia nad postrzeganiem relacji JA – INNI: tożsamość, indywiduacja, przynależność.* Wrocław.
Jasińska-Kania A., 1992: *Bliscy i dalecy. Studia nad postawami wobec innych narodów, ras i grup etnicznych.* Warszawa.
Jasińska-Kania A., red., 2001: *Trudne sąsiedztwa.* Warszawa.
Jaworski M., Kubiś A., red., 1988: *Chrześcijaństwo a kultura polska,* Lublin.
Jedlicki J., 1997: *Nacjonalizm, patriotyzm i inicjacja narodowa.* „Znak" nr 3, s. 60–61.

J e s t a l J., 2001: *Tożsamość narodowa Polaków.* Rzeszów.
K a c z m a r e k J., 2007: *Rzeczpospolita Trojga Narodów. Mit czy rzeczywistość. Ugoda hadziacka – teoria i praktyka.* Kraków.
K a r d e l a H., red., 1994: *Podstawy gramatyki kognitywnej.* Warszawa.
K a r p l u k M., 1992: *Skąd nazwa Polski i jak brzmi ona w językach naszych słowiańskich sąsiadów.* „Język Polski", nr 1, s. 4–9.
K a r p l u k M., 1994: *Wyjaśnienia autorki artykułu „Skąd nazwa Polski...".* „Język Polski" nr 3, s. 183–185.
K ę p i ń s k i A., 1972: *Psychopatologia nerwic.* Warszawa.
K ę p i ń s k i A., 1976: *Ci, co pracują, i ci, co gadają, czyli o charakterze narodowym.* „Życie Literackie" nr 49, s. 14.
K ę p i ń s k i A.. 1990: *Lach i Moskal. Z dziejów stereotypu.* Warszawa–Kraków.
K i e n i e w i c z S., 1982: *Historyk a świadomość narodowa.* Warszawa.
K i e n i e w i c z S., 1987: *Polskość codzienna i odświętna.* „Znak" nr 11–12, s. 165–170.
K i e n i e w i c z S., 1990: *Jak być Polakiem pod zaborami.* W: *Oblicza polskości.* Red. A. K ł o s k o w s k a. Warszawa, s. 100–114.
K l e m e n s i e w i c z Z., 1980: *Historia języka polskiego.* Warszawa.
K ł o s k o w s k a A., 1990: *Kultura narodowa i narodowa identyfikacja: dwoistość funkcji.* W: *Oblicza polskości.* Red. I d e m. Warszawa, s. 12–36.
K ł o s k o w s k a A., red., 1990: *Oblicza polskości.* Warszawa.
K ł o s k o w s k a A., 1992: *Tożsamość i identyfikacja narodowa w perspektywie historycznej i psychologicznej.* „Kultura i Społeczeństwo" nr 1.
K ł o s k o w s k a A., 2005: *Kultury narodowe u korzeni.* Warszawa (wyd. 2).
K o l b u s z e w s k i J., 1984: *Charakter narodowy Polaków w literaturze pięknej.* „Komunikaty Mazursko-Warmińskie" nr 1–2, s. 35–81.
K o l b u s z e w s k i J., 1997: *Literatura wobec historii. Studia.* Wrocław.
K o ł a k o w s k i L.,1972: *Obecność mitu.* Paryż.
K o ł a k o w s k i L., 1999: *O tożsamości zbiorowej.* W: I d e m: *Moje słuszne poglądy na wszystko.* Kraków, s. 156–169.
K o ł o d z i e j c z y k D., 2001: *Czy Rzeczpospolita była wasalem Imperium Osmańskiego*? W: „Roczniki Stacji Naukowej PAN w Paryżu", t. 4, s. 79–86.
K o p a l i ń s k i W., 1996: *Słownik mitów i tradycji kultury.* Kraków (wyd. 5).
K o t St., 1987: *Polska złotego wieku a Europa. Studia i szkice.* Wyb. i wstęp H. B a r y c z. Warszawa.
K o t l a r s k i G., F i g u r a M., red., 1999: *Oblicza wschodu w kulturze polskiej.* Poznań.
K o m o r o w s k i Z., 1993: *Uniwersalizm w kulturze polskiej.* W: L. D y c z e w s k i, red., s. 261–269.
K u c h o w i c z Z., 1992: *Człowiek polskiego baroku.* Łódź.
K u m i ń s k i M., 2000: *Język a tożsamość narodowa. Aspekty filozoficzne i socjologiczne.* W: *Język a tożsamość kulturowa.* Red. M. B o b r o w n i c k a. Kraków.
K u ś n i e w i c z A., 1987: *Pamięć melodii, słów i krajobrazów.* „Znak" nr 11–12, s. 170–171.
K w i a t k o w s k a A., 1999: *Tożsamość a społeczna kategoryzacja.* Warszawa.
K w i a t k o w s k i E., 1932: *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i dzisiejszej.* Kraków.
L a n g a c k e r R.W., 1995: *Wykłady z gramatyki kognitywnej, Kazimierz nad Wisłą, grudzień 1993.* Red. H. K a r d e l a. Lublin.

L a p p o I., 2002: *Profilowanie stereotypu Rosjanina w polskim kręgu językowo-kulturowym,* „Etnolingwistyka" t. 14, s. 153–174.
L a p p o I., 2005: *Stereotyp Polaka i jego profilowanie w białoruskim kręgu językowo-kulturowym*. „Etnolingwistyka" t. 17, Lublin, s. 113–145.
L a z a r i A. de, red., 2004: *Dusza polska i rosyjska (od Adama Mickiewicza i Aleksandra Puszkina do Czesława Miłosza i Aleksandra Sołżenicyna). Materiały do „katalogu" wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan.* Warszawa.
L a z a r i A. de, red., 2006: *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan.* Warszawa.
L a z a r i A. de, R i a b o w O., 2008: *Polacy i Rosjanie we wzajemnej karykaturze.* Warszawa.
L e g o m s k a J., 2003: *U progu rozumienia pojęcia NARÓD.* W: *Śląskie studia lingwistyczne.* Red. K. K l e s z c z o w a, J. S o b c z y k o w a. Katowice, s. 173–178.
L e n a r t o w i c z B., 1991: *Główne pojęcia i kierunki w pragmatyce językoznawczej.* W: *Prace z pragmatyki, semantyki i metodologii semiotyki.* Red. J. P e l c. Wrocław, s. 197–217.
L e n i k S., 2002: *Tożsamość narodowa młodych Polaków.* Częstochowa.
L e w a n d o w s k i E., 1995: *Charakter narodowy Polaków i innych.* Warszawa.
L i m a n o w s k i B., 1906: *Naród i państwo. Studium socjologiczne.* Kraków.
L i p p m a n W., 1922: *Public opinion.* New York.
Ł e p k o w s k i T., 1989: *Uparte trwanie polskości.* Warszawa.
Ł e p k o w s k i T., 1990: *Historyczne kryteria polskości.* W: *Oblicza polskości.* Red. A. K ł o s k o w s k a. Warszawa, s. 89–99.
Ł ę c k i K., W ó d z J., W r ó b l e w s k i P., 1992: *Świat społeczny Ślązaków. Rekonstrukcja treści świadomości potocznej*. Katowice.
Ł o t m a n J., U s p i e ń s k i B., 1975: *O semiotycznym mechanizmie kultury.*W: *Semiotyka kultury.* Red. E. J a n u s, M.R. M a y e n o w a. Warszawa.
M a j e w s k a B., 1988: *Nadgoplański lud awestyjski.* W: M. B o y c e, 1988.
M a l i n o w s k i A., S t r z a ł k o J., red., 1989: *Antropologia.* Warszawa–Poznań.
M a l i s z e w s k i E., 1928: *Bibliografia pamiętników polskich.* Warszawa.
*Mała encyklopedia kultury antycznej. A–Z,*1983. Warszawa.
M a ł e k E., 2000: *Gde leżit Rosija?* W: B o b r y k R., F a r y n o J., red., 2000, s. 83–94.
M a r i a ń s k i J., 1991: *Kondycja religijna i moralna młodych Polaków.* Kraków.
M a r k o w W.I., 2007: *Messjanstvo i nacjonalnaja ideja*. V: *Russkij wopros: istorija i sowremennist*. Omsk, s. 43–45.
M a z u r k i e w i c z M., 1989: *Stan prac nad słownikiem aksjologicznym*. W: *Język a Kultura*. T. 2. Red. J. P u z y n i n a, J. B a r t m i ń s k i. Wrocław, s. 385–397.
M i k u ł o w s k i P o m o r s k i J., 2007: *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym.* Kraków.
M i ł o s z Cz., 1962: *Człowiek wśród skorpionów.* Paryż.
M i ł o s z Cz., 1990: *Rodzinna Europa*. Warszawa (wyd. 3).
M i r g a A., 1984: *Stereotyp jako model „prawdziwego swojego" i „obcego". Próba konstrukcji teoretycznej zjawiska stereotypu.* „Zeszyty Naukowe UJ. Prace Etnograficzne" z. 19, s. 51–70.
M i t o s e k Z., 1974: *Literatura a stereotyp.* Wrocław.
N a l e p a J., 1994: *„Polska". Pochodzenie i wiek nazwy.* „Język Polski" nr 3, s. 174–182, nr 4–5, s. 241–245.
Narodziny Polski Niepodległej. Studia i szkice, 1988. Red. M. T a n t e. Warszawa.

N e h e r A., 1988: *Wizja czasu w kulturze żydowskiej.* W: A. Z a j ą c z k o w s k i, red., 1988.
N e u g e r L., 2003: *Europa Środkowa jako źródło cierpień.* „Odra" nr 4, s. 21–30.
N i e d ź w i e d z k i D., 2003: *Władza – tożsamość – zmiana społeczna.* Kraków.
N i e w i a r a A., 1991: *Das Stereotyp des Deutschen in der polnischen konspirativen Presse des Zweiten Weltkrieges.* „Znakolog" Nr 3. Bochum, s. 181–200.
N i e w i a r a A., 1995: *Nationale Stereotypen in der polnischen Kultur vom 16. bis zum 19. Jh. Ein Projekt.* „Zet. Zeitschrift für Empirische Textforschung" Nr 2. Bochum, s. 103–105.
N i e w i a r a A., 1995 a: *Kilka słów o dowcipach językowych w kontekście stereotypów nazw narodowości.* W: *Konteksty.* Red. E. J ę d r z e j k o, R. P i ę t k o w a. Katowice, s. 31–37.
N i e w i a r a A., 1998: *„Inni" w oczach wojowników sarmackich – o stereotypach narodowości w XVII wieku.* W: *Język a Kultura*. T. 12. Red. J. A n u s i e w i c z, J. B a r t m i ń s k i. Wrocław, s. 171–184.
N i e w i a r a A., 1998 a: *Śląsk i Ślązacy w pamiętnikarskich opisach XVI–XIX wieku.* W: „Prace Językoznawcze UŚ". T. 25. Red. O. W o l i ń s k a. Katowice, s. 104–115.
N i e w i a r a A., 2000: *Wyobrażenia o narodach w pamiętnikach i dziennikach z XVI–XIX wieku.* Katowice.
N i e w i a r a A., 2003: *Schematy ideologiczne w obrazie Żyda w polskiej literaturze pamiętnikarskiej z XVI–XIX wieku.* W: *Żydzi w literaturze.* T. 1. Red. A. S z a w e r n a - D y r s z k a, M. T r a m e r. Katowice, s. 192–209.
N i e w i a r a A., 2006: *Charakterystyki kobiet w polskich relacjach podróżniczych (XVI–XIX w.).* W: *Reportaż podróżniczy.* Red. E. M a l i n o w s k a, D. R o t t. Katowice, s. 18–46.
N i e w i a r a A., 2006 a: *Moskwicin-Moskal-Rosjanin w dokumentach prywatnych. Portret.* Łódź.
N i e w i a r a A., 2006 b: *Procesy kategoryzacyjne a kulturowe konstruowanie obrazu „innego" (Moskwicin-Moskal-Rosjanin).* W: *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan.* Red. A. de L a z a r i. Warszawa, s. 49–72.
N i e w i a r a A., 2006 c: *Moskwa i Rosja w polskich tekstach pamiętnikarskich od XVI do XIX wieku (bibliografia wraz z opisem treści).* Płyta kompaktowa dołączona do *Katalog wzajemnych uprzedzeń Polaków i Rosjan.* Red. A. de L a z a r i. Warszawa.
N i e w i a r a A., 2006 d: *Polish ethnic stereotypes in common discourse (diachronic and comparative pespective).* In: „Issledowanja po slowjanskim jazykam" Vol. 11. Seul , s. 11–26.
N i e w i a r a A., 2007: *„Russkij wopros" w polskom razgowornom diskurse*. V: *Russkij wopros: istorija i sowremennost*. Omsk, s. 239–240.
N i e w i a r a A., 2008: *Stereotip, prototip, archetip w polskich obrazach russkogo čeloweka*. In: „Issledowanja po slowjanskim jazykam" Vol. 13, Seul, s. 113–124.
N i e w i a r a A., w druku: *Relatywizm a polskie dyskursy o polskości*. W: *Relatywizm w języku i kulturze*. Red. A. P a j d z i ń s k a, R. T o k a r s k i. Lublin.
N o w a k J.R., wyb., wstęp, oprac., 1994: *Myśli o Polsce i Polakach.* Katowice.
N o w i c k a E., red., 1990: *Swoi i obcy.* Warszawa.
N o w i c k a E., 1990: *Narodowe samookreślenie Polaków.* W: I d e m, red., 1990, s. 55–109.

N o w i c k a E., red., 1991: *Religia a obcość.* Kraków.
N o w i c k a E., 1992: *O związkach polskości z katolicyzmem w społecznej świadomości Polaków.* „Nomos" nr 1, s. 134–155.
O c h o r o w i c z J., 1986: *O polskim charakterze narodowym.* Wstęp i wybór L. G a w o r. Lublin.
O c h o r o w i c z J., 1907: *Pierwiastki charakteru narodowego.* Warszawa.
O l s c h o w s k i H., 1971: *Charakter narodowy – zadanie czy los?* „Znak" nr 2–3.
O s m a ń c z y k E., 1987: *Czy polskość jest cechą Polaka.* „Znak" nr 11–12.
O s s o w s k i S., 1966: *Więź społeczna i dziedzictwo krwi.* W: I d e m: *Dzieła.* T. 2. Warszawa.
O s s o w s k i S., 1984: *O ojczyźnie i narodzie.* Warszawa.
O s s o w s k i S., 1990: *Więź narodowa i więź regionalna na Górnym Śląsku.* W: *Górny Śląsk. Szczególny przypadek kulturowy.* Red. M. B ł a s z c z a k - W a c ł a w i k, W. B ł a s i a k, T. N a w r o c k i. Kielce.
P a n i k k a r R., 1988: *Czas i historia w tradycji indyjskiej: Kala i karman.* W: A. Z a j ą c z k o w s k i, red., 1988.
P a t t a r o G., 1988: *Pojmowanie czasu w chrześcijaństwie.* W: A. Z a j ą c z k o w s k i, red., 1988.
P a w l u c z u k W. (1972), *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej,* Warszawa.
P a w ł o w s k i S., B y s t r o ń J.S., P e r e t i a k o w i c z A., (1928), *Polska współczesna,* Lwów.
P i c o c h e J. (1994), *Dictionnaire étymologique du français,* Paris.
P i g o ń S. (1939), *Na drogach i manowcach kultury ludowej,* Lwów.
P i s a r e k W. (1975), *Wyobrażenia o polskich stereotypach regionalnych*, „Zeszyty Prasoznawcze", nr 1, s. 73–78.
P i s a r e k W., 1992: *Współczesne słowa sztandarowe w Polsce i ich publiczność.* „Zeszyty Prasoznawcze" nr 1–2, s. 16–37.
P i s a r e k W., 2002: *Polskie słowa sztandarowe i ich publiczność.* Kraków.
P i s a r k o w a K., 1976: *Konotacja semantyczna nazw narodowości.* „Zeszyty Prasoznawcze" nr 1, s. 5–26.
P i s a r k o w a K., 1978: *Hasło* honor *jako przedmiot analizy pragmatycznojęzykowej*, „Polonica" 4, s. 117–135.
P i s a r k o w a K., 1996: *Na marginesie wolności. Z pytań Malinowskiego do językoznawstwa.* W: *Valeriana. Prace ofiarowane profesorowi Waleremu Pisarkowi.* Kraków, s. 226–236.
P i s a r k o w a K., 1998: rec. książki A. W i e r z b i c k i e j, 1997. „Język Polski" nr 1–2, s. 121–131.
P i s a r k o w a K., 2002: *Tożsamość jednostki świetle języka kultury.* W: *Składnia. Stylistyka, Struktura tekstu. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor Teresie Ampel.* Rzeszów, s. 27–32.
P i s a r k o w a K., (2002): *Tożsamość nosiciela stereotypów etnicznych* „Etnolingwistyka" t. 14, Lublin, s. 27–46.
P i s k o r z S., 1988: *O tożsamości polskiej.* Kraków.
P o p o w s k a - T a b o r s k a, 1990: *Językowe wykładniki opozycji swoi – obcy w procesie tworzenia etnicznej tożsamości.* W: *Językowy obraz świata.* Red. J. B a r t m i ń s k i. Lublin, s. 61–68.

P o r ę b s k i M., 1990: *Polskość jako sytuacja.* W: *Oblicza polskości.* Red. A. K ł o s k o w s k a. Kraków, s. 128–136.
P r o k o p J., 1993: *Universum polskie. Literatura, wyobraźnia zbiorowa, mity polityczne.* Kraków.
P r o k o p J., 2004: *Polak jaki jest nie(ch) każdy widzi.* Kraków.
P u z y n i n a J., 1997: *Słowo – wartość – kultura.* Lublin.
Q u a t s h o f f U., 1998: *Etnocentryczne przetwarzanie informacji. Ambiwalencja funkcji stereotypów w komunikacji międzykulturowe.j.* W: J. A n u s i e w i c z, J. B a r t m i ń s k i, red., 1998, s. 11–30.
R e c h o w i c z M., 1988: *Chrześcijaństwo a etos polski.* W: A. J a w o r s k i, M. K u b i ś, red., 1988.
R i c o e u r P.,1989: *Język, tekst, interpretacja.* Warszawa.
R o m a n o w s k i A., 2000: *Dylematy językowe Białorusinów w przeszłości i dzisiaj.* W: M. B o b r o w n i c k a, red., 2000, s. 123–124.
R o s t w o r o w s k i M., red., 1983: *Polaków portret własny.* T. 1–2, Warszawa.
R y m k i e w i c z J.M., 1987: *Polskość, czyli wszystko.* „Znak" nr 11–12, s. 181–183.
R o s h E., 1973: *On the Internal Structure of Perceptual and Semantic Categories.* In: T.E. M o o r e, ed., *Cognitive Development and the Acquisition of Language.* New York.
R o s h E., 1978: *Principles of Categorisation.* In: E. R o s h, B. L l o y d, eds., *Cognition and Categorisation.* Hillsdale.
R z e t e l s k a - F e l e s z k o E., 1993: *Nazwy własne.* W: *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku.* T. 2. *Współczesny język polski.* Red. J. B a r t m i ń s k i. Wrocław, s. 397–407.
S a i d E.W., 1991: *Orientalizm.* Warszawa.
S a m s o n o w i c z H., 1987: *Polskość jako zaleta.* „Znak" nr 11–12, s. 186–188.
S c h a f f A., 1981: *Stereotypy a działanie ludzkie.* Warszawa.
S e a r l e J., 1987: *Czynności mowy. Rozważania z filozofii języka.* Warszawa.
S k o l i m o w s k i H., 1990: *Uniwersalne wartości etosu polskiego.* W: *Oblicza polskości.* Red. A. K ł o s k o w s k a. Warszawa, s. 136–151.
S m i t h A., 1986: *The Ethnic Origins of Nations.* Oxford.
S t e f a n o w s k a Z., red., 1973: *Swojskość i cudzoziemszczyzna w dziejach kultury polskiej.* Warszawa.
S t y k J., 1988: *Ewolucja chłopskiego systemu wartości. Analiza historyczno-socjologiczna.* Lublin.
S u c h o d o l s k i B., wyb., wstęp, 1981: *Polska i Polacy.* Warszawa.
S u l i m i r s k i T., red., 1880–1904: *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich.* T. 1–15, Warszawa.
S u p r a n o w i c z M., 1994: *Tacy jesteśmy?* „Wiedza i Życie" nr 5, „Dodatek Humanistyczny", s. 1–4.
S y n a k B., 1998: *Kaszubska tożsamość. Ciągłość i zmiana. Studium socjologiczne.* Gdańsk.
S z a c k a B., 1995: *O pamięci społecznej.* „Znak", nr 5.
S z a c k i J., 1962: *Ojczyzna, naród, rewolucja,* Warszawa.
S z a c k i J., 1971: *Tradycja. Przegląd problematyki.* Warszawa.
S z a d u r a J., 1993: *Obraz Polaka w pismach Stanisława Brzozowskiego.* „Akcent" nr 3, s. 80–85.

S z a d u r a J., 1993 a: *Z badań nad autostereotypem Polaka. Kryteria polskości.* W: *Nazwy wartości.* Red. J. B a r t m i ń s k i, M. M a z u r k i e w i c z - B r z o z o w s k a. Lublin, s. 239–256.
S z a r o t a T., 1980: *Stereotyp Polski i Polaka.* „Polityka" nr 22.
S z a r o t a T., 1988: *Niemiecki Michel. Dzieje narodowego symbolu i autostereotypu.* Warszawa.
S z a r o t a T., 1991: *Polak w karykaturze niemieckiej (1914–1944). Przyczynek do badań stereotypów narodowych.* W: *Wokół stereotypów Polaków i Niemców.* Red. W. W r z e s i ń s k i, Wrocław.
S z c z e p a ń s k i J., 1973: *Rozważania o Rzeczpospolitej.* Warszawa.
S z c z e p a ń s k i J., 1988: *Chłopi i kultura chłopska w społeczeństwie polskim.* Warszawa.
S z c z ę s n a E., 2002: *Słownik pojęć i tekstów kultury.* Warszawa.
S z m y d J., 1989: *Świadomość niepodległości jako wyraz charakteru narodowego.* W: *Idea niepodległości i suwerenności narodowej w polskiej myśli politycznej XIX i XX wieku.* Red. J. M a t e r n i c k i. Warszawa, s. 284–297.
S z m y d J., 1989: *Postawa wobec tradycji i religii – psychologiczne aspekty procesu identyfikacji.* „Euhemer. Przegląd Religioznawczy" nr 1 (151), s. 177–192.
S z m y d J., 1994: *Religia a identyfikacja narodowa.* „Nomos" nr 7, s. 168–177.
S z m y d J., 1998: *Charakter narodowy i duchowość wspólnoty. Szkice teoretyczne.* Kraków.
S z w e d R., 2003: *Tożsamość a obcość kulturowa.* Lublin.
Ś w i ę c h J., 1977: *Okupacja a stereotypy. Studium z dziejów poezji konspiracyjnej 1939–1945.* Lublin.
Ś w i ę c h J., 1982: *Pieśń niepodległa. Model poezji konspiracyjnej 1939–1945.* Warszawa.
T a b a k o w s k a E., 1995: *Gramatyka i obrazowanie. Wprowadzenie do językoznawstwa kognitywnego.* Kraków.
T a r k o w s k a E., 1992: *Czas w życiu Polaków.* Warszawa.
T a t a r k i e w i c z W., wyb., wstęp, 1970: *Jakiej filozofii Polacy potrzebują?* Warszawa.
T a y l o r J.R., 2008: *Gramatyka kognitywna.* Kraków.
T a z b i r J., 1978: *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty.* Warszawa.
T a z b i r J., 1987: *Polskie przedmurze chrześcijańskiej Europy. Mity a rzeczywistość historyczna.* Warszawa.
T a z b i r J., 1989: *Procesy polonizacyjne w szlacheckiej Rzeczypospolitej.* W: I d e m: *Tryumfy i porażki.* Warszawa.
T a z b i r J., 1996: *Pomiędzy stereotypem a doświadczeniem.* „Kultura a Społeczeństwo" nr 2, s. 3–14.
T a z b i r J., 1997: *Rosjanie i Polacy – słowiańskie krzywe zwierciadło.* „Dzieje Najnowsze" nr 1, s. 3–6.
T h o m p s o n E., 2000: *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm.* Kraków.
T h o m p s o n E., 2005: *Said a sprawa polska.* „Tygodnik Idei. Europa" nr 25, s. 11.
T h o m p s o n E., 2006: *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów.* „Tygodnik Idei: Europa" nr 179, s. 11–12.
T h o m p s o n E., 2007: *Polski nacjonalizm jest niezwykle łagodny.* „Tygodnik Idei. Europa" nr 13, s. 11–12.
T i s c h n e r J., 1988: *Myślenie w przyszłość.* W: *Chrześcijaństwo a kultura polska.* Red. A. J a w o r s k i, M. K u b i ś. Lublin.

T o m a n e k P., 2000: *Język ojczysty jako czynnik kształtowania się świadomości narodowej Ukraińców.* W: M. B o b r o w n i c k a, red., s. 103–122.
T o p o l s k i J., 1982: *Fakty i mity.* „Polityka" nr 2.
T o p o l s k i J., 1983: *O narodowych cechach Polaków.* W: *Polaków portret własny.* Red. M. R o s t w o r o w s k i. T. 1. Warszawa.
T y m i e n i e c k i K., 1926: *Cechy moralne narodu jako wynik historii.* Poznań.
T y s z k i e w i c z L.A., 1991: *Z badań nad narodzinami stereotypów Słowian w historiografii Zachodniej wczesnego Średniowiecza.* W: *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*. Red. W. W r z e s i ń s k i. Wrocław.
U r b a ń c z y k P., 2007: *Trudne początki Polski*. Wrocław.
W a c y k A., 1995: *O polski charakter narodowy – Zadruga.* Wrocław.
W a l a s T., red., 1995: *Narody i stereotypy.* Kraków.
W a l i c k i A., 1970: *Filozofia a mesjanizm.* Warszawa.
W a l i c k i A., 1991: *Trzy patriotyzmy.* Warszawa.
W i e r z b i c k a A., 1999: *Język – umysł – kultura. Wybór prac.* Red. J. B a r t m i ń s k i. Warszawa.
W i e r z b i c k a A., 2007: *Słowa klucze. Różne języki – różne kultury.* Przekł. I. D u r a j - N o w o s i e l s k a. Warszawa.
W i t e k S., 1977: *Uwarunkowania historyczno-kulturowe współczesnego etosu polskiego.* W: *Teologia moralna w obliczu aktualnego stanu etosu polskiego.* Kraków.
Wokół pojęcia polskości. Ankieta „Znaku", 1987. „Znak" nr 11–12.
W o ź n i a k o w s k i J., 1990: *Ani tu Zachód ani Wschód...?* W: *Europa i co z tego wynika. Rozmowy w Castel Gandolfo*. T. 2. Przygotował i przedmową opatrzył K. M i c h a l s k i. Warszawa, s. 175–184.
W r z e s i ń s k i W., red., 1986: *Polska w latach 1918–1939. Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii.* Warszawa.
W r z e s i ń s k i W., 1992: *Sąsiad czy wróg? Ze studiów nad kształtowaniem obrazu Niemca w Polsce w latach 1795–1939.* Wrocław.
W r z e s i ń s k i W., 2004: *Polska trauma.* „Odra" nr 10, s. 31–38.
W y r o z u m s k i J., red., 2000: *Kultura Litwy i Polski w dziejach. Tożsamość i współistnienie. Materiały międzynarodowej konferencji zorganizowanej w dniach 15–17 października 1998.* Kraków.
Y i F u T u a n, 1987: *Przestrzeń i miejsce.* Warszawa.
Y i n g e r M., 1994: *Ethnicity. Source of Strenght? Source of Confict.* New York.
Z a c h a r i a s z A.L., 1995: *Uniwersalność filozofii a tradycja narodowa.* W: *Filozofia i religia w kulturze narodów słowiańskich*. Red. T. C h r o b a k, Z. S t a c h o w s k i, Rzeszów.
Z a c h a r i a s z A.L., 1997: *Religia a tożsamość narodowa.* W: *Idea narodu w kulturze narodów słowiańskich.* Red. T. C h r o b a k, Z. S t a c h o w s k i. Rzeszów, s. 7–24.
Z a j ą c z k o w s k i A., red., 1988: *Czas w kulturze.* Warszawa.
Z a ł u s k i Z., 1963: *Siedem polskich grzechów głównych.* Warszawa (wyd. 2).
Z i e j k a S., 1984: *Złota legenda chłopów polskich.* Warszawa.
Z n a n i e c k i F., 1931: *Studia nad antagonizmem do obcych.* Poznań.
Z n a n i e c k i F., 1990: *Współczesne narody.* Warszawa.
Ż a r n o w s k i J., 1973: *Społeczeństwo Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1938.* Warszawa.

Indeks osób[1]

Afanasjew Jerzy 205
Aleksander I, car rosyjski 63, 119, 185, 262, 321
Aleksander II, car rosyjski 53, 54, 59, 189
Aleksander Jagiellończyk, król polski 63
Amoko Apollo 92
Anders Władysław 193
Anderson Benedict 15, 181
Anonim (XVI w.), Anon., podróżnik 30, 31, 100, 103, 161, 218, 220, 230, 232, 233, 246, 252, 266, 277, 281, 304, 313
Anonim (XVI w.), DW, dworzanin Zygmunta Augusta 26, 27, 31, 103, 131, 161, 220, 232, 242
Anonim (XVI w.), Kron. 102
Anonim (przełom XVII i XVIII w.), Dia. 170, 174
Anonim (XVIII w.), Stam., poseł 287
Anonim (XVIII w.), Czasy, poseł Sejmu Czteroletniego 36, 37, 45, 116, 170, 179
Anonim (XIX w.), PP, powstaniec styczniowy 190, 223, 224, 262, 306
Anonimowi emigranci do USA (XX w.), PE 9, 68, 70, 75, 76, 79, 80, 82, 83, 85, 86, 90, 136, 140, 154, 198, 199, 201, 203, 206, 209, 211, 231, 240, 247, 248, 251, 253, 263, 264, 274, 278, 292, 302, 303, 307
Antonowicz Włodzimierz 61
Anusiewicz Janusz 10
Apollinaire Guillaume (Wilhelm Kostrowicki) 89, 90
Apuchtin Aleksandr 269
Arystoteles 197, 269
Ascherson Neal 113, 338
Asz Szalom 240
Attyla 43, 184, 202
August II Mocny Sas (Fryderyk August I Mocny Wettin), król polski 35, 45, 49, 172, 228, 273
August III Sas (Fryderyk August II Wettin), król polski 40, 179, 222, 273
Augustowie Sasi, królowie polscy 172, 173, 237, 267, 304

Badeni Marcin 258
Badyna Piotr 169
Bajerowa Irena 77
Baliński Michał 46
Barbara Radziwiłłówna, królowa polska 313
Bardaxis Galeotus 252
Bartmiński Jerzy 10, 14, 17, 18, 154, 192, 214, 216–219, 310, 345, 354
Baudoin de Courtenay Jan 204
Beck Józef 238
Bednarczuk Leszek 25, 28
Bełza Władysław 17, 22, 70, 95
Bem-Wiśniewska Ewa 14, 114, 280
Benveniste Émil 24, 312
Bereza Henryk 270
Bethmann Hollweg Theobald 324
Bhabha Homi 92
Bieliński Franciszek 45
Bierut Bolesław 153, 194, 200
Bikont Anna 16
Bismarck Otto von 149
Bluquot, szkocki lekarz 104
Bobkowski Andrzej (1913–1961), A. Bob., prozaik, emigrant 9, 73–75, 80, 84, 86, 92, 133, 134, 136–140, 143, 147, 150, 192, 194, 195, 200, 202–204, 209–211, 225, 230, 231, 233, 239, 242, 247, 249–251, 253, 254, 258, 264, 276, 278, 292–294, 324, 327, 336
Bobrownicka Maria 22, 29
Bocheński Aleksander 214
Bogdański Henryk (1804–1887), Bog., działacz patriotyczny 55, 58, 59, 127, 181, 184, 189, 246, 254, 262, 268, 321, 322

[1] Indeks nie obejmuje bibliografii. Nazwiska autorów opracowań wyodrębniono kursywą. Nazwiska autorów źródeł wyszczególniono pismem pogrubionym i uzupełniono lakoniczną informacją biograficzną oraz podaniem używanego w książce skrótu tekstu źródłowego.

Bokszański Zbigniew 216
Bona Sforza, królowa polska 101
Bończa-Tomaszewski Nikodem 132
Boratyński Piotr 242
Borowski Tadeusz 77, 303
Borowy Wacław 270
Boyce Mary 183
Brückner Aleksander 311
Bralczyk Jerzy 12
Branicki Franciszek Ksawery 62, 126
Branicki Jan Klemens 175
Braun Barbara 9
Brecht Bertold 203
Broniewski Władysław 143
Brutus 243
Brzechwa Jan 206
Brzezicki Egeniusz 214
Brzozowski Leopold Stanisław Leon, Brzoz. (1878–1911), powieściopisarz, filozof 142, 196, 197
Budziłło Józef (zm. po 1619), Budz., chorąży mozyrski 30, 33, 46, 107, 162–165, 167
Buholz 36
Bujak Franciszek 34
Bukar Seweryn (1773–1853), SB, oficer wojny 1792 r. 43, 117, 126, 174, 229, 258, 261, 291
Bursa Andrzej 195
Burszta Józef 34
Bystroń Jan Stanisław 34, 354

Cecylia Renata, królowa polska, żona Władysława IV 284
Cetkowska Eliza 258
Chlebda Wojciech 12, 96, 97, 109
Chłopicki Józef 248, 249, 271
Chodkiewiczowie, rodzina 172
Chojecki Lubicz Karol (ur. ok. 1740), Choj., sybirak, konfederat barski 47, 48, 52, 53, 170, 171
Chopin (Szopen) Fryderyk 204, 225, 239
Chowański, hetman moskiewski 272, 273
Chrapowicki Jan Antoni (zm. prawd. 1685), Chrap. I, II, wojewoda witebski 32, 162, 166, 176, 273
Chrząszczewski Antoni Robert Felicjan (1770–1851), Chrząsz. zarządca w dworach magnackich 36, 37, 45, 117, 126, 244, 277, 288, 304
Chwalba Andrzej 259, 274
Chwat Sam 87
Chychła Zygmunt 145
Ciecierski Faustyn (1760–1832), Ciec., dominikanin, spiskowiec, sybirak 47, 48
Conrad Joseph (Teodor Józef Konrad Korzeniowski) 85, 327
Curie-Skłodowska Maria (Maria Skłodowska-Curie) 204
Curzon George Nathaniel 93, 354
Cybulski Zbigniew 195
Cyceron (*Marcus Tulius Cicero*) 215, 314
Czacki Michał 186
Czajkowski Bohdan 85
Czarnieccy, rodzina 176
Czarniecki Stefan 260
Czarnkowski Stanisław Sędziwój 280
Czarnowski Stefan 298
Czartoryski Adam Jerzy (1770–1861), A. Czart., książę, mąż stanu 56, 59, 62, 187, 189, 249, 271, 290
Czartoryski Adam Kazimierz Joachim Ambroży 117, 179, 222, 237
Czartoryski Władysław (1828–1894), W. Czart., książę, mąż stanu, syn Adama Jerzego 64, 120, 124, 125, 128, 180, 238, 301, 302, 321
Czechow Antoni 150
Czekanowski Jan 254
Czerkaski Jakub 228
Czerniawski Adam 85
Czerski Jan 49
Czuczyński Aleksander 282
Czyngis-chan (Temudżyn) 131

Darnton John 135
Darwin Karol 186
Davies Norman 31, 94, 129
Dąbrowska Anna 10
Dąbrowska Maria (1889–1965), MD, pisarka 69, 76, 78, 81, 83, 84, 90, 135–137, 139, 143–148, 153, 192, 193, 211, 226, 227, 231, 243, 248, 253, 254, 270, 274, 295, 296, 303, 307, 324–327
Dąbrowski Jan Henryk 63, 180, 238
Dąbrowski Kazimierz 214
Dąbrowski Witold 203
Delaitre Charles 121, 253
Deutsch Karl W. 15, 82

Diffenbach, gen. austr. 225
Dionisius Damascenus 266
Długosz Jan 23, 235
Dołgoruki Jurij 228
Dostojewski Fiodor 142
Dudzińscy, małżeństwo 156
Dwernicki Józef 186, 224, 229
Dybowski Benedykt 49
Dygat Stanisław 205
Dylągowa Hanna 36
Dymitr I Samozwaniec (Grigorij Otriepiew), car rosyjski 33, 47, 181, 230
Dymitrowa (Maryna Mniszchówna), caryca rosyjska 33
Działyński Paweł 42
Dzierżyński Feliks 153, 193
Dzwonkowski Teodor Anzelm (1763–1850, Dzwon., żeglarz 37, 115

Eile Marian 194
Einstein Albert 149
Elżbieta I, królowa angielska 42, 44
Engels Fryderyk 153
Erenburg Ilja 206

F*auconnier Giles* 96
Ferdynand III, cesarz rzym.-niem. 101, 284
Ferenc Marek 259
Fiedorowicz Maciej 275
Fife James 95, 217
Filip I, król francuski 87
Filip II, król hiszpański 99
Fleischer Michał 310
Foucault Michel 11, 12, 338
Franciszek I, cesarz Austrii 55, 262
Franciszek Józef, cesarz Austrii 67, 71, 83
Frank Hans 295
Fredro Andrzej Maksymilian 223, 243
Fromm Erich 311

Gałga, wódz tatarski, syn chana krymskiego 108, 235
Garton Asch Timothy 141
Gautier Teofil 278
Gąsiewscy, rodzina 176
Gąsiorowski, prof. 210
Gebhard Karl 256
Gellner Ernest 15
Giller Agaton (1831–1887), AG, działacz polityczny, historyk, zesłaniec 47, 49, 59, 61, 79, 124, 190, 290
Gipper Helmut 10
Głowacki Janusz (1938–), JG, pisarz 89–91, 135–137, 142, 149, 150, 156, 209–211, 226, 236, 239, 248, 265, 270, 296, 324–326
Goethe Johann Wolfgang 240
Gombrowicz Witold (1904–1969), Wit. Gom. I, II, III, pisarz 13, 80, 81, 84, 85, 91, 92, 136, 139, 141–143, 155, 156, 192, 197, 201, 203–205, 250, 275, 292, 293, 297, 302, 326, 327
Gomułka Władysław 200, 326
Gordon Jakub (Maksymilian Jatowt, ok. 1827–1895), Gor. powstaniec 1848, zesłaniec, pisarz 59, 184, 187, 268
Göring (Goering) Herman 295
Górnicki Łukasz (1527–1603), Dzieje, pisarz, tłumacz, humanista 27, 30, 100, 101, 160, 220, 233, 242, 247, 271, 279, 280, 298, 313, 314
Górska Magdalena 126
Grabowski Franciszek 258
Grabowski Piotr (zm. 1625), Zdanie, pisarz ekonom. i polit., proboszcz w Inflantach 102, 103
Grąbczewski Bronisław (1855–1926), Grąb., topograf, etnograf, gen. armii ros. 60, 188, 262
Gross Jan Tomasz 355
Grot-Rowecki Stefan 153
Grottger Artur 71, 226
Grudziński Andrzej 273
Gutkowski Kazimierz 275

Habsburgowie, dynastia 103
Hall Edward T. 18
Henryk II, król francuski 42
Henryk II Pobożny, król polski 66, 206
Henryk IV, król francuski 42
Hercen Aleksander 226, 326
Herodot 258
Himilsbach Jan 325
Hirschberg Aleksander 47
Hitler Adolf 94, 149, 303
Hoff Barbara 194, 265
Hozjusz Stanisław, kardynał 161, 313
Humboldt Wilhelm von 10

Hussein, basza turecki 222

Iłłakowiczówna Kazimiera 325
Inlender Bogusław 298
Iwan IV Groźny, car rosyjski 281

Jabłonowski Jan Stanisław [?] (1669–1731), Skrupuł, wojewoda ruski, kanclerz w. kor. 170, 171, 235, 240, 288, 289, 319
Jagiellonowie, dynastia 202, 203
Jan III Sobieski, król polski 42, 106, 112, 113, 167, 169, 185, 223, 271, 283, 304
Jan Kazimierz, król polski 26, 165, 171–173, 222, 289
Jan Paweł II (Wojtyła Karol) 307, 308
Janion Maria 112, 113, 180
Janiszewski Ludwik 339
Janowski Józef Kajetan (1832–1914), Jan. I, II, III, architekt, sekretarz Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym 53, 54, 56, 57, 59, 183, 185, 189, 238, 242, 291
Jaroszyński Ludwik 238
Jasieńczyk Julian (? ur. ok. 1830) , Jas., spiskowiec, karnie wcielony do rosyjskiej armii 47, 53–57, 188, 290, 291
Jaworski Marian 298
Jemiołowski Mikołaj (ok. 1620–1693), Jem., towarzysz lekkiej chorągwi 26, 27, 30, 33
Jedliński Ryszard 310
Joanna d'Arc 15
Jonson Ben 211
Józef II, cesarz rzym.-niem. 287
Juszkiewicz Jerzy 188

Kaczmarczyk Janusz 26
Kaden-Bandrowski Juliusz 204
Kalinowscy, rodzina 232
Kallimach (Filippo Buonaccorsi) 23
Kałwa Dobrochna 274
Kamieński Dłużyk Adam (ur. ok. 1635), Dłuż., uczestnik walk z Moskwą, sybirak 47
Kamiński Aleksander 309
Kardela Henryk 11
Karol Gustaw, król szwedzki 166
Karpiński Franciszek (1741–1825), Karp., poeta, dramatopisarz 37, 39, 40, 43, 53, 56, 57, 62, 115, 117, 171, 258, 267, 277, 187, 289, 290, 319
Katarzyna de Medicis (Katarzyna Medycejska) 42, 44
Katarzyna II, caryca rosyjska 46, 53, 57, 61, 117, 126, 129, 172, 177, 237, 261, 288, 289
Kępiński Antoni 214, 215
Kęszycka Józefa 258
Kętrzyński Wojciech (Albert von Winkler) 13
Kitowicz Jędrzej 118
Klemensiewicz Zenon 266
Kłoskowska Antonina 13, 15, 34, 215
Knapski Grzegorz 259
Kniaziewicz Karol Otto 63
Kobiela Bogumił 195
Kochanowski Jan 168
Kołakowski Leszek 17, 18, 339, 341
Kołodziejczyk Dariusz 110
Konrad György 141
Konstanty, wielki książę rosyjski 237, 241, 242, 258
Kopaliński Władysław 28, 39, 111, 313
Kopernik Mikołaj 204
Kosiński Jerzy 236
Kosmowski Stanisław (2. poł. XVIII w.), SK, oficer, uczestnik powstania 1794 35, 36, 49, 229, 241, 289
Kossakowski Józef Kazimierz 126
Kostrowicki Wilhelm zob. Apollinaire Guillaume
Kościuszko Tadeusz 36, 49, 126, 129, 180, 190, 204, 262
Kot Stanisław 23–25, 28, 215, 251, 259, 260, 266
Kotarbiński Tadeusz 270
Kotowscy, rodzina 176
Kott Michał 156
Kowalska Anna 146
Koźliński Władysław 204
Koźmian Kajetan (1771–1856), KK I, II, III, poeta, historyk literatury, polityk 40–44, 57, 61, 63, 128, 129, 172, 173, 177, 181, 184, 186, 218, 223, 224, 230, 232, 234, 237, 241, 243, 244, 246, 249, 258, 261, 262, 268, 271, 277, 287
Krasicki August (1873–1946), AK, botanik, oficer, działacz polityczny 66, 67, 70, 71, 137, 138, 151, 152, 192, 198, 203, 204, 206, 211, 225, 264, 269, 323, 324

Krasicki Ignacy 182
Krasiński Adam Stanisław 42
Krasiński Zygmunt 34
Kretschmer Ernst 214
Kromer Marcin 244
Kruczkowski Leon 193
Krukowiecki Jan Stefan 233
Krzeczunowicz Maria (Dzidzia) 204
Krzywonos Maksym 284
Kserkses, król perski 258
Kuchowicz Zbigniew 252, 255
Kuczyński Antoni 47
Kurylewicz Andrzej 146

Lacki Jan Alfons 100
Lamartine Alphonse 34
Lanckorońska Karolina (1898–2002), KL, historyk sztuki, działaczka patriotyczna, więźniarka Ravensbrück 71, 76–78, 143, 148, 152, 199, 200, 204, 240, 247, 253, 256, 257, 258, 265, 294, 295, 303, 307
Langacker Ronald W. 11, 95
Lappo Irina 216, 217, 219, 338
Lazari Andrzej de 141, 215, 263
Lechoń Jan 13
Lednicki Wacław (1891–1967), Led., historyk literatury, rusycysta 55, 62, 69, 84, 135, 140, 147, 148, 204, 206, 207, 226, 245, 263, 269, 336, 354
Le Goff Jacques 168
Legomska Julia 24
Lenartowicz Bożena 52
Lenin Włodzimierz (Władimir I. Uljanow) 149, 153, 200
Leoncavallo Ruggiero 136
Lewandowski Edmund 214, 215, 310
Lewicki Andrzej Maria 10
Libelt Karol 268
Linde Samuel Bogumił 23, 181
Lippman Walter 215
Lipski Tadeusz 49
Liviusz 215
Lubieniecki Zbigniew (XVII w.), Trzy. Lub., Wiel. Leg., poseł do Turcji 105, 106, 108, 109, 113, 221, 230, 241, 260, 273, 284, 285, 315, 320
Lubomirscy, rodzina 172, 176
Lubomirski Hieronim 137
Lubomirski Jerzy 138
Lubomirski Jerzy Sebastian 232
Lubomirski Stanisław (1719–1783), Lub. marszałek w. kor. 35, 36, 44, 46, 116, 117, 286, 288, 289, 300, 301, 319
Ludwik Filip, król francuski 34
Ludwik, św. 87
Ludwik XV, król francuski 40, 115
Luter Marcin 10

Łęcki *Krzysztof* 81, 82
Łoś Jakub (1632–1688), Łoś, towarzysz pancerny 26, 27, 31, 33, 162, 163, 166, 167
Łubieński Feliks 224
Łukasiewicz Roman 198

McCartney Paul 265
Mackiewicz Józef 142
Maginot André 229
Majakowski Włodzimierz 194
Majer-Baranowska Urszula 216, 217, 219
Majewska Barbara 183
Maklakiewicz Zdzisław 325
Malinowski Andrzej 255
Malinowski Bronisław (1884–1942), Br. Mal., antropolog, etnolog 85, 86, 154, 155, 239, 269, 311
Maliszewski Edward 13
Mann Tomasz 240
Mańkowska Maria 310
Marcinkowski Antoni 182, 183
Marek, ksiądz (Jandołowicz Marek) 301
Maria Leszczyńska, królowa francuska 204
Maria Teresa, władczyni Austrii 115, 287, 319
Mariański Janusz 298
Markow Wiktor I. 187
Marks Karol 153, 200
Maskiewicz Bogusław (ok. 1625–1683), Bog. Mask., poseł, syn Samuela 26, 107, 166, 272, 285, 304, 318
Maskiewicz Samuel (ok. 1580–po 1632), Sam. Mask., porucznik husarski 33, 106, 108, 162–164, 232, 235, 317, 318
Matkowski Józef (1792–1865), Mat., oficer armii Księstwa Warsz., przemysłowiec 51, 122, 123, 125, 189, 224, 229, 263
Matuszewicz Marcin (1714–1773), Matusz. I, II, poseł na sejmy, kasztelan

brzesko-litewski 36, 45, 46, 116, 171, 178
Mazurkiewicz Małgorzata 310
Meysztowicz Walerian 36
Miaskowski Wojciech 111
Michał Viteazul (Michał Waleczny), hospodar wołoski 106
Mickiewicz Adam 36, 153, 168, 183, 188, 204, 240, 300, 302
Mikołaj I, car rosyjski 54, 123, 237, 237, 301
Mikołaj II, car rosyjski 206
Miłosz Czesław 36, 141, 142, 149, 197, 240
Minin Kuźma 181
Minkiewicz Janusz 135
Miński Stanisław (1561–1607), Sposób, wojewoda łęczycki 99
Mitan, prof. 210
Mniszchowa Katarzyna z Zamojskich 41
Modrzewski Andrzej Frycz 259
Moniuszko Stanisław 136, 153
Morawski Stanisław(1802–1853), Moraw. lekarz, filomata 60
Morcinek Gustaw 153
Moszczyński Adam (Moszczeński 1742–1823), AM, poseł na sejmy 40, 115, 118, 170, 175, 179, 222, 231, 237, 241, 261, 266, 271, 273, 287, 304, 305
Mrożek Sławomir 141
Mścislawski Fiodor Iwanowicz, książę 33
Munk Andrzej 195
Mussolini Benito 149
Myszkowski Zygmunt 315

N*alepa Jerzy* 14
Naliwajko (Semen Nalewajko) 106
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 47, 51, 119, 124, 180, 190, 224, 229, 235, 238, 247, 305, 321
Napoleon III, cesarz Francuzów 124
Naruszewicz Adam 181
Neveris de (Ludwik Gonzaga de Nevers) 315
Ney Michel 255
Niebrzegowska Stanisława 216
Nielubowicz Mateusz (przełom XVII/XVIII), MN, Mna, oficer 35, 171, 174, 177, 228, 229, 232, 249, 258, 320
Niemcewicz Julian Ursyn (1758–1841), JUN I, II, pisarz i publicysta 13, 38, 39–41, 43, 46, 49, 57, 58, 60, 114–118, 130, 131, 140, 169–179, 222, 223, 237, 240, 241, 243, 249, 253, 254, 258, 261, 266, 267, 273, 277, 286–289, 301, 305, 320
Niemojewski Stanisław (zm. 1620), Niem., dworzanin Zygmunta III Wazy 47
Nieplujew, gubernator miński 290
Nietzsche Fryderyk W. 227
Niewiara Aleksandra 9, 27, 97, 101, 125, 131, 216, 217, 290
Niewiarowscy, rodzina 176
Niezabytowski Krzysztof Jan Aleksander (1819–1849), Niez., publicysta, działacz patriotyczny 43, 63–65, 120, 122, 123, 126–128, 130, 180, 182, 184–186, 189, 191, 223, 224, 229, 232, 234, 238, 241, 243, 244, 248–250, 262, 271, 291, 292, 321–323
Norden Kamil 276
Norwid Cyprian Kamil 240, 270
Nowak Jerzy Robert 235, 244
Nowicka Ewa 298

Obuchowicz Leon 46
Ochorowicz Julian 214
Odrowąż Jacek, św. 100, 104
Ogiński Michał Kazimierz 261
Ogiński Tadeusz (1712–1783), Og., wojewoda trocki 174, 222, 256
Olbiński Rafał 156
Opalińscy, rodzina 176
Opaliński Łukasz 25
Orzechowski Stanisław 280
Orzelski Świętosław (1549–1598), Orzel., starosta radziejowski, poseł 32, 99, 100, 101
Osiecka Agnieszka, Osi. (1936–1997), poetka 80, 81, 91, 146, 193–195, 197, 201, 203, 205–207, 234, 239, 246, 253, 272, 275, 296, 297, 303, 338
Osóbka-Morawski Edward 200
Ossoliński Jerzy (1595–1650), J. Ossol., kanclerz w. kor., syn Zbigniewa 29, 42, 107, 164–166, 284, 318
Ossoliński Zbigniew (1555–1623), Z. Ossol., wojewoda sandomierski 107, 108, 165–167, 221, 232, 250, 251, 273, 285, 286, 316–318

Ossowski Stanisław 16, 81
Otwinowski Erazm [? Franciszek, zm. 1745], E. Otw., szlachcic z Małopolski 45, 117, 289
Ożarowski Piotr 126

Pac, wojewoda wileński 176
Padalica Tadeusz (Zenon Fisz) 61
Pajdzińska Anna 10, 206
Panasiuk Jolanta 216, 345
Panikkar Raimundo 172
Panufnik Andrzej 150
Pasek Jan Chryzostom (ok. 1636–1701), Pas., towarzysz pancerny 27, 31, 33, 39, 105, 106, 112, 114, 164, 165, 167, 168, 221, 228, 232, 241, 248, 250, 252, 256, 258, 260, 266, 271–273, 276, 277, 282–284, 299, 300, 304, 317, 318
Paskiewicz Iwan 43, 57, 184, 291
Paweł I, car rosyjski 58, 61
Petain Philippe 134, 200
Petrażycki Leon 204, 227
Piaseczyński Aleksander (zm. 1646), Trzy Pias., kasztelan kamieniecki, poseł do Konstantynopola 109, 110, 299, 315
Piastowie, dynastia 42, 182
Picoche Jacqueline 24
Piekarski Michał 108, 165
Pietraszewski Ignacy 183
Pietrkiewicz Jerzy 85
Pilsztynowa (Pichelsteinowa) z Rusieckich Regina Salomea (1718–po 1760), Rus., lekarka, podróżniczka 35, 115, 222, 234, 258
Piłsudski Bronisław 49
Piłsudski Józef 36, 70, 263, 323, 338
Piotrowski Jan (1550–1591), Piot., sekretarz królewski, kanonik poznański 26, 27, 31, 101, 104, 159, 227, 228, 243, 251, 257, 259, 281, 282, 304, 314
Pisarek Walery 310, 328
Pisarkowa Krystyna 12, 308, 311
Płużański Stanisław 264
Pociej Ludwik 175, 273
Poczobut Antoni 55, 84, 206
Pol Wincenty 268
Polański Roman (1933–), Pol., reżyser i scenarzysta filmowy 80, 88, 89, 142, 193, 202, 207, 226, 249, 265, 275, 302, 303, 308, 324, 325
Poniatowski Józef, książę 190, 191, 229, 237
Popiel Paweł (1807–1892), Pop., polityk, profesor prawa rzymskiego 13, 60, 61, 64, 90, 126, 128, 140, 181, 186, 188, 233, 238, 243–245, 248–250, 262, 269, 274, 290, 291, 306, 321, 322
Potiebnia Andrij 226
Potoccy, rodzina 172
Potocka-Wąsowiczowa z Tyszkiewiczów Anna (1779–1867), TPW, hrabina, malarka 119, 190, 191, 224, 229, 238
Potocki Ignacy 126, 177
Potocki Jan 183
Potocki Stanisław 61
Potocki Stanisław Szczęsny 61, 126, 177
Potocki Żyrosław 61
Pożarski, książę rosyjski 181
Prokop Jerzy 227
Prorok Leszek (1919–1984), Pro., pisarz 65, 68, 69, 77, 78, 134, 150, 152, 153, 194, 197, 206–208, 211, 212, 239, 256, 295
Prozor Karol 62, 290
Prus Bolesław 86
Przecławski Krupka Konrad 298
Przyboś Adam 28
Puccini Giacomo 136
Puchalski Stanisław 225
Purk X. (Stanisław Krupski, 1839–po 1900), Purk, spiskowiec, zesłaniec, emigrant 190, 191, 292
Puszkin Aleksander 276
Putrament Jerzy 139, 193
Puzynina Jadwiga 12, 23

Quisling Vidkun 134, 200

Raczyński Kazimierz 126
Radkiewicz Stanisław 325
Radziwiłł Janusz 28, 273
Radziwiłł Karol Stanisław „Panie Kochanku" 42, 174, 176, 177, 261
Radziwiłł Mikołaj Krzysztof „Sierotka" (1549–1616), Sierot., marszałek w. litewski, pierwszy ordynat nieświeski 26–28, 30, 100, 104, 161, 257, 266, 281
Radziwiłłowie, rodzina 21, 28, 176
Ramorino Girolamo 123
Rangoni Claudio 105
Ravaillac François 42, 44

Read Walter 80
Reagan Ronald 91
Rechowicz Marian 298
Rejtan (Reytan) Tadeusz 42
Repnin Mikołaj 44, 320
Riabow Oleg 263
Ricouer Paul 11, 12
Rokossowski Konstanty 89, 153
Romanowowie, dynastia 68
Romanowski Andrzej 29, 30
Rosh Eleanor 214
Rosseau Jan Jakub 183
Rossini Gioacchino 136
Rotkiewicz Jan 89
Różewicz Tadeusz 77
Różyński Roman 232
Rudolf, następca tronu Austrii 83
Ruszper, gubernator lwowski 39
Rylski Tadeusz 61
Rywocki Maciej (zm. przed 1629), Rywoc., Rywoc. K., szlachcic, ochmistrz 100, 161, 313
Rzewuska z Lubomirskich Rozalia, żona Wacława 254
Rzewuski Henryk 56
Rzewuski Wacław 262
Rzewuskie, panny 254

S*aid Edward* 92, 113
Sapieha Adam, abp 303, 307
Sapieha Aleksander (1773–1812), Sap., przyrodnik, podróżnik, polityk 125, 180, 183, 184, 189, 223, 235, 243
Sapieha Leon (1803–1878), L. Sap., działacz polit. i społeczny, syn Aleksandra 38, 39, 58, 59, 191, 247, 290
Sapieha Jan 232, 285
Sapiehowie, rodzina 21, 28, 172
Sapir Edward 10
Sartre Jean Paul 91
Sazonow Siergiej Dmitriewicz 324
Scewola Mucjusz 243
Schaff Adam 216
Schopenhauer Artur 89
Searle John 52, 53
Seneka 197
Siekierzecka Dorota 100
Siemieński Lucjan 182, 183
Sienicki Ludwik (1677–1754), Sien., pułkownik, zesłaniec syberyjski 169
Sieniwscy, rodzina 232
Sienkiewicz Henryk 203, 204
Sierawski Napoleon (1809–1883), Sier., uczestnik powstania listopadowego 119, 191, 238
Sieroszewski Wacław 49
Siewers (Sievers) Jakob Johann 36
Sikorski Władysław 134, 143
Skarżyński Dionizy 191
Skinder (Iskander) basza, wódz turecki 108, 235
Składkowski-Sławoj Felicjan 194
Skrzynecki Jan 64, 129, 180, 185, 186, 223
Skrzynecki Piotr 226
Słonimski Antoni 144, 227, 239
Słowacki Juliusz 204, 212, 270
Słucki Arnold 89
Smith Anthony 15, 34
Smuglewicz Franciszek 126
Sobieski Jakub (1588–1646), J.Sob., wojewoda ruski, ojciec Jana III Sobieskiego 30, 33, 39, 42, 104–106, 230, 236, 252, 258, 260, 271, 273, 315–316
Sobieski Marek, brat Jana III Sobieskiego 42, 271
Solikowski Jan Dymitr 25
Spasowicz Włodzimierz 204
Speith, rtm. 66
Stachowicz Michał 126
Stachura Edward 195
Stackelberg Otto Magnus 115, 267
Stadnicki Stanisław 203
Stalin Józef (Josif Wisarionowicz Dżugaszwili) 94, 143, 149, 153, 200
Staniewicz, powst. styczn. 262
Stanisław August Poniatowski, król polski 40, 117, 267, 271, 286–289, 319
Stanisław, św. 161, 313
Starowiejski Franciszek 193
Starowolski Szymon 25, 266
Staszic Stanisław 42
Stefan Batory, król polski 101, 227, 281
Stelmachowski Lech 77
Strzałko Jan 255
Styk Józef 354
Suchodolski Jan 126
Suchorzewski Stanisław 135
Sułkowski Józef 238
Suworow Aleksander 262

Swinarski Konrad 205
Sykstus V, papież 100
Synak Brunon 16
Syrokomla Władysław (Ludwik Kondratowicz) 132
Szadura Joanna 12, 197
Szarłowski Alojzy 155
Szarota Tomasz 263
Szczepański Jan 354
Szczerbakow, pięściarz rosyjski 145
Szczęsna Ewa 11
Szela Jakub 64, 245
Szekspir Wiliam 142
Szeptycka z Fredrów Zofia (1837–1904), Szep., pisarka 63, 122
Szmyd Jan 214, 298
Szujski Wasyl 33, 232

T*abakowska Elżbieta* 11, 95
Tacyt 43, 181, 215
Tamerlan (Timur) 202
Tarkowska Elżbieta 192
Tarski Alfred 270
Taylor John R. 11, 95
Tazbir Janusz 23, 31, 111
Tekieli (Imre Thököly) 300
Tetmajer Przerwa Kazimierz 275
Thompson Ewa 15, 92, 168
Tischner Józef 298
Tokarski Ryszard 10
Tomanek Przemysław 29
Tuszyński Drobysz Jan Florian (1640–1707), Dwa Tusz., stolnik żytomierski 28, 29, 32, 33, 112, 165, 166, 221, 228, 234, 285, 316
Tuwim Julian 87, 270
Tyrmand Leopold 275

Uchański Paweł 161, 313
Urbańczyk Przemysław 14

Vandamme Dominik Józef 51
Verdi Giuseppe 136
Vorbek-Lettow Maciej (1593–ok. 1668), Vorb., lekarz Władysława IV Wazy 29, 33, 108, 228, 272, 273, 284, 299, 300, 304

Wajda Andrzej 226
Walicki Andrzej 34, 310
Wałęsa Lech 338
Warska Wanda 146
Wasilewska Wanda 134, 200
Wat Aleksander (właśc. Aleksander Chwat 1900–1967), Wat, poeta i prozaik 86, 87, 140, 142–144, 155, 156, 193, 194, 204, 205, 227, 236, 240, 244, 248, 254, 265, 269, 270, 278, 295, 296, 324, 325, 327
Weisgerber Leo 10
Wermińska Wanda 153
Wężyk Franciszek (1785–1862), Węż., pisarz, członek TPN 56, 57, 182, 187, 189, 238, 290
Whorf Benjamin Lee 10
Wieczorkowski Aleksander Jerzy (1929–), Wiecz., publicysta 71, 89, 134, 197, 206, 264, 275, 295, 303, 308
Wierzbicka Anna 308–310, 314
Wilga Joachim 126
Wilkońska Paulina (1815–1875), Wilk., pisarka, żona Augusta 61, 63, 129, 132, 182, 183, 186, 190, 191, 224, 233, 242, 243, 245, 268, 271, 301, 306
Winkler Albert von zob. Kętrzyński Wojciech
Winniczuk Lidia, LW (1905–), filolog klasyczny 68, 70, 71, 198, 199, 264, 323
Wiśniowiecki Jeremi Michał 107, 166
Witkacy, Witkiewicz Stanisław Ignacy 85, 239
Witkowska, żona Augusta 155
Witosławski Ignacy 174
Władysław IV Waza, król polski 108, 167, 284, 300, 315
Władysław Jagiełło, król polski 165, 182
Wojaczek Rafał 195
Wojtyła Karol zob. Jan Paweł II
Woźniakowski Jacek 141
Wódz Jacek 81, 82
Wróblewski Piotr 81, 82
Wrzesiński Wojciech 238
Wybicki Józef 63
Wyhowski Jan 26
Wyrozumski Jerzy 36
Wyspiański Stanisław 168, 205

Y*i Fu Tuan* 19
Yinger Milton 16

Z*achariasz Andrzej L.* 298
ZagórskiWłodzimierz 67

Zajączek Józef 44, 63, 277
Zajączkowski Andrzej 157
Załuscy, rodzina 289
Załuski Józef Bonawentura (1786–1866), Zał., generał, uczestnik kampanii napoleońskich 51, 61, 63, 64, 119, 121–123, 126, 180, 181, 184–186, 189, 224, 229, 231, 235, 238, 243, 244, 246, 252–254, 256, 258, 268, 271, 305, 333
Zamojski Jan 313
Zamoyska z Czartoryskich Zofia, siostra Adama Czartoryskiego 254
Zborowscy, rodzina 232
Zborowski Piotr (XVI), Zbor., poseł do Konstantynopola 102, 280, 314
Zebrzydowski Mikołaj 316
Złotnicki Antoni 126
Zygmunt I Stary, król polski 160, 242
Zygmunt II August, król polski 25, 99, 313
Zygmunt III Waza, król polski 108, 165, 316

Żeromski Stefan 86
Żółkiewski Stanisław (1547–1620), Pocz. Żółk., hetman w. koronny, uczestnik wojen z Moskwą 166, 172, 221, 228, 230, 232–234, 244, 260, 261, 285, 317

Резюме

Александра Невяра

Формы польской идентичности. Национальный разговорный дискурс в этнолингвистическом ракурсе (XVI–XX вв.)

Целью книги является представление и описание польского дискурса на тему польской национальной идентичности в общем и индивидуальном планах.

Автор придерживается тезиса социологов и психологов, утверждающих, что групповая идентичность формируется, соотносясь с теми же самыми или подобными элементами, что и индивидуальный идентитет. В их круг входят: выделение себя среди других, размещение себя в определенном месте, признанным своим, восприятие своего пребывания во времени, касающегося представлений о прошлом, настоящем и будущем, и наконец: автохарактеристика, т.е. самоописание с точки зрения своих атрибутов.

Основой для анализа и выводов послужил материал, отобранный из текстов частного и автобиографического характера: дневников, мемуаров, воспоминаний, которые были признаны источниками, отражающими состояние обыденного сознания и позволяющими реконструировать категории разговорного дискурса. Корпус текстов состоит из равного числа источников XVI, XVII, XVIII, XIX, XX веков и именно в таких пяти временных срезах в каждой главе описываются категории национального дискурса: идентификация, место, время, автостереотип. Рассматривая указанные вопросы, автор использует научный аппарат этнолингвистики и когнитивного языкознания, который пытается применить к описанию культуры.

Глава первая, озаглавленная Кто ты такой? Идентификация, содержит анализ высказываний на тему выделения группы поляков, устанавливания ее границ, желания идентифицироваться с ней, а также проблем, связанных с необходимостью конфронтации польского видения с интерпретациями чужих картин мира. В XVI–XVII вв. идентификация с „польским шляхетским народом" соотносится с принятием личностью ценностей демократического общества поляков. В XVIII, XIX, XX вв. наблюдаются проблемы, соприкасающиеся с необходимостью преодоления влияния гегемонов-колонизаторов (захватчиков-оккупантов).

Вторая глава – Где ты живешь? Преобразование ментальных карт – касается представлений поляков на тему географического положения Польши и их самих в мире. Реконструируя три варианта карты в каждый период (дальний план, близкий план, ближайший план), автор показывает, какое влияние на формирование польской идентичности оценки и «принадлежности к полякам» оказывает размещение себя в центре или на периферии мира либо осознание того, что тебя замечают другие. Проблемы, вытекающие из худшей самооценки и неудовлетворяющего состояния карты дальнего плана (мир), решаются с помощью более интенсивной разработки карт увеличенного масштаба, на которых польское присутствие может быть обозначено в большей степени.

Третья глава – Какое твое время? Концептуализация времени общности – посвящена реконструкции модификаций представлений на тему польского времени. Оно может быть концептуализировано как линейное или как циклическое, как

постоянное, телеологическое либо как прерванный континуум. Прошлое бывает интерпретировано по-разному: в мифологических или исторических категориях. Изменению подвергается длина отрезков польского времени (прошлого, будущего и настоящего), а также сосредоточение внимания на каком-либо из них. Различным образом воспринимается польское время в генеалогическом, человеческом, ракурсе. Разнообразно оценивается преемственность поколений, а также роль отдельных людей в формировании судеб народа.

Четвертая глава, Какой ты? Автостереотип, является реконструкцией атрибутивных характеристик, описание которых было упорядочено согласно выработанным в польской этнолингвистике методом описания следующих аспектов: психологического, социально-психологического, физического, культурного, бытового, экономического, религиозного, идеологического. По сравнению с остальными категориями в автостереотипе было отмечено меньше всего преобразований на протяжении времени. Поляки последовательно перечисляют в качестве характерных для себя те же самые черты. Изменяется однако их оценка, что остается в тесной связи с разработкой категории места, времени и идентификации.

Преобразования выделенных категорий в отдельных эпохах происходят равномерно и взаимно мотивируются. Их развитие обусловлено необходимостью приспособления представлений общности на свою тему к изменяющимся историческим обстоятельствам, а также к высшей цели, каковой является сохранение элементарного чувства собственной важности.

Summary

Aleksandra Niewiara

Aleksandra Niewiara: Polish Identity Shapes. Colloquial National Discourse in the Enthnolinguistic Perspective (16th–20th century)

The aim of the book is to present and discuss Polish discourse on the subject of Polish identity in common and individual dimension.

The author is in favour of the sociologists and psychologists' thesis who claim that group identity is formed within the reference to common or even the same elements as the individual identity. These are: isolating oneself from the others, locating oneself in certain place being considered as own, noticing one's lasting in time that concerns notions about past, present and future times, and finally, conducting autocharacteristic process i.e. describing oneself in account of one's attributes.

The basis of analysis and conclusion is the material collected from the text of private and autobiographical character: journals, diaries, memories that have all been considered as sources illustrating the condition of popular identity and allowing to reconstruct the category of popular discourse. The corpus of the texts consists of the same number of sources from 16th, 17th, 18th, 19th and 20th century. Each chapter is devoted to the analysis of the national discourse categories in the enumerated five time sections: identification, place, time, autostereotype. When analyzing the listed issues the author uses the ethnolinguistic and cognitive linguistics' findings that she tries to use in culture description.

First chapter: Who are you? Identification consisting the analysis of the statements on the subject of the distinguish of the group of Poles, its range, the individuals' will to identify with it and problems concerning the necessity to contrast Polish conceptions with foreign interpretations. In 16th and 17th century identifying with "Polish Nobility" was connected with sharing by the individuals the democratic values of Polish society. In 18th, 19th and 20th century problems connected with the necessity to overcome the influence of the hegemonic leaders – colonizers (invaders, partitioners) have been noticed.

Second chapter: Where do you live? Mental maps transformations concerning the images of Poland and Polish people location in the world. When reconstruction three variants of the map in each period (long-term and immediate plans) the author shows the influence of one's locating in the centre or in the suburbs of the world or the consciousness of being noticed by the others towards the development of Polish identity and the feeling of "being a Pole". Problems resulting from worse self-assessment and unsatisfying shape of the long-term plan have been solved by means of the more intensive and on a large scale map drawing up where Polish presence can be emphasized.

Third chapter: What about your time? Conceptualizations of common time is devoted to the reconstruction of the transformations of ideas concerning Polish time. It can be conceptualized as linear or cyclical, as constant, teleological or as disrupted continuum. The past seems to be interpreted in different ways: in mythological or historical categories. The length of Polish times sections is changing (the past, future and present) and the attention drawn to each of them. Polish time from the genealogical, human perspective is also noticed differently. Source continuity between the generations and the role of the individuals in shaping the national fate is as well analyzed variously.

Fourth chapter: What are you like? Autostereotype is a reconstruction of the attribitive characteristics whose description has been organized according to the Polish ethnolinguistic method of the aspect description: psychological and psychosocial, physical, cultural, living, economical, religious and ideological. In comparison with the remaining categories, there has been noticed fewer transformations of the autostereotype in the subsequent periods. The Polish unwaveringly enumerate the same features characteristic to them. Its judgement, however, changes that remains in close relation with the category of place, time and identification.

Transformations of the stressed categories in separate periods have occurred simultaneously and they have motivated one another. Their development is caused by the necessity of adjusting the community ideas about oneself towards the changing historical circumstances and the main aim that is retaining of the elementary feeling of the importance of one's existence.

Redakcja
Wacław Walasek

Projekt okładki
Michał Motłoch
Aleksandra Niewiara

Redakcja techniczna
Ireneusz Olsza

Tłumaczenie streszczeń
Oksana Małysa
Patrycja Walasek-Lustyk

Copyright © 2010 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1880-6

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie II. Ark. druk. 24,25. Ark. wyd. 31,0. Przekazano do łamania w styczniu 2009 r. Podpisano do druku w czerwcu 2009 r.
Papier offset. kl. III, 90 g Cena 47 zł

Druk i oprawa: Oficyna Wydawnicza Wacław Walasek
ul. Mieszka I 15, 40-877 Katowice

cena 47,00 zł



ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-226-1880-6